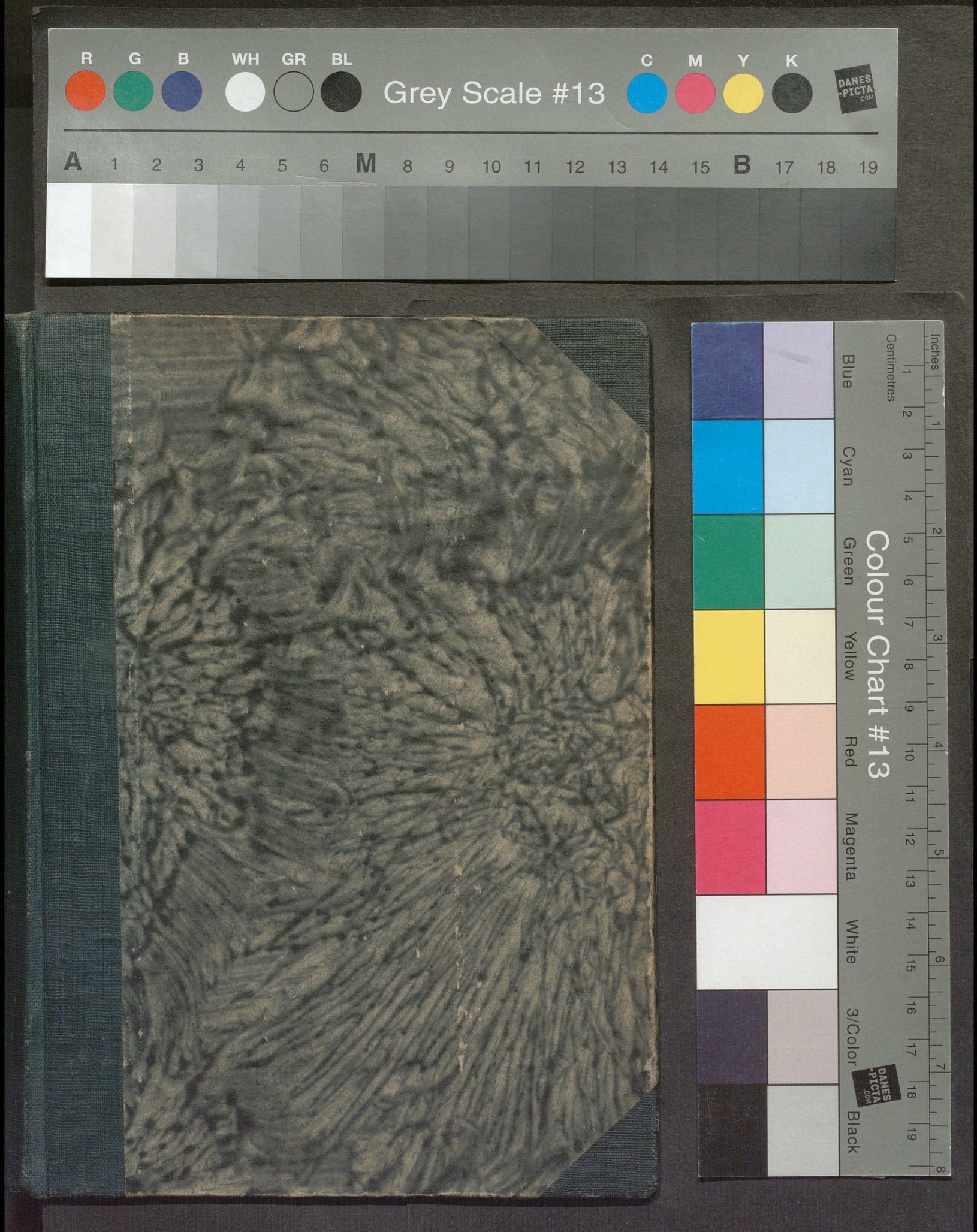

R G B WH GR BL
Grey Scale #13
C M Y K
DANES PICTA .COM
A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19
Colour Chart #13
Blue
Cyan
Green
Yellow
Red
Magenta
White
3/Color
Black
Inches
Centimetres
DANES PICTA .COM

4830.

DZIEJE NIEMIEC

STUDIUM NIEMCOZNAWCZE INSTYTUTU ZACHODNIEGO

NR 1

KAZIMIERZ TYMIENIECKI

DZIEJE NIEMIEC

DO POCZĄTKU ERY NOWOŻYTNEJ

BIBLIOTEKA AKADEMII
SZTABU GENERALNEGO

VIII.11.

POZNAŃ
INSTYTUT ZACHODNI
1948

5160
AKADEMIA SZTABU GENERALNEGO
BIBLIOTEKA
im. Gen. Broni K. Świerczewskiego

K — 0002

Tłoczono w Drukarni św. Wojciecha pod Zarz. Państw. w Poznaniu

PRZEDMOWA

Potężny rozwój historiografii niemieckiej w XIX w. (por. G. Fueter, *Geschichte der neueren Historiographie,* 1911) miał swoje uzasadnienie w podstawowych kierunkach myślenia filozoficznego. Idealizm filozoficzny niemiecki ukształtował sposób patrzenia na świat i człowieka, w szczególności na człowieka, zgodnie ze swymi głównymi założeniami. Przekonanie o czynnej roli rozumu teoretycznego i praktycznego, w tym wypadku „praktycznego" (w terminologii Kanta), było tutaj punktem wyjścia. Na niebezpieczne konsekwencje stąd płynące zwrócił uwagę niedawno B. Suchodolski (Dusza niemiecka w świetle filozofii, 1947). W kształtowaniu prawdy o człowieku, jego roli i losach otwierały się niezwykłe możliwości. Prawdą, według Goethego, jest to co płodne w działaniu międzyludzkim. Czyn może przebudowywać rzeczywistość w sposób zupełnie dowolny. Doktryna wojskowa Clausewitza i doktryna polityczna Bismarcka wypłynęły z tych samych źródeł. Wobec współczesności i wobec przeszłości brak w tym zarówno kornej postawy (wynikającej z religii) właściwej dawnym wiekom, jak i odpowiedzialności wynikającej z ostrożnego empiryzmu doby nowszej. Nawet racjonalizm, tak często rewolucyjny wobec przypadkowości pozostawionej przez przeszłość, znajdował ostatecznie granicę swej aktywności w pojęciu rzeczy oszczędzonych przez rozum absolutny i nie zamieniał się wskutek tego w światoburczy i niszczący woluntaryzm. Przekonanie o chaosie otaczającym, właściwe idealizmowi niemieckiemu, uzasadniało na

Biblioteka Akademii Sztabu Generalnego

przyszłość „wolę do potęgi". Doskonałość leżała więc tylko w środkach prowadzących do pożądanego celu, a nie w samej istocie rzeczy. Relatywizm podstaw i absolutny charakter celów właściwy niemieckiej umysłowości przenikał również do historiografii niemieckiej, i to z biegiem czasu coraz silniej w miarę rosnącej przewagi woluntaryzmu nad czystym intelektualizmem. Dokładność i drobiazgowość, jak słusznie zauważono, nie zawsze służyły prawdzie, lecz często uprzedzeniom, teoriom wyznawanym lub doświadczanym namiętnościom. Własne stanowisko subiektywne, własne zapatrywania i zasady, maskując jednocześnie ich jednostronność, trzeba było jednak przedstawić innym jako prawdy obiektywne i narzucić im posłuch (Suchodolski). Wielkie rozmiary samego aparatu naukowego miały swym „huraganowym ogniem" niszczyć przeciwnika. Najzupełniej nieuzasadnione poglądy, jak w słynnej teorii o pierwotnej gminie germańskiej (Markgenossenschaft), znajdowały w ten sposób powszechne przyjęcie nawet za granicą. Punktem zwrotnym w historiografii europejskiej, którego wpływ sięgał poza rozpatrywaną epokę średniowieczną, są bez wątpienia dzieła Fustel de Coulanges'a. Obok niego możemy jeszcze wymienić Henryka Pirenne'a i Alfonsa Dopscha. Narodowość wspomnianych uczonych — Francuza, Belga i Austriaka — nie posiadała w tym wypadku zasadniczej roli, lecz jedynie ich ścisłość badawcza (niem. Forschung) połączona ze ścisłością myślenia poznawczego (niem. Erkenntnis).

Historiografia polska w ostatnich dziesięcioleciach wieku XIX i pierwszych latach w. XX, pozostając pod silnym wpływem nauki niemieckiej w zakresie metod badawczych, nawet w rzeczach polskich i słowiańskich rzadko tylko mogła się zdobyć na samodzielny sposób patrzenia. Dopiero O. Balzer w odpowiedzi danej Mommsenowi i w krytyce dzieła Kaindla o Niemcach w Polsce potrafił się wydobyć

z zaczarowanego koła narzuconego mitu. Przywrócenie państwowości polskiej, jako wynik pierwszej wojny światowej, stworzyło warunki zewnętrzne dla dalszego usamodzielnienia się od apriorycznej często doktryny, w szczególności w zastosowaniu do wypadków na wschodzie. Wydoskonalenie samych metod badawczych w ciągu ubiegłego półwiecza dawało techniczną równość bez jednoczesnego pogrążenia się w zakłamanie samych celów badawczych. Wydobycie czystej prawdy a nie tworzenie nowego mitu jest obecnie zadaniem nauki. Będzie to z większą korzyścią dla badań przeszłości i dla zrozumienia teraźniejszości tak bardzo od tego, co dokonywało się niegdyś, uzależnionej. Spór o przeszłość niewątpliwie nie dobiegł jeszcze końca. Zarys dziejów niemieckich w oparciu o literaturę niemiecką i nieniemiecką — sumaryczne zestawienie bibliografii znajduje się na końcu — ma być jednak próbą jednolitego uchwycenia ciągłości wydarzeń. Podkreślany w historiografii niemieckiej bliski związek dziejów Niemiec z dziejami powszechnymi ma tu również znaleźć swe uzasadnienie. Długoletnie studia nad całą tą epoką w różnych jej odcinkach winny być również przygotowaniem w podejściu do głównych jej zagadnień.

K. Tymieniecki

Poznań, w maju 1947 r.

ROZDZIAŁ I

ZAGADNIENIA WSTĘPNE

Historia każdego prawie narodu zaczyna się od legendy. Nic więc dziwnego, że tak jest również z Niemcami. W Polsce każdy jej mieszkaniec, który przeszedł pełną szkołę powszechną, zasłyszał coś z legend o okrutnym Popielu, którego myszy zjadły (choć zwykle legendy o myszach kojarzyły się w fantazji ludowej raczej z opowiadaniami o skąpcach niż o okrutnikach), i o pracowitym Piaście, który założył nową dynastię. Ale nawet kończący uniwersytet nie zawsze wie, że legendy te zdobyły sobie popularność dopiero w kilka wieków po powstaniu państwa polskiego, gdy pamięć o istotnych początkach zatraciła się prawie zupełnie. Legendy mają to do siebie, że wiernie odtwarzają nie te czasy, o których pragną opowiadać, lecz te, w których same powstały. W masach znajduje najprzychylniejsze echo takie wyobrażenie o przeszłości, jakie związane jest zazwyczaj z ich obecnymi uczuciami, sympatiami i dążeniami. Te zaś wywierają wpływ niezatarty na poglądy o stawaniu się narodu. Nawet nauka, która za cel stawia sobie ścisłość badawczą, nie zawsze zdolna jest wyzwolić się od wpływu legendy. Ulega jej zarówno lud prosty, jak poeci i artyści, jak wreszcie politycy, których celem jest kształtowanie teraźniejszości, ale którzy nie mogą również zapomnieć o przeszłości, choć ta, zdawałoby się inaczej niż współczesność lub przyszłość, nie podlega już ich wpływowi. Przeszłość pozostaje wprawdzie najoporniejsza wobec tych

prób, ale i ona — przynajmniej na czas pewien — okryta zostaje jakby zasłoną utkaną z poglądów i aspiracji późniejszych. A choć legendy gromadzące się dokoła początków państw, jak również narodów i społeczeństw, są bardzo rozpowszechnione, to jednak nigdzie może ta sztuczna zasłona rzucona na przeszłość nie okazała się tak gęstą jak właśnie w Niemczech. Z Niemiec zaś te wyobrażenia rozchodziły się także do innych krajów i tam znajdowały powszechne prawie uznanie.

Nie naiwna legenda średniowieczna, lecz jej nowoczesne na wskroś opracowanie zyskiwało też wpływ największy. W Polsce był czas przed stu z górą laty, gdy np. legenda o królewnie Wandzie, która rzuciła się do Wisły, aby nie poślubić Niemca (była to wersja późniejsza, różna od wersji najstarszej), zdobyła sobie wielką popularność w sztuce i literaturze, a przez nie również w społeczeństwie, i dlatego do dziś dnia tak wiele Polek nosi imię Wandy. W czasach jednak późniejszych legendy wczesnośredniowieczne straciły swój wpływ i nawet poezja Wyspiańskiego, w pewnych chwilach jakby zawracająca ku nim („Legenda"), nie zdołała obudzić szerszego ich kultu.

Inaczej było w Niemczech. Trzeba przyznać, że w zestawieniu z naszymi tekstami legend zapisanymi u kronikarzy XII—XV w. legenda niemiecka przybrała doskonalszy poetycki kształt, mianowicie w poemacie o Nibelungach, który powstał w znanej nam dzisiaj formie w XIII w. Popularność Nibelungów w Niemczech XIX w. była bardzo znaczna, ale szczyt swój osiągnęła dzięki poematom muzycznym Ryszarda Wagnera. Ten zaś wywarł wpływ na niemiecką umysłowość, nie wyłączając nawet polityków. Typowym snobem artystycznym, który czy to sam poczuł się powołanym do odegrania wielkiej politycznej roli, czy też przez innych został na kapłana tej myśli wyświęcony, był osławiony już przed wojną Alfred Rosenberg. W swej książce

„Mythus des XX Jahrhunderts" pozostawał on pod wpływem nie tylko modnych w Niemczech teorii rasistowskich oraz filozofii Nietzschego, ale również czystego wagneryzmu, który był walną podstawą jego teorii o germanizmie w teraźniejszości i przeszłości. Nas w tym wypadku zajmuje tylko przeszłość. Germanie jako przodkowie Niemców nie mogą być w historii Niemiec pominięci chociażby z powodu wielkiego znaczenia, jakie dla całego przyszłego rozwoju przypisuje im nie tylko myśl polityczna, ale również nauka niemiecka.

Zgodzimy się chętnie z niektórymi historykami Niemiec, że początków dziejów tego kraju nie można dopatrywać się w jednej dacie, w szczególności traktatu w Verdun z 843 r., kiedy to trzej synowie Ludwika Pobożnego podzielili się dziedzictwem swego dziada, Karola Wielkiego, skąd miały powstać odrębne, a — dodajmy — tak bardzo odrębne, choć rozwijające się w ramach tej samej cywilizacji narody, jakimi są Francuzi, Niemcy i Włosi. Narody nie wyskakują jak Minerwa z głowy Jowisza, jak to opowiada legenda, tym razem antyczna. Czy z historią Niemiec złączyć należy wszystkich Germanów, którzy z macierzystych Niemiec czy nawet spoza Niemiec rozeszli się po całej niemal Europie, zostawiając zresztą po sobie bardzo nikłe tylko ślady, to znowu inna sprawa. Z pewnością historia jakichś Wandalów w Afryce czy Wizygotów w Hiszpanii mało tylko posiada wspólnego z samą historią Niemiec. Ale tego, co jest ogólne w historii tych różnych Germanów przed ich zupełnym wynarodowieniem się, nie można zupełnie pominąć, a to z paru powodów. Przede wszystkim Niemcy istotnie objęły w spadku większą część dawnego terytorium germańskiego i większą część sił etnicznych Germanów. Dalej zaś język niemiecki wywodzi się z mowy dawnych Germanów mimo olbrzymiego nieraz wpływu obcych kultur i mimo również znacznej domieszki ludów nieger-

mańskiego pochodzenia. W mowie zaś mimo przejęcia już w dawniejszych epokach wcale znacznej liczby słów łacińskiego, celtyckiego, czy innego pochodzenia (silne wpływy w słownictwie w epokach późniejszych są dobrze znane, zwłaszcza francuskie, np. w słownictwie wojskowym będącym w użyciu aż do ostatnich czasów) przechował się lepiej niż w innych ucieleśnieniach duch zbiorowy dawno nieżyjących przodków. Musimy więc zdać sobie sprawę nie tylko z tego, kim byli ci Germanie, jakiego byli pochodzenia, jaka była ich społeczność i kultura, ale również, jaką odgrywali rolę już w epoce starożytnej, ażeby móc następnie przejść do epoki wczesnośredniowiecznej (jakkolwiek i w tej właściwe państwo niemieckie i naród niemiecki jeszcze się nie wytworzyły) i do następnych czasów.

W dziejach Europy spotykamy się z zagadnieniem ludów tzw. indoeuropejskich (Niemcy nazywają je nawet indogermańskimi, podnosząc w ten sposób przeważne stanowisko Germanów w Europie) i nieindoeuropejskich. Do ostatnich należą spośród dziś istniejących ludy ugrofińskie i tureckie, w małym zaś tylko stopniu mongolskie, które we właściwym tego słowa znaczeniu zamieszkują dalsze okolice środkowej Azji. Kwestia ludów nieindoeuropejskich dość różne przybiera postacie zależnie od epoki, a także od obszaru geograficznego. W Europie środkowej, a tym bardziej dalej na zachodzie czy na południu, ludy ugrofińskie i in. przed chwilą wspomniane, o ile pojawiały się lub dziś nawet tam się znajdują, były zawsze późniejszymi przybyszami. Dla Europy południowej i zachodniej historycznie najważniejsza jest sprawa ludów przedindoeuropejskich. Rozumiemy przez to ludy mieszkające tam przed przybyciem Indoeuropejczyków. Te były odmiennego zupełnie od poprzednio wymienionych pochodzenia. Dla Europy środkowej śladów dawniejszych ludów przedindoeuropejskich nie da się odnaleźć w mierze poważniejszej. Wreszcie dla Eu-

ropy wschodniej i północno-wschodniej kwestię ludów przedindoeuropejskich i nieindoeuropejskich, dziś istniejących, do pewnego stopnia zbiegają się z sobą. Chodzi tutaj o ludy fińskie. Te są tak samo nieindoeuropejskie współcześnie, jak historycznie biorąc — przedindoeuropejskie. Były one takie w pewnych przynajmniej wypadkach. To znaczy, że zmuszone były ustąpić ze swych siedzib przed Indoeuropejczykami (w dużym stopniu chodziło tu o ludy nie osiadłe na stałe) lub asymilowały się na rzecz osiadających tu Indoeuropejczyków. Tendencje takie występujące w pewnych odleglejszych epokach nie zawsze zresztą utrzymały się w czasach późniejszych.

Ale jaka jest treść istotna samej odrębności indoeuropejskiej? Nie tak dawne jeszcze są czasy, gdy mówiono o „rasie" indoeuropejskiej i przeciwstawiano ją rasom takim, jak np. mongolska lub semicka. Późniejszy jednak rozwój nauk antropologicznych, które ściślej zdefiniowały samo pojęcie rasy, zmusił do zarzucenia powyższego słownictwa. Odrębność indoeuropejską opieramy na podstawach j ę z y k o w y c h, a nie na takich cechach fizycznych człowieka, jak zabarwienie skóry, oczu i włosów, czy też kształt głowy, nosa, zarys twarzy itp. Nie chodzi tu więc o rasę fizyczną. Język może być jednak przejęty przez ludzi odrębnego p o c h o d z e n i a. Dotyczy to nie tylko jednostek, ale całych narodów. Można przytoczyć przykłady pochodzące z czasów ściśle historycznych lub nawet dziejące się współcześnie, więc jakby w naszych oczach. Dotyczy to w szczególności ludzi innego zabarwienia skóry, a więc niewątpliwie do innej rasy należących. Opowiadał mi znajomy Francuz, że w szkołach senegalskich uczą się mali Murzynkowie języka i historii Francji z podręczników przeznaczonych dla młodzieży europejskiej. „Nos ancêtres les Gaulois — powtarzają czarni i kędzierzawi uczniowie — étaient grands et blonds". Oczywiście wszyscy rozumiemy, że najlepsze na-

wet przyswojenie sobie języka i kultury Francji nie uczyni Senegalczyka potomkiem Gala. Murzyni amerykańscy dawno już zapomnieli mowy używanej przez ich przodków z czarnego lądu, ale mimo to wspólność języka angielskiego z białymi Amerykanami nie uczyniła z nich tej samej co i tamci rasy. W Ameryce hiszpańskiej widzimy to samo zagadnienie w innej jeszcze postaci. Mieszkająca bliżej równika część narodów iberoamerykańskich z powodu przewagi krwi indyjskiej do narodów pochodzenia europejskiego nie może być zaliczona.

Trudniejsza jest znacznie sprawa, gdy naród odmiennego pochodzenia przyswoił sobie język obcy w czasach odległych, z których świadectw dokumentowych brak nam prawie zupełnie. Możliwość ta zachodzi w stosunku do niektórych języków indoeuropejskich, jak np. języka Ormian. Za rozpowszechnieniem się języków indoeuropejskich wśród ras pierwotnie obcych przemawia już sam ogromny zasięg tych języków. Tak samo wygląd fizyczny ludów mówiących językami indoeuropejskimi jest bardzo różny. Warunkiem obiektywnym rozpowszechnienia się języków indoeuropejskich mogły być właściwe im zalety, a w szczególności fleksja, czyli zdolność tworzenia odmian dla czasów i przypadków, wyróżniająca je od wszystkich innych języków. W rezultacie pojęcia „rasy" i „języka" mogą, ale nie muszą rozchodzić się z sobą.

Doniosłe znaczenie dla tej sprawy posiada śledzenie, o ile to jest możliwe, najdawniejszych ruchów Indoeuropejczyków i zajmowania przez nich obszarów pierwotnie przez inne ludy zamieszkiwanych. W Azji, w krajach zamieszkiwanych przez Indoeuropejczyków, wyśledzenie dawniejszych mieszkańców obcego pochodzenia nie przedstawia szczególnych trudności, a to samo w przybliżeniu dotyczy całej peryferii obszaru europejskiego. Pomijając gałąź azjatycką Indoeuropejczyków, która najwcześniej i najkomplet-

niej oddzieliła się od wspólnego pnia, wszyscy inni Indoeuropejczycy musieli się rozejść w kierunkach odśrodkowych. Ale w ruchach tych następowały poważne zakłócenia spowodowane przez poszczególne odłamy samych Indoeuropejczyków. Dla późniejszych podziałów ludów indoeuropejskich doniosłe znaczenie posiadały więc tak pierwotne siedziby poszczególnych ich odłamów w najdawniej zajmowanych obszarach Europy środkowej, jak także następujące później zmiany w kierunkach rozchodzenia się. Na terenie Europy zachodnią grupę indoeuropejską stanowili Celtowie, południowo-zachodnią — Italowie, południowo-wschodnią Grecy oraz później opuszczający dawniejsze swe siedziby Ilirowie i Trakowie, wschodnią i północno-wschodnią Słowianie i Litwini, czyli Bałtowie, a wreszcie północną Germanie. Najbliżej stykali się Germanie z jednej strony z Celtami, a z drugiej ze Słowianami i Litwinami, czyli Bałtami.

Z położenia geograficznego wynikało, że Germanie najwcześniej spośród Indoeuropejczyków stykali się z północą i jej dawniejszymi mieszkańcami. Północ zaś Europy, od czasu gdy przestała być pustynią lodową w dawniejszych epokach przedhistorycznych, stała się przede wszystkim fińską.

(Zetknięcie się Słowian i Litwinów z Finami na wschód od Bałtyku mogło być wprawdzie również bardzo dawne, ale w tej części Europy ludy fińskie same sięgały dalej na południe, a prócz nich występowały jeszcze pokrewne im językiem, ale różne kulturą ludy turskie.)

Najdawniejszym ludem północnym nie byli więc Indoeuropejczycy, a i Germanie jako najbardziej północny odłam indoeuropejski przyszli tutaj z południa. Na Półwyspie Skandynawskim do dziś zresztą w taki właśnie sposób układają się wzajemnie stosunki Szwedów i Norwegów z jednej a Finów i Lapończyków z drugiej strony. Posuwanie się Germanów w kierunku północnym na tym terenie rozpoczęło

się w czasach bardzo odległych. Jest rzeczą nawet prawdopodobną, że cała Skandynawia była niegdyś fińska mimo domniemanych luk w znaleziskach przedhistorycznych. Najdawniejsi przodkowie indoeuropejscy, wśród nich również i germańscy, nie pochodzili z północy. Ma to swoje znaczenie dla spraw odnalezienia podstawy rasowej wszystkich Indoeuropejczyków. Nie można jej szukać na południu, ale też nie na najdalszej północy.

Nazwa rasy „nordycznej", tzn. północnej, którą próbuje się utożsamić z podstawą rasową indoeuropejską, jest albo źle dobrana, albo też rasa nordyczna nie jest tą właśnie wyłączną podstawą. Sama kwestia nazwy jest oczywiście mniej ważna. Jeżeli zaś chodzi o sprawę tych właśnie podstaw rasowych, to nie jest ona bynajmniej rozstrzygnięta.

W Europie rozróżnia się zazwyczaj cztery rasy zasadnicze, a mianowicie „nordyczną" (północny zachód), śródziemnomorską (południowy zachód), tzw. laponoidalną (północny wschód) i dynarską (południowy wschód). Z tych czterech zasadniczych powstają wszystkie inne, które są wynikiem ich skrzyżowań. Jako podstawę rozróżnień bierze się przy tym kształt głowy (długogłowi, krótkogłowi, średniogłowi), twarzy, nosa, ale również pigmentację włosów i oczu. Z czterech powyższych ras zasadniczych dynarska może już być kombinacją, a mianowicie znać w niej wpływ typu tzw. armenoidalnego, wiążącego się z Azją Przednią. Typ laponoidalny ma nawiązania do północnej Azji, a więc podobieństwa z rasą azjatycką, czyli żółtą. Typ śródziemnomorski, ciemniej pigmentowany, nie jest uważany również za podstawowy dla typu europejskiego. Wreszcie typ „nordyczny", długogłowy, o podłużnej twarzy i prostym nosie, z jasną pigmentacją, a właściwie depigmentacją, czyli pozbawieniem silniejszego zabarwienia skóry, włosów i oczu, spotyka się tylko wśród ludności pochodzenia europejskiego.

Żaden z tych typów nie jest i prawdopodobnie nigdy nie był wyłącznym dla ludności Europy. Ludność ta i tak samo ludność mówiąca językami indoeuropejskimi zawsze składała się z kilku elementów rasowych mieszczących się w obrębie rasy białej. Dla „rasistów" niemieckich właściwe jest w szczególności przypisywanie jednemu z tych typów, a mianowicie „nordycznemu", większej od innych doskonałości w zakresie uzdolnień, ale twierdzenia tego nikt nie udowodnił. Nie można też utożsamiać Germanów z „nordykami" tak w teraźniejszości jak i przeszłości. Wśród Germanów licznie są reprezentowani „nienordycy", i odwrotnie „nordycy" występują wśród Słowian, Bałtów, a nawet zachodnich Finów. Najważniejsze dla Indoeuropejczyków były zawsze typy mieszane na wspólnej podstawie rasy białej.

Niemniej przeto północ, choć nie była wyłączną kolebką wszystkich Indoeuropejczyków, ani samych również Germanów, posiadała doniosłą rolę w ukształtowaniu się charakteru germańskiego. Germanie jako najdalej wysunięty ku północy odłam indoeuropejski byli z nią z pewnością najlepiej obeznani. W czasach też znacznie nawet późniejszych życie na północy wymagało specjalnego przystosowania. Chleba nie było tam za wiele, choć zwierzyny i ryb mogło być dosyć. Do warunków tych inaczej też przystosowywała się najdawniej tam mieszkająca ludność fińska, a inaczej przybysze germańscy. Obok względów klimatycznych składały się na ukształtowanie charakteru Germanów również względy polityczne, społeczne i kulturalne. Dalsza północ fińska nie dawała wojowników zawodowych, jak dawała ich bliższa i bardziej umiarkowana północ germańska. Myśliwym i rybakom fińskim żyjącym w małych plemionach wystarczały ich warunki naturalne. Nie oni też przychodzili do sąsiadów, lecz raczej sami mogli się obawiać takich odwiedzin. Pojęcie „głodnej" północy było więc bardzo względne.

Z odmiennych warunków wychodzili natomiast Germanie. Więcej znacznie uwagi poświęcali rolnictwu i mieszkali w większych skupieniach. Ale rolnictwo na północy często zawodzi. Grożącym wskutek tego katastrofom starano się właśnie zapobiec. Najlepszym środkiem zaradczym była gromadna emigracja. Wyruszały więc całe plemiona na południe, które dawało lepsze możliwości przeżycia. Kiedy indziej dochodziło znów do mniej licznych, ale za to częstszych wypraw po zdobycz. Na żołnierzy zawodowych posiadali Germanie przybywający z tej właśnie „głodnej" części krajów północnych wiele lepsze warunki od Finów. Właściwe tym ostatnim myślistwo, zwłaszcza na grubego zwierza, zaprawia fizycznie, a nawet rozwija pewne cechy duchowe. Myśliwcy są więc wytrzymali tak na klimat jak na zmęczenie, zaprawieni do długich marszów, przywykli do niebezpieczeństw. Ale w zestawieniu z rolnikami nie odznaczają się zwykle wielką siłą mięśni. Germanie wzrostem i siłą fizyczną górowali też znacznie nad Finami, a przez to byli odpowiedniejsi na członków drużyn wojennych. Skłonność do wojowniczości, wyrosła na tle większych potrzeb, posiadała też duże znaczenie. Temu właśnie należy przypisać, że północ, ale nie ta pierwotna, lecz późniejsza, wydała typowych wojowników, którzy z czasem dali się poznać również na południu. W zestawieniu z ludnością południa odmienne również właściwości Germanów wystąpią na widownię.

ROZDZIAŁ II

GERMANIE STAROŻYTNI

Wędrówki germańskie na południe szły najdawniejszymi śladami południowej grupy ludów indoeuropejskich, później śladami Celtów, choć bezpośrednie związki mogły mieć tylko z wędrówkami celtyckimi, gdyż chronologicznie po nich bezpośrednio następowały. W świecie wysoko rozwiniętej kultury grecko-rzymskiej Germanie z początku nie byli odróżniani od Celtów. Nazwą Celtyki autorowie greccy oznaczali cały obszar środkowej Europy, tak jak potem pisarze rzymscy będą umieszczali w Germanii także najpóźniej poznanych Słowian. Jako datę pojawienia się pierwszych Germanów w kręgu wydarzeń należących do dziejów świata starożytnego wymienia się zazwyczaj lata 113 do 101 przed Chr. Ale występujących wówczas Cymbrów i Teutonów żaden pisarz starożytny z tej epoki nie odróżnia od Celtów, a tym bardziej nie oznacza ich odrębną nazwą Germanów. Ścisłe odróżnienie Germanów od Celtów zawdzięczamy dopiero Cezarowi w kilkadziesiąt lat później. Kim więc byli naprawdę owi Cymbrowie i Teutonowie, którzy zza Alp wdzierali się do zamieszkałej z dawna przez ludność celtycką, ale wówczas już podległej Rzymowi doliny nad Padem, a których dopiero Mariuszowi, najdzielniejszemu z wodzów rzymskich, udało się w zupełności pokonać? Być może, iż okrążający Alpy od wschodu Cymbrowie byli Germanami, ale działających na zachodzie Teutonów uważa się dziś prawie powszechnie za Celtów. Nazwy królów barbarzyń-

skich przemawiałyby nawet w obu wypadkach za pochodzeniem celtyckim. Germanie, o ile przenikali już do granic rzymskich, podlegali silnym wpływom celtyckim, których ślady przetrwały do dziś dnia w języku niemieckim, a dotyczą w szczególności najdawniejszej organizacji politycznej i społecznej.

Bliżej poznajemy Germanów dopiero za czasów Juliusza Cezara, gdy ten właściwy twórca cesarstwa rzymskiego przygotowywał się do swej politycznej roli przez podbój Galii celtyckiej, na której terenie natknął się już na wpływy dalszych barbarzyńców germańskich (58—51 przed Chr., walka z królem Ariowistem), a nawet przeprawiał się za nimi przez Ren. Kraje za Renem są w tym czasie już germańskie, a tylko w okresach wcześniejszych Celtowie mieszkali po obu stronach tej rzeki, tak samo jak nad górnym Dunajem i w Czechach wraz z Morawami. W ten sposób Germanie wchodzili na tereny zamieszkałe niegdyś przez zachodnich i południowych Indoeuropejczyków w miarę tego, jak ci przesuwali się dalej. Podobnie Słowianie będą w parę wieków później zajmować siedziby opróżnione przez Germanów. W początku więc naszej ery wzajemny stosunek tych Indoeuropejczyków, którzy pozostali na obszarach Europy środkowej, uległ zmianom. Germanie posunęli się znacznie ku południowi tworząc rozszerzający się następnie klin między Celtami a Słowianami i Bałtami. Zmiany te nie były jednak wynikiem wielkich wojen, o których milczy historia, lecz głównie migracji ludnościowych, w których biorą udział wszystkie ludy środkowo-europejskie nie wychodzące jeszcze ponad poziom barbarzyństwa. Przeważająca tendencja posuwania się na zachód i południe objęła również Germanów, a umożliwiło to właśnie opróżnianie się terenów środkowo-europejskich z dawniejszych mieszkańców. Ale obok tego odbywały się też ruchy germańskie z dalszej północy, które zmierzały do

przerwania się daleko na południe. Objaw ten będzie występował w szeregu jeszcze następnych stuleci.

W związku z opanowaniem Europy środkowej, głównie w części zachodniej, przez Germanów zmienia się również jej nazwa geograficzna w terminologii starożytnej. Zamiast dawniejszej nazwy Celtyki, gdy Celtowie zakrywali jeszcze sobą inne ludy indoeuropejskie pozostające w dawnych siedzibach, cały ten obszar otrzymuje nazwę Germanii, pod którą jest on znany aż do końca epoki starożytnej. Było to tym bardziej uzasadnione, że Celtowie w nowych, rozleglejszych nawet i bogatszych siedzibach dostali się z biegiem czasu prawie całkowicie pod władzę i wpływ Rzymian, a przez to utracili związek z ludami pozostającymi w obecnej Germanii. Ale w Germanii pozostali mimo to nie sami Germanie. Tak samo jak poprzednio na tym samym obszarze zwanym wówczas Celtyką miejscami tylko mieszkali Celtowie. Prócz najdawniejszej części północnej Germanie zajmowali także część zachodnią i południową Germanii. Przekraczali nawet Ren, gdzie na terytorium starożytnej Belgii mieszali się, jak to stwierdza Cezar, z mieszkającymi tam dawniej Celtami tworząc nieraz ludy i państwa o wyraźnie mieszanym składzie. Ale nie zajmowali jeszcze części wschodniej całego środkowo-europejskiego terytorium, gdzie znajdowały się dawne siedziby Słowian i Bałtów. Tym mogli oni tylko w pewnych chwilach zagrażać lub przedzierać się przez ich terytoria, najczęściej nie po to, ażeby tam osiąść na stałe, lecz żeby pójść dalej jeszcze ku południowi.

Wielką i stałą zaporę dla migracji różnych ludów barbarzyńskich stanowiły dopiero granice państwa rzymskiego. Niebezpieczeństwa ze strony barbarzyńców w dziejach państwa rzymskiego nie należy przeceniać. Już dawny Rzym republikański dawał sobie radę z Celtami (Galami) i ujarzmił ich ostatecznie pod swoją władzę. W końcowym okresie republiki i w czasach cesarstwa środki jego znacznie się

wzmogły. Nie tylko kulturą i techniką, ale także liczbą swych mieszkańców Rzym przewyższał ogromnie wszystkich dokoła mieszkających barbarzyńców, do których jedynie Persów (w państwie nowoperskim pod dynastią Sasanidów) nie należałoby zaliczać. W okresach ładu i porządku w państwie niebezpieczeństwo barbarzyńskie nigdy nie było wielkie, a wodzowie rzymscy łatwo z nim potrafili się uporać, i to z użyciem drobnej stosunkowo części sił militarnych imperium.

Podobnie jak w dzisiejszych wojnach kolonialnych zdarzać się niekiedy mogły przykre klęski. Do takich należy zniszczenie legionu Varusa w Lesie Teutoburskim w 9 r. po Chr. (za czasów cesarza Augusta) przez germańskich Cherusków pod wodzą Arminiusza. Był on synem księcia Segimera i odznaczał się „osobistą dzielnością, szybką decyzją i wielką mądrością". Ale swe wojskowe zalety rozwinął w poprzedniej służbie rzymskiej. Zetknął się wówczas blisko z życiem i obyczajami Rzymian, zżył się z nimi i zaliczony został nawet do klasy equitów. Sławiony dzisiaj pod imieniem Hermana jako bohater niepodległej Germanii nie odegrał przypisywanej mu roli. Nie potrafił się wznieść do idei połączenia plemion germańskich. W latach poprzednich Marbod, król Markomanów, którzy w dzisiejszych Czechach zajęli miejsce opróżnione przez odejście na południe dawnych celtyckich Bojów, utworzył rozleglejsze państwo na południu Germanii przez wcielenie szeregu plemion sąsiednich. Arminiusz wszczął z nim walkę, pobił go i zmusił do szukania schronienia w Rzymie. Ale już w 19 r. po Chr. sam Arminiusz po niepowodzeniach, jakich następnie doznał w walkach z Rzymianami, został zamordowany przez przeciwników wewnętrznych.

Ludy germańskie, jak typowym barbarzyńcom przystało, nie potrafiły stworzyć trwalszej organizacji państwowej, a to, co u nich w tym czasie spotykamy, jest tylko dalekim

AKADEMIA SZTABU GENERALNEGO
BIBLIOTEKA
im. Gen. Broni K. Świerczewskiego

odblaskiem urządzeń rzymskich. Niszcząc się wzajemnie w walkach wewnętrznych Germanie nie byli niebezpieczni dla całości granic rzymskich. W rękach Rzymian leżała też w znacznym stopniu sprawa czynienia dalszych zaborów na północy. Przed klęską Varusa młodszy pasierb Augusta Drusus dochodził ze swymi legionami aż do Łaby, po nim dowództwo nad legionami w Germanii objął chwilowo starszy jego brat Tyberiusz, późniejszy cesarz. W 8 r. przed Chr. Rzymianie przekroczyli nawet Łabę na północ od dzisiejszych Czech. Po porażce w Lesie Teutoburskim utrzymano w posłuszeństwie plemiona nad dolnym Renem, a także Batawów, Fryzów i Chattów na wybrzeżu Morza Północnego. Tylko dalej ku południowi plemiona germańskie wróciły do niepodległości, a Ren był granicą. Ale już od 14 r. po Chr., za rządów nowego cesarza, Tyberiusza, Rzymianie pod wodzą Germanika, syna Drususowego, przekraczają na nowo średni Ren. W 16 r. Germanicus bije na prawym brzegu Wezery samego Arminiusza. Było rzeczą widoczną, że Germanie nie są w stanie opierać się Rzymianom i że zasadzka teutoburska przy większej oględności wodzów rzymskich nie może się powtórzyć. Ale już w roku następnym po nowych zwycięstwach młodego Germanika, który od tych zwycięstw otrzymał swe imię, cesarz Tyberiusz odwołał bratanka i wyrzekł się dalszej akcji na terenie prawobrzeżnej Germanii.

Nie wynikało to jednak z pewnością z poczucia braku sił do prowadzenia w dalszym ciągu akcji wojskowej i politycznej, lecz z przyczyn wyłącznie wewnętrznych rzymskiego imperium. Dla Rzymian, którzy nie mieli poza swymi granicami równych sobie przeciwników prócz najwyżej Partów nad Eufratem, a zwłaszcza późniejszego (od pocz. III w.) państwa nowoperskiego, najważniejsze były nie zagadnienia zewnętrzne, lecz wewnętrzne, dalsze bowiem powiększanie zdobyczy olbrzymiego a niejednolitego wewnętrz-

nie imperium mogło tylko stworzyć nowe trudności. Dlatego też decyzji Tyberiusza nie można odmawiać pewnej słuszności, tym bardziej, że przywrócono w zupełności zarówno honor oręża rzymskiego jak i autorytet państwa wśród barbarzyńskich sąsiadów, pochowano też kości poległych w Lesie Teutoburskim. Germanie jednak w odróżnieniu od zromanizowanych i romanizujących się Celtów zyskiwali w tym zatrzymaniu się ekspansji rzymskiej podstawę na przyszłość nie tylko do odrębności politycznej, lecz również kulturalnej i językowej. W odniesieniu do państwa rzymskiego słuszność tego poglądu potwierdza fakt późniejszy, że dalsze kryzysy państwowe tak w III jak również w V w. miały swe główne źródło w wewnętrznych przede wszystkim stosunkach.

W czasach po Tyberiuszu nie zaszły żadne donioślejsze wydarzenia na pograniczu germańskim. Łupieskie bandy germańskie przeprawiały się niekiedy przez Ren, ale były gromione przez garnizony rzymskie. Z drugiej strony Rzymianie podejmowali wyprawy przeciw niepewnym dannikom, ażeby ich zmusić do uległości, jak w 43 r. przeciw Fryzom. Pobliskie wybrzeże Morza Północnego było przez Rzymian utrzymywane w zależności. Ale i nad środkowym Renem przywódcy załóg rzymskich nie liczyli się bardzo z granicą państwową, eksploatując dowolnie kopalnie srebra w górach Taunus lub też zakładając rozległe pastwiska na prawym brzegu Renu i prowadząc w pobliżu rzeki Lahn drogi wojskowe w głąb nieprzyjacielskiego kraju. Gorsze było to, że wśród załóg rzymskich, dowolnie gospodarujących na pograniczu, wybuchały czasem poważne zaburzenia, np. w latach 69—70, co było bezpośrednim powodem powstania Batawów. Przywódca powstania Civilis był również wychowańcem Rzymian. Politycznie powstanie to nie posiadało znaczenia. Ale jako wydarzenie na poły wewnętrzne miało swoją wymowę. W każdym razie poza krótkotrwałymi niepokojami

lokalnymi pokój nad Renem był utrzymany aż do połowy III wieku.

W drugiej połowie II w., za czasów cesarza Marka Aureliusza, doszło natomiast do poważniejszych działań wojennych nad środkowym Dunajem. Ludy germańskie Markomanów i Kwadów (w Czechach i Morawach) wraz z Jazygami, pokrewnymi Sarmatom i dawniejszym Scytom, a więc należącymi do grupy ludów irańskich, dość niespodziewanie wdarły się na terytorium rzymskie dochodząc aż do Akwilei nad Adriatykiem. Markomanowie wraz z pokrewnymi sobie Kwadami nie okazują bynajmniej w tym czasie jakichś talentów państwotwórczych i pod tym względem nie osiągają nawet poziomu z czasów Marboda „zarażonego" wpływami rzymskimi. Udział w napadzie koczowniczych Jazygów rzuca wiele światła na sytuację. Wobec braku większego zainteresowania ze strony Rzymian sąsiednimi ludami barbarzyńskimi powodu wydarzeń należy szukać wśród nich samych. Jeżeli dalej na zachodzie nad Renem panuje w tym czasie spokój, to tłumaczy się właśnie brakiem w tamtych stronach ruchliwych nomadów. Germanie nie wyrzekali się wprawdzie łupiestw, ale jako naród zasadniczo osiadły i rolniczy używali innych metod. Wystarczało im przeważnie samo pogranicze, zwłaszcza w chwilach, gdy nie było ono dostatecznie strzeżone.

Napastnicy zza Dunaju, w ich liczbie również Jazygowie, przybywający z stepów późniejszych Węgier, zostali pobici pod Akwileją przez tego cesarza, który najwyższe laury osiągnął w dziedzinie myśli jako wielki filozof szkoły stoików, a tylko z wysokiego poczucia obowiązku osobiście dowodził w walkach z barbarzyńcami (166 r.). Później walki przeniosły się aż za Dunaj. Markomanowie zostali pobici w 172 r., a Jazygowie wraz z Kwadami dopiero w trzy lata później. Cesarz myślał o opanowaniu ich krajów. Nie z samej chęci podbojów niewątpliwie, lecz dla zabezpieczenia granic imperium i za-

Biblioteka Akademii Sztabu Generalnego

pewnienia pokoju mieszkającym w nim ludom. W czasie szerzącej się w obozie rzymskim zarazy umarł jednak na pograniczu państwa w Vindobonie (dzisiejszym Wiedniu) w 180 r. Następca jego Commodus zaniechał podboju i zawarł pokój. Nie było to jednak w tym wypadku zwycięstwo tendencji pacyfistycznych, lecz brak wszelkiej myśli politycznej u nowego cesarza.

Mniej świadomie kontynuowano przecież dawne tradycje obrony granic. Jako najdogodniejsze linie obronne uważane były przez cały czas dwie wielkie rzeki, tj. Ren i Dunaj. Połączeniem między obiema rzekami był znajdujący się w rękach Rzymian kraj zw. Agri decumates, obejmujący dzisiejszą Badenię i południową część Frankonii bawarskiej a zabezpieczony długą linią fortyfikacji, czyli tzw. limes. Wzdłuż lewego brzegu Renu ciągnęły się prowincje rzymskie zwane Górną i Dolną Germanią, z szeregiem miast handlowych i obozów wojennych. Cały ten system służyć miał pokojowi wnętrza. Po drugiej stronie znajdowały się ogniska niepokoju, ale nie było organizacji państwowej czy wojskowej, która mogłaby być naprawdę groźną dla dobrze rządzonego i bronionego państwa rzymskiego.

Poziomowi rozwoju państwowego Germanów odpowiadała również ich organizacja społeczna. Posiadała ona jeszcze wszystkie cechy ustroju rodowego, podobnego do ustroju rzymskiego sprzed lat kilkuset. Rody *(gentes)* i pokolenia *(cognationes)* stanowiły zwarte całości, które decydowały o wszystkich sprawach swych członków na wewnątrz oraz broniły ich i reprezentowały na zewnątrz. Broniły ich przede wszystkim wobec innych rodów. A jeżeli wyrzekano się krwawej zemsty za zabitego krewniaka, to brano przynajmniej opłatę za jego głowę. Równości demokratycznej nie było wśród Germanów. Przeciwnie, stanowili oni społecznie jak gdyby hierarchię praw i obowiązków. Największe znaczenie miały rody królewskie, których członkowie posia-

dali prawo do władzy w całym plemieniu. Władza królów nie była jednak absolutna, gdyż musieli się oni liczyć z wpływem innych znaczniejszych rodów i ich przywódców. Były też rody szlacheckie, które dziedziczyły rozleglejsze prawa i wpływy, a z reguły dysponowały też większymi środkami materialnymi, wskutek czego uzależniały od siebie masy klientów. Obok wolnych byli też niewolni. Znajdowali się oni jak gdyby w sytuacji stale niepełnoletnich. Dopuszczani byli do pewnej wspólnoty rodzinnej, ale praw w niej nie mieli. Razem z wolnymi dziećmi pozostawali oni pod twardą ręką pana i ojca. Pod władzą ojca lub męża znajdowały się również kobiety.

Formy rodowe posiadała i własność germańska. Bardzo rozpowszechniona jeszcze do niedawna teoria o własności gminnej jako formie panującej u Germanów nie okazała się prawdziwą. Tzw. „Markgenossenschaft", czyli gmina wiejska, powstała na gruncie wspólnych użytków leśnych i pastwiskowych, głównie na obszarach rozdzielających jedną wieś od drugiej, okazała się wytworem późniejszych wpływów dworskich. Tak samo pewne reguły dotyczące zagospodarowania gruntów wiejskich nie wynikały z dobrowolnego porozumienia się wolnych członków gminy (w duchu jak gdyby „umowy społecznej" znanego pisarza z XVIII w. Jana Jakuba Rousseau), lecz z późniejszego przymusu dworskiego. Wpływ na podział gruntów mogły mieć za to władze plemienia, zwłaszcza gdy plemię lub cały ród germański znajdował się w poszukiwaniu nowych siedzib. Mimo zasadniczej osiadłości związanej z rolnictwem ruchliwość Germanów nie tylko w czasie wojen i wielkich przesiedleń, ale również w czasach pokoju była znaczna. W rolnictwie typowa była forma tzw. gospodarki dzikiej przemiennej. Polegała ona na porzucaniu gruntów wyjałowionych i szukaniu innych w pobliżu lub nawet w większej odległości, łączyła się też zazwyczaj z wypalaniem lasu pod nową uprawę, jak to czynili jeszcze do nie-

dawna koloniści europejscy w puszczach brazylijskich. Nic więc dziwnego, że Cezar mówił o Germanach, iż nie dbają o rolnictwo.

W zestawieniu z Italią, którą opiewał współcześnie Vergilius jako „matkę płodów rolnych", rolnictwo germańskie przedstawiało się jeszcze mocno pierwotnie. Mniejsze też było spożycie chleba u germańskiego ogółu w zestawieniu z rolnikami italskimi, za to większe prawdopodobnie spożycie mięsa, zwłaszcza zwierzyny wśród wolnych Germanów. Z nieco późniejszych autorów rzymskich dowiadujemy się, że Germanie mieli domy przenośne, które przewozili na wozach. Przy drewnianym budownictwie germańskim w przeciwstawieniu do kamiennego śródziemnomorskiego było to rzeczą zupełnie możliwą. Najdokładniejszy obraz życia Germanów dał znakomity pisarz rzymski Tacyt w dziełku o „Germanii" wydanym w 98 r. po Chr. Z Tacyta wynika również, że Germanie tylko małą część gruntów uprawiali i że stała osiadłość nie była im właściwa.

Ten sam historyk starożytny przedstawia całe ich życie domowe i publiczne. Pisząc w przecywilizowanym Rzymie Tacyt miał wyraźną sympatię dla tego w pewnym znaczeniu nie zepsutego jeszcze przez kulturę wielkomiejską ludu. Nie ukrywa jednak bynajmniej licznych cech ujemnych Germanów. Do tych należała np. niechęć do ciężkiej pracy, którą składali na barki kobiet i niewolników. Wolny Germanin uważał za najodpowiedniejsze dla siebie zajęcie łowy na dzikiego zwierza i wojnę. Germanie wykazywali też wielką skłonność do pijaństwa i uczt nadmiernych. Ich kultura materialna i duchowa odpowiadała poziomowi kultury społecznej. Wiadomości o bóstwach germańskich pochodzą w głównej części z czasów późniejszych. Zachowała je lepiej północ germańska. Ostateczne ich uformowanie dokonało się już w innej epoce i pod innymi wpływami. Równej autentycz-

ności, jaką posiadała religia antyczna, religia germańska nie posiada.

Kryzys państwa rzymskiego w III w. nie przyczynami, lecz skutkami wiązał się z historią plemion germańskich. Dawny system pryncypatu rzymskiego oparty w zasadzie o współpracę cesarza i senatu załamał się ostatecznie. Jedynym czynnikiem naprawdę decydującym pozostawało tylko wojsko złożone już wówczas z elementów na pół barbarzyńskich, tzn. pochodzących z bardziej zacofanych prowincji cesarstwa. Władza cesarska, która wyrosła na sile wojskowej, a prócz tego na demagogii wobec ludu rzymskiego, stawała się sama igraszką w rękach niekarnych żołdaków. Rozkład państwa miał jednak inne jeszcze powody. W olbrzymim imperium utrzymanie wspólnoty celów i środków okazało się niezmiernie trudne do przeprowadzenia. W chwili gdy sparaliżowane zostały ośrodki władzy najwyższej w samym Rzymie, w poszczególnych prowincjach zaczęły się tworzyć centra prowincjonalne władzy w osobach cezarów prowincjonalnych. Nie zrywając zupełnie z tradycją polityczną okresu poprzedniego, a nawet świadcząc o postępującej romanizacji, głównie na zachodzie, formy te, jakkolwiek starały się czynić zadość potrzebom lokalnym, przyczyniały się bardzo do powiększenia chaosu. Prowincja rzymska przyzwyczajona, żeby nią kierowano z góry, sił naprawdę żywotnych nie wydała z siebie w tej epoce. Płynęły z tego korzyści dla barbarzyńców i napastników zewnętrznych.

W związku z tym zaczyna się okres, w którym wprawdzie niewiele jeszcze możemy powiedzieć o dziejach Germanów w ich kraju macierzystym, ale znacznie więcej wiadomości mamy już o ich roli w państwie rzymskim. Choć i tutaj dzieje te były najpierw przeważnie bezimienne. Germanie, skłonni do wojny i grabiestwa, chętnie wstępowali w szeregi wojska rzymskiego, poddając się tutaj narzucanej im karności. W czasach normalnych mogli liczyć na dobre zaopatrzenie. Nato-

miast w okresach niepokojów wewnętrznych lub wojen na pograniczu mogli w pełni dać folgę swym instynktom łupieskim. Prócz tego Germanie byli rolnikami i jakkolwiek ich rodzime rolnictwo nie mogło się równać z rolnictwem italskim, to przecież właśnie dlatego rolnictwo italskie posiadało dla nich wielką siłę atrakcyjną. W tym samym czasie, gdy u siebie w Germanii mieszkaniec tego kraju w najlepsze jeszcze palił lasy i na powstałych w ten sposób wypaleniskach prowadził pierwotne gospodarstwo, Italia mogła się poszczycić wysoko postawioną praktyczną i teoretyczną agronomią, a pisarze rolniczy rzymscy aż do czasów nowożytnych zachowali swe niezaprzeczone pierwszeństwo w sposobach uprawy roli, chowu bydła, czy też w sztuce ogrodniczej, uprawy wina i roślin leczniczych. Praca w rolnictwie italskim wymagała z pewnością większego wysiłku, ale dawała za to lepsze i pewniejsze utrzymanie. Prócz tego atrakcja wyższej kultury, przede wszystkim materialnej, i związanych z nią uciech działała z siłą nieodpartą.

Wreszcie, jeżeli chodzi o organizację społeczną rolnictwa rzymskiego, to w tym czasie zrywało już ono stanowczo z poprzednim systemem niewolniczym związanym w ramach wielkich latyfundiów rzymskich raczej z epoką przejściową wielkich podbojów i masowego napływu niewolników głównie pochodzenia wojennego, lub też z handlu ludźmi będącego również następstwem wojny i wielkich ówczesnych przewrotów politycznych. Miejsce systemu pracy niewolnej zajmował tzw. kolonat, tj. system oparty na chłopach poddanych, mających wydzielone grunty do uprawy. W okresie „najszczęśliwszym" państwa rzymskiego, tj. w II w. po Chr., Germanie licznie już napływali do kolonatu rzymskiego, a to tym bardziej, że kryzys ludnościowy wyrażający się w braku przyrostu, a także w szerzącej się ucieczce ludności ze wsi do miast, poprzedził w Rzymie późniejszy kryzys polityczny i wreszcie wojskowy.

Przed III w. Germanie nie byli więc zupełnie obcy społeczeństwu rzymskiemu. W chwili rozpoczynającej się zupełnej anarchii przestała działać przede wszystkim ochrona dotychczasowa granic. Najwyraźniej zjawisko to wystąpiło na zachodzie nad Renem. Fortyfikacje „limes'u" odtąd nie bronione przestały być zaporą dla pragnących łupów barbarzyńców. Uległy też prawie całkowitemu zniszczeniu. Ale i dalej w głębi kraju barbarzyńcy nie znajdowali chwilowo oporu. Bandy germańskie, które zjawiły się wówczas w Galii, a docierały nawet do północnej Italii i Hiszpanii, składały się z plemion prawego brzegu Renu, z dawna tam już osiadłych, które tworząc nowe prawdopodobnie związki polityczne zaczynają być wtedy nazywane Alemanami i Frankami. Okresem największych zniszczeń na zachodzie były zwłaszcza początkowe lata drugiej połowy stulecia. Pokonał Alemanów i innych barbarzyńców na zachodzie dopiero cesarz Aurelian (270—275).

Nieco inaczej wyglądały sprawy na wschodzie cesarstwa, tzn. na Półwyspie Bałkańskim. Tutaj wystąpił inny zupełnie odłam Germanów. Nie byli to dawni sąsiedzi znad granicy, pozornie ulegli czy nawet zaprzyjaźnieni, ale w gruncie rzeczy gotowi zawsze skorzystać ze sposobności, gdy ta się nadarzy, ażeby łupić bogate kraje imperium. Na Półwysep Bałkański wdzierali się Germanie, którzy przybywali z odległych stron, a ich dawniejsza ojczyzna leżała daleko na północy. W literaturze naukowej, przede wszystkim niemieckiej, nazywa się ich Germanami wschodnimi, jakkolwiek słuszniej należałoby ich nazywać Germanami północnymi. Byli to przed innymi Gotowie pochodzący z południowo-wschodniej Skandynawii, a dalej Wandalowie, Burgundowie i inni. Obok nich wystąpili także Sarmaci, a więc lud irańskiego pochodzenia, tak samo jak spokrewnieni z nimi, znani nam już, koczowniczy Jazygowie. Obecność ludów różnego, także niegermańskiego pochodzenia, a również znacznie większa siła ofen-

sywna tego ruchu wskazuje wyraźnie, że działać tutaj musiały siły nie wyłącznie lokalnego pochodzenia. Możemy ruchy te nazwać już „wędrówką ludów".

W zestawieniu z późniejszymi, większymi jeszcze ruchami możemy nazwać je początkiem wędrówki ludów. Ale musimy pamiętać, że wędrówki te nigdy właściwie nie miały początku swego i końca, gdyż zdarzały się w różnych wiekach, jakkolwiek siła ich wzmagała się lub słabła. Używanie nazwy wędrówek ludów wschodniogermańskich łatwo może prowadzić do nieporozumienia dlatego, że zawiera w sobie pomieszanie punktów wyjścia i szlaków wędrownych. Punkty wyjścia były niewątpliwie nie na wschodzie środkowoeuropejskim, gdzie rozciągały się stare siedziby Słowian i Litwinów, lecz na północy. Wskazuje na to najstarsza i najważniejsza z tych wędrówek, a mianowicie Gotów. Dziś jeszcze środkowa część Szwecji nosi nazwę Gotlandii, a kraj ten był w istocie najdawniejszym miejscem zamieszkania Gotów. Burgundowie i Wandalowie pochodzili z wysp (Bornholm) i południowozachodnich wybrzeży Bałtyku. Z późniejszymi Niemcami już z racji swych siedzib niewiele mieli wspólnego. W wędrówkach ludów im właśnie przypadł znaczny udział. Przyczyny zaś tych wędrówek były różne, a ich charakter nie zawsze był ten sam, wzgl. zmieniał się z biegiem czasu. Pierwszym zjawiskiem zasługującym na uwagę była zmiana kierunku ekspansji z północnego na południowy. Pierwszy miał charakter ruchu powolnego i trwającego w ciągu długich okresów. Zaczął się bardzo dawno, a trwa na terenie Skandynawii właściwie aż do ostatnich czasów. Było to stopniowe branie pod uprawę terenów mało urodzajnych i o surowym klimacie, zyskiwanych na mało gościnnej przyrodzie i ludach o trybie życia pierwotnym, pasterskim lub myśliwskim. Zupełnym przeciwieństwem do tego powolnego i mozolnego posuwania się były nagłe i często nieoczekiwane jakby „wyraje" ku południowi dla uzyskania bogatej, choć nieraz

krwawo przychodzącej zdobyczy i łatwiejszych warunków życia. Czy powodem tych „wyrajów" były kryzysy populacyjne, zważywszy, że niegościnna północ niewielką tylko liczbę ludzi mogła wyżywić, wskutek czego „przeludnienie" następowało tutaj znacznie wcześniej niż gdzie indziej? Północ przy małej liczbie ludzi mogła jednak stworzyć znaczną nawet, choć nieco pierwotną zasobność z myślistwa, rybołówstwa, a później także handlu futrami.

Czy wchodziły w grę kryzysy psychologiczne, gdy po prostu brakło chęci wytrwania i brała pokusa zysków cudzym kosztem? Gotowie, najwcześniejsi znani pionierzy tych nowych dróg, już w I w. po Chr. znaleźli się po drugiej stronie Bałtyku. Stąd dalej przepychali się przez kraje słowiańskie w kierunku południowym i południowo-wschodnim. Znad Morza Czarnego i dolnego Dunaju wdarli się do prowincji rzymskiej Moesji, czyli dzisiejszej Bułgarii.

Pierwsza wielka wojna z Gotami była już za cesarza Gordiana II († w 244 r.). Za Decjusza, cesarza pochodzenia iliryjskiego, udało się Gotom odnieść znaczny sukces pod Filipopolis (warownego miasta nie zdobyto) w 251 r., gdzie poległ sam cesarz. W zestawieniu z walkami na zachodzie znaczenie tej bitwy było niezwykłe. Trudna sytuacja wewnętrzna państwa rzymskiego w związku z powtarzającymi się niepokojami nie tłumaczy jeszcze wszystkiego. O stałej przewadze militarnej Gotów nie może jednak być mowy. Mogły być zaniedbania i błędy, jak to już i dawniej zdarzało się w walkach z barbarzyńcami, ale ostatecznie przeważające siły i organizacja rzymska brały górę. Napastników germańskich bił Claudius (w bitwie pod Naissus, dziś Nisz w Serbii, w 269 r.). Wkrótce później Aurelian, który pogromił Alemanów na zachodzie, zadał również klęskę powracającym Gotom (271), a tak samo Wandalom i Sarmatom. Z samego katalogu tych ludów widać, że chodziło tutaj, tj. na wschodzie, o masowe przesunięcia, w których obok

germańskich brały udział także ludy niegermańskie. Udział koczowników w tych ruchach wskazuje na to, że w wędrówkach Germanów odegrał rolę nacisk z zewnątrz, jak to miało miejsce w wieku następnym.

Punkt ciężkości leżał przecież w sprawach wewnętrznych imperium. Aurelian dopiero po pokonaniu barbarzyńców zwrócił się przeciw cesarzom prowincjonalnym. On pierwszy rozpoczął budować absolutne cesarstwo, więc bez udziału wpływów senatu, ale sam padł ofiarą buntu (275). Za jego najbliższych następców sytuacja była podobna. Ale zdarzały się już wypadki osadzania barbarzyńców wewnątrz państwa w większej ilości. Geniusz Dioklecjana (284—305), który system wojskowy wsparł organizacją administracji cywilnej, nie tylko przywrócił państwu siłę i jedność, lecz wykazał jego wielką przewagę nad barbarzyńcami. Z przywróceniem potęgi cesarstwa o napadach barbarzyńców więcej nie było słychać.

W IV w. Goci, usunięci z granic państwa rzymskiego, tworzyli znaczne państwo w pobliżu Morza Czarnego. Według tradycji, która przetrwała do czasów o dwa wieki późniejszych, Goci wchodzą w tym czasie w bliższe stosunki ze Słowianami. Posiadali oni nad nimi przewagę sztuki wojennej, którą wykształcili w niedawnych walkach z Rzymianami. Toteż ulegli im Słowianie mimo okazywanej dzielności. Późniejsza próba wydostania się Słowian spod przewagi Gotów nie dała wyniku i zakończyła się okrutnymi represjami wobec ich księcia oraz jego otoczenia. Państwo gockie nie miało mimo to cech długotrwałości. Zagroziła mu przewaga Hunów, ludu koczowniczego pochodzenia mongolskiego. Oni to właśnie zajęli obecnie miejsce dawnych koczowników irańskich.

Wschodnia część Gotów, czyli tzw. Ostrogoci, pobici w 375 r., weszli w trwalszą zależność od Hunów, gdy tymczasem część zachodnia, czyli Wizygoci, powędrowali znowu

ku granicom państwa rzymskiego. Powaga tego państwa, przywrócona w zupełności w ostatnich czasach, zmusiła ich do skierowania prośby do cesarza o zezwolenie im na zamieszkanie wewnątrz granic cesarstwa. Wielkość polityczna cesarstwa nie przeszkadzała mu w dopuszczeniu do siebie elementu germańskiego, który cesarz pragnął użyć do obrony państwa.

Czasy cesarzy chrześcijańskich, od Konstantyna począwszy, zaznaczyły się wzrostem liczby Germanów w państwie. Sam Konstantyn, który miał powodzenia w walkach z barbarzyńcami, liczniej dopuszczał Germanów do wojska rzymskiego. Julian, zwany Apostatą, który był dzielnym wodzem, a na granicy germańskiej dał się osobiście poznać (zwycięstwo nad Alemanami pod Strassburgiem w 357 r.), nie dostrzegał widocznie wśród Germanów będących w służbie rzymskiej niebezpieczeństwa dla państwa i jego idei, której pragnął służyć. Jednakże osiedleni w Moesji Goci zaczęli się buntować z powodu nakładanych na nich ciężarów finansowych. Zwrócenie się przeciw nim cesarza Valensa zakończyło się katastrofą przypominającą tę sprzed stu lat, a to tym bardziej, że w bitwie pod Adrianopolem poległ sam cesarz (378). Ale i tym razem miało się okazać, że jedna porażka nieoględnego wodza nie może zachwiać powagą imperium. Wizygoci sami zresztą wracali do posłuszeństwa wobec cesarza. Następny cesarz, Teodozjusz Wielki, posiadał wielką powagę wśród barbarzyńców, których chętnie osiedlał w swym państwie. Po nim, jeżeli zaznacza się ponowne osłabienie państwa, to znów najważniejsze są powody wewnętrzne.

Państwo Dioklecjana, Konstantyna i Teodozjusza W., rządzone absolutnie i centralistycznie przy pomocy biurokracji cesarskiej, posiadało środki materialne dla dalszego utrzymania swej potęgi. Nie potrafiło jednak natchnąć swych mieszkańców ideą poświęcenia dla państwa. Obojętność dla

spraw państwowych była prawie powszechna w tym czasie. W związku z tym dopuszczenie barbarzyńców do najważniejszych nawet funkcji państwowych spotykano na każdym kroku. W państwie rzymskim, które już od dawna było państwem światowym, czyli kosmopolitycznym, zachodziła pewna trudność w odróżnieniu swojego od obcego, a to tym bardziej, że wielu spośród Germanów potrafiło się głębiej przejąć ideą rzymską. Nowa zaś religia chrześcijańska widziała tak wśród rdzennych Rzymian jak i wśród Germanów tylko swych prozelitów.

Barbarzyńców spotykamy w tym czasie szczególnie licznie w wojsku, gdzie tworzyli całe oddziały pomocnicze i dopuszczani byli nawet do gwardii cesarskiej oraz do wysokich urzędów wojskowych. Zaczyna się więc barbaryzacja obrony państwowej, i to od wewnątrz. Nie wynika z tego bezpośrednio niebezpieczeństwo, gdyż tego wroga zewnętrznego, który mógłby być groźny, przeważnie nie ma w ogóle. Jeżeli zaś zjawia się nagle, jak Hunowie wracający w nowej groźniejszej formie na widownię w połowie V w., wówczas wszyscy Germanie — tak służący bezpośrednio Rzymowi jak i sfederowani — stają w obozie rzymskim. Tak było, gdy w bitwie pod Châlons sur Marne w 451 r. wzięli udział w walce pod słynnym wodzem rzymskim Aecjuszem wszyscy Germanie prócz tych, którzy związali się z Hunami (Ostrogoci, Gepidowie, Rugiowie). Cesarze, nie wyłączając samego Teodozjusza, mają też bardziej na widoku inne sprawy wewnętrzne, aniżeli niepokojenie się rolą barbarzyńców, a więc przede wszystkim walkę z uzurpatorami władzy cesarskiej, którzy wciąż mnożą się w różnych prowincjach państwa, zwłaszcza na zachodzie. Jak same ich imiona, wyłącznie łacińskie lub co najwyżej greckie, wskazują, byli to dawni obywatele rzymscy. Jedynie wśród ich wodzów zjawiają się częściej ludzie o imionach germańskich. W następnym po Teodozjuszu W. pokoleniu, za jego synów: Ho-

noriusza na zachodzie i Arkadiusza na wschodzie — już jako główny wódz i opiekun cesarza zachodniego wystąpił zromanizowany Wandal Stilicho, który zdobywa sobie zasługę przez utrzymanie w posłuszeństwie osiedlonych w państwie Wizygotów pod ich królem plemiennym Alarykiem, a który pada potem ofiarą związków z tymże Alarykiem.

Stosunki wewnętrzne rzymskie komplikowała jeszcze wzajemna rywalizacja obu części państwa: zachodniej i wschodniej oraz występowanie coraz to nowych uzurpatorów. Niemniej przeto w początkach V w. budzi się we wschodniej części państwa reakcja przeciw barbarzyńcom wewnętrznym. Zdobywa sobie nawet tę zasługę, że przyczynia się do usunięcia głównej ich liczby z części wschodniej do zachodniej. A gdy i tu usiłuje się przeciw nim występować, aby opanować ich samowolę, doprowadza to do takich faktów, jak rabunek Rzymu przez Alaryka i jego Wizygotów w 410 r. Mimo istnienia świetnych talentów wojskowych wśród samych Rzymian (głównie Aecjusz) przewaga barbarzyńców wśród wodzów rzymskich z czasem wzrosła.

Wpływ wojskowych na obsadzanie tronu cesarskiego należał wprawdzie do starych już tradycji cesarstwa, osłabionych tylko w okresie od Dioklecjana do Teodozjusza W., ale w V w. powrócił on znów w formie wpływu, nieraz decydującego, wodzów świeżego pochodzenia barbarzyńskiego. Uważana za moment przełomowy w dziejach Rzymu rewolucja Odoakra w 476 r., z pochodzenia Germanina, ale będącego w służbie rzymskiej, usuwa cesarza na zachodzie, lecz pozostawia zależność od cesarza rezydującego na wschodzie, nie zmienia też zupełnie dotychczasowej administracji państwowej. Wkrótce później przychodzi po nim Teodoryk, król Ostrogotów, ale „patrycjusz" i „konsul" rzymski z nominacji cesarskiej. Tak samo królowie wizygoccy w Akwitanii, burgundzcy nad Rodanem i nawet frankońscy w północnej Galii byli nie tylko królami ludów sfederowanych z Rzymem,

ale szczycili się jednocześnie tytułami rzymskimi i uznawali nad sobą władzę zwierzchnią cesarzów rzymskich przebywających w nowym Rzymie, czyli Konstantynopolu nad Bosforem. W ciągu całego tego okresu końcowego dziejów rzymskich było nieraz trudno wyraźnie odróżnić, kto był swój, a kto obcy. W ten sposób germańscy barbarzyńcy weszli do państwa rzymskiego i przyczynili się do jego rozkładu od wewnątrz w znaczeniu przede wszystkim politycznym. Ale tak w zakresie organizacji politycznej jak społecznej, jak wreszcie kultury Germanie byli całkowicie zależni od Rzymian i dlatego cały okres następny zasługuje na nazwę sukcesyjnego. W okresie tym dawna prowincjonalna ludność rzymska nie tylko nie zniknęła, ale liczbą oraz znaczeniem kulturalnym zachowała stanowisko bardzo przeważające.

W związku z tym czekał barbarzyńców germańskich wszędzie na całym terenie — od kanału dzielącego Galię od Brytanii aż do Cieśniny Gibraltarskiej i południowych krańców wysp włoskich — proces dalszej kompletnej romanizacji i zupełnego rozpłynięcia się w elemencie francuskim, prowansalskim, katalońskim, hiszpańskim i włoskim, czyli dawnym prowincjonalnym rzymskim. Nie odegrali oni też tam bardzo doniosłej roli. Zjawiska te nie pozostawały w związku (lub tylko w pośrednim) z wydarzeniami w dawnej Germanii, gdzie żywioł germański w swym zasadniczym zrębie pozostał nienaruszony, ale jednocześnie wstępował na drogę zbliżenia się kulturalnego z dawnym światem śródziemnomorskim.

ROZDZIAŁ III

WOBEC SUKCESJI RZYMSKIEJ

W okresie starożytnym uboga i mocno jeszcze pierwotna Germania znajdowała się poza granicami ówczesnego świata cywilizowanego. W obręb dziejów powszechnych dostawali się Germanie tylko przez emigracje ze swego kraju rodzinnego. Warunki powodujące te emigracje były dwu głównie rodzajów. Na zachodzie, a więc w krajach macierzystych dzisiejszych Niemiec, działały procesy bardziej powolne i długotrwałe. Najważniejszą była siła przyciągająca wyższej organizacji państwowej i społecznej rzymskiej oraz rzymskiej kultury, której zwłaszcza strona materialna była łatwo dostępna dla barbarzyńców. Obok tego właściwy ludom barbarzyńskim pociąg do grabieży znajdował upust w chwilach niepokojów wewnętrznych, które w pewnych okresach (znaczna część III i V w.) stawały się stanem prawie normalnym. Na wschodzie dołączyły się do tego inne jeszcze przyczyny, które obejmujemy ogólną nazwą wędrówek ludów. Te dotyczyły głównie północnych — mniej ściśle nazywanych często wschodnimi — ludów germańskich i zwrotu ich ku południowi. W pierwszej tylko fazie przy przekraczaniu Bałtyku lub rozszerzaniu się wzdłuż jego południowych brzegów, a dalej w czasie „przepychania" się przez kraje słowiańskie bądź litewskie na wschodzie wypływały one z pobudek wewnętrznych, samych Germanów głównie dotyczących. W ówczesnych dziejach powszechnych były to czasy na-

prawdę „przedhistoryczne", albo — jak lepiej je można nazwać — „pozahistoryczne".

W dalszym zaś dopiero ciągu, a więc od chwili gdy w ściślejszym znaczeniu stają się „wędrówkami ludów", uzależnione są w dużym bardzo stopniu od ludów koczowniczych obcych pochodzeniem wszystkim Germanom; w II i III w. mniej silnie od ludów koczowniczych pochodzenia irańskiego (Jazygów, Sarmatów), w IV i V w. o wiele silniej od ludów koczowniczych pochodzenia ugrofińskiego, turskiego bądź mongolskiego. Najważniejsi w tym okresie byli Hunowie. Obok nich spotykamy jeszcze Alanów pochodzenia irańskiego, ale ci odgrywali podrzędną tylko rolę. Wraz z rolniczymi, ale również zdolnymi do masowych migracji Germanami ulegali oni przemożnemu naciskowi Hunów i przed nimi musieli szukać schronienia na terytorium rzymskim. Czy również w II i III w. nie było podobnego nacisku na Jazygów, Sarmatów i „wschodnich" Germanów? Można to uważać za prawdopodobne. W każdym razie cały ten okres od II do V w. jest już ostatnim okresem przebywania Irańczyków na wielkich obszarach tzw. Eurazji, czyli w tym wypadku na stepach południowo-wschodnich dzisiejszej Rosji; odtąd na długie wieki zastąpią ich na tych terenach Ugrofinowie, Turańczycy i Mongołowie.

„Wędrówki" północnych Germanów w ich ostatnich etapach na południowym wschodzie w tej szerszej perspektywie światowej są chyba ostatnimi kręgami migracyjnymi, docierającymi do stałych zawsze dotąd brzegów rzymskiego imperium, których to kręgów, rozchodzących się jak gdyby na wodzie po wrzuceniu do niej kamienia, źródło pierwotne znajduje się bardzo daleko, raczej nawet po tamtej stronie Uralu. Mechanizm wewnętrzny tych ruchów eurazjatyckich nie jest dla nas ze względu na jego najdalsze skutki całkiem obojętny. W życiu nomadów, którzy te ruchy wytwarzali, działały tutaj względy nawet klimatyczne. Wyżywienie tych

ludów zależne jest od dobrego prosperowania stad, będących w ich posiadaniu. To zaś zależy od obfitości trawy na stepie, gdzie zdarzają się posuchy, następujące czasem kolejno po sobie w ciągu paru lat. Wywołuje to wówczas konieczność szukania nowych pastwisk i nowych koczowisk. Pasterze stepowi dobrze zazwyczaj zorganizowani i stanowiący przede wszystkim znaczną siłę wojskową są też bardzo groźni dla swych osiadłych bliższych lub dalszych sąsiadów, wobec których chętnie uprawiają coś w rodzaju pasożytniczej symbiozy. Objawy takie, które przez długi czas posiadają znaczenie tylko lokalne, przemienić się jednak mogą w ruchy o światowym nawet znaczeniu. W tym wypadku przyłączają się zwykle jeszcze wpływy polityczne i kulturalne. Wobec tego, że życie na stepach w dużym rozrzedzeniu ludnościowym i przy dużych możliwościach komunikacyjnych staje się łatwo dobrym przewodnikiem dla bardzo odległych nawet oddziaływań, wpływy te mogły się rozchodzić od przeciwległych nawet krańców stepów eurazjatyckich, tj. od Kitaju (Chin) do Rzymu. Tak właśnie było w IV i V w. i tak będzie później w XIII w.

Jeżeli jedna z takich wędrówek zasługująca w rzeczywistości na nazwę „wielkiej" przypadła właśnie na okres wewnętrznej słabości państwa rzymskiego, było to niewątpliwie dla niego okolicznością niepomyślną. Dwie części państwa rzymskiego, wschodnia i zachodnia, niejednakowo przetrwały ten kryzys. Na wschodzie sukcesja polityczna była nieprzerwana pomimo nawet bliższego zagrożenia tej części imperium. Na zachodzie możemy natomiast mówić o państwach sukcesyjnych zakładanych przez królów barbarzyńskich. Ale mimo to sukcesja polityczna, społeczno-gospodarcza i kulturalna obowiązywała tutaj również. Pogląd o jakiejś zmianie ludności, ustroju i kultury w przejściu od epoki starożytnej do średniowiecznej — głoszony w licznych pracach, zwłaszcza niemieckich uczonych — jest najzupełniej błędny.

W związku z tym nawet sprawa granic między starożytnością a wiekami średnimi (podziały te mają znaczenie przede wszystkim dydaktyczne) może podlegać dyskusji. Gdy jedni widzą je tradycyjnie w V w., tj. w okresie dużego nasilenia „wędrówek ludów", to inni (w literaturze naukowej nowszej, a z niemniejszą może słusznością) dostrzegają te granice dopiero w IX w., gdy skutki zmian wcześniejszych i późniejszych zaznaczyły się z największą dopiero siłą. Przez cały ten okres, w gruncie rzeczy przejściowy między jedną epoką a drugą, który najpospoliciej nazywamy wczesnym średniowieczem, podstawy geograficzne dziejów powszechnych znajdujemy w dalszym ciągu na ziemiach sukcesyjnych dawnego imperium. Ziemie macierzyste germańskie odgrywały wobec nich tylko dodatkową rolę. Tego „matecznika" kultury europejskiej na zachodzie nie podobna więc pominąć, zwłaszcza że łączy się z nim ściśle również sprawa istotnej roli Germanów w tym okresie. Wysuwane są pretensje do przypisania im przodującej roli. W rzeczywistości zaś udział ich w organizacji politycznej i społecznej oraz w kulturze był na ziemiach sukcesyjnych bardzo szczupły, kraje zaś macierzyste germańskie, czyli dzisiejsze niemieckie, pozostawały wtedy wciąż na uboczu.

W dziejach politycznych następnego, tj. VI wieku, zaznacza się częściowy nawrót dawniejszej bezpośredniej władzy rzymskiej, wyobrażanej teraz przez państwo rzymskie na wschodzie. Wodzowie cesarza Justyniana z Belizariuszem na początku zdobywają najpierw znajdującą się pod rządami Wandalów Afrykę (534 r.), a następnie w ciągu lat dwudziestu niszczą państwo Ostrogotów w Italii (do 553 r.). Państwo „Rzymian" — tak brzmi oficjalna jego nazwa — na wschodzie już przed wojną, za rządów Teodoryka, miało swych cichych zwolenników w społeczeństwie starego Rzymu, którzy przygotowywali powrót państwa rzymskiego, i to było nawet powodem zupełnej zmiany kierunku polityki króla ostro-

gockiego. Stosowanie represji nie dało jednak wyników pożądanych. Jeden z następców Teodoryka, Witigis, już w 540 r. powędrował jako jeniec do Konstantynopola. Walka z uzurpatorami władzy na zachodzie przeniosła się nawet na grunt hiszpański przeciw Wizygotom, choć dała tu częściowe tylko rezultaty. Mylny byłby pogląd, że zdobycze Justyniana miały charakter tylko chwilowy. Mimo zjawienia się Longobardów (pod Alboinem) już od 568 r. najważniejsze części Italii z Rawenną i Rzymem pozostały pod rządami średniowiecznego państwa rzymskiego do połowy VIII w., a niektóre części Włoch południowych aż do początków XI w. A jeżeli i ze zhellenizowanymi „Romaiami" wynikały nieraz trudności we współżyciu, to wynikało to z pewnością nie z sympatii dla uzurpatorów germańskich.

Państwa zakładane przez barbarzyńców w basenie Morza Śródziemnego miały, wszystkie bez wyjątku, krótkie istnienie. Pierwsza połowa VIII w. uważana być może za ostatni okres ich istnienia. Poza tym czy w chwili swego upadku były one w istocie swej tym, co na początku? Otóż nie. Procesy asymilacyjne już wcześniej dokonały swego dzieła. Wyjątek stanowiło państwo frankońskie, ale tylko co do długotrwałości, a nie co do swego charakteru.

Właściwym założycielem tego państwa był Klodwik, jeden z „królów" Franków salickich (481—511). Reprezentowany przez niego ród Merowingów zdołał zapanować nad środkową i północną Galią, w której znakomity Aecjusz tworzył niedawno podstawy własnej potęgi, lecz następca jego Siagriusz został pokonany przez Klodwika. W walkach z Alemanami, Burgundami i Wizygotami Klodwik rozszerzył swój wpływ na znaczną część Galii. Byli mu posłuszni także Frankowie rypuarscy i Chattowie, tj. trzeci odłam Franków pozostający nad środkowym Renem. Ale najwyższym odznaczeniem, jakie uzyskał, był przysłany mu przez cesarza rzymskiego w Konstantynopolu tytuł konsula. Czterej synowie Klodwika

mimo niezgód, jakie ich dzieliły, zyskiwali przez ostateczne uzależnienie Burgundów dalej na terenie Galii (nikt ze współczesnych inaczej tego kraju nie nazywał), a także poza jej granicami. W odróżnieniu od Germanów przychodzących ze wschodniej części państwa rzymskiego i znad dolnego Dunaju oraz brzegów Morza Czarnego, którzy utracili wszelkie związki z dawnymi krajami macierzystymi i ich ludnością, Frankowie nie rezygnowali z wpływów po drugiej stronie Renu, które co prawda zyskiwali dopiero teraz dzięki stanowisku zajętemu w prowincjach rzymskich. Mianowicie nie zadowalając się wpływami wśród pozostałych Franków i w dorzeczu Renu bardziej na południe od nich mieszkających Alemanów, sięgnęli teraz w głąb samej Germanii i uzależnili ściślej od siebie Turyngów między górami Harcu, Lasem Turyngskim, Salą i Werrą, a luźniej tylko Bawarów, dalej na południowym wschodzie. W ten sposób w granicach Germanii po raz pierwszy w historii powstało jedno rozległe terytorium podległe wspólnej władzy. Ale ośrodek dyspozycyjny tej władzy znajdował się daleko na zachodzie, tzn. w Paryżu, mieście znacznym już w okresie starożytnym (Lutetia Parisiorum). Państwo Franków w odróżnieniu od innych państw tworzonych przez królów barbarzyńskich w basenie Morza Śródziemnego powstawało nie na samym tylko gruncie sukcesyjnym rzymskim, ale częściowo również na germańskim. Jednak punkt ciężkości państwa za Merowingów w większym nawet stopniu aniżeli za późniejszych Karolingów leżał na zachodzie. Dotyczyło to wszystkich ważniejszych aspektów wewnętrznych. Polityczno-administracyjnie wschód był tylko aneksem, z punktu widzenia kościelno-kulturalnego przedstawiał możliwości, które dopiero od połowy VIII w. zaczną być realizowane. W rezultacie państwo Franków nie odbiegało od innych państw sukcesyjnych swym charakterem. Większa jego siła w porównaniu z państwami królów barbarzyńskich w basenie

Morza Śródziemnego nie polegała na aneksach germańskich na wschodzie, które nieraz jeszcze będą poważnym obciążeniem, lecz na lepiej ustalonej władzy początkowych uzurpatorów, czego powodów szukać należy przede wszystkim w sprawach wyznaniowych, które właśnie w państwie frankońskim najlepiej się ułożyły, jak to jeszcze o tym będzie mowa.

Waśń wewnętrzna wśród synów i wnuków Klodwika sprawiła, że dynastia panująca nie mogła się stać ośrodkiem siły. W ustawicznych walkach wewnętrznych upamiętniły się przede wszystkim dwie królowe: dumna Brunhilda z rodu królów wizygockich oraz przebiegła i okrutna Fredegonda. Obraz epoki najwierniej odtworzył w swej kronice pobożny biskup z Tours, Grzegorz, ze starej rzymskiej rodziny, który nad domem królewskim, skalanym zbrodniami, widział już ciążącą pomstę Boga. W zarządzie wewnętrznym władza królewska traciła też na znaczeniu. Wybitniejszym władcą był jedynie Dagobert, w pierwszej połowie VII w., ale i ten ponosił porażki w walkach ze Słowianami, którzy w tym czasie utworzyli rozleglejsze państwo w Czechach i w krajach sąsiednich. Następne stulecie po Dagobercie († w 639 r.) nie wydało już żadnego wybitniejszego przedstawiciela tej dynastii. Znaczenie polityczne przechodziło stopniowo w ręce możnych rodzin. W roli tej arystokracji związanej silnie z Kościołem mieściły się też pierwiastki nowej epoki.

Do początków przynajmniej VIII w. najważniejszym czynnikiem w życiu politycznym, społecznym i kulturalnym była bezpośrednia sukcesja rzymska. W życiu politycznym największą doniosłość posiadała sprawa przetrwania instytucji państwowych rzymskich. Królowie barbarzyńscy nigdy nie dążyli do jakiegoś jednorazowego usunięcia tych instytucji i zastąpienia ich przez inne. Nie było ich zresztą skąd wziąć. Macierzysta Germania nie wytworzyła jeszcze form politycznych, które mogłyby rywalizować z rzymskimi. Wszystko,

co dotychczas w zakresie form państwowych istniało w Germanii, albo nie wychodziło poza zupełny prymityw, albo też było echem i naśladownictwem instytucji rzymskich. Nie było na obszarach Germanii żadnej zupełnie samoistnej organizacji państwowej, która mogłaby rywalizować z sukcesją rzymską. W umysłach królów barbarzyńskich nie powstała też myśl, ażeby zerwać z tradycją instytucji rzymskich. Wizygocki król Athaulf, następca Alaryka, któremu przypisywano najbardziej wrogie wobec Rzymian stanowisko, zamyślał z króla Gotów uczynić cesarza rzymskiego. A więc i wówczas uznawał samą instytucję imperium rzymskiego. W parę lat później pragnął już tylko zaprząc swych Gotów do przywrócenia znaczenia cesarstwa. Ambicje wszystkich bez wyjątku królów barbarzyńskich, o ile nie zatrzymywały się na samym tylko łupiestwie, nie wychodziły poza krąg myśli mieszczących się w pojęciu służby Rzymowi. Państwowe instytucje rzymskie były konieczne nie tylko dla dawnej ludności rzymskiej, dla której nie można ich było niczym innym zastąpić. Były one również konieczne dla barbarzyńskich królów, ażeby zasłonić ich uzurpacje i ulegalizować ich władzę. Stosunki królów barbarzyńskich z dworem cesarskim w Konstantynopolu były utrzymane w ramach podległości i służyły temu samemu celowi. Nie sama więc tylko próżność skłaniała Klodwika frankońskiego do przyjęcia tytułu konsula. On sam i jego następcy używali stale tytułu przysługującego tylko wysokim wojskowym rzymskim (vir illuster) i w istocie czytamy ten tytuł we wszystkich dokumentach merowińskich. Wszyscy zresztą królowie barbarzyńscy przyjmowali jak najchętniej tytuły i urzędy dworskie rzymskiego cesarstwa w Konstantynopolu. Bardzo wysokie znaczenie miał tytuł „patrycjusza", pochodzący w tym znaczeniu z czasów późnorzymskich i utrzymywany nadal w cesarstwie średniowiecznym, czyli tzw. bizantyńskim (tego ostatniego miana nigdy nie używano). Tytuł patrycjusza jako zbyt wy-

soki zachowywano zresztą dla urzędnika cesarskiego tego znaczenia, jakim był egzarcha w Rawennie, któremu podlegała cała Italia bezpośrednio od władzy cesarskiej zależna. Dopiero w połowie VIII w., gdy rozdawnictwo tytułów cesarskich przypisał sobie również papież, tytuł patrycjusza dostał się Pypinowi Małemu, pierwszemu z królów nowej dynastii, zwanej później karolińską.

Dwór cesarzów rzymskich z okresu pełnego absolutyzmu (od Dioklecjana do Teodozjusza W.), a później również dwór cesarzów rzymskich średniowiecznych na wschodzie był wzorem dla władz centralnych w państwach sukcesyjnych. Na dworze skupiały się zwierzchnie organa władzy państwowej. Podobną kontynuację znajdujemy również w urzędach administracji lokalnej. Tylko że duch administracji rzymskiej z nich uleciał. W administracji rzymskiej zrealizowano zasadę płatności i odwołalności urzędów. O utrzymaniu obecnie tej zasady nie było mowy. Cesarstwo rzymskie, które w ostatniej epoce rozwinęło znacznie podziały administracyjne, pozostawiło stosunkowo liczne kadry urzędników. Nazwy pozostały przeważnie dawne. Najpospolitszą była nazwa „comites", oznaczająca początkowo osoby z otoczenia cesarskiego, które przeznaczono również do zarządu okręgów prowincjonalnych. Nazwą „duces" oznaczano natomiast urzędników wyższych, którym podlegało zazwyczaj parę okręgów zarządzanych przez komesów. Nazwy niemieckie, a więc „graf" i „herzog", będący dosłownym tłumaczeniem duka, pojawiły się później i w źródłach epoki można je spotkać tylko wyjątkowo. Mimo tendencji królów barbarzyńskich utrzymania administracji rzymskiej następował w niej daleko idący rozstrój. Niedobory w skarbie były powodem niepłatności urzędów. Stopniowo dawni urzędnicy przekształcają się w panów feodalnych, aż w czasach jeszcze dużo późniejszych nazwy ich staną się tylko tytułami (francuski comte i duc, włoski conte i duca, niemiecki graf

i herzog). Na razie było jednak jeszcze do tego daleko. Wprowadzenie własnych tradycji administracyjnych z Germanii było natomiast oczywistą niemożliwością.

Państwa sukcesyjne oparły się również na systemie podatkowym rzymskim. Był to system bardzo mocny i stosunkowo doskonały, oparty na szczegółowym katastrze, powtarzanym w ostatniej dobie cesarstwa w okresach piętnastoletnich. Spoczywał też na ściśle legalnych podstawach. Wadą jego było, że nadmiernie obciążał ludność, powodując często jej niezadowolenie i opór. Fiskalizm rzymski, wynikający z nadmiernych potrzeb państwa, szczególnie silnie dający się odczuć na rolniczym zachodzie, gdyż bardziej uprzemysłowiony wschód grecki lepiej potrafił podołać tym ciężarom, stał się jednym z głównych powodów rozkładu imperium. W okresie końcowego osłabienia autorytetu państwa na czele opozycji skarbowej stali z reguły biskupi, cieszący się największym zaufaniem ludności i reprezentujący Kościół, a więc instytucję ideowo w tym czasie od państwa niezależną. Królowie barbarzyńscy podjęli próbę utrzymania rzymskiego systemu podatkowego, opartego na szczegółowym katastrze. Ten ostatni był w zasadzie utrzymany. Nazwy podatków są te same, co i w okresie rzymskim. W gruncie rzeczy były to tylko pozory. W dotychczasowym systemie podatkowym zapanował kompletny rozstrój. W żadnej też może dziedzinie linia opadająca ogólnych stosunków publicznych nie wystąpiła tak wyraźnie jak właśnie w systemie skarbowym. Królowie barbarzyńscy, znajdując się w potrzebie finansowej, uciekali się często do środków nielegalnych. W miejsce systemu rzymskiego opartego na legalizmie zapanował system oparty na środkach dorywczych, przeważnie nielegalnych lub nie całkiem legalnych, czyli w gruncie rzeczy anarchiczny i szerzący anarchię. Wyniki tego systemu nie były zadowalające, a z braku swej legalnej podstawy wywoływał on tym silniejszy opór. W charakterze kierowników

tego oporu występowali w dalszym ciągu biskupi. Jeżeli poprzednio doszło do walki dwu zasad, to obecnie rozpoczynała się walka o nową prawowitość. Powstawała ona na gruncie wyjątków i wyłączeń, w których największy udział zdobywał sobie Kościół, przejmujący jednak od państwa starożytnego tę dziedzinę, którą dzisiaj nazywamy opieką społeczną. W rezultacie prócz ruiny systemu finansowego rzymskiego wynikały stąd dwa jeszcze skutki ogólniejsze, a mianowicie ruina powagi władzy królewskiej oraz podniesienie autorytetu Kościoła: w imię jego zasad prowadzona była walka z królami merowińskimi i im współczesnymi w innych państwach sukcesyjnych. Z tego też źródła wynikły następnie podstawy ustroju feodalnego, z upadkiem władzy królewskiej najsilniej związanego.

W postępującej ruinie państwa podobną rolę jak skarbowość odegrało również sądownictwo. Rozstrój organizacji sądowej rzymskiej dokonywał się tylko na drodze faktycznej. Jak w dziedzinie skarbowej tak i w sądownictwie nie ukazały się żadne rozporządzenia czy ustawy zmieniające dotychczasowy stan rzeczy. Podkopanie sądownictwa rzymskiego, łączącego się z tak bardzo rozwiniętym prawem rzymskim, rozpoczęło się już w okresie późnostarożytnym. Przeciwko zasadzie państwowej wystąpiła wówczas odmienna zasada Kościoła, który w myśl nauki św. Augustyna (początek V w.) uważał się za właściwe państwo Boże w przeciwstawieniu do świeckiego państwa przemocy i gwałtu, i to tak w stosunkach na zewnątrz jak i na wewnątrz. Zasadzie prawa państwowego winy popełnionej przez przestępcę przeciwstawiono odmienną zasadę spełnionego grzechu. W pierwszym wypadku musiała nastąpić kara, gdy w drugim można się było zawsze spodziewać poprawy grzesznika. Najbardziej naruszającym zasady sądownictwa rzymskiego było propagowane przez Kościół prawo azylu, które uwalniało od odpowiedzialności przestępcę szukającego schronienia u kościelnych

ołtarzy. W dobie zanarchizowania państw sukcesyjnych prawo azylu mogło się stać dobrodziejstwem. Wielkie znaczenie posiadał inny jeszcze fakt. Urzędnicy niepłatni, skazani tylko na własne dobra i dochody, szukali w sądownictwie jednego z głównych źródeł opłacalności swych urzędów. Wynikiem tego był nieznany epoce poprzedniej fiskalizm sądowy. Źródła jego nie były również ściśle legalne. Sami jednak królowie starali się ze swych trybunałów sądowych uczynić jak gdyby dojne krowy. Ale zasadę czerpania dochodów z sądów przejął z czasem sam Kościół. Mógł to uzasadnić potrzebami wynikłymi z roli, jaką spełniał w społeczeństwie. W obu dziedzinach, skarbowej i sądowej, powstawało też najszersze pole dla wszelkiego rodzaju wyłączeń zwanych następnie immunitetami, które stały się cechą bodaj najbardziej charakterystyczną całej późniejszej epoki.

Mniej analogii, przynajmniej pozornie, nasuwa dziedzina wojskowa. Jedynie tylko związane z wojną świadczenia materialne w postaci różnych posług pozostały prawie te same, co i w epoce poprzedniej, ale i tutaj zachodziła wielka ilość wyjątków. Co się tyczy samej służby wojskowej, to w tej dziedzinie następowały zmiany od bardzo dawna. Już późna republika rzymska przyjęła zasadę wojska najemnego. Początkowo rekrutowane z własnych obywateli rzymskich, wojsko dopuściło za cesarstwa w najszerszej mierze element obcy spośród barbarzyńców. Wschodni Rzym, który lepiej zachował nie tylko cesarską tradycję, ale również system skarbowy i administracyjny, pozostał też przy wojskach najemnych, opartych zresztą o najlepszą w ciągu całej epoki organizację i wyposażenie techniczne. Natomiast zachód, silniej zbarbaryzowany, a przede wszystkim stojący wobec ruiny skarbu i administracji, z konieczności musiał powrócić do dawno zapomnianego sposobu obrony przez pospolite ruszenia. W tym systemie mieli z początku naturalne pierwszeństwo z powodu większego obycia się z bro-

nią barbarzyńcy lub ich bezpośredni potomkowie, ale potem tracili je stopniowo.

Zasada rodowa tak silnie występująca np. w dynastiach królów barbarzyńskich (co zresztą nie stało na przeszkodzie walkom wewnętrznym), a przejawiająca się również w odrębnych barbarzyńskich prawach, przyczyniała się do utrzymania własnej wojennej tradycji. W dziejach zachodu europejskiego bynajmniej jednak nie zasada rodowa miała pozostać dominującą, jak tego dowodzi chociażby pobieżny rzut oka na następną epokę feodalną wyrosłą z praw indywidualnych, a nie rodowych. Wyłączność udziału barbarzyńców w pospolitych ruszeniach nie mogła się wobec tego utrzymać, jeżeli kiedykolwiek była ona w istocie zupełna. Ale i w czasach późniejszych wszelkie nowe dopływy wojowniczych barbarzyńców przybywających z północy, np. Normanów i ich potomków w epoce pokarolińskiej, nie były bez wpływu na zwiększenie aktywności wojennej społeczeństw, które w swej większości bynajmniej nie pochodziły od samych przybyszów. Właściwa podstawa pospolitego ruszenia była jednak już inna, a mianowicie polegała na posiadaniu ziemi. Zamożność posiadacza o tyle odgrywała doniosłą rolę, że stanowiła o wyekwipowaniu, skoro państwo nie łożyło już na broń i prowiant swych żołnierzy. Wymagania samej wojny, zależnie od uzbrojenia technicznego i organizacji przeciwników, wpływały w dalszym ciągu na rozwój własnej techniki i organizacji wojskowej, a pośrednio także i organizacji społecznej. Próby wyprowadzania w nauce klasy właścicieli ziemskich od samych barbarzyńców są niesłuszne. W okresie osiedlania barbarzyńców w granicach jeszcze państwa rzymskiego, czy też w początkach właściwej doby sukcesyjnej, samo osiedlenie dokonywało się na zasadzie starego prawa rzymskiego o wyposażeniu żołnierzy. Mogły się więc zdarzać wypadki pokrzywdzeń indywidualnych, jak to bywało już za Augusta przy sposobności ob-

dzielania ziemią weteranów wojskowych triumwirów (por. Georgiki Wergiliusza), ale o jakimś powszechnym wywłaszczeniu dawnych większych i mniejszych posiadaczy nie może być mowy. Nie było też czynnika, który mógłby się był tego podjąć.

W rezultacie oddzielenie się barbarzyńców od rzymskiego społeczeństwa nigdzie nie było trwałe. Dotyczy to też nie tylko samych wybrzeży Morza Śródziemnego, ale i pozostałych zachodnich prowincji rzymskich, gdzie tylko ludność rzymska była w większości. Wszędzie też tam potomkowie germańscy ulegli całkowitej asymilacji, którą różność wyznania poza państwem frankońskim tylko przez pewien okres czasu mogła powstrzymać, gdyż ostatecznie wszędzie Wizygoci czy Longobardowie przyjmowali zbiorowo katolicyzm łączący ich odtąd z prowincjonalną ludnością rzymską. Pod koniec epoki merowińskiej, jeżeli jest mowa o Frankach czy Longobardach, określenia te nie miały już nic wspólnego z dawnymi ludami germańskiego pochodzenia, lecz posiadały znaczenie tylko polityczno-geograficzne. W skład państwa frankońskiego wchodziły jednak również obszary ze zwartą ludnością germańską. Pomijając terytoria za Renem, które w najlepszym razie posiadały znaczenie aneksów państwa frankońskiego, uwagę naszą musi zająć jedynie prowincja posiadająca duże znaczenie polityczne w tym okresie, a zwłaszcza pod koniec tego okresu, mianowicie Austrazja. Przeciwstawianie „germańskiej" Austrazji „romańskiej" Neustrii jest mocno nieścisłe. Austrazja odpowiadała w przybliżeniu swymi granicami późniejszej pokarolińskiej Lotaryngii. Ta zaś musi być rozumiana w dawnych, znacznie szerszych niż w dobie nowożytnej, granicach. A więc prócz właściwej Lotaryngii i dziś romańskiej (francuskiej), wchodziła tu znaczna część obecnej Belgii, mianowicie jej południowa i południowo-wschodnia część z ludnością, jak wiadomo, romańską (walońską). Jedynie część wschodnia Austrazji

bliżej Renu mogła uchodzić za przeważnie czy nawet wyłącznie germańską. W rezultacie więc ta ważna, zwłaszcza politycznie, ale nawet gospodarczo i kulturalnie prowincja była pod względem zaludnienia w najlepszym razie mieszana, o pewnej równowadze romańsko-germańskiej, to zaś należy już uznać za charakterystyczne dla epoki średniowiecznej. Ludność germańskiego pochodzenia albo się więc asymilowała dalej na zachodzie, albo też podciągała się do ogólnego poziomu kulturalnego wskutek nieustannego współżycia w obrębie tego samego państwa; słowem, przestawała być barbarzyńską. To jednak nie dotyczy jeszcze krajów położonych dalej za Renem. W obrębie właściwych przyszłych Niemiec na tym opierało się łącznie z dawniejszymi tradycjami panowania rzymskiego pierwszeństwo kulturalne Nadrenii nad innymi częściami tego kraju.

Proces asymilacji na obszarach dawnych rzymskich w obrębie większości innych grup społecznych był o tyle ułatwiony, że barbarzyńcy zawsze odgrywali tutaj znikomą tylko rolę. Dotyczy to przede wszystkim wyższych kół duchownych, biskupów w szczególności, którzy tak doniosłą odgrywali rolę w społeczeństwach wczesnego średniowiecza. Według licznych żywotów świętych z VI wieku jeszcze, pochodzili oni prawie bez wyjątku z dawnych zasiedziałych rodzin rzymskich, tworzących miejscową prowincjonalną arystokrację. Tymi dawnymi związkami tłumaczy się też po części ich wielki wpływ na całe społeczeństwo miejscowe. Właściwe przewodnictwo duchowe dawało im jednak głównie ich stanowisko w obrębie gmin chrześcijańskich, które organizacyjnie i faktycznie zastąpiły stopniowo dawne municypium rzymskie z okresu jeszcze pogańsko-klasycznego. To zaś dawne społeczeństwo rzymskie w składzie swym małym uległo zmianom.

Na ciągłość osadnictwa pomiędzy epoką starożytną a średniowieczną oraz na brak poważniejszych katastrof czy prze-

wrotów ludnościowych wskazują drobiazgowe badania nad nazwami miejscowymi. Dla obszaru dzisiejszej Francji, a więc razem z częścią północną kraju, w której próbowano domyślać się gęstego osadnictwa germańskiego z okresu „wędrówek", wyniki dotyczące nazw wsi i osiedli były wprost rewelacyjne. Okazało się, że około 90% tych nazw jest pochodzenia jeszcze rzymskiego. Czy wobec tego w pozostałych 10% doszukiwać się należy ludnościowego wkładu germańskiego? Otóż nie. Procent nazw germańskich jest zupełnie znikomy, tak że w ogólnym obrazie może wcale nie być brany pod uwagę. Te zaś pozostałe 10% nazw to są w bardzo przeważającej części nazwy chrześcijańskie, od imion różnych świętych, przeważnie lokalnego znaczenia, urobione. Dopływ więc ludności germańskiej, który niewątpliwie istniał w różnych epokach bądź w postaci kolonów, bądź żołnierzy najemnych, czy nawet całych gromad wojskowych, nie przybrał nigdy form naprawdę masowych, które mogłyby doprowadzić do przewrotu ludnościowego; wprost przeciwnie zaś, skazany był na wchłonięcie przez przeważający element miejscowy i całkowitą romanizację.

Warunki ludnościowe wiązały się ściśle ze społeczno-gospodarczymi. W tej dziedzinie nauka historyczna XIX w. najwięcej uczyniła błędów, które zakorzeniły się tak silnie, że nie lada trzeba było wysiłku, ażeby je podważyć. W stosunkach wiejskich w okresie przejściowym od starożytności do wieków średnich nie było jakiegoś zasadniczego przewrotu. Osiedlenie żołnierzy barbarzyńskich dokonało się na zasadach dawnego prawa kwaterunkowego rzymskiego, które przewidywało asygnacje dla wojskowych na ziemi państwowej a także i prywatnej. Wobec małej liczebności Germanów nie mogli oni wpłynąć poważniej również na urządzenia społeczne. Wspólność pastwisk albo wyrębu w lesie, znana już ze źródeł tej epoki, nie dowodzi bynajmniej istnienia na gruncie sukcesyjnym rzymskim germańskiej wolnej

gminy (Markgenossenschaft) będącej rzekomo właścicielem zbiorowym całego obszaru wiejskiego. Ciągłość stosunków wiejskich z epoki poprzedniej została na ogół utrzymana, jedynie da się zauważyć pewne uwstecznienie stosunków gospodarczych. Wyrazem tego było przede wszystkim zmniejszenie kultur rolnych a powiększenie przestrzeni leśnej. Objaw ten łączył się z poważnymi zniszczeniami w okresie panującej anarchii i powtarzających się walk i napadów oraz związanym z tym częściowym wyludnieniem. Natomiast nie może być mowy o jakimś nawrocie do pasterstwa i osłabieniu znaczenia rolnictwa. Ustrój rolny opierał się na dawnym systemie latyfundialnym.

Epoka merowińska nie była jakimś wyjątkiem w pośrodku między okresami starożytnym a karolińskim, lecz łączyła się z nimi ściśle. Systemu dominialnego dworskiego nie trzeba więc było na nowo tworzyć po przerwie rzekomo wypełnionej urządzeniami wolnej gminy germańskiej, która w istocie na gruncie sukcesyjnym rzymskim w ogóle nie istniała. System ten zaś opierał się na przytwierdzonych do ziemi kolonach. Zmiana stosunków uwidoczniła się jedynie w tym, że gdy w państwie rzymskim przytwierdzenie kolonów było zarządzeniem państwowym, wprowadzonym głównie w celu zapewnienia sobie regularnego dopływu świadczeń skarbowych i poboru rekruta spośród tychże poddanych, to w okresie państw sukcesyjnych władzą regulującą stosunki poddanych nie były już urzędy, lecz sama zwierzchność dworska. Ten ostatni system stał się też podstawą rozwoju stosunków społecznych całego średniowiecza europejskiego.

Jedną z wcześniejszych a zarazem zasadniczych form było tzw. władztwo gruntowe, które obejmowało zwierzchność gospodarczą i niższe sądownictwo. Zmiany następowały również w podziale latyfundiów. Wyraźnie zmniejszyło się znaczenie własności państwowej, bardzo rozległej

i dobrze urządzonej za czasów rzymskich, a zwiększyła się rola własności przede wszystkim duchownej. Ta zaś odgradzała swe posiadłości szeregiem praw uzyskiwanych od państwa, w szczególności dotyczących różnych zwolnień skarbowych i sądowych, ale pojęciowo wytwarzanych najpierw w środowisku kościelnym, świadomym nie tylko swych praw, ale również obowiązków. Za własnością duchowną, często biorąc z niej wzory, zyskiwała szersze prawa również i własność świecka. Dotyczyło to mianowicie własności wielkiej. Własność drobna, jakkolwiek nie zniknęła w zupełności podobnie jak w epoce rzymskiej, to jednak jej znaczenie było bardzo ograniczone, a często kryzys gospodarczy i społeczny dotykał ją bezpośrednio i podcinał podstawy jej rozwoju.

Większe znaczenie należy przypisać epoce wczesnośredniowiecznej, jeżeli chodzi o wpływ wywierany w zakresie urządzeń agrarnych na kraje leżące poza granicami dawnego państwa rzymskiego. Wiele z tych urządzeń już w epoce merowińskiej znalazło zastosowanie nad Renem i dalej nawet, jakkolwiek wpływ ten umacniał się dopiero w okresach następnych. Dotyczyło to przede wszystkim samej techniki rolnej. Wypadki dzikiego gospodarstwa przemiennego, właściwego dawnej Germanii, odnajdziemy również w czasach późniejszych, i nie tylko na ziemiach niemieckich. Ale będą to już tylko wyjątki ograniczające się do rolnictwa w obrębie wielkich kompleksów leśnych.

Podstawą stosunków agrarnych stanie się natomiast trójpolówka. Pochodzenia była śródziemnomorskiego i w krajach należących do kultury śródziemnomorskiej rozpowszechniła się już w okresie starożytnym. We wcześniejszym średniowieczu trójpolówka z północno-wschodniej Francji i krajów niemieckich na lewym brzegu Renu rozszerzała się dalej ku wschodowi. Była to mianowicie tzw. trójpolówka zbiorowa. Gospodarczo polegała na potrójnej

kolejce zbóż ozimych, jarych i ugoru. Ale dlatego że obejmowała cały obszar wsi, pociągała za sobą przymus rolny. Kolejka uprawy musiała więc być wszędzie ta sama, gdyż tylko w ten sposób unikano wyrządzania sobie wzajemnie poważnych szkód rolnych. Wraz ze wspólnotami pastwiskowymi i leśnymi przymus rolny przyczyniał się w szerokiej mierze do wytworzenia podstaw gospodarczych samorządu wiejskiego. Cały ten system był jednak wytworem wielkiej własności i łączył się blisko z systemem czynszowo-daniczo-pańszczyźnianym. Do bardziej charakterystycznych jego cech należały monopole wiejskie przysługujące właścicielowi wsi, jak zwłaszcza monopole młyna, karczmy, niekiedy nawet wypieku chleba i wiejskich zakładów rzemieślniczych. Pan osadzał na tych przedsiębiorstwach swych poddanych lub puszczał je w dzierżawę. W okresie ustroju lennego forma ta zachowała się w szerokiej mierze. W tych i innych urządzeniach panował wszędzie zwyczaj wiejski, który wytwarzał liczne odmiany miejscowe. Dotyczyło to tak dawnych ziem rzymskich jak i nowych germańskich. W dziedzinie stosunków społeczno-gospodarczych ogólne ujednostajnienie warunków dokonało się najprędzej i stało się podstawą pewnego wyrównania także i w innych kierunkach.

Charakter sukcesyjny epoki w niczym może tak wyraźnie nie wystąpił, jeżeli chodzi o stosunki społeczno-gospodarcze, jak w górnictwie. Kopalnie kruszców w wielu wypadkach zostały zniszczone lub zarzucone. Ogólna produkcja rud zmniejszyła się, jedynie wydobywanie soli utrzymywało się na dawnym poziomie. Podstawy organizacji górniczej nie uległy zmianie od czasów rzymskich. Panującemu przysługiwało tzw. regale górnicze, czyli pełne prawo do kruszców tak w głębi ziemi jak i na powierzchni. Ale państwo mogło wydzierżawiać swym poddanym lub cudzoziemcom prawo zajmowania się poszukiwaniem i kopaniem kruszców. Na

tym prawie, dostępnym w zasadzie dla wszystkich, opierało się też pojęcie tzw. wolności górniczej, leżącej u podstaw wszystkich prawodawstw górniczych w okresie średniowiecznym.

Tak samo na podstawach rzymskich opierała się społeczna organizacja samej produkcji górniczej, która znajdowała się w rękach posiadaczy udziałów, dzięki czemu charakter organizacji pracy nie zatracał cech zbliżonych do organizacji rzemieślniczych. Naturalnie wszędzie ta ciągłość urządzeń opierała się na dawnej, a nie na nowej ludności. Krajem najwcześniejszego rozwoju górnictwa w średniowieczu staną się Włochy, a górnictwo niemieckie, świetnie rozwijające się dopiero w późniejszym średniowieczu, stamtąd będzie czerpać wzory.

A jak było z życiem miejskim? Germanie starożytni nie znali rozwiniętego życia miejskiego. Ci więc spośród historyków i ekonomistów — ostatni zwłaszcza bardzo liczni — którzy przypuszczali możliwość zakończenia się epoki starożytnej zupełną katastrofą, po której nic właściwie nie pozostawało i na terenie całej Europy zachodniej wszystko trzeba było budować od nowa, znajdowali bardzo prostą odpowiedź na powyższe pytanie, przypisując te funkcje oczywiście Germanom.

W Europie wczesnego średniowiecza życie miejskie po prostu przestało istnieć? Jednakże odpowiedzi pozornie najprostsze nie zawsze bywają najbardziej prawdziwe. Tak źródła piśmienne z tej epoki jak i wykopaliska bynajmniej tego obrazu nie potwierdzają. Nawet na dawnym pograniczu rzymskim miasta nie zniknęły zupełnie z powierzchni ziemi. Nawet wielkie zniszczenia rzadko bywają całkowite, a i wówczas wchodzi jeszcze w grę siła odbudowy. W głębi państwa zniszczenia były często znikome. Życie miejskie tak samo jak i wiejskie mimo poniesionych strat usiłowało wrócić do normy. W wielu wypadkach udawało się to w dużym stop-

niu. A czynniki dawnej pomyślności nie zniknęły całkowicie. Najważniejszym jest zachowanie na przeciąg przynajmniej dwu stuleci dawnego znaczenia Morza Śródziemnego. Było ono w dalszym ciągu tym „morzem wewnętrznym", jakim było w starożytności. Dopiero zabory Islamu, a bardziej jeszcze skutki polityczne i gospodarcze tych zaborów, z chwilą gdy te w pełni miały się ujawnić, zmieniły stan dotychczasowy i z morza wewnętrznego uczyniły morze zewnętrzne. Wtedy też dopiero system polityczno-gospodarczy, właściwy starożytności, przestał ostatecznie istnieć.

W VI, a nawet VII wieku nie zanosiło się jeszcze na to albo w małym tylko stopniu. W dalszym ciągu też miasta na wschodzie utrzymywały żywe stosunki handlowe z miastami na zachodzie. Obszar państwa Merowingów był wciągnięty całkowicie w ten system gospodarczy. Na południu miasta takie, jak Marsylia, Narbona, a nawet Arelatum nad Rodanem, brały bezpośrednio udział w handlu śródziemnomorskim. Największe znaczenie posiadała zwłaszcza starożytna Marsylia, której wielkie składy portowe obsługiwały nie tylko południe, ale i północ Francji. Stąd też rozchodziły się liczne drogi lądowe na zachód i na północ, a następnie także na wschód, którymi handel rozchodził się na całej tej przestrzeni aż do brzegów Morza Północnego (kupcy docierali też do Brytanii) i bliższych krajów germańskich na północnym wschodzie.

Wygląd zewnętrzny miast zmieniał się nie od razu, ale stopniowo w ciągu całej tej i późniejszej nawet epoki. Zjawiskiem dość powszechnym było zmniejszenie się samego obszaru miejskiego. Wynikało to jednak nie tylko ze zmniejszenia się liczby ludności miejskiej — często istotnie miało to miejsce — ale również z powodu zmiany sposobu zabudowy. Miasta otwarte i szeroko rozłożone za czasów rzymskich zamykały się w murach miejskich i na bardziej zacieśnionej przestrzeni. Reszta obszaru miejskiego zamieniała

się stopniowo w pola uprawne, łąki i pastwiska. Nie konserwowane budynki, jak dawne świątynie, łaźnie i amfiteatry, obracały się w ruinę, a w wielu wypadkach ludność, zwłaszcza uboższa, korzystała z tych budowli jako z kamieniołomów. Zdarzało się też, że jakaś wielka budowla antyczna zamieniana była na warowną twierdzę.

W ten sposób powstał zamek papieski Św. Anioła z mauzoleum cesarza Hadriana w samym Rzymie. W czasach merowińskich jedyną gałęzią budownictwa, która rozwijała się nadal, były kościoły i klasztory. Ale klasztory, otaczane wysokimi murami, powstawały często poza obrębem dawnego miasta rzymskiego.

W samej organizacji miejskiej następowały też doniosłe zmiany. Dawny samorząd municypalny rzymski, który rozciągał się nie na samo tylko miasto, ale również na okręg miejski, czyli na wsie okoliczne, dawno już utracił żywotność. Najlepsze jego czasy przypadały na okres pryncypatu, a więc na I i II w. po Chr. W okresie późniejszego absolutyzmu i ścisłej reglamentacji życia gospodarczego przez biurokrację cesarską warstwy zamożniejsze, na których spoczywał dotychczas ciężar samorządu — była to przede wszystkim klasa senatorska prowincjonalna — odsunęły się od niego. Przez czas pewien kierownictwo samorządu, a wraz z nim i wszystkie ważniejsze sprawy miejskie znalazły się w rękach tzw. „obrońców miast", mianowanych z góry i będących faktycznie urzędnikami państwowymi. Ale ci nie umieli utrzymać swego autorytetu przez czas dłuższy. W okresie chrześcijańskim zarząd miasta przesunął się z dawnego municypium na gminę chrześcijańską pod kierunkiem swego biskupa, w którego ręce przeszła też cała władza w mieście. Zewnętrznym tego wyrazem był przejmowany niekiedy przez biskupa tytuł „obrońcy miasta".

Zasługuje na uwagę, że wszystkie większe miasta rzymskie były miastami biskupimi. Zgodnie też z tym określenie

„civitas" — oznaczające w późnym okresie antycznym municipium, dawniej jeszcze znaczyło zarówno państwo jak okręg samorządowy, jak gdyby więc również państwo samodzielne — w okresie wczesnośredniowiecznym dotyczyło właśnie miasta biskupiego. Niepokojąca przez długi czas uczonych luka chronologiczna między dawnym samorządem municypalnym a samorządem miejskim późniejszego średniowiecza wypełnia się w ten sposób przez okres biskupi. Władza biskupa, czyli kierownika, a właściwie nadzorcy demokratycznej gminy chrześcijańskiej, miała swe początki w zgodzie powszechnej, ale z czasem nabrała charakteru autorytatywnego i ten charakter przedstawiała w szczególności w końcu okresu biskupiego w dziejach miast. W mniejszych miastach, zwykle powstałych przy punktach obronnych, czyli grodach, władza znajdowała się w rękach urzędnika świeckiego z czasem przybierającego charakter feodalny. W czasach częstych niepokojów i związanego z tym słabszego tętna życia gospodarczego brak było warunków dla rozwoju samorządu ludności miejskiej.

Nie znaczy to jednak, ażeby wszystkie organizacje gospodarcze z okresu poprzedniego przestały istnieć. W okresie starożytnym powstały w miastach rzymskich liczne organizacje rzemieślnicze pozostające pod nadzorem państwa. W okresie końcowym, zgodnie z ogólną gospodarką państwa, nadzór ten wzmógł się bardzo silnie. Nie tylko ogólne warunki produkcji, ale również zakres działania poszczególnych zakładów, a przede wszystkim ceny sprzedażne były regulowane przez państwo. System ten przetrwał nienaruszony na wschodzie, gdzie sukcesja rzymska państwowa, gospodarcza i kulturalna pełniej się zachowała aniżeli na zachodzie, toteż pełny jego rozkwit odnajdujemy w samym Bizancjum jeszcze w X w. Późniejsze cechy średniowieczne na zachodzie w wielu wypadkach mocno przypominają owe rzymskie i bizantyńskie tzw. kolegia. Nie wszystko trzeba

było zapożyczać na nowo z Bizancjum, skoro można je było dobrze poszukawszy znaleźć na miejscu. Trudno wątpić, że z tych źródeł miejscowych korzystano również. W życiu miejskim, w stopniu nie mniejszym aniżeli w wiejskim, korzystano więc z tego, co pozostawiała po sobie przeszłość. Barbarzyńcy do miast nie przeniknęli i na rozwój ich wpływu nie wywarli. W późniejszej dopiero dobie życie miejskie z jego formami organizacyjnymi dotrze do krajów niemieckich i wzbudzi tam nowe bujne życie.

Rozbicie jedności świata starożytnego w znaczeniu gospodarczym, a w szczególności handlowym, spowodowały dopiero postępy Islamu. Opanowanie południowych brzegów Morza Śródziemnego, a następnie także wysp, zwłaszcza w zachodniej jego części, zniszczyło handel dotychczasowy i zmieniło zupełnie jego dalsze szlaki. Dawne „Mare Internum" starożytnych przemieniło się teraz w „Mare Externum" dla ówczesnego świata. W drugiej połowie VII i w VIII w. dało się to już poważniej odczuć, ale do dalej idącego upadku miast handlowych nad Morzem Śródziemnym i ostatecznego przesunięcia kierunku dróg handlowych doszło dopiero w IX w., a nawet w X w. Wyjątek do pewnego stopnia stanowiły miasta włoskie, z początku zwłaszcza na południu, a dopiero później na północy, a to dzięki swym bliższym związkom ze wschodnim Rzymem, który dłużej zachował stanowisko przodujące we wschodniej części basenu Morza Śródziemnego. Na zachodzie jednak w tym czasie punkt ciężkości spraw politycznych i gospodarczych zaczął przesuwać się wyraźnie bardziej na północ. Z tych to powodów niektórzy uczeni dopiero następny okres, IX i X wiek, uważają za właściwy początek średniowiecza, gdy dwa poprzednie stulecia skłonni są jeszcze uważać za koniec epoki starożytnej.

W dziedzinie kultury duchowej związki obu stuleci, szóstego i siódmego, z czasami poprzednimi były również szcze-

gólnie bliskie. W związku zaś z takim stanem rzeczy rola, jaką odegrali barbarzyńcy germańscy, musi być właściwie rozumiana. Fakty te miały zresztą wpływ decydujący i na dalszą przyszłość. Przetrwanie starożytności w dziedzinie kultury duchowej rzuca się z całą siłą w oczy. Widzimy to najpierw w języku literackim i w samej literaturze. Językiem literackim pozostała wyłącznie łacina. W okresie tym odbiegła ona znacznie od języka z czasu Cycerona. Jest to zupełnie zrozumiałe ze względu na upływ czasu wynoszący więcej niż pół tysiąca lat. W dodatku łacina używana przez Cycerona i jemu współczesnych miała już wówczas charakter właśnie literacki, tzn. odbiegała dość silnie stylem swym od języka mówionego. Z czasem odległość ta musiała wzrosnąć, zwłaszcza gdy w literaturze robiono wysiłki, ażeby nie odbiec od wzorów klasycznych. W literaturze VI w., a tak samo i później, odnajdujemy starania, ażeby utrzymać się na poziomie epoki klasycznej. Przykładem tego może być poeta występujący ok. 570 r. na dworze królowej Radegundy, imieniem Venantius Fortunatus. Kontynuacja klasycznych tradycji wystąpiła u niego w duchu poezji, w używanych metaforach i metryce starożytnej. Wzory klasyczne w literaturze średniowiecznej nigdy nie utraciły zupełnie swego znaczenia.

Ale nie trzymano się ich też niewolniczo w każdej epoce. Wiele silniej wystąpił inny prąd umysłowy, który nawiązywał do wspaniale rozwiniętej łacińskiej literatury chrześcijańskiej z dwu wieków poprzednich, tj. IV i V. Wówczas tzw. ojcowie Kościoła w pismach swych w oparciu o kulturę klasyczną rozwinęli bardzo wysoko ducha chrześcijańskiego, a zachód łaciński starał się w tym dorównać przodującemu wciąż jeszcze wschodowi greckiemu. W epoce sukcesyjnej na czoło literatury łacińskiej wysunęli się też pisarze chrześcijańscy. Wybitnym ich przedstawicielem był zwłaszcza historyk VI w., Grzegorz z Tours, który opisywał

w swym niezwykle interesującym dziele zbrodnie i wykroczenia codzienne rodziny Merowingów, a nad ich domem dostrzegał już karzącą rękę Bożą. Pochodził on z rodziny rzymskiej i posiadał wysoką kulturę klasyczną, ale jako chrześcijanin i biskup był przede wszystkim związany z duchem chrześcijaństwa. Znał dobrze historyka rzymskiego Salustiusza, a potrafił też zacytować narodowego poetę rzymskiego Wergiliusza. Ale bliższe mu były pisma św. Pawła i późniejszych ojców Kościoła.

W porównaniu z tą licznie reprezentowaną literaturą łacińską zachowały się tylko rzadkie fragmenty w języku Germanów, które mogą być traktowane raczej jako osobliwości literackie, pochodzące z pogranicza. A i te fragmenty pochodziły z późniejszych lat okresu sukcesyjnego. Były zwykle po prostu przekładami z literatury łacińskiej i powstały w duchu chrześcijańskim, jak pieśń staroniemiecka o Zbawicielu. Drugim rodzajem tej literatury była pieśń o bohaterach i staczanych przez nich walkach. W piśmie nieliczne jej ślady pozostały, jak pieśń o Hildebrandzie.

Bardziej kosmopolityczny charakter, przynajmnej pozornie, posiada sztuka. Ale i tutaj związek ze starożytnością rzymską był tak bliski i niewątpliwy, że brak w niej prawie zupełnie śladów wpływu germańskiego. A jeżeli ten się odnajdzie, to chyba tylko w formie podobnej jak w życiu politycznym i społecznym, tzn. jako objaw częściowej barbaryzacji.

Bardzo ścisły związek z antycznością występował w tematach artystycznych, zwłaszcza epoki schyłkowej, a wiele przejęła z klasycyzmu tematyka chrześcijańska. Obok rzeźby i malarstwa wielkie rozpowszechnienie znajdowała mozaika. Wszystkie prądy i objawy artystyczne epoki dadzą się wytłumaczyć tylko w obrębie kultury rzymskiej sukcesyjnej. W architekturze panowała bazylika chrześcijańska, która służąc potrzebom gminy chrześcijańskiej oparła się na bu-

downictwie świeckim antycznym. Łączyła ona zalety przestrzenności z wielką prostotą konstrukcji. Tylko główna jej ozdoba w postaci kolumn antycznych była wprost brana z dawnych budowli.

Większą ozdobnością odznaczały się grobowce i mauzolea, z nich rozwinął się potem styl tzw. ceremonialny lub mniej ściśle — bizantyński, który był wybitnie reprezentowany również na zachodzie (Rawenna, Rzym, oraz inne miasta Italii i Galii, a później również Akwizgran). Przez styl ceremonialny epoka Dioklecjana i Konstantyna łączyła się z epoką Justyniana i Karola Wielkiego. W przeciwieństwie do ludowej bazyliki był to styl dworski. Mozaiki tych kościołów odbijały majestat życia dworskiego (św. Wit w Rawennie). Styl epoki przenikał jednak do samych koncepcji religijnych i przedstawiających je wizerunków.

Wszystkie cechy sukcesji rzymskiej posiadało również życie religijne i moralne. W epoce starożytnej chrześcijaństwo rozwinęło się najpierw w miastach, gdy dłużej utrzymywało się pogaństwo ludowe na wsi (stąd nazwa „pagani" oznaczająca pierwotnie wieśniaków). W Galii z ustąpieniem pogaństwa łączyło się także zniknięcie pozostałości celtyckich dialektów ludowych na rzecz łaciny prowincjonalnej. Zromanizowaniu uległa nawet Armoryka, czyli dzisiejsza Bretania, dokąd dopiero w okresie upadku zachodniego cesarstwa przybyła nowa fala celtycka z pobliskiej Wielkiej Brytanii, a mianowicie jej południowo-zachodniego krańca. W wielkich miastach, w szczególności w samym Rzymie, prócz tego utrzymywała się dłużej nieliczna grupka filozofujących „pogan", reprezentująca najwyższe koła intelektualne społeczeństwa starożytnego, która jednak rychło znalazła drogę do obozu chrześcijańskiego. Wyrazem tego połączenia dawnej filozofii z chrześcijaństwem jest zwłaszcza Boecjusz (pocz. VI w.).

Przekonanie o skrajnym zepsuciu całego społeczeństwa rzymskiego w związku z zanikiem dawnych cnót rzymskich jest przesadne. Zepsucie obejmowało w pewnych okresach wyższe koła społeczeństwa stołecznego, a sięgało także do warstw niższych. Jednocześnie plebs rzymski, bezrobotny i rozpolitykowany, a zarazem pierwotny w wyrażaniu swoich uczuć, znajdował przyjemność w okrutnych zabawach. Ale od II w. po Chr. wzmagają się zamiłowania do życia spokojnego i rodzinnego, a wyrazem tych ideałów są liczne nagrobki rzymskie. Wpływ ten zaznacza się również w sztuce późnorzymskiej rozmiłowanej w tematach domowych. Przygotowała grunt do nowej zmiany filozofia starożytna, zwłaszcza stoików, z Epiktetem i Markiem Aureliuszem na czele. Mit o odrodzeniu moralnym, które świat antyczny zawdzięczał barbarzyńcom, jest zupełnie pozbawiony podstaw. Nieuzasadniony jest także pogląd o rzekomym sojuszu chrześcijaństwa z barbarzyńcami. Chrześcijaństwo nie odrzucało nikogo, a więc też i barbarzyńców, ale nie opierało się na nich.

Ocalenie świata, tzn. jego wyższej kultury i moralności, zależało od utrzymania się sukcesji rzymskiej. Na szczęście jednak dla przyszłości Europy zachowanie tej sukcesji odnajdujemy na każdym kroku. W oświacie dawne szkoły retorów utrzymywały się na terytorium Galii jeszcze w VII w., a tak samo w Italii czy Hiszpanii. Wkrótce jednak punkt ciężkości nauki i szerzenia oświaty przeniósł się do szkół klasztornych. W „scriptoriach" klasztornych w myśl zaleceń Kasjodora przepisywano dzieła nie tylko treści kościelnej, ale również świeckiej, a dzięki temu literatura antyczna ocalała do naszych czasów. W sztuce i literaturze powtarzały się odrodzenia wpływów klasycznych, których było nie jedno, lecz wiele. Obok piśmiennictwa literackiego prosperowało też w dalszym ciągu piśmiennictwo urzędowe. Do późniejszych wieków średnich przetrwał bez przerw na grun-

cie Italii dawny notariat rzymski, skąd jego wpływ rozszerzał się także na inne kraje.

Pismo wczesnego średniowiecza było dawną kursywą, czyli pośpiesznym pismem rzymskim, a sama sztuka pisania była w epoce merowińskiej znacznie bardziej rozpowszechniona aniżeli w epoce bezpośrednio następnej, tj. karolińskiej. Dla celów piśmiennictwa służył po dawnemu papirus, mniej trwały od pergaminu używanego w właściwym średniowieczu, ale za to wiele tańszy i bardziej dostępny, a prócz tego były w powszechnym użyciu tabliczki woskowane zastępujące dzisiejsze gorsze gatunki papieru. Te liczne związki między starożytnością a wiekami średnimi wskazują na to, że nie było nigdy zupełnej przerwy między jedną a drugą epoką. Nie potrzeba było wszystkiego budować od nowa. Barbarzyńcy, z chwilą gdy przestawali być czynnikiem wyraźnego rozstroju, stawali się w tym świecie uczniami, a nie mistrzami. Organizacja i kultura rzymska, która nie doznała przerwy, lecz najwyżej podlegała pewnemu uwstecznieniu, była jednak zdolna rozszerzać się dalej, tj. do ziem, które nią dotąd nie były objęte. Najlepiej widzimy to na przykładzie samego chrześcijaństwa.

ROZDZIAŁ IV

CHRZEŚCIJAŃSTWO WŚRÓD BARBARZYŃCÓW

Chrześcijaństwo było również częścią sukcesji rzymskiej, i to bardzo ważną. Było ono połączeniem ducha religijnego, mającego swe źródła na Bliskim Wschodzie, z kulturą antyczną. W okresie po Aleksandrze Wielkim i po łatwych na wschodzie zwycięstwach światowego państwa rzymskiego ujarzmienie duchowe Wschodu nigdy nie zostało całkowicie przeprowadzone. Wschód reprezentujący stare odwieczne cywilizacje był znacznie bardziej niejednolity duchowo aniżeli zachód, gdzie na gruncie prawie dziewiczym romanizacja czyniła ogromne postępy. Ale odrębność Wschodu znajdowała swój wyraz nie w samodzielności narodów historycznych, które wraz z dawniejszymi państwami starte zostały na proch przez szereg kolejnych światowych imperializmów, lecz w społecznościach religijnych opierających się na świadomej zgodzie i współpracy swych członków. Na tym gruncie wyrastał również objaw charakterystyczny dla rozpoczynającej się epoki, a mianowicie prozelityzm, czyli jednanie sobie wyznawców we wszystkich kołach społecznych i narodowych.

W okresie cesarstwa rzymskiego silna ekspansja religii wschodnich na zachód stanowiła jak gdyby rekompensatę poprzedniego kierunku politycznego w kierunku przeciwnym. Wśród religii, które poprzedziły wystąpienie chrześcijaństwa, największe znaczenie zdobyły sobie perski mazdeizm i judaizm. Pierwszy był religią na wskroś orientalną,

tzn. wyrosłą na wspólnym gruncie przednioazjatyckim, a nie rzekomo czysto aryjskim przeciwstawieniem chrześcijaństwa. Stał się religią państwową i narodową w państwie nowoperskim wcześniej, aniżeli podobną rolę zajęło chrześcijaństwo w państwie rzymskim. Wobec antagonizmu między państwem dynastii Sassanidów a państwem rzymskim musiał on z państwa rzymskiego definitywnie ustąpić. Judaizm trwał dłużej, gdyż był silnie związany z duchem oporu przeciw hellenizmowi w obrębie samego państwa rzymskiego będącego na Wschodzie następcą państw hellenistycznych po Aleksandrze Wielkim. Rozwinął on również pewną siłę prozelityzmu tak w samym państwie rzymskim jak i nawet poza jego granicami, mianowicie na południowym wschodzie. Ale utracił ją prawie zupełnie po ostatecznym zwycięstwie chrześcijaństwa, które było zwycięstwem tak nad „poganizmem" w duchu zwłaszcza neoplatonizmu i politycznych tendencji Juliana Apostaty, jak nad judaizmem. Z ducha oporu wobec chrześcijaństwa i kultury helleńskorzymskiej, której raczej tylko formalnie podlegał, nie rezygnował również i później.

W powstałej w kilka wieków później nowej wielkiej religii wschodniej, a mianowicie w Islamie, ujawniły się wpływy tak judaizmu jak i chrześcijaństwa. Dzięki Islamowi Wschód jeszcze raz zjednoczył się przeciw Zachodowi. Tym silniejszy stał się związek chrześcijaństwa ze światem greckim i rzymskim, od samego zresztą początku istniejący, przy czym wschód chrześcijański, czyli grecki, miał pierwszeństwo czasowe przed łacińskim zachodem. Pierwsze kroki chrześcijaństwa związały się ściśle z grecką częścią państwa rzymskiego. W języku greckim powstała też cała prawie najdawniejsza literatura chrześcijańska, nie wyłączając ewangelii prócz jednej — św. Mateusza — zachowanej też w języku hebrajskim. Ze wschodu na zachód rozszerzały się wpływy chrześcijaństwa. W najdawniejszych gminach chrze-

ścijańskich w Rzymie i innych miastach na zachodzie ogromną rolę odegrali przybysze z części greckiej imperium i mówiący językiem greckim. Ale po zapanowaniu chrześcijaństwa również na zachodzie mniej było ono tu narażone na rywalizację obcych religii i na rozłamy wewnętrzne. W dobie od V w. począwszy, jeżeli wschodnia część dawnego cesarstwa była bardziej jednolita politycznie dzięki lepiej zachowanej tradycji i ustrojowi państwowemu, to zachodnia część była bardziej jednolita duchowo.

W tych warunkach powstała również kwestia nawracania barbarzyńców. Kwestia ta powstała w obrębie państwa rzymskiego jeszcze przed rozpadnięciem się jego części zachodniej, a znalazła swą kontynuację również w państwach sukcesyjnych. Chrześcijaństwo przez kilka wieków nie wychodziło zupełnie poza granice państwa rzymskiego albo wychodziło tylko w nielicznych wypadkach. Na wschodzie rozszerzyło się przede wszystkim w Armenii, która niejednokrotnie już ulegała wpływom, a nawet władzy Rzymu, mniej zaś pewnie zjawiało się w Mezopotamii, gdzie opierało się prawie wyłącznie na elemencie greckim w tamtejszych wielkich miastach, narażone zresztą na prześladowania perskiego mazdeizmu. Z Egiptu, który w pierwszych wiekach tak wielką w dziejach chrześcijaństwa odegrał rolę, przenikała nauka chrześcijaństwa do sąsiedniej Etiopii wypierając stamtąd wpływy judaizmu. Na zachodzie jedyną zdobyczą chrześcijaństwa poza granicami rzymskimi była długo sama tylko Irlandia nawrócona w V w. przez zromanizowanych Celtów brytyjskich, nie bez udziału jednak dalszych przybyszów z południa. Wielkie straty od VII w. począwszy miało ponieść chrześcijaństwo przez zabory polityczne i wojenno-religijną propagandę Islamu, zwłaszcza na azjatycko-afrykańskim południowym wschodzie. W zdobyczach swych i prozelityzmie Islam korzystał z wewnętrznego rozbicia tamtejszego świata chrześcijańskiego znajdującego swój wyraz zwłaszcza

w licznych a śmiertelnie skłóconych z sobą sektach religijnych.

Natomiast napływ germańskich barbarzyńców z północy, tak pojedynczo jak i później całymi ludami, nie zagrażał poważniej chrześcijaństwu. Nie myślało ono jeszcze o przenikaniu do opuszczanej przez Germanów dawnej ich ojczyzny. Ale na gruncie rzymskim prozelityzm chrześcijański wśród barbarzyńców mógł mieć wszelkie widoki powodzenia. Nie wynikał on z jakiejś predylekcji chrześcijaństwa do barbarzyńców. O tym nawet mowy być nie może. Chrześcijaństwo tak początkami swymi jak rozwojem związane było z cywilizacją, a nie z barbarzyństwem. W swej surowej postaci barbarzyństwo przez długi czas nie pociągało do siebie zupełnie misji chrześcijańskiej. Ruch chrześcijański był najpierw ruchem w obrębie świata antycznego, a dopiero znacznie później także i poza jego granicami. Właściwa Germania pozostawała więc jeszcze długo poza sferą jego zainteresowania.

Zupełnie inaczej przedstawiała się sprawa Germanów w państwie rzymskim. Dawne wierzenia pogańskie Germanów, które przynosili oni ze swego kraju macierzystego, były zbyt prymitywne, ażeby mogły się przeciwstawić chrześcijaństwu. Zresztą nie leżało to zupełnie w tendencjach samych Germanów. A nawet wprost przeciwnie, dążeniem ich było przyswojenie sobie całkowitej kultury rzymskiej i możliwie szybkie upodobnienie się do Rzymian. W obrębie zaś tej kultury mieściło się chrześcijaństwo. To zaś nie miało żadnych uprzedzeń w stosunku do ludzi różnej mowy lub pochodzenia. Szczególną rolę odegrała również społeczna organizacja wszystkich wyznawców religii chrześcijańskiej, tzn. Kościół, a w jego obrębie kierownicy wielkich i małych gmin chrześcijańskich, a więc biskupi. W chwili gdy państwo, przynajmniej na zachodzie, traciło swą powagę wobec dawnych swych poddanych, traciło ją także wobec barba-

rzyńców. Zyskiwał zaś ten autorytet właśnie Kościół i jego kierownicy.

Mimo to ze sprawą nawrócenia barbarzyńców wiązały się pewne komplikacje, które nie były bez doniosłych następstw politycznych. Trudności wynikały z niejednolitości samego chrześcijaństwa rzymskiego. Wprawdzie niejednolitość ta występowała głównie na wschodzie z powodu rozwijających się tam i zwalczających się wzajemnie sekt religijnych, ale wiemy już, że wschód rzymski odegrał początkowo ważną rolę w migracjach germańskich. Już w IV w. ludy germańskie, a przede wszystkim Gotowie, wchodząc na terytorium rzymskie zastały je chrześcijańskim. Chcąc same przyjąć chrześcijaństwo stawały wobec dwu możliwości: ortodoksji katolickiej lub też arianizmu. Pierwsza miała przewagę głównie na zachodzie. Na wschodzie szale nieraz ważyły się między obu wyznaniami. Sam Konstantyn Wielki, choć na soborze powszechnym w Nicei (325 r.) opowiedział się tak stanowczo po stronie jedności Kościoła, tzn. po stronie katolicyzmu, następnie wahał się między św. Atanazym, głównym przeciwnikiem Ariusza, a samym Ariuszem. Syn jego i następca Konstancjusz jawnie już stanął po stronie arianizmu. Na przeciwników panującego kierunku religijnego spadały prześladowania. Najmniej trwały okazał się zwrot Juliana Apostaty w kierunku „poganizmu" mistyczno-neoplatońskiego.

Na tle tych przeciwieństw wyznaniowych samego świata rzymskiego bardziej zrozumiałym staje się fakt, że wśród barbarzyńców germańskich, najpierw wśród Gotów, zaczęło się szerzyć chrześcijaństwo wyznania ariańskiego mimo ówczesnej ponownej przewagi katolicyzmu. Wyznanie ariańskie, choć spychane już z przodującego stanowiska, miało mimo to swych gorących i oddanych zwolenników wśród Rzymian wschodnich, a stąd powstawał również prozelityzm ariański wśród Germanów często niezadowolonych ze sto-

sunków, jakie swym „sprzymierzeńcom" zostawiał Rzym panujący. Takie zbliżenie się wzajemne żywiołów w danej chwili opozycyjnych nasuwało się samo przez się. Szerzenie się arianizmu wśród Germanów mogło mieć zresztą też powody psychiczne. Doktryna religijna arianizmu wymierzona przeciw uznanemu przez sobór nicejski dogmatowi Trójcy Świętej była prawdopodobnie bardziej dostępna umysłom germańskim nie wyszkolonym w teologii. Wreszcie działalność wybitnych jednostek przyczyniła się do zwycięstwa arianizmu wśród Germanów. Należał do nich również Ulfilas, Germanin z pochodzenia, ale dobrze oswojony z cywilizacją rzymską, który stał się następnie pierwszym biskupem ariańskich Gotów († 381 r.). Dawna rola zromanizowanych Germanów na polu politycznym zaczęła się obecnie powtarzać na polu religijnym. Ulfilas, który posiadł wysoką kulturę grecko-rzymską, stał się również twórcą języka piśmiennego Gotów i tłumaczem Pisma Świętego na język gocki. Za Gotami także i inne ludy germańskie osiadłe na terytorium rzymskim zaczęły przyjmować chrześcijaństwo wyznania ariańskiego. A więc obok Wizygotów byli to Ostrogoci, również dopiero przez wschód rzymski przenikający na zachód, a dalej Burgundowie i Wandalowie, najpóźniej wreszcie Longobardowie. Państwa sukcesyjne Rzymu zakładane przez królów barbarzyńskich były bez wyjątku chrześcijańskie, ale przeważała wśród barbarzyńców zrazu b. znacznie nauka Ariusza przyniesiona ze wschodniej części cesarstwa.

Ponieważ wszystkie te ludy przeniosły następnie swój teren działania do zachodniej części państwa rzymskiego, rozszerzał się z nimi również arianizm, który zresztą tam, na zachodzie nie znajdował żadnego przystępu do ludności romańskiej. Ta nie dzieliła z ludnością grecką na wschodzie zamiłowania do dociekań i sporów teologicznych, a prócz tego dzięki postępom romanizacji samo środowisko etniczne było mniej różnolite niż na wschodzie.

Dla Italii, Hiszpanii i południowej Galii ten rozłam wyznaniowy między barbarzyńcami i ich potomkami a ludnością prowincjonalną rzymską stał się znamienny na najbliższe stulecia. W Italii temu rozłamowi zawdzięczało swą słabość i rychły upadek państwo Ostrogotów mimo wysiłków zdolnych jednostek, a w szczególności samego Teodoryka W. Powtórzyli ten błąd Longobardowie, którzy podjęli następnie walkę z państwem wschodnich Romaiów na terenie Italii, nigdy w zupełności między tymi partnerami nie zakończoną. Po nawróceniu się Longobardów na katolicyzm, rychło całkowicie zromanizowanych, rywalizacja ta zmieniła swój charakter stając się jedynie polityczną. Samo nawrócenie się Longobardów nastąpiło na schyłku VI w. W Hiszpanii panowanie Romaiów trwało krócej aniżeli w Italii, do czego przyczyniała się już sama odległość Półwyspu Pirenejskiego od Konstantynopola. Utrzymanie dawnej jedności śródziemnomorskiej ze wschodnich jego krańców okazało się w tym wypadku trudniejsze aniżeli w Italii, gdzie związki z Bizancjum miały trwać w postaci politycznej lub gospodarczej jeszcze przez kilka wieków.

Ale na wewnątrz państwo utworzone przez Wizygotów było słabe, do czego od samego początku przyczyniał się rozłam pomiędzy ariańskimi Wizygotami a katolicką ludnością rzymską. Ostateczne przyjęcie katolicyzmu za króla Reccareda (586 r.), równoczesne prawie z nawróceniem Longobardów, było stwierdzeniem dokonanej romanizacji Wizygotów, choć nie dało temu państwu nowego celu politycznego, jak to było z katolickimi Longobardami, reprezentującymi nową na tym terenie dążność do zjednoczenia Włoch, niezależnie od dawniejszych tradycji uniwersalnego imperium czy uniwersalnego Kościoła. W cieniu tych uniwersalizmów rozwijały się również i w Italii nowe, ściślej partykularystyczne cele, a tym połączonym tendencjom państwo narodowe longobardzko-włoskie musiało ostatecznie ulec.

W Hiszpanii pozornie zjednoczonej na gruncie narodowo-terytorialnym pozostała słabość ustrojowa z okresu bezpośrednio poprzedzającego. W niewiele więcej niż stulecie padło państwo wizygocko-hiszpańskie pod pierwszym uderzeniem Islamu, który przez rzymską (na gruzach krótkotrwałego państwa niegdyś także ariańskich Wandalów) północną Afrykę docierał do zachodnich krańców Europy (711 r.). Upadek rządów ariańskich Wizygotów w południowej Galii, a tak samo Burgundów nad górnym Rodanem i Soną, dokonał się już na schyłku V w. Rozstrzygnął o tym rozwój wypadków w północnej Galii.

W tworzeniu się państwa Franków w tej części dawnego państwa rzymskiego szczególnie doniosły był fakt nawrócenia Klodwika i jego drużyny w 496 r. W odróżnieniu od Germanów ariańskiego wyznania, którzy wszyscy pochodzili ze wschodu albo północy, Frankowie należeli do zachodnich Germanów. Nie odbywali oni wędrówek po wschodniej Europie i nie dotarli nigdy do Półwyspu Bałkańskiego, skąd Gotowie i inni wzięli arianizm. To samo już tłumaczy, dlaczego Frankowie w odróżnieniu od swych dalszych krewniaków germańskich nie stali się arianami. Ale wyjaśnienie to nie wyczerpuje jeszcze całego zagadnienia. Arianizm, który przez Wizygotów, Burgundów i innych był reprezentowany na samym zachodzie Europy, mógł był na tej drodze dotrzeć także do Franków. Jednakże w tym zapożyczeniu utrudnieniem była pewna obcość mowy, pochodzenia, miejsc zamieszkania i wreszcie celów politycznych zachodnich i wschodnich Germanów.

Ponadto dochodzą tu inne jeszcze względy. Zachodni Germanie byli już od dawna zaznajomieni z sąsiedztwem rzymskim. Frankowie obok Alemanów byli już w pierwszej połowie III w. grupą etniczną sformowaną, i to z elementów dawniej jeszcze zasiedziałych w pobliżu Renu. Stosunki z Rzymianami mogły kształtować się lepiej lub gorzej, ale

nie bez znaczenia było samo oswojenie się wzajemne. Frankowie od dłuższego też już czasu byli używani jako sprzymierzeńcy Rzymu. W połowie V w. walczyli po stronie Rzymian przeciw Hunom. Wśród Germanów zachodnich nie było tego rozłamu, co wśród wschodnich, że jedni (Wizygoci) stali po stronie cesarstwa, a drudzy (Ostrogoci) po stronie przeciwnej. W latach następnych nie było też u Franków tych powodów, co u Wizygotów lub Ostrogotów, ażeby wiązać się z opozycją w cesarstwie. Odłamy Germanów północnych pociągnięte wypadkami dostały się dalej w głąb państwa rzymskiego, ale w obrębie jego pozostały ciałem bardziej obcym aniżeli Germanowie zachodni. Według tradycji nawrócenie Franków nastąpiło w czasie walki z Alemanami, którzy choć należący również do Germanów zachodnich byli przeciwnikami zewnętrznymi cesarstwa, za jakich Klodwik swych Franków już nie uważał. Ponieważ nawrócenie Klodwika i wszystkich Franków nastąpiło od razu na wyznanie katolickie, nie powstał więc z tego powodu rozłam z ludnością rzymską. Dzięki temu faktowi królowie frankońscy łatwiej zyskali uznanie w oczach tej ludności. To zaś było wielkim czynnikiem w rozwoju potęgi królów frankońskich powodującym równocześnie osłabienie ich przeciwników.

Sam fakt nawrócenia dokonał się na terytorium rzymskim lub na jego pograniczu. Rozszerzenie się terytorialne chrześcijaństwa nie było przez to znaczne i nie dotyczyło obszarów zza Renu. Ale mimo to posiada ono pewne cechy odrębne. Dotychczas chrześcijaństwo rozszerzało się przez prozelityzm indywidualny lub najwyżej grupowy. Nie obejmowało ono od razu całych krajów lub większych grup ludności. Odpowiadało to prozelityzmowi wewnętrznemu bez stosowania środków politycznych. Dotyczyło to również Germanów wcześniej nawróconych. Np. przejście Konstantyna W. na chrześcijaństwo nie pociągnęło za sobą skutków

bezpośrednich w stosunku chociażby do pewnych prowincji. Nawrócenie Klodwika nie sprowadziło wprawdzie również większych zmian w Galii rzymskiej, ale spowodowało zmiany w Germanii pogranicznej po tej stronie Renu wśród mieszkających tam obecnie zwartą masą barbarzyńców. Jeżeli dotychczas chrześcijaństwo rzymskie poniosło tylko nieznaczne straty terytorialne wskutek ruchów germańskich, to od tej chwili otwierały się widoki zysków na nowych obszarach. Na te trzeba było jednak jeszcze czekać.

Zanim chrześcijaństwo przekroczy Ren, zadecydują się najpierw losy wyspy brytyjskiej, gdzie pomimo dawniejszych tradycji rzymskich i chrześcijańskich powstało w ciągu V w. masowe osadnictwo germańskie złożone z plemion Anglów, Sasów i Jutów i gdzie wskutek tego akcja nawracania musiała być rozpoczęta na nowo. Dokonanie tego miało mieć zresztą wielkie znaczenie dla samych Niemiec. Nawrócenie Klodwika i Franków było sukcesem Rzymu jako zachodniego ośrodka katolickiego chrześcijaństwa. O sto lat późniejsze nawrócenie Anglo-Sasów było sukcesem samego papiestwa i wielkim podniesieniem jego autorytetu na zachodzie. Kiedy jeszcze nawrócenie Irlandii w V w. dokonało się prawie anonimowo, a apostoł tego kraju, św. Patryk, jest osobistością na pół legendarną, przy nawróceniu Anglo-Sasów działała osobista inicjatywa Grzegorza I Wielkiego (590—604), który dokonał dzieła przez wysłańca swego, św. Augustyna, zakonnika. W związku z tym wpływy Rzymu były w tym kraju od początku bardzo znaczne, większe niż na pobliskim kontynencie. Anglia wychodząc z dotychczasowego odosobnienia zyskiwała na tym bardzo, ale zyskiwało także, i to na całym zachodzie, papiestwo, dla którego czasy Grzegorza I W., znakomitego organizatora, są jednym z punktów przełomowych.

Przez tę odległą plantację rzymską wpływ biskupów rzymskich miał się wzmóc nie tylko w dawnej Galii przez nową

organizację Kościoła tamtejszego, ale również miał wraz z chrześcijaństwem przekroczyć definitywnie Ren. Chrześcijaństwo, które w połowie VIII w. miało ogarnąć znaczną część dawnej Germanii, podlegało ścisłemu kierownictwu Rzymu. W nowych formach Wieczne Miasto miało więc zaciążyć ponownie na losach tego kraju.

ROZDZIAŁ V

PODSTAWY NOWEJ EPOKI
DRUGI RZYM W DZIEJACH EUROPY ZACHODNIEJ

Wczesne średniowiecze nie było germańskie, lecz drogą sukcesji było rzymskie. Z wielu względów nie mogło być inaczej. W okresie poprzednim, starożytnym, Germanie byli ludem barbarzyńskim, mieszkającym na dalekiej peryferii świata cywilizowanego. Gdy ludy śródziemnomorskie już od długich wieków zajęły w obrębie świata cywilizowanego dominujące miejsce i wpływ ich decydował o przyszłości, cała Europa środkowa tkwiła jeszcze w stosunkach prymitywnych. Jakieś predestynowanie Germanów do roli przodującej w świecie może być tylko złudzeniem, powstałym w czasach nam bliskich, a wypływającym z przenoszenia ambicji dzisiejszych do samych już pierwocin. W okresie przejściowym między starożytnością a wiekami średnimi Germanie odegrali znaczniejszą rolę historyczną, ale tylko w sensie negatywnym. Byli w niejednym wypadku czynnikiem rozkładu urządzeń wcześniejszych, ale stanowiska twórczego, konstytuującego nie byli zdolni zająć. Tak w starożytności jak i we wczesnym średniowieczu Germanie mogli się jeszcze uczyć od ludów o wiele bardziej zaawansowanych, ale sami roli nauczycieli przejąć nie mogli. Wcielenie ludów germańskich do cywilizacji powszechnej zawdzięczać należy przede wszystkim chrześcijaństwu. Jeżeli dla ludów śródziemnomorskich chrześcijaństwo było no-

wym okresem w ich rozwoju, to dla Germanów było właściwie całą cywilizacją, którą przejmowali w postaci gotowej.

Drugim doniosłym czynnikiem, który wpłynął na kształtowanie się całej Europy, były przesunięcia geograficzne spowodowane przez Islam od VIII w. począwszy. Zabory mahometańskie od połowy wieku poprzedniego były przygotowaniem tych zmian na wschodzie i na południu. W VIII wieku — już w początkach stulecia — Arabowie dochodzili do murów Konstantynopola i przekraczali Pireneje. Podstawy geograficzne dalszego oporu na wschodzie mimo wielkich poniesionych strat pozostały te same. Na zachodzie przesunęły się dość wydatnie na północ. W tej części świata cywilizowanego miejsce dawnej śródziemnomorskiej miała odtąd zająć nowa kultura zachodnio-europejska. Germanom znajdującym się w jej obrębie z samego położenia geograficznego przypadała znaczniejsza niż dotychczas rola. Obok Mahometa, który rozbił dawniejszą jedność śródziemnomorską, przełomową rolę odegrał Karol Wielki. Z jego imieniem łączy się nowa jedność zachodnio-europejska. Nie znaczy to, ażeby w nowym układzie stosunków Germanom miała przypaść kierownicza rola. Do tego było jeszcze bardzo daleko. Czynniki dawnej cywilizacji były wciąż żywotne. Jakkolwiek w postaci zmienionej i nowej, muszą jednak być wciąż brane pod uwagę.

Epoka Karola Wielkiego nie powstała również od razu. Wiele okoliczności złożyło się na jej przygotowanie. Najważniejszym był niewątpliwie wpływ Kościoła rzymskiego. W tym samym czasie, gdy brak ściślejszej jedności politycznej dawał się powszechnie odczuć na zachodzie, wytwarzała się silniejsza niż na wschodzie chrześcijańskim jedność religijno-duchowa. Przyczyniała się do tego najsilniej organizacja Kościoła, której ośrodkiem był stary Rzym. Drugi Rzym, kościelny, prowadził w tym wypadku dalej dzieło pierwszego Rzymu, cesarskiego. Jeżeli państwo rzymskie

na zachodzie romanizowało młode kulturalnie narody, to chrześcijaństwo rzymskie budowało podstawy jednolitej kultury rzymsko-chrześcijańskiej. Kościół rzymski nie dopuścił nigdy do tego, ażeby dać się zepchnąć do roli jednej ze zwalczających się społeczności religijnych. Zachował w swym obrębie dawnego ducha rzymskiego, gdy utraciły go państwa sukcesyjne, które stały się karykaturą dawnego państwa.

Geneza nowej Europy tkwiła jednak przede wszystkim w prądach tyczących się stosunku Kościoła do państwa. Cezaropapizm starożytny i średniowieczny wschodnio-rzymski tracił w tej epoce swe podstawy na zachodzie. Kościół nie chciał uznać we władcy świeckim „biskupa od spraw zewnętrznych" i dążył do pozbawienia go tej roli. Podstawy ideowe tkwiły w pismach ojców Kościoła, w szczególności św. Augustyna, ale do realizacji programu służyły postępy w organizacji kleru poddanego władzy biskupów i z dawna już bronionym prymacie biskupów rzymskich. Działalność papieży jest o wiele bardziej widoczna po legalnym uznaniu chrześcijaństwa (osób i instytucji) w 313 r., ale wielkość ich w IV w. opiera się jeszcze w dużym stopniu na pierwiastkach tylko moralnych (Leon I Wielki).

Mocne podstawy organizacyjne pod Kościół rzymski i jego przewagę na całym zachodzie kładł zwłaszcza Grzegorz I Wielki na przełomie VI i VII w. (590—614), a więc w pełnej epoce sukcesyjnej, która w zakresie organizacji państwowej posiadała wielkie braki. Pochodził, jak wielu biskupów z tej epoki, ze starego rzymskiego rodu. W administracji świeckiej doszedł do stanowiska prefekta Rzymu. Następnie został zakonnikiem. Rzymskie tradycje administracyjne połączył z duchem benedyktyńskim. Przeprowadził dzieło reorganizacji rozległych majątków papieskich w całej Italii i poza jej granicami. Kładł w ten sposób podwaliny gospodarczej potęgi Kościoła, której bezpośrednim

uzasadnieniem było przejście opieki nad ubogą ludnością Rzymu i okolicy z rąk cesarskich w papieskie. Środkami materialnymi odwiódł również Longobardów od oblężenia Rzymu i od kontynuowania walki z cesarstwem na gruncie italskim. Papież troszczył się o przywrócenie karności kościelnej, a szczególną opieką otaczał klasztory będące ośrodkami życia religijnego. Grzegorz I miał bardzo znaczne wpływy w państwach sukcesyjnych, a więc u Franków, u Wizygotów nawróconych właśnie na katolicyzm, a nawet u najbardziej opornych — z racji czysto politycznych — Longobardów. Wielkim sukcesem było nawrócenie pogańskich Anglosasów. Przeciwstawiał się patriarsze w Konstantynopolu pragnącemu wyzyskać swe stanowisko przy nowej stolicy. Zawsze też odrzucał jego arogowany tytuł „patriarchy ekumenicznego", sam jednocześnie z pokorą zakonną nazywając się „sługą sług Bożych", które to miano za tytuł stały przyjęli jego następcy. (Dużą rolę odegrał też jako pisarz kościelny i propagator sztuki, a zwłaszcza muzyki kościelnej).

Następcy Grzegorza I wstępując w jego ślady zabiegali o utrzymanie prymatu i związanych z nim praw biskupów rzymskich. Wybuch sporów dogmatycznych o monoteletyzm, czyli jedną wolę w Chrystusie, utrudniał stosunki ze wschodem. Politycznie papiestwo usamodzielniało się coraz bardziej. Cesarz rzymski w Konstantynopolu zatwierdzał jeszcze po dawnemu wybór papieża. W 663 r. po 200-letniej przerwie cesarz osobiście odwiedził Rzym. Mówiono nawet o przywróceniu Rzymowi godności stolicy państwa. Ale to nie nastąpiło. W końcu VII i na początku VIII w. dwukrotnie z powodu przejściowych zatargów urzędnicy cesarscy usiłowali uwięzić papieża. Okazało się to jednak niemożliwe z powodu oporu milicji Rzymu, Rawenny i Pentapolis, które to wszystkie obszary podlegały oczywiście cesarstwu. W fakcie tym ujawniły się zmiany w ustosunkowaniu się

wzajemnym rzeczywistej siły cesarzy i papieży. Wkrótce potem przyszły na cesarstwo potężne wstrząsy polityczne wywołane naporem Arabów, który wzmógł się zwłaszcza w początku VIII w. Drugim niebezpiecznym przeciwnikiem na terenie europejskim byli Bułgarzy. Średniowieczne cesarstwo rzymskie na wschodzie z podziwu godną siłą oporu wyszło wprawdzie z tych opresji, ale jego widnokrąg polityczny wyraźnie uległ zacieśnieniu do spraw tylko wschodniej części basenu Morza Śródziemnego.

Wyniki tych zmian wystąpiły z całą siłą za nowej dynastii cesarskiej, zwanej Izauryjską od niewielkiego kraiku w Azji Mniejszej, z którego się wywodziła, i to już za jej założyciela Leona III. Cesarz, który na kilkanaście lat przed Karolem Martelem powstrzymał pierwszy raz w dziejach pod murami samej stolicy niepowstrzymany — zdawałoby się dotąd — napór Islamu, pogrążony był całkowicie w niebezpieczeństwach grożących ze wschodu. Nawet nowy spór o cześć oddawaną obrazom ściśle się łączy z agitacją szerzoną przez muzułmanów wśród własnych jego poddanych. W tej, jak w wielu innych sprawach, cesarz obrazoburca był zwrócony twarzą na wschód. A tymczasem zachód nie przeżywał bezpośrednio tych niebezpieczeństw i hołdował odmiennym w tych samych rzeczach poglądom.

Za rządów Leona III doszło do poważniejszego rozłamu między zachodem a wschodem rzymskim. Zaczęło się od spraw podatkowych. Ludność na zachodzie odmawiała płacenia podatków w zwiększonych normach występując pod przewodnictwem swych biskupów i samego biskupa rzymskiego, a opór ten mógł być uzasadniony brakiem skutecznej opieki ze strony władzy cesarskiej. Ale rychło punkt ciężkości sporu przeniósł się na sprawy religijne, zwłaszcza że ludność na zachodzie była przywiązana do swych obrazów i nie myślała ulegać rozporządzeniom unifikacyjnym z Nowego Rzymu. Do tego przyłączyło się stanowisko zasad-

nicze papieża w osobie Grzegorza II (715—731), który sprzeciwił się mieszaniu cesarza, reprezentującego władzę świecką, do spraw dogmatycznych. Przeciw wymuszaniu zawartemu w edykcie cesarskim powstała zgodnie ludność podlegających Konstantynopolowi części Italii. W zagrożeniu, które mogło dotknąć samego biskupa rzymskiego, okazała się jego popularność wśród ludności italskiej, a zarazem słabość władzy cesarskiej. W obronie papieża stanęły tym razem wszystkie milicje miejscowe aż do odległej Wenecji.

Papież jednak z cesarzem nie zerwał, a to ze względu na państwo longobardzkie we Włoszech, które choć zromanizowane i przyłączone do katolickiej ortodoksji, przez związek swój z miejscowymi siłami partykularnymi i narodowymi stawało się niebezpiecznym przeciwnikiem dla uniwersalnej idei nie tylko cesarskiej, ale i... papieskiej. Ta zaś uniwersalna idea papieska, nie tylko kościelna, ale i polityczna, dojrzewa wyraźnie w przełomowym VIII w. W rezultacie biskup Rzymu zwraca się tak przeciw cesarzowi rzymskiemu na wschodzie, w którym widzieć zaczyna swego rywala w „rządzie dusz" głównie na zachodzie, jak i przeciw nowym kształtującym się potęgom. Dlatego też Grzegorz II usiłował zachować sobie pewien wpływ na Longobardów, ale im nie ufał i nie myślał poddawać się ich wpływowi. Mówić o występującej w tym czasie łączności papieża ze światem „romańsko-germańskim" byłoby o tyle jeszcze przedwczesne, że pewna równorzędność narodów romańskich i germańskich na zachodzie Europy — jest to ulubione określenie Leopolda Rankego dla XVI w. — miała stać się dopiero wynikiem historii wieków średnich.

Wstęp wieków średnich, więc i w. VIII, a zwłaszcza jego początki, był to wciąż jeszcze świat sukcesyjny rzymski, przełomowość zaś tego stulecia, zaznaczona już wyżej, polegała na zmianie roli nie samych Germanów, lecz Kościoła rzymskiego. W rozgrywkach z państwem Longobardów nie

leżał też sens najgłówniejszy politycznych wypadków z lat nadchodzących, jakkolwiek pośrednio wywierały one też wpływ znaczny. Państwo średniowieczne rzymskie ulegało na zachodzie jeżeli nie likwidacji, to w każdym razie poważnemu umniejszeniu terytorialnemu, a bardziej może jeszcze ograniczeniu swych wpływów.

W okresie do 733 r. państwo longobardzko-włoskie opanowało Rawennę, dotychczasową stolicę egzarchatu rzymskiego, której politycznie i sam stary Rzym podlegał. Zmusza to papieża Grzegorza III (731—741) do inaugurowania polityki sojuszu z państwem królów frankońskich, która zresztą na razie zostaje bez wyniku. Obok stosowania środków politycznych nie zaniedbuje się również ze strony Rzymu użycia środków kościelnych, co ułatwia zacieśniająca się w tym czasie więź z kościołem frankońskim. Papież Zachariasz (741—752), sam z pochodzenia Grek z południowej Italii, nie zrywał oficjalnie z cesarstwem, a z królem longobardzkim Liutprandem zawarł 20-letni rozejm w imieniu „księstwa rzymskiego" (ducatus). Potem wydał słynną decyzję na rzecz majordoma frankońskiego Pypina, któremu przyznał koronę frankońską (751), dotąd będącą w posiadaniu Merowingów. Miała to być zapłata za polityczną przysługę.

Ale wypadki te stają się zrozumiałe dopiero na tle kształtowania się nowej idei politycznej, która zajmowała umysły w dawnej stolicy cesarstwa. Najistotniejszym jej wyrazem była nawet nie darowizna Pypina, który zdobyte na królestwie longobardzkim cesarskie tereny rzymskie przeznaczał biskupowi rzymskiemu, lecz tzw. darowizna Konstantyna, więc akt rzekomo pochodzący od pierwszego chrześcijańskiego cesarza z IV w., a w istocie będący wytworem tej właśnie epoki pełnej doniosłych i zarazem spornych problemów. Jakaż więc była treść aktu, który całe późniejsze wieki średnie uważały za autentyczny, a który dopiero

w XV w. humanista Lorenzo Valla z Neapolu uznał za sfingowany? Było to rzekome nadanie cesarza Konstantyna Wielkiego dla papieża Sylwestra I (więc z początku IV w.). We wstępie cesarz dziękował papieżowi za nawrócenie. Było to podstawą przypisywania Sylwestrowi I decydującej roli w nawróceniu, co historycznie nie jest ścisłe, gdyż w akcie tym główna inicjatywa przypadła samemu cesarzowi. Nadanie dotyczyło najpierw pałacu w Lateranie, który stał się najdawniejszą siedzibą papieską, a zarazem miejscem bardzo cennych pamiątek i wspomnień dla chrześcijan. Drugi punkt nadania dotyczył insygniów cesarskich. Było to już coś więcej, gdyż pałacu można było papieża pozbawić lub zamienić na inny bez ujmy dla znaczenia urzędu, a tutaj chodziło o symbole władzy, wraz z którymi przekazywano i samą władzę. Bliższe wyjaśnienie tego znajdujemy w następnych punktach. Cesarz nadawał miasto Rzym, w którym odtąd nie miał już mieć praw żadnych. Była to więc zupełna rewolucja. W ostatnim punkcie cesarz nadawał wszystkie prowincje Italii i całego zachodu.

Akt ten rzucał niezmiernie interesujące światło na sytuację polityczną VIII wieku, w którym powstał. Czy papieże zamierzali w obecnej rzeczywistości realizować poszczególne punkty tego programu? Najmniej wątpliwości budzi punkt 1, którego doniosłość jest najmniejsza. Punkt 2 oznacza odtąd równorzędność biskupa rzymskiego ze wschodnim cesarzem rzymskim. W części wschodniej cesarstwa papieże zadowalali się prymatem kościelnym, ale pretensji do praw politycznych w tej epoce nie podnosili. Prymat wynikał z ich praw biskupich i patriarszych, a do tego nie potrzeba było cesarskiego nadania. Nadane insygnia oznaczały właśnie najwyższą władzę na zachodzie. Wszelkie ślady zależności od cesarza rzymskiego na wschodzie znikają w istocie w tej epoce, a papież przyjmuje nawet zewnętrzne znaki swej władzy, podobne do cesarskich. Wła-

dzę najwyższą w samym Rzymie ma odtąd spełniać wyłącznie sam papież, jak to precyzuje punkt 3. Czy papież utrzyma się bezapelacyjnie przy tym punkcie? To miało zależeć od każdorazowej sytuacji politycznej, która ulegała zmianom.

W świecie zachodnim istniały obok papieskiej jeszcze władze świeckie, których nieraz papież będzie potrzebował i z którymi będzie musiał się liczyć. Wybór w każdym razie nie padnie na zbyt bliskich królów longobardzko-włoskich. Dogodniejszymi okażą się potężniejsi, ale dalsi królowie frankońscy, w bliskiej już przyszłości podniesieni do wyższej godności. Inicjatywy politycznej nie zechce przecież biskup rzymski z rąk wypuścić i nigdy w ciągu wieków średnich nie powoła świeckiego władcy do przebywania razem z nim w Wiecznym Mieście. Będzie miał zresztą inne środki, ażeby Rzym wyłącznie sobie zapewnić.

Do tego posłużyła mu inna darowizna, w tym wypadku rzeczywista, a mianowicie Pypina (754 i 756). Zgodnie z życzeniem Kościoła rzymskiego władca ten nadawał św. Piotrowi to, co otrzymywał po Romaiach wschodnich, a co bezpośrednio odbierał królom longobardzkim, więc Rawennę, dotychczasową siedzibę egzarchatu, sam Rzym z jego księstwem (ducatus)[1]), wreszcie tzw. Pentapolis, rozciągający się od Rimini do Senigalii, a przez Perugię i Sabbio posiadający połączenie z zachodnią rzymską częścią „ojcowizny św. Piotra". Nie obejmowała darowizna południa Półwyspu Apenińskiego, gdzie utrzymywała się jeszcze dalej władza cesarza w Konstantynopolu.

Z dwóch darowizn, prawdopodobnie bliskich sobie czasem, ważniejszą jednak była ta mniej prawdziwa, w której tendencje czasu jaśniejsze znajdowały odbicie. Punkt 4

[1]) Nadanie papieżowi Rzymu odwracało ostatecznie stosunek biskupa do urzędnika (dux) niegdyś wykonującego tu władzę z ramienia cesarza i egzarchy, a obecnie podległego wyłącznie biskupowi.

„darowizny Konstantyna" dotyczący wszystkich prowincji Italii i całego zachodu wydaje się najmniej realny. W programie ówczesnym tkwił on przecież głęboko. W Italii był zaprzeczeniem praw królestwa longobardzko-włoskiego. Z innych prowincji zachodu Afryka i tak cenna Hiszpania były utracone na rzecz Islamu. Biskupi Rzymu nigdy jednak nie wyrzekli się praw swoich i chrześcijaństwa do tych prowincji cesarskich, których sukcesję przejmowali na siebie. Wreszcie w „galijskim" Pypinie uznał właśnie papież swego „patrycjusza". Tytułem tym nadawanym dotąd tylko przez cesarzy rozporządził papież Stefan II, następca Zachariasza, w czasie swego pobytu w St. Denis, na powtórzonej koronacji Pypina w 754 r., która była jednocześnie wstępem do jego pierwszej wyprawy włoskiej.

W niczym może tak dobitnie jak w tym rozdawnictwie tytułów cesarskich nie wyraziło się zmienione stanowisko polityczne papieży. W tym wypadku nie chodziło już o program na bliższą lub dalszą przyszłość, ale o aktualną rzeczywistość wyobrażaną sobie w myśl tego samego programu. Dlatego też porównanie stanowiska papieży z . . . książętami bawarskimi, jak to się zdarzyło współczesnemu historykowi niemieckiemu, było z pewnością wielką niezręcznością.

W związku z dalekosiężnymi posunięciami papieży w tym czasie warto zwrócić uwagę na ich bliskie otoczenie w samym Rzymie. Mamy tu na myśli otoczenie nie duchowne, lecz świeckie. Był nim senat rzymski, niegdyś drugi obok cesarza czynnik w państwie, który w okresie absolutnego cesarstwa utracił swe dawne wpływy i znaczenie, ale nigdy się nie wyrzekł swych tytułów i aspiracji. Te zaś w starym, politycznie zdetronizowanym Rzymie mogły się wiązać już tylko z papiestwem. Niezależność i wielkość Rzymu była zawsze celem senatu i w tym gotów był on wspierać papieży. W porównaniu do biskupów Rzymu był jednak czynnikiem politycznie słabszym i mniej wpływowym. W dojrzewaniu

planu, od Stefana II do Leona III, ostatecznego uniezależnienia się od wschodu grał rolę podrzędną. Za to w utworzeniu państwa kościelnego przez Pypina znalazł nowy zastrzyk energii. Niewątpliwie zbliżało to senatorów do odgrywania pewnej politycznej roli — w nowej zresztą, odmiennej postaci — w tych chociażby zacieśnionych granicach. Biskup rzymski miał odtąd reprezentować dążenia uniwersalne, a senat rzymski dążenia partykularne. Sama zaś reprezentacja ludu rzymskiego była już tylko czczą komedią.

Stan legalny wobec cesarza dzięki biskupowi rzymskiemu ulegał więc odwróceniu. Możemy to nazwać rewolucją wobec wschodu. Musimy pamiętać, że dotąd żaden z władców sukcesyjnych na zachodzie nie pokusił się o prawa cesarskie, od Odoakra aż do Karola Wielkiego, którego popchnie do tego dopiero papież. Ale to był również, w swym najpełniejszym sformułowaniu w „darowiźnie" jak też i w szeregu wystąpień papieskich wraz z rozdawnictwem tytułów cesarskich włącznie, program teokratyczny. Władza duchowna nie posiada jednak bezpośrednio w swych rękach wszystkich środków wykonawczych. Dlatego też jej koniecznym uzupełnieniem miała się stać teoria o „ramieniu świeckim" wykonującym zarządzenia kościelne. Ramię to zaś było potrzebne nie tylko w stosunkach wewnętrznych państwa, ale także na zewnątrz. Bez niego rządy duchowne trudne były do zrealizowania, jakkolwiek Kościół i jego najwyżsi reprezentanci mogli się czuć do tego powołani i przygotowani. Dotychczas funkcje te spełniali urzędnicy rzymscy aż do najwyższego egzarchy włącznie. Biskup rzymski stał od nich wyżej i musieli się z nim bardzo liczyć, ale nie on ich wyznaczał. Teraz i to ulegało zmianie. Tak było na miejscu, a więc w Rzymie i „ojcowiźnie św. Piotra". Na zewnątrz w sprawach nieraz najdonioślejszych papież szukał doraźnej lub stałej delegacji władzy. Pogodzenie tej koncepcji z rzeczywistością zależało od nasuwających się wa-

runków. Niewątpliwie dochodziły też do głosu teorie ściślej kościelne, a więc o prymacie duszy nad ciałem, prawa moralnego nad państwowym, a nawet państwa Bożego nad ziemskim. W tym wszystkim jedno nie ulega wątpliwości — przy wszystkich, nawet chwilowych politycznych wahaniach — że dzięki przewadze aktywności i inteligencji czynników teokratycznych Rzym biskupi ponownie stawał się stolicą świata. A jednocześnie granice tego świata miały ulec nowemu rozszerzeniu.

ROZDZIAŁ VI

CHRZEŚCIJAŃSTWO W DAWNEJ GERMANII

Zauważono, że porzucenie dawnych bogów ułatwiło Germanom to, iż zmieniali oni swój kraj. Dotyczyło to więc wcześniej nawróconych Germanów „wewnętrznych", którzy jako „barbarzyńcy" osiedlali się w państwie rzymskim. Działały w tym wypadku nie tyle „nieba odmienne", ile różne warunki otaczającej cywilizacji. Nie klimat więc, lecz zmiana cywilizacji była czynnikiem ułatwiającym propagandę chrześcijaństwa wśród przybyszów z krajów germańskich. Długie wieki miały jednak upłynąć, zanim komukolwiek przyszło na myśl, ażeby tę religię świata grecko-rzymskiego próbować także zaszczepić w rodzimej Germanii. Wpływy religijne opóźniały się w tym wypadku nawet w zestawieniu z wpływami państwowymi, choć i te bardzo powoli przenikały do „matecznika" barbarzyństwa, tak bardzo wciąż różniącego się od form cywilizacyjnych śródziemnomorskich. Przecież Arminiusz, Marbod i Civilis, choć wszyscy zdobyli sobie wyższą kulturę w Rzymie, działali przynajmniej częściowo wśród plemion niepodległych (prócz Civilisa), gdy tymczasem Ulfilas czy jemu podobni nie wychodzili poza granice państwa rzymskiego. Dopiero wczesne średniowiecze mogło stworzyć korzystniejsze warunki dla propagandy chrześcijaństwa w samej Germanii. Widoki takie powstawały w miarę przenikania wpływów państw sukcesyjnych, a głównie państwa królów frankońskich, poza Ren. Warunki

samych ruchów ludnościowych ulegały w tym czasie zmianom.

Na właściwą epokę sukcesyjną, a więc wieki VI i VII, przypada na ogół osłabienie ruchów germańskich ku południowi. Wynikało to prawdopodobnie nie tyle z nasycenia „barbarzyńcami" krajów sukcesyjnych, ile raczej z zatrzymania się, a przeważnie nawet cofnięcia się gospodarstwa i kultury śródziemnomorskiej na zachodzie. Nie było wprawdzie katastrofy, która wytworzyłaby zupełną „tabula rasa". Zwolennicy dawniejsi takiej teorii dość naiwnie to sobie wyobrażali. Zapominali m. i. o tym, że w takim wypadku ruchy ludnościowe z zaludnionej Germanii do pustej rzekomo Romanii musiałyby się właśnie wytworzyć, gdy one tymczasem widocznie się przerywają. W istocie zresztą sprawa wzajemnego stosunku tych krajów miała się tak, że kraje dawnego cesarstwa tak zaludnieniem jak i kulturą gospodarczą — nie mówiąc już o duchowej — przewyższały znacznie kraje barbarzyńskie. Byłoby to zresztą wielkim niezrozumieniem ruchów barbarzyńców, gdybyśmy je wiązali z gęstością zaludnienia krajów wyjściowych i odwrotnie. W starożytności mogły wprawdzie powstawać niedobory w ilości rąk potrzebnych do pracy, ale to wiązało się najwyżej z brakiem przyrostu oraz innymi jeszcze przyczynami, dopływ jednak tych rąk do pracy (później też . . . do grabieży) mógł się dokonywać z krajów o wiele słabszym zaludnieniu. Zahamowanie migracji germańskich na południe w dwu wymienionych wiekach tłumaczy się po prostu brakiem atrakcji dla barbarzyńców wynikającym ze zmniejszenia się ogólnej „prosperitas" kwitnącego do niedawna świata cywilizowanego, ze związanego z tym podupadania miast, agraryzacji ogólnej i zupełnie możliwej jednocześnie deterioryzacji samej kultury rolnej. Nowe władze, jakkolwiek tak bardzo ułomne, ale przecież ustalone na czas pewien, przeszkadzały swobodnemu grabieniu i nie przepuszczały band zewnętrz-

nych. Silniejszy ponowny nacisk ze strony barbarzyńców zaczynał się z reguły dopiero wtedy, gdy wewnętrzne warunki napastowanych krajów świadczyły o dokonującej się poprawie stosunków gospodarczych. Tak było już w drugiej połowie VI wieku w Italii za następców Justyniana (zjawienie się Longobardów) i w VIII w. w Galii i Anglii (Normanowie). Na stałą poprawę było jednak stanowczo za wcześnie. Dlatego też imigrację pokojową elementów surowych, z kultury swej barbarzyńskich, w tym wypadku mianowicie słowiańskich, znajdujemy w tym czasie prawie wyłącznie w państwie rzymskim na wschodzie.

Czy natomiast zachód usiłował bardziej sam przenikać do krajów nie objętych dotąd przez antyczną cywilizację? Najdogodniejsze po temu warunki posiadało niewątpliwie państwo królów frankońskich, w którego granicach znajdowały się kraje o zaludnieniu germańskim, i to bądź ściśle związane z państwem z tej strony Renu, a więc o tradycjach również rzymskich, bądź w luźniejszym pozostające z nim związku, na drugim brzegu rzeki. W szczególności południowa część dzisiejszych Niemiec już od początku VI w. pozostawała pod wpływami politycznymi państwa królów frankońskich, jakkolwiek siła tego wpływu ulegała wahaniom. Na prawym brzegu Renu, na obszarach dawnej Germanii, były to więc albo aneksy polityczne na południu, albo kraje niezależne na północy. Politycznie stan taki łatwo zrozumieć wobec braku własnej samodzielnej organizacji państwowej w starej Germanii. Tym bardziej jednak nie należy przeceniać możliwych wpływów kulturalnych idących zza rzeki. W Germanii tak bardzo wiele jeszcze się nie zmieniło, a najlepszym tego dowodem jest właśnie brak dotąd jakichkolwiek śladów postępu chrześcijaństwa na ziemiach, które nigdy do państwa rzymskiego nie należały.

Jeżeli jednak dawne wzdraganie się Rzymian rozciągnięcia granic za Ren już nie działało, to z drugiej strony chęci do

osiedlania się w kraju barbarzyńskim nie było. W tych warunkach sprawa propagandy chrześcijaństwa wśród barbarzyńców w ich własnym kraju przedstawiała się zupełnie odmiennie, aniżeli w okresie szerzenia się chrześcijaństwa w samym państwie rzymskim wśród ludności dawnej czy nawet nowej. Tam najważniejszą rzeczą było przekonanie neofity, a więc propaganda w dosłownym znaczeniu. Ale specjalnych ekspedycji mających do pokonania różne trudności zewnętrzne organizować nie było trzeba. W stosunku do podjętego teraz trudu oczekiwano więc odpowiednio wielkich, nawet liczebnie, rezultatów. Miejsce nawróceń indywidualnych zajęły nawrócenia wielkich grup, które niełatwe były do osiągnięcia. Cóż zresztą w kraju pogańskim i barbarzyńskim mogła zdziałać jednostka nawrócona na chrześcijaństwo? Jeżeli takie się trafiały, najczęściej nawrócone poza swym krajem rodzinnym, to zazwyczaj kryły się wśród rodaków ze swymi wierzeniami religijnymi. Gruby materializm pogański nie przejmował się zresztą subtelnościami wierzeniowymi i moralnymi. I pod tym więc względem warunki propagandy religijnej były różne w zestawieniu ze społeczeństwem o kultywowanej tresurze duchowej.

Do nawracania potrzebne były najpierw warunki polityczne, a więc możność rozciągnięcia opieki nad misją ze strony czynników posiadających do tego odpowiednią siłę i chęć. Uwaga misjonarzy musiała się z natury rzeczy zwracać na króla frankońskiego. A obok tego trzeba było organizacji misji. W związku z tym wytwarza się również samo pojęcie misjonarza, które epoce poprzedniej było właściwie obce. Powołani byli do tego zadania zwłaszcza mnisi, tak ze względu na ducha religijnego, jaki ich ożywiał, jak i ze względu na posiadaną przez nich organizację. Organizacja diecezji z biskupami na czele z reguły przychodziła w nawróconych krajach barbarzyńskich dopiero później, a więc wręcz odwrotnie aniżeli w dawnym państwie rzymskim, gdzie

najpierw wierni łączyli się w gminy chrześcijańskie, a następnie dopiero wytworzył się ruch zakonny. Tam był to więc proces bardziej organiczny, gdy w późniejszym wypadku mamy do czynienia raczej ze sztuczną plantacją gotowej kultury.

W warunkach obecnych misje nie postępowały prawie, a i o dopływ sił misyjnych nie było łatwo. W misjach na obszarze zamieszkiwanym przez pogańskich Germanów można wyraźnie rozróżnić trzy okresy, przy czym decydujące znaczenie posiadać będzie dopiero trzeci i ostatni. Pierwszy nazwiemy galo-rzymskim. Nazwę tę możemy słusznie nadać, gdyż punktem wyjścia misji była Galia rzymska, a sam Rzym biskupi i papieski nie bierze jeszcze w tej akcji kierowniczego udziału. Wypływała ta misja z warunków naturalnych, skoro na terenie Galii znajdowały się centra chrześcijańskie, a kraje za Renem były aneksem politycznym państwa, które posiadało swe ośrodki polityczne i religijne w pobliżu siebie. Główny misjonarz tej epoki, św. Amand, pochodził z odległej Akwitanii, kraju o najbardziej niezamąconej tradycji rzymskiej. Na pierwszy plan wysuwała się więc tradycja rzymsko-chrześcijańska, a odległość geograficzna nie posiadała większego znaczenia, tak samo jak nie posiadała go bliskość językowa. Galoromanie przodowali w dalszym ciągu w tym dziele. Św. Amand był zakonnikiem, odwiedzał Rzym i cieszył się poparciem króla Dagoberta. Nawracał w dorzeczu Skaldy, a więc na północnej peryferii państwa, i został biskupem w Maestricht nad Mozą, biskupstwo to jednak następnie porzucił. Zasługuje na uwagę, że papież Marcin I w połowie jeszcze VII w. żywo tą misją się interesował. Nic zresztą dziwnego, gdyż było to już w parę dziesiątków lat po Grzegorzu I Wielkim. Właściwej Germanii starożytnej misja ta jeszcze nie dotknęła i nie przekroczyła nawet Renu, ale niewątpliwie łączyła się z całym tym światem germańskim i barbarzyńskim.

Drugi okres możemy nazwać iryjskim. Wyspa Celtów niezależnych, nawróconych na schyłku epoki rzymskiej przez Bryto-Rzymian i Galo-Rzymian, a może i dalszych przybyszów już w sto lat po nawróceniu mogła się chlubić żywym ruchem religijnym. W ciągu VI w. jeszcze dotarł tutaj ruch zakonny i przybrał formy odrębne dzięki związaniu się z tradycjami politycznymi niezależnego kraju i jego formami społecznymi. Na czele klasztorów stali nieraz ludzie odgrywający znaczną rolę w miejscowym społeczeństwie mającym jeszcze formy rodowe. Jeżeli w sztuce i niektórych innych dziedzinach nastąpiła tutaj pewna lekka barbaryzacja chrześcijaństwa, to przecież oddanie się nowej religii nie miało sobie równego. W organizacji dominował lokalny związek, brak jej było natomiast od samego początku jednolitości obejmującej cały kraj jak również bliższych związków z Rzymem. O tym ostatnim decydowała data nawrócenia Erynu jeszcze przed Grzegorzem Wielkim. Misjom oddali się Iryjczycy z wielkim entuzjazmem, i to w okresie, gdy brak chętnych misjonarzy szczególnie dawał się odczuwać, a spontaniczność działania zastępowała polityczne kierownictwo. Związki z kontynentem, zwłaszcza kulturalne, były jednak silne, do czego przyczyniała się wielka ruchliwość iryjskich zakonników, których pełno było w klasztorach, nieraz przez nich zakładanych, w Galii, Italii i na pograniczu Germanii. Z pogranicza tego pierwsi z nich zaczęli przenikać do pogan. Wielką postacią wśród mnichów iryjskich był św. Kolumban, który część życia spędził w Wogezach jeszcze na schyłku VI w. i stąd przedostał się do Alemanów nad górny Ren, gdzie jednak nie zdołał się utrzymać, gdyż opieka jednego z Merowingów nie była wystarczająca. Uczniem jego był św. Gall, który zasłynął świętością życia nad Jeziorem Bodeńskim. Dalsi mnisi iryjscy działali w Alemanii i Retii, a więc kraju z osłabionymi śladami chrześcijaństwa, w ciągu VII i z początkiem VIII w. Do Bawarii przedostali się św. Emme-

ram i św. Rupert na przełomie obu tych stuleci. Wpływy frankońskie, a częściowo i longobardzkie z Włoch torowały im drogę. W dawnym rzymskim Juvavum (Salzburg) życie chrześcijańskie odrodziło się na nowo. Św. Kilian dotarł nawet do Turyngii. W najstarszej organizacji kościelnej południowych Niemiec pozostały liczne ślady misjonarzy irlandzkich.

Wszystkie dotychczasowe próby misyjne ograniczały się do peryferii historycznej Germanii. Chwila decydująca w misji niemieckiej nastąpiła dopiero wtedy, gdy przy pomocy misjonarzy anglosaskich kierownictwo całej akcji objął Rzym. Stosunek ówczesnej Anglii do Rzymu wymaga paru słów wyjaśnienia. Plantacja chrześcijańska Grzegorza W. prosperowała jak najlepiej. Brytania była zresztą łatwo dostępna dla chrześcijaństwa, gdyż miała jeszcze swe tradycje rzymskie, wprawdzie już przytłumione, jednakże dające się ożywić. Misjonarze angielscy wystąpili później od irlandzkich, ale dzięki politycznemu kierownictwu rzymskiemu uzyskali następnie przewagę. Stosunek obu tych krajów do Rzymu był w pewnej mierze odwrotny niż dziś. Irlandia była kościelnie właściwie niezależna, a wskutek odmienności pewnych obyczajów kościelnych podejrzewana prawie o herezję. Anglia zaś była właśnie najwierniejszą córką Kościoła rzymskiego. Z Rzymu przy pomocy duchownych rzymskich i greckich z południowej Italii przyszła organizacja Kościoła, która w sposób jednolity objęła cały kraj. W czasach gdy politycznie kraj ten dzielił się na kilka królestw, tylko pod względem kościelnym tworzył jednolitą „prowincję", a nazwa Anglii dla całego kraju najpierw zjawiła się w dziejach Kościoła. W sztuce kościelnej i w piśmie ksiąg kościelnych duchowieństwo angielskie niejedno przejęło od irlandzkich zakonników, ale przede wszystkim czerpało wzory wprost z Rzymu. Z tym łączy się bardzo wczesny i świetny rozwój nauki kościelnej na gruncie angielskim ze

sławnym Bedą, zwanym „Czcigodnym", na czele. Dzięki bliskiemu związkowi z Wiecznym Miastem, które było wciąż ośrodkiem spraw politycznych i kościelnych całego Zachodu, Wielka Brytania z dawnej „ultima Thule" świata starożytnego stała się jednym z krajów najżywiej biorących udział w sprawach całego zachodu chrześcijańskiego. Powaga tego kraju odpowiednio wzrastała. W sprawach misji angielscy duchowni gotowi byli rywalizować ze swymi współbraćmi iryjskimi, naturalnie pod przewodnictwem rzymskim, wykazując jednocześnie więcej żywotności od zasklepionego w swej prowincjonalnej odrębności kościoła galo-rzymskiego. Dlatego też papież okólną drogą poprzez Anglię starał się w tym czasie oddziałać na kościół galijski, ażeby tam rozszerzyć swoje wpływy rzymskie. Dotychczas tylko południowowschodnia Galia utrzymywała bliższe stosunki z Rzymem, a biskup z Arles był wikariuszem papieskim. Nic w tym dziwnego, gdyż była to dawna „provincia Narbonensis", najdawniej zromanizowana. Poza tym jednym wyjątkiem kościoły krajowe utrzymywały znaczną odrębność, której wyrazem były własne synody krajowe.

Pierwszym znanym bliżej misjonarzem angielskim działającym na kontynencie był Wilfrid z Yorku, który działał w kraju Fryzów, niezbyt odległym od wybrzeży angielskich, a będącym pod zwierzchnictwem dość zresztą luźnym królów Franków. Uczniem jego był Willibrod jeszcze z końcem VII w., który za zezwoleniem papieskim nauczał z dość znacznym powodzeniem wśród pogan i został następnie arcybiskupem Utrechtu. Mnisi angielscy korzystali także z politycznego poparcia Pypina z Heristalu, a następnie Karola Martela. Chwilowa utrata ziem za dolnym Renem doprowadziła do ruiny tamtejsze chrześcijaństwo, a ponowne ich opanowanie przez Martela stwarzało wolną drogę dla misji. Po tych pierwszych misjonarzach angielskich wystąpił dopiero Winfrid, znany bardziej pod imieniem św. Bonifacego.

Pochodził on z Wessex, z rodziny zamożnej, wykształcenie otrzymał klasztorne. Zapoczątkował swą misję u Fryzów, a więc poza właściwymi granicami państwa. Umiał sobie jednak znaleźć pewien posłuch u miejscowego księcia. W 718 r. podjął pierwszą wyprawę do Rzymu. Po tej podróży udaje się do Turyngii, gdzie układa stosunki religijne według życzeń Rzymu. Drugi raz bawi w Rzymie w 722 r., kiedy Grzegorz II wyznacza go biskupem Turyngii i poleca Karolowi Martelowi. Z wielkim sukcesem przeprowadza też dzieło organizacji Kościoła w krajach środkowych i południowych germańskich, a więc w Turyngii, Hesji i Bawarii. Ponieważ grunt był tu już przygotowany przez misję iryjską, a poparcie polityczne w „aneksach" państwa zapewnione, usunął więc tylko resztki pogaństwa i przeprowadził organizację Kościoła według normy rzymskiej. W 732 i 733 r. podjął trzecią już podróż do Rzymu. Nikt przed nim tak blisko nie współdziałał z rzymskim ośrodkiem dyspozycji. Z chwilą też gdy został arcybiskupem dla Germanii (ze stolicą w lewobrzeżnej Moguncji), związki nowoutworzonej prowincji kościelnej germańskiej z Rzymem były wiele bliższe aniżeli starego kościoła galo-rzymskiego. Dopiero później Bonifacy przeniósł swą działalność na teren samej Galii, ażeby w tej starej i zasłużonej prowincji Kościoła zastosować najnowsze zdobycze organizacyjne wprowadzone już do plantacji germańskiej. Bonifacy odbył jedną jeszcze podróż do Rzymu, następnie oddał się szczególnie sprawom kościoła galijskiego, zawsze w duchu rzymskim, aż wreszcie udał się do kraju swych pierwszych prac misyjnych i tam poniósł śmierć męczeńską w 755 r. Wpływ jego sięgał jednak poza misję niemiecką i organizację rzymską kościoła galijskiego. Powiedziano o nim nie bez słuszności, że był duchowym twórcą późniejszego imperium karolińskiego. Niewątpliwie przygotował do niego grunt. Ale ideowo był tylko wykonawcą planów rzymskich.

ROZDZIAŁ VII

ZMIANY POLITYCZNE W PAŃSTWIE KRÓLÓW FRANKOŃSKICH

POCZĄTKI DOMU KAROLIŃSKIEGO

Upadek dynastii Merowingów łączył się ściśle z upadkiem monarchizmu w dawniejszej jego postaci. Pojęcie silnego państwa, właściwe starożytności, nie było wcale identyczne z monarchizmem. W dawnej Grecji monarchizm należał do epok zamierzchłych, w postaci patriarchalnej znamy go z epoki Homera. Legenda o Tezeuszu i jego dynastii rozpoczynała zamierzchłe dzieje Aten. W czasach ściślej historycznych zwyciężyły już jednak formy republikańskie, bądź arystokratyczne (eupatrydów), bądź demokratyczne (w Atenach demokracja Solona, Klejstenesa, Peryklesa). Monarchia w Sparcie odbiegła zupełnie od tradycji. Dwaj królowie mieli stanowisko wojskowe, gdy w zarządzie wewnętrznym eforowie z czynnika kontroli stali się czynnikiem nadrzędnym.

W zestawieniu z monarchią czymś zupełnie różnym była tyrania: pierwsza opierała się na tradycji o silnych pierwiastkach sakralnych i legalizmie, druga wynikała z uzurpacji wyrosłej z walk wewnętrznych, a więc z zasad sprzecznych z monarchizmem dynastycznym. Gdy w klasycznej Grecji zapanowały arystokracja, demokracja i tyrania, monarchia dynastyczna utrzymywała się tylko na peryferiach, w ogólnym rozwoju zapóźnionych, jak w Epirze, a zwłaszcza w Macedonii aż do czasów Filipa i Aleksandra. W państwach diadochów zapanowała monarchia wojskowa, a więc różna

od dawnej, przybierająca następnie formy despotyzmu orientalnego.

W dawnym Rzymie tradycje królewskie były prawie nie mniej zamierzchłe aniżeli w Atenach. Republika rzymska była najpierw arystokratyczna w dawnych formach rodowych (patrycjusze, por. eupatrydzi ateńscy), potem dzięki dominującemu znaczeniu senatu przekształciła się w arystokrację urzędniczą po dokonaniu zmian ustrojowych (nobilitas z rodów patrycjuszowskich i plebejskich), wreszcie kończyła walką optymatów (arystokracji majątkowej) i popularów (lud rzymski z jego przywódcami). W pojęciu M. T. Cycerona osiągnięta w ustroju rzymskim równowaga różnych ustrojów państwowych okazała się nietrwała. Przez połączenie władzy wojskowej z demagogią republika sterowała wprost do cezaryzmu (od imienia Juliusza Cezara).

Cesarstwo, które rozwinęło się z republiki, zachowało w pierwszym okresie pojęcie delegacji władzy, którą suwerenny lud rzymski przenosił na cesarza, a tylko w drugim okresie dało przewagę pierwiastkom hellenistyczno-orientalnym, z których powstała zasada „princeps legibus solutus". Z trudności utrzymania jedności państwa wyrastali w ostatnim okresie cesarze prowincjonalni, z którymi łączyła się kariera wodzów barbarzyńskich. Następstwem tego były już królestwa sukcesyjne dzielące między sobą terytorium państwowe na zachodzie. Ustalenie zakresu władzy, choć powstałej z uzurpacji, wynikało z pojęć rzymskich, ale barbarzyńcy przynosili tu silniejsze formy rodowe, które przenikając do dziedziny państwowej stwarzały dynastie (królewskie).

Upadek powstałych w ten sposób form politycznych we wszystkich państwach sukcesyjnych, nie wyłączając najsilniejszego nie tylko na zewnątrz, ale przede wszystkim na wewnątrz państwa królów frankońskich, zdawał się być mimo to nieunikniony. Właściwe wyjście stwarzała dopiero

BIBLIOTEKA

dokonująca się wewnętrzna przemiana. W państwie królów frankońskich była ona równoznaczna z przejściem od dynastii Merowingów do dynastii Karolingów. Ta w Karolu W. osiągnęła punkt szczytowy i od niego też otrzymała nazwę. Ale początki jej były znacznie wcześniejsze. Docierając do właściwego twórcy politycznej wielkości rodu słusznie jest mówić o początkach domu Arnulfa, biskupa z Metz. Dla zrozumienia istoty przemian związanych z wielkością nowego rodu należy określić, z jakich on powstał źródeł i jaki od początku nosił charakter.

Mniej natomiast ważne jest zagadnienie „narodowości" Karola W. i jego przodków, choć na ten temat powstały aż trzy teorie. Pierwsze dwie dotyczyły sporu: „Karl der Grosse" czy „Charlemagne", a więc narodowości niemieckiej (germańskiej) lub francuskiej (romańskiej) tego monarchy. Trzecią stworzył prof. Pfister, sam będący — rzecz charakterystyczna — Alzatczykiem, widząc mianowicie w Karolu Germanina zaprzęgniętego w służbę romanizmu. Ale dla monarchii karolińskiej narodowość francuska czy niemiecka nie posiadała znaczenia decydującego. Była to monarchia o tendencjach uniwersalnych rzymsko-chrześcijańskich, której nie podobna zrozumieć bez uwzględnienia idei Kościoła i teorii św. Augustyna. Duchowym jej twórcą, jak wiemy, nie bez słuszności nazwano św. Bonifacego, w którego działalności związki z papiestwem wysuwały się na czoło.

Wróćmy jednak do początków rodu, które — jak się rzekło — wiele potrafią wyjaśnić. Krajem jego macierzystym była Austrazja, czyli późniejsza (szerzej niż dziś pojęta) Lotaryngia, której stolicą było Reims, tak jak Neustrii Soissons, Burgundii Orlean a Akwitanii początkowo Paryż. Wszystkie stolice czterech głównych części państwa królów frankońskich znajdowały się dość blisko siebie na terytorium romańskim, z którego wychodziły tradycyjne siły

AKADEMIA SZTABU GENERALNEGO
BIBLIOTEKA
Wojsk. Biuro K. Świerczewskiego

państwotwórcze. W granicach Austrazji łączyły się oba elementy: romański i germański. Ten drugi zaludniał wschodnie i północne części tego kraju, zachodnie zaś i południowe element romański. W kulturze panowały pierwiastki łacińskie sukcesyjne, a w dalszym swym rozwoju romańskie. Mimo to spotykamy się i z mową niemiecką (zainteresowanie nią wystąpi u samego Karola W.) zwłaszcza tam, gdzie to było potrzebne ze względów ogólnoreligijnych, jak w katechizacji.

W przejściu od Merowingów do Arnulfingów znajdujemy w dalszym ciągu nowe pierwiastki geograficzne, a to w związku z rozszerzeniem terenu działalności politycznej i religijnej. Wielką rolę w dokonujących się zmianach trzeba przypisać momentom społecznym. Rodzina Arnulfa wyszła z arystokracji okresu merowińskiego, która zyskała przewagę w państwie. Była to arystokracja urzędnicza, ale w sensie już feodalnym, tzn. mocno opierająca się o siły lokalne, przede wszystkim działająca środkami zupełnie różnymi od rzymskich. Z tego tła wyrósł również urząd majordomów pojawiających się w głównych częściach państwa merowińskiego, który miał się stać ostateczną odskocznią dla przedstawicieli tego domu. Jeżeli pierwiastki feodalne przeciwstawimy państwowym, nie znaczy to, by te utraciły zupełnie swe znaczenie. Częściową próbę ich odrodzenia podejmie sam Karol W. Powiększy to jednak tylko istniejące sprzeczności i stanie się jedną z przyczyn ostatecznej nietrwałości dzieła Karola W. Ale pierwiastków narodowych w tym brak, a osłabienie instytucji rzymskich nie oznacza, że nowe instytucje muszą być koniecznie germańskie. Nie posiadały one zresztą w ogóle zabarwienia narodowego. Tworzący się feodalizm nie był przecież jedyną podstawą dla powstania potęgi domu Arnulfingów-Karolingów.

Właściwe wytłumaczenie zagadki znajdujemy jeszcze w czym innym. W literaturze naukowej francuskiej już

dawno rodzinę przodków Karola W. nazwano bardzo trafnie „rodziną świętych i biskupów". To bodaj było dla niej charakterystyczne i stąd wyrastał jej ogromny wpływ i ogromna popularność wśród ludności. Były to więc źródła wpływu i znaczenia rzymsko-chrześcijańskie. Idee augustiańskie, tak groźne dla dawnego państwa, obecnie bliskie były przeniknięcia do samego jego wnętrza. Próbą ich realizacji stanie się właśnie państwo Karola W. Nie było lepszego przygotowania do tej roli niż przejść przez szkołę samego Kościoła jako jego główny urzędnik i realizator jego ideału moralnego, czyli biskup.

Obydwie powyższe kwalifikacje posiadał praojciec i w naszym pojęciu eponim całego rodu św. Arnulf, biskup Metzu, miasta położonego na pograniczu obu narodowości. W pierwszej jeszcze połowie VII w. broni on energicznie praw Kościoła i praw szlachty merowińskiej przeciw dynastii merowińskiej. Była to już w pewnej mierze walka konstytucyjna. Immunitet biskupi, jeden z pierwszych, ograniczał prawa królewskie. Zobowiązywał się także król do trzymania się prawa w zakresie ceł i podatków. Przeciwnicy króla byli w pewnej mierze od niego niezależni. Biskup potrzebował wprawdzie potwierdzenia króla, ale władza jego pochodziła z wyboru kleru i ludu diecezji. Ta siła i ten autorytet sięgały jeszcze chrześcijańskiego cesarstwa. Ale obok niej wyrastały z rozkładu instytucji państwowych rzymskich siły feodalne lub raczej prefeodalne, więc zależność osobista (wasalstwo) i rzeczowa (beneficium), a obok nich najbardziej rozsadzająca organizację państwową dziedziczność urzędów.

Równolegle z nowymi instytucjami wytwarzały się nowe pojęcia. Tak zjawiło się pojęcie wyboru zwierzchnika (mimo presji okoliczności). Po okresie uzurpacji i rozkładu tworzyły się nowe podstawy legalności dla stosunków społecznych, a obok tego i nowe środki działania. Najpotężniejszą

siłą polityczną za późniejszych zwłaszcza Arnulfingów (bezpośrednich przodków i poprzedników Karola W.) stała się instytucja zbiorowego oddania się pod zwierzchność i opiekę (fidelitas, trustis). Wcześniej już poszczególnym królom merowińskim przydzielono jak gdyby opiekunów (majordomów). Naturalnie ci mieli też własne ambicje polityczne. Potężną siłą był także separatyzm poszczególnych królestw w obrębie całego państwa Merowingów. Dawny monarchizm zrodzony z połączenia uzurpacji (z punktu widzenia rzymskiego) i tradycji barbarzyńskiej (rodowej) nie miał sił bronić się przeciw narastającym niebezpieczeństwom. Arnulf, który był współczesnikiem „dobrego" króla Dagoberta, przez małżeństwo syna związał się z majordomem Pypinem (starszym) z Landen, odsuniętym zresztą od władzy, i jego rodziną (Pypin z Landen był przodkiem Karola W. przez córkę), ale sam wycofał się z życia politycznego spędzając ostatnie lata życia w klasztorze w Wogezach. Nie poszczęściło się synowi Pypina Grimoaldowi.

Dopiero siostrzeniec jego a wnuk św. Arnulfa, Pypin (średni) z Heristalu, był założycielem nowej „dynastii" majordomów. Przedtem już rozegrały się pełne tragizmu walki o władzę, których bohaterami byli okrutny Ebroin, mylnie niekiedy uważany za obrońcę monarchizmu, i jego główny przeciwnik, św. Legeriusz. Legeriusz był najpierw zwycięzcą w oparciu o rewoltę możnych przeciw majordomowi Neustrii, lecz następnie padł ofiarą jego podstępu. W walce tej panująca dynastia Merowingów nie odegrała już żadnej roli. Jakkolwiek dopiero śmierć Ebroina uwolniła od niego jego przeciwników, to jednak św. Legeriusz może być uważany za jego „pogrobowego" zwycięzcę. Chodziło tu bowiem o coś więcej niż o samo wykonywanie władzy. Z Ebroinem schodziła z pola najdalej posunięta „barbaryzacja" życia politycznego będąca rezultatem całego poprzedniego okresu. Pypin z Heristalu, majordom Austrazji, łączy tę

Biblioteka Akademii Sztabu Generalnego

krwawą epokę, w której sam brał udział wśród pokonanych chwilowo przeciwników Ebroina, z następną. W polityce zewnętrznej Pypin zaznaczył się walkami z pogańskimi Fryzami (koniec VII w.) i Alemanami (pocz. VIII w.). Syn jego i następca, Karol Martel (przydomek w formie romańskiej oznaczający młot), odpierał napady barbarzyńców, tj. Fryzów i Sasów, a na nowo poddał swej władzy Alemanów oraz utrzymywał w luźnej zależności Bawarów. Do historii przeszedł zwłaszcza swym zwycięstwem nad Arabami w 732 r. między Tours a Poitiers. Po oczyszczeniu od Saracenów południowej Galii zajął też Prowansję. Papież Grzegorz III nazwał go wybawicielem chrześcijaństwa. Próbował go też wciągnąć w sojusz przeciw Longobardom, z którymi jednak Martel nie chciał wojny.

Po jego śmierci w 741 r. dwaj synowie podzielili się państwem. Karloman otrzymał Austrazję wraz z Alemanią i Turyngią, a Pypin (młodszy) Neustrię, Burgundię i Prowansję wraz ze zwierzchnością nad Bawarią. Obydwaj więc z dawnymi ziemiami sukcesyjnymi łączyli nowe aneksy germańskie. Władza majordomów była już faktycznie ustalona i zastępowała nie posiadającą znaczenia władzę królewską ostatnich Merowingów. Wyraźny był również charakter nowych władców. Karloman i Pypin byli wychowankami klasztoru w St. Denis. Bracia występowali razem wobec przeciwników wewnętrznych i zewnętrznych. Stłumili więc bunt księcia Akwitanii i poskromili orężnie Alemanów nad górnym Renem, a Bawarów nad górnym Dunajem. Odparto też napady rabunkowe zewnętrznych barbarzyńców, tj. Sasów, oraz zdobyto ich gród graniczny. Zgodnie ze swym nastawieniem religijnym i kościelnym poparli energicznie, najpierw Karloman, a po nim Pypin, reformę Bonifacego jako papieskiego legata, która podporządkowała Kościół galijski Rzymowi. Wreszcie starszy Karloman wyrzekł się władzy i wstąpił do klasztoru w Rzymie.

Pypin, jako jedyny już obecnie władca, podtrzymywał zadzierzgnięte związki z Rzymem. Papież Zachariasz zapytany za poradą Bonifacego o sprawę korony królewskiej dał odpowiedź korzystną dla Pypina. W 751 r. Pypin został koronowany, a z aktem koronacji złączono (w oparciu o Stary Testament) nie praktykowany dotąd obrzęd namaszczenia. Król obok biskupa stawał się przez to pomazańcem Bożym („christus"). Z chwilą zagrożenia Rzymu przez Aistulfa longobardzkiego Pypin pośpieszył papieżowi Stefanowi II z pomocą. Następstwem odniesionego zwycięstwa było utworzenie „patrimonium s. Petri" w 754 i 756 r. Papież w czasie osobistej bytności w St. Denis ponowił koronację i namaszczenie. Wpływ Kościoła lokalnego za św. Arnulfa i św. Legeriusza zastąpiony został ostatecznie przez wpływ Kościoła rzymskiego.

ROZDZIAŁ VIII

W PAŃSTWIE KAROLA WIELKIEGO

Dzieje właściwych Niemiec do czasów Karola Wielkiego stanowiły drobną zaledwie cząstkę albo raczej aneks poboczny dziejów ogólnych całego świata sukcesyjnego zachodnio-rzymskiego. W obrębie tego świata nic też nie wskazywało na to, ażeby punkt ciężkości dziejów politycznych, ustrojowych, gospodarczych czy kulturalnych mógł się przenieść za Ren. Ośrodkiem nowej inicjatywy na zachodzie stał się ponownie stary Rzym, który z cesarskiego przemienił się w biskupi (papieski). Epoka Karola Wielkiego prócz próby przywrócenia cesarstwa rzymskiego na zachodzie przyniosła przede wszystkim ostateczny podbój Germanii uskuteczniony przez zwycięstwo Karola nad Sasami. Wskutek tego, jak również w następstwie poprzednich podbojów muzułmanów dokonanych nie tylko na południowym wschodzie, ale także na południowym zachodzie dawnego świata rzymskiego, oś geograficzna zachodu przesunęła się bardziej na północ, jakkolwiek nieco już peryferyczny teraz Rzym — tak wobec wyosobnionego Bizancjum jak zwłaszcza wobec wrogiego Islamu — nie rezygnował bynajmniej z roli przewodniej ani w chwili obecnej, ani też na przyszłość.

Właściwym centrum świata zachodniego stawała się jednak dawna Galia, ale obok niej i obok Italii czynną rolę w świecie odgrywała już Anglia, najmłodsza córka Rzymu. Dawna Germania natomiast, złączona z dawnymi ziemiami

sukcesyjnymi w jedną polityczną całość, pozostawała wciąż jeszcze na uboczu prócz jedynie obszarów na lewym brzegu Renu. Te cywilizacyjnie i historycznie związane były z ziemiami sukcesyjnymi, gdy językowo — poza językiem najbardziej oświeconej warstwy duchownej i zarazem językiem nauki i literatury, którym była łacina — łączyły się z ziemiami na drugim brzegu wielkiej rzeki, niegdyś granicznej, a obecnie w sposób ostateczny przekroczonej przez wpływy polityczne i cywilizacyjne zachodu i południa. Element romański i germański w tej chwili jeszcze politycznie się nie wyodrębnia i dlatego też nie podobna w tym czasie wyodrębnić z większej całości dziejów Niemiec.

W państwie do niedawna Merowingów, a obecnie już Arnulfingów, dokonywały się tymczasem głębokie zmiany. Dzięki poparciu Kościoła, tak wewnętrznego jak zewnętrznego, wyrosła potęga Pypina i w dalszym ciągu opierała się na tym ścisłym współdziałaniu. Były to korzyści bezpośrednie i pośrednie, które podnosiły jego stanowisko. Usunięcie ostatniego Merowinga i wysłanie go do klasztoru miało podstawę w orzeczeniu papieża. Zwycięskie wystąpienie na terytorium Italii miało uzasadnienie w związkach z tymże biskupem i patriarchą Rzymu, ale rola Pypina w historii wiązała się z całym kompleksem idei, którym możemy nadać miano idei kształtujących tę epokę. Wyrastały one z gruntu sukcesyjnego, ale też i z jego przemian, a dadzą się streścić w zmianie hasła „salus Reipublicae" na „civitas Dei". Zmiana ta nie miała w każdym razie nic wspólnego z całym światem barbarzyńskim, który właśnie przez chrześcijaństwo rzymskie odstępował od swej przeszłości i wiązał się od tej chwili wspólną przyszłością.

Potęga Pypina leżała także i w zmianach geograficznych. Południe bowiem osłabło, z chwilą gdy Afryka i Hiszpania odpadły na rzecz Islamu. Italia była geograficznie odosobniona i zagrożona ze strony Islamu, zwłaszcza od czasu za-

jęcia przez wyznawców proroka zachodnich wysp Morza Śródziemnego. Dotąd utrzymywała swą rolę polityczną i handlową w oparciu o wschód grecki. Nie od razu też związki te zostały zlikwidowane, nawet po wysunięciu programu samodzielności. Italia posiadała wciąż wielkie siły duchowe pozwalające na rywalizację z średniowieczem greckim, a zasady te chciano rozwijać w oparciu o pozostały zachód, duchowo hołdujący Rzymowi. Treścią tzw. darowizny Konstantyna był właśnie wyżej wspomniany program. Miejsce utraconych prowincji rzymskich: Afryki (ojczyzny św. Augustyna) i Hiszpanii (ojczyzny Izydora z Sewilli) zajęły obecnie prócz szczególnie blisko związanej z Rzymem Brytanii równe z Hiszpanią i Afryką posiadająca tradycje Galia oraz niedawno pozyskana i nie w całości jeszcze, a za Galią postępująca w ogonie Germania. Państwo jeszcze do wczoraj merowińskie, obecnie zaś „karolińskie", wszystkie swe ośrodki polityczne i kulturalne posiadało na terytorium rzymskim (z Reims, Soissons, Orleanem i Paryżem jako czterema stolicami). Ludność galo-rzymska, chrześcijańska i katolicka, na swym terenie asymilowała barbarzyńców. Zrodzony na pograniczu romańsko-germańskim Karol Martel nosił przydomek romański. Św. Legeriusz po śmierci zwyciężył Ebroina. A potomkowie św. Arnulfa nie tylko z tradycji rodzinnej, ale z przekonania wyrobionego wychowaniem i wykształceniem służyli nowym ideom, jak to wypływa z życia Karlomana i Pypina. W życiu politycznym i świeckim pozostał tylko Pypin.

W późniejszych latach rządów Pypin zbierał owoce poprzednich osiągnięć. Zaznaczyło się to zwłaszcza w jego stanowisku międzynarodowym. Wszedł on w układy ze wschodnim Rzymem, a także z kalifatem Abbasydów, którzy niedawno zastąpili Omajadów na muzułmańskim wschodzie. Nawiązanie stosunków z Abbasydami ułatwiał wrogi stosu-

nek do utrzymującej się w Hiszpanii gałęzi Omajadów, której wpływy sięgały aż do południowo-zachodniej Galii. W krajach za Renem Pypin pilnie utrzymywał swą zwierzchność. Księcia bawarskiego Tassilona zmusił w 757 r. do złożenia przysięgi wierności, którą ten zresztą później znowu złamał. Pokonanie Longobardów zaważyło na stosunkach w Niemczech, gdzie wpływ polityczny idący z longobardzkiej Italii odgrywał również swą rolę. Podjął też Pypin wyprawę przeciw Sasom w północnej części Germanii i doprowadził do tego, że przynajmniej w zachodniej części tego kraju (Westfalia) ulegali oni jego rozkazom. Wówczas też odebrał Saracenom na południu Septimanię i południową Akwitanię.

W stosunkach wewnętrznych zaprowadzono przede wszystkim nowy ład w kościele. Był to ład rzymski, choć sam król wprowadzał go w życie. W biskupstwach i klasztorach Pypin miał zwolenników, którzy zapewniali realizację jego idei. Wśród nich wysunął się na czoło następca św. Arnulfa na biskupstwie w Metz, związany bliską przyjaźnią z samym Pypinem, biskup Chrodegang. W reformie przeprowadzonej w kościele galickim przez Chrodeganga znajdował odbicie wpływ ideałów zakonnych. Według reguły Chrodeganga kler świecki, a w szczególności kapitulny, przyjmował zasady i sposób życia zbliżone do klasztornego. Pypin umarł w 768 r. w wieku lat 54 w tym samym St. Denis, w którym spędził młodość (za Kapetyngów St. Denis stało się, jak wiadomo, francuskim Wawelem, ale oczywiście znacznie wcześniej). Starszy jego syn Karol, później zwany Wielkim, miał wówczas lat 26. Władzę objął wraz z młodszym swym bratem Karlomanem.

Wbrew najbliższej tradycji rodzinnej współdziałanie obu braci nie było ścisłe. Uwidoczniło się to zaraz w początku, gdy w czasie buntu w Akwitanii pod przewodem księcia tego

kraju[1]) Karloman odmówił swemu bratu pomocy. Postępowanie takie tłumaczyło się wpływem matki i jej związkami rodzinnymi, które usposobiały ją dość niechętnie do polityki zmarłego męża. Bertrada pragnęła ożenić swego syna z córką Dezyderiusza longobardzkiego, którego druga córka była za bawarskim Tassilonem. Te plany matrymonialne stały w całkowitej sprzeczności z polityką popierania papieża. Nic więc dziwnego, że Stefan III sprzeciwiał się tym projektom. Po roku małżeństwa nastąpił rozwód, a śmierć Karlomana w 771 r. usunęła ostatecznie te sprzeczności polityczne. Karol W. szedł zupełnie śladami swego ojca. Pod wpływem Kościoła pojmował zadania państwa w nowym duchu.

W Rzymie tymczasem objął władzę nowy papież, mianowicie Hadrian I, który od początku natknął się na trudności polityczne ze strony Dezyderiusza longobardzkiego. Prawdopodobnie zresztą obie strony wykazywały równą przynajmniej aktywność. Papież, kler i szlachta rzymska stali na gruncie programu zawartego w darowiźnie Konstantyna". Ale realizację tego programu zamierzano przeprowadzić w oparciu o syna Pypina, któremu też wyznaczono odpowiednio doniosłą rolę. Wobec pogłębiających się rozdźwięków italskich papież nie mógł rezygnować z pomocy, której się po nim spodziewał. Po uzyskaniu pomyślnej decyzji Karola w r. 778 Hadrian I zwracał się do niego jako do „nowego chrześcijańskiego cesarza Konstantyna". Można to rozumieć w ten sposób, że już wówczas brano pod uwagę przyszłą koronację cesarską Karola W. W programie rzymskim następowało więc jak gdyby przesunięcie ideologiczne. Władcy świeckiemu zostawiano teraz rozszerzoną rolę (nie samego tylko patrycjusza rzymskiego).

[1]) Księstwo Akwitanii było pochodzenia urzędniczego, ale uzyskało już większy stopień samodzielności aniżeli w innych krajach na zachodzie.

Niemniej przeto źródła tej koronacji i związanych z nią przemian na zachodzie odnajdujemy w dalszym ciągu w Rzymie. Z istotnych części programu darowizny przyznającej papieżowi przewodnią rolę na zachodzie nie rezygnowano, chodziło tu najwyżej o dopuszczenie kogoś do roli w przybliżeniu współrzędnej. Walki Karola z Dezyderiuszem zaczęły się zresztą już o parę lat wcześniej. W 773 r., a więc zaledwie w dwa lata po śmierci opornego Karlomana, Karol na czele wojsk przekroczył Alpy i uzyskawszy zwycięstwo nad Dezyderiuszem pozbawił go tronu i wraz z rodziną wysłał do klasztoru. Zwycięzca obejmował również królestwo pokonanego przeciwnika i odtąd tytułował się królem Franków i Longobardów, a synowi swemu Pypinowi przydał tytuł niemniej charakterystyczny: króla Italii. Nie posiadając pełnego zaufania do ludności italskiej sprowadzał z Neustrii i Austrazji swych grafów a częściowo nawet biskupów. Podporządkował również sobie w południowej części Włoch (w górzystym środku półwyspu) księstwa Spoleto i Benewentu, również longobardzkiego pochodzenia. Zatrzymał się tylko przed posiadłościami greckimi (romajskimi) na samym południu. W każdym razie rodząca się idea narodowego królestwa włoskiego została powstrzymana, a pokonany Dezyderiusz nie bez racji budził sympatię narodowych Włoch z w. XIX. Większą część Italii Karol W. złączył z Galią i Germanią w służbie odradzającego się uniwersalizmu. Właściwemu twórcy i propagatorowi tej idei, papieżowi, Karol niezwłocznie potwierdził poprzednią darowiznę „ojcowizny św. Piotra" dokonaną przez swego ojca, z nieznacznym jej rozszerzeniem.

Potęga świecka Karola stanęła w tym momencie obok duchownej biskupa rzymskiego. Duchowna jednak potęga papieża zgodnie z ujawnionymi już zasadami epoki posiadała tendencję rozszerzenia się także na dziedzinę polityczną. Żadnych śladów rodzącego się na przyszłość zatargu wów-

czas jeszcze nie dostrzegamy. A dla pełniejszego wyjaśnienia sytuacji musimy też uprzytomnić sobie, że zerwanie z cesarstwem rzymskim na wschodzie dokonało się dotąd tylko programowo w „darowiźnie", a nie faktycznie i prawnie. Potrzeba załagodzenia stosunku do Bizancjum wynikała już z samego faktu zajęcia ziem do niedawna „cesarskich" i wcielenia ich do „ojcowizny św. Piotra". Takiego załagodzenia Karol W. pragnął i z tym łączyły się zaręczyny jego córki z synem cesarzowej Ireny w 781 r., później zresztą zerwane.

Na tronie biskupów rzymskich zmieniali się w tych latach szybko po sobie kolejni następcy, ale polityka papieska nie podlegała przez to wahaniom, co również świadczy o jej jasno wytkniętym celu i programie. Decydujące dla całego zachodu wypadki miały dopiero nastąpić za następcy Hadriana I, Leona III. Nowy papież był Rzymianinem ze starej senatorskiej rodziny. W osobie swej łączył antyczne i kościelne tradycje Rzymu, których był zarówno reprezentantem. Od chwili jego wstąpienia na tron papieski w 795 r. stosunek biskupa rzymskiego do Karola uległ zacieśnieniu. Zaraz w roku następnym przesłał Karolowi klucze św. Piotra, symbolizujące opiekę nad Kościołem, i chorągiew miasta Rzymu, symbolizującą opiekę nad miastem. W symbolach tych wystąpiła jasno tendencja papieża. Jako władza duchowna potrzebował opieki świeckiej w mieście i w Kościele. Wypadki współczesne, a mianowicie początek zatargu ze szlachtą rzymską, popychały go również w tym kierunku.

Ale mimo to papież zastrzegał sobie władzę zwierzchnią, a Karolowi zostawiał wykonawczą, czyli że z raz postawionego programu nie zamyślał rezygnować. Wyraża tę ideę współczesne źródło ikonograficzne, a mianowicie mozaiki w Lateranie. Na pierwszej z nich Chrystus wręcza klucze św. Piotrowi (tj. papieżowi) i chorągiew Konstantynowi (tj.

cesarzowi). Na drugiej centralną postacią jest sam Piotr apostoł, który prawą ręką wręcza pallium papieżowi, swemu następcy, a lewą chorągiew Karolowi. Od Chrystusa więc pochodzi wszelka władza, ale papież jest pośrednikiem między Chrystusem a obecnym władcą świeckim. Było to zgodne z „darowizną Konstantyna". Na tej podstawie opierał się przyszły dualizm władzy na zachodzie, w którym przewaga należeć miała do czynnika duchownego, a to w myśl twórców idei wyemancypowania się zachodu od wschodu i przywrócenia staremu Rzymowi jego praw dawnych.

Zrealizowaniem jak gdyby powyższej sceny była koronacja cesarska Karola W. w dniu 25 grudnia 800 r. w Rzymie. Sprowadzanie tego doniosłego znaczenia do marnej roli samej tylko zapłaty za udzielenie papieżowi pomocy przeciw jego przeciwnikom rzymskim jest niewątpliwie błędem i wynika z nieuwzględnienia związku ze zdarzeniami i tendencjami współczesnymi. Koronacja cesarska w Rzymie nie oznaczała przywrócenia idei cesarstwa, gdyż to istniało bez przerwy na wschodzie, lecz przywrócenie zachodowi równorzędności ze wschodem. Dotychczasowe upośledzenie zachodu wynikało stąd, że żaden z władców sukcesyjnych nie dorastał do tego zadania i nie miał potrzebnej do tego powagi nawet wtedy, gdy pamięć o uzurpacji została już zatarta. Dopiero teraz pod kierunkiem Kościoła wyrósł odpowiedni autorytet. Koronacja rzymska nie była oczywiście podniesieniem królestwa frankońskiego do godności cesarstwa, gdyż tytuł cesarzów frankońskich nigdy nie istniał, tak samo jak nie istniał w późniejszym średniowieczu tytuł cesarzów niemieckich. Karol uzyskał jedyny możliwy i jedyny w ogóle istniejący tytuł cesarza rzymskiego i w tym znaczeniu można mówić o „renovatio imperii Romani", ale dla zachodu. Był to akt rewolucyjny z tego powodu, że dokonany został bez porozumienia z cesarzem rzymskim na wschodzie.

Głównym sprawcą tego aktu był papież. Biograf Karola W. Einhardus mówi nawet o zaskoczeniu samego Karola. Potwierdza to w każdym razie nasz pogląd na to, kto był sprężyną działania. Papież był też od początku do końca sprawcą buntu zachodu przeciw wschodowi. Podział zadań i odpowiedzialności między papieżem a cesarzem na zachodzie miał być przeprowadzony w zasadniczej zgodzie z „darowizną Konstantyna". Wytwarzało to również związek papiestwa z cesarstwem, który mimo sporów, a nawet walk, przetrwać miał bez podstawowych zmian ideowych pełne pół tysiąca lat. Zachodziła tylko możliwość odmiennego pojmowania tego związku, i to prawdopodobnie już wkrótce po jego powstaniu. W zestawieniu ze wszystkimi dawniejszymi koronacjami cesarskimi niezwykłe było to, że aktu koronacji dokonywał papież. W Bizancjum koronacja kościelna była w użyciu już od V w., ale nie miała ona znaczenia prawno-państwowego i dokonywał jej miejscowy patriarcha. W przeprowadzeniu koronacji rzymskiej z 800 r. i we wszystkich następnych koronacjach na zachodzie w ciągu półtysiąca lat papież zachował główną rolę. Następująca potem aklamacja „ludu rzymskiego" i uznanie przez papieża były dalszymi częściami konstytucyjnymi tej promocji cesarskiej, ich znaczenie jednak było już tylko dodatkowe. W szczególności lud rzymski był tylko historycznym akcesorium przy biskupie rzymskim. Akt koronacji przez papieża wynikał z poglądów na darowiznę Konstantyna. Papież dawał koronę, a cesarz ją otrzymywał. Leon III nie zamierzał też z pewnością rezygnować z płynących stąd praw dla siebie, ale mógł je realizować pośrednio przez cesarza. Tak on jak i późniejsi papieże uważali się za następców Sylwestra I w tej mianowicie koncepcji, jaką stwarzała „darowizna".

Czy Karol W. mógł tej koncepcji przeciwstawić odmienną, a mianowicie „frankońsko-germańską", jak to wysunął nie-

dawno Albert Brackmann? Pominąwszy nawet fakt, że koncepcja tak nazwana jest zupełnym anachronizmem w tym czasie, wystarczy stwierdzić, że pochodzenie, wychowanie i cała działalność Karola W. wiodły go w innym zupełnie, niż imputowany, kierunku. Jego ideały polityczne nie odbiegały silniej od papieskich i pozostawały pod wpływem tej samej idei augustiańskiej. Największe różnice w pojmowaniu roli cesarza zależały w tej chwili od stopnia gorliwości w służeniu tym samym celom chrześcijańsko-rzymskim. Rola osobista Karola W. nie była bez znaczenia dla utrzymania powagi i wpływu władzy świeckiej. Ale koncepcja cesarstwa wypływająca ze źródeł rzymsko-antycznych wznowiona została pod przeważającym wpływem Kościoła rzymskiego. Świat wyobrażeń germańskich nie odegrał tu żadnej roli. Ale jak wspomniane symbole można było różnie tłumaczyć, tak w poglądach na koronację z 800 r. i samą władzę cesarską mogły i musiały z czasem zaznaczyć się silniej różnice poglądów, w których tkwiły odrębne pierwiastki kościelne i państwowe. W początkach rozbieżność ta wobec nastawienia Karola W. i charakteru jego państwa była minimalna.

Papieskie pochodzenie koronacji z 800 r. stwierdzają również współczesne źródła bizantyńskie, które („Chronografia" Teofanesa) pomijają wszystkie inne czynniki, jak akt wyborczy czy zgoda ludu, a zatrzymują się tylko przy roli papieża. Koronacja wynikła nie z przypadku, lecz z głębszych dążeń polityki papieskiej. Nie była dziełem genialnej jednostki, lecz wypływała z ustalonego kierunku w polityce rzymskiej. Niemniej przeto była dziełem wielkim. Słusznie też można o niej powiedzieć, że powstała z połączenia starorzymskiej mądrości politycznej z grecką dyplomacją (aluzja do greckiego pochodzenia niektórych papieży VIII w.), choć aktualnie zwracała się przeciw państwu greckiemu w Bizancjum piastującemu tradycję rzymską. Późniejsza koncepcja

o przeniesieniu cesarstwa od Greków do Franków wypływała ze sporów o legalność samego aktu. W treści jego nie mogła nic zmienić. Wznowione cesarstwo było — rzec można — cieniem dawnego, ale cieniem bądź co bądź potężnym tak w idei jak i w swej realizacji. Odmienność w zestawieniu nie tylko z cesarstwem starożytnym, ale też ze średniowiecznym rzymskim w Bizancjum przebija choćby z zachowania przez Karola tytułów króla Franków i Longobardów, choć były to już tytuły ze względu na swe brzmienie czysto historyczne. Prócz uniwersalnych pretensji tytuł rzymski dawał pewne nowe prawa w samym Rzymie. Przynosił stąd pewne korzyści dla państwa, którego główne ośrodki polityczne pozostawały na północy (w dzisiejszej Francji i jej sąsiedztwie). W polityce zewnętrznej wywołał przede wszystkim kwasy z Bizancjum, które starano się łagodzić. W sporach, które już w parę lat wcześniej objęły też sprawy kościelne (udział w soborach powszechnych), wystąpiło poczucie znaczenia zachodu, który obejmował Galię z Germanią i Italię. Dołączyły się do tego później spory terytorialne w południowej Italii i Istrii, które na północy Włoch doprowadziły nawet do powiększenia „italskiego" królestwa syna Karolowego Pypina o Wenecję i Dalmację.

Drugim najważniejszym faktem w dziejach Karola W. był dokonany przez niego ostateczny podbój Saksonii. Nie walki z Sasami przyniosły mu największą sławę wojenną. Tę zdobywał Karol na południowym zachodzie i do legendy rycerskiej wieków średnich przeszły przede wszystkim jego wyprawy poza Pireneje, uwiecznione w późniejszej tradycji francuskiej, a więc wśród ludności pochodzenia romańskiego. Rezultatem tych wypraw było utworzenie marchii hiszpańskiej od Barcelony do Pampeluny i rzeki Ebro, która miała stanowić ochronę przed Saracenami w sojuszu z chrześcijańskim królestwem Asturii. Ochrony przed Saracenami wymagały również wybrzeża południowej Galii, a nawet

Italii, i w tym celu tworzono flotę na Morzu Śródziemnym. Karol W. szedł w tym wypadku śladami swego dziada Karola Martela (słynny napad w wąwozach pirenejskich na powracające wojska Karola, dokonany został zresztą nie przez Saracenów, lecz przez baskijskich górali). W Akwitanii osadził Karol swego syna Ludwika.

Dla przyszłości jednak nie mniejsze z pewnością od tych wydarzeń znaczenie posiadało całkowite ujarzmienie ostatniej na kontynencie części niepodległej Germanii. Walki pograniczne z Sasami na północnym wschodzie nie ustawały właściwie ani na chwilę od długiego czasu. Przymuszone do płacenia trybutu plemiona saskie uwalniały się następnie od tego ciężaru i wznawiały napady rabunkowe, które ograniczały się zresztą do samego pogranicza. Większą akcję przeciw Sasom rozpoczął już Pypin. Znaczniejsze postępy uzyskał Karol w 772 r., a w trzy lata później wznowiona walka z Sasami zamieniła się w długotrwałą i uporczywą wojnę. Sasi, jak wszystkie dotychczas zupełnie niepodległe ludy germańskie, nie tworzyli jednego państwa, a więc nie posiadali też jednego króla. Kraj ich politycznie składał się z wielu plemion (pod tym względem ustrój germański nie różnił się od wcześniejszego celtyckiego i późniejszego słowiańskiego czy litewskiego). Społecznie moglibyśmy go nazwać ziemią „wolnych chłopów", a ściślej — licznych drobnych rodów różniących się zupełnie od późniejszych chłopów dominialnych i dających się porównać raczej z polską drobną szlachtą (w oderwaniu jednak od praw stanowych).

Ustrój ten sprzyjał jednak wszelkim nierównościom społecznym aż do klientów (chlebojedźców) i niewolników włącznie. Tych ostatnich jeszcze w „Germanii" z I w. po Chr. opisał dokładnie Tacyt. Społeczne kierownictwo wśród innych rodów należało do tzw. etelingów, których dałoby się porównać ze słowiańskimi możniejszymi włodykami. Tylko wyprawy wojenne prowadził plemienny król, który odpo-

wiada słowiańskiemu księciu. W instytucji królewskiej odbiły się wcześniejsze wpływy celtyckie (późniejszego pochodzenia jest „herzog" będący tłumaczeniem łacińskiego „dux" i wprowadzony dopiero z wpływami frankońskimi). Przy królach zbierały się wiece wojowników. Saksonia dzieliła się na zachodnią Westfalię i wschodnią Ostfalię, część kraju zwaną Engern i północną Nordalbingię. Wszystkie kraje saskie tworzyły bardzo luźny tylko związek. Skutkiem tego Sasi, jak typowi barbarzyńcy, byli sąsiadem mocno dokuczliwym, ale w gruncie rzeczy niezbyt groźnym. Ta dekoncentracja utrudniała jednak podbicie kraju przez Karola W. Opór pokonany w jednym miejscu łatwo wybuchał w innym. Powstanie saskie trwało więc właściwie bez przerwy, wybuchało bowiem nazajutrz po uzyskanych zwycięstwach. Ponieważ jednak Karol W., wstępując w tym również w ślady ojca, pragnął za wszelką cenę poddać swej władzy i doprowadzić do nawrócenia tych upartych pogan, wynikały stąd walki niezmiernie zacięte. Tysiące Sasów padły w nierównej walce, tysiące również podlegały egzekucjom lub wysiedleniu i osadzeniu na obcej ziemi. Za odstąpienie od narzuconego im chrześcijaństwa oraz za drobniejsze przekroczenia stosowano wobec pogan prawo najsroższe i najsurowsze kary.

W krwi więc i prześladowaniach kończyła żywot stara Germania na ostatnim swym, zupełnie dotąd niezależnym terytorium. W r. 785 poddali się i przyjęli chrzest dwaj najwaleczniejsi wodzowie powstania, Widukind i Albio, z których zwłaszcza pierwszego wynosi dzisiejsza nauka, a bardziej jeszcze publicystyka niemiecka do godności bohatera narodowego. Dokończono podboju dopiero jednak po koronacji Karola W., gdy w 804 r. złamany został opór Sasów najbardziej na północ mieszkających (w Nordalbingii).

Państwo Karola W. sięgnęło w ten sposób aż do Łaby i Morza Północnego. Do ujarzmionego kraju wprowadzono

wszędzie chrześcijaństwo i kraj dzielono na biskupstwa. Nowi wyznawcy przybywali więc religii powszechnej nie z wewnętrznego porywu, lecz z przymusu, choć łagodniejszych środków nawracania domagał się współcześnie rodak Bonifacego Alkuin posiadający wielki wpływ w otoczeniu Karola W. Trudno też było się spodziewać zaszczepienia idealizmu chrześcijańskiego wśród Sasów, którzy o ile nie wyginęli w walkach, zachowali dawny pogański materializm dostosowany do zmienionych warunków. To, że wśród zdobywców obok romańskiego rozbrzmiewał także jezyk germański, ułatwiało niewątpliwie przejście do nowego obozu „nawróconym" Sasom mającym na widoku przede wszystkim własne korzyści, a nie dobro zwycięskiej sprawy. Saska odmiana chrześcijaństwa miała dać w przyszłości w przeważnej mierze nie wyznawców i męczenników, lecz zdobywców dalszych ziem na wschodzie, którzy przyswoili sobie nie tyle ducha, ile zewnętrzne środki powszechnej rzymskiej cywilizacji. Nawet odmienny niż w krajach dawnego chrześcijaństwa sposób powstawania kościelnej organizacji diecezjalnej wykluczał właściwie budowę społeczeństwa chrześcijańskiego od wewnątrz. Przymus stał się zasadą w przyszłym szerzeniu się chrześcijaństwa saskiego na wschodzie (na ziemiach głównie słowiańskich). Podbój Sasów przez Karola W. stawał się w swych skutkach jak gdyby przeciwnym biegunem przywróconego chrześcijańskiego cesarstwa.

Niewyjaśnione stosunki panowały na południowym wschodzie. Książę bawarski Tassilo z domu Agilolfingów utraciwszy oparcie w dynastii longobardzkiej próbował politycznego związku z... dzikimi Awarami. Zmuszony przez Karola W. złożył mu hołd w 787 r., ale już w roku następnym, gdy podejrzenia o przyjaźń awarską nabierały rysów rzeczywistości, usunięty został od władzy i zastąpiony przez przysłanego komesa. W ten sposób Bawaria została wcielona do państwa i utraciła dotychczasową półsuwerenność. Zu-

pełne poddanie się dawnej Germanii tak na północy jak nawet na bardziej zaawansowanym południu dokonywało się z wielkim trudem. Wychowańcy Kościoła, Arnulfingowie, okazywali się bezkompromisowymi zdobywcami, a szerzenie chrześcijaństwa przechodziło z rąk duchownych w ręce wojowników. W Bawarii nie zachodziła zresztą potrzeba stosowania tak srogich represji jak na pogańskiej północy.

Komplikowały się natomiast sprawy polityczne i wojskowe. Państwo Karola W. zetknęło się nad środkowym Dunajem z potęgą awarską. Największy rozwój sił tego państwa koczowników przypadł wprawdzie na koniec VI i początek VII w., ale w sto lat później, podobnie jak niegdyś Hunowie, dźwignęło się ono ponownie. Po usunięciu Tassilona kryzys polityczny zbliżał się szybko. Układy Karola W. z posłami awarskimi w 790 r. w Wormacji nie doprowadziły do porozumienia i stały się nawet źródłem późniejszej wojny. Początek jej przypadł na rok następny. Karol z dużymi siłami wojskowymi rozpoczął atak koncentryczny z północy, zachodu i południa, który nie doprowadził jednak do decydujących rozstrzygnięć. Zasługuje na uwagę, że w r. 792 sprzymierzali się z Awarami Sasi i Fryzowie. Do wojny awarskiej Karol W. przykładał wiele wagi i starań. Dopiero jednak kłótnie wewnętrzne spowodowały upadek potęgi awarskiej. W r. 795 syn Karola italski król Pypin zdobył stepową stolicę przeciwnika w dorzeczu Cisy. Ostatnie walki trwały jeszcze cztery lata. Wśród Słowian miało powstać później przysłowie „zginęli jako Obrowie (Awarowie)". Lud koczowników nie był w możności przetrwać swego państwa. Wynieśli stąd korzyści Słowianie adriatyccy i dunajscy, którzy w walkach Karola z Awarami brali udział po obu stronach.

W obręb państwa Karola W. dostali się tylko Słowianie alpejscy (Słoweńcy) i częściowo adriatyccy (Chorwaci). Po podboju Saksonii graniczyli też z państwem Karola W. Słowianie połabscy dzielący się wówczas na trzy główne grupy,

tj. obodrycką, welecką i serbską (łużycką), a nadto czescy i morawscy. Karol W. odgraniczał się od nich „wałem (limes) sorabskim" — na wzór rzymski — biegnącym od ujścia Enns do Dunaju na zachód od Lasu Czeskiego i Soły, a dalej Łabą aż do Trawy, zbaczającej ku Bałtykowi w jego najbardziej zachodniej części. Zostawiono tu tylko liczne stacje dla dozwolonego handlu ze Słowianami (nie dozwolony był handel bronią). Z Obodrytami, dawnymi przeciwnikami Sasów, nawiązano dość bliską przyjaźń, gdy Weleci odnosili się przeważnie wrogo do nowej obcej potęgi, a do Czech wyruszały również wyprawy wojskowe Franków. Na dalszej północy państwo Karola W. sąsiadowało przez morze (jak również nad Ejdorą ku Jutlandii) z Normanami, przeciw którym trzeba było budować flotę obronną, podobnie jak przeciw Saracenom na południu. Było to możliwe zwłaszcza po opanowaniu fryzyjskiego wybrzeża.

Imperium karolińskie obszarem i zaludnieniem ogarniało przeważną część ziem sukcesyjnych — poza przynależnymi do cesarstwa rzymskiego na wschodzie oraz utraconymi na rzecz Islamu — i wszystkie ziemie niemieckie dawnej Germanii. Z ziem sukcesyjnych zachodnich pozostawało poza jego granicami tylko królestwo asturyjskie w północno-zachodniej części Półwyspu Pirenejskiego i królestwa anglosaskie w Wielkiej Brytanii, wśród których najznaczniejszym była wówczas w pośrodku leżąca Mersja. Karol W. nie dążył do tego, ażeby wszystkie kraje rzymsko-chrześcijańskie poddać swej bezpośredniej władzy. Ale skłonny był wprowadzić je w związek polityczny z własnym imperium, i to w formie, która wyraźnie wskazuje na wzory rzymskie. Tą luźną formą zależności był stosunek przypominający rzymską federację (naśladowanie wzorów rzymskich widzieliśmy także w ochronie pogranicza przeciwko Awarom i Słowianom w postaci „limesu").

Biograf Karola Einhardus powiada o cesarzu, że obcych królów i narody związał ze sobą „przez przyjaźń", i wymienia w tym miejscu króla Alfonsa z Asturii i królów angielskich. Terminem już bardziej feodalnym Alfons określał siebie: „własny człowiek" Karola, a królowie angielscy nazywali się jego „poddanymi i parobkami (famuli)". Sam Karol w liście do króla Mersji Offy tytułował go „ukochanym bratem i przyjacielem". Wyrażenie „amicus" (przyjaciel) od czasów rzymskich posiadało określone prawno-państwowe znaczenie. „Przyjaciele narodu rzymskiego" zachowywali swą suwerenność. Nie przez przyjęcie formalnej zależności, lecz traktatowo byli związani z interesami rzymskiego państwa i zobowiązani do ochrony pokoju, prawa oraz wzajemnego bezpieczeństwa, a także do przyjacielskiego politycznego ustosunkowania się. Potężne państwo rzymskie było w tym stosunku stroną prowadzącą. Zajęcie stanowiska wrogiego lub przynoszącego szkodę Rzymianom oznaczało naruszenie istniejącego stosunku. Taki sam był stosunek Karola W. do małych chrześcijańskich królów w zachodniej Europie.

Jego cesarstwo nie podnosiło pretensji do opanowania całego zachodu, lecz do zajęcia kierowniczego stanowiska w obrębie rzymsko-chrześcijańskiego świata. Zmianę tę w stosunku do dawnego cesarstwa możemy uważać za rezultat całego okresu „bezcesarskiego" na zachodzie (476—800). Widoczne to jest również z tytułu, jaki przyjął Karol po koronacji. W pełnym brzmieniu miał on postać taką: „Karol, najoświeceńszy Augustus, przez Boga ukoronowany wielki i przynoszący pokój (pacificus), cesarstwem rzymskim kierujący cesarz z Bożej łaski, także król Franków i Longobardów". Był więc „augustem" i „cezarem" jak dawni władcy, ale zatrzymywał jednocześnie historycznie wytworzone tytuły królestwa frankońskiego i longobardzkiego.

Takich szczegółowych podwójnych tytułów nie znajdujemy zarówno u starożytnych jak i u średniowiecznych wschodnio-rzymskich cesarzów. W tym mieściła się możliwość pozostawienia odrębności innym królestwom, a w takim razie cesarstwu przypadała tylko hegemonia, a nie wyłączność. Federacja rzymska sięgała poza granice cesarstwa i zwłaszcza w okresie rozrastania się państwa mogła mu być pomocną w rozszerzaniu granic. Karol uznawał teoretycznie równorzędną „przyjaźń" w ramach samej sukcesji, którą późniejszy okres spróbuje rozszerzyć także na nowe państwa chrześcijańskie; w chwili obecnej jednak takich państw w formie ukonstytuowanej jeszcze nie było.

Pojęcie tylko kierowania „rzymskim cesarstwem" zawarte w tytule Karola W. było również obce tak cesarzom w Bizancjum jak i okresowi starożytnemu. Powstawała widoczna różnica między wschodnim a zachodnim cesarstwem. W Bizancjum następca Justyniana był absolutnym panem (dominus), gdy na zachodzie łączył parę funkcji różnego pochodzenia historycznego, a to osłabiało wyłączność samej władzy cesarskiej. Nawet tytuł „z Bożej łaski", inaczej niż w dobie nowszej, nie oznaczał dumy, lecz pokorę, i nie był powołaniem się na uświęcone prawa. Naturalnie cesarstwo mogło być tylko jedno, a tylko cesarzów dwu albo więcej. Dopiero z konfliktu między wschodem a zachodem, wywołanego koronacją z 800 r., wynikła kompromisowa myśl wzajemnego uznania, która mogła doprowadzić do koncepcji podwójnego cesarstwa.

W tym samym państwie karolińskim dokonano jednocześnie zjednoczenia wszystkich plemion germańskich na kontynencie, więc Franków, Fryzów, Sasów, Turyngów, Szwabów (Alemanów) i Bawarów. Poprzednio nigdy te plemiona nie tworzyły jedności politycznej. Nawet w obrębie każdego z tych ludów brak było tradycji własnej odrębnej państwowości. Dopiero sukcesyjne rzymskie państwo królów

frankońskich połączyło je częściowo w luźny związek, którego wszystkie ośrodki dyspozycyjne znajdowały się na terytorium Galii rzymskiej, a dwaj ostatni Arnulfingowie, Pypin i zwłaszcza Karol W., doprowadzili siłą i przymusem dzieło zjednoczenia do końca. Rozciągające się od Pirenejów i Oceanu Atlantyckiego do Soły i Lasu Czeskiego państwo Karola W. było państwem ponadnarodowym o rzymskiej tradycji i chrześcijańskiej aktualnej rzeczywistości, całkowicie więc kosmopolityczne. W ramach tego państwa ustały walki wewnętrzne, tak pospolite w dawnej Germanii. Wytwarzały się dopiero pierwsze stałe formy polityczne. Wobec znacznego rozszerzenia się państwa na wschód i konieczności czuwania nad podbitymi terenami jest zrozumiałą rzeczą, że Karol W. częściej aniżeli jego poprzednicy przebywał w Akwizgranie, który obok poprzednio wymienionych miast północnej Francji stał się jedną więcej stolicą państwa. Austrazja z romańsko-germańską ludnością stała się naprawdę ośrodkiem geograficznym wielkiego państwa.

Przesunięcie osi politycznej imperium bardziej na północ dokonało się ostatecznie. Ale z tego w żadnym wypadku nie można wnosić, ażeby Karol W. pragnął stworzyć niemiecką podstawę dla swego państwa. Czy obficie przelana krew Sasów, najwierniejszych w istocie synów dawnej Germanii, ma o tym świadczyć? W uniwersalnym rzymsko-chrześcijańskim państwie ludy germańskie przyzwyczajały się za to do wspólnego życia w ramach tej samej uniwersalnej kultury i tych samych form życia politycznego. Dla dalszej historii miało to doniosłe znaczenie.

W charakterystyce osoby Karola W. nie podobna omijać jego częstych wypraw wojennych, których poetyckim odbiciem jest średniowieczna legenda francuska w języku ludowym romańskim (francuskie „chansons de gestes", czyli pieśni o dziejach). Wyprawy te znane są zresztą nie tylko z legendy, która zmienia i przekształca rzeczywistość,

ale także z historii. Sama obrona granic olbrzymiego państwa wystarczała dla wytłumaczenia częstości tych wypraw. Na peryferii obok coraz to bardziej już obcych, greckich Romaiów wszędzie spotykał Karol żywioł wrogi: bądź saraceński na południu, bądź barbarzyński (pogański) na północy i wschodzie. Względy wojskowe, polityczne i religijne łączyły się blisko z sobą. Nie samą zresztą myślą obronną, ale także i zdobywczą kierował się potomek św. Arnulfa. Punkt ciężkości państwa ustalił się ostatecznie nad Sekwaną, Mozelą i Mozą. Ale wykonywanie opieki nad Rzymem pociągało za sobą opiekę nad całym chrześcijaństwem. Do wykonania tych zadań zmierzał Karol wraz ze swym otoczeniem, które stanowiło dwór jego. Nie można pomijać też faktu, że życie duchowe chrześcijańskie i rzymskie bujnie tu kwitło. Wiedzę ówczesną reprezentowali uczeni i teolodzy z całego zachodu Europy. Był tu uczony Piotr z Pizy, Paulinus, późniejszy patriarcha Akwilei, i historyk Paweł Diakon reprezentujący Italię, Teodulf z Hiszpanii i Alkuin z Anglii, który założył i doprowadził do rozkwitu szkołę dworską. Panował tu duch chrześcijański i łacina wzorowana na klasycznej. W ostatnich latach, po zwycięstwie uzyskanym nad Sasami, ulubioną rezydencją dworu był zwłaszcza Akwizgran leżący w połowie drogi między Sekwaną a Wezerą. W jego budowlach zaczęto naśladować Rzym i Rawennę.

W ramach przenikającej całą tę epokę idei chrześcijańsko-rzymskiej oddzielne miejsce należy się jeszcze samemu stosunkowi Kościoła do państwa. Wpływ papieskiego Rzymu na koncepcję władzy królewskiej zaznaczył się w dwu charakterystycznych motywach. Pierwszym był propagowany z Rzymu kult św. Piotra, dla którego szczególną wierność okazywał król frankoński. Drugi motyw wzięto ze Starego Testamentu; dotyczył on Dawida, z którym papież chętnie porównywał tak Pypina jak jego syna. Wiązała się

z tym koncepcja króla-kapłana (namaszczonego). Jeżeli w szczegółach odbiegano od czystej tradycji rzymskiej, to działo się tak pod wpływem ducha biblijnego, a nie germańskiego. Dotyczyło to również odosobnionych zresztą wypadków rywalizacji z dawnymi Rzymianami w służbie idei chrześcijańskiej, jak tego dowód znajdujemy w prologu do prawa salickiego (przeznaczonego dla Franków salickich nad dolnym Renem), gdzie występuje silnie kult męczenników łącznie z objawami lokalnego patriotyzmu w ramach idei chrześcijańskiej (podobny objaw wystąpi w X w. w stosunku do Sasów w kronice Widukinda).

Duch kościelny przenikał państwo, jego władze i jego prawa. Nie oznaczało to jednak powszechnej niezależności Kościoła od władzy świeckiej. W początkach swych chrześcijaństwo zwalczane wówczas przez państwo rozwijało się w zupełnej od niego niezależności. Różniło się ono tym krańcowo od dawnej religii rzymskiej, która była funkcją państwową (podobnie w Grecji). Biskupi pochodzili z wyboru gminy. Później ten stosunek ludu do kleru nie zniknął całkowicie, ale z chwilą gdy chrześcijaństwo posiadło znaczenie w państwie, zjawił się też i wpływ cesarza (cezaropapizm). W państwach sukcesyjnych daleko idące osłabienie władzy królewskiej było nie instytucyjne, lecz faktyczne. Wypływały stąd nawet skłonności do despotyzmu. Z drugiej strony liczono się z możnymi, tak świeckimi jak duchownymi. Biskupi z poparciem i zgodą ludu wychodzili w ogromnej większości z tych możnych rodów. Była to więc raczej arystokracja miejscowa o patriarchalnym typie, aniżeli ludzie wyniesieni do godności przez władców. Ale żeby trwale usunąć wpływ władzy królewskiej, trzeba było podejścia nie od miejscowego społeczeństwa, lecz od organizacji Kościoła, a na to było właśnie za wcześnie. Dlatego w państwach sukcesyjnych, jeżeli nie było starorzymskiego chrześcijańskiego i bizantyńskiego cezaropapizmu, to jednak

Kościół od państwa i jego wpływu nie był oddzielony. Przeprowadzą to dopiero późniejsi wielcy papieże. Za Merowingów można mówić w wielu wypadkach o włączeniu Kościoła do państwa.

Wielki wpływ na dyspozycję majątkami kościelnymi miał majordom Karol Martel, w okresie zresztą, gdy podejmował walkę z przeciwnikiem całego chrześcijaństwa. Tak samo Pypin i w szczególności Karol W., wzmocnieni kapłańskim charakterem swej władzy królewskiej, stali na czele własnego Kościoła. Dużą rolę odegrało tu podniesienie powagi króla i wybitniejsze indywidualności władców, a działo się to w tym samym czasie, gdy biskup rzymski udzielał nowym królom frankońskim rad i pouczeń, utrzymywał posła na ich dworze, przeprowadzał przez Bonifacego reformę Kościoła galickiego, rozstrzygał o usunięciu Merowingów i uznaniu Pypina, obsypywał Pypina i Karola swymi łaskami i tytułami i przyjmował darowiznę dawnych ziem egzarchatu. Karol W. panował nie tylko w państwie, ale i w podwładnym mu Kościele, a co więcej rządził nie tylko przez swych komesów, ale i przez swych biskupów. W ustroju społecznym nic zresztą nie zmieniał, lecz tylko starał się pokierować jego siłami w myśl swych idei. Jeżeli w epoce jego spotykamy teoretyczne rozróżnienie dwóch władz, świeckiej i duchownej (u Alkuina), to praktycznie nie wpływa to zupełnie na postępowanie Karola. Nic zresztą dziwnego, skoro w swej gorliwości religijnej i nawet kościelnej rywalizuje z samym biskupem rzymskim. Zachowywał też Karol nad Kościołem prawo karania jego przedstawicieli, rozporządzania jego majątkiem i nadzoru nad obyczajami, a nawet nauką Kościoła. W związku z tym pozostawał pogląd, że kościoły biskupie, klasztory i kościoły nie podlegające z prawa prywatnego założycielowi lub jego zastępcy, są własnością państwa. W ogólnych sprawach Kościoła, jak w sprawie czci obrazów, Karol W. zabierał również głos

wraz ze swym synodem frankońskim. Król i papież łącznie kierowali Kościołem, tak jak papież i król łącznie podejmowali polityczną sukcesję rzymską.

Obydwaj też służyli augustiańskiej idei „państwa Bożego" na ziemi. W związku z tym należy poruszyć jeszcze sprawę stosunku Karola W. do misji, czemu zbyt wielką może nawet przypisywano wagę (Albert Brackmann). Sprawa misji z inicjatywy Karola wypłynęła podczas wojny awarskiej, a więc w przeddzień prawie koronacji z 800 r. Czy istotnie Leon III myślał tylko o swych egoistycznych interesach w Rzymie, można wątpić. Tradycja misji w otoczeniu papieża była już o wiele bardziej wyrobiona, aniżeli w otoczeniu króla frankońskiego. Nie znaczy to zresztą, ażebyśmy mieli wątpić o osobistej gorliwości Karola W. Gdy szale wojny przechyliły się już zdecydowanie na rzecz Karola, można było istotnie myśleć o planach nawracania. Przez uzyskane zwycięstwo otwierała się droga dla wpływów religijnych w głąb wielkiego świata Słowian, wobec których znaczenie Awarów, reprezentujących militarną tylko potęgę, schodziło obecnie na plan drugi. Ale Słowianie prócz nielicznych stosunkowo plemion, które znalazły się w sferze wpływów państwa karolińskiego, nie byli jeszcze ujarzmieni tak jak Sasi, ani też w bliskiej przyszłości nie można się było tego spodziewać. Zwiększony wpływ Alkuina kazał również się spodziewać zmiany samych metod nawracania. Inicjatywa organizacji misji należała prawdopodobnie tym razem do króla. Łączyło się z tym przemianowanie biskupstwa salzburskiego na arcybiskupstwo w 798 r. Sprawą misji Słowian Rzym dotąd nie interesował się bliżej. Przed laty dwustu sam twórca rzymskiego programu misyjnego, Grzegorz I Wielki, odniósł się do Słowian z wyraźną nieufnością, jak to wynika z jego listów. Stosunek ten był inny niż do Anglosasów na gruncie brytyjsko-rzymskim. Musimy pamiętać, że nie nawrócone były jeszcze wówczas całe

Niemcy. Dzieje zaś, podobnie jak przyroda, nie lubią skoków. Nawet w sto lat z górą później Winfryd-Bonifacy, apostoł dużej części Niemiec, a także jego uczniowie i współpracownicy nie zainteresowali się bliżej nawracaniem Słowian, których wcale licznie spotykali na obszarach południowych Niemiec, dokąd przenikali indywidualnie w charakterze osadników.

Tym się tłumaczy, że Rzym pozwolił się wyprzedzić na tym polu pełnemu ognia swemu wychowankowi. Musimy jednak dodać, że tylko w inicjatywie. Karol zabiegał w istocie o poparcie papieża tak w erekcji arcybiskupstwa jak w „nienaruszalnym przymierzu" zwróconym przeciw poganom, a nie żałował w tym celu nawet obfitych darów ze zdobyczy awarskiej, Alkuin, który bawił osobiście w obozie króla Pypina nad Dunajem, tworzył już plany misji przy pomocy patriarchy akwilejskiego Paulina i salzburskiego Arna. Realnych wyników całej tej akcji trudno się jednak dopatrzeć. Zawiedli przede wszystkim wykonawcy z upatrzonymi do tego arcybiskupami salzburskimi na czele, a prawdziwych apostołów Słowian dało dopiero stulecie następne, i to już pod auspicjami papieskimi. Większe postępy czyniły tylko wyprawy wojenne, które w latach 804 do 812 przenikały parokrotnie do Czech, kraju Serbów łużyckich i wreszcie Weletów. W pierwszych tych wyprawach dowództwo sprawował syn Karola, tegoż, co ojciec, imienia. O trwałym zdobyciu krajów słowiańskich nikt jednak naprawdę nie myślał. W związku z tym wydano również kapitularz, czyli ujęty w „capita" albo rozdziały akt prawodawczy w końcu 805 r. z „palatium" w Diedenhofen, który regulował sprawy handlu słowiańskiego.

Program misyjny, nigdy nie zrealizowany, był jednak dalszym dowodem tego, w jaki sposób Karol W. rozumiał swą rolę, której ostateczną formą zewnętrzną stawało się „cesarstwo rzymskie". Wewnętrzną treścią cesarstwa rzymskiego

było „cesarstwo chrześcijańskie". Karol W., który znał „Państwo Boże" św. Augustyna i sam nawet je komentował, pragnął wyrażone tam idee realizować w życiu. Nigdy też dotąd dawny uniwersalizm państwowy nie łączył się tak ściśle w jedną całość z uniwersalizmem religijnym.

Mylny jest dlatego pogląd Alberta Brackmanna, że państwo Karola W. opierało się na „panowaniu światowym ludu frankońskiego" (samo pojęcie „ludu frankońskiego" jest anachroniczne dla tej epoki). Państwo Karola W. nie było państwem narodowym. Największa i najważniejsza część jego obszaru wraz z większą częścią ludności była dawną prowincją rzymską. W tej części państwa dawni Frankowie germańscy ulegli rzymskiej przewadze liczebnej i kulturalnej, a w najbliższych już latach mamy tego nowe, niezbite dowody. Nad Renem zamieszkiwał w zwartej masie żywioł germański, ale nazwa Franków odnosiła się nie do nich samych, lecz do całej ludności państwa, poza nowszymi nabytkami. Z czasem po podzieleniu się państwa nazwa ta nie od razu wprawdzie, lecz stopniowo przesunie się na samych tylko Franków zachodnich, a więc na ludność romańską, i stąd powstanie historyczna jedność nazw Franków i Francuzów, znajdująca swe przedłużenie na wschodzie śródziemnomorskim w utożsamianiu obu nazw, aż do wypraw krzyżowych, a po części do dziś dnia.

W tym samym czasie ustali się dla Niemców na zachodzie nazwa Alemanów (Allemands), w której kryje się wspomnienie dawniejszych przeciwników Franków przez nich pokonanych, a na południu nazwa Teutonów, będąca nazwą czysto literacką rzymskiego jeszcze pochodzenia. Pierwotnie nie oznaczała ona właściwych Germanów, jakkolwiek złączyło się z nią pojęcie barbarzyńców; z niej też powstanie włoska nazwa „Tedesco" oznaczająca Niemca (ze zwykłym w wiekach średnich dodatkiem „Tedeschi barbari").

Państwo Karola W. było więc tym jedynie, czym historycznie być mogło, tj. chrześcijańskim cesarstwem rzymskim. Dla samej tej koncepcji nie było istotne, że Karol W. po koronacji opuścił zaraz Rzym i nie pokazał się tu więcej. Tak samo robili dawniej cesarze romajscy, a bytność ich w Rzymie do nielicznych tylko należała wyjątków. Wielu z nich nie było tu wcale, mimo że Rzym należał jeszcze wówczas do cesarstwa. Nie zmuszała ich bowiem do tego nawet koronacja, której dokonywali w Bizancjum, a sam akt kościelny miał znaczenie tylko dodatkowe. Wydawanie edyktów czy to z Bizancjum, czy z Reims lub Akwizgranu nie miało również istotnego znaczenia i cesarstwo nie przestawało przez to być „rzymskim". Ale dwoistość cesarstwa po r. 800 była faktem doniosłym, a pogłębiające się z biegiem czasu różnice kościelne między rzymskim katolicyzmem a grecką ortodoksją (więc w nauce o dogmatach), różnice w ustroju i zwyczaju sprzyjały także ostatecznemu powstaniu dwóch cesarstw. Powrót jednak do tradycji Konstantyna płacił cesarz na zachodzie uzależnieniem od biskupa rzymskiego, właściwego twórcy całej tej przemiany. Zmiana zaś polegała nie tylko na oderwaniu się od wschodu romajskiego, ale również na nowym układzie czynników najbardziej wpływowych na zachodzie.

Silne podkreślenie pierwszeństwa spraw chrześcijaństwa nie odbierało przecież całej tej epoce ciągłości w zakresie kultury. Językiem piśmiennictwa była, jak za Merowingów, łacina. W tym języku powstawała cała literatura warstw oświeconych, tj. przepisywano w scriptoriach klasztornych literaturę chrześcijańską i klasyczną. W tym języku autorowie współcześni pisali dzieła teologiczne, filozoficzne i historyczne. Tylko literatura ludowa powstawała w językach ludowych. Z części germańskiej państwa pozostały z tych czasów drobne fragmenty w języku germańskim, treści religijnej chrześcijańskiej, jak „Heliand", czyli poemat

o Zbawicielu, lub tzw. ewangelia Otfrida. Wypłynęły oczywiście nie z ducha germańskiego, lecz z chrześcijańskiego, a element ludowy znalazł tu zastosowanie w samym nauczaniu i dydaktycznym dostosowaniu zasad chrześcijaństwa do pojęć ludowych. Wśród warstw oświeconych zaznaczył się nawet zwrot ku antykowi i dlatego mówimy o renesansie karolińskim, jednym zresztą z wielu w epoce średniowiecznej. Studium antyku prowadziło do żywszego zainteresowania się literaturą klasyczną i w związku z tym osoby z najbliższego otoczenia Karola W., gromadzące się specjalnie w tym celu, przybierały imiona starożytnych poetów i myślicieli greckich i rzymskich (np. Homera lub Horacego).

W sztuce zaznaczył się silnie wpływ południa, przenikający na północ. Nawet kolumny antyczne przywożono z Italii do Akwizgranu, jak to zresztą wcześniej robiono i w samych Włoszech, gdzie liczne fragmenty dawnej architektury ze starożytnych świątyń wędrowały do nowobudowanych kościołów. W szczególności wpływ budownictwa Rawenny z kościołem s. Vitale na czele zaznaczył się w architekturze katedry w Akwizgranie (budowla okrągła) przy pewnych, zresztą zupełnie zrozumiałych, objawach barbaryzacji. Nie osiągnięto wprawdzie subtelności i doskonałości pierwowzoru włoskiego, ale tym niemniej zbliżono się do form klasycyzmu z ostatniej epoki. Styl cesarstwa z okresu Justyniana Wielkiego, typowy więc styl ceremonialny dworski, znajdował widocznie upodobanie — nie można się temu dziwić — w otoczeniu cesarskim Karola W. Dotychczasowa przewaga stylu bazylikowego na zachodzie łączyła się z dawnymi demokratycznymi tradycjami gminy chrześcijańskiej. Toteż w tej epoce kościoły dworskie w stylu ceremonialnym nie były liczne, gdyż odpowiadały potrzebom niewielkiej tylko części ludności. Cała zresztą kultura karolińska posiada cechy pewnej ezoteryczności, gdyż jakkolwiek się-

ga wysoko, to przecież podstawy jej są bardzo szczupłe. W architekturze następna dopiero epoka doprowadziła do połączenia rozbieżnych dotąd prądów, a mianowicie w tzw. stylu romańskim. Tylko że ten był już stworzony przez zakony[1]).

Bliskie podobieństwa z historią budownictwa wykazuje historia pisma. Mimo że utrzymywały się wciąż jeszcze wszystkie dawniejsze postaci pisma, w szczególności uroczysta kapitała i niemniej piękna uncjała, różniąca się stylem bardziej zaokrąglonym (w odróżnieniu od klasycznej kapitały pochodziła z okresu schyłkowego rzymskiego i przejściowego do średniowiecza), a nawet skromniejsza, choć też jeszcze czytelna i staranna półuncjała, właściwym i do pewnego stopnia oryginalnym pismem tej epoki stała się minuskuła zwana karolińską. Z pewnością Alkuin nie był jej jedynym wynalazcą (tradycja chętnie przypisuje znaczne dzieła wielkim osobom). Szerzyła się szybko w scriptoriach klasztornych przy przepisywaniu ksiąg, gdy tymczasem konserwatywniejsze kancelarie urzędowe o wiele powolniej przyjmowały te zmiany. Odsunęło się to pismo silniej od kursywy starożytnej i będącej jej dalszym ciągiem wczesnośredniowiecznej. Gdy tamta była pismem potocznym, pośpiesznym i brzydkim, ale za to mocno rozpowszechnionym, to nowe pismo powstałe z połączenia wpływów kursywy i ceremonialnej uncjały nie było tak pośpieszne jak pierwsze, ani tak trudne jak drugie. Było pięknym pismem średniowiecznym odpowiadającym potrzebom zmniejszonej, lecz wysoko cenionej piśmienności.

---

[1]) Dawał połączenie podłużnych bazylik ze sklepieniem, bardziej monumentalnym, budowli dworskich. Większość tych budowli powstawała poza miastami i stąd ich zamknięcie na wewnątrz. Nie odznaczały się też dużymi rozmiarami, jak późniejsze budowle, tzw. gotyckie powstające w prosperujących na nowo miastach. Ale tego wszystkiego nie przeczuwano jeszcze w epoce karolińskiej.

ROZDZIAŁ IX

PRZEWAGA RZYMU

Trudno odmówić słuszności poglądowi, że nigdy od czasów starożytnych nie było tak blisko do stworzenia państwa uniwersalnego (dodajmy: na zachodzie), jak właśnie za Karola W. Powiedzmy, że przyczynił się do tego brak wyraźnego oblicza narodowego tego państwa, a mianowicie jego chrześcijańsko-rzymski, kosmopolityczny charakter. Nie oznacza to jednak, ażeby państwo Karola W. było mimo to trwałe. Śmierć cesarza w 814 r. i następujące potem wypadki były jak gdyby pierwszymi zapowiedziami zbliżającego się upadku. Jedyny z synów, który przeżył ojca, Ludwik Pobożny, nie był z pewnością człowiekiem silnym. Jednakże sprowadzanie wszystkiego zła, jakie miało wyniknąć później dla państwa, tylko do sprawy osób stojących na jego czele, byłoby rzeczą mocno jednostronną. To samo w dużej mierze da się powiedzieć o następcach Ludwika, za których rozkład państwa dalej postąpił. Porównanie czynione z rodziną „germańską" (dlaczego koniecznie germańską?) właścicieli zagrody nie wystarcza w tym wypadku. Przejście od rodziny Merowingów do Karolingów dało przecież tylko korzystne wyniki zastępując „rasę" wymierającą i zdegenerowaną przez inną, silniejszą i lepiej dostosowaną do zmian, które tymczasem dokonały się w umysłach, tendencjach i innych objawach życia. Ślepy traf sprowadzający wymieranie lub nadmierne rozradzanie się dynastii rządzącej nie tłumaczy również wszystkiego. Czynniki prowadzące do

osłabienia jedności musiały mieć oparcie w samym społeczeństwie, gdyż bez tego żadni „juniorzy" nie mogliby rozłożyć państwa na części.

Pragnąc więc znaleźć głębsze przyczyny nietrwałości dzieła Karola W. musimy wskazać na jeden objaw zauważony już poprzednio. Kulturę karolińską cechowała pewna ezoteryczność, a więc nie dość głębokie przenikanie w szersze warstwy społeczne. To dotyczyło bodaj i samej idei państwa karolińskiego. Państwo nie wydążało tutaj za Kościołem, który o wiele silniej reprezentował jedność świata zachodniego. Dlatego państwo uniwersalne w swych założeniach i stosunkowo nie tak dalekie od ich realizacji okazało się eksperymentem nietrwałym. To, co mogły zepsuć lub ocalić jednostki, było tylko przyśpieszeniem lub zahamowaniem koniecznego procesu. Główne siły rozsadzające państwo poznamy stopniowo dopiero później.

Następca Karola, jego najmłodszy syn Ludwik, koronowany był po raz pierwszy już za życia ojca (813). Druga koronacja z 816 r. nie bez słuszności uważana jest za objaw słabości wobec Kościoła i papieża (Stefana IV), który osobiście jej w Reims dokonał, zwłaszcza że sam ceremoniał nadmiernie podkreślał pokorę cesarza wobec najwyższej władzy duchownej. Wychowaniec głośnego reformatora klasztorów benedyktyńskich, św. Benedykta z Anianu, niedwuznacznie dawał świadectwo wpływom, które kształtowały jego sposób myślenia. W dalszym ciągu też Ludwik niejednokrotnie ujawniał to samo nastawienie. Nawet w stosunku do przeszłości, i to bardzo niedawnej — w zmianach wprowadzanych w tym czasie do biografii Karola W. — zależność ta od Kościoła wyraźnie wystąpiła.

Ale nie wszystko da się tu wytłumaczyć tylko słabością Ludwika. Zasługuje na uwagę, że Ludwik posiadał bardzo znaczny autorytet u sąsiadów słowiańskich i ich książąt, którzy nauczyli mu się ufać, co nie było bez korzyści dla

państwa, nawet na przyszłość. Tak samo nie można mu odmówić pewnej konsekwencji, gdy w 826 r. zamiast skierować przeciw Duńczykom silne wojsko, jak to czynił Karol W. przeciw Sasom, wysłał im. św. Anskara. Trudność utrzymania jedności państwa wystąpiła już w trzy lata po objęciu przez niego władzy, gdy w 817 r. zgodził się na pierwszy podział państwa między trzech synów z pierwszego małżeństwa, tj. Lotara, Pypina i Ludwika. W następnych latach zabiegał o interesy najmłodszego (z drugiego małżeństwa) Karola. I Karol W. nie cofał się przed wyznaczaniem dzielnic (806), a w zestawieniu z tamtym podziałem ustawa Ludwika miała więcej cech regularnej ustawy zabezpieczającej, zdawało się, interesy ogólne państwa. Najstarszy z synów był już wówczas dopuszczony do współrządów. Wahania w raz powziętych decyzjach naturalnie nie były dobre. Z porażkami czy nawet powodzeniami cesarza następowało ogólne pogorszenie sytuacji państwa, które ulegało rozstrojowi. Przywrócony do władzy Ludwik wpadł w nowe zatargi, wśród których umarł (840).

Z niemniejszymi trudnościami zetknął się Lotar, który pokonany został przez młodszych braci, Ludwika i Karola (Pypin już nie żył) pod Fontanetum (841). Wynikiem kompromisu był traktat w Verdun z 843 r., który przeprowadzał nowy podział państwa. Najstarszy Lotar zatrzymał tytuł cesarski i zwierzchnictwo, mocno zresztą osłabione. Ze względu na znaczenie dla przyszłości zasługują na uwagę wyznaczone wówczas granice. Lotar otrzymał Italię oraz pas ziemi od Morza Śródziemnego do Północnego, między Rodanem, Saoną, Mozą i Skaldą na zachodzie a Renem na wschodzie, z nieznacznymi tylko przekroczeniami wzgl. ustępstwami od tych granic. Obszary na zachód od tego terytorium utworzyły państwo Karola zwanego Łysym, a na wschód państwo Ludwika, którego później (nie współcześnie) zaczęto nazywać Niemcem.

Rola Kościoła zaznaczyła się najsilniej w początkowych latach rządów Ludwika Pobożnego, zwłaszcza do r. 833 (upokorzenie Ludwika w Soissons). Kościół frankoński, reprezentowany głównie przez biskupów, wystąpił po raz pierwszy w obronie zagrożonego cesarstwa, któremu wiele zawdzięczał i z którym tak wiele go wiązało. Wśród panów świeckich prawdopodobnie przeważały już wtedy tendencje odśrodkowe, jak tylokrotnie później, na nich też opierali się zbuntowani synowie Ludwika. Decyzja w sporze między ojcem i synami znalazła się w rękach papieża (Grzegorza IV) i tej części wyższego kleru, zwłaszcza z południa Galii, która go od razu poparła. Zwycięstwo tego obozu było kompletne, gdyż przeciwnicy ulegając autorytetowi biskupa rzymskiego, który osobiście znajdował się przy spotkaniu obu wojsk między Bazyleą i Kolmarem (pod Rothfeld w Alzacji), nie stanęli zupełnie do walki. Hasło wyższości Kościoła nad państwem zostało wyraźnie przez papieża wypowiedziane.

W tych warunkach porażka osobista i upokorzenie pobożnego Ludwika musiało stać się przegraną samego cesarstwa. Jeżeli w obozie zwycięskim podnoszono również hasło utrzymania jedności cesarstwa (praktycznie na korzyść Lotara), było to już tylko złudzeniem, gdyż podkopany autorytet cesarski stawał się niezdolny do tej roli bez względu na osobę, która go miała reprezentować. Cesarstwo wydźwignięte na zachodzie przez biskupów rzymskich otrzymywało z tych samych rąk cios decydujący.

Sytuacja, jaka się wytworzyła, była zresztą prostym wynikiem początkowych założeń. Nie cesarz, lecz papież miał ostateczną decyzję. On był w istocie czynnikiem najważniejszym. Własnych sił wojskowych biskupi rzymscy jednak nie posiadali — co innego dawne milicje lokalne w częściach środkowych Włoch związanych najbliżej z biskupstwem rzymskim i samym Rzymem jeszcze przed utworzeniem nawet państwa kościelnego, czyli „ojcowizny św.

Piotra" — musieli więc działać przez innych, jak to było również w powyższym wypadku. Nie można takiego postępowania nazwać zdradą wobec cesarza, gdyż biskupi rzymscy od początku chcieli mieć cesarzów od siebie zależnych. Nie wyrzekali się też na przyszłość cesarstwa jako głównego „ramienia świeckiego". Praktycznie jednak byli skazani na to, ażeby to cesarstwo powstrzymywać w rozwoju, a nawet w dążeniu do stabilizacji władzy.

Kościół odegrał więc w tych wypadkach rolę znacznie bardziej decydującą niż słabość i błędy Ludwika i jego następców. Właściwie była to nawet rola podwójna, jeżeli rozróżnimy Kościół „cesarski" od rzymskiego, będącego zarazem uniwersalnym na zachodzie. Mianowicie Kościół rzymski utrzymywał w słabości stworzone przez siebie cesarstwo działając — można powiedzieć — od góry, „cesarski" zaś rozbijał je od dołu. Dzisiejszy obserwator znając różnorodność etniczną państwa karolińskiego skłonny jest w niej dopatrywać się tych sił rozsadzających. Tak jednak nie było. Fustel de Coulanges wskazał trafnie, że siłami tymi były fakcje feodalne, inaczej mówiąc możnowładztwo lokalne, którego formy działania miały już wszystkie cechy okresu feodalnego. Stworzone przez Kościół cesarstwo zachodnie nie było zdolne, jak moglibyśmy się wyrazić, iść przeciw „duchowi czasu".

Obok przewagi autorytetu Kościoła, która dotąd wystąpiła zwłaszcza w dziejach Ludwika Pobożnego, i to tak w zasadach, które wyznawał, jak i w porażkach, które ponosił — drugą stroną istniejącej rzeczywistości była właśnie ta ciężka, bynajmniej nie ruchliwa, ale groźna w rozkołysaniu się masa żywiołów świeckich, hierarchicznie już ustalonych i dość obojętnych na prądy ideowe a nawet polityczne u góry.

Sam zresztą Karol W. nie próbował, jak wiemy, powstrzymywać biegu historii i znosić wytworzonych form feodal-

nych. Teraz brały one górę nad państwowymi. Wierność wobec bezpośredniego zwierzchnika lokalnego miała większe znaczenie aniżeli wierność wobec odległego cesarza lub króla. Nawet siła „juniorów" karolińskich polegała jedynie na wierności wielkich wasalów, którym z kolei były wierne rzesze podległych im wasalów drobniejszych. W późniejszych latach Ludwika Pobożnego właśnie te siły materialne, a nie duchowe, odegrały już wielką rolę, a do największego znaczenia doszły w okresie bitwy pod Fontanetum.

Wystąpiły tu jednak i inne zjawiska, których nie można pominąć. Takim był udział w wypadkach wszystkich prowincji państwa, a więc nie tylko starych, ale i nowych. Mieszkańcy Austrazji i Neustrii wymienieni są w akcie na pierwszym miejscu, a obok nich wcześnie nastawieni separatystycznie Akwitańczycy czy w państwowym związku później złączeni romańscy również Prowansalczycy i Italczycy oraz wszystkie ludy dawnej Germanii, wśród których nie brak Alemanów, Turyngów, Bawarów, a nawet Fryzów i Sasów. W okresie niespełna 50 lat ludy te widocznie zrosły się z państwem i pragnęły współdecydować o jego losach. Wszystkie zwalczające się obozy były więc z ducha „karolińskie", tak jak rzymskimi byli niegdyś cesarze prowincjonalni i ich barbarzyńscy wodzowie, a późniejsi uzurpatorowie władzy. Tylko że formom karolińskim nie było przeznaczone trwać całymi wiekami i dlatego tak rychło rozpoczynała się karolińska sukcesja.

Nierównoznaczne z prowincjami były języki. W bitwie pod Fontanetum po stronie Lotara znajdowali się Austrazyjczycy, Italczycy, część Akwitańczyków, których przyprowadził syn zmarłego Pypina, również Pypin, Fryzowie i Sasi, a po stronie jego braci Neustryjczycy, druga część Akwitańczyków, Prowansalczycy, Alemanowie, Bawarzy i również Sasi. W następnym roku, w słynnej przysiędze strasburskiej poręczającej wzajemną wierność Ludwik (ze

wschodu) przysięgał w języku romańskim, a Karol (z zachodu) w języku germańskim. Każdy z nich czynił tak dlatego, ażeby być zrozumianym przez wasalów drugiej strony. Wiadomo, że jest to najstarszy zabytek oryginalny obu języków ludowych. Tu już nie prowincje tego samego imperium, lecz dwie narodowości zaznaczały swoje istnienie.

Wzór państwa karolińskiego nie zniknął jednak ani w tym, ani w późniejszym okresie. Bezpośrednią tradycję cesarską przejęła najpierw linia Lotara, a więc włosko-lotaryńska (nazwa Lotaryngii zastępuje w tym czasie dawną nazwę Austrazji), która już za drugiego z kolei władcy, Ludwika II, staje się tylko włoską. Ludwik II uważał się w obronie swego tytułu, skierowanej przeciw cesarzowi w Bizancjum Bazylemu I, za cesarza z woli Bożej i przez namaszczenie papieskie. Bazylego skłonny był uważać za cesarza Nowego Rzymu. Z najstarszej linii, Lotara, korona cesarska przeszła na najmłodszą, Karola Łysego, a więc zachodnio-frankońską, czyli francuską. Najpóźniej zawędrowała do linii średniej Ludwika, czyli niemieckiej, ale dopiero w osobie najmłodszego z jego synów, Karola III zwanego Grubym. Stała się więc sukcesją całego rodu karolińskiego, ale o przyznaniu jej temu lub innemu przedstawicielowi dynastii decydowały znane nam już czynniki, tj. możnowładztwo i Kościół, przy ostrej nieraz wzajemnej konkurencji. Faktycznie zaś korona ta dawała już tylko godność wyróżniającą, a nie rzeczywistą władzę.

Przy podziałach cesarstwa karolińskiego liczba linii nie decydowała o ilości państw częściowych. Nie od razu wprawdzie, ale po pewnym czasie liczba królestw ustaliła się na cztery, z czasem przybyły jeszcze inne państwa. Pierwszym była Francja na północnym zachodzie, która jedna utrzymywała stale dawną nazwę. Panowała tam linia najmłodsza, Karola Łysego, a tylko chwilowo Karol III z linii Ludwika Niemca objął władzę, korzystając z małoletności

wnuka Karola Łysego, Karola Prostaka, powołany do niej przez możnych Francji. Drugim było królestwo Arelatu, obejmujące Prowansję wraz z dolną Burgundią nad Rodanem i Saoną. Po Karolu, najmłodszym z synów Lotara, drugim z kolei założycielem tego królestwa był Boso, szwagier Karola Łysego, po którym nastąpił jego syn, Ludwik (cesarz) Ślepy. Nie utrzymała się dłużej jako oddzielne królestwo sąsiadująca z tamtym od północy Lotaryngia (tylko za Lotara II, średniego syna Lotara I), podzielona w traktacie w Mersen (870) między Karola Łysego i Ludwika niemieckiego. Trzecim królestwem było wobec tego italskie albo longobardzkie. Znajdowało się w rękach najstarszej linii, która dała pierwszych po Ludwiku Pobożnym cesarzów. Do królestwa włoskiego nie należał Rzym wraz z „patrimonium" oraz romajskie południowe Włochy, a na północy Wenecja. Czwarte królestwo, w posiadaniu średniej linii Ludwika Niemca, składało się z ziem germańskich za Renem, lecz po traktacie w Mersen rozszerzone zostało przez obszary lewobrzeżne z ludnością też przeważnie niemiecką. Udział w ziemiach dawnej Austrazji wzmacniał stanowisko tego królestwa wśród pozostałych.

Niemniej ważne było to, że już w tym pierwszym okresie proces politycznego rozpadania się postąpił dalej na romańskim zachodzie i południu aniżeli na niemieckim wschodzie. Pierwsze wyniesienie niemieckiej linii Karolingów w osobie Karola III Grubego było jednak sukcesem tylko chwilowym i wątpliwe nawet, czy chlubnym. Mniejsza nawet o to, że Karol III, uzyskując sukcesję po wymarciu linii włoskiej i władzę w zachodniej Francji, był już odczuwany w tych krajach jako człowiek obcy. Ważniejsze były niepowodzenia polityczne, które go spotkały w wyniku zwłaszcza hańbiącego układu z napastnikami normańskimi, pustoszącymi okolice Paryża, których bilansem było złożenie go z tronu w 887 r.

Pewne jest tylko, że żaden z potomków Karola W. nie stał się osobistością kierującą w ówczesnej epoce. Taka rola przypadła natomiast papieżowi Mikołajowi I Wielkiemu (858—867). Z przewagi rzeczywistej, jaką już jego poprzednicy osiągnęli wobec panujących z rodziny Karolingów, potrafił on wysnuć właściwe konsekwencje i stworzyć wielki program papieski na przyszłość. Był to pierwszy papież, który myślał naprawdę o realnym panowaniu nad światem. Stał on na stanowisku, że wszyscy królowie i cesarze winni otrzymywać swą godność z rąk papieża. Mikołaj I z dwoma swymi bezpośrednimi następcami, Hadrianem II i Janem VIII, tworzy odrębny okres historii papiestwa. Jan VIII w chwili koronacji cesarskiej Karola II w 875 roku w ten sposób do niego przemawiał: „Ja wybrałem cię i potwierdzam cię teraz za zgodą wszystkich Rzymian". Wyprowadzono stąd wniosek, że papież może również odebrać koronę domowi karolińskiemu i nadać ją innemu. Tzw. „Liber pontificalis" zawierający listy papieskie i pochodzący z IX w. stoi również na stanowisku, że godność cesarska nadawana jest przez papieża.

Jeżeli chodzi o samą osobę Mikołaja I, to podobnie jak późniejszy Grzegorz VII wywierał on wielki wpływ polityczny już za poprzednich papieży. Ale i w tym był poprzednikiem Grzegorza VII, że głosił zupełną niezależność Kościoła od władzy świeckiej, pragnął więc wyjąć go spod wszelkiego jej wpływu. Według Mikołaja I Chrystus, który ustanowił papiestwo, nadał mu wszystkie swoje prawa. Stąd też jego władza i opieka rozciąga się na cały Kościół, wewnątrz którego wpływ cesarza (jak i innych władców) winien być usunięty. Ale w myśl teorii moralnej wyprowadzającej się z Augustyna papież żądał też, aby życie państwowe kształtowało się według zasad chrześcijańskich i kościelnych. Tę samą zasadę wyznawał już Karol W., świeckiemu jednak władcy zostawiał w tym czynną rolę.

Obecny upadek autorytetu jego następców otwierał drogę do znacznie ściślejszej kurateli ze strony Kościoła. Znaczenie Mikołaja I polega jednak nie tyle na samych zasadach, które wcale nie były nowe, ile na usiłowaniach ich realizacji. W sprawach kościelnych pogłębiając zabiegi swych poprzedników, Mikołaj I usiłował każdorazowo przeprowadzić swą wolę. Był stróżem praw i sprawiedliwości, przyjmował apelacje od sądów metropolitów i od orzeczeń synodów. Pojęcie monarchii papieskiej zarysowywało się więc wyraźnie. W sprawach państwowych występował również osobiście przy każdej okazji. W sprawie Lotara II, władcy Lotaryngii i młodszego brata cesarza Ludwika II, narzucał się jako sędzia. W ten sposób utwierdzał zwierzchność papieską na całym zachodzie i potrafił z reguły wymóc uznanie dla swych wyroków. Połączył on idee o państwie Bożym św. Augustyna z czysto polityczną myślą „darowizny Konstantyna".

Rozwój sytuacji politycznej na zachodzie nie mógł pozostać bez wpływu na stosunek do wschodu. W Konstantynopolu patrzono niechętnie na postępowanie Mikołaja I, a to ułatwiało wybuch nieporozumień prowadzących do pierwszej schizmy kościelnej. Uczony Focjusz, bezprawnie mianowany patriarchą przez cesarza w miejsce samowolnie usuniętego, nie mógł uzyskać uznania papieża. Spór przerzucił się rychło na sprawy dogmatyczne, gdy Focjusz zarzucił Kościołowi rzymskiemu różne herezje (spór o „filioque") i w końcu wyklął papieża (867). Sobór zwołany w tej sprawie potępił osobiście Focjusza, a nowy cesarz usunął go od władzy.

Schizma została na razie zażegnana, ale pozostało zarzewie sporów i niechęć Greków do zachodu. Rychło też wybuchły nowe nieporozumienia o wpływy kościelno-polityczne na Bałkanach, a mianowicie w nawróconym państwie

Bułgarów. W tej dość zadrażnionej atmosferze powstała wielka misja wśród Słowian bezpośrednio graniczących ze wschodnim państwem frankońskim, w której papiestwo odniosło nowe sukcesy moralne i polityczne. W państwie morawskim Rastyca wysuwającym się na czoło innych państw słowiańskich misję przeprowadzili dwaj Grecy z Tessaloniki, bracia Konstantyn i Metody, którzy od piastunek słowiańskich, licznych w wielkich miastach greckich, przejęli znajomość dokładną języka Słowian. Konstantyn, człowiek świecki, zwany filozofem dla swej wielkiej uczoności, późniejszy mnich Cyryl w rzymskim kościele św. Klemensa, zapoczątkował słowiańską literaturę religijną (pismo oparte na grecko-rzymskim w obu swych postaciach, w tzw. cyrylicy — kapitały i głagolicy — uncjały). Metody, duchowny ze święceniami, przy poparciu papieża został arcybiskupem słowiańskim (ze stolicą teoretycznie w Sirmium nad dolnym Dunajem ze względu na tradycje kościelne, a faktycznie w stołecznym morawskim Welehradzie.

Wobec tego, że zamiary Karola W. spełzły właściwie na niczym, dla dobrze zorganizowanej misji w rękach dwóch ludzi obdarzonych wyjątkowymi zaletami umysłowymi i moralnymi otwierały się w istocie olbrzymie możliwości. Papież Mikołaj I, a po nim Hadrian II i z pewnymi już ograniczeniami Jan VIII patronowali misji. Do uczoności Greków dodali rzymską organizację i ducha dynamicznego. Dzięki tylko protekcji rzymskiej udało się też pokonać pozostałemu na miejscu Metodemu trudności ze strony Kościoła wschodnio-frankońskiego (niemieckiego), a posunięto się nawet do uwięzienia Metodego, w którym przebijał się już — według określenia historyka Karola Potkańskiego — duch Marchii wschodniej. Zgoda rzymska na obrządek słowiański cofnięta została jednak za Jana VIII. Uczniowie Metodego po jego śmierci (885) wywędrowali na Bałkany.

Sprawa języka łacińskiego stawała się już na zachodzie sprawą polityczną. Papiestwo, biorące na siebie kierownictwo całym zachodem w zastępstwie zachodniego cesarstwa, nie mogło się wyrzekać tego łącznika zewnętrznego pomimo dotychczasowej tradycji kościelnej, utrzymującej się dłużej na wschodzie.

ROZDZIAŁ X

ZWYCIĘSTWO PARTYKULARYZMU W ZACHODNIEJ EUROPIE.

NIEMCY NA PRZEŁOMIE W. IX i X. KOŚCIÓŁ NIEMIECKI.

W IX w. dzieje Niemiec nie były jeszcze bardziej wyodrębnione z dziejów całego sukcesyjnego zachodu aniżeli w stuleciach poprzednich. W odbudowanym przez biskupów rzymskich cesarstwie zachodnim z końcem IX w. i w początkach następnego kryzys pogłębiał się jeszcze bardziej. Po niefortunnym Karolu III Grubym korona cesarska wypadła nawet chwilowo z rąk Karolingów, a jednocześnie rozbicie polityczne, zwłaszcza w częściach romańskich na zachodzie i bardziej jeszcze na południu, zwiększyło się znacznie. We Włoszech po wymarciu najstarszej linii karolińskiej i usunięciu Karola III, który nigdy zresztą nie odgrywał tam roli, rywalizowali między sobą o wpływy margrabia Berengar z Fryulu w górnych Włoszech i książę Wido ze Spoleto we Włoszech środkowych. Wido wymusił koronę cesarską i przekazał ją synowi swemu Lambertowi. Następnym cesarzem, tylko przez trzy lata, był Arnulf karyncki, bratanek Karola III Grubego (z nieprawej linii), który jedyny z Karolingów skupił na wschodzie znaczną potęgę w swych rękach. Po jego śmierci (899) korona i tytuł cesarski dostały się Ludwikowi z Prowansji, synowi Bosona (901), którego jednak pokonał Berengariusz z Fryulu, po czym sam się koronował. Jednakże nie papieże odebrali w tych latach Karolingom koronę cesarską i nie oni nią dyspono-

wali. Faktycznie brał ją, kto chciał, wśród mnożących się objawów anarchii politycznej, a powodem tego było, że w końcowych latach IX w. i w wieku następnym głęboki kryzys objął już nie tylko cesarstwo, ale także i papiestwo.

Ten ostatni kryzys, pozornie przynajmniej, przyszedł zupełnie nagle. Ofiarą jego padł Jan VIII, a więc ten sam następca Mikołaja I, który parę lat wcześniej tak dumnie przemawiał w czasie koronacji Karola Łysego. Ten sam papież, który zachwiał legalizmem karolińskim, w 7 lat później (882) zabity został w czasie zaburzeń szlachty rzymskiej. Śmierć papieża otwierała okres wewnętrznych niepokojów w Rzymie i spowodowała trwałe osłabienie papiestwa, a więc i jego tendencji uniwersalnych. W okresie zmierzchu obu potęg, papieskiej i cesarskiej, na zachodzie można mówić już tylko o zwycięstwie partykularyzmu, który choć jako idea nie potrafił się przeciwstawić tamtym, to jednak jako siła materialna faktycznie dominował. Był to okres głębszego upadku wszelkiej jedności świata sukcesyjnego aniżeli wiek V lub stulecia następne. Tym razem ogniskiem zapalnym stawał się sam stary Rzym, który dotąd najlepiej zachował tradycję jedności. Bezpośrednim powodem katastrofy, która dotknęła stolicę biskupów rzymskich, było wzmożone zainteresowanie się szlachty rzymskiej sprawą obsadzenia stolicy papieskiej, powstałe wskutek osiągniętej przez papieży władzy świeckiej w samym Rzymie i należącym do niego „patrimonium". Szlachta senatorska Rzymu występowała w tym wypadku jako typowy czynnik feodalny, który mimo tytułów i zewnętrznych pozorów zabiegał przede wszystkim o swe interesy lokalne. W tradycji zaś biskupstwa rzymskiego mógł o tyle znajdować oparcie, że przecież kler i lud, w tym okresie zastępowany wszędzie przez szlachtę, obierały biskupa i tych praw nawet cezaropapizm w momencie swych tryumfów (IV i V w. na zachodzie) nie zdołał wykorzenić.

Z połączenia więc władzy duchownej i świeckiej wypływał pierwszy wielki kryzys w historii papiestwa, który niejednokrotnie jeszcze miał się w przyszłości powtórzyć. Wypływał stąd jednocześnie antagonizm czynników dotąd z sobą współdziałających, który w dalszej konsekwencji zmuszał papiestwo do szukania nowego oparcia w jedynym znaczniejszym terytorium, jakie pozostało z dawnego cesarstwa karolińskiego, mianowicie we wschodniej jego części. Były to do niedawna przeważnie aneksy monarchii, które nie uległy jednak tak szybkiemu rozkładowi politycznemu — w myśl haseł partykularnych i feodalnych — jak stare ziemie sukcesyjne.

Dawno rozpoczęte procesy historyczne toczyły się więc w dalszym ciągu niepowstrzymanie. W nowej formie wysunął się stosunek centrum cywilizacji do (obecnej) peryferii. Kościół katolicki i biskupi rzymscy przyzwyczajeni do pertraktowania z jawnymi barbarzyńcami, do pozyskiwania ich dla siebie oraz kierowania nimi, mieli już wyrobioną w tym kierunku tradycję. Dawne teorie i zawierające je pomniki piśmienne, do których przybyły niedawno dekretały Pseudoizydora oraz zbiór Benedykta Lewity, nie zostały całkowicie zapomniane, ale ich zastosowanie w życiu — chodziło tu o prawa papieży i Kościoła — musiało być odsunięte przeważnie na czas dłuższy.

Zwyciężały zresztą wszędzie czynniki lokalne, a to tym łatwiej, że przedstawiciele dawnej władzy nie spełniali swych zadań. Taki Karol Łysy nie umiał bronić skutecznie swego państwa od Normanów na północy, a tym bardziej Włoch od Saracenów. Większą jeszcze słabość wobec Normanów czy Słowian okazał Karol Gruby (czynił ustępstwa Świętopełkowi morawskiemu, następcy Rastyca). Na zachodzie zwłaszcza, we Francji czy Burgundii, wszędzie łatwo tryumfował ustrój feodalny nad prawem królewskim i dziedzicznym Karolingów.

Feodalni panowie jedynie też skutecznie podejmowali obronę przeciw nowym barbarzyńcom. Na północy Francji zasłużył się zwłaszcza Odo hr. Paryża z rodziny, z której następnie wyszedł Hugo Kapet i jego dynastia, który staczał pomyślne walki nad Sekwaną wkrótce po wielkich niepowodzeniach Karolingów (Karola III Grubego). Było to już przygotowaniem przyszłego zwycięstwa Kapetyngów nad Karolingami, choć wzajemna rozgrywka potrwa jeszcze około stu lat. Dynastia feodalna wyrosła ze źródeł, zasad i idei feodalnych miała się więc zetrzeć z dynastią legitymistyczną, o legitymizmie zresztą dość nowym i wyrosłym z rewolucji przygotowanej przez Kościół w oparciu o stare tradycje imperialne. Podobnie było na południu, w Italii, choć tutaj obecność czynnika rzymskiego czyniła sytuację bardziej skomplikowaną. Biskupi rzymscy w charakterze głowy miejscowych sił obronnych odegrali też poważną rolę. Jeszcze za Ludwika II z najstarszej linii Karolingów, gdy sam cesarz wolał pozostawać za mocnymi murami longobardzkiej niegdyś Pawii, po błogosławieństwie papieskim kardynał biskup Ostii objął dowództwo nad flotą dostarczoną przez miasta południowo-włoskie z potężnym Amalfi na czele i odniósł w 849 r. wielkie zwycięstwo na Morzu Tyreńskim nad Saracenami, upamiętnione po wiekach w słynnym fresku watykańskim Rafaela. Działo się to za tego samego papieża Leona IV, który otoczył watykańską część Rzymu mocnymi murami obronnymi i z którego pamięcią związała się nazwa „civitas (miasto) Leonina". Już po katastrofie Jana VIII czynniki wyłącznie lokalne wywalczyły zwycięstwo nad rzeką Garigliano w 915 r. nad Saracenami, przenikającymi do południowych Włoch z zajętej przez nich Sycylii. Było to wszystko uzasadnieniem biorących górę tendencji partykularnych.

Sama stolica rzymska traciła już jednak w następującym stuleciu decydujący wpływ na bieg rzeczy. Wiek X dla pa-

piestwa nie miał być okresem chwały, lecz przeciwnie, okresem obniżenia autorytetu i zawikłania się nie tylko w spory, ale i intrygi lokalne, pociągające za sobą nieskończoną ilość walk i zamachów, których ceną była sama stolica papieska. Wynikiem ostatnich przemian było zwycięstwo ducha partykularnego nad uniwersalizmem tak cesarskim jak papieskim. Odrębną rolę odegrały wreszcie kościoły lokalne, które wobec wzrastającej fali barbarzyńców północnych zajęły stanowisko zgodne z tradycjami Kościoła, tzn. okazywały chęć i zdolność asymilowania przybyłych i osiadłych barbarzyńców (Normanów). Tak było na północy Francji (Normandia) i w W. Brytanii. Uboższe obszary dawnego państwa karolińskiego na wschodzie (niemieckie) nie pociągały tak barbarzyńców.

Proces rozpadania się państwa karolińskiego trwał już około stulecia, a głównym jego powodem były nie przeciwieństwa narodowe, lecz ścieranie się interesów grup feodalnych i poszczególnych prowincji. Z chwilą gdy biskupi rzymscy wskutek wypadków w samym Rzymie utracili również na dłuższy czas możność kierowania sprawami politycznymi całego zachodu, sukcesja ideowa 800 roku była w najwyższym stopniu zagrożona. Nie było to równoznaczne z dalszym osłabieniem cywilizacyjnym zachodu.

Jeżeli we wcześniejszym średniowieczu możemy łatwo zanotować szereg objawów uwstecznienia w zestawieniu z czasami antycznymi, do czego barbarzyńcy wewnątrz państw sukcesyjnych z pewnością mocno się przyczynili, i jeżeli proces ten trwał nawet przez parę stuleci, to przecież został on w końcu powstrzymany. Przyczyniła się do tego nie sama tylko asymilacja dawnych barbarzyńców we właściwych krajach sukcesyjnych. Z warunków zewnętrznych musimy wziąć pod uwagę również uzyskany w tym samym czasie postęp w krajach dawnej Germanii, które przez chrześcijaństwo i polityczny związek z zachodem, ustalony osta-

tecznie za Karola W., zbliżyły się do niego także i cywilizacyjnie, co w przyszłości miało ulec dalszemu pogłębieniu. Z warunków wewnętrznych najważniejszy był ten, który dotyczył przenikania w życie nowych idei kierowniczych. Koncepcja św. Augustyna w zastosowaniu do państwa mogła napotkać na poważne trudności, ale osiągnięte dzięki niej wyzwolenie jednostki spod przewagi tegoż państwa, któremu podlegała w okresie antycznym, było zjawiskiem niepośledniej wagi. Tkwiły w tym pewne pozytywne wartości na przyszłość, czego dowodzi cała następna historia wieków średnich. Dzięki temu też kraje romańskie mimo dalej postępującego rozkładu państwowego nie utraciły przewodnictwa w stosunku do krajów germańskich, znacznie później pozyskanych dla cywilizacji, którą przyswoiły sobie zresztą w mniej pogłębionej formie.

Ale tej dawnej Germanii, czyli przyszłym Niemcom, przypaść miała w następujących obecnie stuleciach wieków średnich pewna szczególna rola, która miała z kolei wywrzeć wpływ znaczny na pojęcie państwa niemieckiego i pojęcie samego narodu niemieckiego, które w ciągu średniowiecza są zresztą dopiero w stadium kształtowania się. Cesarstwo „rzymskie", wskrzeszone ze starożytnej sukcesji rzymskiej na zachodzie i z niedawnej sukcesji karolińskiej bezpośrednio dziedziczone, zostało umieszczone w Niemczech. Nie było do tego teoretycznych przeszkód, gdyż możliwość taka rozciągała się na wszystkie ziemie karolińskie, a więc i na niemieckie także. W okresie jeszcze właściwym karolińskim w istocie koronę tę przejmowała linia włoska, francuska i niemiecka.

Drugi zainteresowany czynnik, tzn. biskup rzymski, nie miał również w tym kierunku żadnych zastrzeżeń. Wystarczało mu, że koronacja odbywała się w Rzymie i że cesarz otrzymywał koronę z rąk papieża. Odległość kraju karolińskiego, którym koronowany kierował, nie miała również

znaczenia. Ale kto wie, czy nawet większa odległość tego kraju nie była papieżowi na rękę, gdyż o ile mogło mu zależeć na tym, ażeby „ramię świeckie" posiadało siłę realną, do której w potrzebie można się było odwołać, to wolał może, aby to potężne „ramię" nie znajdowało się zbyt blisko, co nieraz mogło mu być niedogodne. Dlatego też papież nigdy nie chciał mieć cesarza na stałe w samym Rzymie. Stąd też pochodzi świetna teoretycznie koncepcja, ażeby papież był pośrednio zwierzchnością całego zachodu, a bezpośrednio samego Rzymu wraz z „ojcowizną św. Piotra"; praktycznie jednak niedostatecznie uwzględniała ona trudności ze strony czynników lokalnych. Stopień dawności tych związków nie odgrywał też roli, a kwestia języka mogła praktycznie dotyczyć tylko języka stosunków dyplomatycznych. Naturalnie cesarstwo to musiało odpowiadać warunkom chrześcijańskiego imperium, ale to dotyczyło też i zwykłych królestw.

Powierzeniu więc cesarstwa rzymskiego tej części imperium karolińskiego, która dawniej była Germanią, nic nie stało na przeszkodzie. Nikt nie myślał natomiast o „narodzie" niemieckim w znaczeniu politycznym. (Pojęcie „cesarstwa rzymskiego narodu niemieckiego" powstało dopiero u schyłku średniowiecza, gdy średniowieczne cesarstwo rzymskie właściwie przestało istnieć, a pozostał po nim tylko czczy tytuł, zaopatrzony zresztą nowymi dodatkami).

W końcowym okresie karolińskim, za Arnulfa karynckiego, który był przedostatnim Karolingiem niemieckim, a ostatnim osobiście odgrywającym rolę (po nim był królem jego syn małoletni Ludwik Dziecię, zmarły w 911 r.), możliwość oparcia się o Karolinga niemieckiego przedstawiała się już najrealniej. Ale zarówno w tych latach jak i w początkach X w. pierwszeństwo w zabiegach o koronę cesarską było z reguły w rękach drobnych władców włoskich, łącznie już z sąsiednią Prowansalią. W tych latach też nauczono

się pomijać szczególne prawa członków domu karolińskiego — teoretycznie możliwość ta istniała już i wcześniej — choć nie zabrakło ich jeszcze, szczególnie z linii francuskiej. Ale o powodzeniu, z reguły zresztą krótkotrwałym, władców włoskich decydowała nie ich siła i znaczenie, lecz ich bliskość. Władza cesarska znajdowała się w największym upadku, równolegle zresztą z upadkiem władzy papieskiej. Wytwarzała się sytuacja, w której do wydźwignięcia biskupstwa rzymskiego spod przeważającego wpływu czynników lokalnych i zabezpieczenia mu poprzednio uzyskanego wpływu w całym świecie zachodnim potrzeba było pomocy z zewnątrz ze strony siły dorastającej do tego zadania. W tej roli miało wystąpić państwo niemieckie, które tej nazwy jeszcze nie nosiło.

Według niektórych historyków niemieckich, jak Holtzmann, właśnie data wymarcia niemieckich Karolingów i znalezienia ich następcy (911) z pominięciem pozostałych jeszcze Karolingów francuskich jest chwilą narodzin państwa niemieckiego. Musimy jednak pamiętać, że już wcześniej we Włoszech, w Prowansalii, w Burgundii, a także i w samej Francji powoływano do władzy przedstawicieli innych rodów. We Francji miało to miejsce później niż w innych krajach romańskich, ale za to przed wymarciem miejscowej linii Karolingów, choć szale zwycięstwa obu dynastii, dawnej i nowej, będą się jeszcze ważyć przez czas pewien. Niemcy nie stanowiły więc żadnego wyjątku i dlatego dacie powyższej trudno przypisać znaczenie przełomowe (tak samo zresztą jak i 843 r.). Wszystkie te nowe dynastie wychodziły ze społeczeństwa feodalnego. Niemcy i pod tym względem nie stanowią zupełnego wyjątku, tylko stopień feodalizacji jest tu inny, w zgodzie z zasadniczym opóźnieniem samych procesów społecznych. W 911 r. w niemieckiej części dawnego państwa karolińskiego wybrano królem księcia frankońskiego Konrada. Tradycja karolińska została więc zer-

wana. Państwo to do w. XII, a nawet XIII pozostawało bez własnej nazwy. Jeżeli nazywano je niekiedy „regnum theutonicum" (już nawet od w. IX, więc za Karolingów), to nigdy nazwa ta nie miała charakteru urzędowego. Niewątpliwie nie zdawano sobie sprawy ze zmian, które były w trakcie dokonywania się.

Granice tego państwa w 911 r. przedstawiały się dość skromnie, zwłaszcza że nie należała do niego Lotaryngia, a więc dawna Austrazja ze świetnymi karolińskimi tradycjami. Na nieznacznej tylko przestrzeni przekraczały Ren w jego górnym biegu, a mianowicie na obszarze księstwa Szwabii (dawnej Alemanii) i księstwa Frankonii. Ale już poniżej ujścia Menu granica biegła samym nurtem rzeki, dzieląc w tym miejscu Lotaryngię od północnej części księstwa frankońskiego, a dalej przechodziła na brzeg prawy, gdyż księstwo saskie nie dochodziło w tym czasie do Renu. Dopiero zwierzchność nad Fryzami oznaczała — dalej na północ jeszcze — dostęp do tej wielkiej rzeki. W sposób bardziej zdecydowany „nowe" państwo, jeżeli je tak wolno nazwać, przekraczało dawną granicę rzymską nad górnym Dunajem. W tym wypadku zarówno księstwo Szwabii jak księstwo Bawarii posiadały znaczną część swego obszaru po drugiej stronie rzeki. W kierunku natomiast wschodnim granica Bawarii zatrzymywała się zaraz za Passawą, skoro w zdobytej przez Karola W. na Awarach Marchii Wschodniej siedzieli od niedawna następcy Awarów, Węgrzy. Dalej ku północy granica państwa Konrada I biegła Lasem Czeskim, Soławą i Łabą aż do miejsca poniżej Bardewiku, gdzie odrywając się od rzeki zmierzała wprost na północ do wybrzeża Morza Bałtyckiego. Wszędzie na tej przestrzeni państwo to graniczyło ze Słowianami. Na samej północy granicę od Duńczyków stanowiła rzeka Ejdora, a dalej już wybrzeża Morza Północnego. W granicach zamykających się w ogólnym zarysie między Renem a Łabą mieściło się więc

państwo, które było częścią sukcesji karolińskiej, a miało się stać państwem niemieckim. Były to ramy dawnej niezależnej Germanii z okresu starożytnego, przekroczone silniej tylko na południu i południowym zachodzie.

Z dalszych obszarów, niegdyś rzymskich, niepewne jeszcze były losy Lotaryngii (we wschodniej swej części posiadającej ludność germańską), która zmieniała w ostatnim okresie parokrotnie swą przynależność polityczną. Na wschodzie państwo Konrada I nie obejmowało wschodniej części dawnej Germanii, jak ją pojmowali starożytni, ale wobec tego, że samo pojęcie Germanii u autorów starożytnych nie było etniczne, lecz geograficzne, trudno powiedzieć, jakie to były istotne straty na korzyść żywiołu słowiańskiego. A to tym bardziej, że zupełnie pewnych granic etnicznych w tej części kontynentu prawdopodobnie jeszcze nie było, fluktuacje zaś ludów i ich organizacji politycznych były znaczne.

W powyższych ramach państwa Konrada I mieściły się wszystkie germańskie szczepy kontynentu poza jedynie północnymi Germanami (Normanami). Liczymy ich w tym czasie sześć, zresztą o nierównym znaczeniu, a mianowicie Franków, Szwabów, czyli dawniejszych Alemanów, Bawarów, Turyngów, Fryzów i Sasów. Z tych utracili swoje dawniejsze znaczenie Turyngowie, a i Fryzowie na północy nie utworzyli nigdy zupełnie wyodrębnionego terytorium, ulegając w latach następnych ekspansji na pół obcego politycznie, a tym bardziej kulturalnie księstwa lotaryńskiego. Za to utrzymali Fryzowie swój odrębny język, który nigdy nie miał się stać zwykłym tylko narzeczem języka niemieckiego. Pozostałe najgłówniejsze cztery szczepy utworzyły zwarte jednostki terytorialne o rozwiniętym wewnętrznym życiu ustrojowym, czyli tzw. księstwa (Herzogtümer).

Trzeba przyznać, że w tym czasie państwo Konrada I nie zawierało prawie zupełnie obcych elementów etnicznych z wyjątkiem jednak pozostałej na samym południu ludności

romańskiej, której śladem są dzisiejsi Retoromanie nad górnym Inem oraz pobliską Albulą, tj. w dzisiejszym południowo-wschodnim kącie Szwajcarii, oraz z wyjątkiem Słowian napływających od trzech stuleci do Turyngii i nad Men. Było więc nie z nazwy wprawdzie i nie z państwowej idei, ale ze swego składu ludnościowego państwem niemieckim. Tylko różnice dialektyczne zaznaczały się niemniej silnie niż dzisiaj, w szczególności między dolno-niemieckim (Sasi) a średnio- i górno-niemieckim (4 pozostałe szczepy).

W znaczeniu ustrojowym kraje niemieckie przechodziły już od długiego czasu poważne przemiany. Księstwa tzw. szczepowe nie były dawnym wytworem germańskim, podobnie jak nie było nim królestwo następców i sukcesorów dynastii karolińskiej. Zasada sukcesji rzymskiej, bezpośredniej lub pośredniej, jest i w tym wypadku naczelną zasadą obowiązującą. Piętno starych urządzeń germańskich mają tylko urządzenia saskie z czasów przed podbiciem tego kraju przez Karola W. Ale te właśnie urządzenia nie znalazły kontynuacji w czasach późniejszych. Dla stosunków saskich jak i dawniejszych germańskich charakterystyczni byli drobni królowie plemienni, których np. na terytorium saskim było wielu.

Wbrew jednak naszemu dzisiejszemu poczuciu językowemu zasięg władzy choćby terytorialnej drobnego „króla" germańskiego był bez porównania mniejszy aniżeli „księcia" szczepowego pokarolińskiego. Ten ostatni jest w zasadzie pochodzenia urzędniczego. W całym państwie karolińskim, a poprzednio jeszcze w merowińskim, zwykłym urzędnikiem prowincjonalnym był „comes", wyżej od niego pojawiał się dość powszechnie tego samego pochodzenia będący „dux", którego tłumaczeniem tylko był niemiecki „Herzog" (po polsku dosłownie raczej „wojewoda" niż książę). Wszędzie też na wschodzie niemieckim dawny ustrój germański został zastąpiony przez ustrój królewski z jego komesami

i dukami. Jemu też należy zawdzięczać wytworzenie większych terytoriów z jednolitą, choć nie całkiem jeszcze stałą władzą. Naturalnie pochodzenie urzędnicze, odpowiednio do epoki, łączyło się wszędzie ze stanowiskiem możnowładczym w samym społeczeństwie, gdyż tylko bardzo możni dochodzili do urzędów, jak z drugiej znów strony urząd przyczyniał się do stałego wzrostu ich znaczenia. W charakterze tych urzędów wystąpiły też wszystkie cechy rozpoczynającej się epoki feodalnej. Ostateczny los książąt na wschodzie był jednak nieco odmienny niż na zachodzie. Dalej posunięty proces feodalizacji na zachodzie nie oszczędził również książąt terytorialnych.

W samych krajach niemieckich do największego znaczenia doszli książęta bawarscy i zwłaszcza sascy Ludolfingowie, którzy najpierw utworzyli dynastię saską, zanim następnie stali się dynastią królewską i cesarską, gdy tymczasem we Frankonii ścierali się z sobą Konradynowie z Babenbergami, a w Szwabii w ogóle nie doszło do ustalenia się władzy hercogów terytorialnych w chwili wymarcia starej dynastii. W tych warunkach w obrębie państwa niemieckiego wschód wykazywał większe skupienie władzy w prowincjach, któremu zawdzięczał już w bliskiej przyszłości swą przewagę w pozyskaniu władzy w państwie. Wybór Konrada I z domu Konradynów w 911 r. był tylko chwilowym sukcesem zachodu, wynikłym z jego starszeństwa politycznego i kulturalnego.

Poważnym przemianom ulegał także ustrój społeczny w zestawieniu z dawną epoką germańską. Następstwem udziału w życiu politycznym wielkiego państwa, czy chociażby jego wielkich („szczepowych") prowincji, było przekształcenie się dawnej szlachty plemiennej, składającej się z pewnej ilości najbogatszych i najwpływowszych rodów, w szlachtę urzędniczą, z tym wciąż jednak zastrzeżeniem, że będziemy mieć nieustannie na myśli specjalny charakter

urzędników tej epoki. Fakt, że w tym wielkim państwie władza była słaba, pociągał za sobą ten skutek, że tworzyły się lokalne ośrodki siły. Dawne oparcie w klienteli rodowej zastępował przyniesiony z zachodu z ziem sukcesyjnych wcześniej tam rozwinięty kontrakt indywidualny. Rozpowszechnione „precaria" były instytucją niegdyś rzymską, ale zmieniły zupełnie treść. Jako lenno rozumiano obszar ziemi, ale też i inne prawa nadane przez właściciela jako beneficjum, czyli dobrodziejstwo pod specjalnymi warunkami. Zgodnie z potrzebą epoki oddającą obronę czynnikom lokalnym była to przede wszystkim pomoc, czyli służba wojenna, a obok tego także udział w radzie protektora. Był to stosunek nie tylko rzeczowy, z samego posiadania ziemi wynikający, ale także osobisty, odtąd nierozdzielny od urządzeń feodalnych (stosunek suzerena i wasala). Były jednak także lenna chłopskie zobowiązujące tylko do świadczeń materialnych.

Ci, którzy na zasadzie stosunku wierności służyli tylko wojskowo, należeli do szlachty. Pojęcie szlachty ulegało więc rozszerzeniu z grupy zajmującej urzędy na tych, którzy pozostawali w stosunku tylko osobistym.

Z drugiej strony same urzędy ulegały feodalizacji. W Niemczech utrzymywała się jeszcze długo klasa ministeriałów, więc rycerstwa nie posiadającego wolności osobistej. Służba rycerska zgodnie z panującym już od początku epoki karolińskiej systemem wojowania była służbą konną, co łącznie z uzbrojeniem podwyższało znacznie koszty wojenne i stawiało odpowiednio do tego wyższe wymagania materialne biorącym w niej (na własny koszt) udział. Na tej podstawie wykształciła się też z czasem klasa rycerska.

Związek urzędów z lennami był pospolity, ale nie konieczny, czyli że urząd nie przestawał być urzędem. Tak samo dziedziczność jego nie stała się powszechnie przysługującym prawem. W Niemczech najwyższe urzędy były nawet wy-

jęte spod dziedziczności. W urzędach centralnych prócz świeckich uczestniczyli duchowni (kanclerz), których poparcie miało niezmiernie wielkie znaczenie dla królestwa. W urządzeniach dworskich naśladowano dawne karolińskie. Władza królewska nie wyrzekała się zresztą swych praw, które tylko zależnie od stopnia rozwoju feodalizacji przechodziły jakby w uśpienie.

W stosunkach gospodarczych zależność od zachodu występowała ze szczególną siłą. W rolnictwie, tak w organizacji dominującej już wielkiej własności (władztwo gruntowe) jak w technice (trójpolówka wraz z przymusem polnym, uprawy szczególne, jak łąk, wina, hodowla koni i bydła) postępowano utartymi drogami. Tylko północ, mniej dostępna, utrzymywała formy bardziej konserwatywne w łączności z zachowaniem starej drobniejszej własności (zwłaszcza Fryzowie oraz Sasi w Ditmarschen na samej północy). W handlu i rzemiośle miejskim przodowały stare miasta nadreńskie, ale poza tym wyjątkiem pierwotniejsze formy handlu i rzemiosło wiejskie były jeszcze powszechne. W porównaniu nie tylko z Bizancjum, ale także z Italią i Francją Niemcy były jeszcze krajem ubogim.

W organizacji państwowej zaznaczał się bardzo silnie Kościół. Występował — jak na całym zachodzie — jako siła przeciwdziałająca tendencjom odśrodkowym. W Niemczech w pewnych wypadkach przyczynił się do skonsolidowania księstw szczepowych, jak w Bawarii, gdzie arcybiskupstwo salzburskie rozciągało się na cały jej obszar, ale częściej służył siłom jednoczącym królestwo przeciw samym nawet hercogstwom. Wynikało to z dotychczasowych tradycji Kościoła i z jego interesów. Naturalnie królowie pragnęli zatrzymać swój wpływ decydujący na obsadzanie biskupstw i opactw. Tak samo pojęcie zwierzchniej własności królewskiej nad majątkami kościelnymi umacniało się w tej epoce. Nie było to wypływem germańskiego prawa, gdyż prawo

kościelne chrześcijaństwa nie mogło wypływać z do niedawna pogańskiej tradycji Germanów, lecz po prostu wynikiem powszechnych na zachodzie zmian w okresie podważenia dawnych autorytetów państwowych i organizacyjnych, w kierunku przelania praw zbiorowości (tu gminy chrześcijańskiej) na jednostki (w tym wypadku panującego). Zależność materialna od fundatora była w małych i wielkich kościołach bezpośrednim tego dowodem. Od IX w. wytwarzały się też nowe formy inwestytury blisko związane z formami feodalnymi. Król mógł wymusić swego kandydata i w związku z tym dawne demokratyczne wybory traciły swoje znaczenie.

Nie bez znaczenia dla ugruntowania się prawa królewskiego było również załamanie się wpływu światowego papiestwa w przejściu od IX do X w. Ale nie była to, ściśle biorąc, przewaga państwa nad Kościołem, gdyż państwo dla swych celów nie mogło się bez pomocy Kościoła obywać i całą swą ideologię uzależniało od zasad Kościoła. W myśl tradycji karolińskich pragnęło więc rządzić przez Kościół i dla Kościoła. To ścisłe zrośnięcie się obu instytucji, państwowej i kościelnej, nie wykluczało jednak wcale oddziaływań przeciwnych w postaci objawów zeświecczenia w życiu zwłaszcza prywatnym biskupów i opatów. W Niemczech objawy te jak również związanie się z życiem politycznym państwa, w którym biskupi tak znaczny brali udział, były niewątpliwie silne.

W pięciu kościelnych prowincjach Niemiec dwie stolice arcybiskupie pochodziły z czasów rzymskich (Trewir i Kolonia w 911 r., obie jako przynależne do Lotaryngii znajdowały się poza granicami państwa Konrada I), dwie były fundowane przez Karola W. (arcybiskupstwo w Moguncji, stolicy św. Bonifacego, i Salzburgu), a jedna przez Ludwika Pobożnego (Hamburg). Arcybiskup moguncki był prymasem w „Germanii", które to pojęcie odpowiadało dość blisko

państwu Konrada I. Niektórzy z nich byli wpływowymi politykami i zarządcami państwa, np. Hatto, arcyb. moguncki za ostatniego z Karolingów, Ludwika Dziecię, bardzo wpływowy już za ojca jego ces. Arnulfa i zwany stąd „sercem króla". Wpływ kościelny Moguncji rozciągał się z Frankonii na Turyngię i Szwabię. Diecezje tej prowincji, jeżeli ich stolice znajdowały się nawet na lewym brzegu Renu, rozciągały się głównie na brzeg prawy, jak Wormacja, Spira i zwłaszcza Strassburg w północnej Alzacji. (Południowa Alzacja ze stolicą biskupstwa w Bazylei należała do prowincji kościelnej Besançon). Daleko na południe w ziemie sukcesyjne sięgały biskupstwa Konstancji (najważniejsze biskupstwo właściwej Szwabii) i Coiry (Retia) nad najgórniejszym położone już Renem. W północno-wschodniej Szwabii najważniejsze było biskupstwo w Augsburgu. Turyngia należała wprost do diecezji mogunckiej. Zwierzchność Moguncji rozciągała się również na wschodnią część Saksonii z biskupstwami w Paderborn, Halberstadt, Hildesheim i Verden (z tych 3 ostatnie w granicach Ostfalii).

Arcybiskupstwo kolońskie z innej epoki pochodzące znajdowało się pierwotnie w ziemiach sukcesyjnych rzymskich, ale w północno-wschodniej ich części (w Austrazji v. Lotaryngii). Diecezja kolońska rozciągała się też na prawy brzeg Renu, ale razem z dwoma innymi biskupstwami lotaryńskimi (Leodium i Utrecht) do państwa Konrada I w 911 r. nie należała[1]). Tej lotaryńskiej części prowincji kolońskiej dodał Karol W. część saską. W tym samym czasie, gdy w Ostfalii głównie powstawały biskupstwa oddane opiece Moguncji, cztery dalsze biskupstwa w Westfalii, a więc

[1]) Biskupstwo leodyjskie po obu brzegach Mozy z najstarszą stolicą jeszcze w w. IV w Tongern, później w Maastricht, a od w. VIII w Leodium. Biskupstwo w Utrecht powstało w początkach misji anglosaskiej, narażone później na najazdy Normanów, przez działalność wśród Fryzów bliżej ze sprawami Germanii związane.

w zachodniej części Saksonii, związane zostały z Kolonią (Münster, Osnabrück, Minden i Brema). Saksonia, kraj niegdyś tak oporny chrześcijaństwu, otrzymała w ten sposób bardzo liczne biskupstwa, a kierownictwo spraw kościelnych podzielone zostało między prymasa „Germanii" i prowincję kościelną lotaryńską. Na sprawy kościelne Saksonii miało to z pewnością duży wpływ, ale i odwrotnie — starą Kolonię nadreńską silniej wiązało ze sprawami niemieckimi.

Silniej jeszcze i bardziej wyłącznie tkwiła w sprawach lotaryńskich prowincja kościelna w Trewirze, której arcybiskup otrzymał kanclerstwo lotaryńskie. Pozostali biskupi Górnej Lotaryngii siedzieli już w kraju romańskim lub na jego pograniczu (Metz, Toul i Verdun, podobnie jak w dolnej Lotaryngii Leodium). W dziejach kościelnych okresu jeszcze karolińskiego biskupi tej prowincji, a w szczególności biskupi z Metzu, odegrali ogromną rolę.

Arcybiskupstwo w Salzburgu od chwili powstania związało się z planami misyjnymi na dalszym wschodzie, głównie wśród Słowian, ale z zadania tego w pierwszym okresie się nie wywiązało. Czwarty z kolei arcybiskup, Adalwin, zaznaczył się w szczególności zażartą walką z św. Metodym: widział w nim swego konkurenta, półtrzecia roku przetrzymał go w więzieniu, tak że dopiero ostre wystąpienie papieża przywróciło wolność zasłużonemu misjonarzowi. Następca jego Theotmar zwalczał również odrębną organizację kościelną Moraw, tym razem nawet według obrządku łacińskiego, stworzoną ok. r. 900 przez księcia Mojmira II, syna Świętopełkowego. Do biskupstw tej prowincji należała Ratyzbona, Passawa, Freising i wreszcie Säben, którego biskupi byli głośniejsi jako myśliwi niż jako duszpasterze. Biskupów wschodnich charakteryzowało również duże oddanie się sprawom majątkowym.

Z wielkich nadziei misyjnych skierowanych ku skandynawskiej północy powstało arcybiskupstwo w Hamburgu założone w 831 r. przez Ludwika Pobożnego dla św. Anskara. Po zniszczeniu Hamburga przez Normanów w 845 r. złączono to arcybiskupstwo z biskupstwem w Bremie, która też stała się siedzibą arcybiskupów hamburskich na długie lata.

Jednolita organizacja Kościoła stawała się z natury rzeczy najlepszym pośrednikiem w szerzeniu wpływów cywilizacji zachodniej, a nawet rażące braki niektórych jej przedstawicieli, zwłaszcza na wschodzie, nie mogły ruchu tego zatamować. Do ożywienia ruchu religijnego i umysłowego przyczyniali się nieraz przybysze z krajów romańskich bądź z wysp Erynu (mnisi iryjscy znani byli w tym czasie od Leodium aż do Ratyzbony) i W. Brytanii.

Wielką zasługę dla kultury zdobywały sobie obok biskupstw i arcybiskupstw klasztory. Obok mnichów (nie samych tylko duchownych) i mniszek żyjących według ścisłej reguły św. Benedykta również księża świeccy (kanonicy) jednego Kościoła łączyli się w życiu cenobialnym zgodnie z ruchem religijnym zapoczątkowanym przed stu z górą laty w lotaryńskim Metzu. Od połowy IX w. na czoło wysunęły się zwłaszcza klasztory w Fuldzie w Niemczech środkowych (Frankonii) i na południu w Reichenau (na wyspie w dolnej części Jez. Bodeńskiego), a z końcem stulecia w St. Gallen w pobliżu Jez. Bodeńskiego. Klasztory te związały się bardzo silnie z życiem umysłowym tej epoki (klasztor w Reichenau dzięki swemu założycielowi, przybyszowi z Hiszpanii, Pirminowi, wyróżniał się klasyczną łaciną). Nie można się dziwić, że północ i wschód Niemiec nie mogły się wykazać w tej epoce równie rozwiniętymi ośrodkami kultury W całym okresie pokarolińskim daje się przecież zauważyć brak takiego ośrodka, jakim był poprzednio dla życia umysłowego dwór Karola W.

Rządy Konrada I nie były długie (911—918). Wybory w Forchheim nad rzeką Regnitz na gruncie frankońskim dokonały się przy udziale Franków i Sasów. Nieobecność Bawarów i Szwabów łączyła się ze sporem w Kościele niemieckim o najwyższe przy królu stanowisko arcykapelana (arcykanclerza) między posiadającym to stanowisko za poprzedniego panowania Pilgrimem, arcybiskupem salzburskim, a potężnym Hattonem, arcybiskupem mogunckim, który stanowisko to z rąk Konrada na razie otrzymał. Niebezpieczeństwa rozpadnięcia się państwa między cztery główne „szczepy" przeceniać nie należy, gdyż chociaż były one w głównym swym zrębie stare, to jednak ich organizacja polityczna była stosunkowo niedawna i w każdym razie nie starsza od państwa karolińskiego. Wkrótce też Konrad I doczekał się uznania w całym państwie.

Mimo to zadanie jego wcale nie było łatwe. We własnej prowincji stanowisko Konrada nie było mocne ani pewne, a w związku z tym rola starego Ottona, księcia saskiego, w tych wypadkach jest, zgodnie z saską tradycją, zupełnie prawdopodobna. Wpływ bardziej autorytatywnie rządzonego wschodu niemieckiego zaznaczył się więc już wówczas, choć na razie uszanowano jeszcze pierwszeństwo historyczne Franków nadreńskich.

Do trudności wewnętrznych za rządów Konrada przyłączyły się także zewnętrzne. Pierwszy spór wynikł o Lotaryngię z państwem zachodnio-frankońskim, ale wyprawy Konrada z 912 i 913 r. pozostały bez rezultatu. Zadowolnił się on utwierdzeniem swej władzy na pograniczu, a więc w Alzacji na południu i we Fryzji na północy. Węgierskie napady sięgały do Turyngii, Frankonii, Szwabii, a nawet poza zachodnie granice państwa do Lotaryngii. W skutecznej obronie główny udział brały siły miejscowe, podobnie jak już w okresie poprzednim zagrożenia państwa karoliń-

skiego przez Normanów na północy i Saracenów na południu.

W walkach wewnętrznych prowadzonych ze zmiennym szczęściem król miał po swojej stronie wyższe duchowieństwo z wyjątkiem jednak saskiego, które poddało się już wpływom nowego księcia saskiego Henryka wzrastającego we wpływy i znaczenie. Niepowodzenia Konrada wobec Henryka zadecydowały też o najbliższej przyszłości. Nowy najazd Węgrów z 917 r. dokonany został w porozumieniu z broniącym swego stanowiska księciem bawarskim (Arnulfem), który już poprzednio nawet płacił trybut Węgrom. Zwycięski teraz książę mścił się głównie na Kościele bawarskim, przeprowadzając liczne sekularyzacje majątków kościelnych na rzecz swych wasalów. W chwili śmierci (23. 12. 918) Konrad doznał porażki, ale w pewnej mierze przygotował grunt swemu następcy Henrykowi I saskiemu (o desygnacji Henryka pisał kronikarz saski Widukind).

ROZDZIAŁ XI

PAŃSTWO PIERWSZYCH OTTONÓW

CESARSKA KORONA I STOSUNEK DO PAPIESTWA. POLITYKA NA WSCHODZIE.

Wybór Henryka nastąpił w maju 919 r. we Fritzlar na gruncie frankońskim, ale w pobliżu granicy saskiej. Rzekome zaskoczenie Henryka tym wyborem jak również legenda o łowcy ptaków („Ptaszniku") są późniejszym wymysłem. Kościelny, o symbolicznej treści charakter elekcji, połączony z nadaniem insygniów koronacyjnych obdarzonych nadprzyrodzoną siłą królewskości podniósłby w oczach ogółu samego wybrańca. Do namaszczenia i koronowania Henryka w kościele jednak nie doszło. Czy stało się to wskutek nadmiernej pokory chrześcijańskiej wybrańca losu, jak to przedstawiał kronikarz Widukind, czy też, jak w sposób jeszcze bardziej nieprawdopodobny usiłują przedstawić dzisiejsi historycy niemieccy, z powodu jego świeckiej polityki? W obu wypadkach budzą się wątpliwości. Nie należy zapominać, że od czasów Pypina, Karola W. i Ludwika P. w sprawy koronacji nie tylko cesarskich, ale i królewskich mieszał się sam Rzym, a Kościół niemiecki, zwłaszcza na południu, czuł się tym związany. Z tej strony więc niewątpliwie pochodzi początkowa wstrzemięźliwość. (W myśl teorii ówczesnej królestwo niemieckie byłoby więc tylko królestwem faktycznym, a nie prawnym). Mimo to do wzajemnego zbliżenia dojść musiało, i to bardzo ścisłego

Ludolfingowie sascy wyniesienie swe w Niemczech zawdzięczali przede wszystkim swej sile i znaczeniu, większym aniżeli innych książąt. Ale pozostawienie ich na tym stanowisku było możliwe tylko w porozumieniu z Kościołem. Ów zaś nie przeciwstawiał temu jakichś zasadniczych trudności. Wymagały tego interesy Kościoła — w tym wypadku głównie lokalnego — który przeciw książętom świeckim potrzebował silnej władzy królewskiej, oraz tradycje. W myśl tradycji Kościół nie wymagał dawnego uświęcenia rodu czy nawet szczepu, lecz sam gotów był to uświęcenie nadawać, nawet niedawnym barbarzyńcom. Z chwilą zaś gdy dojdzie do tego ostatecznie, wpłynie to bardzo silnie na podniesienie się ogólnego samopoczucia plemienia saskiego, jak to się okaże z kroniki Widukinda, mnicha z klasztoru w Nowej Korbei nad Wezerą (macierzysta stara Korbea nad Sommą we Francji), więc z samego serca krajów saskich. Czy związane z tym przeniesienie się punktu ciężkości spraw politycznych królestwa na północny wschód oddaliło je od sukcesji krajów romańskich, którym Frankonia nadreńska niewątpliwie była znacznie bliższa? W zwyczaju i sposobach politycznych może pod pewnym względem tak, ale nie w tradycji już nie tylko królewskiej, lecz i cesarskiej, której w jej dotychczasowej karolińskiej formie państwo to pozostanie wierne na przyszłość, podobnie jak i równoległemu z nią wpływowi rzymskiemu.

W zgodzie z duchem średniowiecznym, tak mało dziś zrozumiałym (w szczególności samym Niemcom), element saski w państwie stanie do rywalizacji mimo odmiennych czasem metod z innymi szczepami i ludami Europy w służbie idei Kościoła rzymskiego. Kosmopolityzm bowiem rzymsko-chrześcijański już od dłuższego czasu zastąpił i wchłonął w siebie dawniejszy kosmopolityzm polityczny rzymski. Nie jest trafne natomiast podkreślenie rzekomego faktu, że do-

piero teraz nastąpiło oddalenie się Sasów od pokrewnych Anglo-Sasów w W. Brytanii. Mimo pierwotnego pokrewieństwa szczepowego i językowego Anglo-Sasi brytyjscy jako dawniejsi chrześcijanie odbiegli bardzo od Sasów kontynentalnych, którzy teraz na innej drodze, choć nie bez związków filiacyjnych z misją anglosaską z VIII w., znajdowali sami zbliżenie z Kościołem rzymskim. Jeżeli jednak Sasi zdobywali znaczenie w państwie, to na zewnątrz działali tylko przez to państwo, a nie odrębnie.

Początki państwa Henryka I były mimo to dość skromne, jak na to wskazuje sama organizacja dworu królewskiego. Brak wykształcenia i pierwotna surowość obyczaju samego króla łączyły się też blisko z „saskim" okresem królestwa. Natomiast nie brak było Henrykowi I dzielności osobistej i dużej przebiegłości. To jednak już wszystko. Mimo „oswojenia" książęta sascy niewątpliwie przynosili z sobą pewne cechy niedawnego barbarzyństwa. Drugie małżeństwo zawarł Henryk I z Matyldą, prawnuczką Widukinda, która odznaczała się wielkim majątkiem i dumą rodową, ale także pobożnością. Trudno więc w tym wypadku mówić o odwecie dawnych Sasów w stosunku do Franków, chociażby tylko w ich nadreńskiej niemieckiej odmianie. Przyszłość państwa leżała w gruncie rzeczy na południu. Tymczasem jednak Henryk I był pogrążony w sprawach bliższych sobie dotąd. Do zwalczania miał „antykróla" w Bawarii i opór Szwabii. W ułożeniu ostatecznych stosunków pewną rolę odegrały formy feodalne, które oznaczały w tym wypadku kompromis. W Bawarii Henryk pozostawiał kościół miejscowy pod władzą księcia, choć w czasie walki próbował użyć przeciw niemu jednego z biskupów. Władzy książąt nie zdołano więc ograniczyć, lecz przeciwnie, czyniła ona postępy. W tych warunkach nawet określenie Widukinda, który nazwał Arnulfa bawarskiego „przyjacielem króla" (w myśl termino-

logii rzymskiej oznaczające suwerenność), nie może nas bardzo dziwić.

Dzięki zawartym daleko posuniętym kompromisom Henryk odegrać mógł pewną rolę również na zachodzie, ale i tutaj nie słyszymy zupełnie o dokonaniu wielkich czynów. W Lotaryngii, której poprzedni książę Reginar związał się z francuskimi Karolingami, wzięły górę za jego syna Giselberta dążenia do utworzenia oddzielnego królestwa na wzór obu królestw w dolinie Saony i Rodanu, a nie bez własnych także tradycji (w szczególności za Lotara II). Okolicznością pomyślną dla tych dążeń była współczesna walka Roberta, hrabiego Paryża i księcia Francji (brata króla Odona, bohaterskiego obrońcy przed Normanami w czasach niefortunnego Karola III Grubego), z królem Karolem Prostakiem jako przedstawicielem Karolingów. Z tego czasu pochodzą też pierwsze związki księcia lotaryńskiego z Henrykiem I. Ale zawarcie pokoju między obydwiema zwalczającymi się we Francji partiami dało wolną rękę Karolowi Prostakowi w Lotaryngii. Zjazd na Renie w pobliżu Bonn Karola z Henrykiem I (921) przekreślał ambitne plany wybranego już króla lotaryńskiego i zarazem czynił niepotrzebną dotychczasową pomoc państwa niemieckiego. Dla Henryka I był ten układ o tyle korzystny, że przynosił uznanie jego królewskiej władzy w Niemczech ze strony francuskiego Karolinga.

W okresie wznowionej walki we Francji pomiędzy królem Karolem i „antykrólem" Robertem Henryk I porozumiewał się z Robertem jako uzyskującym przewagę (923). Nie kwestionował jednak jego władzy w Lotaryngii. Płynność stosunków politycznych we Francji w okresie bujnego rozkwitu feodalizmu była przecież znacznie większa aniżeli współcześnie w Niemczech. Śmierć zwycięskiego Roberta na polu walki, uwięzienie Karola przez przeciwników i dal-

sze komplikacje związane z rolą księcia Burgundii[1]) ułatwiły Henrykowi nie tylko wprowadzenie swych załóg do Alzacji, ale stworzyły mu po raz pierwszy widoki w samej Lotaryngii. Podział panów duchownych i świeckich w Lotaryngii na dwa obozy i wreszcie propozycja samego Karola, zbiegłego z niewoli, była bezpośrednim tego powodem. W roku 925 szale przechyliły się na stronę Henryka bez wielkiego udziału jego w tej sprawie.

O pozostaniu Lotaryngii w związku z państwem Henryka I zadecydowały dwa głównie fakty, a mianowicie opowiedzenie się po jego stronie większości biskupów lotaryńskich i bezsilność Rudolfa burgundzko-francuskiego (przyciśniętego do muru przez jego własnych opornych świeckich wasalów w 926 r.). Właściwa decyzja zależała od poparcia Kościoła, który wobec zupełnego rozbicia feodalnego na zachodzie dawał pierwszeństwo saskiemu dynaście. Rozstrzygnięcie powyższe uzyskane w rywalizacji słabości przeciwników świeckich miało dużą doniosłość dla przyszłości. Dynastia saska przez uzyskanie zwierzchnictwa nad Lotaryngią z jej starą polityczną i kulturalną tradycją zwracała uwagę całego Kościoła, nie tylko lokalnego lotaryńskiego. Upłynęło jednak jeszcze parę dziesiątków lat, zanim w następcy Henryka I dostrzeżono właściwego kandydata do zastąpienia bankrutujących Karolingów i podjęcia tradycji cesarskich.

Zajęcie Lotaryngii miało też wpływ bezpośredni na politykę Henryka I. Odtąd akcentował on silniej swe prawa królewskie w stosunku do książąt, przeciw którym znajdo-

[1]) Księstwo Burgundii było ściśle związane z zachodnią Francją, a książę burgundzki Rudolf, szwagier Roberta księcia Francji, zajął chwilowo po nim miejsce jako głowa Robertynów. W tym samym czasie niezależne królestwo Burgundii mieszało się w sprawy krajów sąsiednich, Lotaryngii i Szwabii. Nie pozostawało to również bez wpływu na politykę Henryka I.

wał naturalnego sprzymierzeńca w Kościele. Widoczny jest także postęp w organizacji królewskiej kaplicy (capella) i kancelarii. Kierownictwo dworskiego duchowieństwa objął arcybiskup moguncki Hildebert. W dotychczasowym rozwoju władzy książęcej nastąpił zwrot stanowczy. Wciśnięta między Burgundię i Włochy Szwabia z dość dużą tradycją odrębności, ale ustaloną władzą księcia próbowała za przykładem burgundzkim prowadzić samodzielną politykę zewnętrzną, lecz doznała na terenie spraw włoskich zupełnej porażki, co niewątpliwie ułatwiło Henrykowi I ponowne ściślejsze zespolenie tego kraju ze swym państwem. Dał on Szwabii księcia frankońskiego powierzając mu jako oddzielne księstwo Alzację oddzieloną od Lotaryngii, z którą politycznie, choć nie kościelnie, była związana.

Powstrzymanie procesów feodalizacyjnych nastąpiło też w samej Lotaryngii. Książę lotaryński wyrzekając się swych dążeń do samodzielności znalazł oparcie w królu przeciw mniejszym, ale bardzo samodzielnym i ambitnym na sposób francuski wasalom. Z drugiej strony miał Henryk I dogodną przeciwwagę w potężnym duchowieństwie, od księcia lotaryńskiego zupełnie niezależnym i wprost z królem się znoszącym.

Nie napotykał Henryk na poważniejsze trudności we Frankonii, która dostarczała mu bliskich współpracowników i doradców, a tą drogą utrzymywała swe znaczenie w państwie. Jedynie w Bawarii książę „szczepowy", choć wyrosły ostatecznie z wysokiego urzędnika, nie dał się zepchnąć z osiągniętego poziomu, korzystając nadal z prawa bicia monety, nie będącego już na całym zachodzie wyłączną atrybucją króla.

Czy wzmocnione królestwo mogło podjąć obecnie we własnym zakresie, a więc nie wyręczając się siłami lokalnymi, jak na zachodzie i południu romańskim, skuteczniejszą obronę od zewnętrznych „barbarzyńców"? Zagadnienie

barbarzyńców, choć wiecznie to samo, przybierało jednak coraz to nowe kształty. Państwu Henryka I nie zagrażali oni z południa, gdyż Saracenowie (nie „barbarzyńcy" w dosłownym znaczeniu) tak daleko nie zachodzili. Na północy niebezpieczeństwo ze strony Normanów kierowało się głównie morzem do zasobniejszych krajów położonych bardziej na zachodzie (Francja, W. Brytania). Pozostawało więc głównie niebezpieczeństwo na wschodzie ze strony Duńczyków (za Ejdorą), Słowian i Węgrów.

Niebezpieczeństwo węgierskie było najgroźniejsze. Koczownicy uzbrojeni, jak później Tatarzy, w łuk i strzały, na małych konikach, z którymi byli jakby zrośnięci, potrafili przebyć wszerz państwo niemieckie i dotrzeć do Lotaryngii, Burgundii, a nawet Prowansalii lub wprost z północnego wschodu do Lombardii. Te dalsze wyprawy mogły być bardziej zyskowne, ale bliższe, do Niemiec, były niewątpliwie częstsze.

W roku 926 korzystając z pewnych pomyślnych przypadkowych okoliczności Henryk I zdołał zawrzeć z Węgrami pokój na lat dziewięć, ale na całe państwo nałożony został corocznie płacony haracz pieniężny. Od czasu więc wielkiej klęski pod Presburgiem (Bratysławą) z 907 r., w której ze szczepów państwa wschodnio-frankońskiego najbardziej ucierpieli Bawarowie, sytuacja nie uległa żadnej poprawie. Tak ostrej formy zagadnienie barbarzyńskie dawno już nie przybrało. Z tego punktu widzenia rozpatrując pierwszy okres dziejów Henryka I można by nawet wątpić o zdolności tego państwa do odegrania roli spadającej na nie z tytułu udziału w sukcesji Karola W.

Węgrzy byli następcami Hunów i Awarów, a więc należeli do najgroźniejszych barbarzyńców pojawiających się na peryferii świata rzymsko-chrześcijańskiego. Ale nie cofając się nawet do dawniejszej analogii tyczącej się Hunów trzeba przyznać, że Awarowie nigdy nie stali się tak bardzo do-

kuczliwi dla ówczesnych Franków („państwowych"). Liczne najazdy Awarów kierowały się raczej ku południowi w granice państwa wschodnio-rzymskiego, a najgorszą pamięć zostawili u podbitych Słowian. Zmiana kierunku napadów węgierskich wynikła po części ze zmian politycznych na południu (państwo bułgarskie). Ale przede wszystkim przyczynili się do tego sami wschodni Frankowie, w tym wypadku głównie Bawarowie. Ich zazdrosna polityka w stosunku do Słowian występująca najsilniej na polu kościelnym uniemożliwiła stabilizację tak pięknie zapowiadającego się w wieku poprzednim państwa morawskiego. Siła zaś koczowników, nigdy nazbyt licznych, wzrastała dopiero przez pociągnięcie za sobą dobrowolnie lub pod przymusem, jak niegdyś za czasów awarskich, wielkich mas słowiańskich rolników nie zorganizowanych w państwa, które mogłyby odegrać rolę samodzielną.

Jeżeli państwo morawskie, które w początkach X w. przestało istnieć w okolicznościach prawie zupełnie nieznanych, nie stało się zaporą dla Węgrów, to główną w tym winę ponosili Bawarzy. W podobny sposób później Sasi uczynią wszystko, ażeby osłabić państwo polskie, również już nawrócone, i przez to opóźnią rozwój całej Europy środkowowschodniej o dwa stulecia. Sam kierunek napadów węgierskich przełomem Łaby z Czech do Łużyc, a także poświadczony źródłowo udział całych plemion słowiańskich, jak Głomaczów w okolicy dzisiejszego Drezna, świadczy o przechyleniu się Słowian na stronę węgierską. W czasach Henryka I pomyślną okolicznością dla obrony były ostatnie powodzenia na zachodzie i wewnątrz państwa. Ale obronę trzeba było dopiero zorganizować, wciągając w to siły kulturalne zachodu.

Wschód niemiecki, w szczególności zaś Saksonia, pozbawiony był nie tylko większych miast, które wciąż prosperowały tylko nad Renem, ale również kamiennych grodów

warownych. Obronie służyły jedynie wały ziemne przedstawiające najdawniejsze budownictwo obronne tak celtyckie jak germańskie czy słowiańskie. W otoczeniu Henryka na najbardziej wpływowych stanowiskach tak liczni byli Frankowie nadreńscy i nadmeńscy, że trudno przypuścić, ażeby bez ich wpływu przedsięwzięto budowę grodów saskich. Wiązanie z akcją Henryka I zakładania miast w Niemczech opiera się oczywiście na nieporozumieniu. Cele tej akcji ograniczonej do wschodu były czysto wojskowe, a jedynie jej skutki mogły w niejednym wypadku mieć znaczenie także gospodarcze. (Miasta w znaczeniu prawnym czy gospodarczym nigdy nie miały jednego swego twórcy, lecz powstanie ich zależało od całego zespołu warunków). Ale nie tylko grody miały służyć do obrony przed Węgrami.

Drugim środkiem podniesienia obronności państwa miało być zorganizowanie na nowo pospolitego ruszenia ludności i stworzenie oraz rozwinięcie jazdy, z pomocą której można było podjąć także działania ofensywne. W obronie pospolitej można się słusznie domyślać wzorów zwłaszcza anglobrytyjskich, na co zdają się wskazywać również dość ożywione stosunki Henryka I z Anglią. Podniesienie znaczenia konnicy odpowiadało zmianom wojskowym, właściwym całemu zachodowi.

Powstawanie liczniejszych klasztorów na wschodzie w całym tym okresie wobec ich warownego systemu budowania przyczyniało się do wzmożenia obronności kraju. System grodów obronnych na pograniczu sasko-słowiańskim służących jako schronienie dla ludności okolicznej opierał się natomiast na starszych wzorach (tzw. grodzisk, niem. Burgwarde). Pomyślano również o zaopatrzeniu wszystkich tych grodów, a jakkolwiek zarządzenia takie nie tylko z epoką Henryka I się łączyły, to jednak w tych zagrożonych chwilach mogły być bardziej niż kiedykolwiek aktualne. W Mer-

seburgu na pograniczu słowiańskim utworzono nadto specjalny oddział z przestępców, którym darowano winę.

W okresie rozejmu z Węgrami pograniczne walki ze Słowianami trwały dalej. Ważniejsze działania przypadły zwłaszcza na lata 928 i 929. Walki te były prowadzone z dużym okrucieństwem. Zdobycie grodu Gana (wśród Serbów Łużyckich) pociągnęło za sobą wymordowanie wszystkich mężczyzn i kobiet dorosłych, a uprowadzenie w niewolę chłopców i dziewcząt. W tym samym czasie (928) miał powstać gród w Miśni będący odtąd punktem wypadowym do ujarzmienia Słowian okolicznych. Walczono też na północy przeciw Hobolanom (gród Branibor) i na południu przeciw Czechom. W tym ostatnim kraju wypadki nabrały szczególniejszego znaczenia ze względu na jego położenie na drodze napadów węgierskich.

Czy w okresie misji morawskiej chrześcijaństwo przeniknęło do Czech i jakie tam uczyniło postępy, nie jest rzeczą pewną. (Borzywój czeski wraz z przypisywaną mu później rolą należy mimo wszystko do legendy). Wpływy misji bawarskiej od połowy IX w. dadzą się lepiej uchwycić. Za historycznych książąt, Spitygniewa i Warcisława, chrześcijaństwo nie musiało zaginąć w tym kraju, choć od bitwy bratysławskiej warunki dla jego rozwoju nie były korzystne. Dopiero w okresie wyprawy Henryka I z 929 r. panujący w Pradze książę Wacław, syn Warcisława, oświadczył się zdecydowanie za nową religią. W ten sposób uniknął walki z Henrykiem I i wspomagającym go czynnie w tym wypadku księciem bawarskim Arnulfem. Musiał jednak zobowiązać się do płacenia trybutu, który miał być wznowieniem dawnych zobowiązań jeszcze z czasów Karola W. Mimo jednak osobistego przywiązania Wacława do chrześcijaństwa sprawa organizacji kościelnej Czech nie postąpiła naprzód, gdyż Bawarzy woleli pozostawić ten kraj w kościelnej zależności jako część diecezji ratyzboń-

skiej. W sześć lat później doszło do reakcji ze strony pogan pod wodzą młodszego brata Wacława, księcia Bolesława, której ofiarą padł Wacław (28. 9. 935), następnie kanonizowany.

W tymże roku, w sierpniu 929, wywiązały się gwałtowne walki z Weletami pod grodem Łążynem na prawym brzegu Łaby. Pogańska świątynia w Radogoszczy, w ziemi czołowego plemienia związku weleckiego Redarów, stała się ośrodkiem tego ruchu. Wielkie masy pieszo walczących Słowian pośpieszyły z odsieczą oblężonemu przez Niemców grodowi, tu jednak dnia 4 września poniosły klęskę połączoną z powszechną rzezią. W bitwie ujawniła się przewaga ciężko-zbrojnego konnego rycerstwa użytego przez Niemców. Gród sam musiał się poddać, a załogę jego obrócono w niewolników. Następstwem zwycięstwa niemieckiego było także poddanie się zwierzchnictwu króla Henryka I sąsiadujących z Weletami od północy Obodrytów. W ten sposób na całej linii Łaby, od jej górnego biegu aż w pobliże ujścia, Niemcy przekroczyli tę rzekę wprowadzając sąsiednie ludy słowiańskie w stan półzależności.

W latach następnych Henryk I działający osobiście (pod Łążynem zastąpili go dwaj wyznaczeni przez niego grafowie) zburzył gród Lebuszę na Łużycach, a załoga niemiecka Miśni zmusiła plemię Milczan graniczących już bezpośrednio ze Śląskiem do poddania się królowi i płacenia trybutu; to samo osiągnął Henryk I w wyprawie z 934 r. przeciw Wkrzanom, które to plemię mieszkało już w pobliżu ujścia Odry. W chwili śmierci Henryka (2. 7. 936) bunt ogarnął jednak na nowo tak Czechów jak i Redarów, a więc dwa najważniejsze punkty obrony niemieckiej na wschodzie.

Przed śmiercią jeszcze Henryka nastąpiła zmiana w położeniu wobec Węgrów. W 932 r., na trzy lata przed upływem rozejmu z Węgrami, Henryk I czuł się już dość silny, ażeby go zerwać. Wielką pomoc w przygotowaniu walki

okazał Kościół niemiecki. Na synodzie w Erfurcie, który uchwalił pogłówne na walkę z poganami, prócz duchowieństwa frankońskiego, saskiego i szwabskiego (duchowieństwo bawarskie zebrało się wkrótce później na oddzielnym synodzie), obecny był także górno-lotaryński arcybiskup Trewiru. W pociągnięciu świeckiego rycerstwa do walki z Węgrami motywy ochrony kościołów odegrały również znaczną rolę.

W roku następnym po wypowiedzeniu płacenia trybutu nastąpił nowy najazd Węgrów. Trudności napotkali Węgrzy już wśród Głomaczów (o zachowaniu się Czechów, mimo że Wacław żył jeszcze, nie słyszymy w tym czasie), którzy w obawie przed Henrykiem I — wiedzieli bowiem o podjętych przygotowaniach wojennych — odmówili udzielenia pomocy. Węgrzy spustoszyli ich kraj i wdarli się do Turyngii. Tutaj nad rzeką Unstrut wpadającą do Soły (Saale) zostali pobici i zmuszeni do ucieczki. Zwycięstwo to zawdzięczało państwo Henryka I dwu zwłaszcza czynnikom, a mianowicie Kościołowi, który pod przewodnictwem arcybiskupa Hildeberta moguckiego przygotował je materialnie i dał hasło moralne walki, oraz wprowadzeniu do walki już po raz drugi na wschodzie Niemiec konnego pancernego rycerstwa. Królestwo potomka saskich Ludolfingów wyrosłe na wschodzie, w treści swej jednak sukcesyjne karolińskie, było zdolne uruchomić te siły dla swego zwycięstwa.

Przewaga Niemców w tych latach zaznaczyła się również na pograniczu duńskim, gdzie królika duńskiego, uznającego zwierzchność pierwszego w Danii zwierzchniego króla Gorma, zwanego Starym, zmusił Henryk I w 934 r. do uznania zwierzchności niemieckiej, do płacenia trybutu i przyjęcia chrześcijaństwa. Wyjątkowa gorliwość niemiecka na terytorium Szlezwiku otwierała drogi dla misji hamburskobremeńskiej.

Działania wojenne na wschodzie za Henryka I przeciw Węgrom, Duńczykom, czy Słowianom miały nie tylko charakter obronny. Wobec Słowian zwłaszcza, z którymi graniczono na setkach kilometrów, wypady niemieckie zmierzały wyraźnie do ich ubezwładnienia politycznego, poddania swemu wpływowi, lub nawet zniszczenia. Walka z niedawnymi, częściowo przymusowymi sojusznikami Węgrów nie tłumaczy tu wszystkiego. Walki na wschodzie mimo udziału innych szczepów niemieckich czy nawet nie niemieckich (od chwili przyłączenia Lotaryngii, w której jakiś podział polityczny między żywiołem romańskim i germańskim nigdy się nie wytworzył) były przede wszystkim walkami saskimi. Dla Sasów wytworzyła się niewątpliwie znakomita koniunktura wyzyskania pomocy i środków, jakimi rozporządzał zachód, w ich starych sporach sąsiedzkich ze Słowianami. Tylko że i charakter tych sporów się zmieniał. Wzajemne względy, które mogły jeszcze zaważyć w dawniejszych stosunkach, odpadały teraz całkowicie. Okrucieństwo walk z czasów Karola W. na terytorium Saksonii przeniosło się obecnie na obszary słowiańskie, ale bez uczestnictwa tkwiącego w tamtych walkach silnego ducha misyjnego. Sasi, wśród których prawdziwy duch misyjny występował raczej wyjątkowo, wykazywali tylko równą skłonność do niszczeń, ale nie do nawracania. W kołach duchownych saskich silniej jeszcze niż w bawarskich wystąpi zazdrość wobec wszelkich prób tworzenia samodzielnego Kościoła słowiańskiego, tak że nawrócenie stanie się wśród nich równoznaczne z trwałym ujarzmieniem. Wobec materializmu wskazującego na zupełny brak przejęcia się duchem chrześcijaństwa, podbój stanie się dla nich nawet ważniejszy aniżeli cele religijne.

Gdy więc na wschodzie wytwarzała się przepaść sąsiedzka coraz bardziej nie do przebycia, zupełnie inaczej było na zachodzie. Tam tej przepaści nie było wcale. Między

państwem zachodnim a państwem wschodnim istniało wciąż poczucie pewnej łączności i jak gdyby obowiązek wzajemnej pomocy. (Był to idealny grunt do wytworzenia się niemieckiej podwójnej moralności). Tę łączność gotów był wyzyskać na własną korzyść obdarzony chłopskim realizmem król z dynastii saskiej, gdy warunki w zamąconym świecie feodalnym zachodu temu sprzyjały.

W rywalizacjach rozgrywających się we Francji pomiędzy Karolingami a ich przeciwnikami skupiającymi się dokoła książąt Francji i związanych z nimi węzłami pokrewieństwa książąt Burgundii (książęcej, nie królewskiej) przedstawiciel pierwszych, Karol Prostak, stawał się coraz to bardziej narzędziem tylko w rękach niemniej ambitnych feodałów, którzy jego sprawę uważali za pretekst do podźwignięcia swojej własnej. Po jego śmierci (929) przeciwnicy tym chętniej widzieliby oparcie i pomoc w Henryku I, toteż o nie zabiegali. Hołd Heriberta z Vermandois, do niedawna opiekującego się bezsilnym Karolingiem, złożony Henrykowi I, który zagrażał jeszcze bardziej aniżeli oderwanie Lotaryngii jednolitości zachodniego królestwa, w tej płaszczyźnie może być tylko rozumiany. Strona przeciwna, tzn. król Rudolf z książęcej Burgundii i jego szwagier Hugo, książę Francji, potrafili jednak niebezpieczeństwo to na drodze układów z Henrykiem I zażegnać. W dalszym ciągu Henryk I raz jeszcze pośredniczył między stronami. Podobną rolę odegrał on w sprawach królewskiej Burgundii i Włoch.

W Italii (po zamordowaniu w 924 r. cesarza Berengariusza) przedmiotem rywalizacji stała się najpierw korona królewska (longobardzko-włoska), którą wydzierali sobie Rudolf, król burgundzki, i Hugo, hrabia Prowansji, najsilniejszy z feodałów sąsiedniego królestwa Arelatu, nieco później wystąpił o nią także Arnulf bawarski związany wieloma interesami ze sprawami włoskimi. Hugo, który osiągnął w pewnej chwili największe powodzenie, wystąpił nastę-

pnie jako kandydat do korony cesarskiej, ale został od niej odsunięty przez słynnego Alberyka, swego wówczas pasierba, a syna osławionej Marozji, która najpierw z matką swą Teodorą, a następnie sama rozporządzała przez czas pewien stolicą papieską. W sytuacji Rzymu oznaczało to o tyle przełom, że Alberyk jako „książę i senator Rzymian" w oparciu o reformę wychodzącą z klasztoru burgundzkiego w Cluny (opat Odo) zasłużył się bardzo dla przywrócenia karności i porządku w Kościele rzymskim. Cesarza nie pragnął mieć Alberyk przy sobie. W sprawach tych Henryk I o tyle tylko odegrał rolę, że był on podobno inicjatorem spotkania królów francuskiego i burgundzkiego (dwóch Rudolfów), których wzajemne stosunki dość mocno komplikowały się na gruncie tym razem królestwa Arelatu, a w którym to zjeździe sam również brał udział. Był on tu zresztą raczej pośrednikiem niż arbitrem, a więc i rolę naczelną w Europie trudno mu przypisać. Niemniej rola, jaką odegrał w porozumieniu dwóch władców, którzy obydwaj pretendowali do posiadania Lotaryngii, przyczyniła się do utwierdzenia tego kraju w jego posiadaniu. Powaga jego wśród władców europejskich wzrosła w tym czasie znacznie, a ten praktyczny Sas musiał sobie dobrze z tego zdawać sprawę.

Myśl o koronie cesarskiej, jak u każdego z tych władców sukcesyjnych, mogła się zjawić z natury rzeczy. W istocie też tak było, a dowód na to znajdujemy nie w przechwałkach Widukinda kronikarza, które tchną wielką przesadą, lecz w dziejach pewnych symbolów religijno- politycznych tej epoki. Otóż Rudolf burgundzki w okresie swego italskiego królestwa zyskał od górno-włoskiego komesa Samsona bezcenny klejnot, któremu przypisywano siłę cudotwórczą. Była to włócznia: pod jej złotą oprawą krył się kawał zaostrzonego żelaza, według legendy ukuty z gwoździ krzyża Chrystusa, który św. Helena miała przekazać synowi swemu, cesarzowi Konstantynowi W. Włócznia Konstantyna była

zaś wyrazem pretensji do Italii i cesarstwa. W roku zjazdu trzech królów (935) Henryk I uzyskał ten symbol od Rudolfa za cenę złota i srebra, a także za cenę ustępstw terytorialnych, które zresztą — jak na praktycznego Sasa przystało — były raczej pozorne. Była to mianowicie znajdująca się już faktycznie w rękach burgundzkich Bazylea (w południowej Alzacji). Myśl o koronie cesarskiej nie była zresztą pozbawiona względów politycznych. W okresie, gdy nie tylko zachodni, tj. burgundzcy, arelaccy i in., ale też jego właśni książęta szwabscy, a zwłaszcza bawarscy wyrastali ambicjami typowo sukcesyjnymi poza opłotki rodzinne, a dalsze wzmożenie się tych dążeń groziło rozbiciem państwa, jedynym wyjściem było ubiec ich w tych dążeniach. Tylko że dalszy rozwój sprawy zależał również od stanowiska Kościoła.

Wyznaczony przez ojca na następcę najstarszy z synów Matyldy Otto I objął władzę po podwójnym, gdyż świeckim i duchownym wyborze. Z pierwszym połączono komendację i przysięgę wierności składaną przez panów, a więc według ustalającego się zwyczaju feodalnego. Z drugim wiązało się namaszczenie i koronacja dokonane przez starego arcybiskupa Hildeberta mogunckiego, jednakże z udziałem arcybiskupa kolońskiego, w którego prowincji znajdowało się miejsce koronacji Akwizgran. Wybór lotaryńskiego Akwizgranu ze starymi tradycjami karolińskimi miał szczególną wymowę, a to tym bardziej, że zaledwie 7 tygodni wcześniej w Laon ukoronowany został przez arcybiskupa z Reims przedostatni z Karolingów zachodnich, Ludwik IV („Zza morza"). Nie pierwszeństwo wprawdzie, ale równość z władcą zachodnim została w ten sposób zaakcentowana. Od roku 929 Otto był żonaty z księżniczką angielską Edytą, siostrą króla Aethelstana. (Otto był jednocześnie wujem przez żonę Ludwika IV i szwagrem potężnego księcia Francji Hugona). Z Anglią Otto utrzymywał bliskie stosunki, których nie

można jednak porównywać z autorytetem Karola W. wobec licznych jeszcze wówczas królów anglosaskich. Ulubionym miejscem pobytu Ottona był Magdeburg nad Łabą, który dopiero pod jego opieką nabrał znaczenia.

Mimo to początki rządów Ottona nie były łatwe. Wewnętrzne zamieszki były na porządku dziennym. Spór grafa saskiego z księciem frankońskim, którego był wasalem, o mało nie zamienił się w walkę obu dotąd zgodnie działających szczepów. W Saksonii znaleziono zresztą więcej powodów do niezadowolenia. Wysunięcie na czoło obrony państwa na wschodzie Hermana Billunga (w odcinku północnym), a nieco później mało znanego dotąd Gerona (w odcinku środkowym) wywołało wśród najwpływowszych Sasów z Wichmanem, starszym bratem Hermana, na czele, silną opozycję, która objęła nawet członków rodziny królewskiej. Widoczne było, że Otto postępował bardziej autorytatywnie od swego ojca. W Bawarii korzystając ze zmiany osób we władzy książęcej król pragnął wymóc zrzeczenie się dotychczasowego zwierzchnictwa nad Kościołem. Wywołało to formalną wojnę, w której wszyscy niezadowoleni (łącznie z bratem przyrodnim Tankmarem, księciem frankońskim Eberhardem i saskim Wichmanem) pragnęli współdziałać. Nawet książę lotaryński Giselbert okazał się niepewny. Tylko Kościół popierał w tej chwili interesy króla. Wśród przeciwników Ottona nie było jednak zgody. W walkach zamordowany został Tankmar, popełniono też wiele innych okrucieństw. Zwycięstwo Ottona było jednak krótkotrwałe, a na czele nowego, groźniejszego jeszcze buntu stanął brat jego rodzony Henryk. Ale i tym razem w Saksonii, gdzie Henryk miał zwolenników, Otto stosunkowo łatwo uzyskał przewagę.

Trudniejsza była sprawa Lotaryngii. Tutaj pamiętano dobrze, że związek z Henrykiem był tylko koniunkturalny. Właściwym celem ruchu, na którego czele stał wciąż ten

sam książę lotaryński Giselbert, było uzyskanie samodzielnego królestwa lotaryńskiego. Giselbert, który sprzymierzył się najpierw z Henrykiem, po jego porażce złożył hołd Ludwikowi IV francuskiemu (939). Więzy z państwem wschodnim były więc zerwane. W pewnej chwili król francuski znalazł się nawet w Alzacji, którą uważał za przynależną do Lotaryngii. Akcję tę sparaliżował jednak Otto przez sprzymierzenie się ze wszystkimi francuskimi przeciwnikami Karolinga, wśród których znalazł się w tej chwili sam książę Francji Hugo, zwany już przez współczesnych Wielkim. Walki przedłużały się nawet po śmierci Giselberta (utonął w Renie w czasie porażki). Ottonowi udało się przecież utrzymać większą część Lotaryngii w swych rękach. W następnym roku liga potężnych feodałów francuskich, przeciw której Ludwik IV nawet swych wpływów w kościele francuskim nie potrafił zachować, posunęła się do złożenia hołdu Ottonowi na ziemi francuskiej nad rzeką Aisne w Attigny. Wśród nich znajdował się Heribert z Vermandois, który raz już to uczynił na rzecz Henryka I, a obok niego Hugo, książę Francji. W zamian za to Otto wobec przeciwnych im panów francuskich występował w charakterze arbitra. Ale te sukcesy polityczne na zachodzie w granicach sąsiedniego państwa karolińskiego nie usuwały jeszcze trudności w samej Lotaryngii. Mieszkańcy tego kraju nie byli zadowoleni z przysłanego im na księcia brata królewskiego Henryka, przywróconego do łaski. Po wygnaniu Henryka Otto musiał przystać na księcia pochodzenia lotaryńskiego. Po nowym nieudanym powstaniu saskim na rzecz Henryka Niemcy cieszyły się względnym spokojem. Wzmacniało to stanowisko Ottona na zachodzie, gdzie wśród zwalczających się partii mógł wystąpić obok papieża Stefana VIII w charakterze pośrednika (942). W wyniku tej akcji pozostała mu zwierzchność nad Lotaryngią.

W zmienionej we Francji sytuacji Otto wraz z królem angielskim Edmundem wystąpił jako obrońca pognębionego obecnie Ludwika IV, niewiele jednak mogli zyskać u zwycięskiego Hugona księcia Francji. Uwolniony później Ludwik, mimo nawet że Hugo złożył mu hołd, pozostał już tylko cieniem króla. Nowa wyprawa Ottona w 946 r. w głąb Francji północnej doprowadziła jedynie do znacznego spustoszenia kraju, ale nie poprawiła sytuacji Ludwika, ani też nie zdołała poważniej zagrozić stanowisku zyskanemu przez Hugona. Trwalszym zyskiem było opowiedzenie się Kościoła, w szczególności lotaryńskiego, po stronie obu króli, a przeciw Hugonowi i jego sprzymierzeńcom. Ułatwiło to również zadanie nowemu księciu lotaryńskiemu z ramienia Ottona, Konradowi. Partia przeciwna Hugonowi miała za sobą także papieża (Agapeta II). Hugo czuł się zmuszony tym razem do ustępstw i nowego hołdu (950). W cztery lata później nastąpiła śmierć Ludwika IV, który zostawił małoletniego syna Lotara. W dwa lata później umarł i Hugo Wielki zostawiając swe dziedzictwo synowi, Hugonowi Kapetowi. Ale i tym razem rozgrywka we Francji nie była doprowadzona do końca i po upływie prawie ćwierć wieku władcy Niemiec mieli raz jeszcze z tego skorzystać.

W początkach rządów Ottona I sprawy na wschodzie nie układały się najpomyślniej dla Niemiec. Z dwóch ruchów, które rozpoczęły się jeszcze przed śmiercią Henryka I, mniej groźnym okazał się na razie ruch Redarów na północy. Hermanowi Billungowi, którego zadaniem jako wyznaczonego przez Ottona margrabiego była ochrona granicy, udało się pobić przeciwników i skłonić ich do ponownego płacenia trybutu. Większe rozmiary przybrał natomiast ruch czeski. Bolesław I czeski zmusił najpierw do ucieczki wysłane przeciw niemu wojsko turyngskie, a następnie zniszczył wojsko saskie, w skład którego wchodził również oddział przestępców z Merseburga. W ciągu 14 następnych lat trwała

bez przerwy wojna na pograniczu Czech i Niemiec, w ciągu której nie udało się Niemcom pokonać Bolesława. W 937 r. Węgrzy dokonali nowego pustoszącego napadu na Frankonię i Szwabię, który objął też Lotaryngię, a następnie Francję, Burgundię i północne Włochy. Najazd węgierski pośrednio rzuca światło także na stanowisko Bolesława czeskiego, prawdopodobnie przychylne Węgrom, choć jawnie książę czeski z chrześcijaństwem nie zrywał.

W najbliższych latach, prawdopodobnie z konieczności, pozostawiano Bolesława w spokoju. Cały napór Niemców zwrócił się natomiast przeciw Słowianom połabskim. Kierownictwo tej polityki znalazło się całkowicie w rękach osadzonych przez Ottona margrabiów. Herman walczył z Wagrami, Obodrytami i Redarami. W zaciętej walce udało się Obodrytom w 939 r. zniszczyć całe wojsko saskie, którego sam dowódca (Haika) poległ. Na dalszy dystans przewaga znajdowała się z natury rzeczy jednak po stronie państwa Ottona I.

Bardziej jeszcze od Hermana Billunga wsławił się walkami ze Słowianami Gero. W walkach tych podstęp i okrucieństwo odgrywały dominującą rolę. Próbuje się dzisiaj bez żadnych podstaw przypisać Słowianom złe zamiary wobec Gerona. Z opowiadania Widukinda wynika tylko, że przyjęli jego zaproszenie na ucztę, dali się w ciągu niej spoić, a korzystając z tego Gero kazał 30 wodzów słowiańskich wymordować. W walkach tych chętnie brał udział sam Otto I zachęcając swych towarzyszy do zupełnego zniszczenia przeciwników. „Ci zaś — jak pisze o nich kronikarz saski Widukind — woleli wybrać wojnę niż pokój i mało sobie cenili wszelki niedostatek, byle zachować wolność, gdyż są to ludzie twardzi i wytrzymali, do najprostszego pożywienia przyzwyczajeni, a to, co dla naszych jest największym ciężarem, znoszą Słowianie jak gdyby rodzaj rozrywki". Geronowi udało się również pozyskać księcia słowiańskiego Tugu-

mira, który od lat znajdował się w niewoli niemieckiej, i z jego pomocą przy zastosowaniu podstępu poddać zwierzchnictwu niemieckiemu księstwo Hobolan (ze stolicą w Braniborze, późniejszym Brandenburgu). Zdradziecki Tugumir objął rządy jako wasal niemiecki z pomocą saskiej załogi. Wśród samych Sasów widoczne było jednak zmęczenie nieustannymi walkami ze Słowianami. Otto usiłował darami wyróżnić najgorliwszych, jak samego Gerona i podległego mu grafa Serimunta, który dostał w zarząd słowiańską dotychczas ziemię w widłach między Łabą a Sołą.

W miarę utrwalania się zwierzchnictwa niemieckiego wśród Słowian za Łabą, Otto realizował program chrystianizacji kraju. W r. 946 postanowiono, a w 948 r. erygowano trzy biskupstwa, a mianowicie w Stargardzie wagryjskim (Oldenburg) dla Wagrów i Obodrytów, w Hobolinie (Havelberg) dla Weletów (w tym też dla Redarów) i Braniborze dla innych ludów słowiańskich, od Wkrzan na północy do granic Łużyczan na południu. Wszystkie trzy biskupstwa postanowiono włączyć do prowincji kościelnej w Moguncji. Można to uważać za zapowiedź pacyfikacji stosunków, która jednak nie nastąpiła ani teraz, ani później. Wytłumaczenie tego jest bardzo proste. Wszyscy dotychczasowi współpracownicy Ottona pozostawali nadal i nie znajdujemy wśród nich nikogo, z kim łączyłyby się widoki na zmianę.

Duch marchii wschodnich, tak bardzo wzmocniony przy osobistym udziale Ottona, panował dalej. Pielgrzymka Gerona do Rzymu w 950 roku — w drodze powrotnej zatrzymał się w St. Gallen, gdzie wpisał się do bractwa modlitewnego — skąd przywiózł relikwie św. Cyriaka, któremu poświęcił fundowany przez siebie klasztor we Frose w Saksonii, nic zgoła w tym nie zmieniała. Samo miejsce fundacji klasztornej u stóp gór Harcu (w pobliżu Aschersleben), a nie w ziemiach słowiańskich, jest dość charakterystyczne. Tylko

w Czechach zapowiadała się głębsza zmiana, choć także pod wpływem oręża niemieckiego. W 946 r. Bolesław dał Ottonowi zakładników, niewątpliwie zmuszony do tego sytuacją polityczną i wojskową. Tych obcych ludzi pokazywano ludowi w okolicach Korbei, gdzie Otto zatrzymał się na łowy. W r. 950 Bolesław próbował raz jeszcze się usamodzielnić, ale wielka wyprawa wojenna Ottona zmusiła najpierw jego syna (tegoż imienia), a następnie jego samego do poddania się i zapłacenia czynszu. Od tego czasu Bolesław stał przy Ottonie także przeciw Węgrom. Nowe wyprawy węgierskie nie były jednak tak pomyślne jak dawniej.

W tych samych latach zaznaczył się wpływ Ottona I na północy wobec Danii. Walki sasko-duńskie na pograniczu trwały dalej i Duńczycy sprzymierzali się z Obodrytami przeciw Billungowi, którego nawet przez pewien czas mieli w niewoli. Ale w Jutlandii dał się już odczuć wpływ niemiecki, a syn Gorma Starego poganin Harald Sinozęby miał siedzibę w zelandzkiej Roskildzie. Po bytności opata Fuldy Hadamara w Rzymie (947) fundacja 3 biskupstw duńskich (Szlezwik, Ribe i Aarhus) została postanowiona (synod z 948) z włączeniem ich do arcybiskupstwa hamburskiego. Udział Rzymu w tej sprawie był okolicznością dla misji wysoce pomyślną.

Pierwsze dziesięciolecie rządów Ottona I nie było bez znaczenia dla umocnienia władzy królewskiej wewnątrz państwa i na pograniczach. Dużo się zmieniło od czasu, gdy pierwszy z Ludolfingów noszący tytuł króla był we wcześniejszym okresie swych rządów królem faktycznym tylko w części państwa, a w drugiej części, mianowicie na południu, królem jakby honorowym. Otto I nie miał tego umiarkowania połączonego z przebiegłością, które cechowało jego ojca, ale okoliczności mu sprzyjały i mógł w wielu wypadkach pozwolić sobie na śmielsze wystąpienia. Ze spraw wewnętrznych na pierwszy plan wysuwała się sprawa sto-

sunku do książąt „szczepowych". Władzy ich wyrosłej w okresie poprzednim do roli jakby wicekrólów obecnie także nie podobna było usunąć. Wpływ swój próbował Otto I powiększyć przez zręczną politykę małżeństw, dzięki której udało mu się osadzić swego brata Henryka w Bawarii, syna Ludolfa w Szwabii, a nowy książę lotaryński Konrad Czerwony, wywodzący się z nadreńskiej Frankonii, był jego zięciem. Przyszłość miała okazać, że nie było to usunięciem wszelkich niebezpieczeństw, ale na razie dawało Ottonowi poczucie pewności potrzebne do rozpoczęcia planowanej już przez Henryka I polityki na południu. Przywiązaniem do swej osoby można było bądź co bądź najwięcej zyskać, gdy przywiązanie do idei państwa — naturalnie karolińskiej sukcesji — istniało tylko wśród duchowieństwa. Poparcie udzielane duchowieństwu miało się najlepiej opłacić.

Źródła wystąpienia Ottona I we Włoszech są zupełnie widoczne i zrozumiałe. W polityce, w której już od dłuższego czasu brały udział królestwa Arelatu i Burgundii, hrabiowie Prowansji, a nawet książęta („szczepowi") Szwabii i Bawarii, nie mogło być nieobecne królestwo Ottona I. Przedstawianie Niemiec jako jedynej siły zbawczej, która mogła podnieść Italię z upadku, tchnie mocną przesadą. W samym Rzymie jeszcze w ostatnich latach Henryka I najgorszy kryzys polityczny i nawet moralny został przezwyciężony dzięki siłom miejscowym reprezentowanym przez Alberyka, a źródło odrodzenia znajdowało się w klasztorach romańskich Burgundii (Cluny). W sytuacji północnej Italii pochód Ottona I za Alpy nie wprowadzał jakichś zmian zasadniczych. Zjawiał się po prostu nowy, znaczniejszą siłę reprezentujący współzawodnik, wyprowadzający swe prawo z tego samego źródła, co inni.

Okazję dały następujące wypadki. Wnuk cesarza Berengariusza, tegoż imienia (z Ivrei), przebywający dotąd na wygnaniu w Szwabii, powrócił w 945 r. do Górnej Italii

i wyparł stąd Hugona z Prowansji, władającego koroną longobardzką. Korona przeszła najpierw na Lotara, syna Hugona, a potem na Berengariusza. Interwencja wdowy po Lotarze dostarczyła pretekstu Ottonowi. Wyprawa z 951 r. zakończyła się sukcesem. Rywalizacja o strzępy sukcesji karolińskiej zamieniała się jednak coraz to bardziej w walkę rywalizujących feodałów. Berengariusz z Ivrei, który złożył hołd Ottonowi, zachował tytuł królewski, a wschodnią część Lombardii z Weroną i Akwileją posiadł inny jeszcze rywal, tj. Henryk bawarski. Niedawno dopuścił się gwałtu na osobie patriarchy Akwilei. W wyprawie Ottona I trudno się więc dopatrzyć jakiejś wybiegającej naprzód myśli politycznej: małżeństwo jego z 20-letnią wdową po Lotarze Adelajdą burgundzką było właściwie jedynym trwalszym następstwem tej wyprawy. Spory narodowościowe w walkach tych nie odegrały żadnej roli. Sam Otto I był królem niejako bezimiennym. Tytułował się najczęściej tylko „królem" (rex), o wiele rzadziej „królem Frankonii", który to tytuł, pozostawiony głównie zachodniemu państwu, we wschodnim wychodził stopniowo z użycia, nigdy zaś królem niemieckim.

Wkrótce po powrocie z Włoch doczekał się Otto decydującego kryzysu wewnętrznego w Niemczech. Na czele nowego powstania stanął własny jego syn z pierwszego małżeństwa, Ludolf, książę szwabski. Przyłączyło się do powstania wielu niezadowolonych, ale — z jednym tylko wyjątkiem arcybiskupa mogunckiego Fryderyka — głównie spośród panów świeckich. Wchodziła w tym wypadku w grę rywalizacja o wpływy i antagonizm Ludolfa do stryja Henryka i macochy. Powstanie przybrało jednak tak groźne rozmiary, że Otto znalazł się w sytuacji mocno zagrożonej. Wyszedł z niej zwycięsko dzięki poparciu większości biskupów z najmłodszym swym bratem Brunonem, arcybiskupem kolońskim, oraz św. Udalrykiem, biskupem Augsburga, na czele (953—955). Bruno skupił przy sobie całą Lotaryngię

przeciw nielubianemu, przysłanemu z zewnątrz a obecnie zbuntowanemu księciu Konradowi.

W czasie wojny domowej zaczęły się niepokoje na granicy wschodniej. W 954 r. obok nowego najazdu Węgrów spowodowali je Słowianie połabscy. (W Saksonii wszczynali niepokoje synowie Wichmana: Wichman młodszy i Ekbert). Geronowi udało się jednak pobić w tym roku Wkrzan. W początku lata 955, gdy Otto myślał o nowej wyprawie włoskiej, Węgrzy ponownie wdarli się do Bawarii i sąsiednich części Szwabii, grabiąc i niszcząc najechany kraj. Zdecydowany opór napotkali w Augsburgu, gdzie na czele obrony stał bohaterski św. Udalryk. Otto I osobiście nadszedł z odsieczą i niedaleko miasta nad rzeką Lech doszło do generalnej bitwy. Wśród szczepów niemieckich brak było w tej rozprawie tylko większości Sasów, którzy stali wobec rozpoczynającej się nowej walki ze Słowianami. Nie przybyli też Lotaryńczycy, którzy byli przeznaczeni do obrony zachodu, na wypadek gdyby Węgrzy próbowali się tam przedrzeć. Natomiast licznie stawili się Czesi pod wodzą księcia Bolesława i znaczną rolę odegrali w tej bitwie, która skończyła się zupełną klęską napastników (10 sierpnia).

Zwycięstwo nad rzeką Lech przynosiło Niemcom zupełne odsunięcie groźnego niebezpieczeństwa. Na południowym wschodzie otwierało drogi do rekolonizacji Marchii Wschodniej, czyli późniejszej Austrii, a samych Węgrów zmuszało do bardziej osiadłego życia. Skutki historyczne tej bitwy nie są mimo to równe powstrzymaniu fali najezdniczej Islamu o dwa i pół prawie wieku wcześniej między Tours a Poitiers, czy pod murami Konstantynopola, bo samo zagrożenie ze strony nielicznego stosunkowo ludu Węgrów nie da się z tamtym porównać.

Ten sam rok 955 przyniósł drugie jeszcze wielkie rozstrzygnięcie na wschodzie w bitwie ze Słowianami nad rzeczką Rakownicą. Samo miejsce tej bitwy wskazuje na

odmienny jej charakter. Dzisiejsza rzeczka Recknitz leży we wschodniej części Meklemburgii, zatem głęboko już w ziemi słowiańskiej. Nie było tu więc zagrożenia ziemi i miast niemieckich, lecz Niemcy sami najechali dawne ziemie słowiańskie. Przygrywką do nowej kampanii Ottona było zasądzenie jako zdrajców państwa braci Wichmana i Ekberta. W towarzystwie Gerona udał się Otto na wschód, ażeby zmusić Słowian do uznawania swej władzy. Po swojej stronie miał on wciąż Bolesława, księcia czeskiego. W kraju słowiańskim nad bagnistą rzeczką wojsko niemieckie znalazło się w trudnej sytuacji. Znalazło jednak wyjście dzięki zręcznej taktyce Gerona, który mimo obecności Ottona faktycznie prowadził bitwę, oraz zdradzie słowiańskich Ranów z wyspy Rugii. Zwycięstwo nad wodzem słowiańskim, księciem obodryckim Stojgniewem, odniesiono 16 października. W ucieczce zabity został Stojgniew, a odciętą od ciała jego głowę wystawiono na widok publiczny. Dokoła niej ścięto setki jeńców słowiańskich.

Jeżeli po pierwszej tegoż roku bitwie powieszenie trzech wodzów węgierskich z Horka Bulesu na czele znajdowało pewne uzasadnienie w popełnionych pod ich wodzą okrucieństwach i zniszczeniach na ziemi niemieckiej, to wobec Słowian względy te nie zachodziły, gdyż walki nie wyszły w ogóle poza ziemie słowiańskie. Okrucieństwa niemieckie popełnione na Słowianach wypływały jedynie z chęci przełamania ich przywiązania do wolności, o którym mówi Widukind, i ściśle z tą wolnością związanej religii i obyczaju słowiańskiego. W odróżnieniu od węgierskich nomadów cechowało tych słowiańskich rolników, cieśli i rybaków względne bogactwo i różnorodność ich pierwotniejszej („drewnianej") kultury, której liczne przykłady wydobywają na jaw nowsze badania archeologiczne, kultury na wskroś rodzimej, związanej głęboko z ich pracą i życiem, od której nie chcieli odstąpić tak samo jak od związanych

z nią wierzeń. Walka z tym mniej sławnym na polach bitew, ale upartym i twardym przeciwnikiem nie była łatwa i podniecała Niemców do rzucenia hasła zupełnego wyniszczenia, które Otto I wypowie wyraźnie w parę lat później w stosunku do Redarów.

Włoskie sprawy pociągały silnie Ottona I także w następnych latach. W 956 r. Ludolf pogodzony z ojcem wyprawił się do północnych Włoch, gdzie uzyskał znaczne powodzenie, ale wkrótce umarł na febrę. Wystąpienie państwa Ottona I na widowni śródziemnomorskiej pociągnęło za sobą nawiązanie stosunków dyplomatycznych z Hiszpanią muzułmańską w osobie kalifa Kordowy Abderhamana III, których celem ze strony muzułmańskiej był sojusz przeciw Berengariuszowi, ale których przebieg ze względu na wzajemne drażliwości religijne był niezmiernie trudny. Układy te nie miały też żadnego wpływu na rozboje saraceńskie na wybrzeżach i nawet w przejściach alpejskich. Ośrodkiem zaś spraw europejskich poza wschodem bizantyńskim pozostawała wciąż jeszcze Italia. Po śmierci Ludolfa do władzy w królestwie italskim (nazwa ta była już powszechniej używana aniżeli nazwa królestwa longobardzkiego) wraz ze stołeczną Pawią powrócił całkowicie Berengariusz II z Ivrei oraz syn jego Adalbert. Ale przekleństwem królestwa longobardzko-włoskiego, odziedziczonym w kolebce, była wielka liczba wrogów. Zza Alp pod hasłem wspólnej sukcesji karolińskiej grozili przeciwnicy z Prowansalii, Burgundii, Szwabii, Bawarii, a nawet odległej Saksonii, której władcy skupili pod swoim zwierzchnictwem wschodnie królestwo, a tylko dawne królestwo zachodniej Francji z powodu rozdarcia między ostatnich Karolingów i Robertynów nie wchodziło na razie w rachubę. Również w północnej Italii nie można powiedzieć, ażeby królestwo italskie ze swą obecną feodalnego pochodzenia dynastią miało mocne oparcie. Buntowali się inni feodałowie i na porządku dziennym było, że prze-

chodzili na stronę kolejnych pretendentów zjawiających się zza gór.

Ale i duchowni nie byli oparciem dla tego feodalnego królestwa. Tradycje dawniejsze wiązały ich bądź z Karolingami, bądź także z Rzymem, bądź z obu tymi czynnikami przeciw królestwu terytorialnemu włoskiemu, a interesy nieraz szły w parze z interesami władców zagórskich. Berengariusz II miał najbardziej zagorzałego przeciwnika w Liutprandzie, biskupie Cremony, wybitnym historyku epoki, który porównywał Berengariusza z królami Izraela prześladującymi proroków Pańskich, a władzę jego określał jako tyranię. Tyran zaś według terminologii św. Augustyna był narzędziem diabła, który przeciwstawia się państwu Bożemu na ziemi. Wielu zwolenników miała Adelajda, wdowa po Lotarze, synu Hugona, która część tych sympatii przeniosła na drugiego męża, saskiego Ottona. W 956 r. Liutprand znalazł się we Frankfurcie nad Menem, gdzie spotkał się z wysłańcem kalifa kordobańskiego, który choć chrześcijanin snuł intrygę przeciw Berengariuszowi we Włoszech i za gotowość do posług otrzymał biskupstwo Elwiry, tj. z Racemundem.

We Włoszech środkowych i południowych znajdował się szereg mniejszych państewek o typie bardziej feodalnym lub miejskim, na samym południu, w bezpośrednim już sąsiedztwie posiadłości bizantyńskich. W tej części półwyspu jak gdyby stosunki polityczne z wcześniejszego średniowiecza zachowały się najwierniej. Urzędnicy „romajscy" rządzili bezpośrednio nad Zatoką Tarencką, w Apulii, Bazylikacie i Kalabrii. Państewka miejskie w Amalfi, Neapolu i Gaecie, a daleko na północy, na Adriatyku, w Wenecji rządzone były przez swych duków lub dożów (to samo w innej wymowie), tj. urzędników pochodzenia rzymskiego, ale miejscowych, a nie przysłanych z Nowego Rzymu. Państewka bardziej z imienia niż faktycznie od Bizancjum za-

leżały. Zasłużyły one w zupełności na samodzielność, gdyż obrona przed Saracenami od strony morza (były to wyłącznie miasta morskie) na nich prawie wyłącznie od długiego już czasu spoczywała, co prawda przy ideowym, a także organizacyjnym udziale biskupiego Rzymu. Za to swymi stosunkami gospodarczymi i opierającą się na nich pomyślnością materialną były one całkowicie z Bizancjum związane. Politycznie mogły były stać się pomostem między cesarskim Nowym Rzymem a biskupim, starym, ale tym się nie stały, gdyż rola ich nie była dość wielka, ażeby zapanować nad dwuwiekowymi mniej więcej przeciwnościami wschodu i zachodu, a nie jest rzeczą pewną, czy i wola ich w tym kierunku była dość silna.

O wiele bardziej bierna była rola państewek typu książęco-feodalnego, z których w przeciwieństwie do tamtych żadne nie leżało na wybrzeżu, lecz wszystkie w pośrodku wąskiego zresztą półwyspu, w terenie górskim południowych Apenin. Wywodziły się z tradycji politycznej longobardzkiej dawniejszego okresu, ale swe uzasadnienie znajdowały bodaj w odwiecznych przeciwieństwach terenowych, które przed półtora tysiącem lat wyróżniły Samnitów od Latynów. Z księstw tych wychodziły obecnie jednostki znaczne, które poza swym krajem rodzinnym odegrały nieraz wybitną rolę, jak sam Alberyk rzymski, potomek po ojcu książąt Spoleto. Skłonności jednak do połączenia się z królestwem italskim na północy, pochodzenia niegdyś również longobardzkiego, książęta Spoleto, Kapui, Benewentu i Salerno zupełnie nie wykazywali. Przeciwnie nawet, zanosiło się na to, że dostaną się oni wszyscy pod wpływ bizantyński przeważający znowu na południu.

Na rzecz Saracenów stracone zostały wyspy wraz z rozległą i bogatą Sycylią. Ale próby usadowienia się na samym półwyspie, podejmowane przez wyznawców proroka, nie dawały dotąd rezultatów, jak np. u ujścia rzeki Gari-

gliano, gdzie zostali odparci w 915 r. pod wodzą papieża Jana X, a więc w najgorszym okresie wpływów Marozji, papieża zresztą osobiście dzielnego i spełniającego w tym wypadku ciążące na nim zadania. Niebezpieczeństwo saraceńskie, poza ciągłym terrorem korsarskim (z przerzutami z morza aż w Alpy nadmorskie koło słynnego w tym czasie Fraxinetum), politycznie było już mniej groźne wobec rozpadania się dawnego kalifatu. Wychodziło obecnie głównie z Tunisu od dynastii Fatymidów, chociaż Omajadzi kordowańscy — jak widzieliśmy — nie przestawali się także interesować sprawami włoskimi. Ale żadna z tych spraw oprócz longobardzko-włoskiej nie uzasadniała przygotowującej się zmiany w kierunku przywrócenia karolińskiego cesarstwa.

W szczególności zaangażowanie Niemiec nie wychodziło dotąd poza krąg ambicji zaalpejskich królestw, tj. nie sięgało poza północne Włochy. Wielka rola, którą wyobrazili sobie niektórzy pisarze niemieccy tej epoki, narzuciła się dopiero po uzyskaniu korony cesarskiej, a nie przedtem. Tak samo zaznajomienie się z bogactwami Italii — tak ściśle w tej epoce z jej rolą handlową związanymi obok starej zresztą zamożności kraju — które mogły się stać podstawą do sfinansowania wielkich i nieprzeciętnych przedsięwzięć, nastąpiło dopiero później, a po części nawet znacznie później, gdyż pierwsi cesarze „niemieccy" nie mieli mimo wszystko odpowiednich warunków do czerpania z nich pełnymi rękoma. (O jedności ludów „germańskich", jak to się dziś pisze w historiografii niemieckiej, nikt naturalnie nie myślał).

Inicjatywa do ofiarowania korony cesarskiej najznaczniejszemu z władców zza Alp (o tradycjach karolińskich), któremu przeznaczano zadanie ochrony Rzymu, wyszła i tym razem z samego Rzymu. A powodów tego nie należy szukać w rozterkach wewnętrznych rzymskich, które opanował już

Alberyk, ani tym bardziej w obawach przed powrotem władzy wschodnich cesarzów rzymskich, która mimo postępów bizantyńskich na południu nie była aktualna, ani wreszcie w zagrożeniu saraceńskim w tej chwili nie istniejącym, ale wyłącznie w ostatnich powodzeniach Berengariusza. Przeciw włoskiemu królestwu, na które ponownie się zanosiło, powstawał uniwersalizm biskupów rzymskich i szukał ramienia świeckiego w cesarzu rzymskim na zachodzie, którym miał teraz zostać dynasta saski.

Odległość i nie tak dawna jeszcze barbarzyńska tradycja, jak się miało raz jeszcze okazać, nie były dla Kościoła przeszkodą. W Rzymie samym kończył się pewien okres ze śmiercią Alberyka (954). Tradycję polityczną po nim przejmował jego młody syn Oktawian, wybrany już w roku następnym po śmierci papieża Agapeta II biskupem Rzymu pod imieniem Jana XII zgodnie ze zobowiązaniami, jakie szlachta rzymska zaciągnęła jeszcze wobec Alberyka. Jan XII mógł nie mieć osobiście wysokich kwalifikacji swego ojca. Niezależnie jednak od tego wypadki wyrastały mu ponad głowę. Wzmocniony Berengariusz, który uporał się ze swymi przeciwnikami wewnętrznymi, arcybiskupem Mediolanu i biskupem Como oraz margrabią będącym przodkiem domu Este, zagrażał nie tylko środkowo-włoskiemu księstwu Spoleto, ale i samemu Rzymowi. W tych warunkach dla papieża mniej korzystnych aniżeli za Stefana II, Hadriana I i Leona III postanowiono wysłać poselstwo na północ, które jesienią 960 r. zjawiło się na dworze Ottona I. Przyjęcie tej propozycji było bardziej skwapliwe niż za czasów Karola W.

W związku z postanowioną wyprawą do Włoch pozostawał wybór i koronacja na króla sześcioletniego syna Ottona w maju 961 r. Jesienią wyprawa wojenna wyruszyła w drogę. W północnych Włoszech w oparciu o swych so-

juszników włoskich Otto opanował znaczną część kraju wraz z Pawią, gdy Berengariusz trzymał się tylko w pewnej liczbie swych warownych zamków. W dniu 2 lutego 962 odbyły się w kościele św. Piotra namaszczenie i koronacja cesarska Ottona przez papieża, po czym nastąpiła jeszcze aklamacja przez Rzymian. Papież i cesarz wzajemnie składali sobie przysięgę: cesarz przed wejściem do Rzymu, a papież po koronacji. W Rzymie pozostał nowy cesarz tylko dwanaście dni. Wskazywało to najlepiej, kto ma w Rzymie wykonywać władzę realną. Otto potwierdził zresztą śladem dawniejszych Karolingów darowiznę Pypina. Na cesarza przechodziły zwykłe obowiązki opieki nad papieżem i całym chrześcijaństwem. Cesarstwo rzymskie w treści swej pozostawało chrześcijańskie. W żadnym jednak wypadku nie było niemieckie. Pojęcie to było obce ówczesnej epoce.

W północnych Włoszech tymczasem opór Berengariusza trwał dalej. I w polityce papieża Jana XII zaszła rychła zmiana. Widocznie obawiał się przewagi politycznej Ottona, gdyż szukał teraz porozumienia ze wszystkimi jego przeciwnikami, a wpływami swymi sięgał nawet do Niemiec. Wzajemnie też czyniono sobie wyrzuty z racji różnych posunięć drugiej strony. W Rzymie znalazł się wówczas nawet Adalbert, syn Berengariusza. Rzymianie stali przeważnie po stronie papieża. Wśród episkopatu północno-włoskiego miał jednak cesarz wiernych stronników z Liutprandem, biskupem Cremony, na czele. Wielką rolę odegrał też Liutprand w czasie drugiej bytności Ottona w Rzymie w 963 r. Otto wystąpił tam w charakterze władcy i sędziego. Przeprowadził na zwołanym przez siebie synodzie złożenie z tronu Jana XII i wybór jego następcy w osobie przewodniczącego kolegium notariuszy rzymskich, człowieka dotąd świeckiego, który przybrał imię Leona VIII. Zwycięstwo nad Berengariuszem i wzięcie go do niewoli przyniosło cesarzowi pomyślne rozstrzygnięcie i w północnych Włoszech.

W pierwszych dniach stycznia 964 wybuchło w Rzymie bardzo groźne powstanie, które Otto zawczasu ostrzeżony utopił we krwi. Ale wkrótce po odjeździe Ottona musiał Leon VIII uciekać przed prawowitym papieżem. Tak za życia Jana XII jak i po jego nagłej śmierci (964) równolegle ze skasowaniem wszystkich poprzednich zarządzeń kościelnych próbowano nawiązać stosunki z Ottonem. Po wyborze Benedykta V doszło do oblężenia Rzymu zakończonego zwycięstwem Ottona wskutek głodu, który zapanował w mieście. Cesarz wprowadził swego papieża i ustanowił świeckiego prefekta, który w administracji bieżącej podlegał jednak papieżowi. Wierny Liutprand z Cremony otrzymał polecenie napisania „Dziejów Ottona".

Po niespełna dwuletniej bytności w Niemczech (965—966), gdzie właśnie zmarł najwybitniejszy z jego współpracowników, brat rodzony Bruno, arcybiskup koloński, arcykanclerz królestwa (odtąd godność tę mieli już tylko arcybiskupi mogunccy) i książę lotaryński, Otto musiał z powrotem spieszyć do Włoch, gdzie jego wielkie dotychczasowe powodzenia nie wykazywały równych cech trwałości. W północnych Włoszech ruch przeciw Ottonowi wśród panów świeckich stawał się prawie powszechny, a do tego ruchu przyłączyli się niektórzy biskupi. Usiłował z tego skorzystać Adalbert, syn Berengariusza. Wówczas Otto jeszcze przed przybyciem do Włoch zastosował środki siły. Związanie jednak spraw niemieckich z włoskimi było już, czy może raczej jeszcze tak silne, że główny jego przeciwnik, król Adalbert, znajdował zwolenników w samych Niemczech. Były to jednak wypadki odosobnione, tak że przewaga Ottona była znaczna.

W Rzymie po śmierci Leona VIII (965) w porozumieniu z Ottonem wybór padł na Jana XIII ze starej rodziny rzymskiej Krescencjuszów, która gotowa była podjąć rywalizację z rodziną Alberyka (odtąd hrabiów z Tusculum). Więk-

szość znalazła się jednak w tej chwili po stronie krewnych Alberyka. Doszło do złożenia z tronu nowego papieża, któremu ledwie udało się ujść z rąk przeciwników. To ostatecznie skłoniło Ottona do podjęcia wyprawy do Włoch. Ponowna bytność jego we Włoszech trwała od 966—972 r., a po powrocie do Niemiec w następnym (973) roku zakończył życie. W Rzymie po przybyciu Ottona ustawiono szereg szubienic dla przywódców wojskowych ruchu. Wielu ze szlachty rzymskiej wywieziono do Niemiec. Sam prefekt Rzymu Piotr, który wziął udział w sprzysiężeniu, wystawiony został na pośmiewisko, a potem wysłany za Alpy.

Powodzenia Ottona były powodem zbliżenia się do niego książąt Kapui, Benewentu i Salerno. (Księstwo Spoleto było już przedtem uzależnione). Było to powodem do podjęcia układów z cesarstwem wschodnim. Wyjście z trudności — dotyczyły one również i Wenecji — widział Otto w projekcie małżeństwa swego syna z cesarzówną grecką Anną. W tym celu wezwano młodego Ottona do Włoch i uskuteczniono jego koronację cesarską w Rzymie (967). Wstępowano w ten sposób w ślady Karolingów. Później nigdy już koronacja za życia cesarza nie miała się powtórzyć. Fakt powyższy świadczył jednak o silnym stanowisku Ottona.

Zerwanie układów z Grekami doprowadziło do wojny (968). Nie załagodziło sporu poselstwo Liutpranda z Cremony. Cesarz Nikeforos Fokas żądał samego Rzymu i nawiązywał stosunki z królem Adalbertem. Ostatecznie jednak Adalbert znalazł schronienie u Henryka, księcia burgundzkiego, brata Hugona Kapeta, i wkrótce umarł. W Bizancjum rewolucja pałacowa wyniosła nowego cesarza Jana Tzimiskesa, który okazał więcej skłonności do rokowań pokojowych. Postanowiono też małżeństwo Ottona II — zamiast z Anną, córką cesarza Romana II — z Teofano, siostrzenicą cesarza Jana (tak jak Nicefor, dawny wódz romajski, nie z cesarskiej rodziny), której ojciec nie był cesarzem. Choć nie

„porfirogenetka", odznaczała się pięknością i rozumem. Zaślubin i koronacji na cesarzową dokonał sam papież w bazylice św. Piotra (972). Małżeństwo syna było zakończeniem działalności na terenie spraw italskich i śródziemnomorskich 60-letniego Ottona I. Wyrosły w warunkach surowej północy — do 35 roku życia nie znał sztuki czytania — zachował i później wiele z obyczaju i surowości saskiej. Ale wypadki same ciągnęły go w służbę idei Karola Wielkiego.

Dynastii saskiej, swym potomkom, zostawiał to podwójne dziedzictwo, które zaciąży na dalszym rozwoju dziejów. Ze spraw, które jeszcze za życia miał pchnąć naprzód, najważniejszą obok sprawy korony cesarskiej i ziem sukcesji karolińskiej na południu była jego polityka wschodnia. Od zwycięstw nad rzeką Lech i rzeczką Rakownicą wchodziła ona w nową fazę. A jakkolwiek sprawy węgierskie na południu i duńskie na północy miały swoją doniosłość, to jednak swym „ciężarem gatunkowym", jak niegdyś po zwycięstwie Karola W. nad Awarami, wysuwała się na czoło sprawa słowiańska.

Najważniejszą w tym wypadku dla nauki sprawą jest przypisanie właściwej roli poszczególnym czynnikom historycznym, które w tych doniosłych wydarzeniach wzięły udział. Dotyczy to więc króla, a wkrótce potem cesarza i Kościoła niemieckiego (dążności wspólne, w pewnych chwilach jednak się rozłączają), papiestwa, które mimo osłabienia w tej epoce, czy nawet uzależnienia od cesarza nie przestaje jednak, silne samą swą tradycją, odgrywać samodzielnej roli, i wreszcie powstających na ziemi słowiańskiej, a także węgierskiej i duńskiej, nowych a zarazem rodzimych czynników politycznych.

Według legendy Otto I ślubował przed bitwą nad Lechem założenie biskupstwa merseburskiego. Ale na jednym więcej biskupstwie nie kończyły się jego plany. Graniczące z jego państwem przestrzenie słowiańskie nadawały się do

stworzenia nowej rozległej prowincji. Miejscem upatrzonym na stolicę tej prowincji był Magdeburg położony na lewym brzegu Łaby i będący już od dłuższego czasu ulubionym miejscem pobytu Ottona. W Magdeburgu znajdował się od 937 roku klasztor św. Maurycego skupiający w swych murach życie religijne. Szkoła przy tym klasztorze, pozostająca pod kierunkiem Otryka, zdobyła sobie w latach następnych duży rozgłos. Trzeba było jednak najpierw wypracować jasny plan przyszłej akcji i wytknąć cele, którym plan ten miał służyć. W tej sprawie poglądy dzisiejszych historyków nie są jednolite. W poetyckim raczej obrazie przypisuje się Ottonowi cele obejmujące cały wschód słowiański aż do odległej Rusi. Nic jednak nie wskazuje na to, żeby plan dotyczący Magdeburga był z tymi dalekosiężnymi celami identyczny. Realista Otto myślał przede wszystkim o rzeczach znacznie bliższych. Sama misja mogła służyć planom politycznym tylko w ograniczonych ramach. Wychodząc poza nie musiała się oprzeć o inne organizacje polityczne.

Zaczęło się od sporu z własnym duchowieństwem, które stanęło w obronie ciasnych swych interesów. Pierwszy projekt przeniesienia diecezji halberstadzkiej do Magdeburga i przemianowania jej na nową prowincję kościelną uderzał w interesy stolicy arcybiskupiej w Moguncji i z tej strony napotkał na żywy protest. Zmieniony plan pozostawienia Halberstadtu w związku z Moguncją, a oddzielenia od tej ostatniej diecezji dwu pasów ziemi i przyłączenia ich do nowoutworzonych diecezji w Magdeburgu i Merseburgu wywołał protest biskupa halberstadzkiego. Nie może ulegać wątpliwości, że Otto reprezentował pogląd szerszy niż dwaj biskupi. Ale nie oznacza to wcale, ażeby polityka Ottona w stosunku do Słowian ulegała przez to zmianie. Tego szerokiego tchu, który pozwoliłby jej objąć wielkie przestrzenie słowiańskie w sposób naprawdę konstruktywny, brak

zupełnie. W latach 957 i 958 wyprawiał się Otto dwukrotnie przeciw Redarom, których do buntu podburzył wichrzący przeciw stryjowi Hermanowi i państwu niemieckiemu Wichman. Temu udało się raz jeszcze uzyskać przywrócenie łaski cesarskiej, ale już w 960 r. Otto ponownie pacyfikuje Słowian między Łabą a Odrą. Gdy w r. 961 Otto udawał się do Włoch, ani sprawa z własnymi biskupami nie była załatwiona, ani widoki polityczne Ottona nie wyszły poza plan ujarzmienia Słowian między Łabą a Odrą. Również siedziby planowanych biskupstw w Magdeburgu i Merseburgu, na lewym brzegu Łaby i Soły, wskazują na punkty wypadowe wobec zupełnie niepewnego jeszcze kraju.

Z akcją tą zdaje się nie ma nic wspólnego sprawa misji ruskiej. W r. 959 wskutek zaproszenia, które nadeszło z Rusi — kierunek sprzyjający chrześcijaństwu reprezentowała księżna Olga, matka Świętosława, księcia kijowskiego, ochrzczona w Konstantynopolu w 953 r. — wyświęcony został przez arcybiskupa hambursko-bremeńskiego Adaldaga na biskupa misyjnego Rusi mnich Libucjusz ze St. Alban pod Moguncją, ale z powodu różnych trudności w drogę wcale nie wyruszył. Następcą jego został Adalbert, mnich z klasztoru św. Maksymina pod Trewirem, wybrany do tej misji przez tegoż arcybiskupa mogunckiego Wilhelma (syna naturalnego Ottona), który sprzeciwiał się planom królewskim dotyczącym Magdeburga. Adalbert dotarł istotnie do Kijowa, ale nic tam nie zdziaławszy powrócił. W Kijowie pogaństwo miało przetrwać jeszcze z górą ćwierć wieku, ażeby następnie ustąpić chrześcijaństwu przyniesionemu z Konstantynopola, którego wpływy na tym gruncie sięgały lat poprzednich.

W ziemiach leżących na wschód od Odry będącej granicą najdalszego zasięgu wpływów Ottona przygotowywały się tymczasem wielkie zmiany. Zagadnienie powstania państwa polskiego nie może być wyjaśnione ani z pomocą legend

zawartych w późniejszych kronikach, ani z pomocą karkołomnych hipotez o normańskim organizatorze państwa, które rozpowszechniły się w nowszej nauce niemieckiej. Źródła najbliższe i najbardziej wiarogodne, mimo że dość ubogie w szczegóły, dają nam przecież obraz dość wyraźny, jeżeli go zwłaszcza traktować będziemy na tle ogólniejszych stosunków słowiańskich tych i wcześniejszych lat.

Państwa słowiańskie, które powstały dotychczas między Łabą a Odrą, miały charakter kantonalny, tzn. że już same rozmiary tych państw nie pozwalały im rozwinąć się w zupełnej niezależności politycznej od sąsiedniego rozległego państwa karolińskiego lub pokarolińskiego. Przyjęcie kultury chrześcijańskiej było również zagadnieniem, od którego zależała przyszłość tych państw i tych ludów, ale dotąd żadne z nich nie zdołało sprawy wprowadzenia i utwierdzenia chrześcijaństwa przejąć w swoje ręce od sąsiadów wyzyskujących sprawę misji dla własnych celów politycznych. Wyjątek stanowiło dotychczas państwo morawskie w IX w., ale nie przetrwało ono burz z końca IX i początku X w.; nawet państwo czeskie, mimo że miało chrześcijańskich książąt, nie posiadało własnej organizacji kościelnej.

Warunki do utworzenia rozleglejszego państwa, które mogłoby politycznie zrównoważyć wpływy sąsiednich Niemiec, a także religijnie od nich się uniezależnić, znajdowały się nie na samym pograniczu, lecz głębiej, tj. nie w bezpośrednim zasięgu wypraw niemieckich. Taki dystans bezpieczeństwa miały w IX w. w pewnej mierze Morawy, a w X w. Polska. W IX w. dwa państwa o zasięgu wówczas jeszcze ograniczonym, tylko kantonalnym, znajdowały się na terenie późniejszej Polski państwowej, a mianowicie Wiślan nad górną Wisłą i Polan albo Lędziczów nad Wartą. Wypadki polityczne na zachód od Odry i w Czechach w pierwszej połowie X w., a także drogi misji, które przez obszary polskie musiały w pewnych wypadkach przechodzić, przy-

Biblioteka Akademii Sztuk Generalnego

gotowały przejście do następnego okresu państwowego. Okres ten reprezentuje Mieszko I, który jako pierwszy z dynastów piastowskich znany jest dobrze źródłom współczesnym. Wystąpił on w splocie spraw obchodzących bliżej kronikarza niemieckiego ze względu na osobę banity Wichmana. Ale mnich Widukind nie wspomina nawet słowem o poddaniu Mieszka przez Gerona wpływowi niemieckiemu.

Wszystko przemawia za tym, że Mieszko rozpoczyna nowy okres w historii nie tylko własnego kraju, ale wszystkich zachodnich Słowian, z wyjątkiem tylko krótkiego epizodu morawskiego, a nawet w historii Niemiec na wschodzie. W dziejach królestwa Ottona I rola Mieszka różni się od roli innych współczesnych książąt słowiańskich. W samej nazwie króla, jaką dawano Mieszkowi, widoczna jest ta różnica. Wyjątkowo tylko dawano tę nazwę później Bolesławowi czeskiemu. Można by ją uważać za wyróżniającą silniejszych książąt chrześcijańskich, gdyby nie to, że pierwszy raz dotyczy Mieszka jeszcze jako poganina.

Ważniejsze jednak od tytułów są same fakty historyczne. Do tych należy stosunek „federacji" w znaczeniu rzymskim, który wyraźnie wymienił Widukind. Słyszymy o nim w związku z wypadkami z 967 r. Tak nazwa („amicus") jak i treść tego stosunku w postaci przymierza z cesarstwem zostaje stwierdzona. Data 967 r., późniejsza od chrztu Mieszka (966) i wcześniejszego jeszcze małżeństwa z Dobrawą (965), w dziejach Niemiec odpowiada czasom największego zaangażowania się Ottona I w sprawy włoskie. W polityce wschodniej Ottona oznaczało to wyraźnie nowy okres. Nie rezygnując ze swej dotychczasowej przewagi politycznej i kościelnej na zachód od Odry Otto I uznawał inny zupełnie zakres samodzielności państwa, które szybko organizowało się po drugiej stronie tej rzeki. Mieściło się to zupełnie w ramach nowej nie tyle nawet teorii, ile praktyki imperialnej, która zapewniała na zachodzie jedynie pierwszeń-

stwo czy przewodnictwo, ale nie zwierzchność. Z perspektywy rzymskiej łatwiej też było Ottonowi uznać nową rzeczywistość za Odrą, czy nawet pozytywnie się do niej ustosunkować. Musiało też nastąpić pierwsze rozgraniczenie wpływów niemieckich i polskich, o czym w stosunku do innych państw słowiańskich na zachodzie dotychczas nie było mowy, a jeżeli nawet z jakiegoś pogranicznego kraiku Otto I z racji takich lub innych praw historycznych domagał się płacenia trybutu, w ogólnym stosunku nic to nie zmieniało. Współczesny pisarz orientalny, który był gościem na dworze Ottona I w Niemczech, trafnie określił sytuację, nazywając państwo Mieszka największym spośród słowiańskich.

W najbliższych latach Otto I miał już nie jedną, lecz dwie polityki na wschodzie, choć zadaniem obu było stworzyć głębszą harmonię interesów politycznych i kościelnych cesarstwa i Niemiec. Śmierć Gerona w 965 r. być może ułatwiała zainaugurowanie nowego okresu. W Rzymie jeszcze w 962 r. (w dniu 12 lutego) papież Jan XII zgodził się na założenie nowego arcybiskupstwa magdeburskiego, a pięciu dotychczasowych arcybiskupów niemieckich zobowiązał do popierania tego kościelnego przedsięwzięcia. Realizacja tych postanowień postępowała jednak powoli, a spory z zazdrosnym biskupem halberstadzkim mimo nawet nakazu papieża trwały w najlepsze dalej. Postanowiono tylko, że kościół św. Maurycego przemieniony będzie na kościół katedralny. Przeciągały się również walki ze Słowianami połabskimi. Na północy wśród Wagrów i Obodrytów zdobył sobie znaczną powagę Herman Billung, któremu jedynie niespokojny bratanek, graf Wichman, przysparzał coraz to nowych trudności. Spór między Mściwojem obodryckim a Żeliborem wagryjskim zamienił się w ekspedycję karną Hermana przeciw Wagrom, po których stronie znalazł się naturalnie Wichman. Przewaga jednak Hermana była niezaprzeczona i kronikarz saski z pogardą nazywa obu książąt słowiańskich

„podległymi królikami" (subreguli). A książę obodrycki był przecież następcą Stojgniewa, który stał na czele całego zbrojnego ruchu słowiańskiego z 955 r., i Nakona, o którym orientalny pisarz mówi jako o jednym z czterech królów słowiańskich. Po tych walkach nastąpiła niezwłocznie wyprawa Wichmana ze słowiańskimi Wolinianami w oparciu o Redarów i inne plemiona związku weleckiego przeciwko Mieszkowi I jako przyjacielowi cesarskiemu, w której Wichman stracił życie, a Wolinianie ponieśli klęskę otwierającą Mieszkowi I drogę do ujść Odry. Ze strony cesarza postępy Mieszka w kierunku Wolina nie budziły żadnych zastrzeżeń.

W tymże roku na synodzie w dalekiej Rawennie decydowały się ostatecznie losy arcybiskupstwa magdeburskiego. W bulli z 20 kwietnia 967 papież Jan XIII w oparciu o stworzone przez Ottona materialne podstawy podnosił kościół magdeburski do roli metropolii i poddawał mu biskupów Hawelberga (Hobolina) i Brandenburga (Braniboru) oraz godził się na założenie nowych biskupstw w odpowiednich miejscach, w szczególności w Merseburgu, Żytycach (Zeitz) i Miśni. Nic jednak nie wskazuje na to, ażeby plan ten obejmował również ziemie poza Odrą. W tej części ziem słowiańskich rozciągało się już państwo polskie, które samo przystępowało do organizacji swego kościoła. Chrzest Mieszka I (966) wskazuje z całą pewnością jedynie na związki czeskie (małżeństwo z Dobrawą w roku poprzednim i liczne ślady wpływów czeskich w polskiej terminologii kościelnej). Ale zaraz po chrzcie razem z nawiązaniem stosunków politycznych z cesarzem musiało nastąpić nawiązanie stosunków kościelnych z papieżem.

Organizacja pierwszej diecezji polskiej o charakterze być może jeszcze misyjnym, ale z siedzibą, jak na to wskazują późniejsze dane, w Poznaniu, sięga przynajmniej 967 r. Była ona współczesna akcji Ottona między Łabą a Odrą, lecz od

niej niezależna. Otto, który w 965 r. mieszał się w sprawy kościelne duńskie mimo nawet chrztu Haralda Sinozębego w tymże roku, niczym nie zdradził podobnych tendencji w stosunku do państwa swego sprzymierzeńca. Czy wynikało to tylko z lojalności sprzymierzeńczej, czy raczej z braku podstaw faktycznych z lat poprzednich? Wszelkie pretensje kościoła niemieckiego, tj. Magdeburga, do zwierzchnictwa kościelnego nad ziemiami polskimi są, jak stwierdzono, pochodzenia późniejszego.

Co się tyczy papieża Jana XIII i jego w tym roli, to ten Rzymianin z krwi i kości mógł być politycznie uzależniony od „saskiego" Ottona, ale tam gdzie jego swoboda działania nie była wyraźnie ograniczona, okazywał wiele samodzielności. Tradycja kościelna rzymska była mimo wszystko zbyt silna, ażeby musiał we wszystkim oglądać się na cesarza. W najbliższych też latach znajdujemy wyraźny ślad związków nawet politycznych Mieszka z papieżem. Mianowicie w r. 972 spotykamy się z pierwszym śladem rozpoczynających się rozdźwięków między „królem" polskim a cesarzem. W roku tym margrabia niemiecki Hodo działając na własną rękę najechał ziemie Mieszka. Wyprawa zakończyła się klęską Hodona pod Cedzyną na prawym brzegu dolnej Odry. Otto I przebywający jeszcze we Włoszech musiał się zaniepokoić postępami czynionymi przez polskiego króla (bez kościelnej koronacji) i dlatego mimo niewątpliwej słuszności jego sprawy narzucił Mieszkowi rozjemstwo, a nawet zażądał zakładnika w osobie chłopięcego syna Mieszkowego Bolesława. Czy Bolesław udał się istotnie do Niemiec jako zakładnik, na to brak pewnych dowodów. W związku jednak z tą sprawą Mieszko wysłał włosy chłopca do Rzymu na znak, z tradycji pogańskiej zapożyczony, oddania go w opiekę papieża.

W sąsiednich Węgrzech działała już misja bawarska z biskupem passawskim Pilgrimem, a nieco później biskupem

ratyzbońskim św. Wolfgangiem na czele. Realizację samodzielnego kościoła węgierskiego przeprowadził jednak dopiero (współcześnie już z polskim Bolesławem Chrobrym) św. Stefan, król Węgier, syn siostry Mieszkowej Adelajdy zwanej też Białą Kneginią. W Czechach, które mimo wcześniejszego chrześcijaństwa długo nie posiadały własnego biskupstwa, dopiero w roku śmierci Ottona sprawa ta stała się aktualną (nieco wcześniej zmarł papież Jan XIII, zastąpiony przez Benedykta VI). W trzy lata później Praga otrzymała swego biskupa. Diecezja praska na parę wieków pozostała w obrębie prowincji kościelnej mogunckiej dzieląc w ten sposób losy kraju, który mimo dość znacznej samodzielności nie przestawał być częścią Rzeszy.

W okresie Ottona I Niemcy dzięki bliskim związkom z krajami romańskimi, a w szczególności Italią, czyniły postępy w dziedzinie gospodarstwa i kultury, a w organizacji państwowej trzymając się ogólnych wzorów sukcesji karolińskiej reprezentowały — nie bez korzyści dla siebie — kierunek bardziej konserwatywny. W ramach procesu feodalizacyjnego pozostawał silny rozwój immunitetu kościelnego. Obejmował on sądownictwo, rozciągał się na całe hrabstwa i dotyczył kościołów państwowych. Pozostawało to w zgodzie z polityką popierania Kościoła, ażeby zyskać w nim przeciwwagę wobec panów świeckich. Niemniej odrębne prawa i przywileje wytwarzały na przyszłość antagonizm wobec państwa. Większe klasztory dążyły do uzyskania bezpośredniego stosunku do papieża z pominięciem władzy biskupiej. Papieże na tej drodze, a także przy sposobności nowych fundacji częściej mieszali się w sprawy wewnętrzne Kościoła niemieckiego.

W gospodarce społecznej duże postępy uczyniono zwłaszcza w dziedzinie handlu. W dziedzinie kultury duchowej niemałe znaczenie posiadał fakt przebywania w Niemczech licznych uczonych z Włoch (wśród nich sławny historyk

Liutprand). Przy biskupstwach i klasztorach powstawały biblioteki. Nabierały znaczenia zakładane tam szkoły. Wpływało to również na podniesienie poziomu umysłowego i moralnego wśród duchowieństwa. Na czele ruchu stała Lotaryngia. Reforma życia zakonnego, a w dalszym ciągu całego Kościoła, wychodząca z Cluny w Burgundii (książęcej), znajdowała silne ośrodki w klasztorach lotaryńskich. W dość ubogim życiu umysłowym najwięcej na uwagę zasługują autorowie dzieł historycznych. Dzięki rodzinie królewskiej powstaje w samej Saksonii z Magdeburgiem i Kwedlinburgiem na czele szereg znacznych budowli, następnie jednak przeważnie przebudowanych. W dziedzinie plastyki zasługują na uwagę miniatury w kodeksach i wyroby sztuki stosowanej kościelnej; praktykowane też były malowidła ścienne.

W kulturze intelektualnej i artystycznej, tak samo jak w tradycjach politycznych i w życiu religijnym, kontynuowanie sukcesji rzymskiej (względnie grecko-rzymskiej) jest czynnikiem dominującym a nawet wyłącznym. W dziedzinie intelektualnej jest to kultura łacińska, tak samo jak w okresach poprzednich, w dziedzinie budownictwa — kultura kamienna, a więc śródziemnomorska, która dopiero w tej epoce zdobywa sobie przestrzenie środkowo-europejskie dawnej Germanii, zostawiając tutaj zabytki, niezbyt jeszcze liczne, ale związane z całym ówczesnym światem śródziemnomorskim, a przez to świadczące o dokonującej się przemianie. Z budownictwem tym łączą się także inne przejawy życia artystycznego. Były to niewątpliwie czynniki łączące ten nowy świat z dawnym, które świadczyły o trudności zerwania wspólnych tradycji politycznych i religijnych, a w większym jeszcze stopniu o braku chęci pójścia we własnym kierunku, który nie mógłby być niczym innym, jak tylko powrotem do barbarzyństwa.

Obok wyższej kultury istniało jednak życie codzienne, które dawało znacznie szersze pole do wytwarzania się czy też utrwalania odrębności mającej z wielu względów zadecydować o przyszłości. Takim sygnałem ku przyszłym czasom była w szczególności przysięga strasburska: językiem rozumianym i używanym przez feodałów francuskich była wulgarna łacina, z której wykształcił się potem przyszły język francuski w księstwie Francji i ziemiach przyległych oraz język prowansalski w księstwie Akwitanii i całym południowym zachodzie (właściwa Prowansalia na południowym wschodzie w ówczesnym układzie stosunków politycznych nie wchodziła tu w grę); feodałowie zaś niemieccy posługiwali się jedynie zrozumiałymi dla nich dialektami germańskimi. Podobny układ stosunków zachodził również tam, gdzie schodziły się z sobą ziemie niemieckie i włoskie (tzw. Longobardowie byli naturalnie takimi samymi Włochami jak i inni mieszkańcy półwyspu). W okresie biskupiego Rzymu nie było mowy o unifikacji języka w życiu codziennym, a tylko granice polityczne mogły nie odpowiadać językowym, jak w Lotaryngii. Łącznie z budzącymi się do życia państwami słowiańskimi było to zapowiedzią przyszłych narodowości.

Młody Otto II mimo starannego wykształcenia nie okazał większych zdolności. Wpływowa z początku partia bawarsko-szwabska usunięta została bardzo rychło na rzecz grupy osób skupiających się dokoła młodej cesarzowej. Henryk II bawarski, zwany współcześnie Kłótnikiem, na próżno usiłował rozszerzyć czy choćby nawet utrzymać swój wpływ polityczny. Pierwszą jego porażką było obsadzenie księstwa szwabskiego przez Ottona, syna Liudolfa, a więc po ojcu dziedziczącego antagonizm do bawarskiej linii dynastii. W r. 974 Henryk, oskarżony o przygotowanie zamachu na króla, został przytrzymany i na pewien czas odsunięty od wykonywania swego urzędu. Ze spraw zewnętrznych nieza-

leżnie od tego sporu rozegrała się najpierw sprawa lotaryńska, a następnie duńska. W związku z pierwszą potomkowie Reginara reprezentujący samodzielność lotaryńską usiłowali przeniknąć z Francji do kraju, ale to im się nie udało. Pod Danewirkiem, czyli duńskim wałem granicznym, po początkowych niepowodzeniach w walce z norweskimi wikingami, przybyłymi w odsieczy, uzyskał Otto II końcowy sukces przeciwko królowi Haraldowi. Król duński musiał się zgodzić na przywrócenie stosunku trybutarnego i wydanie syna Swenda w charakterze zakładnika. Jednocześnie pogranicze duńskie zostało wzmocnione przez wybudowanie twierdzy w pobliżu Szlezwiku. W rezultacie Niemcy utrzymały tutaj w zupełności swój wpływ i swoje znaczenie. Większą przecież doniosłość od północnych posiadały sprawy wschodnie.

W tym wypadku chodziło o Czechy i Polskę. Przez małżeństwo Mieszka z Dobrawą, córką Bolesława I i siostrą Bolesława II czeskiego, oraz następujący potem chrzest Mieszka I obydwa te państwa zachodnio-słowiańskie związały się z sobą blisko. W roku następnym po chrzcie Mieszka związek ten wytrzymał próbę w stosunku do Weletów, którzy wystąpili jako przeciwnicy władcy polskiego. Związki Mieszka z cesarstwem opierały się wówczas na przymierzu. Ale w pięć lat później w związku ze sprawą Hodona pogorszyły się, i to w stosunku nie tylko do margrabiego, lecz i do cesarza. W dalszym ciągu zaś miało to wpływ również na stanowisko polityczne Bolesława II czeskiego. Na gruncie powstałych w ten sposób warunków tłumaczy się również fakt zwrócenia się Henryka bawarskiego do obu władców słowiańskich w zamiarze wciągnięcia ich do sprzysiężenia przeciw synowi i następcy Ottona I. Tym, który ostrzegł Ottona II o grożącym niebezpieczeństwie, był Bertold z rodu Babenbergów, którego już wcześniej poparł młody cesarz przeciwko Henrykowi bawarskiemu. Otto II pragnął mieć w Bertoldzie, którego posiadłości rodowe

znajdowały się nad Menem (Schweinfurt), oparcie przeciw Czechom w posiadanej przez niego tzw. Nordgau. Babenberg w istocie spełnił swoje zadanie i przyczynił się do unieszkodliwienia przede wszystkim samego Henryka. Potwierdza to pośrednio silne angażowanie się Czech w całą tę sprawę.

Przykład Mieszka mógł zachęcać Bolesława II czeskiego do zmiany stosunku do Niemiec w związku z nadarzającą się sposobnością walki wewnętrznej w Niemczech przy jednoczesnym zachowaniu w formie nienaruszonej wszystkich zdobyczy z okresu chrześcijańskiego. Wobec upośledzonego stanowiska Czech na gruncie spraw kościelnych w tym również kierunku otwierały się widoki na poprawę sytuacji. W tym świetle cała polityka czeska nabiera więcej jasności, a szczególnie tłumaczy się stała dotąd wierność Bolesława II wobec jego szwagra polskiego.

Na Czechy głównie spaść musiała będąca do przewidzenia zemsta Ottona II w chwili zupełnego niepowodzenia planów Henryka, do czego zresztą on sam mocno się przyczynił, stawiając się na wezwanie przed cesarzem i przez to oddając mu się w ręce wraz z głównymi swymi poplecznikami niemieckimi. We wrześniu 975 cesarz z wojskiem niemieckim wpadł do Czech i spustoszył kraj dokoła. Otto II, czy też politycy z jego otoczenia musieli przecież rozumieć, że nie o samą zemstę w tym wypadku chodzi. Po ukaraniu Czech należało je bliżej związać z cesarstwem ustępstwami właśnie na polu kościelnym. Biskupstwo w Pradze, jakkolwiek zadecydowane już przez Ottona I w ostatnim roku jego życia, tj. bezpośrednio po niepokojach na wschodzie, które bynajmniej nie zostały całkowicie zażegnane, nie było wciąż jeszcze obsadzone i dotychczasowy biskup diecezjalny dla Czech w Ratyzbonie nie wyrzekł się dotąd swych praw. Dopiero w styczniu r. 976 osobiście blisko cesarza stojący niegdyś jego towarzysz z lat dziecinnych arcybiskup moguncki Willigis wyświęcił pierwszego biskupa praskie-

go w osobie Thietmara, Sasa z pochodzenia. Łączyło się to z wydzieleniem Czech z diecezji ratyzbońskiej dokonanym wreszcie przez biskupa Wolfganga pod naciskiem równoczesnym cesarza i metropolity. Nowa diecezja miała przecież wchodzić w skład prowincji kościelnej mogunckiej. Biskup Thietmar nie mógł jednak na razie myśleć o przedostaniu się do Czech. Jeszcze w jesieni 975 r. Czesi wpadali w odwet do Bawarii, a w czasie tego ucierpiały zwłaszcza posiadłości biskupstwa w Passawie.

W ciągu 976 r. działania wojenne nie tylko nie osłabły, ale jeszcze się wzmogły. W początkach roku zbiegł z niewoli Henryk, a po niepowodzeniach doznanych w walce z cesarzem uciekł do Czech. Po stronie cesarskiej opowiedzieli się w Niemczech przede wszystkim biskupi oraz większość panów świeckich. Henryk zaś miał swych zwolenników nie tylko w Bawarii, lecz nawet w Saksonii. Walka więc trwała dalej, jakkolwiek prowadzona była głównie siłami czeskimi. W Niemczech cesarz składał z urzędów zbuntowanych panów, a więc samego Henryka bawarskiego, którego księstwo, zmniejszone o całą Karyntię, dostało się wiernemu Ottonowi, synowi Liudolfa, obecnie już księciu szwabskiemu[1]), oraz Guntera, margrabiego merseburskiego. W tym samym czasie bawarska marchia wschodnia, czyli późniejsza Austria, dostała się domowi Babenbergów w osobie Liudpolda, brata pana ze Schweinfurtu i Nordgau.

W sierpniu r. 976 wyruszył Otto II ponownie do Czech, ale tym razem czekało go zupełne niepowodzenie. W wojsku będącym pod jego osobistym dowództwem wybuchły choroby, a część armii, która nadchodziła z Bawarii, została przez Bolesława czeskiego zaskoczona i zniszczona pod

[1]) Karyntia wraz ze zwierzchnictwem nad czterema marchiami granicznymi i marchiami włoskimi Werony i Akwilei z Istrią oddana została potomkowi dawnego książęcego bawarskiego domu Liudpoldingów.

Pilznem. W tym samym czasie lub wkrótce później graf Dedi (przodek Wettynów), który należał do partii zbuntowanej i wraz z Henrykiem bawarskim znalazł się w Czechach, na czele czeskich oddziałów uderzył na Żytyce (niem. Zeitz) zmuszając tamtejszego biskupa Hugona do ucieczki i oddając miasto i kościoły na złupienie.

W roku następnym wzmogło się znowu powstanie bawarskie z udziałem trzech Henryków, tj. oprócz samego księcia bawarskiego jeszcze nowego księcia karynckiego i biskupa augsburskiego wprowadzonego na tę godność w samym początku rządów Ottona II dzięki intrydze stronnictwa bawarskiego. Największą niespodzianką dla Ottona była zdrada Henryka karynckiego. Dawne dążenia bawarskie do samodzielności w fakcie tym znajdowały najwymowniejszy wyraz. Ale panowie bawarscy tak samo jak i sascy znajdowali się po obu stronach walczących. Walka zaś dalsza z cesarzem nie byłaby możliwa, gdyby nie to, że przeciwnicy cesarscy znajdowali oparcie w Czechach. W związku z tym Otto podjął nową wyprawę do Czech w sierpniu 977. Obydwaj Henrykowie świeccy ubiegli jednak obu Ottonów uderzając na Passawę i zmuszając do ucieczki biskupa Pilgrima, wybitnego członka partii cesarskiej. Mimo to szala zwycięstwa przechyliła się na stronę cesarską. Decydujący sukces uzyskał sam cesarz w Czechach, zmuszając księcia czeskiego do układu, a wkrótce później dwaj Ottonowie zdobyli Passawę biorąc do niewoli (powtórnej) Henryka bawarskiego wraz z jego towarzyszem. Na Wielkanoc 978 r. książę czeski został przyjęty uroczyście przez cesarza w Magdeburgu. Po złożeniu przysięgi wierności otrzymał podarki cesarskie i powrócił z Niemiec do swego kraju.

Ogólny wynik tych walk przyniósł porażkę jedynie przeciwcesarskiemu stronnictwu w Niemczech. Natomiast rozgrywka z Czechami kończyła się właściwie kompromisem. Bolesław II wracał wprawdzie do poprzedniej zależności,

w której znajdował się jego ojciec od czasów wyprzedzających jego udział w bitwie nad rzeką Lech. W tym wypadku nie chodziło zresztą o Węgrów, lecz o zaniechanie wspierania buntowników niemieckich, w tej chwili już pokonanych. W sytuacji politycznej nie zachodziła więc żadna zmiana. Podarki otrzymane, jeżeli nie były ukrytym czynszem, który w pewnych wypadkach płacono nie tylko Węgrom, ale i Słowianom — stwierdza to wyraźnie Thietmar o Świętopełku w IX w. — dawały w każdym razie osobistą satysfakcję Bolesławowi. Trwałą jednak korzyść osiągały Czechy przede wszystkim na gruncie kościelnym. Przestawały być „parafią" niemieckiej diecezji w Ratyzbonie i otrzymywały własną diecezję, której ostateczna realizacja następowała dopiero teraz. Otto II, jak już wcześniej jego ojciec, przy wyrażeniu zgody na nowe biskupstwo czuł się do tego zmuszony ogólną zmianą warunków politycznych na wschodzie, gdzie bezpośrednio z Czechami sąsiadowały nie tylko pogańskie plemiona Słowian, ale również chrześcijańskie państwo Mieszka I, w tej chwili już od lat dziesięciu posiadające własne biskupstwo. Niemcy pragnęli tylko zachować swój wpływ na obsadzanie biskupstwa w Pradze, co im się też chwilowo udawało, a i później będą również usiłowali wpływ ten wywierać, zwłaszcza że utrzymany związek z metropolią moguncką dawał do tego realne podstawy.

W tym samym kierunku poszły usiłowania Niemców w stosunku do drugiego biskupstwa utworzonego w państwie Bolesława II, a właściwie przywróconego na gruncie dawniejszej tradycji, tj. biskupstwa morawskiego w Ołomuńcu. W tym przywróconym prawdopodobnie w tym samym czasie biskupstwie pierwszym biskupem był jednak nie Niemiec, jak w Pradze, ale przypuszczalnie Słowianin, imieniem Wracen. Grunt do tych zmian prawdopodobnie przygotowały dawniejsze prace chrześcijańskie na tym te-

renie, których późniejsza reakcja pogańska z okresu przewagi wpływów węgierskich nie zdołała widocznie w zupełności wykorzenić.

Ale jak kształtowały się stosunki cesarza w tych latach do drugiego z państw słowiańskich na wschodzie, z którym usiłował wejść w porozumienie Henryk Kłótnik w chwili przygotowań do buntu? Wiadomości o udziale Mieszka w walkach z lat ostatnich są mniej pewne i rola jego ogólna pozostaje na dalszym planie. W wypadkach niemieckich Mieszko był zainteresowany pośrednio jako sprzymierzeniec i powinowaty księcia czeskiego. Tak samo wspomnienia o napadzie Hodona i stronniczej interwencji Ottona I mogły go skłonić do przystąpienia do obozu przeciwników jego syna. Sama już jednak odległość państwa Mieszkowego od właściwego terenu wydarzeń nad Dunajem i po obu stronach gór czeskich musiała wpłynąć na jego bierną raczej rolę. Akcję wspomagania zbuntowanych panów niemieckich prowadził cały czas głównie Bolesław czeski i jego państwo było przede wszystkim narażone na uderzenia cesarskie, w końcu on też zawierał ugodę z Ottonem II. Mieszko prawdopodobnie zadowolił się tylko zerwaniem dotychczasowych stosunków przyjaźni, czyli federacji z cesarstwem.

W późniejszej tradycji niemieckiej zachowała się pamięć o tym. Data „oderwania" swego ludu przez Mieszka od cesarstwa, mianowicie 975 r., odpowiada ściśle ówczesnej sytuacji politycznej. Tylko wypadki, które miały poprzedzić zerwanie przymierza, podane przez rocznikarza-kompilatora — chodzi w tym wypadku o kompilację z XIII w. znaną pod nazwą roczników św. Trudperta — nie budzą dziś powszechnej wiary. Źródło mówi, że cesarz został pobity przez Polaków i to stało się powodem zmiany dotychczasowego stosunku politycznego. Być może, że rocznikarz w ten sposób starał się wytłumaczyć ową zmianę. Wobec braku po-

twierdzenia skądinąd tej relacji takie rozwiązanie sprawy należy uznać za najostrożniejsze. Ale jeżeli nie w tym roku, gdyż cesarz był zajęty na południu, to w każdym razie w latach następnych do walk niemiecko-polskich, i to wcale znacznych, doszło na pewno. O jednej być może z nich zachowała się relacja pochodząca z zachodnich krańców cesarstwa (w kronice biskupów z Cambrai) pod 979 r., a więc już po ustaniu walk z Czechami i w samych Niemczech. Wiadomość ta nie wymienia wyraźnie Mieszka i mówi tylko o nieudanej z powodu niepomyślnych warunków zimowych wyprawie cesarskiej przeciwko Słowianom. W tym wypadku cesarz odsunął się daleko poza granice swego państwa, czyli że mogło to być tylko w państwie Mieszkowym. Wyprawa ta nastąpiła po śmierci margrabiego Thietmara (3. 8. 979), który przed trzema laty zastąpił w Merseburgu usuniętego Guntera, łącząc z tą marchią dawniejszą swą niewielką marchię graniczną i obszerniejszą miśnieńską.

Politycznie ułatwiało sytuację Niemiec wyraźne rozluźnienie się w tym czasie stosunków polsko-czeskich, spowodowane rywalizacją obu państw nad górną Odrą. Ze śmiercią Dobrawy w 977 r. stosunki te ochłodły zupełnie. W związku z tym pozostawało również oddzielne regulowanie przez obydwa państwa słowiańskie swych stosunków z Niemcami. Wobec Mieszka Otto II nie uzyskał przecież nic zgoła. Wniosek dzisiejszego historyka niemieckiego (Holtzmanna), że cesarz z niewielkim trudem osiągnął powrót Mieszka do trybutarnego podporządkowania, które ustanowił „wielki Gero", pozostaje w jaskrawej sprzeczności z tym, co mówią źródła.

W związku z tym warto jeszcze zwrócić uwagę na zawarte we współczesnych źródłach pochodzenia niemieckiego oceny wzajemnych stosunków polsko-niemieckich w latach od śmierci Ottona I do drugiego małżeństwa Mieszka z Niemką Odą w 979 lub 980 r. O upokorzeniu, jakiego doznały Niem-

cy w związku z klęską Hodona w dniu 24 czerwca 972 r., pisał tzw. drugi żywot św. Wojciecha, przypisywany dawniej św. Brunonowi z Querfurtu, że „wybuchła wojna z Polakami; książę ich Mieszko sztuką zwyciężył, upokorzona duma Niemców przypadła do ziemi (dosłownie „lizała ziemię"). Hodo, wojowniczy margrabia, z podartymi sztandarami rzucił się do ucieczki". Obraz ten dobrze uzupełnia słowa samego Thietmara, że „nieszczęsną wieścią zasmucił się cesarz". Według żywota różne nieszczęścia spadły na Niemcy „za grzechy Ottona". Za Ottona II wszelka, nawet najsłabsza zależność od cesarstwa, wynikająca z „przyjaźni" („federacji"), musiała zniknąć wobec powstania stanu wojennego między obu państwami. Według wspomnianej już relacji zachodnio-lotaryńskiej starcie to dokonało się „poza granicami" cesarstwa. Wynik zaś konfliktu wypadł ponad wszelką wątpliwość na korzyść młodego państwa Mieszka I.

Wzmiankę kroniki z Cambrai potwierdzają przede wszystkim okoliczności towarzyszące małżeństwu Mieszka z Odą, o których wiadomość czerpiemy z samego Thietmara. Wiadomo, że Oda była mniszką w klasztorze w Kalbe i że Mieszko biorąc ją za żonę nie liczył się zupełnie ze spełnionymi ślubami. Mimo to wyższe duchowieństwo niemieckie wyraziło zgodę na ten związek małżeński. Uczyniono to, mówiąc słowami Thietmara, „dla zbawienia ojczyzny (niemieckiej), dla umocnienia niezbędnego pokoju" i „dla stałego pojednania". W istocie małżeństwo z Odą zakończyło ostatni okres wojenny. Ale co najważniejsze, że w związku z jej zamążpójściem wróciło do Niemiec „mnóstwo jeńców" poprzednio zabranych przez wojska Mieszkowe.

Tak więc przedstawiała się sytuacja polityczna i wojskowa Polski wobec Niemiec w późniejszych latach rządów Ottona II. W położeniu ówczesnym stwierdzonym przez niechętnego Polsce Thietmara, biskupa merseburskiego, widzimy jak gdyby przedsmak późniejszej grozy, którą rzucił

na Niemcy Bolesław Chrobry. Małżeństwo z Odą było z pewnością zapowiedzią zmiany, ale do jej zupełnej realizacji doszło dopiero w następstwie późniejszego wielkiego powstania Słowian podległych władzy niemieckiej, które pośrednio mogło zagrozić także państwu Mieszka przez wywołanie reakcji pogańskiej. Ale i wtedy może być mowa tylko o powrocie do dawnego stosunku „federacji", czyli przymierza.

W sytuacji Niemiec na wschodzie punkt ciężkości wyraźnie przesuwał się w tych latach z południa bardziej ku północy. Gdy większego znaczenia nabierał stosunek do państw słowiańskich, osłabło jednocześnie zagrożenie ze strony Węgier. Po klęsce nad Lechem, w której po stronie niemieckiej tak czynną rolę odegrał Bolesław I czeski, napastnicy węgierscy przestali się pojawiać na obszarach środkowej i zachodniej Europy. W samych Węgrzech rozpoczęły się jednocześnie przemiany, które prowadziły do utworzenia się na obszarze tej części Europy jednego jeszcze państwa narodowego. Węgrzy uniknęli losu Awarów, którzy zniknęli bez śladu, lub Bułgarów, którzy się zesłowiańszczyli. Przejście do kultury osiadłej i przyjęcie kultury zachodniej było tego pierwszym powodem. Spośród rywalizujących z sobą rodzin książęcych, które z przewodnictwa nad poszczególnymi hordami przeszły do przewodnictwa terytorialnego, na czoło wysunęła się rodzina Arpadów, reprezentująca odtąd jedność państwową Węgier. Nawiązali też Węgrzy bliższe i regularne stosunki z państwami sąsiednimi. Małżeństwo Gejzy z siostrą Mieszkową Adelajdą („Białą Kneginią") było dowodem szybkiego rozszerzania się wpływów obu państw pod względem terytorialnym, prowadzącego do ich wzajemnego zetknięcia się po raz pierwszy w dziejach. Poprzednio tylko plemiona południowej Polski pozostawały w styczności z Węgrami, a to w okresach, gdy pozostawały pod wpływami morawskimi (w końcu IX w.) lub czeskimi (poza

połowę X w.). Wcześniej nawrócona na chrześcijaństwo Polska mogła na tej drodze udzielić pewnej pomocy Węgrom, jak to w istocie tradycja przypisuje Adelajdzie, która mimo hołdowania (według Thietmara) obyczajowi mocno jeszcze pogańskiemu w życiu codziennym i dworskim była przychylnie dla chrześcijaństwa usposobiona. Duchowieństwo mogło przyjść z Niemiec a następnie także i z Czech.

W obecnych latach stosunki polityczne z Niemcami nie przyniosły żadnych donioślejszych wydarzeń. W zakresie stosunków kościelnych ostatnie lata Ottona I i czasy Ottona II zaznaczyły się ostrą rywalizacją stryja i bratanka, arcybiskupa salzburskiego Fryderyka i biskupa passawskiego Pilgrima, w której ostatni opierając się na różnych pomysłowych falsyfikatach i prowadząc niezmiernie rzutką akcję tak na dworze papieża jak i cesarza, pragnął swego stryja i zwierzchnika odsunąć od wszelkich wpływów na Węgrzech, a przynajmniej w przeważnej części tego kraju, rezerwując teren dla własnej akcji i własnego wpływu. Była to jednak w dużej mierze przysłowiowa „skóra na niedźwiedziu". Właściwą organizację kościelną Węgier, od kościoła niemieckiego niezależną, przeprowadzi dopiero syn Gejzy i Adelajdy, król węgierski św. Stefan, korzystając prawdopodobnie z przykładu sąsiedniej Polski, ale walcząc z mniejszymi już trudnościami w sprawie najważniejszej, ściśle politycznej, tzn. w sprawie uzyskania korony królewskiej, tak ściśle w tym czasie związanej z powstaniem własnej odrębnej organizacji kościelnej.

Nowe trudności powstawały dla Niemiec na zachodzie w Lotaryngii w związku z upartym dążeniem tych samych dwu potomków dawnego samodzielnego księcia (chwilowo nawet króla lotaryńskiego), tj. Reginara IV, noszącego imię swego przodka, i jego brata Lamberta, a to znów imię dziwną losów koleją stanie się pierwszym chrześcijańskim a zarazem obcym imieniem, jakie wśród samych dotąd imion

słowiańskich przeniknie do polskiej dynastii Piastów. (Imiona kobiece, jak Adelajda, przechowały się już tylko w obcej tradycji poza granicami kraju). W ponownej swej próbie mieli oni ciche poparcie jednego z ostatnich Karolingów francuskich, Lotara (syna Ludwika „Zza morza"), a otwarte jego brata Karola i szeregu panów francuskich. Próba porozumienia z głównymi przeciwnikami podjęta przez Ottona II dała tylko połowiczne rezultaty. Nagły atak Lotara doprowadził go do chwilowego zajęcia samego Akwizgranu. W końcu 978 r. nastąpiła odwetowa wyprawa Ottona II, który dotarł aż do wzgórz Montmartre pod Paryżem. W powrotnej drodze wojska Ottona przy przeprawie przez rzekę Aisne znalazły się w poważnym niebezpieczeństwie i straciły część taborów. W czasie całej kampanii Hugo, książę Francji, współdziałał z królem i dopiero pokój zawarty bez jego wiedzy był okazją do wznowienia rywalizacji, z której polityczne korzyści ciągnął cesarz.

Wyprawa Ottona II do Rzymu podjęta w 980 r. rozpoczęła się w warunkach pozornie pokojowych. Stosunki panujące w Italii były przecież dalekie od zupełnego uregulowania. Najmocniej dawało się to odczuć w samym Rzymie. Stolica papieska była przedmiotem nieustannych walk. Partia szlachecka Krescencjuszów wiązała się nawet z dworem bizantyńskim. Przewaga była jednak po stronie Ottona II. Z jego poparciem papież Benedykt VII (z rodziny Alberyka) wprowadził pewne uspokojenie w stosunki rzymskie, ale i on musiał ustąpić z Rzymu przed swymi przeciwnikami (979) i szukać pomocy u cesarza. W Rzymie ówczesnym obok ambicji osobistych i popełnianych okrucieństw rozwijała się też najwyższa pobożność i asceza. Za Benedykta VII ważną pozycję zajmował zwłaszcza rzymski klasztor św. Bonifacego i Aleksego, który wkrótce miał zdobyć sobie sławę w misji słowiańskiej. W jego murach spotykali się łacińscy benedyktyni, przejęci duchem kluniackim, z mnichami grec-

kimi żyjącymi według surowej reguły św. Bazylego. Wśród Greków byli nawet przybysze z dalekiej Syrii wypędzeni stamtąd przez Arabów. Należał do nich sam metropolita Sergiusz z Damaszku, a potem opat klasztoru rzymskiego. Mimo świętości Greków większy wpływ należał już do łacinników, wśród których celował następny z kolei opat Leon. Wpływ zakonników sięgał dworu papieskiego, a także, później zwłaszcza za Ottona III, cesarskiego.

Kwitła również uczoność, której najwybitniejszym przedstawicielem był Gerbert z Aurillac, późniejszy papież Sylwester II, słusznie podziwiany jako największy swej epoki uczony (z wybitnym zamiłowaniem także do matematyki, astronomii i nauk przyrodniczych). Granice polityczne i narodowe w stosunkach między uczonymi i duchownymi nie odgrywały żadnej roli. W chwili utraty przewagi politycznej wyższość duchowa znajdowała się w dalszym ciągu w krajach romańskich. Niezbyt pomyślnie układające się stosunki społeczne były jednak często dowodem dalej posuniętego rozwoju ogólnego, i to na dawnych gospodarczych podstawach. Za przykład służyć może Wenecja, gdzie książę (doża) nie był w stanie, jak to bywało gdzie indziej, rządzić autorytatywnie. W przybywającym zza gór cesarzu jedni widzieli sprzymierzeńca, drudzy przeciwnika, zależnie od górujących nad wszystkim partykularnych interesów. Zachwiana powaga państwa lepiej utrzymywała się jeszcze na północy aniżeli w głównych ośrodkach cywilizacyjnych, mimo że wywodziła się przecież z rzymskiej tradycji i z niej brała jedynie możliwy w tej epoce tytuł do przewodzenia i wykonywania władzy wszędzie, gdzie faktycznie było to dla niej możliwe, ale zawsze w świecie sukcesyjnym karolińskim i rzymskim.

Przewaga zachodu i południa w rywalizacji różnych części imperium karolińskiego w IX w. ustąpiła teraz na stałe. Przewodzenie a raczej zdolność do jego wykonywania prze-

chodziła teraz do tej części dawnego imperium karolińskiego, która społecznie i politycznie była najmniej skomplikowana, a przez to i najłatwiejsza do rządzenia. W partykularystycznej do najwyższego stopnia Italii władza cesarska stawała się jakby czymś sezonowym i doraźnie tylko potrzebnym, a na stałe z trudem znoszonym. W tej chwili nie było nawet narodowej niechęci do barbarzyńców zza gór (barbarzyńców nauczono się przecież pozyskiwać i wcielać do ogólnej społeczności w epoce poprzedniej); ta zjawi się dopiero później. Najwyższy kryzys powagi państwowej sięgnął jednak od schyłku IX w., także do tego ośrodka, który jeszcze niedawno usiłował na nowej podstawie kształtować zadania i obowiązki państwa, tzn. do papiestwa, ogarniając je raczej z zewnątrz niż wewnątrz (wpływ partykularnych interesów szlachty rzymskiej). Dlatego powszechna reforma mogła wyjść tylko ze środowiska kościelnego. W tym kierunku też potoczą się dalsze dzieje Europy. Średniowieczne cesarstwo, niesamodzielne w swej istocie od samego początku, skazane zostanie na rozwinięcie co najwyżej pewnej zewnętrznej świetności, ale na przygotowanie bliskiej przyszłości nie będzie miało nigdy większego wpływu, przynajmniej w dziedzinie czysto ideowej i w kształtowaniu się losów świata dawnej cywilizacji. Odmienna będzie jego rola na północnym wschodzie, choć i tutaj przygotuje raczej grunt innym czynnikom, które po nim nadejdą.

Pobyt Ottona II we Włoszech skłaniał go do zajęcia się skomplikowanymi sprawami południowej części półwyspu. Do rywalizacji z Bizancjum, dającej się odczuć w samym Rzymie, przyłączało się tu jeszcze niebezpieczeństwo muzułmańskie i to już z bliska, gdyż z sąsiedniej Sycylii, podlegającej zwierzchnictwu kalifów w Egipcie z rodu Fatymidów. Stały i główny ciężar walki z muzułmanami spoczywał wciąż na barkach Romaiów i podlegających cesarzowi w Konstantynopolu miast włoskich. Podjęta w 976 r. próba opano-

wania Sycylii nie dała wyników i tylko pogorszyła sytuację ludności południowo-włoskiej narażonej na nieustanne napady saraceńskie. W sytuacji wewnętrznej kraju miasta nadmorskie po dawnemu ulegały władzy Bizancjum, gdy księstwa leżące w głębi kraju wśród odgałęzień Apeninów trzymały się raczej północnego cesarza. Czasem decydowała jeszcze wola samej ludności, która niekiedy, jak w Benewencie, usuwała panującego księcia i zastępowała go innym. W polityce Ottona II odegrały również rolę zmiany osobowe w Bizancjum, a mianowicie śmierć cesarza Jana Tzimiskesa, wuja cesarzowej Teofano, i wraz z oddaniem władzy Porfirogenetom, Bazylemu II i Konstantynowi VIII, zwycięstwo partii przeciwnej dotychczasowemu władcy i jego rodzinie.

Otto II, oszczędzając miejscowe czynniki włoskie, nie liczył się zupełnie z interesami greckimi. Ściągnąwszy pospolite ruszenie z Niemiec oparte w przeważnej części na siłach dostarczonych przez biskupów i arcybiskupów niemieckich cesarz rozpoczął działania wojenne nie przeciw głównemu wrogowi wszystkich chrześcijan, tj. Arabom, lecz przeciw Grekom dla „zabezpieczenia sobie tyłów". Na wiosnę 982 zdobyty został leżący na samym południu starożytny Tarent i stał się w najbliższych miesiącach główną kwaterą cesarską. Demonstrując w ten sposób przeciw cesarzowi w Bizancjum Otto II jednocześnie rozpoczął działania wojenne przeciw Saracenom znajdującym się w Kalabrii. W dniu 13 czerwca 982 pod miejscowością Cotrone doszło do pamiętnej bitwy, która po początkowych powodzeniach w pierwszym starciu zakończyła się zupełną klęską chrześcijan. Wielu wybitnych rycerzy niemieckich i włoskich padło na polu bitwy, a sam cesarz z trudem tylko uniknął niewoli muzułmańskiej. Poważniejszych jednak następstw politycznych klęska ta nie pociągnęła za sobą. Tak było przynajmniej na terenie Niemiec i Italii.

W roku następnym trzyletni Otto III wybrany został na króla przez panów niemieckich i włoskich we włoskiej Weronie. Otto II zajmował się sprawami niemieckimi, jak obsadzenie księstwa szwabskiego przez Konrada z rodu frankońskich Konradynów i bawarskiego przez przywróconego do łaski Henryka karynckiego, oraz włoskimi. Do tych należy zawarcie formalnego pokoju z Wenecją kończącego poprzednią wojnę handlową. Najważniejsza jednak była zmiana na tronie papieskim po śmierci Benedykta VII. Wybrany został po odrzuceniu przez Majolusa, opata Cluny, skierowanej do niego propozycji, poparty przez cesarza Jan XIV, dotychczasowy biskup Pawii i arcykanclerz królestwa włoskiego.

Wcześniej już załatwiono sprawy słowiańskie, a mianowicie obsadzone zostało biskupstwo praskie w Czechach przez Wojciecha, pochodzącego z książęcego rodu Sławnikowiczów w północno-wschodniej części kraju. Wojciech już wówczas był sławny z ascezy i wykształcenia. Wątpliwości wysuwane co do wyboru biskupem czeskim Słowianina nie miały podstaw w ówczesnych stosunkach, pochodzą one wyłącznie od dzisiejszych historyków niemieckich. Samą decyzję powzięto na terenie Włoch, gdzie była łatwiejsza aniżeli w atmosferze pogranicznych krajów saskich. Kosmopolityczny cesarz nie powinien był robić różnic pomiędzy poszczególnymi krajami. Odbiciem takich właśnie nastrojów, w szczególności italskich, są niektóre miniatury współczesne, przedstawiające cesarza na majestacie. Mimo to cesarza czekała właśnie na północnym wschodzie słowiańskim nowa burza, która jednak wyszła nie z chrześcijańskich Czech zyskujących własnego swego słowiańskiego biskupa, lecz z krajów połabskich, gdzie trudności pogodzenia chrześcijańskiego Kościoła z gwałtem zaborczym nie ustawały ani na chwilę. Czy wypadki te miały jakiś związek z poderwaniem powagi cesarskiej przez klęskę pod Cotrone? Trudno

w istocie stanowczo to stwierdzić. Przyczyny leżały znacznie głębiej w miejscowych warunkach, ale wieść z drugiego końca ówczesnego świata mogła dotrzeć do Słowian od sąsiednich Sasów i stać się przysłowiową kroplą przepełniającą naczynie. Wypadkiem wcześniejszym, zapowiadającym burzę, była śmierć biskupa brandenburskiego Dodila w 980 r., który został uduszony przez „swoich" przypuszczalnie diecezjan. W latach bezpośrednio poprzedzających wybuch szczególnie znienawidzony przez Słowian z powodu swej dumy i ucisku był margrabia Teodoryk z saskiej marchii północnej. Według relacji Thietmara merseburskiego w jego działalności należy się dopatrywać bezpośredniego powodu rewolty. Nielepszą opinię posiadał książę saski Bernard, syn Hermana Billunga, który rabunkowymi wyprawami uciskał w szczególności Obodrytów. Sami nawet biskupi, jak tego dowodzi wypadek z Dodilem, byli mocno znienawidzeni. W dodatku, jak to już w czasach Ottona Wielkiego dało się odczuć, gorliwość w nawracaniu była hamowana trzeźwym obliczeniem, że wobec chrześcijan nie będzie można stosować tych samych metod eksploatacji. Dość, że nawet Thietmar skarżył się na to, iż ponowne wzmożenie się pogaństwa wśród Słowian budziło zadowolenie wśród Niemców.

Wybuch powstania w 983 r. wyszedł od Weletów z Redarami na czele i od Hobolan, a rychło przerzucił się także do Obodrytów. Weleci zniszczyli obydwa biskupstwa na swym terenie. W dniu 29 czerwca zdobyty został Hobolin (Havelberg) i załoga jego w pień wycięta. W trzy dni później owładnięto Braniborem (Brandenburgiem), gdzie obok biskupa Folkmara szukał schronienia także margrabia Teodoryk. Zwłoki Dodila wyrzucono z grobu, a duchowieństwo braniborskie uprowadzono w niewolę. Chrześcijaństwo w całym kraju zostało wykorzenione. Po przyłączeniu się Obodrytów pod ich księciem Mściwojem Słowianie przeszli Łabę. Wojska Mściwoja spaliły klasztor św. Wawrzyńca w Kalbe i po-

konały nad Mildą gromadzących się Niemców, a po połączeniu się z Weletami zagroziły Magdeburgowi. W tej chwili jednak wzmógł się opór Sasów. Pod wodzą arcybiskupa magdeburskiego Gisilera i przy udziale innych biskupów oraz margrabiów i grafów Niemcy pokonali Słowian nad Tongerą i zmusili ich do opuszczenia lewego brzegu Łaby. Wśród Słowian tylko Weleci byli zdecydowanie oddani pogaństwu, gdy Obodryci wraz ze swym księciem pomimo zaszłych wypadków nie zrywali z chrześcijaństwem. W krytycznej dla państwa chwili Otto II zmarł na malarię w Rzymie w dniu 7. XII. 983. Dla całego północnego wschodu rozstrzygające znaczenie musiało posiadać zachowanie się obu chrześcijańskich władców słowiańskich a w szczególności Mieszka polskiego.

ROZDZIAŁ XII

KONIEC DYNASTII SASKIEJ. PRZYMIERZE I WALKA Z POLSKĄ

Ze śmiercią Ottona II zbiegła się wcześniej już zarządzona koronacja jego trzyletniego syna, która odbyła się w Akwizgranie z udziałem arcybiskupów Jana z Rawenny i Willigisa z Moguncji. Osoby koronatorów wyraźnie wskazywały na tendencje kosmopolityczne związane z królestwem, które nie posiadało jeszcze własnej nazwy, lecz opierało się na tradycji karolińskiej. Czy pozostanie ono królestwem Francji, jak na zachodzie, czy stanie się królestwem rzymskim, podkreślając w ten sposób bliższy związek z cesarstwem, a nie z miejscową, wyłącznie polityczną tylko tradycją? Dalsze dzieje miały rozstrzygnąć na rzecz króla rzymskiego. O królestwie niemieckim nikt w tym czasie nie myślał, a Teutonia była pojęciem wyłącznie geograficznym lub etnicznym. Opiekę nad dzieckiem królewskim otrzymał arcybiskup Kolonii zaliczanej wciąż jeszcze tak jak Akwizgran do Lotaryngii.

Tymczasem wiadomość o śmierci Ottona II, tak samo jak poprzednia wiadomość o jego klęsce, dotarła rychło do Słowian i przyczyniła się do rozszerzenia się tego ruchu. Niepokoje wybuchły także wśród Serbów łużyckich, a następnie przeniosły się do Duńczyków. Na czele reakcji pogańskiej skierowanej równocześnie przeciwko wpływowi politycznemu cesarstwa stanął syn króla Haralda Swen, zwany Widłobrodym. Stary Harald zmuszony był uciec do kolonii

wikingskiej Jomsborczyków w Wolinie. Wreszcie Mściwój obodrycki wdarł się rabując i niszcząc aż do Hamburga. Wszystkie niedawno założone biskupstwa, od Braniboru i Hobolina aż do Stargardu obodryckiego i biskupstw duńskich, przestawały istnieć, a biskupi przebywający z daleka poza ich granicami zachowywali tylko tytuły in partibus infidelium.

W samych Niemczech wybuchły walki o władzę w zastępstwie małoletniego króla. Z pretensjami do opieki nad Ottonem wystąpił najpierw wypuszczony właśnie na wolność Henryk bawarski. Większość biskupów stanęła po jego stronie prawdopodobnie w oczekiwaniu od niego silnych rządów. Henrykowi udało się ponadto zawrzeć przymierze z Bolesławem II czeskim i Mieszkiem polskim, również Mściwój obodrycki stanął po jego stronie. Natomiast trudności napotkał wśród książąt świeckich w samych Niemczech. Poważny ośrodek oporu wytworzył się najpierw w Lotaryngii, gdzie zarówno biskupi jak i panowie świeccy pragnęli dać opiekuna małoletniemu Ottonowi III w osobie króla francuskiego Lotara. Wielką działalność w tym kierunku rozwinęli zwłaszcza arcybiskup Adalbero z Reims, a więc z terytorium Francji, i jego doradca oraz sekretarz, uczony Gerbert, który właśnie powrócił z Włoch. Obydwaj utrzymywali bliskie stosunki z cesarzową Teofano i starą cesarzową Adelajdą, przebywającymi wciąż w Italii. Jednocześnie wewnętrzny spór o przynależność Lotaryngii do wschodniego lub zachodniego królestwa przycichł na razie. Wkrótce jednak uzyskała przewagę partia cesarzowej Teofano i jej syna z arcybiskupem mogunckim Willigisem na czele. Toteż Henryk czuł się zmuszony oprzeć o siły najbliżej zainteresowanego w sprawach niemieckich księcia czeskiego. Wraz z wojskami czeskimi zjawił się on na terytorium Serbów łużyckich. Ważną strategicznie Miśnię zajął sam Bolesław II.

W Niemczech jednak sprawa Henryka była już tak jakby przegrana. Opiekę i władzę w państwie zyskiwała cesarzowa Teofano, której pierwszym doradcą stał się arcybiskup Willigis. Henryk próbował teraz zawiązać przymierze z Lotarem francuskim, którego opuścili jego dotychczasowi sprzymierzeńcy w Lotaryngii, a po stronie Teofano opowiedzieli się nawet arcybiskup z Reims i Gerbert. W samej Lotaryngii udało się królowi krwi karolińskiej i jego synowi Ludwikowi V zyskać częściowe powodzenia, ale wkrótce zostali obezwładnieni z powodu sporu z arcybiskupem z Reims wspieranym obecnie przez samego księcia Francji Hugona Kapeta. Spór w Niemczech zakończył się oddaniem Bawarii Henrykowi i hołdem złożonym przez niego.

Pacyfikacja wewnętrzna Niemiec pozwalała regencji z cesarzową Teofano na czele zająć się najaktualniejszymi sprawami wschodu. Wielkie znaczenie dla rządu posiadało uzyskane porozumienie z obydwoma władcami chrześcijańskimi wśród Słowian, tj. Bolesławem II czeskim i Mieszkiem polskim. Jeżeli w okresie poprzednich walk wewnętrznych w Niemczech największe znaczenie posiadał stosunek do Czech, które były nieraz schronieniem dla opozycjonistów niemieckich, same walki toczyły się bardzo często w bezpośrednim sąsiedztwie tego kraju i wojska czeskie po stronie zbuntowanych stały niemal w nich brały udział, to obecnie w związku z walkami prowadzonymi przeciw północnym poganom punkt ciężkości przenosił się na pogranicze Polski. Już bezpośrednio po nieudanej wyprawie Ottona II przeciw Polsce z 979 r. i nie o wiele późniejszym małżeństwie Mieszka z Odą nastąpił „niezbędny pokój" — według słów kronikarza Thietmara — dla jego niemieckiej „ojczyzny". „Mnóstwo jeńców" poprzednio zabranych przez wojska Mieszkowe i wracających obecnie do Niemiec, a także charakterystyka uległego stanowiska wyższego duchowień-

stwa niemieckiego wobec życzeń Mieszkowych znamionuje najlepiej, w jakich warunkach zawierany był pokój. Dlatego też późniejsze słowa tegoż Thietmara, dotyczące nie tylko Mściwoja obodryckiego, ale również Bolesława czeskiego a nawet Mieszka, że w okresie ponownego nawiązania stosunków z Henrykiem zapewnili mu pomoc jako „królowi i panu", należy uznać za zwykłą mu przechwałkę. Tak w stosunku do Henryka, jak później wobec regencji Mieszko nie mógł brać na siebie dalej idących zobowiązań aniżeli te, które określały jego stosunek do Ottona I. Samo porozumienie osiągnięte zostało łatwo. Niemcy myśleli o odwecie za bunt i napady Słowian od 983 r. Mieszko był mniej bezpośrednio zagrożony, gdyż fala reakcji pogańskiej nie przekroczyła dotychczas nigdzie granic jego państwa i zatrzymywała się na Odrze. Musiał on jednak opowiedzieć się za jedną lub drugą z wrogich sobie stron. Mieszko uznał widocznie, że reakcja za Odrą zagraża samym podstawom jego młodego państwa. To zadecydowało o jego wyborze. Ale z faktu, że Niemcy bardziej potrzebowały jego pomocy aniżeli odwrotnie, wypływało znaczne wzmocnienie jego politycznego stanowiska.

Pierwszy raz w charakterze sojusznika zjawił się Mieszko już w 985 r., a więc przed usunięciem wszystkich politycznych trudności w Niemczech. Roczniki niemieckie podniosły wielką liczebność jego wojsk. Działania wojenne odbywały się na zachodnim brzegu Odry w kierunku Bałtyku i Łaby, a więc w dotychczasowej sferze interesów niemieckich. Mieszko zresztą niczym nie zakwestionował stanu posiadania cesarstwa. W roku następnym Mieszko zjawił się znowu z „olbrzymią mnogością" swych wojsk, o czym wspominają roczniki niemieckie. W Kwedlinburgu na Wielkanoc 986 r. obecny był także Bolesław czeski, ale w późniejszej wyprawie wojennej on i jego wojska nie wzięły udziału. Mieszko zjawił się w Kwedlinburgu (Thietmar), ale później spotkał

się także z sześcioletnim Ottonem na terenie działań wojennych (roczniki). Spotkań takich mogło być zresztą kilka. Jak poprzednio wojska czeskie w walkach wewnętrznych Niemiec, tak obecnie wojska polskie w walkach ze Słowianami pogańskimi odegrały ze względu choćby na samą swą liczebność bardzo poważną rolę. Naczelne dowództwo musiało jednak przypaść cesarzowi. W tym znaczeniu Mieszko „poddał się jego władzy" (roczniki) lub „sam oddał się królowi" (Thietmar). O braniu na siebie zobowiązań trybutarnych nie może być mowy. Tych i w poprzednim okresie nie płacił ze swego państwa, lecz tylko z jednego pogranicznego obszaru. W dogodnej dla siebie politycznej i wojskowej sytuacji nie mógł ich brać tym bardziej. Przy pierwszym spotkaniu cesarz i Mieszko obdarzyli się wzajemnie bogatymi darami. Mieszko ku zdziwieniu Niemców prócz innych bogactw ofiarował żywego wielbłąda. Przymierze było ugruntowane. Był to może najważniejszy wynik wspólnie podejmowanych wypraw, gdyż oporu pogan mimo wspólnego wysiłku obu potęg nie zdołano przełamać. Przeciwnikiem byli w tych latach Weleci z wojowniczym plemieniem Redarów na czele. Obodryci ze swym księciem Mściwojem nawiązali już poprzednio stosunki z Niemcami i pozostawali obecnie na uboczu.

W tym czasie na uwagę zasługuje rola Czech. Jak w walkach wewnętrznych w Niemczech Polska pozostawała przeważnie na uboczu, tak obecnie to samo powiedzieć można o Czechach. W walkach między dolną Łabą a Bałtykiem Czesi byli z pewnością mniej zainteresowani, podobnie jak poprzednio Polacy, gdy wypadki rozgrywały się po obu stronach Lasu Czeskiego. Obok tego wystąpiły jednak również nowe momenty polityczne. Na obszary na zachód od Odry i na północ od gór czeskich Mieszko nie próbował nigdzie rozciągać swego wpływu politycznego i ograniczał się tylko do dawania pomocy wojskowej. Inaczej było z Cze-

chami. W okresie współdziałania z Henrykiem Czesi zajęli Miśnię, skąd nawet miejscowy biskup niemiecki, osadzony tam jeszcze przez Ottona I, musiał uciekać dalej na zachód. W rezultacie mimo bytności Bolesława II w Kwedlinburgu stosunki czesko-niemieckie nie przedstawiały się pomyślnie. Niemcy, nie mogąc nic zdziałać mimo pomocy polskiej przeciw poganom na północy, właśnie na pograniczu czeskim, w dawnych marchiach miśnieńskiej i łużyckiej, z powrotem utwierdzili swą władzę. Stosunek Rzeszy do Czech, jak słusznie podnosi historiografia niemiecka, pozostawał wahający się i niepewny.

Można się domyślać, że w tych właśnie latach Czesi nawiązali stosunki polityczne z Weletami pomimo ich pogaństwa. Czy nie odbiło się to w stosunkach wewnętrznych Czech? Sam książę czeski i jego poddani, zwłaszcza ci, którzy odgrywali pewną rolę polityczną, nie myśleli z pewnością o porzuceniu chrześcijaństwa, gdyż ono związało się już nierozdzielnie z ich stanowiskiem w kraju, jak również i na zewnątrz. Ale że stosunki z Lutykami i rychło nawet zawarty z nimi formalny sojusz, wówczas już przeciw Polsce, mogły wpłynąć na nastroje panujące w kraju, tego dowody znajdujemy w trudnościach, jakie w tych właśnie latach napotkał w swej diecezji drugi z kolei biskup praski Wojciech, z książęcego rodu Sławnikowiczów z Libic (późniejszy święty). Momentem krytycznym była jesień 988 r., gdy Wojciech zdecydował się opuścić swe biskupstwo i udał się do Rzymu. W 990 r. wybuchła wojna z Obodrytami, w której Niemcy wystąpili zaczepnie. W zawartym pokoju Obodryci uznali luźną zwierzchność cesarstwa, ale faktycznie pozostali niezależni. Książęta obodryccy byli pozornie przynajmniej chrześcijanami, lud jednak pozostawał w pogaństwie.

W tym samym roku 990 wybuchła pierwsza notowana w historii wojna polsko-czeska. Wzajemne stosunki ochłodziły się już od śmierci Dobrawy i od czasu pewnych roz-

bieżności politycznych jeszcze w okresie pierwszego wystąpienia Henryka bawarskiego, gdy Czesi, bardziej w tych walkach angażowani, pierwsi też zawarli odrębny pokój. Państwo Mieszka I rozciągało się wówczas na znacznej już przestrzeni, ale tylko w północnej części późniejszej Polski. Granice tego państwa sięgały na zachodzie Odry przekraczając ją w biegu środkowym (ziemia lubuska), na północy sięgały morza od ujść Odry do ujść Wisły, na północnym wschodzie i wschodzie Prus i ziemi Jadźwingów, czyli późniejszego Podlasia, a na południu prawdopodobnie linii puszczy radomskiej, łysogórskiej i dalej ku zachodowi nadobrzańskiej. W części południowej późniejszej Polski, tzn. wśród zamieszkujących tam plemion, przeważały jeszcze wpływy państwowe czeskie sięgające w każdym razie Wrocławia i Krakowa. Jednakże z ośrodka swego państwa, kraju Polan albo Lędzian nad Wartą środkową i dolną, Mieszko zdołał już przekroczyć Baryczę i zająć ziemie aż do Odry. Tak samo w dawnym kraju Wiślan dokoła Krakowa górowały wpływy Mieszka. Dopiero jednak opanowanie całego lewego brzegu Odry aż do Sudetów uznane zostało w Czechach jako bezpośredni „casus belli". Z powodu „utraconego królestwa" — nie wiemy jednak na pewno, czy chodziło tutaj o część Śląska, czy również o inne obszary, wśród nich i o Kraków — podjął Bolesław walkę z Mieszkiem. Wówczas to połączył się ze sprzymierzonymi Lutykami w ziemi słupskiej (Selpuli), jednej z ziem łużyckich, ażeby stąd wedrzeć się do Polski. Przeciwko napastnikom Mieszko uzyskał pomoc cesarzowej Teofano. Niemcy pod wodzą arcybiskupa magdeburskiego Gisilera, niedawno jeszcze należącego do partii bawarskiej, oraz świeżo osadzonego w Miśni przez Teofano dzielnego grafa Ekharda zjawili się również w ziemi Słupian w czerwcu 990 r. Sytuacja posiłkowego wojska niemieckiego stała się bardzo trudna z powodu przewagi Czechów. Do walki jednak nie doszło i po zawar-

ciu pokojowej umowy Niemcy mogli się z powrotem wycofać. Bolesław nie chcąc rozpętywać ogólnej wojny zaniechał uderzenia przeciw Mieszkowi, który pozostał we władaniu wszystkich ziem świeżo pozyskanych. W stosunku do Niemiec trwało dalej ze strony czeskiej duże naprężenie.

Za swoją pomoc na północy Mieszko otrzymywał w ten sposób zapłatę na południu. Przymierze z Teofano i jej współpracownikami opierało się przede wszystkim na kosmopolitycznym kierunku dominującym w cesarstwie. Kierunek ten, w którego atmosferze wyrósł także młody cesarz, uważał za możliwe współdziałanie z państwem Mieszka na zasadzie interesów obustronnych. W ten sposób cesarstwo zabezpieczało się na wschodzie przed zagrożeniem ze strony pogan. Ale i Polska wyrastała na główne państwo wśród Słowian. Było to z pewnością z korzyścią dla całego chrześcijaństwa, ale nie dawało widoków coraz to nowych zysków i zdobyczy. Partia „niemiecka" reprezentująca niewygasły duch „marchii wschodnich" skupiała się w tej chwili przy Henryku bawarskim. Znajdzie ona z czasem oparcie zwłaszcza w biskupach na wschodzie, zazdrośnie patrzących na wszelkie próby organizowania się Kościoła chrześcijańskiego poza ich bezpośrednim wpływem, gdy panowie świeccy Saksonii byli Henrykowi przeciwni, obawiając się jego silnej ręki. Wśród świeckich panów na wschodzie duch Wichmana, banity i awanturnika, był niemniej silny aniżeli duch Gerona. Za cesarzową Teofano stał jednak przede wszystkim zachód, który czerpał swe natchnienia nawet poza granicami państwa, więc w środowisku francuskim (Reims), burgundzkim i włoskim. Pomoc Mieszka udzielona temu kierunkowi sięgała nadspodziewanie daleko. Związkami rodzinnymi łączył się on nie tylko z Węgrami przechodzącymi do życia osiadłego (siostra Adelajda — Biała Knegini za Gejzą), ale również ze Szwecją (córka

Świętawa — Sigryda za Erykiem Zwycięskim), stanowiącą pożądanego sprzymierzeńca przeciw zapamiętałemu wrogowi chrześcijaństwa Swenowi Widłobrodemu, którego wpływów można się było dopatrzyć wśród pogańskich Słowian na zachodnim wybrzeżu bałtyckim. Kierownictwo misji w krajach duńskich, która tak bardzo ucierpiała w wypadkach poprzednich, obejmował nowy po śmierci Adalgada arcybiskup hambursko bremeński, imieniem Livenzo (łac. Libentius, u Sasów Liëvizo), Retoromanin, przybyły niegdyś do Niemiec z uwięzionym papieżem Benedyktem V.

Zachód sukcesyjny karoliński przedstawiał niewątpliwie w tym czasie mniej niebezpieczeństw (ale i mniej widoków na rozszerzanie się, a zwłaszcza na indywidualne korzyści) aniżeli wschód. Najważniejszą sprawą obok spornej wciąż przynależności Lotaryngii była tu walka o sukcesję karolińską, do której otwarcia silnie przyczyniły się kierunki biorące górę w społeczeństwie francuskim. Podkopywało władzę karolińską już od dawna możnowładztwo świeckie, którego najznaczniejszy przedstawiciel, książę Francji Hugo Kapet, miał właśnie w tych latach uzyskać dawno już przygotowane zwycięstwo. Klucz do sytuacji znalazł się jednak w rękach wyższego duchowieństwa francuskiego. Bez uwzględnienia prądów nurtujących tak wysoko postawione umysłowo środowisko, jakim było arcybiskupstwo w Reims, nie podobna też zrozumieć rozgrywających się wypadków. Kościół dotychczas tradycyjnie chronił Karolingów przed ich ostatecznym upadkiem. Czynił to nie tylko dlatego, że sam niegdyś doprowadził ich przodków do wielkości i władzy, ale również i z tego powodu, że choć gotów był zawsze walczyć z despotyzmem monarchicznym zaniedbującym jego zasady i interesy, to przecież zawsze potrzebował organizacji państwowej przejętej natchnionym przez niego duchem i gotowej występować w jego obronie. Zupełne zwycięstwo partykularyzmu reprezentowanego w tym okresie

przez siły feodalne nie było więc jego celem, a tam, gdzie partykularyzm szczególnie był silny, jak współcześnie już we Włoszech, odbijało się to w sposób bardzo niekorzystny na znaczeniu i roli najwyższej władzy w kościele, tj. papiestwa.

Dlaczego więc arcybiskup Adalbero i sam mądry Gerbert opuścili sprawę ostatnich odrośli znakomitego niegdyś domu Karolingów? Odpowiedź jest bardzo prosta! Karolingowie sami już wówczas stracili wszelkie znaczenie i przestali reprezentować zasady, które jeszcze niedawno łączyły się z ich imieniem. Stanowisko szczytów Kościoła francuskiego było więc na wskroś realistyczne. Po śmierci Lotara (986) syn jego Ludwik V nie miał ani zdolności, ani warunków zewnętrznych, ażeby nadać znaczenia sprawie karolińskiej. Usunął go z widowni przypadek, a mianowicie śmierć na polowaniu (987). Pozostały brat Lotara Karol, książę Dolnej Lotaryngii, nie tylko nie miał do tego osobistych kwalifikacji, ale jego stanowisko hołdownicze wobec króla wschodniego państwa sukcesyjnego i małżeństwo z wasalką księcia Francji ograniczało jeszcze bardziej jego widoki. Na przykładzie Karola widoczne jest sfeodalizowanie samej dynastii, niegdyś imperialnej. Trudno się było po nim spodziewać, ażeby mógł się wznieść ponad poziom środowiska, w którym się znalazł. W wielu kierunkach Hugo, książę Francji, niewątpliwie go przewyższał.

Ale obok tego wchodził w grę stosunek do cesarzowej Teofano. W otoczeniu cesarzowej nie ufano Karolowi i zaliczano go w tej chwili do otwartych przeciwników. Dawano więc pierwszeństwo kandydaturze Hugona. Czy usunięcie Karola było zwycięstwem niemieckim nad francuską gałęzią starego domu panującego? Nie wynika to jeszcze z samego faktu, że skłonny do ustępstw w sprawie lotaryńskiej Hugo nie reprezentował w tym wypadku interesów francuskich. Od dłuższego czasu trwające rozdwojenie we

Francji wychodziło na korzyść Teofano i jej państwa. Ale wyższe duchowieństwo francuskie, które tak bardzo liczyło się z interesami cesarzowej, nie uważało tego z pewnością za zwycięstwo niemieckie. Kościół francuski bronił w tym wypadku interesów pokoju w ramach łącznej tradycji politycznej, a w państwie zarówno zachodnim jak i wschodnim widział tylko przyszłych wykonawców swych celów. Nie przeszkadzało to Hugonowi, że już w najbliższych latach pragnął uzyskać stanowisko równorzędne władcom wschodniego państwa. Dla roli środowiska kościelnego w Reims charakterystyczny jest ten szczegół, że tak syn Hugona, 15-letni Robert, wyniesiony w tym samym jeszcze roku przez wybór i sakrę na współpracownika i następcę ojca w królestwie, jak i syn Teofano Otto III (ten w latach już następnych) byli uczniami Gerberta. W walce, jaka się rozegrała między Hugonem a Karolem, w której przeciwnicy najchętniej posługiwali się podstępem, powaga obu stron była już wyrównana. Zwycięstwo przypadło Hugonowi. Niemniejszy rozgłos posiadał spór Gerberta i Arnulfa o stolicę w Reims.

W Italii rządy Teofano ustaliły się wcześniej aniżeli w Niemczech. Tylko południe półwyspu powróciło teraz pod rządy Bizantyńczyków, a ich wpływy sięgały również Rzymu. Popierany z Bizancjum Bonifacy VII, któremu najgorsze świadectwo wydał współcześnie Gerbert, w walce z wyniesionym przez Ottona II Janem XIV zwyciężył wprawdzie, ale już w roku następnym (985) stracił życie w rewolucji miejskiej. Do władzy dochodzili znowu Krescencjusze w osobie Jana, „patrycjusza rzymskiego". Wraz z władzą należała do niego opieka nad papieżem, którym został jeden z kardynałów prezbiterów (syn księdza), Jan XV, posiadający znaczne wykształcenie. W ciągu 10-letnich rządów dał się poznać w Rzymie z nepotyzmu. Z cesarzową Teofano pozostawał w dobrych stosunkach. On to przyjął „na wła-

sność" św. Piotra państwo Mieszka I, wśród Rzymian mało jeszcze znane (990). Ze strony Teofano nie znajdował w tym przeszkód, a przewidująca polityka Krescencjuszów i ich papieża nie chciała wyrzekać się północy, skąd można się było spodziewać donioślejszych wypadków. Mieszko I zyskiwał w ten sposób (za niewielki czynsz rekognicyjny) gwarancję przeciw ewentualnym zmianom polityki cesarskiej i potwierdzenie swych granic zarówno na północy wzdłuż „długiego morza" i dolnej Odry, jak na południu, łącznie z Krakowem i Śląskiem.

W następnym roku umarła niespodziewanie Teofano, a miejsce jej w regencji zajęła stara cesarzowa Adelajda, wdowa po Ottonie I. Łączyły ją bliższe związki z rodzinną Burgundią, macierzą nowych prądów religijnych, i osobista przyjaźń z opatami z Cluny, Majolusem, a zwłaszcza sławnym Odilonem. Na stosunek cesarstwa do Polski zmiana regencji nie miała więc wpłynąć. Wzmożone napady na wybrzeża skandynawskich pogan (Szwedów i Duńczyków) oraz zagrożenie na wschodzie ze strony Słowian połabskich zmuszało Niemców do niezmieniania dotychczasowej polityki na wschodzie. Nie było w tym nic nowego, że Mieszko, który właśnie przeniósł swą stolicę z Poznania do Gniezna (50 km na płnc.-wschód), czuł się nie księciem zależnym, lecz równym kontrahentem; świadczy też o tym jego bezpośrednie znoszenie się z Rzymem. W rodzinie jego chrześcijaństwo ugruntowało się mocno (odbijał w tym od władców skandynawskich i węgierskiego). Lotaryński (nie niemiecki) kult św. Lamberta, którego imię nosił najstarszy z synów z drugiego małżeństwa, Mieszko Lambert — pierwsze to niesłowiańskie imię w rodzinie Piastów — znalazł w niej przyjęcie. Wobec znaczenia symboliki imion w starej tradycji miało to swoją wymowę. Jako sprzymierzeniec Mieszko I popierał też młodego Ottona pod Braniborem, stolicą Stodoran, w 991 r. W roku następnym (25 maja 992) umarł Mieszko,

ale politykę jego prowadził dalej syn i następca, Bolesław Chrobry, który po usunięciu braci przyrodnich i macochy sam zawładnął całym państwem. Posłał też oddział posiłkowy pod Branibor, gdzie tymczasem Słowianie pod wodzą niemieckiego rycerza Kizona na nowo próbowali wydostać się spod zależności Niemiec.

Polityka Mieszka I i jego następcy oddziałała również na księcia czeskiego, który w 992 r. osobiście przyprowadził pomoc pod Branibor. Pod koniec tegoż roku wskutek zabiegów arcybiskupa Willigisa powrócił do Pragi biskup Wojciech, ażeby po dwu latach po raz drugi zamienić stolicę biskupią na klasztor w Rzymie na awentyńskim wzgórzu.

Najgorszy obrót wzięły sprawy Słowian połabskich. Kizo i Stodoranie przyjęli tylko pozornie zwierzchność i po ustąpieniu sprzymierzeńców zaraz zerwali układ. W 993 r. trzykrotnie walczyli Sasi ze Słowianami. W tym samym jeszcze roku toczono boje pod Braniborem, gdzie poddającemu się ponownie Kizonowi musieli Niemcy posyłać znaczne posiłki przeciw Lutykom. Ale już w 994 r. wielki ruch wojenny ogarnął ponownie Lutyków i Obodrytów, w burzy zaś ogólnej stracono Branibor. Próba zbiegłego do Saksonii Kizona, aby odzyskać Branibor, podjęta przeciw Słowianinowi Boliludowi, skończyła się śmiercią niemieckiego awanturnika. W 995 r. Otto III poprowadził wielką wyprawę na Lutyków; cesarza wspomagał znowu Bolesław polski, a Bolesław czeski przysłał swego syna z oddziałem wojska. Wyprawa doprowadziła do wielkiego wyniszczenia ziem słowiańskich, ale o poddaniu się Słowian w dalszym ciągu nie było mowy. W tym samym jeszcze roku Słowianie wdzierali się często do ziem saskich. Sprawy Niemiec na wschodniej granicy stały zdecydowanie źle i jedynym tylko ratunkiem była przyjaźń z Polską.

W 995 r. Otto III uznany został za pełnoletniego. Dzięki zabiegom matki Otto otrzymał staranne wychowanie pod

kierunkiem Jana Philagatosa, Greka z Kalabrii, późniejszego arcybiskupa Piacenzy. Saska surowość, o której sam później wspomina w liście do Gerberta, nie była mu miła. Bardziej czuł się związany z Italią i południem, a łaciną i greką władał w słowie i piśmie. Z usposobienia, a nawet zewnętrznego wyglądu z ziemią swych przodków ojczystych mało miał wspólnego. Wysokie pojęcie o władzy cesarskiej pojmowanej jako rzymska, kosmopolityczna, i pobożność ze skłonnością do ascezy były głównymi pobudkami jego przyszłych działań. Oparcie się o Kościół i biskupów dziedziczone w tradycji w pierwszych jego krokach zostało jeszcze wzmocnione, ale na przyszłość groziło trudnościami na wschodzie, gdy tendencje polityczne tamtejszych biskupów nie zdołały się wyrównać z aspiracjami cesarskimi.

Z Henrykiem bawarskim i jego synem tegoż imienia ułożył swój stosunek. Nie dopuścił jednak księcia bawarskiego do decydowania o wyborze miejscowych biskupów. Ponownie też wydzielił księstwo Karyntii oddane Ottonowi frankońskiemu, przez co osłabiał występujące znowu tendencje odrębności bawarskiej. Te znajdowały swój wyraz m. in. w elekcji młodszego Henryka, przez co nie tylko jego rządy na przyszłość zostały zapewnione, ale i powaga władzy książęcej rosła w zestawieniu ze zwykłą władzą urzędniczą.

Zadania jednak polityki światowej ciągnęły Ottona III na południe. Dynastia saska już dwóch z kolei władców ozdobiła koroną cesarską. Syn greckiej cesarzówny tym bardziej czuł się do tego powołany, a jednocześnie w ramach sukcesji karolińskiej nie było w tej chwili władcy, który mógłby z nim współzawodniczyć. Związki polityczne i rodzinne z Bizancjum były wciąż w wielkiej cenie. Ma się wrażenie, że dla nowych dynastii na zachodzie zawarcie małżeństwa z cesarzówną wschodnią było jakby formą legalizacji ich zwiększonego znaczenia. W zachodniej Francji ambitna dynastia Robertynów w chwili koronacji Hugona

Kapeta i zaraz potem jego syna Roberta (za życia ojca) ostatecznie zwycięska nad upadającymi Karolingami, pierwsza obecnie powzięła myśl tych ambitnych związków. Ale jej zbyt świeża feodalna przeszłość i niezupełnie jeszcze ugruntowana władza odstręczały „porfirogenetów" w Konstantynopolu. W nadziei lepszego powodzenia Otto III wysłał zaraz w 995 r. swego dawnego mistrza, Jana arcybiskupa Piacenzy, do stolicy wschodniego cesarstwa. Sam zaś mimo pory zimowej wyruszył w asyście licznych książąt duchownych i świeckich do Włoch. W Pawii jako stolicy włoskiego królestwa możni północnych Włoch ponowili jego wybór.

Przed koronacją cesarską w Rzymie czekała Ottona sprawa wyboru nowego papieża. W tej właśnie bowiem chwili umarł papież Jan XV, który w ostatnim czasie próbował osłabić swą zależność od Krescencjuszów przez bliższe zadzierzgnięcie stosunków z cesarzem. W Rawennie powitali cesarza wysłańcy rzymscy, prosząc go o wyznaczenie następcy. Przewaga polityczna cesarza zaznaczyła się w tym wypadku wyraźnie, choć nie usuwało to praw kleru i ludu rzymskiego do wyboru swego biskupa. Otto III skorzystał z tego, ażeby dać Rzymowi papieża z najbliższego swego otoczenia w osobie bliskiego krewnego, Brunona (syna Ottona karynckiego), a przyszłego Grzegorza V. Wśród duchowieństwa zza Alp nie tylko w Burgundii i Francji, ale także i w Niemczech prądy przychylne reformie kościelnej propagowanej przez kluniatów były silne i do nich też należał nowy papież. Niewątpliwie ułatwiało to jego obecne położenie. W maju 996 r. nowy papież koronował Ottona w Rzymie. Tytuł rzymski (Romanorum imperator augustus) i symbolika pieczęci cesarskich podkreślały charakter jego władzy. Partia Krescencjuszów musiała mu się poddać. Z Grzegorzem V wybuchł jednak wkrótce spór o Pentapolis, którego zwrotu domagał się papież. W sprawach terytorial-

nych syn greckiej cesarzówny okazywał się nieustępliwszy od swych poprzedników. Papieżowi przyznawał pewne dochody, ale władzę oddawał w swym zastępstwie margrabiemu Spoleto. W związku z tym pozostawał brak potwierdzenia przywileju dla Kościoła rzymskiego nadanego przez jego dziada w 962 r., którego zgodnie ze zwyczajem spodziewano się w chwili koronacji.

Z pobytem Ottona III w Rzymie wiązało się jego bezpośrednie zetknięcie z problemami nurtującymi ówczesny świat chrześcijański. Uczony Gerbert w sporze o arcybiskupstwo w Reims miał przeciw sobie stolicę rzymską. Mimo swej politycznej aktualnie słabości papiestwo nie miało ochoty tracić cokolwiek z kościelnej przewagi ugruntowanej na całym zachodzie już od 200 z górą lat, gdy Gerbert i jego przyjaciele reprezentowali zbyt wiele samodzielnych poczynań, które można by określić wiele późniejszym mianem „gallikanizmu". Gerbert wpływ swój na Ottona III uzyskał głównie dzięki osobistym walorom umysłowym.

Zdarzyło się jednak, że niemniejszy wpływ na cesarza miał wywrzeć ktoś zupełnie inny. Był to przybysz z krajów słowiańskich, które niedawno tak blisko poznał młodociany Otto III. Z krajów słowiańskich, w których prądy pogańskie i chrześcijańskie zwalczały się wzajemnie, przychodził „Boży człowiek", jak go już współcześnie nazwano, Wojciech, biskup Pragi. Na synodzie rzymskim pod przewodnictwem samego papieża, a w czasie obecności Ottona III w Rzymie, na propozycję arcybiskupa mogunckiego Willigisa skłoniono raz jeszcze Wojciecha do powrotu do Czech. Właśnie w roku poprzednim (995) samodzielne księstwo Sławnikowiczów w Libicach znalazło swój tragiczny koniec, w którym czterech braci Wojciecha wraz ze swymi zwolennikami zostało wymordowanych z rozkazu Bolesława II czeskiego. Wojciech, który zrósł się z atmosferą religijną klasztoru św. Bonifacego i Aleksego na Awentynie,

a w duchowych rozterkach szukał pomocy u słynnego św. Nila, greckiego anachorety z okolic Gaety w południowej Italii, uzyskał u papieża, że w razie dalszego oporu jego diecezjan uda się jako misjonarz do pogan. Przezwyciężenie świata i chęć ofiary brały stanowczo górę w jego postanowieniach. Dla cesarza stał się on najbliższym przyjacielem, który potężnie oddziałał na niego w kierunku wzmożenia się jego mistycznych i ascetycznych skłonności. Z zapału religijnego miał jednak ostatecznie wypłynąć wielki plan polityczny na słowiańskim wschodzie, którego realizatorami już po śmierci św. Wojciecha (23 kwietnia 997 r. w misji pruskiej) stać się mieli Otto III, Gerbert — dotychczas obcy tym sprawom — i Bolesław Chrobry.

Wkrótce sprawy słowiańskie wysunęły się na czoło polityki, ale główni sprawcy tych wydarzeń byli jeszcze czym innym zajęci. Najbliższy był im na miejscu Bolesław Chrobry. Dzięki sojuszowi z Ottonem III, po ojcu odziedziczonym, oraz nawiązanym przez Mieszka stosunkom z Rzymem, które znalazły wyraz prawny w akcie „darowizny", Bolesław stanął pośród głównego nurtu ówczesnych spraw politycznych. Ofiara pierwszego „męczennika słowiańskiego" zwracała na niego oczy wszystkich. On bowiem gościł u siebie Wojciecha przed wyprawą do Prus, on pomagał nawet w próbach powrotu do Czech, które nie dały wyniku z powodu stanowiska zajętego przez Czechów, on również wspomagał apostoła w początkach wyprawy misyjnej. Sam wybór Prus, a nie zaodrzańskich Lutyków, dokonał się ze względu na niego. Odegrały tu rolę motywy polityczne, gdyż za Odrą Mieszko i Bolesław występowali dotąd stale tylko jako sojusznicy Ottona III, a w Prusiech rozciągnięcie wpływu politycznego wraz z kościelnym musiało wyjść na korzyść samego tylko Bolesława. Misja pokojowa nie dała bezpośrednich wyników, ale umacniała w opinii powszechnej kierowniczą rolę państwa polskiego w tych odległych krajach.

Związki z Bolesławem utrzymał nadal Radzim-Gaudenty, brat przyrodni Wojciecha i towarzysz wyprawy pruskiej, z której pozwolono mu wrócić wraz z trzecim uczestnikiem wyprawy Boguszą, a wykupione zwłoki apostoła pogan nie na darmo złożono w kościele Panny Marii w Gnieźnie.

W przeciwieństwie do Bolesława, który wyrósł był w sprawach wschodnich, Gerbert dopiero przez pośrednictwo cesarza, na którego zyskał ogromny, decydujący wpływ, ze sprawami tymi się zapoznał. Dowodziło to jednak jego genialnych talentów, że od razu uchwycił ich sens istotny, i on to prawdopodobnie nadał im kształt ostateczny. Gerbert, który utracił właśnie wszelkie widoki na arcybiskupstwo w Reims (z decyzji papieża, a przy opuszczeniu jego sprawy przez króla Roberta), w charakterze preceptora cesarskiego wprowadzał swego ucznia nie tylko w arkana filozofii starożytnej czytając wspólnie Boetiusa, ale również w bardziej pogłębioną znajomość ducha dawnego Rzymu. Bytność Gerberta w Magdeburgu, dokąd przywiózł z sobą budzące powszechny podziw astrolabium (dające obraz układu gwiazd i służące do mierzenia czasu) i gdzie brał udział w uczonych dysputach, była dla tej części imperium niepospolitym wydarzeniem. Tym bardziej, że działo się to bezpośrednio na granicy państwa i że sam Magdeburg miał wkrótce paść ofiarą najazdu pogan.

Ponowne walki ze Słowianami rozpoczęły się w lecie 997, a więc w parę miesięcy po śmierci męczeńskiej Wojciecha w ziemi Prusów, które to wypadki można było łatwo łączyć w jedną całość, jak to istotnie czyniono. Spalenie doszczętne Magdeburga odbiło się głośnym echem. Przeciwko winnym tego napadu Stodoranom znad Hoboli sam Otto III podjął wyprawę odwetową, ale prócz zniszczenia kraju oddanego na pastwę ognia i rabunku niczego więcej nie dokonano. Tymczasem Lutycy w sojuszu z Obodrytami przeszli Łabę w jej dolnym biegu, pustosząc okolice Lüneburga

i Bardewiku, głośnej twierdzy pogranicznej z czasów Karola Wielkiego. Porażka Słowian w starciu z pospolitym ruszeniem westfalskim, któremu przewodził Ramward, biskup z Minden, nie sprowadziła również żadnej korzystnej zmiany na przyszłość. Jedynie w kraju Serbów łużyckich energiczny graf Miśni Ekhard utrzymywał w postrachu Słowian miejscowych, a nawet zdołał poddać ponownie władzy niemieckiej pogranicznych z Polską Milczan. Ale Lutycy pozostawali w zupełnej niezależności, a Obodryci i Wagrowie uznawali co najwyżej zupełnie luźną zwierzchność niemiecką. Z trudem tylko broniono się przed ponawianymi napadami Słowian. Nawet zburzone grody pograniczne, jak Arneburg, pozostawały nie odbudowane.

W tych warunkach Gerbert i jego uczeń, pochłonięci obecnie myślą nadania nowego, pogłębionego znaczenia idei cesarstwa rzymskiego, nie mieli innego wyjścia w celu uregulowania spraw wschodnich, jak podtrzymanie i wzmocnienie sojuszu z Bolesławem Chrobrym, którego sława jako protektora i przyjaciela męczennika Wojciecha obiegła świat ówczesny. Tak Gerbert jak i Otto byli całą duszą oddani temu rozwiązaniu, wyrzekając się jednocześnie różnych korzyści i zdobyczy w krajach słowiańskich, które były dotąd celem biskupów i panów saskich.

Niemniej także polityczne okoliczności skłaniały Ottona III udać się do Włoch. Popierany przez cesarza papież Grzegorz V zmuszony został przez Krescencjuszów do ucieczki z Rzymu (wrzesień 996). Z północnych Włoch wzywał on na pomoc cesarza. W samym Rzymie obok przewagi Krescencjuszów odegrała rolę w wyniesieniu nowego papieża intryga bizantyńska. Został nim pod imieniem Jana XVI nikt inny jeno sam Jan Philagatos, arcybiskup Piacenzy i poseł Ottona III do Bizancjum, który po długim pobycie za granicą wracał obecnie w towarzystwie wysłannika bizantyńskiego Leona, głównego sprawcy całej intrygi. Do Akwi-

zgranu, gdzie znajdował się Otto III, udał się już sam poseł Leon z misją przewlekania sprawy małżeństwa z porfirogenetką, na które dumni władcy Bizancjum nie byli skłonni się zgodzić. Przed opuszczeniem Niemiec Otto III ustanowił regentką w tym kraju swą ciotkę Matyldę, przeoryszę klasztoru w Kwedlinburgu, której dano tytuł „matricia" (analogicznie do „patricius").

W licznym bardzo otoczeniu Otto III udał się do Włoch (listopad 997). Po drugiej stronie Alp przyłączyli się do orszaku panowie włoscy z margrabią Hugonem z Tuscji na czele, jak również przybył sam opat Odilo z Cluny. Większy jednak wpływ na cesarza od słynnego opata burgundzkiego zyskali eremici włoscy, blisko związani z męczennikiem Wojciechem, mianowicie Romuald z Camaldoli, który zamieszkiwał w pustelni w Pereum na wyspie delty rzeki Po na północ od Rawenny i 88-letni już wówczas św. Nil. Przez Ferrarę i Rawennę Otto na czele wojsk niemieckich i włoskich zbliżył się do Rzymu, którego mieszkańcy otworzyli bramy cesarzowi i jego papieżowi. Antypapież Jan Philagatos zbiegł z Rzymu, ale wkrótce dostał się w ręce jeźdźców cesarskich pod wodzą jednego z grafów niemieckich (Bertolda z Brysgowii). Nieszczęśnikowi obcięto uszy, język i nos i w takim stanie odstawiono do Rzymu. Tutaj wskutek nalegań niemieckiego papieża poddano Jana hańbiącemu aktowi degradacji i wystawiono na pośmiewisko. Niską tę zemstę potępił św. Nil (poprzednio odradzał swemu rodakowi przyjęcie godności papieskiej), który zapowiedział cesarzowi i papieżowi, że Ojciec Niebieski nie odpuści grzechów tym, którzy nie chcieli wybaczyć swym wrogom.

Walka z Krescencjuszami tymczasem trwała dalej. W ich rękach znajdował się wciąż w samym Rzymie zamek św. Anioła, który dopiero po długim oblężeniu został zdobyty. Krescencjusz został ścięty w oczach tłumów, a ciało jego

zawieszono na szubienicy na Monte Mario obok 12 jego zwolenników (prawdopodobnie naczelników regionów miejskich). Lud rzymski zachował Krescencjusza w dobrej pamięci (stąd nazwa góry Mons Malus, czyli Zła Góra, gdy Niemcy mieli ją nazwać Mons Gaudii, tj. Góra Radości). Z upadku Krescencjuszów korzystali rzymscy zwolennicy cesarza, a w szczególności członkowie starego rodu hrabiów z Tusculum. Wypadki te nie mogły się przyczynić do uzdrowienia wewnętrznych stosunków Wiecznego Miasta. Po tych krwawych przeżyciach młody cesarz tym mocniej dał się opanować myśli o odnowieniu cesarstwa rzymskiego, a równocześnie tym głębsza odezwała się w nim tęsknota do świętości życia anachoreckiego. W duszy Ottona pozostawały przeciwieństwa trudne do wyrównania. Wiecznego Miasta nie myślał przy tym opuszczać.

W pobliżu cesarza znalazł się wkrótce Gerbert, który otrzymał pierwsze po Rzymie arcybiskupstwo w Rawennie (998) i na tym stanowisku zdołał sobie pozyskać również Grzegorza V. W tym samym czasie w kancelarii cesarskiej wprowadzono charakterystyczne zmiany. Zamiast pieczęci woskowej zaczęto używać za wzorem bizantyńskim i papieskim bulli ołowianych, na których umieszczono głowę Karola W. i napis Renovatio imperii Romanorum (Wznowienie cesarstwa rzymskiego). Później Otto kazał sporządzić mniejszą bullę z własną podobizną i napisem Aurea Roma (Złoty Rzym). Niemniej charakterystyczny jest współczesny obraz z ewangeliarza klasztoru w Reichenau, na którym cesarzowi siedzącemu na tronie i otoczonemu przez duchownych i rycerzy składają hołd cztery postacie symbolizujące oddzielne narodowości w następującym porządku: Rzym, Galia (część Galii na lewym brzegu Renu wraz z Akwizgranem podlegała władzy Ottona), Germania (na prawym brzegu Renu) i Sclavinia, ta po raz pierwszy w tym związku. Przodownictwa Rzymu nie myślano wówczas kwestionować.

W ciągu pozostałych czterech lat życia Otto tylko na pół roku opuścił Rzym, i to w związku ze swą nową polityką cesarską. Wybudował też sobie na Awentynie w pobliżu ruin starych pałaców cesarskich wspaniałą rezydencję, gdy dotąd średniowieczni cesarze zwykli się byli zatrzymywać w Watykanie lub Lateranie. Pałac ten nazywany Sacrum Palatium (Święty Dwór) miał licznych urzędników dworskich i straże na wzór bizantyński. Miejscowi Rzymianie stali na czele tej hierarchii. Wprowadzono też ścisły ceremoniał dworski.

W zmianach tych nowością było jednak nie pierwszeństwo oddawane Rzymowi w honorach, gdyż to łączyło się ściśle z tradycją, lecz osoba cesarza występująca na tym tle. Dotychczas tytuł cesarski przyznawano w Rzymie — po okresie braku tego tytułu na zachodzie aż do Karola W. — jednemu z władców (królów) z terytorium sukcesyjnego bez obowiązku i prawa rezydencji w samej stolicy. Obok fikcyjnej bardziej roli senatu i ludu rzymskiego na czoło wysunął się tutaj zgodnie z rozwojem społecznym ostatnich paru wieków biskup rzymski, i to już przed pierwszym przywróceniem cesarstwa na zachodzie. W połowie VIII w. biskup rzymski wyzwolił się ze swej dotychczasowej zależności politycznej od cesarza na wschodzie. Był to bunt dokonany w imieniu całego zachodu, a następstw jego nigdy już odtąd nie zdołano w pełni usunąć mimo chwilowo podejmowanych prób ze strony Bizancjum. W myśl „darowizny Konstantyna" z tego samego czasu pochodzącej główna rola i główne zyski z tej zmiany przypaść miały samemu papieżowi. Dopiero teraz korzystając z przewagi politycznej swych poprzedników i własnej pokusił się o zmianę tej sytuacji Otto III, najbardziej kosmopolityczny i najbliżej z południem związany spośród następców Karola W., a zarazem najmniej niemiecki spośród władców z dynastii saskiej, którym już od blisko pół wieku udało się z koroną sukcesyjną

wschodniej części państwa karolińskiego połączyć także rzymską koronę cesarską.

Sprawa nadawania tytułu patrycjusza jest najcharakterystyczniejszym bodaj tego dowodem. W połowie VIII w. papieże, naśladując cesarzów rzymskich na wschodzie, zaczęli nadawać ten tytuł, i stąd dostał się on Pypinowi frankońskiemu. Obecnie po raz pierwszy rozporządził nim cesarz Otto, i to na rzecz Sasa Ziazona (Ditrycha) jako swego pomocnika i przedstawiciela. Prawdopodobnie misja ta nie dotyczyła Rzymu, lecz miała charakter osobisty, gdyż wszystkie ściśle dworskie tytuły i dowództwa na lądzie i morzu związane z obroną Wiecznego Miasta dostały się rodowitym Rzymianom. Ostrze tych zarządzeń zwracało się może nie tyle przeciw samemu papieżowi, ile przeciw pokonanym Krescencjuszom i ich możliwym następcom spośród szlachty rzymskiej, którzy zechcieliby wstąpić na tę samą drogę oporu przeciw cesarzowi.

Otto pragnął być naprawdę cesarzem w Rzymie, ażeby stąd rządzić również cesarstwem, a aspiracje jego w tym kierunku szły prawdopodobnie dalej, aniżeli pozwalały na to istotne granice państwa. Wskazywała na to współpraca Gerberta, a może i znaczenie obrazu z przeznaczonego dla cesarza ewangeliarza w tym sensie należy również interpretować. W ten sposób rozumiane cesarstwo nie mogło być jednak władzą bezpośrednio wykonywaną na całym obszarze rzymsko-chrześcijańskim, lecz czymś w rodzaju przewodnictwa wśród innych władców. Tak ogólny rozwój dotychczasowy krajów zachodu, jak osobiste kwalifikacje samego Ottona mogły go w tym właśnie duchu sposobić. Z drugiej wszakże strony zwracanie się Ottona do „konsulów, senatu i ludu rzymskiego" nie było wcale czymś zupełnie niezwykłym na gruncie rzymskim, ani też nie świadczy o dziecinnej jakby uciesze Ottona posługiwania się samymi tylko słowami. Ta frazeologia przetrwała na

miejscu w Rzymie, zawierając w sobie oczywiście wszystkie zmiany społeczne i polityczne paru poprzednich epok. Nowością w pewnej mierze był fakt, że cesarz przybywający z „barbarzyńskiej" północy tą frazeologią właśnie się posługiwał, co jednak się wyjaśnia silnym oddaleniem Ottona od tejże północy.

Wpływy cesarskie bizantyńskie przenikały nie tylko na dwór cesarski rzymski Ottona, ale również na jego dwór królewski włoski, wyrażając się tutaj w przejęciu tytułów nawet o brzmieniu greckim (logothet, właściwie kanclerz, który wraz z osobą włoskiego kanclerza Heriberta przedostał się nawet chwilowo do kancelarii niemieckiej, zwany też archilogothet po objęciu arcybiskupstwa w Kolonii, i protospathar, czyli pierwszy miecznik, tj. noszący miecz). Władza cesarska tak szeroko ruzumiana nie miała nic wspólnego z hegemonią Niemiec. Na tego rodzaju pomieszanie pojęć nie pozwala ani słownictwo współczesne, ani istotny układ stosunków. O przewodnictwie Niemców w obrębie swego państwa Otto z pewnością nie myślał. Wskazuje na to przede wszystkim traktowanie Rzymu i otaczającego go „patrimonium" jako ośrodka cesarstwa oraz zamierzenia cesarza — w tym wypadku śladem Ottona II — opanowania bizantyńskich części Italii na południu. Stosunek zaś federacji i przyjaźni był właśnie tym luźnym związkiem z cesarstwem rzymskim, który zarówno na wschodzie jak na zachodzie nie wyszedł z użycia, a który spotykaliśmy już u poprzedników Ottona III.

W sprawach kościelnych za Grzegorza V Otto III również chętnie brał udział. Ale rzeczywistość ówczesna nie sprzyjała tak wielkiemu rozszerzeniu praw kosmopolitycznie nastawionego cesarstwa. W samych Włoszech narastały tymczasem trudności społeczne, które wyraziły się w sporze Kościoła prowadzonym przez Gerberta z dzierżawcami dóbr kościelnych spośród drobniejszych rycerzy (tzw.

później valvassores). Otto III stanął w obronie interesów kościelnych, ale strona przeciwna znalazła opiekuna w margrabim Arduinie z Ivrei, który wnet odegrać miał wielką rolę polityczną. Nad potężnym margrabią i przyszłym królem włoskim miał jednak Otto zdecydowaną przewagę i doprowadził do jego upokorzenia na zwołanym w tym celu synodzie. Wielką ruchliwość okazał Otto na południu Włoch występując tam na zmianę w charakterze polityka i pielgrzyma odwiedzającego święte miejsca i głośnych pustelników. Może niesłuszne jest przypisywanie cesarzowi prowadzenia wywiadu w czasie jego wypraw pobożnych. Prędzej można by mu przypisać chęć pozyskania sobie miejscowego społeczeństwa, w którym wpływ greckich eremitów, jak powszechnie czczony św. Nil lub św. Grzegorz z Kalabrii, był tak wielki. Syn Teofano czuł się w tym kraju jakby u siebie. Błogosławieństwo św. Nila, uzyskane w chwili gdy spełniła się pierwsza część jego proroctwa przez niespodziewaną śmierć Grzegorza V (luty 999), miało swoją doniosłość równie jak i modły pustelnika, odrzucającego wszelkie propozycje cesarskie, za skalaną grzechem duszę cesarza.

W rezultacie bez walki prawie Otto III uzyskał więcej aniżeli jego ojciec. Szereg księstw „longobardzkich" na południu związał ściślej z sobą, a kilka księstw podległych Grekom, zwłaszcza na wybrzeżu, wprowadził w zależność od siebie (Gaeta, Neapol, Amalfi). Rozmowy z nowym papieżem, tj. Gerbertem, i Hugonem, margrabią Tuscji, w sprawie „przywrócenia cesarstwa" tyczyły się tym razem zupełnie konkretnie pojętych spraw południowo-włoskich. Przez swojego człowieka margrabiego Ademara (Kapuańczyka wychowanego w Niemczech i przez Ottona obdarzonego tytułem margrabiego) usunął niepewnych książąt Kapui i Neapolu i wysłał ich na wygnanie do Niemiec (co było oczywiście najwygodniej), a oba księstwa otrzymał Ademar. Mimo to Otto nie doprowadził rozgrywki o Włochy do koń-

ca. W samym Rzymie wyniesiony przez niego na tron papieski Gerbert bez zachowania zwykłych form wyboru przez kler i lud przyjął po konsekrecji charakterystyczne imię Sylwestra II. Było to dla Ottona pochlebne, gdyż przypominało stosunek Sylwestra I do Konstantyna. Ale zważywszy wielką już historycznie doniosłość tzw. „darowizny" było to jednocześnie groźbą czy ostrzeżeniem na przyszłość. Gerbert nie myślał rezygnować z żadnej z posiadanych niegdyś przez papiestwo pozycji. Do czasu jednak interesy papieża i cesarza szły w parze. Wyrazem tego był stosunek do państwa Bolesława Chrobrego.

Pamięć o św. Wojciechu prócz Bolesława i jego poddanych zachowywał dotąd głównie Otto. Wyraziło się to już w jego stosunku do klasztoru św. Bonifacego i Aleksego na Awentynie, gdzie pamięć o „pierwszym męczenniku słowiańskim", do niedawna jeszcze ich bracie zakonnym, była szczególnie żywa. W tej chwili znajdował się tam z pozwolenia cesarza jego kapelan i krewny Bruno z Querfurtu powołany szczególnie do kontynuowania misji św. Wojciecha. W tym klasztorze powstał też pierwszy żywot świętego. Z tymi samymi kołami związany był również św. Romuald kierujący całą republiką eremitów w bagnistych terenach w pobliżu ujścia Padu, któremu cesarz okazywał największy szacunek. Romuald w odróżnieniu od kluniatów nie mieszał się do spraw politycznych, przez co był również bliższy cesarzowi. Pierwsza podróż Ottona na południe łączyła się ze wspomnieniem o św. Wojciechu, było to mianowicie zjawienie się cesarza w Monte Cassino, gdzie Wojciech przez pewien czas przebywał. Ale już dalsza pielgrzymka do kościoła św. Michała w grocie skalistej Monte Gargano nie miała z tym nic wspólnego. Nie tylko jednak na południu dawał Otto dowody pamięci o swym niedawnym przyjacielu. Po powrocie do Rzymu (w zimie 999), uprawiając pokutnicze praktyki, wybudował aż dwa kościoły poświęcone św.

Wojciechowi, a mianowicie na wyspie Tybru (dziś św. Bartłomieja z zachowaną studnią posiadającą płaskorzeźbę z Ottonem i Wojciechem) oraz w pobliskich Rzymowi Górach Sabińskich. Później jeszcze w okolicach Subiaco poświęcił kościół św. Michałowi i Wojciechowi. Dowody więc pietyzmu Ottona były liczne. Ale dołączyły się do nich także posunięcia polityczne, w których wziął udział papież. Wraz z nimi przechodzimy już do doniosłych spraw dotyczących Polski. Na widownię wysunął się obecnie brat przyrodni i towarzysz męczennika Wojciecha, a zarazem mąż zaufania Bolesława Chrobrego, Radzym-Gaudenty.

Chodziło o ostateczne stworzenie organizacji kościelnej w Polsce. W tej sprawie udał się Gaudenty z dworu Bolesława Chrobrego do Rzymu. W 999 r. już się tutaj znajdował. Z kim się znosił i program rychło zrealizowany omawiał? Pewne jest tylko, że przeszkód tu nie napotkał. Na długie „duszne" rozmowy, jak niegdyś między Wojciechem i Ottonem, nie było czasu. Sama szybkość decyzji wskazuje na Gerberta i jego jasny i rzeczowy stosunek do spraw politycznych. Czy zresztą bez papieża można było w tej sprawie cośkolwiek decydować? Z pewnością nie. Przecież nawet Otto I w sprawie założenia arcybiskupstwa w Magdeburgu nie mógł nic zrobić bez Rzymu. W głośnym sporze o arcybiskupstwo w Reims poprzednik Sylwestra okazał dość chyba energii, a Gerbert obecnie jako papież nie miał żadnego powodu, ażeby postępować inaczej. Tak więc zarówno decyzja w sprawie założenia arcybiskupstwa w Gnieźnie, jak i zatwierdzenie kandydata na tę katedrę znajdowało się w rękach papieża. Jeżeli więc w początku grudnia 999 Gaudenty wystąpił jako „arcybiskup św. Wojciecha" (w charakterze świadka na dokumencie cesarskim), to znaczy, że już decyzja papieska w tym momencie zapadła. Kronikarz Gall-Anonim mówi wyraźnie, że istniała bulla Sylwestra II w sprawie fundacji arcybiskupstwa. Tę

nasz kronikarz widział i korzystał z niej przy opisie zjazdu w Gnieźnie, ale potem zaginęła i dziś jej nie znamy. Wybór tytułu arcybiskupstwa św. Wojciecha był sam przez się zrozumiały. Z decyzją tą łączyły się jednak ważne sprawy polityczne. Wzmocnienie organizacji kościelnej Polski oznaczało jednocześnie wzmocnienie tego kraju pod względem politycznym. Ze stanowiska papieża nie mogło być żadnych w tym kierunku wątpliwości. Wielcy papieże z IX w., a mianowicie Mikołaj I i jego następca Hadrian II poparli państwo morawskie i jego kościelną organizację przeciwko uroszczeniom ze strony państwa i bardziej jeszcze kościoła niemieckiego. Posunięcia Jana XIII i Jana XV wobec Polski wskazywały dowodnie na to, że również osłabione papiestwo z X w. nie zawaha się wejść na tę drogę. Gerbert, który wyrastał ponad poziom swych poprzedników, tak samo zresztą jak i ponad całe swe pokolenie, był szczególnie do tego powołany. Trudno też przypuszczać, żeby właśnie drugi Sylwester miał zaniedbać doniosłej dla papiestwa okazji i nie wstąpić znowu na szlak wydeptany dawniej.

W innej sytuacji znajdował się cesarz. Sprawa osobistego stosunku do przygotowywanych wypadków nie nasuwała dla Ottona żadnych wątpliwości. Był przecież w równej mierze mistykiem jak politykiem. W jaki sposób pojmował swą rolę, dał temu wyraz w tytule, który przybrał w czasie swej podróży do Polski. Śladem apostoła Pawła nazwał się „sługą Jezusa Chrystusa" (servus Jesu Christi). W ten sposób sam się poczuł jakby apostołem. Politycznych wątpliwości Otto też nie miał. Wzmocnienie swego sprzymierzeńca przeciw Lutykom i innym poganom (lub chociażby tylko niezupełnie pewnym w swym przywiązaniu do chrześcijaństwa ludom) było zrozumiałą konsekwencją dotychczasowej polityki. Dla cesarstwa rzymskiego pojmowanego w ten sposób, jak to czynili Gerbert i Otto III, nie mogło stąd wypłynąć żadne niebezpieczeństwo.

Czy jednak wszyscy Niemcy, a zwłaszcza biskupi i panowie sascy, którzy już przywykli do dowolnych zdobyczy na ziemiach słowiańskich (świeżo mocno utrudnionych wskutek wzmożonego oporu Słowian), będą tego samego zdania? Współcześnie pewne wątpliwości wyraził już biskup merseburski, kronikarz Thietmar, który był tylko echem szeroko rozpowszechnionego poglądu na wschodzie, a takież zastrzeżenia (z ducha „marchii wschodnich") powtarza historiografia niemiecka aż do dziś dnia. Tkwiące w tym nieporozumienie jest tylko terminologiczne, gdyż cesarstwo Ottona III nie było „niemieckim cesarstwem". Zadania tego cesarstwa Otto i Gerbert lepiej z pewnością rozumieli aniżeli ich przeciwnicy współcześni i dzisiejsi. Nie mogli jednak przeszkodzić narastaniu przeciwieństw między „cesarstwem" a „Niemcami", czy raczej nawet „marchiami wschodnimi". W stosunku do polityki ojca i dziada był to ze strony Ottona III znaczny krok naprzód, ale nie przeskok na drugą stronę przepaści, jakby to wynikało z mylnego interpretowania wcześniejszych relacji o stosunkach Polski i Niemiec.

W grudniu 999 r. udał się Otto III z Rzymu do Gniezna. Papieża reprezentowali w jego otoczeniu obok „patrycjusza" Ziazona (mogło to wypływać z dotychczasowej tradycji) wielki jałmużnik papieski Robert (ani imię, ani stanowisko nie wskazuje, ażeby był Niemcem) i paru kardynałów, których chyba nikt nie weźmie za związanych z osobą cesarza. Poselstwo wiozło z sobą bullę Sylwestra II, która była właściwą podstawą prawną dla kreowania arcybiskupstwa. Współudział papieża w wypadkach gnieźnieńskich, mimo że osobiście pozostał w Rzymie, był więc równy udziałowi cesarskiemu. Droga szła przez Rawennę, Weronę, przełęcz Brenneru, Ratyzbonę, Żytyce na Łużycach, Miśnię, kraj Milczan i granicę polską przekroczoną w pobliżu Iławy nad Bobrem, gdzie Bolesław Chrobry podejmował gości i skąd

poprowadził ich do odległego ok. 200 kilometrów Gniezna. Na miejscu w Gnieźnie znalazł się cesarz i jego towarzysze w marcu 1000 r. Tutaj przy grobie św. Wojciecha uczucia pobożności i pietyzmu cesarza znalazły swój upust.

Równocześnie z erekcją metropolii gnieźnieńskiej powstały nowe biskupstwa w Krakowie (posiadającym już dawniejszą tradycję biskupią z czasów może morawskich), we Wrocławiu i Kołobrzegu. Nie posiadamy wiadomości, czy dla tych biskupstw papież wystawił oddzielne bulle erekcyjne, czy może ich ustanowienie mieściło się w bulli dla metropolii. Czynna rola Ottona III przy tworzeniu biskupstw, o której mówi Thietmar, była więc tylko pozorem, nie pozbawionym zresztą znaczenia ze względu na stanowisko cesarza rzymskiego. Materialne uposażenie metropolii i biskupstw należało do Bolesława Chrobrego. W przeważnej części opierało się ono na dziesięcinach z własnych dochodów książęcych po grodach.

Dawne przymierze cesarstwa z Polską sięgające jeszcze czasów Ottona I zostało potwierdzone. Forma „federacji" z imperium, znana poprzedniej epoce, tym bardziej odpowiadała czasom Ottonowego wnuka. Dopuszczała ona zupełnie powstanie odrębnego królestwa polskiego. Tytuł królewski niejednokrotnie przydawany już Mieszkowi I winien był się teraz doczekać potwierdzenia kościelnego w postaci namaszczenia olejami i niemniej uroczystej koronacji, a to w zgodzie z rytuałem rozpowszechnionym na zachodzie od czasów Pypina Małego. Utworzenie arcybiskupstwa było najważniejszą tego podstawą i przygotowaniem. W sprawie przyszłej koronacji musiało nastąpić porozumienie między Ottonem a Bolesławem, jak na to wskazuje opisana w kronice Galla uroczystość włożenia korony na głowę Bolesława przez Ottona, wyrażająca symbolicznie jego zgodę. Zachodziło to w podobnych wypadkach i później, jak np. przy wyrażeniu zgody przez Henryka IV na koronację Wraty-

sława czeskiego, a potem dopiero następowała właściwa koronacja. Spodziewane skutki tego aktu jednak nie nastąpiły z powodu trudności politycznych, jakie się potem wyłoniły. Po pokonaniu tych trudności koronacja Chrobrego doszła do skutku dopiero w 1025 r. Odmienne tłumaczenie powyższych wydarzeń, tj. jako nadanie Bolesławowi tytułu patrycjusza, nie posiada źródłowego oparcia. Jedynym znanym na zjeździe gnieźnieńskim „patrycjuszem" był ów Ziazo, który nie odegrał tu zresztą wybitniejszej roli. Niemniej współpraca z cesarstwem była z pewnością przewidywana i to był nawet najważniejszy cel zjazdu.

Wskazany został również cel współpracy, a mianowicie wspólna walka z poganami, co symbolicznie wyrażała ofiarowana Bolesławowi przez Ottona włócznia św. Maurycego. Nie było to więc właściwie nic nowego, gdyż współdziałanie takie istniało już od dłuższego czasu. Nadanie jednak tej współpracy uroczystej formy i związanie jej z innymi doniosłymi wydarzeniami miało jej nadać cechy trwałości i zaakcentować wobec świata jej znaczenie. To, że Otto wysoko stawiał Bolesława w hierarchii ówczesnych władców, wynika z sytuacji, a także ze słów Thietmara, który jako wróg Słowian i samego Bolesława nie był z tego zadowolony. Potępienie polityki Ottona wychodzące z kół niemieckich, Polsce niechętnych, nastąpiło więc już współcześnie. Po powrocie Otto wybudował jeden jeszcze kościół, poświęcony św. Wojciechowi, a mianowicie w swej północnej stolicy, Akwizgranie. W czasie pobytu w tym mieście Otto odwiedził grób Karola W. Stąd udał się wprost do Włoch.

Od czasu bitwy nad Lechem aż do zjazdu w Gnieźnie punkt ciężkości spraw państwowych wyraźnie przesunął się ku północy. Wkrótce jednak ważne wypadki zaszły również na Węgrzech. Tylko udział w nich cesarza nie był tym razem tak wyraźny. Za syna Gejzy i polskiej Białej Knegini (Adelajdy), Waika, który otrzymał chrzestne imię Stefana,

gdy tylko objął władzę po ojcu w 997 r., chrześcijaństwo na Węgrzech czyniło szybkie postępy. Małżeństwo z Gizelą, siostrą księcia bawarskiego, ułatwić mogło dostęp księżom z tego kraju. Mimo to rolę podobną do Gaudentego w Polsce odegrał na Węgrzech człowiek blisko ze św. Wojciechem związany, a mianowicie Astryk lub Anastazy. W Polsce był on opatem bliżej nieznanego klasztoru i stąd udał się na Węgry. (Pochodził bądź z południowych Niemiec, bądź nawet z Irlandii). Jego to powołał Stefan na utworzone wkrótce po gnieźnieńskim arcybiskupstwo w Ostrzychomiu. Inne biskupstwa węgierskie powstały dopiero w latach następnych. Akcji tej sprzyjał Otto, ale zabiegi czynione były przez Astryka wprost u Sylwestra II. Mniejsza rola Ottona w wypadkach węgierskich wynikała z sytuacji politycznej, gdyż z Węgrami nie było dotąd tak bliskiego współdziałania jak z Polską. Miało to również swą dodatnią stronę, która wystąpiła w sprawie równoczesnych niemal starań o koronę królewską. Według legendy (w jednym z żywotów św. Stefana, który powstał w Polsce) przesłanie przez Sylwestra II korony Węgrom miało się wiązać z odmówieniem jej Polsce. Prawdy historycznej mogło w tym być tyle, że papież w pierwszym wypadku mógł się czuć mniej skrępowany aniżeli w drugim. Ważyły tu głównie wpływy z Niemiec, które same ulegały raptownym zmianom. „Drugi" Sylwester mimo przyjaźni i związków z Ottonem III w chwili, gdy cesarz angażował się osobiście w sprawę korony polskiej, zachować mógł rezerwę świadczącą o jego samodzielności również w tej sprawie. Ale niedługo trzeba było czekać na to, ażeby z Niemiec zaczęły nadchodzić głosy wprost przeciwne, które w następnych latach zamienią się w jeden powszechny chór. Główną zaporę w sprawie swej korony znajdzie Bolesław w latach następnych właśnie w Niemczech.

Ujemną stroną zajęcia się przez Ottona sprawami powszechnego cesarstwa było to, że rządy w Niemczech zaczęły mu się właściwie z rąk wymykać. Przykładem tego były samowolne poczynania Ekharda miśnieńskiego w Turyngii i Czechach — w pierwszym wypadku myślał o stworzeniu dziedzicznego księstwa, a w drugim o narzuceniu lenna — i niemożność przeprowadzenia swej woli w stosunku do arcybiskupa magdeburskiego Gisilera, oba fakty ze wschodniego pogranicza.

Węgry były geograficznie bliższe Rzymowi, a stąd płynęła możność osiągnięcia lepszych informacji własnych i większa łatwość nawiązania stałych stosunków. Wreszcie obawa przed konkurencją Kościoła greckiego zaznaczająca się na Węgrzech wpływała na większy w tym wypadku pośpiech. Dzięki temu sprawa korony, która w Polsce, tak obecnie jak i na dalszą przyszłość, wywołała długi ciąg perypetii, na Węgrzech dała się załatwić stosunkowo gładko. Tak zasłużeni dla misji Mieszko i Bolesław pozostali też jedynymi z władców na wschodzie, którzy choć dokonali chrystianizacji swego kraju — Polska w X w. wysuwała się nawet zdecydowanie na czoło w tym dziele — nie zostali wliczeni przez Kościół w poczet świętych zasługujących na cześć wszystkich wiernych.

Cesarz, który na wschodzie Niemiec nie panował całkowicie nad sytuacją, niemniejsze miał do pokonania trudności w Italii, a te same niebezpieczeństwa stanęły również przed papieżem. W południowej Italii jedno księstwo za drugim odpadało od cesarza, a więc Neapol, Gaeta, Salerno, Amalfi i wreszcie Kapua pozbywały się książąt z poręki cesarza, książę zaś Benewentu poparł obóz przeciwny. W samym Rzymie podniosła głowę partia szlachecka, która godziła się na tytuł cesarski władców spoza Alp i gotowa była ciągnąć korzyści oraz przypisywać sobie splendory związane

z Wiecznym Miastem, ale nie chciała mieć w swych murach rezydencji cesarskiej.

Pierwszym zadaniem Ottona III po powrocie do Rzymu było wyrównanie stosunków z papieżem, które tutaj większe stwarzały trudności aniżeli na odległej peryferii świata chrześcijańskiego. W styczniu 1001 roku Otto zmienił tytuł „sługi Jezusa Chrystusa" na „sługę apostołów", przez co uznawał apostoła Piotra jako właściwego pana rzymskiego „patrimonium". Temuż św. Piotrowi podarował cesarz 8 spornych hrabstw, i to „z miłości do papieża Sylwestra", którego nazwał swym nauczycielem. Ale w tym samym dokumencie zredagowanym przez logotheta Leona z Vercelli zaczepiono „darowiznę Konstantyna", mylnie zresztą odnosząc jej powstanie do X w., gdy w rzeczywistości pochodziła z w. VIII. Otto czynił więc ustępstwa i rozpoczynał spór zasadniczy.

Na te dysputy jednak nie był czas odpowiedni. W Rzymie i w Niemczech mnożyły się objawy nieposłuszeństwa a nawet otwartego buntu. Najgroźniej niewątpliwie przedstawiała się sytuacja w samym Rzymie. Na czele powstania stanął wyznaczony niegdyś przez cesarza przywódca floty Grzegorz z Tusculum. Doszło nawet do oblężenia cesarza na Awentynie z myślą o wzięciu go do niewoli. Udało mu się jednak przebić do zamku św. Anioła, gdzie widoki obrony były znacznie lepsze. Z nadejściem posiłków włoskich i niemieckich powstanie się załamało. Otto wyrzucał Rzymianom niewdzięczność. On to bowiem zaniósł ich sławę daleko na północ, dokąd ich przodkowie, gdy krąg ziemski poddali swej władzy, nigdy nie dotarli.

Mimo to cesarz, a tak samo papież, który był obcym w Rzymie przybyszem, nie czuli się tutaj dość bezpiecznie i w lutym 1001 r. opuścili miasto, a to zamknęło za nimi swe bramy. W czasie pobytu w Rawennie Otto w okresie postu prowadził życie ascetyczne i komunikował się nieustannie

ze św. Romualdem. W jego otoczeniu spotkał syna Bolesława Chrobrego i Brunona z Kwerfurtu, który myślał właśnie wstąpić w ślady św. Wojciecha. Tak Otto jak i Sylwester II wiele zajmowali się w tym czasie sprawami misyjnymi. Otto ślubował w ciągu trzech lat złożyć koronę i zostać mnichem. Mimo wygnania sprawy polityczne i kościelne, w których papież prowadził rozległą korespondencję, toczyły się bez przerwy. Otto zbierał wojsko w zamiarze wyruszenia na południe, z Konstantynopolem wznowił układy małżeńskie przez arcyb. Mediolanu i wdał się w tajne rozmowy z dożą weneckim Piotrem Orseoli. Dwie wyprawy na Rzym, samego cesarza w maju i patrycjusza Ziazona w lipcu, nie dały wyniku. W trakcie tego zyskiwano ochotników do misji, której ośrodek przy poparciu Bolesława Chrobrego powstał w Polsce. Ale i te plany nie dały spodziewanych wyników, gdy już po śmierci Ottona wybuchła wojna z Niemcami. I wśród eremitów św. Romualda zbyt bliska opieka cesarza wywoływała niezadowolenie. Z końcem roku sytuacja się pogorszyła przez śmierć Hugona z Tuscji, a w styczniu 1002 sam cesarz już nie żył.

W zatargu Ottona z Rzymem „imperium" musiało ustąpić przed „municipium". Role były w pewnym sensie właściwie odwrócone. Siły lokalne nawet w samym Wiecznym Mieście, którego imię było wciąż symbolem dążeń powszechnych, okazały się większe. Zwycięstwo uzyskane przed stu laty nad papiestwem powtórzyło się teraz wobec cesarstwa. Czy miało mieć ono doniosłe skutki także poza Rzymem, o tym zadecydować mogły dopiero dalsze wypadki. W krajach, gdzie idea naprawdę powszechnego cesarstwa nie przeciwstawiła się organizowaniu sił miejscowych, lecz była zdolna z nimi współdziałać, tj. na wschodzie słowiańskim, zanosiło się na niekorzystną zmianę.

W chwili śmierci Ottona III nie było wyznaczonego jego następcy. Pierwsza Italia pomyślała o nowym władcy. Mar-

grabia Arduin z Ivrei znalazłszy poparcie szeregu panów włoskich zaledwie w trzy tygodnie po śmierci cesarza wybrany został i koronowany królem włoskim w kościele San Michele w Pawii (15. 2. 1002). W Rzymie Jan Krescencjusz, syn skazanego Krescencjusza, jako głowa przeciwników panów z Tusculum i władzy cesarskiej, wybrany został patrycjuszem. O Ziazonie, patrycjuszu Ottona III, nie słyszano więcej. Papież Sylwester II wrócił wprawdzie do Rzymu, ale wpływu politycznego przez to nie zyskał. W ten sposób władza senatu i szlachty rzymskiej została restytuowana. Sam Sylwester II umarł w rok później (12. 5. 1003), a dwaj jego następcy (noszący imię Jana) byli kreaturami patrycjusza i nie odegrali żadnej samodzielnej roli. Upadał również wpływ papieża w sprawach słowiańskich, którymi w Rzymie w latach najbliższych przestano się interesować.

Przeciwnicy Arduina w północnych Włoszech grupowali się dokoła arcybiskupa Rawenny Fryderyka, gdy sam Arduin i jego partia szukali oparcia u króla francuskiego Roberta (w Rzymie potomkowie Alberyka Tuskulańczycy nie wyrzekali się widoków walki).

W Niemczech głównym kandydatem do następstwa po Ottonie był Henryk bawarski, syn i następca Kłótnika. Na jego rzecz ustąpił swych praw Otto karyncki, przez matkę wnuk Ottona I. Większość jednak bliższych współpracowników Ottona III była Henrykowi przeciwna. Księciu bawarskiemu udało się posiąść insygnia koronne prócz świętej włóczni, którą wymusić zdołał dopiero przez uwięzienie arcybiskupa kolońskiego Heriberta. Jako kandydaci do korony wystąpili nadto margrabia miśnieński Ekhard i książę szwabski Herman. Sympatie i antypatie osobiste oraz rodzinne odgrywały wielką rolę w tworzeniu się obozów współzawodników. Właściwym kandydatem partii zmarłego cesarza był Herman. Dopiero śmierć Ekharda zamordowanego przez wrogów ułatwiła Henrykowi drogę do tronu.

Większość biskupów pozyskana przyrzeczeniami znalazła się po jego stronie.

W dniu 7. 7. 1002 odbyła się koronacja Henryka w Moguncji. Wielką rolę odegrali tu zwłaszcza duchowni książęta, ale na zdobycie powszechnego uznania trzeba jeszcze było wielu wysiłków. Udało się przecież pozyskać Turyngię, dalej Sasów na zjeździe w Merseburgu i wreszcie Lotaryngię, gdzie po zjednaniu sobie biskupów i panów świeckich doszło również do dodatkowego wyboru króla, którego uroczyście posadzono na tronie Karola W. w Akwizgranie. W szczególności dwa ostatnie sukcesy były doniosłe, gdyż rzucały one wiele światła na sytuację polityczną i charakter imperium. W Merseburgu zaszły wypadki, które otwierały na nowo sprawę stosunku do słowiańskiego wschodu. W Lotaryngii poddawali się najpierw Henrykowi francuscy biskupi Leodium i Cambrai, a za nimi dopiero po dłuższym wahaniu arcybiskup Kolonii, jeszcze do niedawna główny przeciwnik Henryka. W dolnej, a w niemniejszym stopniu i górnej Lotaryngii Henryk był wciąż władcą pozbawionym cech narodowych. Między zachodem a wschodem były z pewnością głębokie różnice wysuwających się tam problemów, które na próżno w okresie Ottona III próbowano wyrównać. Ostatni poddał się Henrykowi Herman wraz ze swymi Szwabami.

Zmianom, dokonującym się w tendencjach politycznych, dał wyraz na samym wstępie Henryk II, który zachowując wiele ostentacyjnej czci dla swego poprzednika nie myślał w gruncie rzeczy iść w jego ślady. Znamiennym tego wyrazem było, przy zachowaniu zwyczaju używania bulli, wprowadzenie nowego na nich napisu głoszącego „wznowienie królestwa frankońskiego" (Renovatio regni Francorum). Państwo karolińskie, zwane wciąż państwem Franków, nie miało również charakteru narodowego, co zwłaszcza na zachodzie występowało całkiem wyraźnie. Nawrót do idei

państwa frankońskiego był jednak stanowczo zacieśnieniem dotychczasowych celów politycznych i powrotem do poprzedniej tradycji państwowej. W zgodzie z tą tradycją pozostawał Henryk II, gdy w dalszym ciągu zamierzał się opierać na biskupach, a nawet powiększał ich rolę, ale jednocześnie pragnął wywierać decydujący wpływ na ich wybór. W polityce wewnętrznej reprezentował więc kierunek konserwatywny, który nie dał się pogodzić z tendencjami kluniatów. Obcy był mu też zapał religijny Ottona III, czego da dowód właśnie w swej polityce wschodniej. W stosunku do panów świeckich, trudnych do opanowania, Henryk pragnął wzmocnić władzę królewską i dlatego chciał mieć po swojej stronie biskupów. Pokoju wewnętrznego bronił, ale dla osiągnięcia zamierzonego celu gotów był nie krępować się danymi zobowiązaniami. Po osiągnięciu całego państwa wraz z Lotaryngią pozostawała jeszcze sprawa Włoch, których Henryk, hołdujący tradycji państwowej karolińskiej, nie myślał się wyrzekać. Sposobności dostarczyło mu poselstwo Leona, biskupa Vercelli, przeciwnika Arduina. Ze względu jednak na komplikujące się sprawy na wschodniej granicy nie mógł sam wyruszyć, posłał więc Ottona karynckiego, któremu Arduin zadał klęskę w dolinie Adygi. Ale i teraz Henryk nie podjął wyprawy na południe.

Punkt ciężkości spraw politycznych przeniósł się na okres najbliższy w sposób zdecydowany na północ słowiańską. Tutaj najdonioślejszym wydarzeniem lat niedawnych był niewątpliwie zjazd gnieźnieński, którego wspaniałość wysoko wynosił współczesny Thietmar. Nadziejom, które obudził zjazd w Gnieźnie, późniejsza rzeczywistość w części tylko uczyniła zadość. Wypełniony został program kościelny. Powstała pierwsza — od czasów morawskich, w tej chwili już zapomnianych — słowiańska metropolia kościelna związana z Rzymem. Odpowiadało to tradycji Kościoła rzymskiego, który nie miał żadnego powodu, ażeby popierać

zachcianki wyłącznego panowania ze strony hierarchii kościelnej niemieckiej i wynikało z sytuacji stworzonej przez „męczennika słowiańskiego" Wojciecha oraz jego przyjaciela Bolesława Chrobrego budującego „ścieżki apostołów" na dalekiej północy. Niemniej wywołało ukryty zrazu pomruk niezadowolenia wśród biskupów niemieckich. Wszystkie te żywioły, niechętne „gnieźnieńskiej" atmosferze, przyczaiły się tylko do chwili zmiany osobowej na tronie cesarskim. Sprawa była tym donioślejsza, że w Gnieźnie przewidywano wyraźnie dalszy rozrost polskiej prowincji kościelnej, zwłaszcza na północy (Prusy). Przeciwko dążeniom do zniszczenia dzieła gnieźnieńskiego można było jednak wysunąć fakty już dokonane.

Gorzej przedstawiała się strona ściśle polityczna postanowień i rozstrzygnięć gnieźnieńskich. Ze zmianami kościelnymi zmiany polityczne łączyły się najściślej. Zahamowanie więc realizacji królestwa Bolesława Chrobrego w znaczeniu kościelnym i chrześcijańskim (z namaszczeniem i kościelną koronacją) było wydarzeniem doniosłym, które musiało się odbić na dalszym rozwoju wypadków politycznych. Sam Bolesław nie dawał do tego powodu, gdyż utrzymał całkowicie podstawy, na których opierało się całe dzieło „gnieźnieńskie", tj. ścisłą współpracę z głównymi ośrodkami chrześcijańskimi. Najlepszym tego dowodem jest kontynuowanie myśli, aby wytworzyć w Polsce ośrodek dalszych misji, w chwili gdy Otto III i Sylwester II znaleźli się na wygnaniu poza Rzymem. Wahania papieża, o których mówi tradycja węgierska, mogły mieć źródło tylko w głosach opozycji niemieckiej. W chwili gdy potęga Ottona III doznała we Włoszech tak znacznego uszczerbku, a i w Niemczech nie bardzo liczono się ze zdaniem cesarza i papieża, czego dowodem było postępowanie arcybiskupa mogunckiego, sędziwego Willigisa, papież mógł nie chcieć stwarzania sobie nowych przeciwników. W sprawie Węgier (przyznania

temu krajowi korony z Rzymu) decyzja była łatwiejsza, gdyż Stefan, w dodatku szwagier Henryka bawarskiego, w którym pewne koła opozycji niemieckiej jeszcze za życia Ottona III widziały przyszłego króla, nie budził nigdzie w Niemczech tylu sprzeciwów.

Wpływ papiestwa już za życia Sylwestra II, a tym bardziej po jego śmierci, w sprawach tak odległych od kłębowiska aktualnych interesów rzymskich, jakimi były zagadnienia słowiańskie, gwałtownie podupadł, co widoczne jest również z rozwoju wypadków w latach następnych. Z rychłą śmiercią obu partnerów politycznych Bolesława Chrobrego sprawa najdonioślejszej konsekwencji zjazdu w Gnieźnie stawała się po prostu nieaktualna dla wszystkich prócz samego Bolesława. Obok sprawy utrzymania relacji z Rzymem, o co Bolesław będzie stale zabiegał w latach następnych, i to w najniepomyślniejszych nawet warunkach, obecnie stawała przed nim przede wszystkim kwestia określenia stosunku do Niemiec. W stosunku tym rychło już po śmierci Ottona III spostrzegamy wyraźną zmianę. Bolesław wyrzeka się linii postępowania swego ojca i własnej z lat poprzednich wyrażającej się w samym tylko wspomaganiu cesarstwa w krajach słowiańskich między Odrą a Łabą, nieprzekraczaniu więc na ogół nigdzie linii Odry, dzielącej interesy obu państw dotychczas sprzymierzonych.

W okresie walki o koronę w Niemczech, ale już po śmierci Ekharda miśnieńskiego, Bolesław wystąpił po raz pierwszy na terenie Łużyc, gdzie dotąd spotykaliśmy tylko spośród władców słowiańskich wpływy księcia czeskiego. Bolesław, jak gdyby przyjmując taktykę polityczną książąt czeskich, nie zjawił się tutaj jako wróg Niemiec. Wobec Niemców ogłosił, że pragnie działać w porozumieniu z księciem Henrykiem i że dostosuje się do jego rozstrzygnięć. Czy taktyka jego była „lisia", jak o to pomawia Bolesława jego przeciwnik Thietmar, biskup merseburski, trudno sta-

nowczo powiedzieć. Wyraźna różnica w jego wystąpieniach w dawnym jego państwie i na Łużycach, w których nie odmawia Henrykowi praw do zwierzchności, jest tu w każdym razie zupełnie widoczna.

Z drugiej jednak strony Bolesław pragnął być w tych krajach obecnym i w tym kierunku, korzystając ze śmierci wroga Słowian Ekharda, stwarzał fakty dokonane. Cały kraj aż do Łaby zajął swymi wojskami, włączając w to również przyczółki w Strzale i zwłaszcza w kluczowej strategicznie Miśni. W ten sposób przejścia przez Łabę znalazły się w jego rękach. Zajęcie Miśni ułatwili mu mieszkający w podgrodziu słowiańscy wiciądze („wethenici"), czyli miejscowa ludność rycerska zajmująca pod rządami niemieckimi stanowisko służebne. Bolesław jednak nie myślał o przewrocie, który pociągnąłby za sobą zerwanie z Niemcami. W osobie Guncelina, swego szwagra a brata Ekharda, znalazł sprzymierzeńca dla swych zamiarów.

Z zajęcia Miśni i całych Łużyc wynikła również obecność Bolesława na zjeździe w Merseburgu, który zadecydował o panowaniu Henryka na wschodzie Niemiec. Bolesław nie wyrzekał się swej roli przyjaciela i sprzymierzeńca państwa, ale pragnął tu załatwić aktualną sprawę zajętych przez siebie krajów. Mamy wszelkie powody mniemać, że Henryk odnosił się do zmian spowodowanych przez Bolesława bardzo niechętnie, a to samo dotyczyło jego niemieckiego otoczenia, w którym było niewątpliwie wielu dawnych przeciwników polityki Ottona III.

Henryk znajdował się jednak w sytuacji przymusowej, z której pragnął wybrnąć drogą częściowych ustępstw. Przyznawał więc Bolesławowi część Łużyc na wschód od Miśni wraz z pogranicznym z Polską Milskiem (albo krajem Milczan). Ziemie te miał otrzymać Bolesław w charakterze lenna. Ten jednak pragnął posiadać jeszcze samą Miśnię, za którą ofiarowywał nawet Henrykowi znaczną sumę pienię-

dzy. Henryk nie chciał się na to zgodzić. Musiał jednak przyznać ten ważny gród wraz z przylegającą częścią Łużyc Guncelinowi, który miał za sobą poparcie Bolesława.

W regulowaniu spraw na wschodzie wpływ Bolesława zaciążył więc na postanowieniach zjazdu merseburskiego. Wywoływało to tym większą nienawiść Niemców do Bolesława. Pamiętali oni dobrze dawne sposoby załatwiania spraw książąt słowiańskich z czasów Gerona, a w Bolesławie nie byli skłonni uznać równorzędnego partnera. Oni też pierwsi uciekli się do jawnego gwałtu, i to połączonego ze zdradą. W tym samym Merseburgu, gdy Bolesław opuszczał już miasto, gromada rycerzy niemieckich dokonała na niego napadu, w którym życie jego było najbardziej zagrożone. Ratunek przyszedł od tych, którzy nie bezinteresownie należeli do przyjaciół Bolesława, licząc na jego poparcie w samych Niemczech. Na ich czele stał Henryk ze Schweinfurtu, z możnego na południu Niemiec rodu Babenbergów, którego Henryk II pozyskał sobie obietnicą (nie spełnioną później) oddania mu Bawarii, a który w przyjaźni z Bolesławem widział już wówczas swą reasekurację. Jaką rolę odegrał w tym zamachu sam Henryk II? Dzisiejsza historiografia niemiecka bierze Henryka w obronę, ale przyznaje, że układ z Bolesławem mógł on uważać tylko jako prowizoryczny. Sam Bolesław główną winę przypisał właśnie Henrykowi. We wzajemnym ich stosunku wydarzenie powyższe musiało bardzo zaciążyć. W powrotnej drodze do Polski Bolesław spalił Strzałę i uprowadził wielką ilość jeńców. Wcześniej już Miśnię wydał w ręce Guncelina. Narastający zatarg dał w wyniku trzy długie wojny, które wypełniły przeważną część panowania Henryka II.

Płaszczyzna zatargu obejmująca dotychczas Łużyce szybko rozszerzyła się na Czechy. Władza książęca w tym kraju przechodziła wówczas poważny kryzys. Bolesław III Rudy, najstarszy syn Bolesława II, dał się poznać z okrucieństw

i zamachów na młodszych braci, którzy szukali schronienia za granicą. Po obaleniu Rudego przez zbuntowanych poddanych miejsce jego zajął Włodowej sprowadzony z Polski (nieznanego bliżej pochodzenia, nie należący w każdym razie do dynastii Piastów). Wówczas z pomocą Chrobrego Rudy odzyskał chwilowo władzę po Włodoweju, który w Ratyzbonie otrzymał od Henryka Czechy w lenno i umarł. Ale w miesiąc później (w lutym 1003) w związku z nienawistnym do niego stosunkiem poddanych Rudy został usunięty (oślepiony i wywieziony do Polski), a Chrobry sam objął władzę w Czechach. Już w chwili wprowadzenia Rudego przewaga Bolesława Chrobrego w Czechach okazała się w całej pełni. Po jego przybyciu do Pragi i wyborze na księcia stanowisko jego wydawało się ugruntowane.

Państwo Bolesława łączące Polskę z Czechami i dużą częścią Łużyc było naprawdę państwem mieszczącym w swych granicach bardzo znaczną część zachodnich Słowian. Zważywszy, że i Słowacja na południu była wówczas w posiadaniu Chrobrego, poza jego wpływami pozostawały jedynie ludy między Łabą a dolną Odrą i Bałtykiem, które przed laty dwudziestu wyłamały się spod zwierzchności Niemiec i uparcie trzymały się pogaństwa. Ze względu jednak na stare związki Lutyków z Czechami można się było spodziewać, że Chrobry, jako jednocześnie książę czeski nie zaniedba i tych również stosunków. Naturalnie jedynym dla niego możliwym programem było wcielenie tych ziem równocześnie z wprowadzeniem do nich chrześcijaństwa. Ponieważ program misyjny Niemiec zawiódł, więc opiekun Wojciecha miał do tego moralne również prawo.

Jeżeli jednak siły własne państwa Chrobrego zdawały się jak nigdy do tego celu wystarczać, to przeciwnie, okoliczności zewnętrzne układały się niepomyślnie. Najgorsze było to, że nie można było zupełnie liczyć na poparcie papieża, skoro Rzym po chwilowym wzniesieniu się za Sylwestra II

(i to nie do samego końca jego rządów) przechodził właśnie okres największego osłabienia wahając się między pogrążeniem zupełnym w sprawy lokalne a zależnością od cesarstwa.

Osłabienie natomiast Niemiec było tylko chwilowe. Królestwo sukcesyjne pokarolińskie nie było wprawdzie jeszcze królestwem narodowym niemieckim, ale to raczej wpływało korzystnie na jego rolę w ówczesnej historii. Dzięki swemu pokarolińskiemu kosmopolityzmowi wychodziło obronną ręką z trudności na zachodzie czy na południu, a więc w Lotaryngii i we Włoszech. A jednocześnie z tych krajów o wyższej znacznie kulturze materialnej i duchowej czerpało wiele korzyści i podniet dla swego wewnętrznego rozwoju. Wreszcie potęgą spajającą wewnętrznie państwo był kościół niemiecki, który mógł tutaj działać z większym nawet powodzeniem aniżeli w krajach romańskich, gdyż siły przeciwstawiające mu się były słabsze. W tych warunkach władcy pokarolińscy w Niemczech zachowywali w dalszym ciągu największą szansę w zdobywaniu korony cesarskiej, a to tym bardziej wzmacniało ich stanowisko na wschodzie.

Sytuacja z czasów zjazdu gnieźnieńskiego, gdy samo cesarstwo działając ręka w rękę z papiestwem popierało słowiańskie królestwo na wschodzie dla dobra „chrześcijańskiej rzeczypospolitej" i dla zbawienia dusz własnych i nawracanych pogan, nie miała się już powtórzyć. Bolesław Chrobry czuł się bardziej niż kiedykolwiek uprawniony do stworzenia słowiańskiego królestwa, ale na zewnątrz od potęg reprezentujących chrześcijaństwo, z którym związał swój los i swego państwa, mógł się spodziewać tylko utrudnień.

Na wiadomość o wydarzeniach w Czechach Henryk II pospieszył do Saksonii w zamiarze przygotowania wojny. Przeszkody, jakie w związku z tym wynikły w Niemczech, stworzyła własna polityka Henryka II. Wychodziły one od

Henryka ze Schweinfurtu, margrabiego bawarskiej marchii północnej, który na próżno czekał na spełnienie danej mu obietnicy w sprawie księstwa bawarskiego (Henryk II wymawiał się prawem elekcyjnym Bawarów). Z Saksonii wysłał Henryk II poselstwo do Bolesława z propozycją pozostawienia mu Czech za cenę lenna i przysięgi wierności z tego kraju. W dziejach Czech nie było to wprawdzie już nowością, ale dotychczas działo się zawsze pod presją zewnętrznych okoliczności lub w chwilach osłabienia wewnętrznego, jak za Włodoweja. W stosunku do Chrobrego propozycja ta obliczona była raczej na odmowę, zwłaszcza jeżeli weźmiemy pod uwagę stan osobistych stosunków obu władców od czasu Merseburga. W istocie Bolesław okazał się w tym wypadku mniej skwapliwy w przyjęciu propozycji Henryka II aniżeli w sprawie Łużyc.

Drugim posunięciem Henryka wyraźnie przeciw Bolesławowi zwróconym i niezwykłością swą budzącym ogólne zdumienie w samych nawet Niemczech było zawarcie sojuszu ze związkiem lutyckim prowadzonym przez najfanatyczniej przeciwchrześcijańsko nastrojone plemię Redarów. Na Wielkanoc 1003 r. (28. 3.) w Kwedlinburgu Henryk przyjął posłów lutyckich i zawarł z nimi sojusz przeciw Polsce, przy czym Lutycy uznali jego zwierzchność królewską i zobowiązali się dostarczyć mu pomocy wojskowej. Cechą tego przymierza było wyrzeczenie się misji. Za wyraźną zgodą niemieckiego władcy Lutycy wraz z Redarami mieli pozostać poganami. Dla Chrobrego niezależnie od ubiegnięcia go w tej sprawie przez Henryka II podobne posunięcie było niemożliwe. W jego słowiańskim państwie wywołałoby to zbyt silną dezorientację, zagrażającą samym podstawom młodego organizmu państwowego. W stosunku do zagranicy Niemcy mieliby również znacznie więcej możliwości dla podkopania autorytetu Polski, aniżeli mogli to uczynić w obecnych warunkach Polacy. Bolesław, choć opuszczony przez wszystkie

polityczne czynniki chrześcijaństwa, nie mógł się od niego odżegnać i przekreślić w ten sposób politykę swego ojca i własną, prowadzoną od lat kilkudziesięciu, gdyż w ten sposób podkopałby same racje istnienia swego państwa.

Henryk II mógł więc tryumfować, wszakże za cenę kompromisu z własnym sumieniem. Wymówi mu to w parę lat później, gdy Henryk będzie w istocie czynić w dalszym ciągu użytek z tego narzędzia politycznego, św. Bruno z Kwerfurtu. Użycie środka lutyckiego przeciw Polsce nie miało charakteru tylko obronnego, lecz wybitnie napastniczy. Niemcy pragnęli zniszczyć państwo polskie i do tego celu gotowi byli użyć środków najszkodliwszych, mogących działać rozkładowo, a zarazem najbardziej sprzecznych z własnymi ich przekonaniami. Nie był to już wyłącznie duch „marchii wschodnich", bezwzględny i okrutny, nie uznający w Słowianinie równego sobie człowieka. Było to coś więcej, gdyż sprzeniewierzenie się samemu sobie i własnym zarazem ideałom. Miał więc słuszność chrześcijanin Bruno, gdy zapytywał później, jaki jest związek Chrystusa z szatanem (1008), a sam w rok potem wybrał śmierć męczeńską wśród pruskich Sudawów. Nowsza historiografia niemiecka w związku z tym uznała w Henryku wielkiego męża stanu. Więcej w tym jej winy aniżeli tych, którzy w sto lat po śmierci Henryka II przeprowadzili jego kanonizację na podstawie zniekształconych zupełnie o nim legend.

W maju 1003 r. wybuchło w Niemczech powstanie Babenbergów, Henryka ze Schweinfurtu i krewnego jego Ernesta, do których przyłączył się rodzony brat królewski Bruno, a jednocześnie zaczęły się walki niemiecko-polskie o pozostałą część marchii miśnieńskiej. W sierpniu t. r. król pogromił niemieckich opozycjonistów nad górnym Menem, i to mimo posiłków, jakie przysłał Bolesław Chrobry. Na pograniczu polskim w ciągu sierpnia i potem w zimie roku następnego doszło do mniejszych działań wojennych. Dopiero

w jesieni 1004 r. Henryk, uwolniwszy się już od niebezpieczeństw w samych Niemczech, podjął wielką ofensywę przeciw Polsce. Działania przeciwko Łużycom służyły jako pozór, gdy właściwe uderzenie skierowane zostało w stronę Czech. W orszaku swym prowadził Henryk młodszego księcia czeskiego Jaromira. Po wywalczeniu przejścia przez góry przeciw łucznikom Bolesława opór ze strony polskiej osłabł, zwłaszcza że Czesi przechodzili wszędzie na stronę Jaromira. We wrześniu zajęta została Praga po opuszczeniu jej przez Bolesława. W dalszym ciągu zwrócono się znowu na północ i zdobyto Budziszyn wraz z otaczającym go krajem. W odzyskanej w ten sposób wschodniej części marchii miśnieńskiej Henryk osadził margrabiego Hermana, syna Ekharda, ale męża córki Bolesława Chrobrego, w tej chwili jednak większe budzącego u króla zaufanie od niepewnego Guncelina. Słusznie zauważono (Holtzmann), że była to najszczęśliwsza z wypraw wojennych Henryka II przeciw Polsce.

Następna, z 1005 roku miała na celu zabezpieczenie zdobytego terytorium, a może i dalsze osłabienie państwa Chrobrego. W połowie sierpnia — wyprawy podejmowano w okresie pożniwnym dla łatwiejszego zaprowiantowania wojsk w kraju nieprzyjacielskim — siły niemieckie zebrały się koło Licykawy (posiadłości arcybiskupa magdeburskiego w pobliżu Magdeburga) i stąd ruszyły przez Łużyce na wschód. W Dobryługu po przejściu Czarnej Elstery połączono się z Bawarami i Czechami (pod Jaromirem). W okolicach Gubina przyłączyli się również Lutycy, którzy na swych stanicach nieśli wyobrażenia bóstw pogańskich ku zgorszeniu chrześcijan. U ujścia Bobru do Odry pod warownym Krosnem oczekiwał Bolesław ze swym wojskiem na nieprzyjaciół. Ale gdy Niemcom udało się przez odległy bród przedostać na drugą stronę, Bolesław cofnął się aż pod Poznań. W pobliżu tego grodu zawarto pokój, w którym Bolesław wyrzekł się Łużyc z Milskiem i Czech, ale zatrzy-

mywał dawniej zajęte Morawy. Po utracie Łużyc, z których Bolesław wziął był zobowiązania lenne, żadne tego rodzaju związki już go nie krępowały. Mimo zarządzonego poprzednio odwrotu Bolesław trapił przeciwnika wojną podjazdową i tym przyspieszył zawarcie pokoju.

Zawarty w Poznaniu pokój (koniec września 1005) utrzymany został tylko w ciągu dwu lat. Miał więc charakter raczej zawieszenia broni. Henryk cenił swój sojusz z Połabianami, gdyż prowadził z nimi dalej rozmowy polityczne w Wierzbnie nad Łabą. Musiał jednak wystąpić przeciw szerzącemu się wśród panów saskich zwyczajowi sprzedawania swych poddanych poganom. Bolesław pozostawał wierny swej polityce chrześcijańskiej. Zawarte z ludnością Magdeburga braterstwo „w Chrystusie" zwrócone przeciw Lutykom mogło się przyczynić do poderwania autorytetu króla Henryka na pograniczu. Wśród panów niemieckich miał też Bolesław swych zwolenników, a do najbardziej niepewnych należał w dalszym ciągu Guncelin. Wreszcie przeciw Jaromirowi czeskiemu Bolesław pragnął pozyskać najmłodszego z braci książęcych, Udalryka. We wszystkich tych wypadkach występował więc przeciw zdecydowanym swym nieprzyjaciołom i przeciw uczestnikom tak bardzo rożnobarwnej koalicji, jaką w minionej wojnie udało się Henrykowi przeciw niemu utworzyć.

Najważniejszą jednak rzeczą było to, że te ogniska wrogiej Polsce agitacji nie przestawały być czynne wskutek opieki króla niemieckiego. Jaromir czeski zagrożony przez najmłodszego brata działał w tym wypadku głównie ze względów osobistych. Ale akcja pogan patronowana przez króla Niemiec nabierała szerszego zasięgu. Z lewego brzegu Odry polityczno-religijna reakcja pogańska po raz pierwszy przedostała się w tych latach na brzeg prawy znajdując tu swego partyzanta w ludnym i bogatym mieście Wolinie (nad Dziwną), które mimo ukrytych sympatii pogańskich dotychczas

musiało podporządkowywać się woli Mieszka I i Bolesława Chrobrego. Naturalnie nikt nie będzie o tym wątpił, że Henryk oraz jego niemieccy doradcy i współpracownicy nie mogli posiadać ani cienia sympatii czy chociażby tylko tolerancji wobec pogańskich Słowian i że używali ich tylko jako narzędzia przeciw niedogodnemu, a wskutek tego i znienawidzonemu Bolesławowi Chrobremu. W kwietniu 1007 w Ratyzbonie przyjął Henryk uroczyście posłów Jaromira czeskiego, Lutyków i Wolinian, którzy zanosili mu skargi przeciw Bolesławowi. Po tej demonstracji nastąpiło niezwłocznie wypowiedzenie wojny Polsce.

Druga wojna polska Henryka II trwała prawie sześć lat i przebieg jej był o wiele mniej pomyślny aniżeli pierwszej. Mimo że wojnę rozpoczynali Niemcy, Bolesław był do niej lepiej przygotowany. Poważne osłabienie Niemiec spowodowała szerząca się wśród Sasów niechęć do dalszego prowadzenia wojny. Polityka Sasów nie sięgała tak daleko w swych celach jak polityka królewska. Ta mniej licznych tylko gorszyła swą przewrotnością, gdy liczniejszym po prostu nie dogadzała. Wśród panów saskich wielu było starych przeciwników współdziałającej z Polską polityki Ottona III, ale z tego nie wynikało, ażeby były im sympatyczne umizgi do Lutyków. Najdogodniejsza dla panów saskich była taka polityka, przy której można było nakładać na Słowian dowolnie czynsze i daniny. Tego zaś polityka Henryka II wcale nie przyniosła. W tych warunkach najobojętniejszy dla chrześcijaństwa mógł nagle poczuć wyrzuty sumienia za politykę cesarską. A w dodatku przebiegły Bolesław umiał znajdować drogi, które go prowadziły do pozyskania nawet uległości wielu panów saskich. Zwykłe przekupstwo, o którym wyraźnie mówi Thietmar, było tym przedziwnym środkiem. Wszystko to zresztą bardziej dotyczyło panów świeckich, gdy tymczasem panowie duchowni tworzyli obóz królewski.

Na rozkaz króla, który sam był zajęty na zachodzie, Sasi rozpoczęli wojnę. Wkrótce jednak zostali przepędzeni z powrotem za Łabę. Polacy spustoszyli podległy Niemcom kraj Moryczan na wprost Magdeburga, a w szczególności arcybiskupia Licykawa została doszczętnie zniszczona. W okolicy bardziej na południe położonej (Cierwisti-Zerbst) cała męska ludność została przymuszona do przyjęcia służby Bolesława i pociągnięcia za nim. Lutyków natomiast pragnął Bolesław oszczędzać, choć nie czynił im — w odróżnieniu od Henryka — żadnych ustępstw religijnych. Politycy jednak lutyccy nie potrafili odróżnić przyjaciół od wrogów. W dalszym ciągu Bolesław posuwał się z zamiarem uderzenia na Miśnię i Łużyce. Wówczas dopiero wyruszyli przeciw niemu Sasi w większej sile pod wodzą arcybiskupa magdeburskiego Taginona. Ale i ta wyprawa prowadzona była leniwie i wkrótce Sasi zawrócili. Tymczasem Bolesław zajął całe Łużyce wraz z ziemią Słupian (Selpuli) i rozpoczął oblężenie Budziszyna. Gdy pomoc nie nadchodziła, margrabia Herman wraz z załogą poddali gród za prawo wolnego odejścia. W ten sposób i cała ziemia Milczan znalazła się w rękach polskich. Z korzyści osiągniętych przez Henryka II w 1004 r. pozostawało tylko panowanie Jaromira w Czechach. Tak też pozostało na przyszłość.

Wojskowe niepowodzenia Niemiec usiłował Henryk odrobić na drodze politycznej. Udało mu się nawiązać bliższe współdziałanie ze Stefanem węgierskim, który czuł się zagrożony przez poparcie udzielone ze strony Bolesława wypędzonemu z Węgier Prokujowi (z rodu Gyula). Skłoniło to nawet Bolesława do zaniechania uderzenia na Miśnię. Za to umacniał zachodnie granice posiadanych Łużyc. Wśród Sasów szerzyły się zwady, z których najgłośniejsza była między Guncelinem a Hermanem, zakończona skazaniem pierwszego pod zarzutem zdrady państwa. Wkrótce potem

(w lecie 1009) próba zaskoczenia Miśni przez Polaków nie dała rezultatu.

Po uspokojeniu marchii wschodnich Henryk II (w kwietniu 1010) zarządził nowe pospolite ruszenie w całych Niemczech przeciwko Polsce. W miejscu spotkania nad Łabą (Białogród) znalazł się również Jaromir z Czechami. Ale i ta wyprawa, w której król osobiście nie wziął udziału, nie dała żadnych wyników. Niemcy doszli wprawdzie aż do Głogowa, w którym zamknął się sam Bolesław, i dalej aż do Niemczy, ale stąd zawrócili niczego nie dokonawszy. Wojna wlokła się dalej, prawie bez ważniejszych wydarzeń. W kwietniu 1012 nastąpił nowy przewrót w Czechach, gdzie Jaromira zastąpił Udalryk, na którego Niemcy mniej mogli liczyć. Zwolennikiem pokoju był nowy arcybiskup magdeburski Walthard, ale rozpoczęte układy nie dały wyniku. Podjęta nowa wyprawa rozeszła się wkrótce. Tymczasem Bolesław zdobył i spalił do szczętu wielki gród w Lubuszy, dopiero odbudowany przez Henryka (12. VIII. 1012), usuwając w ten sposób zagrożenie posiadanych Łużyc.

Dopiero trzeci z kolei arcybiskup magdeburski Gero był według myśli Henryka. Udało się też królowi za cenę uznania Udalryka w Czechach uzyskać od niego uznanie zwierzchnictwa lennego. Zacieśnił wreszcie na nowo związki z Lutykami, którzy w ostatnich walkach nie brali zupełnie udziału. Myśląc o ożywieniu wojny z Polską nie odrzucił przecież propozycji pokojowej Bolesława. W maju 1013 zawarty został w Merseburgu drugi z kolei pokój, który dla Niemiec był znacznie mniej korzystny aniżeli pierwszy. Łużyce i Milsko z Budziszynem pozostawały w rękach Bolesława, który składał z nich hołd królowi Henrykowi. Na przyspieszenie pokoju wpłynął zamiar Henryka udania się na wyprawę rzymską, a Bolesława na wyprawę kijowską. Ale i ten pokój nie miał być trwały.

Wkrótce po koronacji cesarskiej w Rzymie Henryk podjął trzecią i ostatnią próbę pokonania Bolesława. Bezpośrednim tego powodem była zakończona niepowodzeniem próba Bolesława zbliżenia się do Czech, który wysłał do Pragi syna swego Mieszka. W powrotnej drodze, gdy poselstwo przekroczyło już granicę, z nakazu Udalryka dokonano na nie zbrojnego napadu i sam młody Mieszko dostał się do niewoli. Cesarz wymógł wówczas na księciu czeskim wydanie sobie jeńca, a Bolesław usiłując posunięcie to tłumaczyć na swoją i syna korzyść prosił cesarza o odesłanie Mieszka do Polski. Henryk zwlekał jeszcze przez czas dłuższy z ostateczną decyzją, ale pod wpływem partii sprzyjającej Bolesławowi (według Thietmara Bolesław miał uzyskać poparcie pieniędzmi) uwolnił wreszcie Mieszka. Mimo to podrażnienie wywołane tym incydentem pozostało, pomnażając inne jeszcze powody niechęci, związane z wypadkami nie tylko w Czechach, ale również we Włoszech (bo nawet tam sięgały stosunki Bolesława z przeciwnikami Henryka) i w Lotaryngii. Henryk w tym czasie czynił już przygotowania do wznowienia walki.

Wezwania kierowane do Bolesława powołujące go na zjazdy w Niemczech, jeżeli nawet miały swoje formalne uzasadnienie w posiadaniu lenna z Łużyc, to przecież tak z racji wywieranego w związku z tym nacisku jak i z powodu wytworzonej sytuacji ogólnej mogły najgorsze tylko czynić wrażenie. Poselstwa Stojgniewa do cesarza a margrabiego Hermana do Bolesława nie doprowadziły też do żadnego zbliżenia. Cała gra Henryka była tylko przygotowaniem do zażądania zwrotu Łużyc. Bolesław nie tylko odmówił, ale odpowiedział groźbami.

W lecie 1015 rozpoczął Henryk trzecią wojnę polską, która trwała prawie trzy lata i przynieść miała największe nasilenie zmagań wojennych. Henryk spodziewał się jednym potężnym uderzeniem zmusić Polaków do poddania.

Trzy armie niemieckie, skierowane oddzielnymi drogami ku Odrze, miały za zadanie połączyć się po drugiej stronie rzeki, ażeby w głębi Polski wywalczyć zwycięski pokój. Główna siła prowadzona przez samego cesarza zebrała się, wyjątkowo wcześnie tym razem, w dniu 8 lipca w okolicach Torgawy. Po przekroczeniu Łaby rozbito wypad polski z pobliskiego grodu (dziś Zützen), ale samego grodu nie zdobyto. Pod Krosnem osiągnięto Odrę. Młodego Mieszka, który stał na czele sił polskich po drugiej stronie rzeki, daremnie usiłowano skłonić do poddania się bez walki. W dniu 3 sierpnia Niemcy sforsowali przejście przez Odrę i rozpoczęli plądrowanie kraju. Zamierzone jednak połączenie się z dwiema innymi armiami nie nastąpiło.

Północna armia pod wodzą księcia saskiego Bernarda i z udziałem Lutyków osiągnęła Odrę (być może w okolicach Lubusza), lecz przejścia nie zdołała wywalczyć i wobec doznanego niepowodzenia przeciw samemu Bolesławowi zaniechała dalszej akcji.

Wreszcie armia południowa składająca się z Bawarów pod wodzą margrabiego austriackiego Henryka i z Czechów pod księciem Udalrykiem posuwając się przez Milsko osiągnęła Odrę powyżej Krosna. Po stoczeniu po drodze mniejszych utarczek — tylko Udalrykowi udało się zdobyć wielki gród „Businc", przypuszczalnie koło Lanckorony w pobliżu Zgorzelca — zaniechano dalszej walki. Położenie na skrzydłach zmusiło również samego cesarza do odwrotu. Przejście przez Odrę trzeba było ponownie zdobywać przeciw Bolesławowi. W granicach jeszcze Śląska (dawnego plemienia Dziadoszyców) część armii cesarskiej posuwająca się w tyle w okolicy błotnistej i lesistej poniosła w dniu 1 września ciężką klęskę, w której padł margrabia Gero (młodszy) i 200 rycerzy niemieckich. W pospiesznych marszach ścigani przez Mieszka dotarli Niemcy pod Strzałą do Łaby, której przejście dopiero im dawało bezpieczeństwo. Wówczas to Mieszko

podjął jedną jeszcze próbę zdobycia Miśni. Po zajęciu i spaleniu podgrodzia usiłowano wedrzeć się do grodu, ale rozpaczliwy opór niemieckiej załogi, w którym brały udział nawet kobiety, udaremnił tę próbę.

W następnym roku nie doszło do większych działań wojennych. Bolesław zużytkował ten czas na wzmocnienie obrony granic. Henrykowi zaś udało się osiągnąć sukces polityczny dzięki zawarciu sojuszu z w. księciem ruskim Jarosławem, który właśnie usunął ze stołecznego Kijowa swego brata starszego Świętopełka (zięcia Bolesława). Podobnie jak przedtem przez sojusz ze Stefanem węgierskim, tak teraz przez związek z Jarosławem kijowskim cesarz usiłował wyrównać niepowodzenia polityczne. W Niemczech łączono z ostatnim wydarzeniem wielkie nadzieje, które jednak nie miały się spełnić.

W początkach 1017 r. zawarto nawet formalne zawieszenie broni. Ale do właściwych układów pokojowych nie doszło z powodu obustronnej nieufności. Bolesław zdecydowany był utrzymać zdobycze lat ostatnich. Drobne starcia trwały dalej. Morawscy rycerze Bolesława wdarli się aż do Austrii i znieśli tam oddział bawarski. Jednocześnie cesarz przygotowywał najstaranniej nową wyprawę przeciw Polsce. Wszedł także w układy z w. ks. Jarosławem. Od Rusi wydobyto przyrzeczenie równoczesnego uderzenia od wschodu z myślą nawet połączenia się obu armii na terytorium polskim. Nowe niepowodzenia cesarskie i obojętność Rusi stanęły temu na przeszkodzie.

W Licykawie w dniu 10 lipca 1017 zebrały się wojska niemieckie. Jak i w poprzednich wyprawach szczególnie licznie były reprezentowane oddziały biskupie z całych Niemiec. Poza tym przy cesarzu znalazł się książę saski, kilku biskupów, a już na terytorium Łużyc przyłączyli się Czesi pod Udalrykiem i Lutycy. W dniu 9 sierpnia wojska osiągnęły Głogów. Tutaj broniła się załoga polska pod samym

Bolesławem, a jednocześnie Mieszko wdarł się do Czech, skąd przyprowadził licznych jeńców i łupy. Po zaniechaniu oblężenia Głogowa Niemcy dotarli do Niemczy nad Ślęzą, pod którą stanęli na okres prawie miesiąca. W tym czasie Bolesław znalazł się we Wrocławiu i przemyśliwał o utrudnieniu Niemcom odwrotu. Inne oddziały polskie niepokoiły granice Niemiec. Atak na Białogród nad Łabą nie udał się jednak, a wypady do Czech kosztowały wiele ofiar. Tymczasem pod Niemczą wielokrotnie ponawiane ataki Niemców i Lutyków przy użyciu licznych maszyn oblężniczych nie dały żadnego wyniku. Grody polskie zbudowane z potężnej konstrukcji wielkich belek drewnianych w połączeniu z ziemią (rzadziej z kamieniami) nie po raz pierwszy już okazywały swoją siłę, a do tego dochodziła jeszcze dzielność załogi, którą sam niemiecki Thietmar w swej kronice chwalił niezmiernie. Wśród oblegających notowano wielkie straty, które zwiększały jeszcze epidemie.

Wszelkie nadzieje na pomoc Rusi zawodziły i dopiero później dowiedział się Henryk o oblężeniu przez Jarosława jakiegoś grodu pogranicznego, ale bez żadnego wyniku. Cesarz więc ze swej strony musiał się zdecydować na odwrót. Unikając błot w ziemi Dziadoszyców, których przykre wspomnienie pozostało z poprzedniej kampanii, wybrał drogę przez wał sudecki do Czech. W przejściu przez góry Niemcy musieli wszędzie walczyć z atakującymi siłami polskimi, a to samo powtórzyło się następnie przy przekraczaniu Gór Kruszcowych w kierunku północnym. Inne oddziały polskie w dniu 19 września przeszły Łabę, zniszczyły kraj aż do Muldy i uprowadziły wielką ilość jeńców. Z bardzo osłabionymi siłami dotarł cesarz w dniu 1 października do Merseburga. Kampania kończyła się zupełną porażką. Następstwem jej było również osłabienie sojuszu z Lutykami. Próby podjęcia na nowo misji w kraju Hobolan jeszcze w lutym 1017 nie tylko zakończyły się zupełnym niepo-

wodzeniem, ale wywołały niechęć wśród Lutyków. W czasie oblężenia Niemczy w miejscu naprzeciw stanowisk lutyckich Polacy manifestacyjnie wznieśli wielki krzyż drewniany. A i między sprzymierzeńcami w ciągu samej wyprawy dochodziło do poważniejszych nieporozumień, których powodem były zadrażnienia religijne. Drażliwość pogan musiał sam cesarz łagodzić swym wpływem albo poważniejszymi darami.

W październiku rozpoczęto układy pokojowe. W dniu 30 stycznia 1018 zawarty został pokój w Budziszynie, którego warunki według słów Thietmara „nie były (dla Niemiec) takie, jak przystało, lecz jakie można było uzyskać". Ziemie zajęte przez Bolesława pozostawały w jego rękach. O hołdzie lennym z tych ziem nikt tym razem nie wspomniał. Bezpośrednim następstwem wojen polskich Henryka II były wypadki, które rozegrały się jeszcze w pierwszych miesiącach 1018 r. nad dolną Łabą. Wśród Słowian tamtejszych chrześcijaństwo utrzymywało się w pewnym stopniu u Obodrytów, przede wszystkim w najbliższym otoczeniu księcia obodryckiego Mścisława. Przeciwko niemu to wystąpili obecnie Lutycy, i to z zarzutem niewspomagania ich w czasie wojen z Bolesławem. Fala okrutnej reakcji pogańskiej szybko zniszczyła wszelkie ślady chrześcijaństwa w tym kraju. Ponowne wprowadzenie chrześcijaństwa leżało teraz wyłącznie w rękach obcych, tj. Sasów i Duńczyków. Dla przyszłości słowiańskiego kraju było to najcięższą groźbą.

W zestawieniu z wypadkami na wschodzie maleją wszystkie inne wydarzenia w czasach Henryka II. Niepowodzenia we Włoszech w walce z Arduinem (z 1003 r.) pragnął Henryk powetować już w roku następnym. Korzystając z pory, która była nieodpowiednia do walk na wschodzie, wyprawił się wiosną na południe. Tym razem udało mu się istotnie wywalczyć przejście przez Alpy. Zwolennicy Arduina zamknęli się w zamkach, a Henryk witany przez stronę

przeciwną dotarł do Pawii, gdzie arcybiskup Mediolanu koronował go koroną lombardzką (14. V. 1004). Bunt Pawii zakończył się zniszczeniem miasta. W początkach czerwca t. r. spieszył już Henryk z powrotem na północ. O wyprawie do Rzymu tym razem nie myślał. W północnej Italii, wobec tego że Arduin nie chciał definitywnie ustąpić, pozostał stan zbliżony do anarchii, i to na całe dziesięciolecie.

W okresie drugiej wojny polskiej zajęły Henryka bliskie na zachodzie sprawy lotaryńskie. Najpierw pociągnęły go tutaj walki Fryzów, dążących do zupełnej niezależności, z hrabią Holandii, z którym ponadto łączyły Henryka przez żonę osobiste związki. Korsarski szczep germański musiał uznać zwierzchność państwa. Więcej trudności przyniosły sprawy poszczególnych terytoriów księstwa dolno-lotaryńskiego, gdzie nie wygasły polityczne tendencje niezawisłości. Śmierć ostatniego w prostej linii dolno-lotaryńskiego Karolinga Ottona bynajmniej nie ułatwiała sytuacji, gdyż już od dłuższego czasu feodalne czynniki były tu decydujące. Ponieważ podobne trudności miał u siebie do zwalczenia również król francuski Robert, doszło więc do porozumienia między obu władcami przy pośrednictwie biskupa leodyjskiego Notkera, w czym Henryk miał na widoku również otwierającą się właśnie na przyszłość sprawę sukcesji burgundzkiej. Walki z Balduinem flandryjskim, lennikiem francuskim, występującym zaczepnie na terenie cesarskim, w których uciekano się do pomocy samego króla francuskiego, nie przyniosły świetnych sukcesów i zakończyły się pokojem. Wielkie rozbicie polityczne na zachodzie, gdzie nawet poszczególne opactwa pozostające z sobą w nieprzyjaźni tą się właśnie kierowały przy określeniu swego stanowiska do Henryka (jak w Gandawie), może być jedynym chyba ogólniejszego znaczenia stwierdzeniem. Pewnym oparciem byli biskupi lotaryńscy, prawie bez wyjątku miejscowego lotaryńskiego pochodzenia, ale dlatego właśnie oddani

sprawie państwa o charakterze sukcesyjno-karolińskim. Wreszcie przywrócenie władzy (i tytułu) księcia dolno-lotaryńskiego z oddaniem jej przedstawicielowi wiernego rodu hrabiów Ardenów miało na celu zaszachowanie przedstawicieli dawniejszych tradycji odrębności lotaryńskiej w osobach Reginara IV i jego brata Lamberta oraz ściślejsze poddanie autorytetowi królewskiemu całego obszaru między Mozą i Skaldą. Z tego samego jednak domu ardeńskiego wychodzący hrabiowie luksemburscy, rodzeni bracia królowej, powodowani wygórowaną ambicją, stali się przyczyną poważnych trudności dla Henryka na terenie górnej Lotaryngii. Bracia królowej pragnęli kolejno zagarnąć dla siebie biskupstwo Metzu i arcybiskupstwo Trewiru. W obu wypadkach Henryk nie poparł ich zabiegów lekceważących zasady kanoniczne, a to wywołało otwartą rebelię. W 1009 r. wojna domowa była w pełnym toku powodując zniszczenie i nawet głód. Opactwo św. Marcina pod Metzem zostało splądrowane przez Lutyków, których Henryk broniący praworządności sprowadził aż tutaj. (Król wypłacił odszkodowanie). W wypadkach lotaryńskich — walka przeciągnęła się na lata następne — Henryk okazał się również twardego charakteru. Pomyślniejszy aniżeli na wschodzie wynik zależał od okoliczności zewnętrznych.

Wyprawa do Rzymu po koronę cesarską podjęta została bezpośrednio po zawarciu pokoju merseburskiego z Bolesławem Chrobrym. Przeciwko panującym niepodzielnie w Rzymie Krescencjuszom (w zależności od nich znajdowali się po Sylwestrze II trzej następni papieże) miał on oparcie po dawnemu w Tuskulańczykach. Spór obu partii rzymskich oparł się o Henryka, a papież z ramienia Krescencjuszów Grzegorz przybył nawet do niego z poparciem Odilona z Cluny. Henryk nie myślał jednak podtrzymywać Krescencjuszów, o których wiedział, że utrzymuje z nimi stosunki Bolesław Chrobry. Przeciwnie, postarał się o przecięcie tych

związków ustawiając w tym celu straże na przejściach alpejskich, co wywołało niezwłocznie skargi i zarzuty ze strony Bolesława, a sam wszedł w układy z papieżem przeciwnej partii Benedyktem VIII w sprawie swej koronacji. (Skargi Bolesława dotyczyły niemożności przesłania do Rzymu przyrzeczonego Stolicy Apostolskiej czynszu, z czym łączyła się również sprawa korony dla władcy polskiego). W jesieni 1013 Henryk wyruszył z Ratyzbony. W północnych Włoszech Arduin ofiarował poddanie się, ale warunki jego nie zostały przyjęte. Henryk interweniował również w sprawie obsadzania biskupstw włoskich z Rawenną na czele. W lutym 1014 r. znalazł się w Rzymie, gdzie też Benedykt VIII dokonał ceremonii koronacyjnej w bazylice św. Piotra. Koronę królewską złożył Henryk na ołtarzu na znak, że nie traktował jej jako korony odrębnej. Zarządzenia podjęte wspólnie z papieżem przeciw Krescencjuszom doprowadziły do wybuchu powstania w Rzymie. Partia cesarska uzyskała wprawdzie przewagę, ale i przeciwnicy zachowali swe pozycje w najbliższej okolicy Rzymu. Po upływie pół roku Henryk znajdował się już z powrotem w Niemczech. W nowej walce z partią cesarską Arduin przegrał sprawę, zrzekł się korony i wkrótce umarł. Ponieważ Luksemburgowie poddawali się Henrykowi (1015), a więc wszędzie na zachodzie i na południu — inaczej niż na wschodzie — był on zwycięski, choć raczej słabością przeciwników niż własną potęgą. Wszędzie panowanie jego miało charakter pokaroliński, sukcesyjny, obecnie wzmocniony koronacją rzymską, a to ułatwiało mu sytuację.

Z tegoż źródła wypływała również sprawa sukcesji burgundzkiej, choć wybór Henryka na spadkobiercę przez króla Rudolfa miał szczególne uzasadnienie w bliskim pokrewieństwie przez matkę z burgundzkim domem panującym. Trzeba było jednak najpierw przezwyciężyć opór ze strony bardzo potężnych wasalów tej korony. Za to przeciwko pa-

nom świeckim istniały widoki pozyskania sobie Kościoła. W tym też kierunku szły zabiegi wuja i siostrzeńca, Rudolfa i Henryka. Perypetie rządów słabego Rudolfa doprowadziły do wielkich zaostrzeń i do paru kampanii wojennych, które nie dały jednak rozstrzygnięcia. Sprawę sukcesji burgundzkiej musiał Henryk przekazać swemu następcy. W tym czasie zwłaszcza Dolną Lotaryngię rozrywały walki feodalne, w których okrucieństwo i podstęp niejednokrotnie wielką odgrywały rolę. Ekspedycja karna przeciw hrabiemu Holandii, który na własną rękę wprowadzał różne urządzenia naruszające prawa króla oraz innych panów lotaryńskich w kolonizowanych przez siebie okolicach ujścia Mozy, zakończyła się katastrofą w walce z uzbrojonymi przez hrabiego chłopami fryzyjskimi i holenderskimi. Tak samo i w latach późniejszych hrabiowie Holandii potrafili się na tych obszarach utrzymać.

Zachowało się stale znaczenie Kościoła, jakkolwiek Henryk usiłował nim kierować. Przywrócenie biskupstwa w Merseburgu i fundacja nowego, bogato uposażonego biskupstwa w Bambergu należały do ważnych posunięć w samych Niemczech. Tak samo w wyborze nowych kandydatów na opróżnione biskupstwa Henryk pragnął mieć wpływ decydujący. Były to jednak posunięcia raczej polityczne. W sprawach religii Henryk nie wykazał nigdy gorliwości swego poprzednika. Charakterystyczny jest w tym względzie jego stosunek do Brunona z Kwerfurtu, który nie jemu, lecz jego głównemu wrogowi, polskiemu Bolesławowi Chrobremu, dał najlepsze w tym kierunku świadectwo. Bruno, który jeszcze od Sylwestra II na przełomie 1002/1003 r. otrzymał mandat papieskiego legata i arcybiskupa dla pogan, znalazł się istotnie w zmienionym zupełnie świecie. Pozostał on wierny dawnemu programowi religijnemu i politycznemu w czasie swych podróży do „Czarnych Węgrów" i Pieczyngów, w wezwaniu do Henryka II o pokój z Bolesławem i w śmierci

w lasach Sudawii (9. III. 1009). Natomiast Henryk w popieraniu Kościoła niemieckiego, jak również licznych klasztorów widział interes własny i kraju. Występował przeciw herezjom, które na zachodzie wdzierały się z sąsiedniej Francji, gdzie były oczywiście również zwalczane, i przeciw Żydom (w Moguncji). Z kierunkiem reformy szerzącej się na zachodzie nigdy się ściślej nie związał. Obok przedstawicieli dawnego kierunku tolerował jednak przyjaciół kluniatów i w miarę potrzeby posługiwał się jednymi i drugimi.

W Italii zdobył sobie zasługę papież Benedykt VIII pokierowaniem wyprawy na Sardynię, skąd wypędzono Saracenów pustoszących wybrzeża włoskie. Na zewnątrz świat feodalny wykazywał jeszcze zdolność do obrony, zwłaszcza gdy kierownictwo obejmował Kościół. Ale w sprawach włoskich Benedykt VIII, jak nikt inny, liczył tylko na pomoc cesarską. Czuł się zresztą zagrożony przez Krescencjuszów. W tym samym 1016 r. (rok wyprawy na Sardynię) przyjmował papież pierwszych Normandów przybyłych z północnej Francji, których gotów był użyć nie tylko przeciw Saracenom, ale także przeciw panowaniu bizantyńskiemu na południu Włoch. Normandów, którzy zjawili się najpierw jako pielgrzymi do Ziemi Św., zaciągano do służby wojskowej. Walki z Grekami prowadzono ze zmiennym szczęściem. Inspirator tych walk Benedykt VIII nie zawahał się również sam przekroczyć Alp, ażeby skłonić cesarza do interwencji. W listopadzie 1021 r. Henryk II wyruszył do Włoch. W górnych Włoszech szybko przywrócił swój autorytet. W początku 1022 r. trzy armie cesarskie różnymi szlakami pociągnęły na południe. W armii nadadriatyckiej przy cesarzu znajdował się również papież. Armią środkową i zachodnią dowodzili arcybiskupi Akwilei i Kolonii. Wyniki jednak tej wyprawy ograniczyły się do udzielenia poparcia swym stronnikom i usuwania tych, którzy odstąpili sprawy Henryka. Zamiaru generalnej rozprawy z Grekami zaniechano. W Rzymie, gdzie cesarz zna-

łazł się w drodze powrotnej, zawarto porozumienie z Krescencjuszami. Wynikiem wyprawy było więc — można powiedzieć — przywrócenie status quo ante. Cesarstwo średniowieczne nie było w stanie iść dalej ani przeciw cesarstwu wschodniemu, ani przeciw siłom lokalnym, ale nie rezygnowało z dotychczasowej roli. (Wpływ Leona, biskupa Vercelli, dominował po dawnemu w obozie cesarskim, a także w Kościele włoskim. Kierunek ten nie łączył się z reformą wychodzącą z Burgundii i Lotaryngii.) W jesieni 1022 r. powrócił Henryk do Niemiec. W 1023 r. spotkanie z królem Robertem francuskim miało na celu zapewnienie pokoju w sprawach świeckich i kościelnych. Zagrożenie Lotaryngii wychodziło teraz od feodałów francuskich (Balduin hr. Flandrii, Odo II hr. Blois), których słaby król francuski nie zamierzał bynajmniej popierać, skoro jemu samemu najbardziej zagrażali. Pośrednikami między Henrykiem a Robertem byli wyżsi duchowni francuscy z terytorium cesarstwa, jak Gerard, biskup z Cambrai, i opat Ryszard ze St. Vanne koło Verdun. W ramach pokarolińskiej sukcesji wiele spraw po dawnemu było wspólnych. Przyjaźń zawarta podczas wspomnianego spotkania nie miała jednak nic wspólnego z dawną „federacją". W ramach sukcesji pokarolińskiej nie znajdowała ona zastosowania. Wysunięto za to wyraźnie jako cel układu pokój całego chrześcijaństwa. W marcu 1024 r. zmarł w Rzymie papież Benedykt VIII. Następcą jego został brat rodzony Roman (z hrabiów z Tusculum), który doszedł do tej godności również jako świecki, pod imieniem Jana XIX. W parę miesięcy później umarł Henryk II (13 lipca 1024).

ROZDZIAŁ XIII

DYNASTIA SALICKA, WALKA PAPIESTWA Z CESARSTWEM

Państwo Ottonów saskich historycy charakteryzują nieraz jako zbudowane według frankońskiego wzoru, co jest nieścisłe, gdyż państwo to nie naśladowało owego wzoru, lecz po prostu było dalszym ciągiem albo sukcesją państwa karolińskiego. Stamtąd wzięta była sama koncepcja władzy oraz jej zadania. Państwo karolińskie powstało pod najsilniejszym wpływem Kościoła. Dlatego też dla państwa, które było sukcesją karolińskiego, posiadał największe znaczenie związek, jaki się ustalił pomiędzy władzą królewską lub cesarską a Kościołem. Między władzą cesarską a królewską była tylko różnica stopnia. Korona cesarska dawała prawa szersze, przede wszystkim terytorialnie. W obrębie całej sukcesji karolińskiej jeden mógł być tylko cesarz, gdy królów mogło być kilku. Początkowa trójdzielność pomiędzy trzech pozostałych przy życiu synów Ludwika Pobożnego rychło ustąpiła czwórdzielności (Italia, Arelat-Burgundia, Francja, Niemcy), a w różnych momentach zjawiła się możliwość powstania także piątego, czy szóstego lub siódmego królestwa (możliwość powstania oddzielnego królestwa Akwitanii dla synów Pypina, nie żyjącego już syna Ludwika Pobożnego, możliwość podziału Arelatu-Burgundii na 2 królestwa, możliwość powstania królestwa Lotaryngii wobec silnych dążeń do odrębności politycznej w tym kraju).

Liczba członków dynastii karolińskiej w danej chwili nie posiadała decydującego znaczenia, gdyż od początku byli oni bardziej narzędziami w rękach lig feodalnych i ich przywódców aniżeli odwrotnie. Wygaśnięcie poszczególnych linii karolińskich otwierało z reguły drogę do powstania nowych dynastii, które wchodziły w posiadanie terytoriów i gotowych urządzeń państwowych. Ale czwarte królestwo od początku znalazło się w rękach rodziny, którą tylko przez małżeństwa łączyły związki z Karolingami. Tam zaś, gdzie rodzina karolińska przetrwała najdłużej, tj. we Francji, została ona pozbawiona wpływów i znaczenia, a wreszcie usunięta zupełnie od korony królewskiej. Losy samych królestw w poszczególnych częściach dawnego karolińskiego państwa były odmienne.

Najsilniej skłonność do tworzenia nowych królestw wystąpiła na zachodzie. Czwarte królestwo oraz możliwe dalsze powstały lub też zanosiło się na ich powstanie w granicach Galii. Większość tworzyła się w pasie centralnym, który już Ludwik Pobożny wyodrębnił przez połączenie z Italią. Pas ten stał się następnie pograniczem między przyszłym narodowym królestwem francuskim a przyszłym cesarstwem, wówczas już rozumianym terytorialnie. Ale właśnie ta dalsza przyszłość należała do jednego tylko królestwa na zachodzie, tj. do królestwa francuskiego. Zmieniło ono wprawdzie dynastię z karolińskiej, o tradycji imperialnej w znaczeniu wczesnośredniowiecznym, na wyrosłą ze źródeł czysto feodalnych kapetyńską, czyli początkowo robertyńską, ale ono jedno tylko zachowało dawną nazwę państwa (Francja). Nazwa ta w V w. oznaczała jeszcze lud germański — pograniczny wprawdzie i od dawna wpływom rzymskim podległy, a następnie pod swymi królami tworzący państwo sukcesyjne na ziemi rzymskiej. Później miała znaczenie już tylko polityczne, tj. właściwie państwa królów frankońskich i obejmowała ludność zarówno romańską jak

germańską w czasach „Martela" i przysięgi strasburskiej, ale już i znacznie wcześniej, aż wreszcie skupiła się tylko na „zachodniej Francji" i stała się z czasem określeniem całego narodu francuskiego. „Habent sua fata... nomina". Nazwa księstwa Francji, tj. terytorialnego gniazda feodalnych przyszłych Kapetyngów, skupiającego najdawniejsze i najważniejsze ośrodki polityczne tak z epoki Merowingów jak pierwszych Karolingów, przynajmniej aż do podbicia Sasów (wpłynęło to na przesunięcie osi państwa nieco tylko na wschód, do właściwego pogranicza romańsko-niemieckiego), przyczyniła się również do takiego obrotu rzeczy.

Odmiennie przedstawiała się sprawa tradycji królewskiej w Italii. Kraj ten, piastując wielkie tradycje epoki poprzedniej, w obrębie państwa królów frankońskich znalazł się bardzo późno i nigdy w całości. Istniała tu odrębna tradycja królewska, i to w tej samej części Italii, która weszła w skład państwa karolińskiego, a również i sukcesji karolińskiej, mianowicie w królestwie longobardzkim. Wprawdzie Longobardowie ulegli już dawno romanizacji, i to całkowitej, gdyż poza Italią nie było skupień longobardzkich, ale właśnie w związku z tym już za współczesnych pierwszych Karolingów pojęcie królestwa longobardzkiego nabrało charakteru narodowo włoskiego. Tradycję tego królestwa mamy też prawo przeciwstawiać tak innemu królestwu sukcesyjnemu, tj. w tym wypadku frankońskiemu, jak i obu uniwersalizmom, więc świeckiemu i duchownemu. Władcy karolińscy i pokarolińscy uważali koronę „lombardzką" za dodatkowe, lecz doniosłe potwierdzenie swych praw do północnych przede wszystkim Włoch, które zaczęto nazywać Lombardią. Jedynie też korona włoska albo lombardzka zachowała później znaczenie samodzielne obok korony cesarskiej, a to wtedy, gdy obie te korony znalazły się w jednym posiadaniu. Dlatego też Henryk II po swej koronacji cesarskiej w Rzymie nie zawiesił korony lom-

bardzkiej na ołtarzu św. Piotra, lecz uczynił to tylko z tą koroną, którą go przedtem koronowano w austrazyjskim (lotaryńskim), a więc frankońskim Akwizgranie. Nie przeszkadzało to jednak w traktowaniu Włoch i Niemiec czy Lotaryngii jako jednego właściwie państwa (sukcesyjno-karolińskiego) i w związku z tym dopuszczaniu zaufanych sobie ludzi do urzędów we wszystkich częściach państwa, choć było to raczej wyjątkiem z powodu możliwości faktycznych komplikacji z tym związanych. Ale na terenie italskim tradycje związane z koroną lombardzką — nie było tu w tym czasie tendencji do tworzenia nowych królestw sukcesyjnych jak w Galii mimo silniejszych może jeszcze objawów partykularyzmu — nie były jedyne i w ramach przynajmniej dziejów powszechnych schodziły w cień wobec tradycji cesarskich.

W Niemczech sprawy te najmniej się dotychczas komplikowały. Rozwój społeczny Niemiec był opóźniony w porównaniu z krajami romańskimi, a stąd płynęła i większa łatwość kierowania społeczeństwem z pomocą tych samych środków politycznych i administracyjnych w obrębie całej sukcesji pokarolińskiej. Ale do tego przyłączyła się nadzwyczaj doniosła rola Kościoła. Wolno powiedzieć, że panowanie dynastii saskiej nad całym krajem możliwe było tylko w oparciu o Kościół, co tym bardziej podkreślało sukcesyjno-karoliński i właściwie kosmopolityczny charakter królestwa, które wciąż ani z tytułu, ani ze swej istotnej treści nie było niemieckie, natomiast było w trakcie stawania się jakby przygotowaniem tylko do cesarstwa rzymskiego w myśl ówczesnej doktryny, przede wszystkim kościelnej.

Kościół odgrywał największą rolę w sprawach korony cesarskiej, w sprawie utrzymania związku Lotaryngii z królestwem, a obecnie także w sprawie sukcesji królestwa burgundzkiego. Ale z pewnością niemniej doniosłe było jego znaczenie w samych Niemczech. W chwilach krytycznych

król mógł najwięcej liczyć na biskupów. Byli oni jakby stałą partią państwową. Do podniesienia roli Kościoła przyczyniały się wielkie bogactwa, którymi rozporządzał, a które panujący ciągle powiększał. Duchowni odznaczali się wykształceniem, dzięki któremu mogli wydatnie służyć Kościołowi, państwu i królowi. Czerpali naturalnie wszędzie, w Italii, Lotaryngii czy Niemczech ze starych zasobów wiedzy i kultury sukcesyjnej w jedynym wciąż języku ludzi wykształconych, tj. w łacinie. Dzięki tej samej wiedzy i temu samemu językowi wyrównywał się poziom wykształcenia i wytwarzała się łączność międzynarodowa. Biskupi i opaci byli przy królu stałymi doradcami, dyplomatami i ministrami. Niekiedy kierowali państwem i oni też utrzymywali ciągłość polityki państwowej. W ich rękach znajdował się zarząd i organizacja środków, którymi rozporządzała korona.

W wyprawach rzymskich czy w ciężkich walkach z Polską biskupi zwłaszcza i arcybiskupi dostarczali najliczniejszych a także najpewniejszych kontyngentów wojskowych. Niekiedy w zastępstwie króla sami obejmowali dowództwo — tak bywało również na wschodzie — choć w tym wypadku uczeni ci ludzie większych talentów wojskowych nie okazali. Bez nich królestwo rozpadłoby się na swoje części składowe. Arcybiskupi i biskupi, jak Moguncji, Kolonii, Strassburga, Augsburga, dostarczali kontyngentów wojskowych większych prawie o 1/3 aniżeli wyróżniający się potęgą książę Alzacji; nawet najznaczniejsze klasztory, jak Reichenau nad Jeziorem Bodeńskim, Fulda w górnej Frankonii, Lorsch i Weissenburg na zachód od Renu, przewyższały prawie dwukrotnie zwykłych książąt świeckich. W wypadku powyższym chodziło o wyprawę do południowych Włoch przeciw Arabom z 982 r., do której pociągnięte zostały zwłaszcza Frankonia, Szwabia i Bawaria. W sumie Kościół dostarczył dwukrotnie więcej niż panowie świeccy. Potęga ko-

rony opierała się więc na Kościele. Nawet pod względem skarbowym Kościół był oparciem dla korony. Kościół był przede wszystkim podstawą dla nadzwyczajnego budżetu na wyprawy wojenne. Nie wygasł też jeszcze zwyczaj karoliński korzystania wprost z wielkich posiadłości duchownych dla osadzania na nich żołnierzy.

W pospolitym ruszeniu po panach duchownych szli wielcy panowie świeccy, gdy zwykli drobni wolni utracili już swe znaczenie. Obrona i wszelkie przedsięwzięcia wojenne opierały się już wówczas na rycerstwie wasalnym. Wykształcenie tego systemu nastąpiło najpierw w krajach romańskich, a dopiero stamtąd rozszerzyło się na kraje niemieckie. Pospolite ruszenie państwowe, jeżeli było zwoływane, to już tylko dla ochrony wewnętrznej; na granice państwa lub poza nie nie było wyprowadzane. Obok wielkich środków materialnych, jakimi rozporządzał Kościół, nie należy też zapominać o dawanym przezeń państwu poparciu moralnym, które posiadało nie mniejszą z pewnością doniosłość. W szerokich masach Kościół posiadał rząd dusz w krajach już dawno nawróconych, a zyskiwał go sobie także w krajach, gdzie chrześcijaństwo było młodszej daty. Poparcie, jakiego Kościół udzielał koronie, było dobrowolne i wynikało z zasad epoki karolińskiej, która jako ostateczny cel wysuwała „państwo Boże" na ziemi; miał nim być przede wszystkim Kościół, z dopuszczeniem jednak obok siebie także państwa świeckiego, na które pragnął utrzymać swój wpływ.

Zasady wyznawane w danej epoce, jeżeli są nawet odległe od swej realizacji, a tak było z pewnością i w tym wypadku, to jednak wpływają na same formy ustrojowe, w których kształtuje się życie publiczne i prywatne. Z zasad Kościoła wynikała również późniejsza feodalna wolność w tworzeniu form wzajemnego do siebie stosunku różnych czynników społecznych i państwowych. (Nie o historię samych uczynków i poszczególnych intencji chodzi w powyż-

szym wywodzie, lecz o tworzenie się form współbytowania ludzkiego, czyli właściwie o stronę socjologiczną tego historycznego zagadnienia). Zasady np. elekcji, o ile je spotykamy w tym czasie na terenie Europy zachodniej lub w poszczególnym wypadku na terytorium Niemiec, nie wynikały z jakiegoś dawnego zwyczaju (germańskiego!), lecz z przemian współczesnych. W tych przemianach Niemcy szły jeszcze zapewne w ogonie innych krajów europejskich, tzn. krajów romańskich, zwłaszcza gdy chodzi o przyswojenie sobie podstaw nowego ustroju feodalnego, ale w dziedzinie państwowej wyciągały korzyści ze swego zapóźnienia. Wcześniejszy rozwój feodalizmu będącego zaprzeczeniem dawnych zasad państwowych rzymskich w części jeszcze dziedziczonych powodował niemoc ówczesnej Francji i rozczłonkowanie Włoch.

Spośród sukcesyjnych królestw karolińskich tylko w Niemczech najłatwiej można było utrzymać jaką taką jedność. Prądy odśrodkowe wyrażały się w dążeniach do zwiększenia samodzielności księstw będących kontynuacją wewnętrznych podziałów państwowych, lecz nie doprowadzały jeszcze do zupełnego rozbicia państwa. Dojdzie do tego z czasem i tutaj, ale na razie było jeszcze na to za wcześnie. Kościół współdziałający z państwem był jednocześnie gwarancją przeciw jego rozczłonkowaniu. Rola jego była tu stosunkowo większa, ale tylko w dziedzinie politycznej. Z tego też źródła płynęły w dużym stopniu możliwości utrzymania czy rozszerzenia ziem pokarolińskich przez władców z dynastii saskiej, czy później salickiej w jej początkach.

W tym duchu kształtowały się zagadnienia polityki zewnętrznej na zachodzie. Na czoło wysuwała się tu sprawa utrzymania ludnej i bogatej Lotaryngii, która prócz późniejszej zmniejszonej prowincji tej samej nazwy obejmowała jeszcze Nadrenię, Belgię do Skaldy i Holandię. Była to spra-

wa przynajmniej w równym stopniu wewnętrzna jak zewnętrzna, skoro w obrębie samej Lotaryngii ujawniały się w różnych chwilach odmienne prądy polityczne, które decydowały o jej losach. W utrzymaniu Lotaryngii przy dynastii saskiej najważniejszą rolę odegrał Kościół miejscowy. Nie była to więc aneksja we właściwym tego słowa znaczeniu, o takim zaś a nie innym charakterze prawno-politycznego położenia kraju rozstrzygała wspólna sukcesyjność pokarolińska. Zgodnie z tym Lotaryngia posiadała stanowisko polityczne równorzędne z innymi częściami królestwa, a kulturalnie wywierała wpływ wielki, i to mający nawet tendencję do dalszego wzrostu, zważywszy, że obok królestwa Burgundii był to najważniejszy kraj reformy kościelnej, a więc ruchu, który w chwili wygaśnięcia dynastii saskiej rozwijał się już od stu lat, a główne swe osiągnięcia miał dopiero przed sobą.

Widoki pozyskania sukcesji królestwa Burgundii przez następcę Henryka II wzmagały bardzo istotnie znaczenie zagadnień zachodnich, nie zmieniając przecież ich dotychczasowego charakteru. Burgundia nie weszła w skład królestwa, które po dynastii saskiej obejmowała nowa dynastia salicka, lecz pozostała trzecim obok włoskiego królestwem. Niezależnie od tego dawne królestwo Ottonów i Henryków nie traciło jeszcze swego pokarolińskiego, nienarodowego charakteru. Wszystko to wzmagało znaczenie cesarstwa jako tej organizacji politycznej, która jedynie była w możności objąć wszystkie trzy królestwa.

Odmiennie przedstawiały się sprawy na wschodzie. Tam nie sukcesja pokarolińska, łagodząca a właściwie zacierająca konflikty czy też przenosząca je na inny, raczej wewnętrzny teren, ale wyraźne przeciwieństwa językowe, narodowe i religijne długi czas panowały wyłącznie lub prawie wyłącznie. Niewątpliwie i na tym terenie jedynie chrześcijaństwo zdolne było zmienić gruntownie dotychczasowy stan rzeczy. Ale

ze sprawą nawrócenia łączyły się trudne do rozstrzygnięcia sprawy polityczne. Królestwo pokarolińskie nie było w stanie rozstrzygnąć tych trudnych problemów. Zagrożone samo do połowy X w. głównie przez nieosiadłych jeszcze Węgrów, organizowało najpierw własną obronę, idąc w tym w ślady wszystkich starych imperiów. Obrona ta dotyczyła również niebezpieczeństwa i ze strony Słowian, o ile ci łączyli się z Węgrami, bądź z Normanami na północy, czy też na własną rękę podejmowali drobniejsze zazwyczaj i bardziej krótkotrwałe napady łupieskie. Rychło jednak przekształciła się w akcję zaczepną, która nie obronę, lecz panowanie i związane z tym korzyści miała na widoku, a wywołując opór ze strony małych organizacji politycznych słowiańskich, dawała w rezultacie zawziętość obustronną, nieznaną w tej postaci na zachodzie i na południu. W dodatku Kościół niemiecki na wschodzie, wciągnięty w sprawy marchii granicznych tworzonych per fas et nefas, a pozbawiony przeważnie ducha idealizmu, nie przyczyniał się w najmniejszej mierze do łagodzenia antagonizmów, co znów wpływało ujemnie na samą misję. Trwałe wyniki uzyskiwało chrześcijaństwo na wschodzie tylko we własnych państwach słowiańskich, o ile ich organizacja była dosyć posunięta, ażeby zapewnić polityczną stabilizację stosunków w oparciu o zachód. Papiestwo, mimo swej słabości politycznej w tym czasie, jedyne w ówczesnej Europie ten stan rzeczy potrafiło zrozumieć i ocenić. A miało w tym wypadku przeciw sobie tak świeckie jak i duchowne czynniki na wschodzie Niemiec.

W polityce wschodniej królów pokarolińskich ozdobionych także koroną cesarską zanosiło się przez czas krótki na zmianę w duchu uniwersalizmu. Tendencja ta jednak nie miała nigdy zwyciężyć ostatecznie, przeciwnie, ulegała następnie reperkusjom wpływów dawniejszych, z gruntu miejscowego wyrosłych. Brak jej zupełnie w odniesieniu do hi-

storii Czech, które nie osiągnęły stopnia samodzielności państwowej i kościelnej, równej chociażby państwu morawskiemu z IX w.

Właściwą sukcesję polityczną Moraw z poprzedniego stulecia przejęła dopiero Polska pod dwoma pierwszymi chrześcijańskimi Piastami. W polityce królestwa pokarolińskiego plan polityczny wobec Polski mimo nawet zawierania sojuszu przeciw pogańskim Słowianom nie był do końca przemyślany. Dopiero za Ottona III myślano naprawdę o jego realizacji w oparciu o czystą ideę cesarstwa rzymskiego w jego formie chrześcijańskiej, ale trudności wewnętrzne Niemiec i Włoch stanęły temu na przeszkodzie. Załamanie się zaś tego programu prowadziło znowu do poprzedniego punktu wyjścia.

Zapewne o zdobyciu tego rozległego i silnego już wówczas państwa, mimo że tak niedawno dopiero zorganizowanego, poważnie w Niemczech nie myślano. Ale myślano o jego największym osłabieniu. Plan ten w szczegółach opracował Henryk II, który sięgnął w tym wypadku daleko poza horyzonty czysto marchijskie. Największe dotychczasowe niepowodzenie Niemiec w postaci utraty ziem między Łabą i Odrą wskutek reakcji politycznej i religijnej jeszcze z 983 roku usiłowano w ten sposób wyrównać i można powiedzieć, że cel ten w znacznym stopniu osiągnięto. Ale w ten sposób sprawę sukcesji pokarolińskiej, rzymskiego chrześcijańskiego cesarstwa, augustyńskiego „państwa Bożego", chociażby w najbardziej niedoskonałej redakcji, definitywnie przekreślono. Właściwie wszystkie idee historyczne, dawne i nowe, traciły tu na wschodzie swoje znaczenie i swój sens dotychczasowy. To, co najbardziej wartościowego stworzyła dawna i nowa epoka, na wschodzie nie obowiązywało.

Henryk II nie zostawiał po sobie bezpośredniego następcy. Spośród męskich potomków Ottona I żył tylko brat jego młodszy Bruno, niegdyś uczestnik buntu Babenbergów, ale

obecnie od dłuższego już czasu biskup augsburski (um. 1029), a wskutek tego nie wchodzący w grę jako kandydat do korony. Henryk nie próbował również wyznaczyć następcy po sobie, czyniąc to, jak się zdaje, z umysłu, ażeby nie utrudniać wyboru jednego z kandydatów, którego sam nie popierał, gdyż wybór był już powszechnie przewidywany. Wybór sam nastąpił w jesieni 1024 na wielkim zebraniu książąt duchownych i świeckich, które odbyło się nad Kenem pomiędzy Moguncją a Wormacją, a więc w miejscu zaliczanym do księstwa frankońskiego.

Na zjeździe brak było tylko panów włoskich, którzy już poprzednio zaznaczyli się wprawdzie udziałem nie tylko w sprawach cesarstwa i nie tylko w sprawach królestwa longobardzkiego, ale także w sprawach królestwa pokarolińskiego, obecna jednak ich absencja stawała się regułą na przyszłość. Wpływały na to z pewnością względy geograficzne oraz skupienie się zainteresowań dokoła królestwa włoskiego i dokoła cesarstwa, które zawierało w sobie i zarazem podnosiło na wyższy stopień królestwo pokarolińskie.

Natomiast byli obecni Lotaryńczycy, w znacznej części francuskiego języka, Frankowie lewobrzeżni, dalej Frankowie wschodni, Alemanowie, Bawarzy i Sasi, a z Sasami także Słowianie według wyraźnej relacji współczesnego kronikarza Wipona. W owej chwili Słowianami tymi mogli być tylko Czesi ze swym księciem Udalrykiem na czele. Zjazd bardzo liczny — w szerokiej dolinie po obu brzegach rzeki, tak iż żadna ze stron przy rozkładaniu się obozem nie była zmuszona przekraczać nurtu rzecznego — był zwycięstwem idei jedności królestwa. Wybór mógł się dokonać w tym samym czasie przez wszystkich, a nie w formie przystępowania późniejszego poszczególnych księstw, jak to przeważnie bywało dotychczas. W życiu konstytucyjnym państwa był to niewątpliwie postęp osiągnięty głównie dzięki książętom duchownym, w których rękach znajdował się sam akt elekcji.

Właściwy wybór poprzedziły dłuższe układy prowadzone na jednej z wysepek na Renie. Koło ludzi, którzy wydawali się godnymi wyboru, ograniczyło się wkrótce do dwu książąt frankońskich, z dawna już posiadających największe widoki, a mianowicie braci stryjecznych noszących to samo imię Konrada. Byli oni ponadto spokrewnieni z dynastią Ludolfingów jako prawnucy najstarszej córki Ottona I. — Ostatecznie szale przeważyły się na korzyść starszego z Konradów, syna frankońskiego grafa Henryka i Adelajdy, siostry grafa Gerharda posiadającego wielkie posiadłości w Alzacji i Lotaryngii. Parantele osobiste wybranego miały tym większe znaczenie, że wskazywały one na środowisko geograficzne, z którym był najbliżej związany. Nie bez wagi był także jego związek małżeński z Gizelą, córką nieżyjącego bogatego księcia szwabskiego Hermana, dwukrotnie już owdowiałą. Między obu rywalami do korony doszło poprzednio do układu, który obecnie usuwał trudności.

Elekcja Konrada II z racji jego osoby i miejsca wyboru przeniosła nas na zachód, ale tym bardziej zasługuje na uwagę, że pierwszą sprawą, którą uważał za konieczne zająć się nowy król, była właśnie sprawa wschodu słowiańskiego. Stosunki ze Słowianami połabskimi pozostawały w tym stanie, w jakim je zostawił Henryk II, tj., że z dawnych poddanych a późniejszych zbuntowanych wrogów stali się oni sprzymierzeńcami faworyzowanymi i pozostawionymi nawet przy swym pogaństwie w tym celu, ażeby przez tę politykę podkopać państwo Bolesława Chrobrego, poprzednio zasłużonego sprzymierzeńca cesarstwa. Na dalszą przyszłość korzyści płynące stąd dla Połabian były bardzo problematyczne.

Od chwili zawarcia pokoju z Polską Połabianie z żarliwymi w swym pogaństwie i w dawnym obyczaju słowiańskim Lutykami na czele znaleźli się z powrotem w niebezpiecz-

nej pozycji wobec Niemiec, a to tym bardziej, że utracili możliwość oparcia się przyjaznego o Polskę. Państwo to bowiem wyszedłszy zwycięsko ze zmagań się z całą potęgą Henryka II poniosło dotkliwe straty jedynie na północy po prawej stronie dolnej Odry. Wprawdzie o wpływach niemieckich na Pomorzu między Odrą a Wisłą w dalszym ciągu nie było mowy, ale autorytet państwa w tych ziemiach został podkopany wpływami pogaństwa przenikającymi z rezerwatu wytworzonego dalej na zachód u Lutyków (powstałego najpierw przeciw Niemcom, a następnie utwierdzonego przy ich udziale). Fakt, że ze wszystkich biskupstw utworzonych w Polsce upadło jedno tylko biskupstwo kołobrzeskie, miał dostateczną wymowę. Piastowie mogli się w dalszym ciągu uważać za panujących na Pomorzu, ale w rzeczywistości władać tam przestali. W porównaniu z sytuacją późniejszych lat X w., gdy Mieszko I lub Bolesław Chrobry, czując się pewni władania na prawym brzegu Odry mogli wspomagać cesarza w jego regionie słowiańskim na lewym brzegu tej rzeki, była to zmiana wysoce niekorzystna.

Sytuacja pogarszała się przez to, że Lutycy i inni pogańscy Słowianie na zachodzie nie mieli i mieć nie mogli żadnej siły przyciągającej wobec Sasów czy innych Niemców, gdy tymczasem pogaństwo pomorskie miało ją niewątpliwie wobec współplemieńców nad dolną Wartą, Notecią, czy Bzurą. W ten sposób w północnej części państwa Mieszka I i Bolesława Chrobrego wytworzył się biegun pogański, który miał dość samodzielnej siły, ażeby odtąd rywalizować z biegunem chrześcijańskim na południu. Stamtąd wychodziły dalsze fale reakcji pogańskiej powtarzające się wielokrotnie, choć nie z równą za każdym razem siłą, które zawsze osłabiały państwo Piastów, a w pewnych chwilach groziły zupełnym jego rozbiciem. Ognisko największego zadrażnienia polityczno-religijnego przerzuciło się tedy z lewego brzegu dolnej Odry na brzeg prawy. Lutycy, godząc się płacić try-

but Konradowi II, którego on od nich zażądał, spodziewali się daniną okupić pozostawienie w spokoju ich samych, ich religii i ustroju, ale jednocześnie dawali się wciągnąć z powrotem w sferę wpływów niemieckich, w tej chwili głównie politycznych, od których uwolnili się w swym bohaterskim porywie sprzed lat z górą czterdziestu.

W polityce Konrada II na wschodzie, podobnie jak za jego poprzednika, punkt ciężkości leżał w dalszym ciągu nie w sprawach połabskich, lecz w sprawach polskich. W chwili gdy Konrad II, upewniwszy się od strony Połabian, planował wyprawę do Włoch po koronę cesarską jako należne mu potwierdzenie i podwyższenie władzy na całym obszarze podległym jego poprzednikowi, nadeszła wiadomość o śmierci długoletniego przeciwnika cesarstwa na wschodzie, Bolesława Chrobrego (1025). Bardzo charakterystyczny jest sposób, w jaki ta przedwczesna jeszcze i w tej chwili niespodziewana w Niemczech wiadomość została przyjęta. Nadeszła ona wkrótce po wiadomości o koronacji kościelnej Chrobrego, którą pomimo wszystkich trudności ze strony cesarstwa i mimo braku poparcia ze strony papiestwa Bolesław potrafił doprowadzić do skutku w roku swej śmierci. Przyjęto ją tam jako widoczną karę Bożą za „samowolne" przyjęcie korony i dumne odrzucenie (już wcześniej) zależności od Niemiec. Polityczna zazdrość Niemiec była więc ważniejsza niż interes chrześcijańskiego cesarstwa, który Otto III umiał przecież pogodzić z koroną swego polskiego sprzymierzeńca. Polityka Konrada II nawiązywała do bezpośredniej, a nie do dawniejszej tradycji.

Ale inaczej zapatrywano się na te sprawy w Polsce. Mieszko II, który z pominięciem interesów pozostałych braci skupiał całą najwyższą władzę w swych rękach, zamyślał trzymać się ściśle wzorów ojca. Nie można powiedzieć, ażeby osoba Mieszka przedstawiała kierunek wrogi Niemcom. Wskazuje na to chociażby jego małżeństwo z księżniczką

Biblioteka Akademii Sztuk Generalnego

lotaryńską Rychezą, zawarte jeszcze w czasach pokoju w Merseburgu. Jak niegdyś ze związków Mieszka I z Odą, tak i obecnie z małżeństwa tego wiele sobie w Niemczech wróżono korzyści. Przybycie po oblubienicę świetnego poselstwa polskiego przywożącego liczne dary przyjęto tam jako rękojmię przyszłego pokoju Polski z Niemcami. Autor, blisko stojący księżniczki, pisał nawet, że z racji tego małżeństwa wielu w Niemczech oczekiwało sprzymierzenia się królestwa słowiańskiego z królestwem niemieckim. Były to chyba jednak osoby z dala stojące od polityki i nie widzące wskutek tego przeszkody wyrastającej na tej drodze w samym fakcie istnienia królestwa słowiańskiego. O tym, jaką politykę prowadził Mieszko II wewnątrz kraju, również świadectwa niemieckie najlepiej mogą pouczyć, podnosząc, że wiara wprowadzona przez jego przodków została przez niego lepiej umocniona. W odległej Lotaryngii (górnej) zaprzyjaźniona z Polską stara księżna Matylda zasypywała wprost naszego Mieszka II pochwałami za jego zasługi dla chrześcijaństwa. Kościoły niemieckie znały dobrze szczodrobliwość młodego polskiego króla. Klasztor św. Michała koło Bambergu za pieniądze od niego otrzymane wystawił 24 posągi dokoła chóru, nic więc dziwnego, że wpisał Mieszka w poczet swych dobroczyńców. Czy król mógł inaczej postępować wobec własnych kościołów w Polsce i w stosunku do znajdującego się przy nich duchowieństwa?

Przede wszystkim jednak Mieszko myślał o Pomorzu, gdzie lud „głupszy od innych", jak go nazwał Niemiec Thietmar, sprzeniewierzył się swemu biskupowi, który na próżno w „słonym" Kołobrzegu usiłował walczyć (według tejże opowieści) z demonami, kryjącymi się w fali morskiej, za pomocą wrzucania do morza kamieni namaszczonych świętą chryzmą. „Demony" pogaństwa wyszły na brzeg i usiłowały teraz dalej przeniknąć. Najbardziej zagrożone reakcją pogaństwa były obszary pograniczne z Pomorzem, nad No-

lecią i na Kujawach. Dlatego też Mieszko II — według wiarogodnej późniejszej tradycji — założył pierwsze biskupstwo kujawskie (prawdopodobnie w Kruszwicy), które miało za zadanie oddziaływać także na samo Pomorze, i odtąd tradycja tych zadań zwiąże się już na stałe z biskupstwem kujawskim.

Nieliczni przyjaciele lotaryńscy nie byli w możności polepszyć stosunków Mieszka II z Niemcami, a to tym bardziej, że sami weszli w tym czasie w zatarg z Konradem. Wystarczyło, że Mieszko przyjął koronę, którą zostawił jego ojciec, ażeby te same również zarzuty i oskarżenia wywołać w Niemczech. O powrocie do programu politycznego i religijnego z czasów zjazdu w Gnieźnie nikt w Niemczech naprawdę nie myślał. W pracach wewnętrznych nad dalszą organizacją kościelną, czy też nad jej przywróceniem w związku ze stratami w okresie wojen polsko-niemieckich i w latach jeszcze następnych Mieszko II mógł się opierać tylko na własnym duchowieństwie.

Konrad II, nie ustępując nic ze swych pretensji na wschodzie, zmierzał jednocześnie do powtórzenia i rozszerzenia powodzeń swych poprzedników na zachodzie i na południu. Historiografia niemiecka nie bez słuszności uważa Konrada za tego, któremu sam los we wszystkim zdawał się sprzyjać. W pierwszych zaraz latach napotkał wprawdzie na trudności w Lotaryngii, gdzie wytworzyła się partia sprzyjająca Konradowi młodszemu, na której czele stanął teść tegoż Fryderyk, książę górno-lotaryński, i jego matka Matylda, wdowa po zmarłym księciu Dytrychu. Tak zwane pierwsze sprzysiężenie posiadło dość licznych zwolenników na południu Niemiec, a nawet poparcie króla francuskiego Roberta. Mimo to nie zagroziło ono poważniej stanowisku Konrada II. W nowym sprzysiężeniu zawiązanym szybko po tamtym, wzięli udział ci sami książęta lotaryńscy i znaczną rolę odegrał syn Gizeli z pierwszego małżeństwa Ernest,

książę szwabski. Zwolennicy Konrada młodszego i przeciwnicy króla próbowali nawet znaleźć sprzymierzeńców na wschodzie państwa. Do realnego współdziałania z Mieszkiem polskim jednak nie doszło. Konrad II, który i tym razem był górą, mógł rychło już myśleć o nowych korzyściach, a mianowicie o sukcesji burgundzkiej. Konrad, tak samo jak i jego poprzednik Henryk II, miał osobiste tytuły do dziedziczenia po Rudolfie III burgundzkim, co prawda tylko przez swą żonę Gizelę. Ważniejsza była kontynuacja samej polityki poprzednika, w której Konrad II, wspierany przez los pomyślny, okazał w istocie wiele stanowczości. Rudolf, z różnych stron naciskany, z początku niezbyt chętnie godził się na nowego spadkobiercę. Ale wkrótce zastosowanie przez Konrada tego samego sposobu, którym się posługiwali jego przeciwnicy burgundzcy, tzn. wywierania nacisku, szanse jego znacznie poprawiło. Wówczas jednak stanął mu na drodze w samych Niemczech nieprzychylny pasierb Ernest szwabski. Dopiero po odbytej wyprawie do Włoch i uzyskanym tam przez Konrada powodzeniu zdecydował się Rudolf na oddanie pierwszeństwa Konradowi spośród innych ubiegających się o koronę burgundzką. W tym samym czasie książę szwabski szukać musiał schronienia w górskich kryjówkach Szwarcwaldu, gdzie został jednak wyszukany i zabity przez ludzi Konrada. Po śmierci Rudolfa (1032) tylko rywal francuski, Odo hrabia Szampanii, nie rezygnował jeszcze z zabiegów o koronę burgundzką, lecz i on musiał ustąpić i w tymże roku korona ta dostała się Konradowi (1034).

W działaniach na terenie Burgundii wzięli również udział panowie włoscy z arcybiskupami Rawenny i Mediolanu na czele, którzy przez przejścia alpejskie nadeszli z południa. W wyniku tej wspólnej akcji uzyskano na przyszłość nowe połączenia Italii i Niemiec poprzez Burgundię, które już w najbliższym czasie miały oddziałać na wzmożenie wzajem-

nych stosunków obu krajów. Na terenie samej Burgundii ostatnia faza rywalizacji o władzę nie miała również charakteru narodowego, lecz była ścieraniem się różnych czynników feodalnych w obrębie tej samej sukcesji pokarolińskiej. Królestwo Burgundii składające się z dzisiejszej zachodniej Szwajcarii (aż do Aaru), wolnego hrabstwa burgundzkiego, czyli Franche-Comté (dokoła Besançon, gdy tylko księstwo burgundzkie ze stolicą Dijon wchodziło w skład zachodniego królestwa Francji), Sabaudii, Delfinatu i Prowansji (kraje na wschód od Rodanu), zachowało i nadal swą odrębność polityczną i ustrojową jako trzecie już obecnie królestwo w rękach jednego władcy oraz jego następców.

Drogami już wypróbowanymi przez swych poprzedników działał Konrad II na terenie Włoch. W r. 1027 uzyskał koronę cesarską w Rzymie. Po uzyskaniu Burgundii z Prowansją usunięta została możliwość zjawienia się rywala do korony cesarskiej, a również i lombardzkiej bądź z tych krajów, jak to było sto lat temu, bądź też z zachodniej Francji, która nie miała już teraz nigdzie bezpośrednich połączeń z Italią. Na rozwój stosunków handlowych i kulturalnych z południem miało to również wpływ bezpośredni. W rezultacie musiało też oddziałać na przyspieszenie rozwoju samych Niemiec i zbliżenie się tego kraju w niezbyt odległej już przyszłości do poziomu uzyskanego przez kraje romańskie. Ale podstawy polityczne do tego istniały już od dawna w pokarolińskiej tradycji. Władza we wszystkich terytoriach podległych Konradowi II mieściła się w ramach władzy cesarskiej. Wyodrębnienie jednak poszczególnych królestw nie było równe. Królestwa lombardzkie i burgundzkie w związku z dotychczasowym rozwojem miały zasięg swych wpływów bardziej ograniczony, ale i odrębność samych ich nazw bardziej zdefiniowaną. Trzecie królestwo, nie posiadające własnej nazwy urzędowej, było już od pewnego czasu przygotowaniem do

cesarstwa. W jakim kierunku zmierzały ambicje władców tego państwa, świadczy najlepiej fakt, że w rok po śmierci Konrada II jego syn i następca użyje po raz pierwszy w urzędowym dokumencie tytułu króla rzymskiego (nie „niemieckiego"), i to w chwili poprzedzającej uzyskanie tytułu cesarza rzymskiego. Wytworzenie się znacznej potęgi w środku Europy nie było równoznaczne z panowaniem niemieckim w Italii i Burgundii, jak się to często czyta w historiografii niemieckiej. Tak przy uzyskaniu jak i wykonywaniu władzy w obu wypadkach niezbędne było posiadanie własnej partii na miejscu.

W polityce wewnętrznej Konrada II na terenie Italii znajdujemy po raz pierwszy usiłowanie uniezależnienia się od tych czynników, które były dotąd prawie wyłącznie podstawą potęgi cesarskiej i królewskiej, tzn. od biskupów. W 1036 r. w północnych Włoszech wybuchło formalne powstanie drobnych lenników przeciwko ich panom duchownym i świeckim. Zwracało się ono przede wszystkim przeciw arcybiskupowi Mediolanu Aribertowi, który w oparciu o bogate miasto Mediolan i zamożniejszą część szlachty w sposób wysoce arbitralny postępował wobec lenników. Obie strony w obronie swych praw wystąpiły przed cesarzem, który w tym celu przybył do Włoch. Być może ze względów politycznych wobec niepewnej gry prowadzonej przez arcybiskupa cesarz opowiedział się przeciw niemu. Konrad II pozbawił go urzędu i skłonił papieża do rozciągnięcia na niego banicji. W sporze o dziedziczność lenn stanął po stronie drobnych wasalów. Dalszy przebieg zatargu dokonał się w sposób charakterystyczny dla epoki feodalnej. Arcybiskup, któremu udało się umknąć z niewoli u cesarza, z pomocą mieszczan Mediolanu potrafił się oprzeć wszelkim próbom zdobycia tego miasta.

Cesarstwo „empiryczne" (według określenia Hallera, pragnącego w ten sposób podkreślić realność jego politycznych

celów) przekonało się w istocie „doświadczalnie" o swej słabości na gruncie włoskim. W tym sensie deklamacje o „germańskim" królestwie, które w osobie Konrada II osiągnęło punkt swego rozwoju trudny już do prześcignięcia, nie znajdują podstaw realnych. Tłumaczy to również, dlaczego po nieudanej próbie Ottona III następcy jego nie podjęli już więcej zabiegów o stałe zamieszkanie w Italii. Dla włoskich feodałów byli oni wciąż cesarzami „barbarzyńskimi" (zza Alp), którzy byli nieraz potrzebni dla poparcia jednej ligi feodalnej przeciw drugiej lub niekiedy dla obrony zewnętrznej, ale którzy na stałe byli niedogodni, i to tym bardziej, im większą rolę pragnęli odgrywać.

Rzuca to również wiele światła na samą ideę cesarstwa średniowiecznego w jej realnym ujęciu. Władcom „niemieckim" — nie z tytułu i idei, lecz z krwi i środowiska, z którego wyszli — najbardziej zależało na niekwestionowaniu przez nikogo ich „rzymskiego" cesarskiego tytułu. Dlatego też nic nie było im bardziej obce niż podkreślanie „germańskości" swej władzy; tendencję tę dopiero pisarze niemieccy z XIX w. skłonni byliby im przypisać. Cesarstwo średniowieczne, od Karola Wielkiego począwszy, zrodziło się na zachodzie głównie z dążeń Kościoła, najpierw rzymskiego, który w ten sposób pragnął uniezależnić się od cesarzów rzymskich rezydujących od paruset lat na wschodzie, a we „frankońskim" królu z dynastii świeżo do tej godności przez Kościół wyniesionej znaleźć odpowiednie narzędzie do swych celów. Prócz tego jednak w pojęciu cesarstwa „germańskiego", gdyby w ogóle określenie to było możliwe w średniowieczu[1]), tkwiłoby coś niby z świadomości uzurpacji dokonanej przez cesarzów na obraz i podobieństwo licznych władców sukcesyjnych pochodzenia barbarzyń-

[1]) Największe oburzenie wywołałoby prawdopodobnie nie w Rzymie, gdzie mogłoby być przyjęte tylko jako złośliwy żart skierowany przeciw cesarzowi, lecz u samego cesarza i w jego najbliższym otoczeniu.

skiego z epoki porzymskiej, i to mimo że nawet powołani zostali oni na swój wysoki urząd przez biskupów rzymskich.

W okresie osłabienia autorytetu papieży (po Janie VIII), gdy co do korony rzymskiej trzeba się było porozumiewać już tylko z ligami feodalnymi, głównie samego Rzymu, świadomość czy raczej obawa posądzenia o uzurpację mogła tylko wzrosnąć. Dlatego też w kołach cesarstwu przychylnych Lotaryngii, Alzacji i niemieckiej Nadrenii zaczęto wkrótce powtarzać sobie z upodobaniem legendę, która nie z prawdy historycznej, lecz z postulatów politycznych epoki wyrosła, o tym, że już Juliusz Cezar podbił Germanię i włączył ją do światowego imperium rzymskiego. W ten sposób uspokajano swe sumienie w związku z możliwymi zarzutami uzurpacji samowolnej, wyrównywano jak gdyby lepsze prawa do cesarstwa naprawdę podbitej przez Cezara Galii z rzekomo podbitą Germanią, zadowalano swą pychę w sposób tak krańcowo różny od dzisiejszego. „Empiryczna" rzeczywistość Italii nie była cesarska ani nawet w tym czasie papieska, lecz przede wszystkim feodalna.

Konrad II wystąpieniem na terenie Italii nie oddziałał w sposób istotny na układ wewnętrzny sił feodalnych tego kraju. Więcej uzyskał, choć również tylko na krótką metę, w samych Niemczech. Proces feodalizacji postępował tutaj również i przenikał głębiej, a mianowicie do niższych urzędników i szlachty. W Niemczech, gdzie obawy króla budziły głównie dążenia książąt (dotąd tylko świeckich), leżało poniekąd w interesie władzy królewskiej poprzeć te dążenia, gdyż podkopywały one bezpośrednio niepewnych zawsze i niebezpiecznych książąt. Po raz pierwszy akcja ta w Niemczech dotknęła również książąt duchownych, którzy dotąd byli oparciem dla tronu, lecz z powodu nadmiernej potęgi mogli już budzić obawy. Zasada dziedziczności mniejszych lenników znajdowała w ten sposób poparcie cesarza. W walce Konrada II z Ernestem szwabskim opowiedzenie

się po stronie cesarza lenników książęcych było przyczyną łatwego nad nim zwycięstwa.

Rozstrzygnięcia Konrada II w sprawie starych wielkich księstw szły po linii polityki jego poprzedników. To znaczy cesarz pragnął je skupić we własnej rodzinie, i to w osobie syna Henryka. W tym kierunku uzyskał najznaczniejsze wyniki. Henryk wybrany został księciem bawarskim, pozyskał Szwabię, a prócz tego był już wyznaczony na następcę Konrada i posiadł królestwo burgundzkie. Znaczenie dynastii salickiej było w ten sposób na najbliższe pokolenie zabezpieczone.

Wreszcie do pełnego wieńca sukcesów Konrada II należy zaliczyć rozstrzygnięcie na wschodzie, choć osobistej jego zasługi — z punktu widzenia oczywiście Niemiec — było w tym może mniej, aniżeli można by mniemać. Właściwie zebrał on tylko — w tym wypadku również uprzywilejowany przez fortunę — owoce podstępnej polityki swego poprzednika. Warunki zaś ogólne tych rozstrzygnięć były wciąż te same, tzn. brak było w odróżnieniu od zachodu i południa jakiejkolwiek łączności po obu stronach granicy politycznej wynikającej ze wspólnej tradycji. Punkt ciężkości spraw wschodnich, jak i w latach poprzednich, leżał wciąż na północy. Znaczenie państwa polskiego dla Niemiec polegało na tym, że było ono jedynym państwem słowiańskim, które mogło się pokusić o panowanie nad Słowianami mieszczącymi się w granicach wpływu niemieckiego, bądź nawet pretensji politycznych niemieckich (północnych Połabian). O tyle też sprawa stosunku do Polski była dla Niemiec donioślejsza aniżeli sprawa stosunku do Węgier lub Danii, które w granicach Niemiec nie posiadały współplemieńców tej samej mowy.

Tym założeniom odpowiadała polityka Konrada, który zmierzał do porozumienia z obu wymienionymi krajami, a wobec Polski zajął nieprzejednane w gruncie rzeczy stano-

wisko. Z Węgrami po krótkiej wojnie zawarł w 1031 r. pokój, w którym ustąpił im pas ziemi po tej stronie Litawy, odtąd już rzeki granicznej.

Na szczególną uwagę zasługują stosunki Konrada II z Kanutem duńskim. Zawarcie przyjaźni z Kanutem stało się podstawą jego polityki na wschodzie. Duchowieństwo północnych Niemiec z arcybiskupem hambursko-bremeńskim Unwanem na czele zostało zaprzągnięte do tej pracy. W szczególności potwierdzeniem nawiązanych stosunków przyjaznych miały być zaręczyny młodego Henryka z Gunhildą, córką Kanuta. Ale miarą wagi, jaką do tego sojuszu przywiązywał Konrad, było ustąpienie Kanutowi zdobytej jeszcze przez Henryka I marchii szlezwickiej, która w rezultacie na długie lata odpadła od cesarstwa.

Tak w stosunku do Węgier jak i Danii ze strony Konrada nie było też żadnych prób rozciągnięcia nad tymi krajami zwierzchnictwa w najumiarkowańszej nawet formie. Realizm mało wykształconego Konrada przypominał w tym wypadku spryt prostaka, jakim był przed stu laty założyciel poprzedniej dynastii. Obydwaj zarówno nie wnosili do polityki obciążenia wyobrażeniami wyuczonej wielkości, która może tylko przeszkadzać w działaniach. Rezygnacja ze zdobyczy sięgających całego stulecia nie była w polityce Konrada wynikiem słabości, lecz następstwem dążenia do skonsolidowania tej polityki na odcinku uważanym za najważniejszy, a takim był właśnie odcinek słowiański, w szczególności polski. Prócz tego przyjaźń z Danią pociągała za sobą także skutki bezpośrednie w postaci błogiego pokoju na północy Niemiec, którego następstwem był rozkwit arcybiskupstwa hambursko-bremeńskiego i innych fundacji kościelnych.

W porównaniu z tymi sukcesami politycznymi Niemiec Polska Mieszka II znajdowała się właściwie w politycznym odosobnieniu. Nie można zresztą zarzucać ani Bolesławowi

Chrobremu ani Mieszkowi II, ażeby zaniedbywali zabiegów w kierunku pozyskania sobie przyjaciół poza granicami państwa. Sposoby, do jakich się w tym wypadku uciekano, były za Mieszka II te same, co i za jego wielkiego ojca, czyli że Mieszko na każdym polu okazywał się kontynuatorem Chrobrego, a może nawet i dziada, Mieszka I. Uwaga władców polskich była skierowana głównie na Niemcy, gdzie w szeregach opozycji starano się znaleźć przyjaciół.

Wartość tej taktyki na dłuższą metę była jednak przeceniana. Z wewnętrznymi zawichrzeniami królowie Niemiec umieli dotąd zawsze sobie poradzić i w momentach przełomowych zjednoczone Niemcy stawały wobec przeciwnika zewnętrznego. Wynikało to nie tyle z braku elementów warcholskich w samych Niemczech, gdyż żywiołów tych była w onej epoce wielka obfitość. W sposób jaskrawy występowało to w pogranicznej Saksonii mogącej się wykazać długą listą buntowników i banitów, dla których tylko interes prywatny i ambicja były jedyną busolą. Pogranicze słowiańskie sprzyjało osobliwie wyrastaniu temperamentów bujnych i nieopanowanych, które zostawały albo pogromcami i dręczycielami Słowian, albo też, gdy im we własnym kraju mniej szczęście sprzyjało, buntownikami i zdrajcami. Galeria tych typów ciągnęła się od Wichmana, który sprzymierzał się z pogańskimi Weletami przeciw Niemcom i przeciw „przyjacielowi" cesarskiemu Mieszkowi I, aż do licznych panów saskich przekupionych w okresie wojen polsko-niemieckich przez Bolesława Chrobrego (wedle Thietmara).

Spójność Niemiec na wschodzie była przede wszystkim dziełem wypróbowanej organizacji Kościoła, która na terenie najmłodszej kulturalnie części imperium karolińskiego mogła się już pochlubić licznymi osiągnięciami. Bez tych ram organizacyjnych żaden z cesarzy, nie wyłączając niewątpliwie konsekwentnie działającego Henryka II, nie zdołałby sobie poradzić. W tym zaś względzie sytuacja Polski przedstawiała

się gorzej, gdyż obok przyduszonej przez pierwszych Piastów dawnej odrębności plemiennej wysuwały się na widownię znacznie donioślejsze przeciwieństwa nie tak dawno zaszczepionego chrześcijaństwa i podnoszącego się znowu przy czynnej pomocy Niemiec, w szczególności cesarza Henryka II, pogaństwa; organizacja zaś kościelna w Polsce zbyt jeszcze była młoda i nie posiadała dostatecznego oparcia i poparcia na zewnątrz, tj. ani w Niemczech, niechętnych i wrogich słowiańskiemu pogaństwu i polskiemu chrześcijaństwu, ani w papiestwie, odległym i w tej chwili obojętnym. Prócz krótkotrwałych stosunkowo wpływów religijnych włoskich (eremitów z otoczenia św. Romualda) za Bolesława Chrobrego, później zerwanych wskutek trudności wewnętrznych a zwłaszcza zewnętrznych, najważniejsze były i najbardziej długotrwałe wpływy lotaryńskie, które i w czasach następnych miały się jeszcze uwydatnić, ale w tej chwili były niewystarczające. Mimo to monarchia Mieszka II nie rezygnowała z roli zajętej w latach poprzedzających, lecz z ufnością w ostateczne powodzenie gotowa była wystąpić do walki.

Głębszą podstawą wznowienia walki było nieuznawanie przez Niemcy królestwa Mieszka II i szkodzenie mu tak na zewnątrz jak i na wewnątrz przez popieranie pogan. Pierwsza faza tej walki miała dla Mieszka II przebieg niemniej pomyślny aniżeli za czasów Bolesława Chrobrego. Wiosną 1028 r. wojska Mieszka II pierwsze wtargnęły do Saksonii niszcząc kraj ogniem i mieczem. Przebieg tych walk nie znalazł tak szczegółowego opowiadacza jak za Chrobrego w osobie Thietmara. Odnosi się jednak wrażenie, że Mieszko II, choć osobiście rycerski i już tak zasłużony dla utwierdzenia chrześcijaństwa, nie kierował w tym stopniu wypadkami, co Bolesław Chrobry. Wyraźnej myśli politycznej czy nawet strategicznej w działaniach jego trudno dostrzec. Można by powiedzieć, że Ares, bóg namiętności wojennej,

wziął górę nad Pallas Ateną, wyobrazicielką myśli wojennej. Żołnierstwo Mieszka II było brane wprost za pogan, choć prawdziwi poganie znajdowali się w obozie przeciwnym.

W tym samym jeszcze roku w październiku przyjął Konrad II w Pöhlde na terenie Saksonii posłów lutyckich, którzy przybyli, ażeby go skłonić do wyprawy na Polskę, i przyrzekali posiłki. W istocie, jak za walk dawniejszych, pomocnikami cesarskimi mieli być i tym razem obok Lutyków także Czesi. Księciem czeskim był wciąż jeszcze Udalryk, zapamiętały wróg Polski, ale który jako uczestnik walk dawniejszych nie odznaczył się czynami wojennymi. Obok niego wystąpił przewyższający go znacznie talentami wojennymi syn jego Brzetysław.

W sierpniu 1029 w Licykawie w pobliżu Magdeburga na prawym brzegu Łaby zebrały się znowu wielkie siły niemieckie. System obronny stosowany przez Mieszka wzorowany był na sposobach używanych przez Bolesława, a przeprowadzony równie skutecznie. Mieszko, licząc się z przewagą uzbrojenia przeciwnika, unikał wielkich bitew, lecz cofając się w głąb kraju niszczył własne osady dla ogłodzenia wojsk nieprzyjacielskich, które trapił ciągłymi podjazdami. Wojska niemieckie, zapuściwszy się w okolice lesiste i bagniste, wiele z tego powodu ucierpiały, a w dodatku przychylni stronie polskiej przewodnicy wprowadzali Niemców na manowce. Wreszcie nawet Lutycy, którzy niedawno nakłaniali cesarza do wyprawy na Polskę, tym razem zawiedli. W rezultacie Konrad II nie zdołał nawet przeniknąć głębiej w ziemie polskie, jak to się udawało niekiedy Henrykowi II, i nic nie zyskawszy zmuszony był do odwrotu. W powrotnej drodze próbowano oblegać łużycki Budziszyn, ale i tutaj mimo krwawych ofiar cesarscy musieli odstąpić. Wyprawa Konrada kończyła się więc zupełnym niepowodzeniem. Natomiast powiodło się Czechom, którzy walcząc na skrzydle uzyskali sukces na Morawach. Na głównym terenie walki

Mieszko II podjął nową wyprawę przeciw Niemcom jeszcze w zimie 1030. Czas wyprawy był więc niezwykły, a to zwiększyło zaskoczenie. Tym razem w otoczeniu Mieszka znaleźli się niemieccy banici i zdrajcy z grafem Sygfrydem, synem margrabiego Hodona (niegdyś mnichem w Nienburgu, a następnie po zwolnieniu ze ślubów uporczywie walczącym o swą ojcowiznę) na czele. Klęska Niemców i spustoszenie kraju było, jak głoszą niemieckie roczniki, szczególnie dotkliwe.

Niespodziewany sukces Konrada II nastąpił w 1031 r. W tym to roku dopiero cesarz zdecydował się na ustępstwa terytorialne wobec Węgier, a idąc śladami Henryka II związał się politycznie z Jarosławem ruskim, który wyprawił się przeciw Polsce i uzyskał w tej wyprawie powodzenie na terytorium Grodów Czerwieńskich, czyli późniejszej Rusi Czerwonej. Głównym jednak powodem sukcesu Konrada II w tym samym jeszcze roku były wypadki wewnątrz Polski. Dzięki nim tylko cesarz mógł wreszcie pokonać „długo mu stawiającego opór Mieszka" i zająć Łużyce oraz odzyskać zdobycz wziętą poprzednio. Na pogorszenie się sytuacji wewnętrznej w kraju już w roku poprzednim wskazuje śmierć równoczesna dwu naraz biskupów. W tej chwili reakcja pogańska była w pełnym toku. Miejsce Mieszka zajął ostatecznie brat jego Bezprym, który za cenę odesłania insygniów koronnych polskich uzyskał poparcie cesarza. Po rychłej gwałtownej śmierci Bezpryma Konrad II ponownie wystąpił jako arbiter spraw polskich wprawdzie przywracając Mieszka, lecz z narzuceniem mu swego zwierzchnictwa i wydzieleniem dzielnic dla 2 innych członków dynastii Piastów. Wkrótce zresztą doczekał się ostatecznej katastrofy Mieszka II i zalania całego kraju przez fale reakcji, której i tym razem główne ognisko leżało na północy, u wybrzeży Morza Bałtyckiego. Związek tych wypadków z poprzednimi, z czasów jeszcze Henryka II, jest więc zu-

pełnie widoczny. Dopiero w przedostatnim roku swego życia Konrad mógł sam jeszcze osobiście patronować powrotowi do Polski syna Mieszkowego Kazimierza. Polityczne cele akcji niemieckiej przeciw Polsce były już wówczas osiągnięte. Śmierć Konrada II nastąpiła 4 czerwca 1039 r.

Po śmierci Konrada władzę objął bez żadnych przeszkód Henryk III, już za życia ojca wybrany i koronowany na króla. W chwili elekcji liczył niespełna lat 12. Gdy umierał Konrad II, już od lat 11 Henryk był przybrany do rządów i przynajmniej w ostatnich latach brał w nich udział rzeczywisty. W przeciwstawieniu do swego ojca otrzymał on dość znaczne wykształcenie. Głównym jego wychowawcą był Bruno, biskup augsburski. Dziedziczył tron dobrze ugruntowany i wielką potęgę. Czy do wszystkich koron, które posiadał Konrad II, miał on prawa sukcesyjne? Można powiedzieć, że otrzymywał wszędzie podstawę do dziedzictwa, ale władza jego wymagała uznania. W tym jednak kierunku posiadał dogodny start, jak żaden może inny z cesarzów średniowiecznych i królów pokarolińskich. W Niemczech nikt poważnie nie myślał o opozycji przeciw wybranemu i koronowanemu od lat kilkunastu królowi. Zresztą dawne księstwa albo znajdowały się dzięki zabiegliwej polityce jego ojca w rękach samego Henryka, albo nie przedstawiały już groźnej potęgi. Nowi przeciwnicy z wyrastającej następnej warstwy feodalnej nie zdążyli jeszcze stać się naprawdę niebezpieczni. Wytwarzała się pewnego rodzaju równowaga sił, która pozwalała prosperować władzy królewskiej, mimo że ta nie posiadała własnych środków rządzenia.

W podobny sposób układał się również stosunek do możnego kleru. Względna długotrwałość królestwa Ludolfingów i Salijczyków mimo braku ścisłych praw dziedzicznych wytwarzała tradycję państwa, i to pomimo jego różnolitości terytorialnej, a nawet narodowej. Czasy Konrada II wskazy-

wały na to, że nawet bez episkopatu król może odegrać pewną rolę. Naturalnie władza królewska nie mogła się przeciwstawiać jednocześnie wszystkim tym czynnikom świeckim i duchownym, gdyż na to nie posiadała zupełnie potrzebnej siły i środków. Współżycie ze społeczeństwem feodalnym było najwyższym prawem dla tego królestwa.

Ale jak z jednej strony nie mogło być mowy o zerwaniu ze światem feodalnym, tak z drugiej feodalizm nie dążył jeszcze do rozbicia królestwa. W tym znaczeniu spośród królestw pokarolińskich stosunki panujące w Niemczech łącznie już z Lotaryngią przedstawiały się niewątpliwie dla władzy królewskiej najpomyślniej. A nie było to bez wpływu i na dwa inne królestwa, w których wśród różnych stronnictw złożonych z miejscowych czynników feodalnych król zza Alp lub zza górnego Renu występował jako czynnik do pewnego stopnia samodzielny.

Organizacja Kościoła w ogólnej budowie państwa, zwłaszcza w Niemczech, nie traciła dotychczasowego znaczenia, ale niezależność króla od wyższego kleru właśnie tutaj wystąpiła po raz pierwszy jako coś naprawdę realnego. W ścisłym połączeniu państwa i Kościoła, które charakteryzowało cały okres pokaroliński, możliwości kierowania Kościoła przez króla były w tym czasie większe aniżeli kiedykolwiek. W tym znaczeniu wolno powiedzieć, że jak świeccy panowie w Niemczech nigdy nie ulegali monarsze w tym stopniu, co obecnie, tak i wyższy kler nigdy nie był bardziej od korony zależny. A nawet tę zależność Henryk III usiłował przenieść z Niemiec do Włoch i częściowo nawet mu się to udawało. Tylko opóźnienie korony cesarskiej o całe siedmiolecie (za Konrada II okres ten był najkrótszy, gdyż wynosił nieco więcej niż półtrzecia roku) wskazywało dość dobitnie na „empiryczność" tej władzy.

W sumie położenie Henryka III było niewątpliwie korzystniejsze aniżeli jakiegokolwiek innego władcy w Europie

pokarolińskiej. W stosunku do sąsiadów na zachodzie i południu posiadał on niezaprzeczoną przewagę. Nawet królestwo francuskie na zewnątrz było wciąż jeszcze bezsilne, choć z drugiej strony wpływ Henryka III tam nie sięgał. Na wschodzie stosunki w ostatnim czasie zmieniły się bezwzględnie na korzyść Niemiec, ale to należy do innych przebiegów historycznych aniżeli te, które dokonywały się w karolińskiej sukcesji. W tych ramach największego znaczenia nabierał stosunek cesarstwa do papiestwa.

Papiestwo w dobie poprzedzającej reformy Grzegorza VII znajdowało się wciąż w bezsile. Wobec panującego jeszcze przekonania o nierozdzielnej łączności państwa i Kościoła przewaga Henryka III tym wyraźniej mogła się zaznaczyć. Dlatego też czasy Henryka III uważane są nie bez słuszności za okres największej przewagi cesarstwa nad papiestwem. Mimo to splendory cesarskie wyrosłe na do niedawna barbarzyńskiej północy nie były trwałe. Najbliższe niebezpieczeństwo wyrastało właśnie z postępów reformy kościelnej. Kraje romańskie były kolebką tego ruchu i na tej drodze zaznaczały one w dalszym ciągu swoje przewodnictwo.

Potrzeba reformy kościelnej wynikła z wszelkiego rodzaju nadużyć, które rozpowszechniły się w Kościele. Ale nadużycia tego rodzaju, zwłaszcza gdy przestają być wyjątkami i zaczynają zbliżać się do reguły, mają zawsze tło ustrojowe, czyli że usunięcie nadużyć musi się zamienić w reformę obowiązującego ustroju. Reforma kościelna nie mogła więc ominąć stosunku Kościoła do państwa, lecz przeciwnie, z czasem musiała ten stosunek wysunąć na pierwsze miejsce. Właściwe jednak cele reformy nie wystąpiły od razu dość jasno i tym się tłumaczy możliwość współdziałania władców, takich jak Henryk III, z pewnymi kierunkami reformy, mimo że ta ostatecznie musiała zwrócić się przeciw nim samym.

Sprawa stosunku Kościoła do państwa długą już posiadała historię w krajach chrześcijańskich. W krajach kultury an-

tycznej minęły bezpowrotnie te czasy, gdy religia jeszcze pogańska wraz z organizacją kultową, która jej służyła, podporządkowywały się zupełnie celom państwowym i nie posiadały żadnych celów samodzielnych. Chrześcijaństwo nie z życia państwowego powstało jak większość kultów antycznych i związało się z życiem wewnętrznym jednostek i grup tworzących się samorzutnie, od których dziedziczyło swoją także organizacyjną odrębność od państwa. Jeżeli też przejęło od państwa wiele cech formalnych swej organizacji, a w szczególności swą hierarchiczną budowę, to jednak nie przejęło ani ducha państwowego, ani jego celów. Mimo to obydwie organizacje — kościelna i państwowa — skazane były długo na ścisłe z sobą współżycie. Z tego źródła wyrósł cezaropapizm końcowego okresu starożytnego i średniowiecznego wschodu (Bizancjum).

Ale w zachodniej części dawnego państwa rzymskiego idea augustiańska najpierw rozsadziła państwo, a następnie usiłowała je na nowo odbudować. Najbliższe tej realizacji, pozostając pod wpływem kościelnym i augustiańskim, było państwo karolińskie i jego sukcesja. Państwo to jednak albo nie miało siły potrzebnej do kierowania sprawami tego świata, albo też gdy usiłowało siłę tę zyskać, nawracało do dawnych wzorów przewagi państwa nad Kościołem. W tym drugim wypadku uciekało się zresztą do środków, które wynikały nie z dawnej tradycji, ale z nowych warunków. Przede wszystkim jednak „ramię świeckie" Kościoła nie było organizmem samodzielnym i zdolnym naprawdę do dalszego rozwoju. W tym tkwi źródło zapanowania partykularyzmu, który przybrał formy feodalne. Feodalizm, w największym skrócie, przeszedł następujące trzy główne fazy. W pierwszej z rozkładu dawnego państwa wynikają wyrzeczenia się praw dotąd mu przysługujących. To jest faza immunitetu. Proces ten może się zresztą powtarzać wielokrotnie nie tylko w różnych, ale

nawet w tych samych krajach, gdyż wciąż zachodzi możliwość pozbywania się nowych, częściowo nawet później zyskanych praw.

Drugą fazę stanowi konstytuowanie się nowego porządku, który powstaje poza dotychczasowymi zasadami „rei publicae". W warunkach osłabienia ducha publicznego i utraty wiary w skuteczność „publicznej" opieki i ochrony punkt ciężkości z relacji publicznych przenosi się na stosunek osobisty. Mieści się w tym zarówno tak zwane wasalstwo[1]) jak stosunek beneficjalny (otrzymanie od innego zapłaty w formie uposażenia); oba te stosunki łącznie wytworzyły pojęcie „feodum". Ale istotą tych relacji obustronnych jest oddany innemu osobiście hołd (homagium) albo zapewniona mu wiara lub zaufanie (fides), z którą łączy się także obowiązek wykonywanej służby (servitium), czyli stosunek, jak go możemy nazwać dla skrócenia, homagialno-serwicjalny. Wytwarza on daleko idące zatomizowanie społeczeństwa, w którym tylko porozumienie osobiste (kontrakt feodalny) decyduje o przyjętych na siebie zobowiązaniach.

I oto przychodzi kolej na trzecią i ostatnią fazę feodalizmu. Jest nią korporacja oparta na dobrowolnym przystąpieniu. Tą właśnie dobrowolnością różni się od dawnych form kolegialnych właściwych późnemu okresowi antycznemu i bizantyńskiemu średniowieczu. W odróżnieniu zaś od stosunku homagialno-serwicjalnego, który łączy w zasadzie dwie tylko jednostki stosunkiem nad- i podporządkowania, korporacja mieści w sobie pojęcie skupienia wielu jednostek na równych między nimi prawach. (Pojęcie równości w ramach ustroju homagialno-serwicjalnego mieściło

[1]) Określenie rzadziej w źródłach występujące a wyróżnione dziś jako termin naukowy, gdyż nie nasuwa innych skojarzeń i przez to bardziej odpowiada warunkom terminologicznym, a oznacza po prostu czyjegoś człowieka, łac. „homo alicuius".

się już w określeniu stanowiska „parów", tzn. wasalów zależnych od jednego suwerena albo wspólnego pana).

Kościół w szerokiej mierze korzystał z immunitetu, w którego rozwoju odegrał decydującą rolę. Stosunek homagialno-serwicjalny był bardziej charakterystyczny dla świeckiego, głównie rycerskiego społeczeństwa, ale duchowni brali w nim udział także jako panowie terytorialni i wielcy właściciele, a mocno też przeniknął do stosunków poddańczych na wsi (dominialnych), czy także i miejskich. Korporacja rozwinęła się najwcześniej wśród kleru, przeniknęła jednak następnie do wszystkich warstw świeckich, do mieszczańskiej w szczególności. W zasadzie cały ten system w niczym się nie zwracał przeciw Kościołowi, w dużym natomiast stopniu wynikał nawet z jego zasad, które zwracały się tak przeciw wszechwładzy państwa, jak w obronie współdziałania wynikającego z poczucia słuszności i sprawiedliwości. Niektóre tylko jego zastosowania były sprzeczne bądź z zasadami, bądź z interesem Kościoła.

Sprawa wydzielenia kleru spośród społeczeństwa świeckiego i przeprowadzenia w związku z tym bezżeństwa księży była głównie sprawą Kościoła. Ale uzależnienie kleru przez więzy homagialne i serwicjalne mogło i musiało nawet stać się pierwszym punktem sporu. W szczególności w Niemczech rozległe beneficja królewskie (regalia) znajdowały się w posiadaniu biskupstw i opactw, ale dlatego właśnie królowie pragnęli je nadawać tylko swoim zwolennikom. Stąd powstawała inwestytura świecka monarchów, która kazała nieraz zapomnieć o kanonicznych elekcjach biskupów. Jeżeli w tym wypadku był to do pewnego stopnia spór kompetencyjny, to w innym chodziło już o wyraźne nadużycie. Mianowicie władza świecka nie tylko przywłaszczyła sobie prawo nominacji biskupów i opatów, ale ponadto pragnęła zrobić sobie z tego źródło dochodu przez pobieranie opłat od kandydatów. To nadużycie Kościół nazywał symonią,

w której to nazwie kryła się aluzja do niedozwolonego kupczenia rzeczami świętymi.

Prąd reformy Kościoła wyszedł z klasztorów, a mianowicie z Cluny. Klasztor ten powstał w pierwszych latach X w. jako fundacja księcia akwitańskiego Wilhelma Pobożnego na płn. zach. od Maçon nad Soną (Saône). Już pierwsi opaci Cluny wywierali znaczny wpływ moralny i polityczny, ale przewyższył ich jeszcze słynny św. Odilon, który przez lat kilkadziesiąt od schyłku X w. do pierwszej części XI w. stał się największym autorytetem moralnym dla całego zachodu. Wpływ klasztoru w Cluny zyskał jednak na trwałości przez stworzenie organizacji powolnej rozchodzącym się stamtąd wpływom. Szereg klasztorów, zwłaszcza w Burgundii i Lotaryngii, Francji, Nadrenii, Italii oraz w samym nawet Rzymie poddał się reformie pod kierunkiem zakonników Cluny, a w następstwie związał się z tym klasztorem jako ze swym domem macierzystym, przyjmując od niego nawet swych przełożonych, którzy jako przeorowie podlegali autorytetowi opata z Cluny. W ten sposób klasztor w Cluny stał się jakby stolicą rozległego państwa, które zyskiwało stopniowo posiadłości w różnych częściach świata chrześcijańskiego. Kapituły generalne całej kongregacji były najwyższą władzą republiki kluniackiej.

Władze świeckie, nawet najwyższe, musiały mocno dyplomatyzować w zetknięciu się z wpływem kluniatów. Przekonywały się o relatywności swych własnych wpływów i o „empirycznych" granicach swej władzy. Świat feodalny składał się wówczas z sił nie tylko fizycznych, ale i duchowych, które działały coraz częściej nie tylko rozkładająco, ale również budująco. W tej pierwszej fazie — w szczególności tam, gdzie zachodziła tego największa potrzeba, tzn. gdzie samorzutną organizacją trzeba było wypełnić luki w organizacji społecznej powstałe z największego osłabienia władzy państwowej. Najwybitniejszym

tego przykładem była sprawa „pokoju Bożego" wprowadzonego najpierw w Akwitanii, a następnie przez opatów i biskupów pozostających pod wpływami kluniatów głoszonego w różnych częściach Francji i Burgundii, a służącego celowi ograniczenia wojen feodalnych, czy zwykłych tylko napadów jako największej klęski owych czasów. Tylko w samym państwie Henryka III ta sama tendencja przybierała formy „pokoju królewskiego".

Osobiste związki Henryka III z dalszym zachodem wzmogły się przez małżeństwo z Agnieszką, córką Wilhelma V akwitańskiego w 1043 r. W Niemczech w stosunku do książąt świeckich okazywał król pewną ustępliwość. Posiadane przez siebie księstwa Bawarii i Szwabii oddał w pierwszym wypadku Henrykowi luksemburskiemu, a w drugim Ottonowi, palatynowi reńskiemu. Najwięcej trudności znajdował w Lotaryngii, gdzie doszło do rewolty Gotfryda zwanego Brodatym, domagającego się księstwa lotaryńskiego; Henryk III po zwycięstwie osadził go jednak w Górnej Lotaryngii. Nie wstrzymało to Gotfryda od związania się z wasalem króla Francji Baldwinem flandryjskim i od szukania oparcia przez związki małżeńskie nawet we Włoszech.

Ale i z duchownymi książętami miewał Henryk trudności, w których nie zawsze okazywał się nieprzejednanym. Charakterystyczna była sprawa arcybiskupa Lionu Halinarda, który jako wasal królestwa burgundzkiego, wezwany po objęciu urzędu do złożenia przysięgi feodalnej wierności, odmówił jej powołując się na ewangelię i regułę św. Benedykta, i zyskał w tym względzie poparcie biskupów lotaryńskich, gdy niemieccy byli mu przeciwni. Henryk III ustąpił w tej sprawie, godząc się na zwykłe przyrzeczenie wierności. Najdonioślejszy zatarg rozegrał się w Rzymie. Po śmierci Benedykta VIII (1024), przyjaciela cesarstwa, brat jego, „senator Rzymian", pragnąc skupić w swych rękach całą niepodzielną władzę sam się ogłosił papieżem pod imie-

niem Jana XIX. Biskupstwo Rzymu stawało się jak gdyby posiadłością rodu Tuskulańczyków.

W następnym pokoleniu władzą duchowną i świecką ponownie rozłączoną dzielili się dwaj bracia rodzeni: Benedykt IX, który w wieku zaledwie lat 12 został papieżem, i Grzegorz, który administrował miastem jako patrycjusz lub konsul (to samo, co poprzednio senator Rzymian). W wyniku jednak złych rządów prowadzących do poważnych naruszeń bezpieczeństwa publicznego w samym mieście wybuchło powstanie, które miało charakter ruchu municypalnego; na czele jego stanęli naczelnicy poszczególnych kwartałów miasta, zwani „capitanei". Rodzina Tuskulańczyków raz jeszcze udała się pod opiekę cesarza zza Alp w osobie jeszcze Konrada II (1038), który Benedykta IX przywrócił do władzy.

Niepokoje jednak nie ustawały w Rzymie poddanym interesom feodalnym. Wybrany (niekanonicznie) Sylwester III znalazł się w walce ze swym poprzednikiem legalnie zgłaszającym swe prawa, ale nie cieszącym się dobrą opinią. W parę miesięcy później Benedykt IX zdobył z powrotem władzę, ale ustąpił ją (za pieniądze) bratu, Grzegorzowi VI.

Przeciw nowemu papieżowi — sam on okazał się zwolennikiem reformy — wystąpił teraz Henryk III z zarzutem kierowanym dotąd przeciw władcom świeckim i pobieranym przez nich dochodom przy rozporządzaniu urzędami kościelnymi, a mianowicie symonii. W ten sposób — w przeddzień już prawie decydującej rozprawy między Kościołem i państwem — pomiędzy podniesionym z dotychczasowego upadku papiestwem a korzystającym z praw powstałych na gruncie kościelnego rozprzężenia cesarstwem zaczynała się gra w gruncie rzeczy obliczona na doraźne korzyści i nie mająca nic wspólnego z walką ideową. Grupa kleru rzymskiego w dobrej czy złej wierze, ale pokierowana przez czynniki sprzyjające cesarzowi, sama go powołała do podjęcia inter-

wencji. Tym razem Henryk III wystąpił nie jako sojusznik tego lub innego papieża, lecz jako ich sędzia. Na synodzie w Sutri (grudzień 1046) spowodował on złożenie wszystkich trzech papieży. Zyskiwał jednocześnie decydujący wpływ na przyszłe obsadzenie rzymskiej stolicy. Przed powzięciem jednak stanowczych decyzji postarał się najpierw o nadanie mu tytułu patrycjusza, który dawał mu prawo opieki rozumianej wówczas w duchu feodalnym, a więc z powiększonym znacznie wymiarem wpływu.

Nie idee, lecz doraźne cele kazały się posługiwać wszelkimi możliwymi środkami politycznymi, a jak się często zdarza się w takich wypadkach, nawet gorliwi zwolennicy reformy nie zawsze orientowali się współcześnie w istotnej treści wypadków. Wtedy też dopiero Henryk III wyznaczył nowego papieża, którym miał zostać niemiecki biskup Bambergu z najbliższego otoczenia cesarskiego. W tym samym dniu (Boże Narodzenie t. r.) Liudger bamberski został konsekrowany papieżem jako Klemens II, a Henryk III koronowany cesarzem. Wpływ swój Henryk III zachował i w latach późniejszych, ale już za jego życia w otoczeniu i polityce następnych papieży dokonały się zmiany, które przygotowały przewrót za jego następcy.

Najtrwalsze przecież i najdonioślejsze dla przyszłości samych Niemiec zmiany wystąpiły w tym czasie na wschodzie, a to w następstwie załamania się potęgi i znaczenia stworzonego przez pierwszych Piastów państwa polskiego. Przywrócony do władzy jeszcze za życia Konrada II wnuk Chrobrego a syn Mieszka II musiał na nowo zdobywać kawałki swego dziedzictwa z rąk pogan i ich wewnętrznych oraz zewnętrznych sprzymierzeńców (w tym wypadku Czechów faktycznie współdziałających z reakcją pogańską wychodzącą z wybrzeży bałtyckich). W walce tej Kazimierz uciekał się pod opiekę i protekcję Henryka III, któremu w tej chwili jedynie ambitny książę czeski sprawiać mógł pewien

niepokój. Odtąd też polityka cesarska na wschodzie, niezależnie od osoby władcy, kierowała się przeciw nadmiernemu wzmożeniu się siły Brzetysława.

Pierwsze starcie dyplomatyczne Kazimierza z Brzetysławem dokonało się na dworze rzymskim Benedykta IX. Z Polski oskarżono księcia czeskiego i biskupa praskiego Sewera o burzenie kościołów i klasztorów polskich, zabieranie relikwii świętych i sprzedawanie uprowadzonych chrześcijańskich jeńców jak bydło w niewolę. Na dworze Benedykta IX okazano najpierw wielkie oburzenie na księcia i biskupa, ale następnie, jak głosi tradycja czeska, udało się posłom Brzetysława przekupić instancję wyrokującą. Za jedyną karę nakazano księciu i biskupowi wybudowanie i sowite wyposażenie klasztoru w samych Czechach. Natomiast próby czeskie usunięcia zwierzchności kościelnej Moguncji nad Pragą nie dały rezultatu. Wówczas to skargi polskie skierowano do Niemiec. „Wieść, nad którą nie ma nic w świecie gorszego, która bawi się fałszem, a rozchodząc się rośnie przez mieszanie rzeczy ważnych z drobniejszymi i prawdziwych z kłamliwymi", jak pisał czeski kronikarz, doszła do uszu Henryka III, jakoby Czesi stokrotnie więcej złota i srebra z Polski zabrali, niż było w rzeczywistości.

Henryk III zażądał zwrotu zabranych pieniędzy aż do ostatniego obola. Książę czeski dał jako zakładnika jednego ze swych synów i zobowiązał się osobiście stawić przed cesarzem. Wówczas dopiero Henryk rozpuścił wojska, które zgromadził przeciw Brzetysławowi. Poparcie udzielone wtedy Polsce odpowiadało jej słabości. Niemcy zaś były u właściwego celu swej polityki wschodniej. Można bowiem było wygrywać Polskę przeciw Czechom, a Czechy przeciw Polsce. Chodziło tylko o utrzymanie równowagi sił pomiędzy rywalami. Dlatego też Henryk zostawiał Czechom tak obecnie jak i na przyszłość cały Śląsk zagarnięty w okresie najazdu na Polskę. W najbliższych paru latach więcej trudności

stwarzał wciąż Brzetysław, który nie wyrzekał się ambitnych dążeń zmiany swego politycznego stanowiska. Dlatego wiązał się z Piotrem weneckim, otwartym wrogiem cesarstwa na Węgrzech, i korzystał z jego posiłków w obronie Czech. Wyprawa Henryka III przeciw Brzetysławowi z 1040 r. nie powiodła się, ale już w roku następnym — po upadku Piotra na Węgrzech — Henryk dopiął swego i zmusił księcia czeskiego do proszenia o pokój. W warunkach pokoju policzono Czechom zaległą daninę, ale nie pominięto także zwrotu Polsce jeńców zabranych w 1038 r. Tylko Śląsk pozostawiano w dalszym ciągu Czechom. W związku z tym Kazimierz stał się z kolei tym, który miał przysporzyć trudności cesarzowi.

Po dokonaniu znacznej części swej pracy odnowicielskiej w kraju Kazimierz pokusił się o odzyskanie Śląska nawet wbrew Henrykowi (1050). W ostatecznym układzie zawartym w cztery lata później książę polski zdołał obronić swój stan posiadania, ale musiał przyjąć narzucone mu — przy ciągłym poparciu przez cesarza strony czeskiej — stałe obciążenia finansowe. To względnie pomyślne rozwiązanie uzyskał Kazimierz dzięki sprzyjającym okolicznościom, a mianowicie w związku z zapotrzebowaniem przez cesarstwo jego posiłków na walkę z Węgrami. Już w r. 1050 w czasie odwrotu sił cesarskich z Węgier Polacy z Sasami i Burgundami dopomagali do ratowania sytuacji w chwili dość krytycznej przy przeprawie przez rzekę.

W latach następnych trudności w samych Niemczech przyczyniły się do bardziej umiarkowanego kursu w polityce Henryka III na wschodzie. Tak samo nowe wyprawy przeciw Węgrom nie dały żadnych wyników, a stosunki z tym krajem nie zostały nawet uregulowane stałym pokojem. Wobec zapewnienia sobie uprzywilejowanego stanowiska w stosunku do Słowian przez pomyślne dla Niemiec utrzymanie przeciwieństw czesko-polskich punkt ciężkości

spraw na wschodzie wykazywał tendencję ponownego przesunięcia się na granicę Węgier.

Ale nawet w tym pomyślniejszym dla Niemiec okresie dziejów, gdy o zmaganiach się podobnych do walk z czasów Chrobrego i z pierwszych lat Mieszka II nie mogło być już mowy, stały wysiłek wojskowy Niemiec przeciw jednemu z trzech państw granicznych na wschodzie, tj. Czechom, Polsce i Węgrom, był nieporównanie większy aniżeli na zachodzie i na południu, gdzie w obrębie łącznej karolińskiej sukcesji wchodziły w grę zazwyczaj drobne starcia feodalne, a i po zwycięstwie układ sił nie doznawał zasadniczych przemian. Przemiany na wschodzie były znacznie głębsze, z tych zaś najgłębsze dotyczyły Polski. Wytworzona została sytuacja polegająca na paraliżowaniu rozwoju sił słowiańskich przez podtrzymywanie stałego czesko-polskiego antagonizmu i zachowanie odrębności pogańskiej na północy, co zmniejszało terytorium Polski i osłabiało ją wewnętrznie; wszystko razem uniemożliwiło Kazimierzowi (zmarłemu w dwa lata po śmierci Henryka III) przywrócenie królestwa ojca i dziada. Niemcy więc były chwilowo wolne od niebezpieczeństwa powstania królestwa słowiańskiego w ich bezpośrednim sąsiedztwie.

Koniec rządów Henryka III nie był wcale pomyślny dla cesarza. W Rzymie utrzymywała się tylko oficjalnie jego dotychczasowa przewaga. Następca Klemensa II (po paromiesięcznych rządach Damazego II), lotaryński biskup z Toul Bruno, obejmujący władzę pod imieniem Leona IX, był wprawdzie tradycją polityczną, a nawet pokrewieństwem z rodziną cesarską blisko z Henrykiem związany, ale przeszedł do historii jako papież oddany przede wszystkim idei reformy, a osobiście pozostający zupełnie pod wpływem przybyłego z Cluny Hildebranda. Przywiązanie do tej idei godzili jednak do czasu papież i jego doradca z unikaniem wszelkich zadrażnień z cesarzem, do czego być może przy-

czyniała się sytuacja w samym Rzymie, wciąż jeszcze niezupełnie pewna z racji stanowiska fakcji szlacheckich. Mimo to prawo Rzymian do wyboru swego biskupa podkreślił Leon IX manifestacyjnie od pierwszej chwili zjawienia się w Wiecznym Mieście.

Demokratyczny, a zarazem rewolucyjny powiew w posunięciach papiestwa dał się wyczuć w przyjęciu pod swą opiekę ludności Benewentu zbuntowanej przeciw swym książętom z rodziny dawnych lenników cesarstwa. Natomiast sprzymierzył się papież z panami południowej Italii przeciw Normandom — w czym nie był z pewnością w sprzeczności z dawniejszymi tradycjami biskupów rzymskich — ale został pobity przez tych przybyszów z północnej Francji i przynaglony do ich uznania. Przede wszystkim walczono z szerzącą się symonią w Italii, Francji i Niemczech na odbywanych w tych krajach synodach, traktując w tym wypadku na równi wszystkich swych przeciwników. Papież z powrotem stawał się popularnym nawet na północy.

Jednocześnie w Toskanii tworzyła się potęga feodalna o bardzo niepewnej wierności wobec cesarza. Po śmierci margrabiego Bonifacego, zarazem hrabiego Mantui, Modeny i Reggio, wdowa jego Beatrice poślubiła głośnego Gotfryda Brodatego, księcia lotaryńskiego, właśnie wygnanego ze swego kraju, i tym naraziła się Henrykowi III, tak że ten nie mogąc pochwycić w swe ręce księcia (później doszedł z nim do porozumienia) uwięził margrabinę wraz z jej córką Matyldą, późniejszą słynną sojuszniczką Grzegorza VII. W północnych Włoszech w chwili śmierci Henryka III nawet przejścia przez Alpy z północy na południe nie były pewne w związku ze stanowiskiem zajętym przez hrabiów Turynu i Suzy.

Ale i na północ od Alp zaczynały się niepokoje. Po Lotaryngii przeniosły się do Niemiec i nawet do Saksonii, gdzie przygotowywał się zatarg między panami z rodem

dawnych książąt saskich Billungów na czele a arcybiskupem hambursko-bremeńskim Adalbertem. Zatarg Henryka z bawarskim księciem Konradem (księstwo było restytuowane) wpłynął bezpośrednio na wznowienie walk z Węgrami. Ażeby się przeciwstawić wzrastającemu niebezpieczeństwu wewnętrznemu, Henryk III przeprowadził koronację swego sześcioletniego syna, późniejszego Henryka IV, w Akwizgranie (1054) pod opieką cesarzowej Agnieszki i arcybiskupa kolońskiego Hannona. Przez to jednak wzmogło się tylko niezadowolenie i cesarz stanął w obliczu bezpośredniego konfliktu z przeciwstawiającymi mu się na terenie Niemiec siłami feodalnymi. Niemieccy panowie feodalni wyraźnie już stawiali warunki młodemu królowi, uzależniając swe posłuszeństwo od rządów sprawiedliwych. W tym wypadku zawodziło nawet dotychczasowe stałe oparcie królestwa w Niemczech, tj. panowie duchowni, których osiągnięty wielki wpływ i potęga zbliżyły w wielu wypadkach do panów świeckich.

W dodatku w ostatnim roku życia Henryka III nastąpił nowy wybuch wśród pogranicznych Słowian. Niepokój zaznaczył się nawet u Czechów, gdzie książę Spitygniew zaraz po otrzymaniu w lenno kraju dążył do zrzucenia wszelkiej zależności od Niemiec, ale wskutek wojny z braćmi rychło zaniechał tej polityki. Do groźnego wybuchu doszło wśród Lutyków. Poprzednie walki wewnętrzne Słowian połabskich doprowadziły do osłabienia pogaństwa i do umocnienia się przewagi niemiecko-duńskiej, a wraz z tym i wpływów chrześcijaństwa. W 1055 r. jednak Lutycy stanęli raz jeszcze na czele ruchu pogańskiego. Sasi ponieśli w walce ciężką klęskę. Wyznaczeni przez Henryka III dowódcy: margrabia Wilhelm i graf Ditrych wkroczyli na terytorium lutyckie, ale ponieśli tu najcięższą klęskę, w której zginęli. Wieść o tym dotarła do chorego już cesarza, który umarł 5 października 1056. Dopiero po jego śmierci pod ko-

niec 1057 r. Niemcy zmusili Lutyków do wydania zakładników i płacenia daniny.

W dziejach monarchii nie zawsze okresy rządów regencji łączyły się z upadkiem władzy naczelnej. Ale tak być musiało w chwilach, gdy władza monarchy była zewsząd zagrożona i gdy do regencji wchodzili ludzie, którzy żyli w atmosferze prądów epoki i z konieczności musieli im ulegać. Walka o udział w rządach, która rozpoczęła się już wkrótce po śmierci Henryka III, przeniosła zatargi z kraju do samej rady rządzącej. W szczególności feodałowie lotaryńscy i reńscy okazali wiele ambicji, a zakres ich wpływów rozszerzył się niepomiernie, skoro nikt już obecnie nie tamował ich ekspansji. Przenikali oni na drodze związków pokojowych do Burgundii i Italii, a najgłośniejszym wśród nich był Gotfryd lotaryński, który obecnie już bez przeszkód panował w Toskanii wżywając się w środowisko dążeń tam panujących. Młodociany następca w koronie mógł się w tych warunkach stać z łatwością igraszką w rękach rywalizujących z sobą grup feodalnych. Toteż istotnie powstało sprzysiężenie, do którego wszedł usunięty teraz od wpływu, do niedawna główny członek regencji Hanno, arcybiskup koloński, biskupi z Bambergu i Brunświku, nowy książę bawarski Otto z Nordheimu i Gotfryd lotaryńsko-toskański. Podstępem dostali oni w swe ręce młodego Henryka IV, który dotąd przebywał w stolicy arcybiskupiej Hannona bardziej jako więzień aniżeli jako namaszczony władca. W tych warunkach nawet cesarzowa Agnieszka zrezygnowała z dalszej walki i udała się do swej ojczystej Akwitanii, ażeby tam włożyć welon zakonny.

W tym samym czasie wszelkie złudzenia o przewadze cesarskiej w papieskim Rzymie rozwiały się ostatecznie, W chwili gdy przedstawiciele reformy z kluniatami na czele wzięli ostatecznie w swe ręce losy stolicy rzymskiej, nawet ochrona przed możliwymi zamachami ze strony miejscowych

fakcji szlacheckich stawała się właściwie niepotrzebna. Wzrastający wpływ papiestwa wśród mas ludności włoskiej był czynnikiem, który nie zawsze można było zaraz zużytkować, choć i w tym kierunku uczyniono już znaczne postępy, ale obok tego umiano już zyskać sobie sprzymierzeńców na każde zawołanie, którzy byli stosunkowo blisko i nie mieli tak daleko sięgających pretensji, jak ośmieleni zbytnio w nawyku do przewodzenia cesarze zza Alp. Wypadków jednak, które się miały rozegrać, nie wolno porównywać z buntem biskupa rzymskiego, bardzo zresztą wówczas wpływowego i faktycznie niezależnego, przeciwko cesarzowi rzymskiemu rezydującemu na wschodzie, z połowy VIII w., gdyż wtedy działano przeciw urobionej politycznej tradycji (stąd konieczność pism apokryficznych), gdy teraz raczej chodziło o przywrócenie istniejącej już tradycji. W każdym razie zanosiło się na bardzo znaczne uszczuplenie wpływów cesarstwa w Italii i w samym Rzymie.

Prąd demokratyczny, w którym papiestwo znajdowało pewne oparcie, był miejscowy, italski. Natomiast sojusznicy feodalni na terenie Włoch nie byli związani z tradycją miejscową łączącą się najczęściej z rolą cesarza, jako czynnika mogącego się dać zużytkować w toczących się sporach, lecz byli przeważnie przybyszami, i to w wielkiej części z krajów języka francuskiego (politycznie zresztą rozbieżnych), tak samo zresztą jak i kierowniczy ruch reformy kluniackiej.

Bądź społecznie więc, bądź narodowo żywioły, na których opierała się sprawa papieska, były nowe. Do ostatecznego skrystalizowania dwóch obozów, tj. papieskiego i cesarskiego, dojdzie co prawda dopiero w następnym okresie i wówczas rozdarcie wewnętrzne Italii będzie zupełne. Ale pierwsze podstawy tego rozdarcia były już teraz, a opierały się na innych podstawach aniżeli dawniejsze fakcje feodalne, które strukturą społeczną lub narodową nie różniły się między sobą. Społeczne różnice wystąpiły głównie na pół-

nocy, w Lombardii, gdzie rozwój miast i ogólna zamożność były najznaczniejsze. Masy ludności miejskiej wystąpiły tu po raz pierwszy na widownię polityczną pod hasłami reformy kościelnej. Nabożny ruch zwracał się przeciw księżom żyjącym w konkubinacie, jak nazywano księży żonatych. W istocie uderzał w koła związane ze szlachtą miejscową, z której wychodzili z reguły biskupi i arcybiskupi, w koła, które tworzyły zarazem partię cesarza. Społecznie zwracał się ten ruch przeciw władzy biskupiej w miastach, która od czasów późnej starożytności zachowywała tam swoją powagę.

Papieże, którzy byli od początku i teraz jeszcze przede wszystkim biskupami Rzymu i temu właśnie stanowisku zawdzięczali swój prymat w Kościele, nie myśleli w tym wypadku bynajmniej podtrzymywać władzy biskupiej, lecz gotowi byli bez wahania ją poświęcić. Wynikało to z decydującego znaczenia ruchu monastycznego w ramach reformy, a teraz już i w samych kołach rzymskich, z którym łączył się prąd monarchizmu w Kościele sięgający jeszcze papieża Mikołaja I, a obecnie z podniesieniem się świadomości wewnętrznej kół rzymskich występujący znowu z całą siłą na widownię.

W Toskanii, gdzie świetny rozwój miast należał do epoki nieco późniejszej, podstawą ruchu kościelno-papieskiego przeciw przewadze wpływów cesarskich była władza margrabiego, której przybysz lotaryński nadał nowy rozmach, ale największym przywiązaniem złączyły się z tym ruchem kobiety należące do dawnego margrabskiego rodu. Siłą swą i wpływami sięgającymi na drugą stronę rzeki Po i do podnóży alpejskich margrabiowie toskańscy wyrastali wysoko ponad zwykłych feodałów włoskich i to być może łączyło ich także z nową potęgą wyrastającą w środku Włoch.

Wreszcie na południu półwyspu, który tyle już nieraz sprawiał trudności zarówno cesarzom pokarolińskim jak i sprzymierzonym z nimi papieżom, wyrosła niespodzianie

nowa potęga francuskich Normandów przybyłych z południowych wybrzeży kanału kaletańskiego. Próbę walki z nimi przypłacił papież Leon IX klęską. Siłą biskupów była już jednak od dawna, zwłaszcza na południu, nie sprawność wojsk, lecz sprawność dyplomacji, nie siła mięśni, lecz siła rozumu w służbie idei religijnej, która działała skutecznie na mniej skomplikowane umysły wojowników. Na tej też drodze papieże ujarzmili duchowo Normandów i uczynili z nich najlepszą broń, którą mogli na przyszłość zwrócić przeciw samemu cesarzowi.

Normandowie włoscy, tak samo jak ich poprzednicy z francuskiej prowincji Normandii, czy też ich następcy ze zdobytej już rychło (wówczas pod sztandarem papieskim) anglosaskiej dotychczas Anglii, byli Francuzami z języka, a często i krwi, ale z domieszki rzeczywistych „Normanów" przybyłych przed stu kilkudziesięciu laty z krajów nordyjskich zachowali ten rys przedsiębiorczości, którego nie posiadali z dawna zasiedziali na miejscu Galo-Rzymianie. Z techniką rycerską i zewnętrzną kulturą całkowicie już francuską łączyli więc skłonność do ciągłych migracji, która z czasem obejmie całe rycerstwo zachodnie, na co już przede wszystkim złożą się przyczyny społeczne i religijne. Magnesem tych wędrówek były kraje bogate z otoczonym już legendą Bizancjum na czele, z czasem przyłączył się jeszcze cel walki religijnej z niewiernymi. Niewątpliwą ich zasługą było zlikwidowanie panowania Saracenów na Sycylii. Oni też doprowadzili do końca historię posiadłości bizantyńskich na południu Włoch. Przez miejscową ludność włoską nie zawsze traktowani byli nieufnie i nie należy zapominać pomocy, jaką im dały południowe miasta włoskie z Amalfi na czele, dostarczające tradycyjnie silnych flot do walk chrześcijan z muzułmanami. Współdziałanie rycerstwa francuskiego i mieszczan włoskich, tak bardzo rozwinięte następnie w okresie wypraw krzyżowych, tutaj właściwie wzięło po-

czątek. Normandowie, którzy zrazu zjawiali się głównie jako najemni żołnierze, rychło dochodzili do znaczenia politycznego i to było podstawą stworzenia przyszłego ich królestwa. Politycznie trzeba było więc wciągnąć ich dopiero w system spraw półwyspu i tego właśnie dokonali papieże, a w tej chwili ściśle biorąc jedyny już kierownik polityki papieskiej poprzez kolejno zmieniające się pontyfikaty, syn chłopa toskańskiego (imieniem Bonizo z Soany) i mnich w klasztorze Panny Marii na Awentynie rzymskim, a następnie po niepowodzeniach Kościoła w okresie synodu w Sutri w samym Cluny, Hildebrand. W sześć lat zaledwie po klęsce Leona IX pod Civitá, a więc w 1059 r., dwaj najznaczniejsi dowódcy normandzcy Ryszard z Kapui i Robert z Apulii złożyli hołd wasalny św. Piotrowi ze wszystkich swych obecnych i przyszłych posiadłości w Apulii, Kalabrii i Sycylii, które przyjmowali od Kościoła rzymskiego jako lenna. W ten sposób papież zostawał zwierzchnim władcą całych dolnych Włoch, a w doskonałych oddziałach normandzkiego rycerstwa zyskiwał pierwszorzędne narzędzie polityczne przeciw cesarstwu. Wyrastał nawet na tym terenie rzeczywisty konflikt prawno-polityczny, gdyż cesarstwo posiadało z dawna zwierzchność nad szeregiem księstw grupujących się dokoła Benewentu.

W ówczesną rzeczywistość wkraczało więc papiestwo jako zupełnie samodzielny czynnik znajdując nowe zabezpieczenie tak wobec cesarzy jak wobec feodałów rzymskich. A działo się to właśnie w chwili, gdy burza feodalna opanowywała z kolei Niemcy i przez to możliwość dalszego wykonywania opieki cesarskiej stawała się zupełnie iluzoryczna. Poszczególne etapy wydobycia się spod tej opieki dokonywały się zresztą równocześnie z poprzednio wspomnianym rozwojem wypadków.

Dopiero po krótkotrwałych zresztą rządach bezpośredniego następcy Leona IX, posiadającego poparcie Henryka III,

papieża Wiktora II (um. w 1057 r., a więc rok po cesarzu) dawnego biskupa w Eichstädt w Niemczech, nastąpił właściwy moment przełomowy. Wybór nowego papieża w osobie Fryderyka V, brata Gotfryda lotaryńsko-toskańskiego (pod imieniem Stefana IX) był już zupełnie niezależny, a politycznie zwracał się przeciw dotychczasowemu wpływowi. Stefan IX, dotychczas opat z Monte Cassino, odpowiadał zupełnie życzeniom Hildebranda, który zresztą nie był przy wyborze. Wszyscy wybitniejsi przedstawiciele reformy znaleźli się w otoczeniu nowoobranego papieża. Ale już w roku następnym trzeba było przystąpić do nowej elekcji, w której partia reformy starła się z połączonymi Krescencjuszami i Tuskulańczykami. Papież fakcji feodalnej Benedykt X musiał ustąpić przed papieżem Hildebranda i stronnictwa reformy, Mikołajem II. Wówczas to zyskano sobie ostatecznie Normandów. Od tego papieża pochodzi słynny dekret ustanawiający kolegium kardynalskie dla wyboru papieża. Dawny system obioru przez kler i lud, faktycznie dający przewagę postronnym czynnikom politycznym, okazał się niepraktyczny.

W tym czasie już Hildebrand ustalił swoje słynne 25 tez (w tzw. Dictatus papae), które określały wszechwładzę papieża w Kościele i jego wpływ na społeczeństwo świeckie, mający sięgać aż do zwalniania poddanych z przysięgi w stosunku do niegodnych panujących i do składania samych cesarzy.

Wypadki i idee, jakkolwiek wypływające z dawniejszych już podstaw, rozwijały się w tej chwili z całą szybkością. Wybór papieża Aleksandra II (1061) przez kolegium kardynalskie dokonał się już bez żądania potwierdzenia ze strony cesarza, ale z przeciwnikami tej elekcji trzeba było stoczyć walkę na gruncie włoskim przy pomocy sycylijskich Normandów. Po trzech latach zyskano powszechne uznanie dla dokonanego wyboru na soborze w Mantui, do którego przy-

łączyły się także Niemcy. Następnym papieżem (od kwietnia 1073) był już sam Hildebrand pod imieniem Grzegorza VII. Nasuwa to refleksje tak dotyczące pierwszego papieża tego imienia, który kładł podstawy organizacyjne pod przyszłość biskupiego Rzymu, jak i ostatniego (VI), na którego upokorzenie z bliska patrzał Hildebrand i którego był jakby mścicielem. Wyboru dokonał lud rzymski mimo protestów kandydata.

W chwili wyboru Grzegorza VII papieżem zatarg Kościoła z państwem był już nieunikniony. Należało się spodziewać, że wcześniej uchwalone pod wpływem Hildebranda dekrety będą niezwłocznie stosowane przez bezwzględnego i nieustępliwego papieża. Najważniejszy z tych dekretów jeszcze z 1059 r., przeciwko inwestyturze świeckiej, głosił, że żaden duchowny nie może przyjmować kościoła z innych rąk niż duchowne. W istniejących przecież warunkach, gdy wysokie urzędy kościelne łączyły się z wielkimi beneficjami państwowymi i zobowiązywały do współdziałania z władzą królewską, było to uderzeniem w samą zasadę państwa pokarolińskiego, a w państwo Henryka IV, które dotąd te karolińskie cechy najlepiej zachowywało, w szczególności. Wszystkie więc warunki zapowiadały, że królestwo to wystąpi w obronie swych praw pochodzących z ustalonego zwyczaju oraz z idei czasów karolińskich łączącej tak blisko zadania państwa z ideą kościelną „państwa Bożego".

Z drugiej strony jednak Kościół, który nie zawsze w praktyce korzystał ze zmieszania praw kościelnych i państwowych, zmierzał teraz świadomie do oddzielenia się. Pierwszy rozdział Kościoła od państwa był więc przeprowadzany przez Kościół. Wobec wysunięcia się tego zatargu na samo czoło spraw współczesnych wszystkie inne czynniki zmuszone były określić swą rolę w przyszłym starciu. Jest rzeczą niezmiernie charakterystyczną, że przy wyborze Aleksandra II, kiedy po raz ostatni doszło do jawnej walki między starym

a nowym kierunkiem, rzymscy feodałowie połączyli się z należącymi do partii cesarskiej biskupami w północnych Włoszech. Ich to wspólnym kandydatem (z aprobatą dworu cesarskiego) był antypapież Honoriusz (II).

Tak było w Italii, gdy tymczasem na północ od Alp stosunki polityczne układały się właściwie w sensie odwrotnym. Dlatego tak łatwo uzyskano tam zgodę na wybór Aleksandra II, choć było to niewątpliwie poświęceniem dotychczasowych prerogatyw cesarskich. Wytłumaczenie zaś tych przeciwieństw jest proste. W Italii panujący feodalizm i partykularyzm czuł się zagrożony przez rosnącą potęgę papieży, wraz z którymi zjawiły się nowe zupełnie wpływy, gdy w Niemczech dobijający się dopiero znaczenia świat feodalny właśnie w rządach cesarskich widział dla siebie zaporę.

Na rozstaju dróg znalazł się w szczególności Kościół niemiecki. W latach poprzednich był instytucją cesarską, obecnie myślał tylko o własnych interesach, a przy uzyskanym znaczeniu i bogactwach nie będąc zmuszonym oglądać się zbytnio na swego dotychczasowego protektora, przetwarzał się w równouprawnionego sojusznika feodałów świeckich. Nie tylko więc w psychologii jednostek, jak w szczególności Hannona kolońskiego, należy szukać wytłumaczenia na pierwszy rzut oka niejasnych jego posunięć. Znienawidzony przez młodego Henryka opiekun nie tylko swą surowością osobistą odpychał go od siebie. W tym bowiem członku regencji w licznych momentach odgrywającym naczelną nawet rolę tkwił głębszy kontrast reprezentanta dwu sprzecznych z sobą zasad: dawnej, cesarskiej, i nowej, feodalnej. Kolejność tych zasad w Niemczech układała się inaczej aniżeli w krajach romańskich z dłuższą już przeszłością feodalną, gdzie nowe prądy zagrażały światu feodalnemu.

Przeciwieństwem Hannona kolońskiego był w tym wypadku jego rywal, Adalbert hambursko-bremeński, który w chwilach swej przewagi pozostawiał niedojrzałemu Henrykowi więcej znacznie, czasem zbyt wiele nawet swobody i tolerancji, a któremu w jego dążeniach do utworzenia potęgi patriarchalnej na północy, zwalczanych przez północnoniemieckich feodałów świeckich, bardziej zależało na poparciu króla aniżeli na kształtowaniu się jego obyczajów. W rezultacie warunki wychowania Henryka IV, który nie mógł ponadto nabrać wiary w bezinteresowność swych wychowawców, były jak najgorsze. Zaciążyło to jednak bardziej na jego przyszłych losach aniżeli na ogólnym rozwoju wypadków. Pierwszy zatarg wynikł na gruncie sprawy małżeństwa Henryka IV z Bertą sabaudzką, z którą król nie chciał żyć dłużej, ale musiał się poddać powadze wysłańca stolicy papieskiej, samego Piotra Damianiego, najwybitniejszego obok Hildebranda przedstawiciela epoki. Damiani nie był zresztą politykiem, jak przyszły Grzegorz VII, ale zasady Kościoła i papiestwa reprezentował z niemniejszą wiarą i przekonaniem.

Aż nadszedł wreszcie rok 1073, w którym jednocześnie wybuchło powstanie saskie i nastąpił wybór Grzegorza VII. W Saksonii ruch miał zrazu charakter rewolucji feodalnej. Wzięli w nim udział biskupi i panowie świeccy podrażnieni praktykami restytucyjnymi korony w zakresie dóbr utraconych, a współdziałał też pozbawiony Bawarii Otto z Nordheimu. Z Saksonii powstanie rozszerzyło się na Turyngię. Książęta Rzeszy, którzy początkowo próbowali pośredniczyć, zajęli następnie stanowisko wrogie królowi i zaczęli mówić o jego detronizacji. Wówczas jedno z miast nadreńskich, a mianowicie Wormacja, idąc za przykładem miast włoskich samodzielnie wystąpiło w polityce. Wypędziwszy poprzednio swego biskupa z zapałem przyjęło Henryka IV w swych murach. Wpłynęło to korzystnie na sytuację poli-

tyczną króla, tak że ostatecznie dwaj arcybiskupi nadreńscy, tj. Hanno koloński i Zygfryd moguncki, zapośredniczyli pokój z Sasami. Warunki dla króla nie były zbyt korzystne, skoro o karze dla powstańców nie było mowy, a zamki królewskie w górach Harcu postanowiono zburzyć. Dalszy bieg rzeczy przybrał obrót nieoczekiwany. Powołani do burzenia zamków chłopi sascy nie ograniczyli się do samych umocnień, lecz swoją żądzę niszczenia przenieśli także na kościoły i grobowce. Wpłynęło to na zmianę nastrojów na korzyść króla. W następnym roku Henryk IV pobił Sasów, a rezultatem tego zwycięstwa było usunięcie od urzędów wielu panów saskich i zastąpienie ich przez królewskich ministeriałów z południa Niemiec.

Zagrożenie usunięte w samym kraju przychodziło teraz z zewnątrz. Grzegorz VII w pierwszych dwóch latach swego panowania wysunął z całą ostrością zarówno sprawę symonii i inwestytur świeckich, jak i sprawę bezżeństwa księży, uzbrajając jednocześnie przeciw niepośłusznym opinię publiczną. W trzecim roku wystąpił już wprost przeciw koronie w Niemczech. Bezpośrednim następstwem tych wystąpień było to, że biskupi niemieccy, czując się zagrożeni w swych prawach i zaniepokojeni możliwością przerzucenia się do Niemiec ruchów demokratycznych z Włoch, skupili się obecnie przy królu. Na postępowanie Grzegorza VII nie miało to jednak wpłynąć w najmniejszej mierze. Wszelkie próby oporu głoszonym przez niego zasadom uznawał za przeciwne prawu. W ten sposób zmierzał on jednocześnie do poddania zupełnego swej władzy wszystkich biskupów w krajach zachodnich. Realizacja tego planu była dla władzy królewskiej w Niemczech niemniej groźna aniżeli dalsze postępy feodalnej samodzielności.

Na początku 1076 r. Henryk IV, podrażniony pełnym gróźb pismem papieskim, zwołał synod biskupów niemieckich do Wormacji, na którym 26 obecnych biskupów ogłosiło Grze-

gorza VII za pozbawionego władzy. Do tej uchwały przyłączył się wkrótce synod biskupów północno-włoskich w Piacenzy. Odpowiedź papieża niedługo kazała na siebie czekać. W czasie uroczystego nabożeństwa w kościele św. Piotra Grzegorz VII wyłączył króla ze wspólnoty wiernych zwalniając jednocześnie jego poddanych z przysięgi wierności. W tym momencie walka była już w pełnym toku. Polityczna sytuacja papieża przedstawiała się niewątpliwie korzystniej, choć i on nie był wolny od trosk domowych. Wśród kardynałów nie wszyscy pochwalali zbyt ostre w ich mniemaniu zarządzenia Grzegorza VII, a prócz tego papież znajdował się właśnie w sporze ze swym głównym sprzymierzeńcem, księciem Normandów południowo-włoskich Robertem Guiscardem. Tym cenniejsza dla papieża była wierność margrabiny toskańskiej Matyldy, której siły broniły drogi do Rzymu. Ale Henryk IV miał przeciwników bardziej niebezpiecznych. Wprawdzie większość biskupów stała przy nim, a tylko mniejszość wypowiedziała się otwarcie po stronie Grzegorza VII, największe jednak niebezpieczeństwo groziło ze strony panów świeckich. Ci gotowi byli powetować sobie porażkę saską, która nie tylko w samej Saksonii wywołała dużo niechęci. Pośrednikiem między północą a południem został zawsze gotowy do zdrady Otto z Nordheimu.

Henryk IV usiłował wyjść z matni przez układy z Grzegorzem VII. Książęta odpowiedzieli na to zaproszeniem Grzegorza VII do Niemiec. W obawie przed grożącą mu detronizacją Henryk powziął decyzję, którą słusznie nazwano połączeniem rozpaczy i chytrości. W towarzystwie żony i syna wyruszył przez Burgundię i Mont Cenis do górnych Włoch w zamiarze zabieżenia drogi papieżowi, i to w charakterze pokutnika. Pomoc zbrojną, ofiarowaną mu w drodze przez panów włoskich, odrzucił. W dniu 25 stycznia 1077 zjawił się on przed zamkiem Canossa na północnych stokach Ape-

nin, należącym do margrabiny Matyldy, który papież na wiadomość o przybliżaniu się Henryka wybrał sobie na miejsce pobytu. Przez trzy dni w stroju pokutnika, „boso i w płóciennym ubraniu" Henryk wyczekiwał przed bramą zamkową, aż papież nie chcąc doprowadzać do ostateczności dał się zmiękczyć i zdjął z niego klątwę.

Mimo to przeciwnicy Henryka w Niemczech na zjeździe w Forchheim przy słabym tylko udziale biskupów wybrali antykróla Rudolfa szwabskiego, który przyznał im niezwłocznie prawo swobodnej elekcji. Walka domowa była rozpoczęta, ale sprawa Henryka przedstawiała się obecnie pomyślniej niż poprzednio. Prócz biskupów jeszcze niższa szlachta i miasta były po stronie króla. W Saksonii jedynie, gdzie poniósł on dwie porażki, najgorzej mu się powiodło. W walkach wzięli udział po przeciwnych stronach książęta słowiańscy. Wratysław czeski bardzo się zasłużył dla sprawy Henryka w całych Niemczech, gdy polski Bolesław, który właśnie otrzymał koronę królewską od Grzegorza VII, wspomagał Sasów.

Wreszcie na wiosnę 1080 r. papież zdecydował się jawnie stanąć po stronie Rudolfa i ponownie obłożył klątwą Henryka IV. Wpływ tego kroku spowodowanego wyraźnie celem politycznym nie był już jednak taki jak poprzednio. Na synodach zwoływanych przez Henryka wybrano antypapieża Klemensa III (Wiberta z Rawenny). W północnych Włoszech miał papież licznych przeciwników. Akcja polityczna przeniosła się teraz na drugą stronę Alp, aż wreszcie po czterech latach ponawianych prób udało się Henrykowi IV wprowadzić swego papieża do Rzymu i przyjąć z rąk jego koronę cesarską (31. 3. 1084). Grzegorzowi VII, który trzymał się w zamku św. Anioła, przyszedł z pomocą pogodzony z nim obecnie Robert Guiscard ze swymi Normandami. Henryk IV opuścił wówczas miasto, które nie dotrzymało wierności swemu papieżowi. Zdobycie Rzymu przez Guiscarda (w woj-

sku jego znajdowali się Saraceni z Sycylii) było katastrofą dla Wiecznego Miasta i stało się powodem opuszczenia Rzymu przez Grzegorza VII i jego rychłej już śmierci na wygnaniu w Salerno. Mimo tej osobistej porażki Grzegorza VII z walki tej wychodziło papiestwo zwycięsko.

W sytuacji Henryka IV śmierć papieża przyniosła tylko ulgę chwilową. W Rzymie zasiadali papieże, którzy mimo trudności napotkanych ze strony antypapieży, byli kontynuatorami dzieła Grzegorza VII, a cesarzowi tylko raz jeszcze udało się na czas krótki wprowadzić swego antypapieża do tego miasta. W Toskanii opierała mu się Matylda, którą papieżowi Urbanowi II udało się wyswatać z młodszym od niej o 26 lat przedstawicielem niemieckiego rodu Welfów, przez co ponownie powstawał związek polityczny przeciwny cesarzowi po obu stronach Alp. W Lombardii utworzył się związek miast (Mediolan, Cremona, Lodi i Piacenza), wrogi cesarzowi, który w pewnej chwili próbował zamknąć mu drogę na północ. W samych Niemczech syn jego Konrad przeszedł na stronę wrogów. Wzrost autorytetu papiestwa zaznaczył się zwłaszcza od tej chwili, gdy Urban II zdołał pociągnąć rycerstwo Francji, Italii normandzkiej i Lotaryngii na pierwszą wyprawę krzyżową jeszcze przed końcem stulecia (sam Urban II, jak przed nim Mikołaj II, był Francuzem). Świat feodalny, rycerski przede wszystkim, obierał teraz w osobie papieża swego kierownika. Henryk IV dożywał ostatnich lat całkiem na uboczu. W dodatku już drugi syn, wyznaczony na następcę, późniejszy Henryk V, wystąpił przeciw ojcu w porozumieniu z jego wrogami i wziął go nawet w niewolę. Henryk IV musiał zrzec się tronu (31. 12. 1105), a w pół roku potem umarł (7. 8. 1106). W pięć lat dopiero później ciało jego zostało przewiezione do katedry w Spirze.

Walka papiestwa z cesarstwem, która poruszyła cały zachód (dowodem tego liczne pisma polemiczne broniące

przede wszystkim stanowiska papieskiego), nie pozostała też bez wpływu na sprawy wschodnie Niemiec stanowiące dotąd kompleks mocno odrębny poza wyjątkowymi jedynie momentami, jak w czasach zjazdu gnieźnieńskiego. Nieuregulowany stosunek do Węgier (brak zawarcia formalnego pokoju) wymagał załatwienia. Z pomocą przyszła Niemcom, jak tyle razy w innych wypadkach na wschodzie, wewnętrzna sytuacja na Węgrzech — także w samej rodzinie panującej — która zmuszała króla Andrzeja węgierskiego do szukania zbliżenia z sąsiadem niemieckim. W 1058 r. nastąpiło spotkanie na pograniczu pomiędzy Henrykiem IV i Andrzejem, w którym zaprzysiężono pokój i postanowiono przyszłe małżeństwo królewicza węgierskiego Salomona, syna Andrzejowego, ze starszą od niego siostrą króla niemieckiego Judytą. Niemcy, zgodnie z ustaloną już tradycją, nie sprzeciwiali się tytułowi węgierskiego królestwa, które nie zagrażało bezpośrednio ich interesom, skoro do Niemiec nie należały obszary węgierskie, a nawet Henryk IV nie wysuwał — w przeciwstawieniu do swego ojca — pretensji do zwierzchności lennej.

Związkowi temu jednak był przeciwny brat Andrzeja Bela i jego synowie. Udając się do Polski na dwór Bolesława Śmiałego znaleźli tam poparcie wymierzone następnie przeciw Niemcom. W walce, która się wywiązała, Polacy wspomagali Belę, gdy po stronie wspomagających Andrzeja Niemców stał książę czeski Spitygniew, choć w starciach na Węgrzech bezpośrednio udziału nie wziął. Wobec popularności, jaką zdobył sobie na Węgrzech Bela, Andrzej był zmuszony szybko ustępować przed bratem, a dopiero w pobliżu granicy niemieckiej pod Mosony (Wieselburg) doszło do walki zakończonej klęską Niemców jedynie broniących sprawy Andrzeja (1060). Po zwycięstwie i koronacji Bela próbował układów z Niemcami, które jednak nie dały wyników. W 1063 r. Salomon wprowadzony został na Węgry

przez siły niemieckie, ale po dokonanym przewrocie wystąpił do walki syn Beli Gejza z posiłkami polskimi. Tym razem doszło do ugody (1064): Salomon został przy koronie, a Gejza przy swej dzielnicy (nad Cisą). Dwór Bolesława Śmiałego w Krakowie stał się więc już w tych latach ośrodkiem politycznej akcji przeciw Niemcom, a zaznaczyło się to również w stosunkach z Czechami, czy nawet później z buntującymi się Sasami.

Wciąż jednak działały przyczyny, które uniemożliwiały Bolesławowi Śmiałemu rozwinięcie akcji przypominającej epokę z końca X i początku XI w. Sprawa kijowska wobec znacznego osłabienia w owym czasie Rusi nie mogła tutaj wpłynąć poważniej, zwłaszcza że Bolesław II miał również swych przyjaciół i sojuszników w tym kraju. Nawet słynny potem na Rusi Włodzimierz Monomach chodził za młodu na pogranicze Czech jako polski sprzymierzeniec, jak sam o tym wspomniał w napisanym później „pouczeniu" dla syna. Tak samo małżeństwa ruskie na dworze polskim należały do najczęstszych.

Większym utrudnieniem był stosunek do Czech, gdzie po Spitygniewie panował ruchliwy i waleczny Wratysław, który potrafił następnie skutecznie paraliżować każdą na większą skalę zakrojoną akcję polską. Mimo to punkt newralgiczny polityki polskiej leżał wciąż na północy, gdzie prosperowało pogaństwo zagrażające Polsce nawet od wewnątrz z racji wpływów posiadanych wśród ludności polskiej, zwłaszcza w ziemiach pogranicza.

W r. 1066 rozegrały się doniosłe wypadki na lewym brzegu dolnej Odry, gdzie według określenia kronikarza niemieckiego Adama z Bremy nienasycona chciwość książąt saskich przyzwyczajonych do brania od Słowian podatków lub łupów doprowadziła do nowego wybuchu, w którym zginął chrześcijański książę obodrycki Gotszalk, a biskup welgardzki (meklemburski) Jan, z pochodzenia Irlandczyk, wzięty został

na męki. Pogaństwo z głównego swego ośrodka u Lutyków rozszerzyło się więc z powrotem na sąsiadującą z północnego zachodu ziemię obodrycką, ale równocześnie to samo podniesienie się pogaństwa dało się odczuć również na wschód od Odry i w tym samym prawdopodobnie czasie Bolesław utracił odzyskane przez ojca zwierzchnictwo na Pomorzu. W latach następnych granice pogańskiego Pomorza sięgały dalej niż kiedykolwiek, gdyż aż do Noteci i poza tę rzekę.

Większego jednak znaczenia sprawy na wschód od Niemiec nabrały dopiero z chwilą wystąpienia papieża Grzegorza VII, w którego polityce można nawet wyróżnić odrębny plan wschodni mający na celu okrążenie Niemiec. Z zamętu powstałego w Niemczech skorzystała najpierw partia antyniemiecka na Węgrzech. Wznowiona walka między Gejzą a Salomonem zakończyła się wygnaniem Salomona. Zwycięski Gejza poszukał oparcia u świeżo wybranego papieża i w tym celu wysłał poselstwo do Rzymu z zapewnieniami o swym przywiązaniu do stolicy apostolskiej. Odpowiedź Grzegorza VII z 17. 3. 1074 na synodzie w Rzymie mimo ostrożnej i powściągliwej formy była bardzo przychylna dla króla węgierskiego. W przewidywaniu bliskiego starcia z Henrykiem IV papież pragnął sobie zjednać na wschodzie zwolenników. Wypadki na Węgrzech były również na rękę Bolesławowi Śmiałemu, który w roku poprzednim sam był zagrożony najazdem Niemców w związku z wypadkami saskimi.

Właściwie oceniono przemianę na Węgrzech w państwie Henryka IV, gdzie kronikarz lotaryński oddany sprawie Henryka (Sigebert, z klasztoru benedyktynów w Gembloux) nazwał ją po prostu „rebelią przeciw cesarstwu". Była to niewątpliwie opinia samego dworu królewskiego. Nic więc dziwnego, że Henryk IV próbował jeszcze ratować sprawę Salomona, który za spodziewaną pomoc czynił daleko idące ustępstwa (trybut i posłuszeństwo wobec cesarza, a jako

rękojmię sześć umocnionych grodów węgierskich). W drugiej połowie 1074 r. wyprawa niemiecka doszła istotnie do skutku, ale nie dała żadnych wyników.

Przeciwko Salomonowi zajął stanowisko sam Grzegorz VII, który czynił mu zarzut, że królestwo swe pragnął oddać w lenno królowi niemieckiemu, gdy winno ono podlegać samemu tylko św. Piotrowi. Teorię stosowaną na zachodzie wobec Normandów sycylijskich i angielskich usiłowano odnieść do państwa węgierskiego w tym samym niewątpliwie politycznym celu. Biskup rzymski, tak samo jak przed 300 laty dzielił się imperium z cesarzem rzymskim na wschodzie (darowizna „Konstantyna"), obecnie pragnął się dzielić lennami z cesarzem zachodnim, nie naruszając jednak przez to samej doktryny uniwersalnych władz w ówczesnym świecie chrześcijańskim.

Polityka Grzegorza VII nie ograniczyła się jednak do samych Węgier. Był on pierwszym z papieży, jeżeli pominiemy wahające się stanowisko Sylwestra II, który zainteresował się — czyniąc to, jak zawsze, z konsekwencją i wytrwałością — dawnymi dążeniami do królestwa chrześcijańskiego i kościelnego ze strony Polski, przy czym teren węgierski był do tego szczególnie podatny, gdyż Polacy w ostatnich latach decydującą prawie odegrali tam rolę, a wpływ ich i w następnych latach nie tracił znaczenia (za brata Gejzy, Władysława, z wychowania bardziej Polaka niż Węgra, według świadectwa kronikarza).

Grzegorz VII z właściwą sobie również odwagą i szybką decyzją gotów był dążenia polskie poprzeć wobec wrogich im wpływów w cesarstwie. Z korespondencji prowadzonej pomiędzy Rzymem a Krakowem zachował się tylko jeden list papieża z 25. 4. 1075. W liście tym papież darzył Bolesława tytułami, które zachowywał tylko dla królów koronowanych, przyrzekał mu opiekę i mówił o złamaniu pychy jego nieprzyjaciół, wspomniał o darach na rzecz

św. Piotra oraz zajmował się sprawami organizacji kościelnej w Polsce, która wykazywała jeszcze pewne braki (od czasu reakcji pogańskiej). Legaci wysłani do Polski komunikowali wreszcie to, czego nie można było powierzyć korespondencji. W dziewięć miesięcy zaledwie później Henryk IV ogłosił swoją destytucję „Hildebranda", a na dworze niemieckim posądzano wręcz Grzegorza, że sam rzuca się na króla i kogo tylko może, tego słowem i listami od niego odwraca. W końcu 1076 r. (25. 12.) nastąpiła istotnie koronacja Bolesława w obecności legatów papieskich i licznych biskupów. W Niemczech, podobnie jak dwie poprzednie, wywołała ona gwałtowne protesty (pisano o koronacji „przeciw prawom i na hańbę naszego królestwa niemieckiego").

Po koronacji Bolesław spełniał pewne życzenia papieskie w stosunku do Rusi (papież brał w opiekę wygnanego księcia Izjasława i jego państwo). Papież wyróżniał również sprzymierzeńca Bolesławowego, Władysława węgierskiego. Dalszymi sprzymierzeńcami papieża byli Dymitr Zwinimir dalmacki i Swend duński. Natomiast Wratysław czeski pozostał w okresie Canossy wierny Henrykowi IV. Niespodziewany upadek Bolesława w 1079 r. i wygnanie go z Polski w okolicznościach nie dających się zupełnie wyjaśnić doprowadziły do osłabienia stronnictwa papieskiego na wschodzie Niemiec. Było to już w latach najpomyślniejszych dla Henryka, a korzyści z tego czerpał prócz cesarza także książę czeski. Polski Władysław Herman przeszedł do obozu niemiecko-czeskiego. Być może sojusz z odległym papieżem nie okazał się dość skuteczny, a wielka aktywność w czasach Hermana pogańskich Pomorzan i poważne trudności wewnętrzne skłaniały księcia, pozbawionego energii i śmiałości swego poprzednika, do daleko idących ustępstw polegających głównie na wyrzeczeniu się korony

i oparciu się o bliskie Niemcy przeciw niebezpieczeństwu pogańskiemu.

Henryk IV schodził z widowni politycznej jako pokonany nie tylko osobiście, ale i ideowo, a już abdykacja jego dokonała się w obecności legata papieskiego. W tym też leży różnica jego upadku z osobistą tylko na końcu porażką jego wielkiego antagonisty, papieża Grzegorza VII. Wiarołomny syn cesarza Henryk V doszedł do władzy przeciw swemu ojcu jako „człowiek" papieża. Ale od czasów Canossy już tylko rozpacz i chytrość, przede wszystkim jednak chytrość kierowała polityką przedstawiciela ostatniego pokarolińskiego królestwa. Z chęci ratowania tego, co jeszcze było możliwe do uratowania, wynikało również poświęcenie własnego ojca. Pomiędzy dwiema potęgami, które go mogły zniszczyć, tj. światem feodalnym Niemiec i północnych Włoch z jednej a papiestwem wraz z jego podporami z drugiej strony, Henryk próbował lawirować.

Papież Paschalis II, energiczny, ale zbyt prostolinijny następca Urbana II, napierał tymczasem w najważniejszej sprawie inwestytur kościelnych o stanowcze oświadczenie. Henryk V, kierując się już samą tylko chytrością, długi czas zwlekał, aż wreszcie w cztery lata po uzyskaniu władzy podjął niecierpliwie zapytania papieskie jako wyzwanie. Sprawę wyrzeczenia się inwestytur przez władców świeckich połączył w swej odpowiedzi z wyrzeczeniem się przez Kościół wszelkich dóbr ziemskich. Było to sprzeczne z całą dotychczasową tradycją pokarolińskiego królestwa i musi być uznane tylko jako środek demagogiczny przeciw papieżowi. Henryk V, który dopuścił do swej rady panów duchownych i świeckich, wyraźnie stawiał teraz na ich kartę, skoro można było przypuszczać na pewno, że żaden z feodałów nie wyrzeknie się łatwo dóbr „ziemskich", na których opierała się cała ich potęga. Wynikająca stąd jednak zależność od panów feodalnych nie wróżyła dobrze

przyszłości królestwa. W owej chwili Henryk V znajdował się już w Italii na czele sił wojskowych swych lenników niemieckich i włoskich (1110).

Nieoczekiwana zgoda Paschalisa II na przedstawioną mu propozycję, następnie dopiero cofnięta pod presją wypadków, dała Henrykowi V chwilowe, zbyt łatwe nawet zwycięstwo. Papież musiał ustąpić w sprawie inwestytur i koronować cesarza. Ale pierwsze ustępstwo wywołało burzę we własnym jego obozie reformistów i już w następnym roku (1112) synod lateraneński uznał wszelkie przyzwolenia w sprawie inwestytur za nieważne, a to przekreślało również i sukces cesarski.

W Niemczech tymczasem sytuacja polityczna znacznie się pogorszyła. W Saksonii wyrosła nowa potęga miejscowa: Lotara z Suplinburga, który spośród panów świeckich największe sprawiał trudności cesarzowi. Ale i panowie duchowni, którzy znaleźli przywódcę w Adalbercie, arcybiskupie mogunckim, nie byli już wierni swemu królowi. W Rzymie nowy papież dość łatwo uporał się z cesarskim antypapieżem, gdy zaś Henryk czuł się zmuszony do układów, postępowały one z wielkim trudem. Wówczas książęta niemieccy narzucili cesarzowi pośrednictwo i za ich to sprawą doszło do ugody w Wormacji w 1122 r. Zasady kanoniczne wyboru biskupów opierające się w istocie na dawnej tradycji, tj. z udziałem kleru i ludu, zostały zachowane. Właściwą inwestyturę nadawać będą papież (urzędu przez wręczenie pierścienia i pastorału) oraz cesarz (beneficium państwowe przez wręczenie berła). Kolejność obu inwestytur miała być inna w Italii i Burgundii, inna zaś w Niemczech. Wygrywali na tym głównie panowie duchowni, gdyż stojąc między dwiema potęgami zyskiwali większą wolność działania. Wraz z panami świeckimi mieli już drogę otwartą do stanowiska książąt niezależnych.

Henryk V, który w trzy lata później zmarł bezpotomnie (23. 5. 1125), zamykał serię dawnych pokarolińskich królów i cesarzów. Brak sukcesora nie odgrywał w tym wypadku większej roli, gdyż ostatni z Salijczyków i tak już przegrał swoje dziedzictwo zewsząd mocno ścieśnione. We wcześniejszych latach swych rządów Henryk V podjął próby wielkich wypraw wojennych śladami dawniejszych swych poprzedników przeciwko Węgrom (1108) i przeciw Polsce (1109). W obu nic nie uzyskał. W wyprawie przeciw polskiemu Bolesławowi Krzywoustemu walczył pod tymi samymi grodami śląskimi, co niegdyś Henryk II, i równie bezskutecznie. W tym samym czasie Bolesław rozpoczął już akcję zdobywania Pomorza. A więc zdawało się, że wszystko wraca do punktu wyjścia. Jednakowoż utracony czas przez wschodniego sąsiada, tj. Polskę, miał odbić się na przyszłości.

ROZDZIAŁ XIV

HOHENSTAUFOWIE. ŚWIETNOŚĆ I UPADEK CESARSTWA

W dziejach średniowiecza wiek XII i pierwsza połowa XIII w. stanowią okres, w którym wszystko, co tę całą epokę wyróżniało od starożytności i wieków nowych, wystąpiło najpełniej i najintensywniej. Był to więc okres wypraw krzyżowych na zewnątrz, ustroju feodalnego na wewnątrz, uniwersalizmu papieskiego i cesarskiego, które w zasadzie uzupełniając się ścierały między sobą, tworzenia się nowych zakonów, które reprezentowały głęboko nurtujące w społeczeństwie ruchy religijne i moralne, rozwoju nauki, oświaty i sztuki średniowiecznej, wreszcie ponownego — od czasów starożytnych — zakwitnięcia miast w większości krajów europejskich. Był to zarazem okres — przed ostatecznym ustaleniem się państw i narodów — w którym przeważna część Europy zachodniej była wciąż romańska łącznie z Anglią na nowo zromanizowaną i wciągniętą do łączności z kontynentem, ale w którym element germański, reprezentowany prawie wyłącznie w tej części Europy przez Niemcy, osiągnął większe niż dotychczas poczucie swej odrębności i zarazem równorzędności z narodami romańskimi; od nich zresztą był wciąż w sprawach kultury zależny.

Wobec tego, że Hiszpania mimo wysiłków i nawet sukcesów papieży i krzyżowców nie była jeszcze całkowicie wolna, że wschód słowiański (nawet łaciński) i północ skan-

dynawska nie uzyskały pełnej równorzędności politycznej i kulturalnej z Europą pokarolińską, a Anglia przyciągnięta właśnie silniej do tej łączności nie stanowiła zupełnie wyodrębnionej całości, mówić można o trzech głównych krajach w ówczesnej Europie zachodniej, również i historycznie najwyraźniej zarysowanych, nie będących jednak bynajmniej całościami politycznymi, a mianowicie o Italii, Galii i Germanii. Z czterech postaci przedstawionych na miniaturze z X w. brak tu więc było Sławii, a to w związku z niekorzystnym dla Słowian zachodnich rozbiciem nie tylko politycznym (najważniejsze: antagonizm Czechy—Polska), ale również i religijnym (Polska — Słowianie Pomorscy i Połabscy).

Z trzech wymienionych krajów na czoło wysunęła się właściwie Galia. Francuska historiografia zacieśniająca historię swego kraju do samej tylko monarchii kapetyńskiej uboży ją niezmiernie. Wprawdzie Kapetyngowie robili w tym czasie zdumiewające postępy, ale mimo to nie wypełniali jeszcze dziejów całego kraju. W samej Francji zachodniej różniły się między sobą północ i południe nie tylko językiem i kulturą z tych samych zresztą źródeł wypływających, ale także politycznie. Potrzeba było jeszcze pewnego czasu, zanim dawna Akwitania zabłąkawszy się na manowce herezji poniesie za to karę w ujarzmieniu jej przez kulturalnie mniej rozwiniętą północ (właściwą „Francję" zachodnią, choć z przeszłości karolińskiej zachowującą tylko imię). Z Francją najściślej związana była Anglia, tak że kanał kaletański nie stanowił rzeczywistej przeszkody dla rodzin feodalnych, dla duchownych i uczonych, nawet dla kupców i mieszczan. Politycznie Anglia była właściwie częścią Francji, ale przez książąt Normandii, a jeszcze bardziej przez Plantażenetów opanowywała duże połaci Francji od wewnątrz, choć właśnie w tym okresie królowie kapetyńscy walczyli pomyślnie z tymi wpływami zza kanału.

A pozostawała jeszcze Lotaryngia oraz Burgundia z dawnym Arelatem i całą Prowansją. Lotaryngia, mimo że związana z cesarstwem (właściwie nawet z królestwem pokarolińskim), była w dużej mierze romańska i element romański tego kraju wykazywał szczególną ruchliwość. Wśród duchowieństwa były tu szczególnie silne wpływy z niezbyt odległego burgundzkiego Cluny. Dzielność i obrotność rycerstwa lotaryńskiego wykazała pierwsza wyprawa krzyżowa, w której element, głównie romański, nie dał się wyprzedzić Francuzom, Normandom, czy Akwitańczykom, choć i Niemcy z Nadrenii dali się pociągnąć do sprawy obchodzącej wszystkich chrześcijan.

Przynależność królestwa Burgundii do cesarstwa była raczej nominalna. Kraju, który był głównym ośrodkiem reformy, nie łączyły bliższe węzły duchowe z sąsiednim królestwem pokarolińskim. W stosunku do ostatnich Salijczyków były tam silne centra oporu. Gdy papież Gelazjusz II, następca Paschalisa II, w czasie swego rok zaledwie trwającego pontyfikatu zmuszony był Rzym opuścić, znalazł schronienie w Burgundii, skąd rozsyłał wezwania do wszystkich chrześcijan skierowane przeciw cesarzowi, przewodniczył soborowi w starym Vienne nad średnim Rodanem i zmarł w samym Cluny (styczeń 1119). Następcą jego został Guido, arcybiskup z Vienne, znany później pod imieniem Kaliksta II. Wpływ Burgundczyków, skąd przed 200 laty wyszły pierwsze natchnienia reformy, utrzymywał się więc w dalszym ciągu i kraj ten nie przestawał być azylem dla bojowników nowego kierunku.

Wszystkie kraje dawnej Galii celowały też w sztukach i umiejętnościach wnosząc w tę rozległą sferę ducha niezrównany powiew świeżości i oryginalności. Już w końcu epoki starożytnej Galia wysunęła się zwłaszcza w literaturze na czoło innych krajów rzymskich. Obecnie jednak dopiero przychodził czas największego rozkwitu umysłowości

i artyzmu. W sztuce poetyckiej przodowało południe. Ale wzniosłe i dostojne zarazem twory budownictwa kościelnego powstały przede wszystkim na północy. Tam też, w samym Paryżu zwłaszcza, ześrodkowała się teologia i filozofia średniowiecza, posiadająca wszystkie cechy dawnej i bardzo wysokiej dyscypliny umysłowej. Dokoła sławnych mistrzów uzyskujących nieraz wielką popularność, jak zwłaszcza słynny Abelard, gromadzili się liczni uczniowie, z których powstała „universitas litterarum et scientiarum", a także „universitas magistrorum et scholarium" w Paryżu. Nic więc dziwnego, że dawna stara Galia, choć przodowała nieraz w reformie, wnosząc do niej najwięcej szczerości i zapału, ale najwyższej władzy Kościoła w swych granicach nie posiadała, choć tradycja Karola Wielkiego była w tym kraju najżywsza i najbardziej rodzima, ale w zamian za rozkwit indywidualizmu feodalnego ta sama Galia odstąpiła innym ciągłość tradycji imperialnych; miała niezaprzeczone prawo pierwszeństwa w zakresie trzeciej obok „sacerdotium" i „imperium" najbardziej uniwersalnej siły epoki, tj. w zakresie „studium".

W tej dziedzinie nawet Italia nie nadążała swej młodszej rywalce i siostrze najbliższej w czasach średniowiecza najbardziej „średniowiecznego", i to mimo sławnych, odrodzonych obecnie studiów, głównie w zakresie prawa (rzymskiego i kanonicznego, czyli kościelnego, wyrosłego zresztą na tamtym wzorze), których najważniejszą siedzibą stała się „uczona" Bolonia.

Za to Italia miała biskupów rzymskich, jedynych, którzy wynieśli z doby rozprzężenia starożytnego państwa ideę rzymską, czyli powszechną, obecnie już od dłuższego czasu chrześcijańską. Tylko Rzym biskupi okazał się zdolny do kontynuowania wielkości Rzymu cesarskiego i w zamąconej dobie wczesnego średniowiecza dokonał wielu takich rzeczy, których nie potrafił ziścić jego poprzednik. Najważ-

niejsze było zaniedbywane często lub wprost lekceważone dla codziennej wygody, ale dlatego trapiące starożytność zagadnienie barbarzyńców, i to tych najbliższych, przede wszystkim germańskich. Zorganizowana siła duchowa biskupiego Rzymu okazała się w tym wypadku wyższą i dalej sięgającą aniżeli drzemiąca już w końcu moc starego imperium. W rywalizacji z nowym, greckim i cesarskim Rzymem na wschodzie stary, czyli drugi, biskupi Rzym posunął się nawet do tego, że władzę imperialną złożył w ręce sukcesyjnych królów urobionych duchowo i wychowanych według swoich wzorów, którzy w ten sposób uzyskali wreszcie pełną, głębszą legalizację swych początków tkwiących w uzurpacji i częściowo w barbarzyństwie. A w dalszym ciągu, w ramach już sukcesji karolińskiej, ta sama władza imperialna za zgodą biskupiego Rzymu opuściła nawet dawną ziemię rzymską, choć trzymała się raczej pogranicza, wskutek czego każdy kąt ziemi dawnej Germanii wraz z jego mieszkańcami mógł się przyznawać do przynależności do cesarstwa; co więcej, w dobie swego osłabienia i upadku sami biskupi rzymscy szukali poparcia u potomków barbarzyńskich Sasów, najpóźniej przymuszonych do chrześcijańskiej i imperialnej łączności. Brak jakichkolwiek dotąd tendencji ze strony tych nowicjuszów wydobycia się spod uroku jedynej i niezmiennej tradycji imperialnej rzymskiej, przeciwnie nawet, tendencja do podkreślania urojonych często związków z tą tradycją była pewnego rodzaju gwarancją dla Rzymian i Italczyków, że sama idea rzymska nie zostanie zmieniona i sfałszowana.

Wobec rzeczywistości feodalnej to najwyższe „ramię świeckie" zza Alp spełniało swoje zadanie, ale stawało się też niekiedy uciążliwe. Zabezpieczenia od tej uciążliwości podjęła się przede wszystkim reforma, która wyszła z natchnień czysto kościelnych, a nie państwowych, i do dawnej karolińskiej łączności Kościoła i państwa (to państwo

miało być duchem Kościoła przeniknięte od wewnątrz) wprowadzała zmianę idącą właściwie w kierunku oddzielenia, a przynajmniej osłabienia zbyt ścisłych dotąd związków obu instytucji. Rzymskie najwyższe „sacerdotium" i cały Kościół pragnęły się w ten sposób wyzwolić z krępujących je więzów. Nie przesądzało to jednak samej sprawy imperium. W dalszym ciągu walka o właściwy rozdział, w dużej części już uzyskany zgodnie z tendencją Kościoła, nabierze nowego charakteru. Będzie to już walka przede wszystkim polityczna.

Rzeczywistość feodalna, ogarniająca obecnie jako polityczny feodalizm także Niemcy, dawała w tym kierunku wielkie możliwości, jak to się już okazało w czasach Grzegorza VII. Papież ten nakazał nawet jednemu ze swych wysokich urzędników, kardynałowi Deusdeditowi, zebrać wszelkie możliwe tytuły prawne przysługujące stolicy papieskiej, a to w celu wykazania zwierzchności feodalnej nad poszczególnymi krajami. Doktryny polityczne z podobnych źródeł wypływające odgrywać będą doniosłą rolę także i w czasach następnych. Niejednokrotnie cesarstwo poczuje się zagrożone w swych pretensjach do panowania nawet tam, gdzie w epoce wcześniejszej rywalizacja papieży prawie się nie zaznaczała, a przynajmniej nie w tej ściśle politycznej formie, jak zwłaszcza na wschodzie słowiańskim.

Ale jak papiestwo przekształci się w siłę polityczną, która w całej Europie zachodniej i środkowej akcentując i nawet rozszerzając swą rolę uznawać jednak będzie — w duchu epoki feodalnej — miejscowe prawa innych potęg, w tym także cesarstwa, tak znowu cesarstwo podobnymi kierując się zasadami sięgać będzie nieraz w strefy najbliższe papieskiego wpływu. Wytworzy to silniejszy związek obu idei o tendencjach uniwersalnych z krajami będącymi główną podstawą ich działania. Wpłynie to z czasem na „zitalizowanie" papiestwa jako potęgi politycznej i na

„zgermanizowanie" cesarstwa. Wywoła ponadto poważne perturbacje najpierw w Italii, a później w Niemczech, tj. w obu krajach, które najpóźniej i z największym trudem będą usiłowały się wyzwolić z łączności pokarolińskiej. W zakresie idei cesarskiej to jej związanie z rozległym własnym terytorium wpłynie na przedłużenie jej istnienia mimo nawet niesprzyjających warunków. A mianowicie gdy przeciw uniwersalizmowi cesarskiemu, później także papieskiemu, wystąpią już nie same partykularyzmy miejscowe, ale nowe idee państwowe, powstałe z odrębności rozległych, różnych kulturą, językiem i narodowością a historycznie zorganizowanych obszarów.

W samej Italii już w okresie najbliższym doprowadzi to do udanej próby oswobodzenia się spod wpływów obcych, które dopiero teraz zaczną być jako takie odczuwane, a także bardziej świadomie przez ich piastunów bronione. Da to również podstawy do powstania najdawniejszego, wynikłego na tle odczuwania niedogodności wewnętrznych, nacjonalizmu włoskiego, który przyczyni się także do powstania poczucia narodowego Niemców. Rzecz charakterystyczna, że nie na zachodzie, gdzie granice polityczne były wyraźniejsze od narodowych, lecz na południu, gdzie granic politycznych właściwie nie było, wystąpiły pierwsze objawy powyższej ewolucji. Obok narodowych zaznaczyły się na południu niemniej silnie różnice społeczne, jako następstwo znacznych w ostatnim czasie postępów i zmian gospodarczych, a to w rzeczywistości feodalnej Italii prowadziło do nowych form koordynacji i rywalizacji społecznej.

Kraj, który zachowywał „imperium", znajdował się w warunkach szczególnych. Królestwo utraciło podstawę w Kościele i jego organizacji, a wskutek tego przestało być królestwem pokarolińskim, i to ostatnim w szeregu. Stało się ono królestwem zależnym od czynników feodalnych. Przy-

szłe jego losy upodobniły się do losów innych, dawniejszych królestw, np. burgundzkiego lub też włoskiego na terytorium północnych Włoch, tzn. musiało ono ulec osłabieniu i rozkładowi. Większe jednak komplikacje stwarzał w tym wypadku związek tego królestwa z ideą cesarską posiadający w obecnym momencie podstawy historyczne. Wśród królestw Europy zachodniej przyszłość należała do tych, które wyszły z samego świata feodalnego lub umiały się do niego dostosować zużytkowując na własną korzyść istniejące w feodalizmie obok odśrodkowych także siły dośrodkowe. Taką stała się najpierw obok powstałej z kół feodalnych dynastii angielskiej przede wszystkim dynastia Kapetyngów, również pochodząca ze środowiska feodalnego, ale przejmująca w spadku pewne tradycje dawnego pokarolińskiego królestwa. W Niemczech dawne królestwo nigdy tego celu nie osiągnęło, natomiast z niektórych terytoriów niemieckich, głównie na wschodzie, choć same dynastie były przeważnie pochodzenia zachodniego, wyrosły przyszłe potęgi dynastyczne w obrębie Niemiec, czyli — gdy nazwa ta ustali się ostatecznie — Rzeszy (Reich), odpowiadającej terytorialnie, a nie politycznie pojęciu cesarstwa. Historia właściwego imperializmu nie była równoznaczna z dziejami późniejszego niemieckiego królestwa i w znacznej swej części miała się rozegrać poza granicami Niemiec, a przede wszystkim na gruncie właściwej kolebki idei imperialnej, tj. oczywiście Włoch.

W początku zaraz nowej doby, w związku ze zwycięstwem papiestwa nad cesarstwem, mimo nawet że nie uzyskało ono wszystkich spodziewanych wyników, powaga papiestwa w samych Niemczech bardzo się wzmogła. Papiestwu przede wszystkim udało się wniknąć głębiej w ducha Kościoła niemieckiego przy pomocy całego stronnictwa reformy i poddania go, tak samo jak w innych krajach, jedynemu autorytetowi władzy monarchicznej papieskiej. Mo-

narchicznej, lecz nie dziedzicznej, gdyż sama władza papieska wychodziła oczywiście z wyboru, a potwierdzenie i zabezpieczenie zasady elekcyjnej w obrębie Kościoła rzymskiego z usunięciem wpływów zewnętrznych było jednym z ważnych sukcesów dzieła reformy. W obrębie jednak Kościoła przewaga autorytetu biskupa rzymskiego nie mogła być poddana w wątpliwość i same nawet sposoby rządzenia monarchii papieskiej, włączając już tutaj wpływ Rzymu na poszczególne królestwa świeckie i biorąc pod uwagę formę tych stosunków w okresie największego rozwoju władzy papieskiej, a więc w każdym razie do końca XIII w., przypominały niekiedy rzymskie, tj. cesarskie przejawy władzy (np. nazwa legatów wysyłanych przez papieży). Ta forma monarchiczna wewnętrzna wykazała nawet wyjątkową trwałość, choć z czasem musiał się zmienić zakres wpływu papieskiego. Nie wyłączało to zresztą ścisłego współdziałania z papieżem kościołów lokalnych, głównie przez biskupów i znaczniejszych opatów klasztornych, a najdoskonalszym tego wyrazem miały być bardzo licznie obsyłane sobory, zwoływane przez papieży, najczęściej w rzymskim pałacu w Lateranie, które rozwijały żywą działalność ustawodawczą i polityczną.

Zwycięstwo Kościoła rzymskiego w Niemczech było tym donioślejsze, że w tym do niedawna pokarolińskim królestwie Kościół miejscowy był szczególnie blisko związany z państwem swym stanowiskiem, rolą i interesami. Niedługo przed śmiercią Henryka V legat papieża Kaliksta II, Wilhelm, biskup Palestriny, zjawił się w Niemczech, ażeby uporządkować stosunki kościelne tego kraju z niekwestionowanego przez kogokolwiek autorytetu papieskiego. W klasztorach, zwłaszcza na południu Niemiec, idee reformy zostały przyjęte z zapałem. Przez instytucję braci świeckich wpływ zakonnictwa oddanego papiestwu przenikał do społeczeństwa świeckiego. Kler niemiecki, podda-

jąc się temu wpływowi i czerpiąc stąd korzyści dla swej organizacji, torował sobie drogi do wzmożonego przenikania ku krajom położonym dalej na wschodzie i na północy, znajdując na ogół poparcie Rzymu. W północnych Włoszech dawni „cesarscy" biskupi tym bardziej poddali się władzy Rzymu.

W samym Rzymie i pobliskim „patrimonium" papieże, począwszy zwłaszcza od Kaliksta II, starali się usunąć ślady minionych wojen i przywrócić porządek. Z tym się łączyła ich akcja przeciw drugiemu przeciwnikowi, tj. feodałom rzymskim. W stosunku do komun miejskich na północy Włoch, potężniejących w tej epoce, papieże od początku zajęli stanowisko przychylne. Podobny jednak ruch emancypacyjny miejski w samym Rzymie zagrażał im w pewnych chwilach, jakkolwiek skład ludności i czynniki wielkości miasta nie były tu te same.

Przed śmiercią Henryk V wskazał jako swego następcę Fryderyka Hohenstaufen-Weiblingen, księcia Szwabii i siostrzeńca zmarłego króla. Przeszkodził jego wyborowi Adalbert, arcybiskup moguncki, ten sam, który za życia Henryka V tak silnie mu się przeciwstawiał. Przeciwnikiem młodego jeszcze, ale niezmiernie ambitnego Fryderyka był kandydat partii feodalnej i zarazem papieskiej, stary książę saski Lotar z Suplinburga, związany blisko z arcybiskupem Moguncji już w okresie poprzednim. Wybór Lotara pozostawał więc w pewnym związku ze zmianami dokonującymi się w Niemczech. Nowy elekt reprezentował znaczną potęgę terytorialną, gdyż obok księstwa saskiego, które znalazło się w jego rękach po Billungach, był jeszcze margrabią Miśni i Łużyc. Miał więc znaczne stanowisko na wschodzie, i to w jednej przynajmniej części na ziemiach słowiańskich. W dodatku w podległych mu ziemiach proces feodalizacji nie był tak daleko posunięty jak na zachodzie i południu Niemiec. Wzmacniało to jego stanowisko

jako księcia saskiego, ale nie dawało mu tych osobistych kwalifikacji, zabiegliwości i ambicji w kierunku systematycznego powiększania swych środków, które charakteryzowały często panów wyrosłych w stosunkach feodalnych. W wyniku tego nie on miał kierować, lecz nim raczej kierowano. Władza przechodziła w szczególności w ręce feodałów duchownych, którzy w nowej roli czuli się szczególnie dobrze i z niczego nie myśleli rezygnować. Lotar zaś był już poprzednio znany jako w najwyższym stopniu oddany duchowieństwu. Ale równocześnie szukano oparcia w papieżu, którego autorytet zastąpić miał powagę cesarską. Partia feodalna była więc w istocie partią zarazem papieską, a więc odwrotnie niż w Italii.

Pierwszym krokiem Lotara było skierowanie prośby do papieża o potwierdzenie jego stanowiska. Przed nim uczynił to tylko antykról Rudolf szwabski. W sprawach wolnej elekcji biskupów nowy król godził się na jak najdalej posunięte ustępstwa. W Adalbercie mogunckim uznawał swego stałego doradcę. Do ustępliwości skłaniała go zresztą obawa przed Hohenstaufami, tj. Fryderykiem i bratem jego Konradem, wybranym nawet na króla przez partię przeciwną, których wypadło zwalczać orężnie na południu. Walka ta, powodująca duże zniszczenia w kraju, trwała całe dziesięciolecie, aż doprowadziła do poddania się Hohenstaufów. W swym zięciu, Henryku Pysznym bawarskim z rodu Welfów, znalazł Lotar sprzymierzeńca i jemu to oraz jego rodowi przekazał następnie antagonizm z Hohenstaufami.

Walka w Niemczech przeniosła się rychło także do Włoch. Młodszy z Hohenstaufów nawiązał stosunki z przeciwnikami papieża Honoriusza II w Lombardii i w Monza uzyskał koronę włoską z rąk arcybiskupa Mediolanu. W ten sposób papież i cesarz znaleźli się w jednym obozie przeciw partii Hohenstaufów. Rychło już jednak w Italii wywiązały się nowe komplikacje. Zwycięstwo papieży w braku

ich własnych środków egzekutywy wciąż było narażone na powrotne fale niebezpieczeństw dawnych, bądź także na nowe niebezpieczeństwa. Za rządów Honoriusza II (um. 14. 2. 1130) walka stronnictw feodalnych w samym Rzymie odżyła na nowo, jakkolwiek w zmienionej nieco postaci. Po stronie papieża stała fakcja Frangipanich, ale przeciw niemu występowała bogata rodzina, do niedawna bankierska, spośród neofitów, Pierleone. Nowa elekcja doprowadziła do rozłamu. Obydwaj przeciwnicy, Innocenty II i Anaklet II, mimo swych przywróconych według dawniejszych wzorów związków z fakcjami feodalnymi powoływali się na Grzegorza VII i ducha jego reformy. W zamierzeniach swoich z pewnością od tych zasad nie odstępowali, ale trudniej im było zdobyć się na siłę charakteru wielkiego poprzednika i odrzucenie wszelkich kompromisów życiowych. Wobec ogromnego wzrostu autorytetu papieskiego w całej zachodniej Europie w ciągu ubiegłego półwiecza, tym silniejszy był powszechny kryzys moralny wywołany schizmą rzymską. Prócz Italii objął on przede wszystkim Francję i Niemcy. Wielkie zainteresowanie tą sprawą okazali zarówno Ludwik VI francuski jak Lotar, pierwszy w stopniu w każdym razie nie mniejszym niż drugi.

Rozstrzygnięcie miało jednak przyjść z kół zakonnych, z nowego, niezwykle bujnie rozwijającego się zakonu cystersów, w osobie Bernarda, opata z Clairvaux, będącego największym autorytetem moralnym swej epoki. Krajem pierwszej działalności św. Bernarda była Burgundia. Tu właśnie szukał schronienia wyparty z Rzymu przez fakcję Pierleonów Innocenty II i tu opowiedział się za nim późniejszy wódz duchowy drugiej wyprawy krzyżowej, zakonnik z Clara Vallis. Pod jego wpływem stanęli po stronie Innocentego obydwaj królowie: Francji i Niemiec. W czasie spotkania z Lotarem w lotaryńskim Leodium król niemiecki pozyskany natchnioną wymową Bernarda przyrzekł wyprawę

do Rzymu dla zakończenia schizmy. Ale już przy pierwszym spotkaniu okazał pokorę wobec papieża, którego konia sam osobiście prowadził za uzdę i przytrzymywał strzemię przy zsiadaniu.

W roku następnym (1132) Lotar zjawił się w Italii na czele nieznacznej tylko armii. Skromności form „protokołu dyplomatycznego" odpowiadała rzeczywista słabość króla i przyszłego cesarza. Lotar przemykał się raczej wśród trudności, które napotykał na każdym kroku, możliwie unikając walki. Szale zwycięstwa i bez niego przechylały się na stronę Innocentego II dzięki poparciu wielkiego cystersa. W samym Rzymie trzymał się jednak wciąż jego przeciwnik. Nie u św. Piotra, lecz u św. Jana w Lateranie Lotar w kornej jak zwykle postawie otrzymał z rąk Innocentego II koronę. Uznał się też „człowiekiem" (wasalem) papieża. Być może, miało to znaczenie bardziej symboliczne niż prawne, ale w każdym razie odbijało nastroje panujące w czasie tej koronacji. Wobec feodalnej rzeczywistości obydwaj, papież i cesarz, zajęli realne stanowisko. Dzielili się więc lennami, jak przystało na dwóch równych sobie suzerenów hołdujących tym samym zasadom lennego prawa i wykonujących je w poczuciu należytej przyzwoitości, właściwej oświeconym kołom społeczeństwa feodalnego. Lotar dzięki rzetelności i umiarkowaniu zdołał odzyskać niektóre zatracone poprzednio prawa imperium, ale z pewnością nie wyszedł poza nie. Najlepiej przeprowadzono podział praw lennych po Matyldzie toskańskiej, ale dobra allodialne z jej spadku poza pewnymi dożywotnimi korzyściami przyznanymi cesarzowi przypadły stolicy papieskiej.

Większe trudności powstały na południu Włoch. Przeciwko Rogerowi II normandzkiemu, który był głównym popleczni kiem Anakleta II, podjęto wielką wyprawę wojenną i uzyskano w niej nawet zupełnie realne sukcesy. Tylko że była ona raczej wojną prowadzoną przez wielką ligę feo-

dalną z udziałem wielkich miast z północy oraz buntujących się miast i rycerstwa z południa półwyspu, aniżeli dawną wyprawą cesarską z okresu pokarolińskiego. W wyniku jednak tych powodzeń doszło do tarć między przyjaciółmi, które łagodzono według typowego również rytuału lennego. Nowy książę Apulii Rainulf otrzymał chorągiew książęcą symbolizującą nadanie lenna, z rąk jednocześnie papieża i cesarza, a to w ten sposób, że każdy z nich trzymał za jeden koniec chorągwi.

Wyprawa na południe Włoch była jednocześnie jak gdyby małą wyprawą krzyżową, skoro chodziło tu o sprzymierzeńca antypapieża, przeciw któremu wygłaszał kazania na północy i w środku Włoch sam św. Bernard. Jak dalece ci wszyscy sprzymierzeńcy włoscy cesarza mało się liczyli w gruncie rzeczy z jego cesarskim autorytetem, wskazuje najlepiej takie zdarzenie, jak próba mieszczaństwa potężnego Mediolanu uczynienia swym biskupem — bez oglądania się na jakiekolwiek prawa cesarskie (w zakresie beneficjów nie zostały one zniesione nawet przez ugodę wormacką) — tegoż św. Bernarda, nie okazującego zresztą żadnej skłonności do przyjęcia powyższej propozycji.

Dla zrozumienia ówczesnych tendencji cesarskich i antycesarskich warto również wspomnieć o Rogerze II, przeciwniku Innocentego i Lotara. Nie sprzeniewierzył się on mającemu już swą tradycję przymierzu z papieżem, skoro usilnie popierał jednego z dwóch wybranych papieży, a zwalczał drugiego, który następnie związał się z partią „cesarską". Gdyby wolno było zastosować już do tych lat późniejsze określenia polityczne, można by powiedzieć, że to sam Innocenty II został „gibelinem" (przeciw sobie miał właśnie „welfów" niemieckich i włoskich, ostatecznie tu i tam pokonanych). Oczywiście przedwczesne stosowanie tego określenia zawierałoby wiele nieścisłości, ale pozostanie faktem, że Normandowie bronili się przed połączeniem

południa z północą i okazali w tym stanowisku więcej konsekwencji od papieża. Roger II dopiął też swego, gdy po ustąpieniu Lotara wraz z jego religijnym i feodalnym ogonem z południowych Włoch potrafił odzyskać to, co był stracił. Był on właśnie pierwszym twórcą królestwa sycylijskiego rozciągającego się także na południu półwyspu pomimo spotykanego tam oporu. W budowie tego królestwa, mającego jeszcze niejednokrotnie znaczną odegrać rolę, nie było z pewnością nic z dawnej pokarolińskiej tradycji, tak jak i sam teren znajdował się poza obrębem pokarolińskich królestw.

Nie może nas również zmylić nazwa początkowa, która zresztą już oderwała się od pierwotnej „normańskości" i wiązała się tylko z północno-francuską Normandią. W organizacji państwowej i społecznej panowały tu normy feodalne w swym typie wybitnie rycersko-agrarnym przyniesionym z północy, który odtąd będzie zawsze bliżej łączyć feodalizm normandzko-sycylijski z feodalizmem północno-francuskim i angielskim aniżeli z feodalizmem pozostałych części Włoch. Stąd pochodzi nawet pewien antagonizm miast z południa Włoch poddanych nowej władzy do tego odmiennego systemu. W tworzeniu królestwa sycylijsko-włoskiego wystąpiły też pewne cechy, podobne do tych jakie odnajdujemy w drugim, znaczniejszym jeszcze tworze północno-francuskiego feodalizmu, tzn. w Anglii. W obu wypadkach wystąpiły te siły dośrodkowe, które feodalizm umiał z siebie wydobyć przy sprzyjających okolicznościach, a z czasem wystąpią w Europie środkowej, mianowicie na terenie niemieckich państw terytorialnych.

Ale obok tego w normandzkim królestwie sycylijskim istniały siły, których nie odnajdziemy na północy. Nie zapominajmy, że w samej Sycylii, a więc poza południem półwyspu, był długi okres panowania saraceńskiego, który tak w ustroju jak kulturze i składzie samej ludności pozostawił

niezatarte ślady. Wpływy epoki karolińskiej i pokarolińskiej, które i na południu półwyspu były słabe, ustępując tam miejsca długotrwałości wpływów bizantyńskich, na Sycylii nie zaznaczyły się wcale. W samym więc gruncie niejako tkwiły pierwiastki władzy despotycznej, tak bardzo podkopanej w ciągu szeregu wieków na całym pozostałym zachodzie, płynące z tradycji dawniejszej greckich „Romaiów" i późniejszej, bliższej saraceńskiej.

A obok tego istniały też na miejscu gotowe narzędzia tego despotyzmu. W przeciwieństwie do Półwyspu Iberyjskiego, gdzie wyzwolenie się chrześcijan dokonało się głównie przez wyparcie muzułmanów aż do Afryki (tradycje rodzin pochodzących z półwyspu do dziś podobno tam się zachowują), wyspa sycylijska zdobyta została przez chrześcijan zamorskich w ten sposób, że wielu wyznawców proroka pozostało na miejscu. A były to przede wszystkim te same siły wojskowe, które niegdyś pogromiły Ottona II, te, których później, już ujarzmionych, użył Guiscard przy zdobywaniu Rzymu i którymi posługiwał się stale, zwłaszcza w swych rewindykacjach, Roger II, właściwy twórca potęgi sycylijskiego królestwa. Tytuł swój otrzymało ono po raz pierwszy od antypapieża nie uznanego przez Kościół i jego duchowych przewodników, a który tak wiele zawdzięczał poparciu Normandów. I dopiero później uzyskało potwierdzenie tego tytułu od prawego już papieża kierującego się względami na żywotne interesy papiestwa. Królestwo sycylijskie bowiem mimo swych wewnętrznych antynomii nie przestawało być jednym z głównych filarów politycznych niezależności biskupów rzymskich. W drodze powrotnej z Włoch umarł w Tyrolu cesarz Lotar (4. XII. 1137), który na trzecim terenie dziejów cesarskich, tj. na słowiańskim wschodzie, odegrał dość znaczną rolę.

Najdonioślejszym wypadkiem na słowiańskim pograniczu Niemiec było rozpoczęte rok przed śmiercią Henryka V

nawrócenie Pomorza. W ciągu dwu poprzednich dziesięcioleci dokonał się ponowny i zdawało się ostateczny podbój Pomorza przez polskiego Bolesława III. Nawrócenie więc tego kraju było koniecznym następstwem powyższego faktu. Dzieło, które przerwane zostało przed stu z górą laty i dotąd nigdy nie zostało podjęte w skali początkowej, miało być teraz dokonane. W zespole misjonarskim znajdowali się księża polscy, wyłącznie polską była opieka wojskowa z kasztelanem santockim Pawliszem na czele, ale głową całej ekspedycji misyjnej był Otto, niemiecki biskup Bambergu. Fakt ten wyjaśnia się jednak łatwo zważywszy stare i bliskie związki biskupa, jeszcze przed objęciem obecnego urzędu, z księciem i dworem polskim. Mimo więc niemieckiej narodowości biskupa i części towarzyszących mu księży misja ta, z Polski wysłana, zaopatrzona i popierana, była dziełem polskim.

Niezależnie jednak od tego sprawa nawrócenia Pomorza miała swoją stronę polityczną. Pomorze było dla Niemiec ziemią graniczną, a w dodatku książęta pomorscy, teraz będący lennikami Bolesława III, zdążyli poprzednio rozszerzyć swoje posiadłości na lewy brzeg Odry, tj. na ziemie lutyckie, na które z konieczności docierała misja Ottona. Biskup Bambergu liczył się wprawdzie bardzo z pretensjami zwierzchniczymi arcybiskupa magdeburskiego, ale odnośnie do zaodrzańskiego Pomorza skrupuły te nie zachodziły. Politycznie jednak tym bardziej sprawy pomorskie obchodziły kierowników Niemiec. Pod względem zaś kościelnym już papież Kalikst II popierał zamiary duchowieństwa niemieckiego. Stosunek więc polityczny i kościelny Polski do Niemiec w obrębie spraw Pomorza musiał być znów wyjaśniony. Sam wybór biskupa Bambergu na głównego misjonarza, niezależnie od tego, że osoba biskupa była sympatyczna księciu polskiemu, dokonał się w porozumieniu z Niemcami, zwłaszcza jednak z papieżem. Politycznie Bolesław chciał mieć

również porozumienie z Niemcami, ażeby w okresie ostatecznego podboju Pomorza nie narazić się na to samo, co go spotkało w okresie początkowym, a więc na najazd Niemców.

Bolesław III, który swym rozmachem politycznym przypominał bardziej Bolesława Śmiałego, czy nawet Chrobrego, w tym wypadku ostrożnym postępowaniem podobny był raczej do ojca swego, Władysława Hermana, z tą jednak różnicą, że niezależności swej w niczym dotychczas nie narażał. W polityce książąt polskich wobec Pomorza istniały już pewne ustalone zasady, których bezkarnie nie należało naruszać. Opanowanie całego „długiego morza" w granicach jeszcze z czasów Mieszka I i Chrobrego wymagało spokoju na zachodniej granicy, a to wysuwało sprawę konieczności zabezpieczenia tego spokoju.

W tej chwili najpoważniejsze niebezpieczeństwo zagrażało ze strony Kościoła niemieckiego. Arcybiskup magdeburski Norbert, niezmiernie wpływowy na dworze papieskim, a miejscem swego urodzenia i poprzedniej działalności związany z Nadrenią i Lotaryngią, dążył bezwzględnie do usunięcia wszelkich zapór kościelnych na wschodzie dla rozszerzenia wpływu własnego i swej stolicy arcybiskupiej, jak to wcześniej już czynił arcybiskup hamburgsko-bremeński w stosunku do północy. Otrzymał on w 1133 r. przywilej od Innocentego II, który praktycznie przekreślał odrębność polskiej prowincji kościelnej. Przywilej protekcyjny tegoż papieża Innocentego II uzyskał arcybiskup gnieźnieński Jakub ze Żnina w trzy lata później, ale już po zawarciu kompromisu polsko-niemieckiego.

Do tego kompromisu doszło w Merseburgu w roku poprzednim (1135), może nie bez wpływu pośredniego wypadków węgierskich — Bolesław III popierał pretendenta do tronu węgierskiego Borysa przeciw królowi Beli II, który zwrócił się o pomoc do Lotara — ale głównie przecież w

związku ze sprawą Pomorza. Bolesław złożył Lotarowi hołd z Pomorza i nie zdobytej jeszcze wyspy Rugii. Nie ustanawiało to zależności całej Polski, gdyż o tym w ogóle nie było mowy, ale wytwarzało zależność z Pomorza. W ten sposób Niemcy po raz pierwszy przekraczały swym wpływem politycznym dolną Odrę. Z drugiej zaś strony Polska przechodziła na brzeg lewy z perspektywą posiadania prócz części ziem lutyckich także Rugii. Następowało wzajemne powikłanie praw, dość charakterystyczne dla epoki feodalnej, których rozwikłanie z korzyścią dla jednej lub drugiej strony pozostawiano przyszłości. W tym samym prawie czasie (1134) do niedawna sprzymierzeniec Bolesława na Bałtyku Magnus duński i jego rywal Eryk wchodzili również w bliższe związki z Lotarem, bardziej jednak ich samych krępujące. Działo się to już w ostatnich latach życia Lotara.

Śmierć Lotara zmieniła polityczny układ sił w Niemczech i we Włoszech, ale nie zmieniła ustrojowej treści wypadków. Tradycję rodzinną Lotara reprezentował jego zięć Henryk Pyszny, z rodu Welfów, książę bawarski i saski, a także margrabia toskański z tytułu układu zawartego przez Lotara z Innocentym II, którego prawa (do dóbr allodialnych) zgodził się papież przedłużyć dożywotnio na Welfa. Był on jednak zbyt potężny, ażeby stojąca u steru rządów w Niemczech partia feodalna zgodziła się go wybrać. W związku z tym wybór padł na dawnego antykróla, Konrada z Weiblingen, tj. z rodu Hohenstaufów. W ten sposób rodzina Weiblingen (zwana we Włoszech Gibelinami) stała się cesarską, a rodzina Welfów (włosk. Gwelfów) piastująca dziedzictwo Lotara — antycesarską; ponieważ zaś Innocentego II tak osobiste związki jak odtąd i interesy łączyły z Welfami, więc w dalszym ciągu była papieską. W gruncie rzeczy jednak obie partie, szczególnie w Niemczech, były partiami feodalnymi.

Królestwo Hohenstaufów, które obecnie ustala się na pięć prawie (piąte było już mocno zachwiane) pokoleń, znajdowało się w istocie jakby pośrodku między dawniejszym królestwem pokarolińskim a dynastyczno-feodalnymi tworami z końca średniowiecza. Samo stanowiło na gruncie niemieckim najwyżej przewodnictwo feodalne, gdy na gruncie włoskim dynastia Hohenstaufów, ostatecznie zitalizowana, w innym zupełnie rozwinie się kierunku. W porównaniu z poprzednim królestwem było ono luźniej związane z Kościołem. Dynastia hołduje ideałom bardziej świeckim, zwłaszcza na terenie Włoch, gdzie dopiero pod koniec rozwija tendencje wysoce despotyczne, przejęte i rozwinięte w spadku po królestwie normandzkim. W tym momencie mimo doraźnych dużych sukcesów zbliży się do ostatecznej katastrofy. Tym różnią się Hohenstaufowie tak od dawniejszych dynastii, mniej ambitnych i mniej rewolucyjnych, jak od późniejszych, bardziej ostrożnych i przewidujących, a przy skromniejszych środkach działania zabiegliwszych. Wielka ambicja parła członków tego rodu, zwłaszcza wybitniejszych. Ale gdy z początku szli oni z falą feodalną i na niej oraz na popularności wśród rycerstwa pragnęli wznieść się w górę, jak w szczególności Fryderyk Barbarossa, to później o tę popularność mniej dbali, natomiast myśleli o potędze światowej — z ośrodkiem władzy w Italii, a nie w Niemczech — która odbiegała w swej koncepcji coraz bardziej od znacznie skromniejszych ideałów cesarsko-średniowiecznych, jak przede wszystkim Fryderyk II. Pierwszy Fryderyk stworzył ideał cesarza-rycerza średniowiecznego, drugi — ideał despoty buntującego się mimo perfidnie zachowywanych czasem form przeciwko całemu średniowieczu.

W każdym razie siły imperialne i uniwersalne, choć tak różnolicie rozumiane, nie utraciły w tym czasie znaczenia. W pewnych chwilach przeżywały nawet jak gdyby nowe ożywienie. Przymierze papiestwa z rycerstwem feodalnym

większości krajów zachodniej Europy przeżywało właśnie wtedy swój okres najświetniejszy w nowych wyprawach krzyżowych, drugiej, trzeciej, a nawet następnych. Okazało się więc, że możliwe jest pogodzenie feodalizmu z uniwersalizmem. Wpływało to wszystko na współczesne losy cesarstwa. Nie można całkowicie odmówić słuszności tym, którzy twierdzą, że w dziejach cesarstwa średniowiecznego okres Hohenstaufów posiada największą, zwłaszcza zewnętrzną świetność. Niemniej przecież trzeba zapisać na konto tej dynastii dotkliwe także porażki, które ujawniały brak mocnych podstaw cesarstwa i jego stosunkową słabość w zetknięciu z innymi siłami epoki. Próba zerwania z tą słabością, już pod koniec podjęta, nie dała wyniku, a nawet przygotowała upadek dynastii i samego cesarstwa średniowiecznego.

Wybór Konrada III dokonany został głównie przez książąt duchownych pod przewodnictwem arcybiskupa Trewiru Alberona. Mimo że po kandydata sięgnięto teraz do przeciwnego obozu, to jednak zasada, którą się kierowano, była podobna. Dawano mianowicie pierwszeństwo głównemu przeciwnikowi zmarłego cesarza. Widocznie więc była w tym pewna metoda. Można by powiedzieć, że dawną zasadę wyznaczania następcy przez cesarza postawiono tym razem na głowie. Samym przeczeniem niesposób jednak jechać bez końca. Trudno też było z tego zrobić stałą zasadę konstytucyjną. A i rozwój polityczny nie odbył się w tym kierunku. Wyniki ostateczne nie zawsze też odpowiadają pokładanym zrazu nadziejom. Tę zasadę można było zastosować do ówczesnej władzy papieskiej, której legat namaścił i koronował Konrada III. W każdym razie po raz pierwszy król niemiecki otrzymywał swoją godność bezpośrednio z Rzymu. Oznaczało to również odwrócenie dawnego stanu. W pokarolińskim królestwie Rzym raczej zabiegał o zyskanie „ramienia świeckiego", potrzebnego mu w Italii. Teraz

z zapanowaniem nad Kościołem niemieckim miała iść w parze zwierzchność nad samym królestwem. Tendencja ta ze strony papiestwa wystąpi jeszcze parokrotnie w okresie najbliższym. Ale do wytworzenia stałej zwierzchności nie doszło.

Czynnikiem natomiast najbardziej stałym była walka króla z potężnymi feodałami przeciwstawiającymi się woli królewskiej. Tym razem chodziło o walkę z Henrykiem Pysznym. Księcia, w którym Konrad III widział najniebezpieczniejszego swego rywala i przeciwnika, postanowił unieszkodliwić. Najprostszą do tego drogą było wysunięcie przeciw niemu innych książąt. W Bawarii, dziedziczonej przez Henryka po ojcu, tę rolę odegrał książę austriacki Liutpold IV z rodu Babenbergów. W Saksonii przekazanej temuż Henrykowi przez Lotara ta sama rola przypadła innemu pupilowi poprzedniego cesarza, a mianowicie Albrechtowi Niedźwiedziowi, hrabiemu Ballenstetu, wówczas już margrabiemu Marchii Północnej z łaski Lotara i na tej podstawie zabiegającemu energicznie o rozszerzenie swych posiadłości i swej władzy przede wszystkim na sąsiednich ziemiach słowiańskich. Jak gdyby więc celowo posługiwał się Konrad III tymi margrabiami pogranicznymi dla złamania książąt zawsze niedogodnych, w tym wypadku głównie jednego z nich, szczególnie niebezpiecznego.

Walki zawrzały na północy i na południu Niemiec. Henrykowi Pysznemu udało się wyprzeć Albrechta Niedźwiedzia z księstwa saskiego, ale wkrótce potem umarł. Księstwo saskie objął małoletni syn jego Henryk, znany później pod przezwiskiem Lwa. W Bawarii walkę z Liutpoldem prowadził pomyślnie brat Pysznego. Tylko w Szwabii uzyskał Konrad powodzenie i zagarnął bezkarnie posiadłości Welfów. Po śmierci Liutpolda doszło do chwilowej zgody, w której Henryk Lew zatrzymał Saksonię, a brat Liutpolda, ożeniony z wdową po Pysznym, dostał Bawarię. W samych Niemczech

władza Konrada III uzależniona była od rywalizacji książąt, w których sam król starał się odgrywać jak najczynniejszą rolę. W królestwie burgundzkim i związanej z nim Prowansalii władza jego była całkiem nominalna.

W Italii był to już okres największego rozwoju komun miejskich z ich szeroko rozbudowanym samorządem łączącym się z bujnym życiem gospodarczym i z ich prawie zupełną niezależnością polityczną. Władza biskupia, pod której opieką wyrosły municypia włoskie, a w szczególności lombardzkie, musiała teraz ustąpić w cień, gdyż jej znaczenie poderwane zostało ogólnym rozwojem stosunków od czasu jeszcze Hildebranda. Zależność od władzy cesarskiej, już w poprzednim okresie wygrywanej tylko w sporach między feodałami miejscowymi i jakby nierealnej (odległej), teoretycznie wprawdzie przetrwała, ale miała znaczenie tylko nominalne. Z Lombardii, gdzie obok silnego tętna życia gospodarczego także warunki polityczne, wynikłe ze sporu o stosunek Kościoła do państwa, ułożyły się najpomyślniej, ruchy municypalne miejskie posuwały się dalej na południe. Z kolei wielki postęp gospodarczy i w zakresie organizacji zaznaczył się w miastach toskańskich z przemysłową Florencją na czele. Współżycie demokratyczne różnych stanów w obrębie miasta oraz ich udział w zarządzie miasta budził nieraz w tym czasie zdziwienie, a nawet zgorszenie przybyszów zza Alp, tzn. we Włoszech głównie Niemców. (Rycerstwo francuskie prócz Normandów w Sycylii i na południu półwyspu brało większy udział w wypadkach na terenie Półwyspu Pirenejskiego).

Silny rozwój miast był zresztą powodem walk wewnętrznych. W stosunkach między miastami — najsilniej między miastami morskimi — zaznaczały się też gwałtowne rywalizacje, których ofiarą padają „wyzwolone" właśnie miasta na południu (w 1136 r., poprzedzającym śmierć Lotara, zburzenie Amalfi przez Pizańczyków).

Wpływy ruchu municypalnego dochodziły również do Rzymu, ale przybierały tutaj postać odrębną. Innocenty II, który dopiero w 1137 r. powrócił do Rzymu, oglądał u schyłku pontyfikatu rewolucję o podkładzie politycznym, społecznym i religijnym. Na czele ruchu stanął zakonnik Arnold z Brescji. Naturalnie nie obyło się bez antycznej frazeologii, która w Rzymie nie traciła nigdy, choćby w pewnej mierze, dawnej treści, przynajmniej w umysłach mieszkańców tego miasta. Rewolucję z 1143 r. (w tym samym roku umarł Innocenty II) wszczęła „plebs" rzymska. Arnold, który był uczniem paryskim „podejrzanego" w swej doktrynie Abelarda, domagał się reformy kościelnej w duchu wyzbycia się dóbr doczesnych (mógł w tym znaleźć podstawy w wyrzeczeniu się Paschalisa II). Z ustrojowej początkowo, zwróconej przeciw rządowi klas wyższych, wszędzie we Włoszech biorących udział w życiu miejskim, rewolucja stawała się kościelną. Następca Innocentego II Lucjusz II próbował szturmować Kapitol, siedzibę władz municypium rewolucyjnego, i stracił życie. Obok mówcy ludowego Arnolda wyrósł jako głowa komuny miejskiej „patrycjusz" z rodziny Pierleone, krewny Anakleta II, a przy nim „sacer senatus" rzymski.

Eugeniusz III, do niedawna mnich cysterski, doprowadził do chwilowej zgody. Wskazywał mu drogę sam św. Bernard w tym celu napisanym traktacie. Mieściło się tam wezwanie do pokierowania nawy Kościoła od dziedzictwa Konstantyna do dziedzictwa św. Piotra. Było w tym więc polityczne wyrzeczenie, podobne do Arnolda, ale z zachowaniem kierownictwa papieża. W perspektywie wieków poprzednich i następnych łączyło się ono raczej z przyszłością niż z przeszłością.

Tymczasem papież stracił znów grunt pod nogami w samym Rzymie na rzecz Arnolda i udał się najpierw do Francji, a potem do Niemiec. Czy Konrad III miał znów wy-

stąpić w roli podobnej, co Lotar? Na to się zanosiło, ale do tego nie doszło. W każdym razie rola Konrada musiałaby być podobna do roli jego poprzednika, gdyż stanowisko jego wobec świata feodalnego Niemiec i Włoch nie było mocniejsze. A tymczasem i strona przeciwna nie dość liczyła się z tą feodalną rzeczywistością. W otoczeniu Arnolda ideały cesarskiego Rzymu zapanowały w tym czasie zupełnie, w połączeniu zaś z grożącym w istocie miastu niebezpieczeństwem interwencji zewnętrznej wywołały ten zdumiewający apel do Konrada III, tego władcy zza Alp, który nie był jeszcze cesarzem i w ogóle nim już nie został, ale w którym w wielkim pomieszaniu historycznych idei i potrzeb współczesnych usiłowano widzieć naprawdę przyszłego cesarza.

Polityczną podstawą tej enuncjacji była tylko obawa przed Rogerem II. Ten posunął się już daleko w tworzeniu najsprzeczniejszego z ideami średniowiecza państwa, w którym panował despotyzm polityczny nieznany całemu światu łacińskiemu. A obok tego tolerował nie tylko Greków, ale i Arabów, których naukę popierał, nie wyrzekał się też ich pomocy wojskowej i uzależniał od siebie ich ziemie afrykańskie, ażeby je stracić przy pierwszym religijnym wstrząsie wśród ludów Islamu. Jednocześnie zaś jako myślący tylko o własnym interesie, sprzymierzeniec papieża gotów był za wszelką cenę trzymać Konrada z daleka od spraw włoskich i w tym celu wiązał się nawet z jego przeciwnikami w Niemczech. W niedojściu do skutku wyprawy rzymskiej najdobitniej okazała się bezsilność Konrada.

Tymczasem zapowiadała się inna sprawa obchodząca wszystkich chrześcijan, do której zdołano wciągnąć króla niemieckiego. Była nią druga wyprawa krzyżowa. Sprawcą jej był św. Bernard, który w owej chwili wyrósł wysoko ponad papieża w Rzymie jako duchowy kierownik całego

zachodu i jako ten, któremu ulegało całe społeczeństwo świeckie, a więc królowie i rycerze przede wszystkim.

Wynikiem pierwszej wyprawy krzyżowej, podjętej prawie wyłącznie wysiłkiem rycerstwa francuskiego łącznie z Normandami włoskimi i rycerstwem lotaryńskim, było utworzenie państw chrześcijańskich w Syrii i Palestynie. Muzułmanie, odepchnięci od wybrzeża, pozostawali jednak panami wnętrza kraju i stamtąd zagrażali przybyszom z zachodu. Reakcja muzułmańska wyszła tym razem z Mossulu i zwróciła się przeciw pobliskiej Edesie, stolicy jednego z czterech państw krzyżowców. Zdobycie tego miasta przez sułtana Zenki z Mossulu (1144) stało się powodem wielkiego poruszenia w całym chrześcijaństwie zachodnim. W szczególności dotyczyło to Francji, ale obok tego i Niemiec.

Mężem, który powziął myśl wyprawy i kierował przygotowaniami do niej, był św. Bernard. Tym razem udało mu się pociągnąć do niej obu królów wspomnianych krajów, tzn. Ludwika VII i Konrada III. W obu wypadkach musiał walczyć z poważnym oporem miejscowym, w szczególności na terenie Niemiec. Namówił on do tej wyprawy króla Konrada wbrew jego pierwotnemu przekonaniu. Konrad III, słaby politycznie i osobiście, nie potrafił się przeciwstawić fanatycznemu zakonnikowi i nastrojom pewnej części otoczenia, które ulegało wpływom z drugiego brzegu Renu.

Każda z dwu armii udawała się na wyprawę oddzielnie pod wodzą swego króla i papieskiego legata. Pierwsza wyruszyła na wyprawę armia niemiecka i pierwsza też poniosła najcięższe straty w walce z Turkami Seldżukami, trudnymi warunkami terenowymi w Azji Mniejszej i głodem. Nieliczni tylko doszli do Jerozolimy i wzięli udział w uderzeniu na Damaszek.

Druga wyprawa krzyżowa wywołała także komplikacje polityczne. Konrad III połączył się przymierzem z cesarzem bizantyńskim Manuelem oraz miastami północno-włoskimi:

Pizą i Genuą, a Ludwik VII z ich przeciwnikiem, Rogerem II sycylijskim. W Niemczech jeszcze przed wyruszeniem na krucjatę udało się Konradowi przeprowadzić wybór na króla swego dziesięcioletniego syna Henryka. Po powrocie z Ziemi Św. (1149) sytuacja jego nie uległa poprawie. Syn jego zmarł już w roku następnym, a sam Konrad III w dwa lata później (15. II. 1152). Niepowodzenia Konrada łączyły się w tym samym stopniu z przemożnym wpływem Kościoła, co i z własną jego słabością. Wpływ jego na bieg spraw politycznych był niewielki.

W dziejach Niemiec rządy Konrada nie były jednak bez znaczenia dla wschodu niemieckiego. Feodalizm, osiągający znaczenie polityczne, zaznaczył się na wschodzie w swej nowej roli. Związek feodalizmu z krucjatami, który na zachodzie wystąpił dopiero po dłuższym rozwoju samych form feodalnych, tutaj zjawił się na samym początku. Najgłówniejsi spośród niemieckich grafów granicznych, którzy zasiedli tam jeszcze za Lotara, w tych latach rozwinęli największą działalność. Nie byli oni już wykonawcami woli króla lub cesarza występującymi w jego i królestwa czy rycerstwa interesie, lecz samodzielnie działającymi panami. W pierwszym roku drugiej wyprawy krzyżowej (1147) panowie sascy, duchowni i świeccy, zamiast udać się na wschód podjęli na miejscu krucjatę przeciw Słowianom. Punktem zbornym był znowu Magdeburg, jak niegdyś w czasie wypraw cesarskich przeciw Polsce. Tylko że nie cesarz dawał obecnie hasło do zbiórki i nie o zagrożone granice cesarstwa w tym wypadku chodziło.

Wyprawę uskuteczniano podczas nieobecności Konrada III w Niemczech pod hasłem walki z poganami, którzy w tej chwili nie byli wcale groźni i o walce zaczepnej wcale nie myśleli. Nad dolną Odrą dzięki wysiłkom politycznym i religijnym polskim świeżo nawrócono Pomorze pod hasłem patrona misji pokojowej św. Wojciecha i jemu to wła-

śnie poświęcono pierwszą katedrę biskupią w pogańskim jeszcze niedawno Wolinie. Między Łabą a Bałtykiem wśród Obodrytów panował dzielny, ale sprzyjający chrześcijanom książę Niklot, pod którego rządami chrześcijaństwo w tym kraju zdążyło już znaczne poczynić postępy (ponownie). Najbardziej nieprzejednani Lutycy utracili dawne znaczenie, a nawet dużą część ziem należących do związku. W takiej to chwili nastąpić miało uderzenie Niemców pod nadużywanym od samego początku hasłem krzyża. Dawna tradycja wschodniego pogranicza łączyła się tu z nową formą samowoli. Duch marchii z całym jego okrucieństwem łączył się z duchem wolności feodalnej. Nawet Kościół na wschodzie niemieckim myślał bardziej o własnych zyskach aniżeli o korzyściach całego chrześcijaństwa.

W ostatnich dniach czerwca 1147 r., na trzy dni przed zamierzonym napadem, zagrożony Niklot, który dobrze wiedział o poczynionych przygotowaniach i o przyłączeniu się do wrogów nawet zaprzyjaźnionego dotąd z nim Adolfa grafa Holsztynu, postanowił uprzedzić uderzenie. Od strony morza na szybkich i niewielkich statkach zjawili się Słowianie obodryccy przed Lubeką, niedawno dopiero powstałą na ziemi słowiańskiej, spalili stojące w porcie statki niemieckie i w trzydniowej walce zdobyli miasto i zamek. Przeciw Obodrytom zwróciła się mniejsza część wojsk krzyżowców. Po walkach pod Dobinem, w którym bronił się Niklot, zawarto ugodę, mocą której prócz koniecznych w takim wypadku przyrzeczeń w sprawie nawrócenia swego kraju, na co Niklot był już dawniej przygotowany, brał on na siebie zobowiązania lenne wobec młodego Henryka Lwa.

Główna część wojsk krzyżowych pod przewodnictwem papieskiego legata Anzelma, biskupa Hawelbergu, skierowała się na Pomorze nadodrzańskie. Papież (Eugeniusz III) ufał w tym wypadku zupełnie biskupom i panom niemieckim, jak tego mieliśmy dowody już za Lotara. Prócz legata

w wyprawie brali udział spośród panów duchownych, występujących, jak niegdyś na wyprawach cesarskich, ze swym uzbrojonym pospolitym ruszeniem, arcybiskup magdeburski, biskupi Halberstadtu, Münsteru, Merseburga i Brandenburga, wreszcie opat Nowej Korbei nad Wezerą, sławny w tym czasie Wibald; a z panów świeckich: Albrecht Niedźwiedź, margrabia marchii północnej, jego sąsiad z południa Konrad, margrabia miśnieński, dalej trzej młodsi książęta czescy władający na Morawach, a z tymi wszystkimi także Mieszko Stary, książę polski. Stało się to w chwili, gdy najstarszy z synów Bolesława Krzywoustego Władysław II był już wyparty z kraju przez swych braci przyrodnich, a spośród tych Bolesław IV Kędzierzawy jako z nich najstarszy sprawował rządy w Krakowie. Sam Władysław II, przebywający na wygnaniu w Niemczech, znajdował się właśnie na wyprawie krzyżowej do Palestyny w otoczeniu Konrada III. W dążącym do samodzielności Pomorzu nadodrzańskim skorzystano z tego, ażeby nie uznać młodszych książąt i to skłoniło tych do zawarcia bliższego porozumienia z książętami saskimi. Mieszko jako książę dzielnicowy wielkopolski był najbliższy sprawom Pomorza zachodniego i tym się tłumaczy jego tu obecność.

W marszu przez ziemie niegdyś lutyckie na lewym brzegu Odry, paląc i niszcząc opuszczone przez Słowian wsie i grody, krzyżowcy doszli aż pod Szczecin. Tych, którzy byli mniej obeznani z rozwojem miejscowych stosunków, czekała tu niespodzianka. Na wałach Szczecina wystawione były krzyże. W charakterze pokojowego pośrednika wystąpił biskup woliński Wojciech, niegdyś kapelan Bolesława Krzywoustego, a następnie towarzysz prac misyjnych Ottona z Bambergu. (Samo biskupstwo założone zostało w dwu latach następnych po śmierci Krzywoustego, tj. po 1138 r.). Biskup Wojciech miał słuszne prawo wystąpić przeciw mordom i pożogom szerzonym dotąd przez tę „saską"

krucjatę. Spod Szczecina krzyżowcy cofnęli się z powrotem za Łabę.

Następny rok — równocześnie z bezskutecznym pobytem legata papieskiego Gwidona w Polsce w sprawie przywrócenia do władzy Władysława II — był rokiem zjazdu w Kruszwicy książąt polskich z panami saskimi, na którym postanowiono małżeństwa syna Albrechta Niedźwiedzia, Ottona, z siostrą książąt polskich Judytą. W przyjaźni tej, nie mającej zresztą żadnych widoków trwałości, stroną czynną politycznie byli niewątpliwie sascy feodałowie, wśród nich zwłaszcza Albrecht. U ostatniego księcia słowiańskiego w Brandenburgu (Branibór), Przybysława Henryka, pod wpływem żony tegoż Albrecht uzyskał obietnicę sukcesji dla swego syna Ottona z pominięciem najbliższego krewnego, Jaksy, księcia Kopanika (dziś Köpenick na wschód od Berlina) nad Sprewą, posiadającego bliższe związki z Polską i tam przebywającego. W 1150 r. lub 1151 r. umarł Przybysław Henryk, władzę po nim objął Otto. Tym razem jednak nie na długo, gdyż wkrótce potem wyparty został przez Jaksę korzystającego z pomocy polskiej. W ciągu sześciu lat następnych Jaksa zdołał się utrzymać w zdobytym księstwie.

Następcą Konrada III został jego 30-letni bratanek Fryderyk I, zwany we Włoszech Barbarossą (Rudobrodym). Cesarstwo średniowieczne znalazło w nim swego najbardziej reprezentatywnego od czasów Karola Wielkiego przedstawiciela. Z pewnością nie miał on tego szczęścia politycznego i wojennego, co ten, po którym dziedziczył tytuł. W jego osobistych dziejach odnajdujemy pewien tragizm, który wkrótce obejmie całą jego rodzinę, sytą splendorów, przewyższających jej obiektywne możliwości.

Jeżeli Karol Wielki nie stworzył naprawdę trwałego dzieła państwowego, to tym bardziej możemy to powiedzieć o Fryderyku I. Cesarstwo pozostawało właściwie fantomem,

cieniem dawnego starożytnego cesarstwa, ramieniem świeckim władzy duchownej, która była gotowa już to ramię odrzucić, chimerą pewnej części ludności w Niemczech, czy bardziej może nawet w Italii pragnącej widzieć w cesarstwie środek zaradczy na braki epoki wybujałego partykularyzmu. Własnej jednak organizacji i własnych środków działania cesarstwo prawie że nie posiadało, a Barbarossa nie był tym, który mógłby tę organizację i te środki przygotować.

Cesarstwo Karola Wielkiego stworzone było przez Rzym biskupi, który również rodzinę przodków jego i samego Karola do ich roli przygotował. Karol Wielki nie był nawet w stanie zmienić ustroju, który już zastał, ustroju głęboko sprzecznego z dawną ideą cesarską. Z pomocą jedynie Kościoła on i jego następcy, tak bliżsi jak i nawet dalsi, próbowali rządzić tym społeczeństwem, które przełamało tradycyjne formy państwowe. W cesarstwie średniowiecznym to, co je dotychczas łączyło w pewną całość, pochodziło z organizacji Kościoła, a nie państwa, tak jak i sama idea tej organizacji powstała z ducha pisarzy kościelnych, z okresu jeszcze późnostarożytnego. Cesarstwo Fryderyka I, pozostające przeważnie w walce z naczelną władzą Kościoła, nie było w stanie nic dać na to miejsce. Czy łączyło się z siłami świeckimi przeciw kościelnym? W pewnej mierze tak. Dowodem tego była własna koncepcja cesarstwa Karola Wielkiego, a bardziej jeszcze jego historycznej postaci. W tym względzie koła cesarskie nie chciały ulegać kołom papieskim. Chodziło tutaj o samodzielność hierarchii świeckiej i samych jej motywów działania. Miało to znaczenie dla przeszłości i jej sposobu pojmowania, ale miało też znaczenie dla teraźniejszości.

Barbarossa spośród wszystkich dotychczasowych cesarzy był sam najbardziej rycerzem okresu feodalnego, oczywiście rycerzem chrześcijańskim. Dlatego też postarał się o kano-

nizację Karola Wielkiego, również pierwszego rycerza legendy średniowiecznej, głównie francuskiej, jak i sam ideał rycerza powstał we Francji. Ale pod wpływem tejże legendy pozostawały również ówczesne Niemcy pragnące już obecnie we wszystkim dorównać Francji. Stąd też wynikała pewna samodzielność pojmowania otaczającego świata, na którą nie mogli zdobyć się poprzedni cesarze. Tylko że ta rycerska koncepcja świata, o ile różniła się w czym od koncepcji kościelnej, to jednak nie szła z pewnością po linii wzmocnienia więzów państwowych. Papieże, począwszy od Urbana II, potrafili ułożyć swoje stosunki z tym światem feodalnym. Właściwie dawali tylko hasło wspólnego przedsięwzięcia, jak w szczególności wyprawy krzyżowej, a wykonanie należało już do rycerstwa, które wypełniło swe zadanie więcej lub mniej udatnie, ale nie oglądając się zrazu na swych królów lub pociągając ich potem za sobą. Wzmocnienia organizacji państwowej ruch ten nie mógł w żadnym razie spowodować. Tak samo druga charakterystyczna instytucja tego okresu, pokój Boży, również we Francji najpierw się pojawiająca, opierała się właściwie tylko na inicjatywie Kościoła, a ostateczna jej realizacja należała do rycerstwa feodalnego.

Jak się miał ułożyć stosunek z cesarstwem, które samo pragnęło teraz coś znaczyć? Fryderyk I obrał drogę, którą jedynie mógł kroczyć, zważywszy wychowanie i skłonności wyniesione ze środowiska, z którego wyszedł, czyli mógł iść tylko z rycerstwem, a nie przeciw niemu. To właśnie stworzyło świetność czasów Barbarossy, którą nie bez słuszności podniosła wysoko w szczególności epoka romantyczna, ale było też powodem ich tragizmu. Dlatego też owa pierwsza doba Hohenstaufów mogła się stać dobą czynów rycerskich, czy rycerskiej także poezji, naśladując zresztą w obu wypadkach, gdy chodzi o Niemcy, kraje romańskie, głównie Francję, ale nie mogła się stać i nie stała się w istocie okre-

sem, w którym fantom cesarstwa średniowiecznego mógł był przemienić się w rzeczywistość.

Ażeby stać się „cesarzem" rycerstwa feodalnego, Fryderyk I niewątpliwie posiadał szereg kwalifikacji. W Niemczech, a w pewnej mierze i we Włoszech, przysposabiały go do tego już same stosunki rodzinne. U podstawy ustroju feodalnego nie leżała wprawdzie zasada związków pokrewieństwa, lecz zasada komendacji, czyli zlecenia się w czyjąś opiekę. Ale tam, gdzie chodziło o zwalczające się między sobą obozy, istnienie stosunków bliskiego pokrewieństwa, tak samo jak w relacjach między panującymi dynastiami, mogło się, choć nie zawsze musiało, przyczynić do złagodzenia antagonizmów. Był on synem siostry Henryka Pysznego, czyli że łączył w sobie krew obu zwalczających się rodów: Welfów i Weiblingen. Najważniejszą jednak rzeczą były jego przymioty osobiste.

Można powiedzieć, że wyniósł je z tego okresu największego podniesienia się rycerstwa, który przypada na czas wypraw krzyżowych. W ustroju feodalnym wszystko opierało się na umowach i ich wzajemnym dotrzymywaniu. Od tego zależało samo funkcjonowanie ustroju. To, co w innych warunkach dotyczyć może najwyżej stosunków między państwami, w tym ustroju przenikało do najgłębszych kół społecznych. W nich też posiadało, a przynajmniej powinno było posiadać, mocne podstawy. Świat feodalny, jak żadna inna epoka, prócz jeszcze może Grecji antycznej składającej się z wielu państw suwerennych, szczególnie też nadawał się do wytworzenia obowiązujących norm prawa międzynarodowego, do tego zaś przyczyniał się jeszcze inny czynnik, a mianowicie kierownicza rola papiestwa.

Z tego świata i z tych tendencji wychodził niewątpliwie Fryderyk. A obydwa jego ideały, tzn. ideał rycerza i ideał cesarza, nie miały jeszcze tego ciasnego ducha dynastycznego panujących, na którego wytworzenie się potrzeba było

początkowych trudności w warunkach nieraz więcej niż skromnych i późniejszej, dłuższej już tradycji. Był też urodzonym pacyfikatorem. Wszystkich, zarówno welfów jak i gibelinów, gotów był zadowolić w granicach przysługujących im praw. Zgodził się nawet na połączenie Saksonii i Bawarii w rękach Henryka Lwa. Wszystkim ogłaszał, z ducha również feodalnego poczęty, a więc uzależniony od chęci jego wykonania, pokój ziemski. Ze strony wysokiego duchowieństwa zmęczonego długą wojną domową nie doznał tym razem trudności. Zyskawszy sobie wśród panów świeckich nie znaną prawie dotąd popularność wziął częściowy odwet na duchownych. Wybitni gregorianie stracili wpływ w państwie lub zeszli z tego świata, a w obsadzaniu ich stolic, zwłaszcza gdy powtarzające się rozdwojone wybory dawały dogodną okazję do zaznaczenia swego wpływu, Fryderyk starał się przeprowadzić własne swe widoki. Granicy obowiązujących umów na ogół w tym nie przekraczał, ale do tej granicy bardzo blisko dochodził. Tracił więc na tym przede wszystkim obóz papieski i w pewnej mierze w ogóle kościelny w Niemczech.

Mimo to porozumienie z papieżem dało się w początkach dość łatwo uzyskać, wskutek trudnej sytuacji, w jakiej Eugeniusz III wciąż jeszcze się znajdował. W 1153 r. zawarto traktat w Konstancji, w którym król i papież zobowiązywali się nieść sobie wzajemnie pomoc. Wyprawa jednak do Włoch doszła do skutku dopiero w końcu 1154 r., już po śmierci dotychczasowego papieża. W stosunku do następcy jego Hadriana IV, z pochodzenia Anglika, zapanowała jak gdyby wzajemna nieufność. Już po wydaniu w ręce papieża wziętego do niewoli Arnolda z Brescji nastąpiło spotkanie, w którym ujawniły się trudności protokolarne. Mimo początkowego wzdragania się Fryderyk zgodził się wreszcie na wystąpienie w podobnej roli przy papieżu, jak Lotar przy Innocentym II. Koronacja cesarska nastąpiła w Rzymie 18. VI.

1155. W dniu koronacji doszło do walk ulicznych. Nastroje w Rzymie dalekie były jeszcze do uspokojenia.

Hadrian IV, uwolniony od Arnolda, po jego skazaniu wolał zawrzeć umowę z gminą rzymską. W stosunku do cesarza jego styl urzędowy był twardy. Kościół rzymski nie bez słuszności przypisywał sobie rolę decydującą w przywróceniu cesarstwa na zachodzie. Odstąpiono jedynie od interpretowania wyrazu „beneficium" w sensie lennym. Ale pomimo to płynęły stąd polityczne konsekwencje. Papież czuł się pierwszym kierownikiem chrześcijaństwa. Wówczas Fryderyk odwoływał się do legistów bolońskich, którzy z kodyfikacji praw Justyniana wyprowadzali zakres praw cesarskich. W politycznej rzeczywistości nie miało to jednak większego wpływu. Fryderyk sam nie wyszedł z zakresu pojęć i metod feodalnych. Nie posiadał zresztą na to środków realnych i dlatego zwroty „rzymskie", jakimi się niekiedy posługiwał, należy zaliczyć do frazeologii bez głębszej treści.

Niebezpieczeństwo, które miał przed sobą, wypływało z dalszych przemian okresu feodalnego. Na gruncie Italii ustrój feodalny nie przybrał nigdy charakteru przeważnie agrarnego tak jak na północy, a to w związku z doniosłym znaczeniem miast nie tylko gospodarczym, ale także politycznym. Dawniejsze wystąpienia miast lombardzkich, które swą organizacją polityczną wysunęły się na czoło miast półwyspu poza jedynie głównymi miastami morskimi, były tylko skromną zapowiedzią tej roli, jaką miały właśnie odegrać względem obecnego cesarza. One też miały przeważyć ostatecznie szale zwycięstwa na stronę papieża, z którym zawarły ścisłe przymierze. Miasta nie występowały jednak zgodnie i to w pierwszym okresie tego starcia dawało poważne szanse zwycięstwa cesarzowi.

Fryderyk głównego swego przeciwnika widział w potężnym i od dłuższego już czasu występującym zupełnie

samodzielnie i bez oglądania się na nominalnie wciąż istniejącą zależność od cesarza Mediolanie, dokoła którego skupiała się część miast lombardzkich, gdy inne, z Pawią na czele, tworzyły obóz cesarski. W 1158 r. doszło do pierwszego oblężenia Mediolanu. Początkowo miasto dało energiczny odpór. Później wybrano drogę pertraktacji. Zgodzono się na feodalną przysięgę wierności i zobowiązano się na przyszłość wybrane władze miejskie (konsulów) poddawać zatwierdzeniu cesarskiemu. Jako rękojmię wykonania tych zobowiązań dawano zakładników.

W tym samym jeszcze roku w Roncalia Fryderyk ogłosił słynne prawa, które dotyczyły zarówno książąt jak biskupów i miast, czyli że obejmowały trzy najważniejsze czynniki społeczeństwa feodalnego Italii. Czy ustawy ronkalskie przekreślały dotychczasowe prawa feodalne? Tego w żadnym razie twierdzić nie można. Zarządzały one tylko generalną rewizję tych praw, a to mieściło się w zupełności w ramach ustroju dotychczasowego. Ci, którzy wykażą się tytułami prawnymi, prawa te zatrzymają nienaruszone. Wszystkie urzędy (w swojej genezie), więc księstwa, margrabstwa, hrabstwa, konsulaty miejskie, wszystkie prawa sądowe i skarbowe, aż do prawa bicia monety, korzystania z ceł i innych opłat, a także prawa nakładania opłat i ciężarów, czyli cały system immunitetowy w swym najszczerszym zasięgu, będący w istocie ze stanowiska organizacji państwa pierwszą i najważniejszą podstawą ustroju feodalnego, został utrzymany. Prawa te mogły i według wszelkiego przewidywania miały wrócić do swych dotychczasowych posiadaczy, a odpaść mogły tylko w razie wyraźnie stwierdzonych nadużyć. W tym ostatnim zaś wypadku z pewnością nie zamierzano sięgać aż do początków powstawania tych praw poszczególnych. Takie przeciąganie struny nie leżało z pewnością w zamiarach Fryderyka, gdyż w ten sposób mógłby tylko doprowadzić do katastrofy.

Program prawnych restytucji mieścił się w zupełności w ramach dotychczasowego ustroju feodalnego. W jednym tylko wypadku, gdy chodzi o miasta najwięcej niewątpliwie wywołujące trudności i najwięcej w tej chwili budzące obaw, stwarzano naprawdę coś nowego. Była to instytucja podestów (potestas) miejskich. Właściwe źródła tej instytucji nie są zupełnie jasne. Brak jednej naczelnej władzy miejskiej mógł być odczuwany także w samych miastach. W tej chwili cesarzowi zależało na tej władzy, z którą komunikowanie się byłoby niewątpliwie łatwiejsze aniżeli z wielogłowym konsulatem (nie dwóch jak w starożytnym Rzymie, ale nieraz nawet po kilkunastu i więcej było ich w miastach włoskich, co łączyło się być może z partykularyzmem dzielnic w obrębie jednego większego miasta i stąd tak bardzo znaczne różnice w liczbie konsulów). W pewnych chwilach gotów był nawet forsować wprowadzenie tej władzy. Z drugiej strony nie ulega wątpliwości, że instytucja podestów została znakomicie asymilowana na przyszłość przez ustrój miejski.

Manifestacją więc tylko było, jeżeli Fryderyk bolońskich profesorów prawa równał w prawach ze swymi rycerzami i chętnie się nimi we Włoszech otaczał. Nie należy zapominać, że ci sami profesorowie bolońscy byli obywatelami swego miasta i jako tacy wchodzili do korporacji miejskiej, więc instytucji na wskroś średniowiecznej opierającej się na swych prawach i immunitetach, których cesarz bynajmniej naruszać nie zamierzał, scholarze zaś tej samej uczelni tworzyli własną korporację i dążyli do obwarowania jej swoimi własnymi prawami. Stosunek zaś do zwierzchności opierał się na zaufaniu i wierności, które były tym charakterystycznym dla epoki indywidualnym węzłem tworzącym nadrzędność i podporządkowanie. Popisem więc tylko retorycznym było oświadczenie arcybiskupa Mediolanu, jednego z wielkich duchownych feodałów, że „quod principi placuit

legis habet vigorem" (werset z prawa rzymskiego), gdy cesarz już bardziej ogólnikowo mówił o prawach cesarstwa, które wyszły z użycia.

W dalszym jednak rozwoju wypadków powszechne starcie na północy Włoch było nieuniknione. Nie Fryderyk, który „fantom" cesarski pragnął dostosować do feodalnej przynajmniej rzeczywistości, lecz harde i zaufane w swe siły komuny miast włoskich występowały jako czynnik budujący nową rzeczywistość. Od rezultatów tej rozgrywki zależała przyszłość Italii zarówno jak i Niemiec, które nie zdecydowały się dotąd na rozdzielenie się, choć w tym kierunku, a nie w kierunku przywrócenia rzymskiego cesarstwa prowadził naturalny bieg wypadków. Najsilniej i w postaci najwyrazistszej przeżywała ten proces Italia, która stanowiła wciąż trzon dziejów, a nie ich peryferię, choć i Niemiec dotyczyły blisko te wypadki, i to nie tylko ze względu na udział w wydarzeniach włoskich niemieckich przewodników politycznych i niemieckiego rycerstwa, ale również i dlatego że nie było obojętne dla kraju zza Alp, z jaką „twarzą" powróci z południa „ich" cesarz. Nie chodziło tu zresztą o sam „prestiż" cesarski, ale o bardzo realne interesy wielkich feodałów niemieckich, których posiadłości sięgały Bałtyku i Morza Północnego: czy więc cesarz wróci z południa wzmożony siłami i wielkimi środkami finansowymi tych krajów, czy też przyniesie zwinięte — jeżeli już nie potargane — sztandary. Walka welfów i gibelinów, która w Italii była przede wszystkim walką społeczną dwu stronnictw, tj. konserwatywnych szlachecko-rycerskich gibelinów cesarskich i postępowych na żywiole miejskim przede wszystkim się opierających welfów papieskich, w Niemczech przybierała postać polityczną walki wielkich feodałów rozsadzających wszelką jedność państwową z cesarzem a zarazem królem w jednej osobie.

Same wypadki na terenie Włoch rozwijały się w tempie przyspieszonym. Wysłańcy niemieccy cesarza a zarazem bliscy jego zaufani, Reinald z Dassel, kanclerz królewski, i hrabia Otto Wittelsbach, mieli sobie powierzone dopilnowanie wprowadzania w miastach lombardzkich podestatu. W Mediolanie powitał ich tumult. Wszystkie znaki wskazywały na to, że ziemie, na których w ramach pokarolińskiej tradycji nie doszło dotąd nigdy do poważnych walk naturalnie orężnych, poza najdalszym południem półwyspu, gdzie wchodziły w grę czynniki obce — staną się teraz takim terenem. Fryderyk jako prawy rycerz i zawzięty feodał nie unikał z pewnością rozprawy, lecz zabiegał o jej przyspieszenie. Mediolan stawił mu bohaterski opór. Dopiero w lutym 1162, a więc po upływie prawie trzech lat, miasto musiało się poddać. Barbarossa okazał się nieubłaganym. Mury miejskie zostały zrównane z ziemią, mieszkańcy musieli opuścić miasto, a wybitniejsi z nich z konsulami i urzędnikami miejskimi na czele wzięci zostali jako zakładnicy.

Był to jednak dopiero początek walki. Na widowni ukazał się teraz papież. Był nim od pierwszego roku oblężenia Mediolanu Aleksander III (kardynał Roland Bandinelli, znany już poprzednio jako przeciwnik cesarza). Stronnicy cesarscy wysunęli przeciw niemu od samego początku antypapieża (Wiktora IV). W zażartej polemice powoływano się na prawa dawnych cesarzów i na pierwszeństwo papieża w sądzeniu kogokolwiek. Z miastami lombardzkimi i z królem sycylijskim porozumiała się stolica papieska już w ostatnich latach rządów Hadriana IV. Następca jego zacieśniał te węzły i prowadził dalej nawet rozmowy z cesarzem w Bizancjum, który gotów był wrócić do stanu sprzed 400 lat, tj. za połączenie korony cesarskiej zachodniej ze wschodnią ofiarowywał papieżowi poddanie jego autorytetowi Kościoła wschodniego. Ważniejsze jednak było to, że prócz jednych tylko Niemiec uznawała Aleksandra III Francja, Anglia

i królowie chrześcijańscy Hiszpanii. Wielopaństwowość zachodu była faktem dokonanym, który przekreślał wspólną tradycję pokarolińską. W największych bólach przeprowadzenie tego podziału dokonywało się w pozostałych krajach, tj. w Italii i Niemczech. Mimo że Aleksander III zmuszony był opuścić Rzym z końcem 1161 r. i szukać schronienia poza Rzymem, sytuacja Fryderyka I w Italii uległa pewnemu pogorszeniu. Nowy antypapież (Paschalis III), wysunięty przez cesarza, na próżno szukał uznania we Włoszech i poza ich granicami.

W listopadzie 1165 Aleksander III, ponownie w Rzymie, ogłaszał depozycję Fryderyka i zwalniał jego poddanych z przysięgi wierności. Mimo że posunięcie papieża, przypominające czasy Grzegorza VII, nie miało skutków, które by uderzyły bezpośrednio w osobę cesarza, następstwa tej walki były niemniej doniosłe na terenie Italii. Po stronie papieża a przeciw cesarzowi opowiadali się tu wszyscy: Wyrzucano biskupów związanych z antypapieżem i wprowadzano biskupów katolickich. Wreszcie gdy Fryderyk podjął nową wyprawę zakończoną już po zajęciu samego Rzymu wybuchem groźnej epidemii w jego wojsku, całe północne Włochy powstały przeciw niemu.

W marcu 1167 powstała wielka liga miast na północy złożona z 22 wielkich municypiów na przestrzeni od Mediolanu aż do Wenecji i Bolonii. Forma tego związku była na wskroś feodalna, a więc obejmowała wzajemną pomoc i obronę i zwracała się przeciw nakładanym ciężarom. W chwili gdy Fryderyk I z trudem uchodził za Alpy, papież błogosławił uczestników ligi. Ze względu na rozmiary i powszechność można tu mówić o ruchu narodowym włoskim zwróconym przeciw obcym („barbarzyńcom") zza Alp. Było to następstwem usiłowań narzucenia temu społeczeństwu czegoś, na co nie dawało ono swej zgody. Fryderyk, któremu udawało się dotąd utrzymać na zewnątrz jedność feodalnych

Niemiec, wywołał przeciw sobie jako następstwo swych poczynań zjednoczenie całych Włoch północnych. Odtąd sprawa jego we Włoszech bardzo się pogorszyła. Hasłem wysuwanym przez papieża była przecież obrona wolności Kościoła.

W 1174 r. Fryderyk I zjawił się ponownie we Włoszech po sześcioletniej nieobecności. Wojska jego obległy założoną przez ligę Aleksandrię. Nawiązane w następnym roku układy nie dały wyniku. Cesarz zmuszony został wreszcie wycofać się do Pawii. W maju 1176 wojska ligi przeszły już do akcji zaczepnej. (Najpotężniejszy z wasalów niemieckich zawiódł już wówczas). W krwawej bitwie pod Legnano armia cesarska została pokonana. Fryderyk po klęsce próbował rozdzielić sprzymierzeńców, tj. papieża i ligę, co mu się jednak nie udało. W oświadczeniu do miast papież wyrażał chęć zawarcia pokoju z cesarzem, ale z warunkiem zachowania honoru Włoch i nienaruszenia jego wolności.

W Wenecji w dniu 24 lipca 1177 Fryderyk upokorzył się przed papieżem. Definitywny pokój zawarty w sierpniu t. r. nakazywał również pokój z miastami i królem sycylijskim. Ostatecznie pokój z miastami stanął w Konstancji w r. 1183.

W warunkach obu traktatów pokojowych Fryderyk ustępował na całej linii z wysuniętych przez siebie pretensji. Ale władza cesarska w dawnej koncepcji, skazana obecnie tym bardziej na bezsilność, została utrzymana.

Niemniej charakterystyczne było natychmiastowe rozwiązanie się ligi ogólnej miast. Nowe tworzące się ligi lokalne wracały do dawnych tradycji wzajemnych rywalizacji. To samo zwycięstwo sił feodalnych, w tym wypadku wyłącznie odśrodkowych, zauważyć można w całej Italii prócz królestwa sycylijskiego i samego Rzymu. Duch łączności wynikający ze wspólnej obrony tracił swe znaczenie, na czym zyskiwał cesarz, przeciw któremu ten ruch się zwracał. W Niemczech wystąpiła natomiast tendencja odwrotna.

Wybitna indywidualność Barbarossy podnoszona niejednokrotnie w historiografii ujawniła się dotąd w zdolności korzystania z tych sił feodalnych, którymi był w stanie rozporządzać. Pierwsze swe nieznaczne zresztą powodzenia uzyskał siłami feodalnego rycerstwa niemieckiego i włoskiego oraz miast odgrywających rolę dysydentów w ogólnym ruchu miejskim na terenie północnych Włoch. Najważniejsze więc było rozbicie feodalne w przeciwnym obozie. Klęskę ostateczną zadał Fryderykowi przede wszystkim papież Aleksander III, który potrafił skupić w swym obozie prawie wszystkie siły Włoch, włączając w to nawet sojusz z królestwem sycylijskim i politycznie najbardziej samodzielną Wenecją, która ponadto była pożyteczna w nawiązaniu dobrych stosunków z Bizancjum. Popularność Fryderyka wśród rycerstwa, w dodatku zachwiana przez odstępstwo Henryka Lwa, nie wystarczyła wtedy, ażeby oprzeć się żywiołowej sile przeciwników reprezentujących nowe dążenia społeczne i narodowe.

Nazajutrz po klęsce pod Legnano Fryderyk okazał nowe cechy charakteru, które przypominają Henryka IV, jego poprzednika w walce z papieżem. Znakomity rycerz i przewodnik rycerstwa, gotów na tym polu rywalizować ze świetnymi wzorami rycerstwa francuskiego czy normandzkiego, posiadał chytrość godną naprawdę tych pogardzanych przez Włochów prostackich i niewykształconych „barbarzyńców" z głębi Germanii (prostactwo i dzikość zarzucał Niemcom głośny pisarz Jan z Salisbury). Okazał ją w stosunku do głównego swego — indywidualnie biorąc — przeciwnika, tj. papieża. Wprawdzie już w pierwszym spotkaniu z Hadrianem IV zgodził się był prowadzić za uzdę konia papieskiego, ale ceremoniał ten można było bądź co bądź rozmaicie tłumaczyć, zwłaszcza w epoce obyczaju rycerskiego, gdy w pewnych okolicznościach upokorzenie się wobec słabszego nie przynosiło żadnej ujmy. Inaczej jednak było w Wenecji,

na samym końcu walki, gdy cesarz kładł się plackiem u nóg papieża. W tym wypadku nie mogło być już żadnych wątpliwości, kto był tutaj silny, a kto słaby. Ale równocześnie jest rzeczą niewątpliwą, że Fryderyk w ten sposób poprawił znacznie swoją sytuację. Przeciwnicy jednak sami rozbroili się wobec niego.

O przeprowadzeniu do końca „narodowego" programu Aleksandra III nie było mowy. Mógł mieć on tylko znaczenie obronne w stosunku do zagrożonych szczególnie pozycji, ale nigdy trwałe. Nie darmo przecież papieże stworzyli cesarstwo zachodnie nie tylko dla poparcia rewolucji przeciw zwierzchnictwu cesarza na wschodzie, ale także przeciw narodowemu królestwu włoskiemu opartemu o tradycję polityczną longobardzką. Władza uniwersalna papieża lepiej godziła się z uniwersalną władzą cesarską na zachodzie, zwłaszcza gdy ta dochodziła do rozsądku, jak w chwili obecnej, i pozwalała się kierować właściwemu zwierzchnikowi chrześcijaństwa. Czy papiestwo nie miało się zawieść raz jeszcze w swych nadziejach, to inna sprawa. Ale właśnie chytrość Barbarossy polegała na tym, że umiał papieżowi wmówić swą uległość. Miasta włoskie zadowalały się zdobyciem najszerszej autonomii, przy której posiadaniu uznanie zwierzchności cesarskiej nie mogło niczym zagrażać, a nawet mogło się wydać pożądane w przyszłych rozgrywkach między miastami.

Włochy w dalszym ciągu pragnęły mieć cesarza zza Alp w służbie swych osobistych ambicji i interesów. W środku Włoch, zwłaszcza w Toskanii, cesarz utrzymywał swe dotychczasowe stanowisko, a z królem sycylijskim po zawarciu pokoju udało mu się nawiązać bliższe związki, które doprowadziły do małżeństwa młodego Henryka VI z królewną sycylijską Konstancją. Hohenstaufowie nie myśleli wcale wycofywać się z Włoch, ale pragnęli do nich wrócić bez względu na sposób, w jaki było to dla nich możliwe. W no-

wym układzie stosunków projekty bizantyńskie powrotu do Italii po przerwie paru wieków straciły wszelkie realne podstawy. Stosunki papiestwa i Włoch z Francją i innymi krajami na zachodzie, wzmocnione w okresie walki z Fryderykiem I przez otrzymywanie stamtąd skutecznej pomocy politycznej i finansowej, nie ustawały i później, ale papiestwo i w tym wypadku skłonne było występować głównie w roli czynnika kierowniczego, co w ćwierć wieku później (za Innocentego III) miało się spełnić prawie w całości.

Wobec tego nowego układu stosunków jakie było stanowisko Fryderyka w samych Niemczech? Jego stanowisko królewskie nie było tutaj zagrożone, jak niegdyś za Henryka IV. W sporze z Aleksandrem III książęta niemieccy, duchowni i świeccy, stanęli przecież za nim jak jeden mąż. Popularność Fryderyka w Niemczech zdawała się być nienaruszona aż do wystąpienia Henryka Lwa. Ta popularność jednak miała i swoje słabe strony. Królestwo niemieckie zależało od nastrojów panujących w społeczeństwie feodalnym, skoro nie posiadało własnych środków dla utrzymania jedności państwowej. W pierwszych swych posunięciach Fryderyk zadowolił wszystkich wielkich feodałów. Henryk Lew otrzymał prócz Saksonii Bawarię. Tę ustępował jeden z Babenbergów, Henryk, z przezwiskiem Jasomirgott, a w zamian otrzymywał stanowisko uprzywilejowane w pozostawionej mu Austrii, która prócz tytułu samodzielnego księstwa otrzymywała jeszcze szczególnie dogodne przywileje.

Fryderyk umiał utrzymywać pokój ziemski, w razie potrzeby uciekając się do surowych zarządzeń przeciw naruszającym go spośród drobniejszego zwłaszcza rycerstwa. Podniesiono administrację dóbr królewskich, uporządkowano cła, zwłaszcza na Renie. We wszystkich tych zarządzeniach Fryderyk w niczym nie wychodził poza tradycję okresu feodalnego.

Na tej drodze uzyskał sukces w Burgundii, gdzie wpływy następców Konrada II i Henryka III redukowały się prawie do zera. Przez małżeństwo z Beatryczą, dziedziczką hrabstwa Burgundii (w północnej części królestwa), Fryderyk zyskał sobie posłuch w rządzących krajem kołach feodalnych, a przez to wpływ jego sięgał znowu aż do Prowansalii.

Ale mimo tych powodzeń o stworzeniu silnej władzy centralnej w samych Niemczech nie było mowy. Do czasu więc musiała wystarczać popularność, zwłaszcza wśród książąt świeckich, którzy poparli cesarza na terenie Włoch; w zgodzie z nimi szli także panowie duchowni, spośród których miał cesarz głównych doradców i polityków. (Słynny Rajnald z Dassel został arcybiskupem kolońskim i zarazem kanclerzem Włoch). W chwili decydującej walki we Włoszech ta dotychczasowa jedność zawiodła. Wymową osobistą udawało się Fryderykowi niejednokrotnie tę łączność utrzymać, jak zwłaszcza w 1164 r. na zjeździe w Würzburgu, gdy po zgonie pierwszego antypapieża zaznaczyła się skłonność, szczególnie wśród duchownych, przechodzenia do przeciwnego obozu. Obok wymowy drugim środkiem pozyskiwania sobie panów, w szczególności świeckich, była okazywana im wielka uprzejmość. W chętnie spełnianej roli zwierzchniego sędziego Fryderyk mógł niejednemu okazać swoją przychylność. Z pełną gotowością występował również w charakterze pośrednika, gdy między panami wybuchały ostrzejsze spory. Sprowadzając ten stosunek na grunt osobistych usług można było także narazić się na niezadowolenie, a to tym bardziej, że interesy materialne mogły nieraz dzielić króla od jego wasalów.

Początek sporu z Henrykiem Lwem zaczął się podobno o kopalnię srebra w Goslarze. Właściwym jednak powodem zerwania było niedostarczenie przez Henryka Lwa żądanych od niego posiłków na wyprawę włoską w 1175 r. Po powrocie z Włoch cesarz wziął odwet odsądzając Henryka od jego

księstw i przyznając je jego przeciwnikom, a samego Henryka skazał na banicję (1180). W cztery lata później z udziałem papieża Urbana III, z którym — jak już i z jego poprzednikiem Lucjuszem III — wybuchł spór o różne prawa feodalne we Włoszech, utworzyło się sprzysiężenie panów duchownych i świeckich w północnych Niemczech, które Fryderykowi udało się unieszkodliwić przez rozdzielanie uczestników spisku. Udawało mu się więc aż do końca panować nad sytuacją wewnętrzną Niemiec. Ale na przyszłość ze wzrastającej siły państw feodalnych w obrębie Niemiec nie można było nic dobrego wróżyć jedności królestwa.

W związku z tym nasuwa się jeszcze pytanie, w jaki sposób postępująca feodalizacja Niemiec wpływała na kształtowanie się poza Italią zewnętrznych stosunków politycznych. Wpływ ten przejawiał się odmiennie na zachodzie i na wschodzie. Na zachodzie wzrost narodowego królestwa francuskiego powodował zmiany w stanowisku Niemiec. Utrzymaniu sukcesji pokarolińskiego królestwa musiał z czasem poważnie zagrozić zwłaszcza wzrost świadomości odrębności narodowych po tej i tamtej stronie granicy. W czasach Fryderyka I brak jednak śladów tego zagrożenia. Obok samej powolności tych procesów przebiegających tutaj wolniej niż na południu, gdzie walka z miastami włoskimi i stanowisko zajęte przez papieża wpłynęły na ich przyspieszenie, dwa jeszcze można przytoczyć tego powody, natury bardziej politycznej.

Pierwszy dotyczy królestwa Burgundii, które w swym religijnym pogłębieniu i feodalnej wyłączności nie przeżywało wspólnych dziejów z zachodnią Francją, i dlatego na tym terenie Fryderyk mógł w nowej formie przywrócić związki dawniejsze.

Drugi łączy się z rywalizacją, jaką królestwo francuskie napotkało ze strony królestwa angielskiego, która w okresie Ludwika VII i Henryka II Plantażeneta wchodzi w stan ostry

a zarazem przewlekły. Polityka Fryderyka I śledziła ten zatarg i usiłowała zawsze wyciągnąć z niego korzyści dla swoich celów. Odmiennie zupełnie przedstawiały się sprawy na wschodzie. Tutaj właśnie okazało się, że nie tylko rozmiar państw, ale także ruchliwość czynników politycznych wielką odgrywać może rolę.

Feodalizm w najściślejszym nawet kręgu uczył prężności w warunkach, w których każdy opierał się był przede wszystkim na sobie i na tych, z którymi osobiście się związał na drodze osobistego porozumienia i zaufania. Był to podkład psychiczny większej ruchliwości politycznej, do której wkrótce dołączy się również większa ruchliwość gospodarcza, w porównaniu z sąsiadami wschodnimi.

W ustroju państw i społeczeństw na wschód od Niemiec, tzn. przede wszystkim państw i społeczeństw słowiańskich, najważniejszy był niewątpliwie czynnik rodowy. Był on również źródłem swego rodzaju partykularyzmu państwowego, gdyż każda „dzielnica", posiadająca swe odrębne życie polityczne i gospodarcze, pragnęła mieć swego księcia. Księstwa słowiańskie nie miały jednak nic wspólnego z państwami feodalnymi. Gdy pierwsze przedstawiały czynnik statyczny, to drugie — dynamiczny. W zetknięciu się z sobą państwa feodalne ścierały się wzajemnie, w zetknięciu się z księstwami rodowymi państwa feodalne z reguły usiłowały się rozszerzyć na koszt tamtych.

W okresie, gdy znikały już ostatecznie dawne przeciwieństwa religijne, na ich miejsce zjawiały się przeciwieństwa ustrojowe, które choć nie na zawsze, ale na dłuższy jeszcze okres czasu zyskiwały największe znaczenie. Tym się też tłumaczy, że właśnie okres feodalny stał się w historii Niemiec średniowiecznych okresem największej ekspansji na wschód.

Drugim warunkiem tej ekspansji było osłabienie tendencji państwotwórczej wśród sąsiadów wschodnich Niemiec.

Ten drugi warunek łączy się już nie z najbliższą przyszłością, lecz z minioną dopiero co przeszłością tych krajów, w której najważniejszym było udaremnienie słowiańskiego królestwa pierwszych Piastów.

W wypadkach na wschodzie raz tylko, i to zaraz w pierwszych latach, osobiście wziął udział Fryderyk I. Na niemieckim pograniczu sytuacja o tyle uległa zmianie, że książęta sascy nie frondowali już wobec króla i nie łączyli się ze swymi sąsiadami, książętami polskimi, lecz stanęli u jego boku. Obok osobistej siły przyciągania, jaką wywierał nowy cesarz, działały tu i czysto egoistyczne interesy. Dotyczy to w szczególności Albrechta Niedźwiedzia i tak blisko obchodzącej go sprawy braniborskiej. Dopiero w 1157 r. Albrecht zdobył Branibor z pomocą arcybiskupa magdeburskiego Wichmana i wyparł stamtąd Jaksę, księcia kopanickiego, posiadającego poparcie ze strony książąt polskich. To właśnie uczyniło z Albrechta gorliwego poplecznika polityki cesarskiej na wschodzie. Dalsze wypadki umożliwiły mu trwałe utrzymanie się w Braniborze i stanie się przez to właściwym założycielem Brandenburgii.

W sierpniu 1157 r. doszła do skutku wyprawa cesarska na Polskę; oficjalnym jej hasłem było: przywrócić do władzy usuniętego księcia Władysława, w swych skutkach jednak mogła ona wprowadzić wpływy niemieckie do Polski. Wobec słabego Bolesława Kędzierzawego w początkach ustalania się w Polsce ustroju dzielnicowego Fryderyk I, niewątpliwie wielki wojownik swych czasów, mający za sobą całe feodalne Niemcy, odniósł zupełny sukces, a obrona polska nie mogła być porównana z walkami dawniej toczonymi na tym terenie. W Krzyszkowie pod Poznaniem książę Bolesław IV zobowiązał się zapłacić trybut i złożył hołd Fryderykowi. W sprawie z bratem uznał autorytet cesarza i dał nawet zakładników z najmłodszym swym bratem Kazimierzem na czele.

To jedyne powodzenie cesarstwa na wschodzie okazało się jednak nietrwałe. Sąd cesarski opóźniał się, a rychła śmierć Władysława II zwolniła panującego w Polsce księcia od wziętego na siebie obowiązku. Tak samo szybko zapomniane zostały i inne zaciągnięte zobowiązania. W rezultacie w stosunkach między cesarstwem a Polską nie zaszły żadne trwałe zmiany i książęta polscy zachowają w latach późniejszych zupełną wolność działania. Dotyczy to również własnej dzielnicy Władysława, tzn. Śląska; powrócili tam bowiem synowie Władysława w 1163 r. i mimo zatargu ze stryjem weszli stopniowo w rzeszę książąt polskich, od których jeszcze w wieku następnym nie będą zupełnie odbijać.

W rezultacie więc nie na cesarstwie, lecz na państwach feodalnych na wschodzie polegało odtąd rozszerzanie się Niemiec na wschód. Wchodził mianowicie w grę obszar między Łabą a Odrą. Wśród feodałów zaś niemieckich na czoło wysuwali się trzej, a mianowicie Wichman, arcybiskup magdeburski, Albrecht Niedźwiedź i Henryk Lew. O jakimś wspólnym działaniu Niemców przeciw Słowianom nie było mowy, a tym bardziej o świadomym spełnianiu przez nich misji na wschodzie. Każdy z nich, a w szczególności dotyczy to obu książąt świeckich, starał się zyskać jak najwięcej ziemi i jak najwięcej ludności obowiązanej do płacenia daniny i spełniania obowiązkowych świadczeń. Tak o ziemie stare, jak i o nowozdobyte wpadali z sobą w częste zatargi. Jak na południu z ziem Hobolan i części Lutyków powstała Brandenburgia, dzieło Albrechta, tak na północy z ziem obodryckich powstała Meklemburgia jako twór wielkiej działalności zdobywczej Henryka. Książęta obodryccy, lennicy Lwa, a potomkowie bohaterskiego obrońcy niepodległości Słowian nad Bałtykiem Niklota, przetrwali w zniemczonej później dynastii książąt meklemburskich.

Zabór niemiecki dotarł wtedy, w formie bezpośredniej po raz pierwszy, do ziem Pomorza nadodrzańskiego. Kraj ten

przynajmniej od 1156 r. szukał w Polsce oparcia przed niebezpieczeństwem niemieckim, zrywając w ten sposób z dawniejszą polityką separatystyczną. W szczególności starszy syn Warcisława a bratanek sławnego wikinga słowiańskiego Racibora, książę Bogusław szczeciński, trzymał się konsekwentnie tej polityki, gdy młodszy jego brat Kazimierz, książę bardziej na zachód wysuniętego księstwa dymińskiego, wcześniej poddawał się wpływowi Henryka Lwa.

W 1177 r. Bogusław zjawił się na wiecu książąt polskich w Gnieźnie w towarzystwie Barsa, kasztelana kołobrzeskiego, i uzyskał tam posiłki. Obalenie jednak rządów Mieszka Starego w Krakowie, przeciw któremu wprowadzono na tron wielkoksiążęcy jego najmłodszego brata Kazimierza, pociągnęło za sobą zupełne wycofanie się wpływów polskich z zachodniego Pomorza. Tylko sam Mieszko Stary utrzymywał nadal stosunki z Pomorzanami i dzięki ich poparciu (przy milczącej aprobacie ustępliwego Kazimierza) odzyskał w 1181 r. Gniezno i znaczną część swej dziedzicznej Wielkopolski. Wypadków rozgrywających się na Pomorzu nie mogło to już zmienić.

W tym samym jeszcze 1181 r. książę Bogusław dla uwolnienia się od nacisku Lwa, nie spodziewając się wydatnej pomocy z Polski, postanowił złożyć hołd Fryderykowi w Lubece. Zwierzchność bowiem cesarza nie pociągała za sobą tylu niebezpieczeństw. W tym samym czasie potęga opierającego się cesarzowi Henryka Lwa rozpadała się już w gruzy. W wypadki na wschodzie Fryderyk już tylko pośrednio został wmieszany. Pomorze zachodnie nie przestawało być krajem słowiańskim, ale węzły polityczne łączyły je odtąd z Rzeszą.

Ale jeżeli zmieniały się formy ustrojowe, to niezmienna pozostawała psychika marchijska. Przebiegłość i bezwzględność Niedźwiedzia oraz okrucieństwo Lwa prawdopodobnie nie ustępowały ich poprzednikom z X i XI w. Według świa-

dectwa współczesnego, z uznaniem powtórzonego przez dzisiejszego historiografa niemieckiego, a dotyczącego Henryka Lwa, był on najdumniejszym i zarazem najbardziej bezwzględnym spośród wszystkich prawie ludzi. W razie potrzeby posługiwał się także uzależnionymi od siebie Słowianami, czy to jako powolnymi lennikami, czy nawet w napadach na swych niemieckich przeciwników. Prawzór państwa terytorialnego, silniejszego od innych, które swe znaczenie w obrębie Rzeszy opierało także na zdobyczach wschodnich, był więc stworzony.

Wszystkie zmiany między Łabą a Odrą, wyjąwszy więc Pomorze zaodrzańskie (patrząc z zachodu), były dokończeniem procesu, który rozpoczął się w X i na początku XI w., a którego najbardziej twórczym programem była polityka Henryka II utrwalającego skwapliwie rozdział między pogańskimi Słowianami połabskimi i pomorskimi a chrześcijańskim królestwem Słowian Bolesława Chrobrego. To znaczy, że owoce tego programu były obecnie zbierane między Łabą, Odrą i Bałtykiem. Duch marchii wschodnich, nawet w swej nowej feodalnej formie, nie wystarczał jednak, ażeby program ujarzmienia w rozleglejszej skali pojęty prowadzić dalej na wschód. Do tego trzeba było szerszej idei aniżeli ta, która rozwijała się nad Hobolą czy nad Trawą. Dopiero za jednego z następców Fryderyka I, w dwieście z górą lat po Henryku II, cesarstwo jeszcze raz miało się przyczynić do stworzenia niszczącego programu na dalszą przyszłość.

W ostatnich latach swych rządów Fryderyk nie przestał interesować się sprawami cesarstwa i Włoch. Doprowadziło go to do nowych zatargów z dwoma kolejno następcami Aleksandra III, które nie posiadały jednak doniosłości poprzednich wypadków. (Chodziło głównie o lenna toskańskie). Z obyczajem rycerskim, któremu wiernie hołdował (np. osobiście pasując na rycerzy obu swych synów, Henryka i Fryderyka szwabskiego), łączył też deko-

Biblioteka Akademii Sztabu Generalnego

rację rzymską. W 1186 r. dopuszczając swego syna Henryka do władzy (koronacja w Niemczech nastąpiła już wcześniej, w r. 1169) nadał mu tytuł „cezara", niewątpliwie pod wpływem erudytów bolońskich. Jeszcze za jego życia jeden z doktorów uniwersytetu bolońskiego użył o cesarzu określenia „dominus mundi", które w kilkadziesiąt lat później, za jego wnuka Fryderyka II, tak różnie i nawet opacznie będzie rozumiane. (W XII w. zaczęto używać określenia Święte Imperium Rzymskie). Fryderyk I zakończył jednak życie bardziej jako rycerz niż jako cesarz.

Wiadomość o zdobyciu Jerozolimy przez sułtana Saladyna stała się powodem trzeciej wyprawy krzyżowej, w której wziął udział Fryderyk obok dwu jeszcze królów zachodnich, Filipa Augusta francuskiego i Ryszarda Lwie Serce angielskiego, nie łącząc zresztą z nimi swych wojsk, lecz wyruszając oddzielnie. Pod Iconium w Azji Mniejszej odniósł zwycięstwo nad Turkami Seldżukami, ale już wkrótce później znalazł śmierć w Syrii w rzece Salef podczas kąpieli (10. VI. 1190).

Sławiony w legendzie i w historiografii dzisiejszej, jaką rolę odegrał Fryderyk I w dziejach władzy królewskiej w Niemczech i związanych z nimi krajach oraz jaką rolę w dziejach cesarstwa średniowiecznego?

Fryderyk wyszedł z najwyższego niemieckiego feodalizmu, stał się tego feodalizmu przewodnikiem, ale nigdy go nie opanował w zupełności i nie potrafił, a może i nie chciał, w każdym zaś razie nie był do tego przysposobiony, ażeby poprowadzić Niemcy w odmiennym kierunku, aniżeli je kierował rozwój dotychczasowy.

Jeżeli o Karolu Wielkim powiedziano z pewną słusznością, że młody wówczas feodalizm jakby „upaństwowił", tzn. że nic w nim nigdy nie zmieniając zaprzągł go — zresztą nietrwale, jak przyszłość okazała — w służbę własnego królewskiego interesu, to o Fryderyku I nawet tego powiedzieć nie

możemy. W ciągu jego czterdziestoletnich prawie rządów w Niemczech feodałowie niczego się nie wyrzekli ze swych praw, a służąc Fryderykowi służyli jednocześnie sobie. Nie możemy się więc dziwić, że ustrój feodalny po upływie tego okresu był wzmocniony, a nie osłabiony. Zwrotu w kierunku wzmocnienia samego królestwa w tych latach nie było zupełnie.

Jaką zaś rolę odegrał Fryderyk I w dziejach średniowiecznego cesarstwa? W tej kwestii spotykamy znacznie więcej nieporozumień. W myśl rozpowszechnionego poglądu jest on najdoskonalszym wcieleniem ideału cesarza średniowiecznego. Jeżeli ten ideał upatrywać będziemy w ideale rycerza na cesarskim tronie, to można się na to określenie zgodzić, dodając że był rycerzem właśnie okresu feodalnego, czyli właściwie feodałem na tronie cesarskim, przy czym choć osobiście nie pozbawiony szerszych ambicji, nie wniósł on nic istotnego do tradycji cesarskiej. Trudniejsza zachodzi sprawa, gdy się mówi tak często aż do niedawna o najlepszym ucieleśnieniu przez Fryderyka „staroniemieckiego" cesarstwa. Takiego cesarstwa nie było przed nim i nie stworzył go Fryderyk I. W obronie powyższego poglądu można by się wprawdzie powołać na legendę, która Fryderyka cesarza związała naturalnie z Niemcami, tak zresztą jak Karola Wielkiego związała z Francją, ale przez to problem wcale nie został rozwiązany.

W czym był Fryderyk bardziej niemiecki od swych poprzedników? Tamci w służbie idei cesarskiej pozostając, tak jak ją stworzył przede wszystkim Kościół, zacierali jak gdyby swą przyrodzoną niemieckość, ażeby wydać się bardziej „rzymskimi" i przez to uniknąć zarzutu uzurpacji. W czasach Fryderyka I tendencje te bodaj osłabły, a poczucie narodowe niemieckie w związku z silniej występującym dążeniem do zrównania się kulturalnego z narodami romańskimi wzrosło. Najważniejsza była jednak inna

sprawa. Dotychczasowi cesarze średniowieczni nie zdołaliby umocnić swej władzy, gdyby nie posiadali pewnego oparcia w miejscowym stronnictwie cesarskim w samym Rzymie, tak samo jak nie potrafiliby rządzić w północnych Włoszech bez posiadania miejscowego stronnictwa wśród panów duchownych i świeckich, a często mając ich wszystkich (np. duchownych) za sobą i nie umieliby tego samego dokonać w Burgundii czy nawet Lotaryngii bez własnych stronnictw złożonych z potężnych i wpływowych czynników miejscowych. W czasach pokarolińskich, gdy panowała ideologia i tendencje przeważnie kosmopolityczne, narzucane zresztą od dłuższego czasu przez Kościół i tradycję rzymsko-antyczną, było to łatwiejsze do osiągnięcia, aniżeli nam to dzisiaj może się wydawać. W wystąpieniach Fryderyka I tylko w samym początku możemy jeszcze coś podobnego stwierdzić. W dalszym jednak ciągu cała prawie Italia wypowiedziała się przeciw niemu, a demokratyczny ruch miejski odegrał w tym przodującą rolę. Z tego to powodu Fryderyk w stopniu większym aniżeli jego poprzednicy skazany został na same tylko siły niemieckie. Te w większym również stopniu aniżeli jego poprzednicy potrafił skupić, przynajmniej do czasu, dokoła siebie. W tym też znaczeniu był on bardziej „niemiecki" aniżeli którykolwiek z dawniejszych cesarzów.

Ten stan faktyczny nie rozstrzyga jednak o wszystkim. Pozostawała sama idea cesarstwa, której siedzibą były w dalszym ciągu Rzym i Italia. Takiej też a nie innej idei hołdował mimo wszystko sam Fryderyk. W tym kierunku nie nastąpiła żadna zmiana. Nie wywołały również takiej zmiany współczesne, bardziej świeckie tendencje. Najpierw więc tendencja do wyzwolenia się od zbyt ścisłej kurateli papiesko-rzymskiej, której wyrazem był choćby spór o osobę Karola Wielkiego i jego dzięki staraniom Fryderyka kanonizacja, w kołach rzymskich i duchownych mniej

popularna i rychło potem zaniedbana. Obok tego zaś pomoc ze strony rzymskich prawników z Bolonii. Nawet pierwsze pojawienie się określenia „Święte Imperium Rzymskie" z tym ostatnim wpływem raczej należało by związać (por. „sacer Senatus" klasyczno-rzymskie). Wskutek tych uczonych wpływów Fryderyk I nie stał się bardziej rzymskim i bardziej klasycznym cesarzem, niż był dotychczas. W każdym jednak razie nie stał się „niemieckim" cesarzem, a kierunek prądu ideowego był wytknięty wyraźnie, jakkolwiek środki faktycznie „niemieckiego" i feodalnego cesarza, którymi rozporządzał, nie były zupełnie do tego dostosowane. W ostatnich latach Fryderyka jego tendencje „rzymskie" jeszcze się wzmogły (por. tytuł „cezara" dla jego syna). Tę samą skłonność znajdujemy również po jego śmierci.

Siedmioletnie zaledwie rządy Henryka VI nie stanowią oddzielnej epoki, jakkolwiek tendencje występujące w tym czasie należą do bardziej charakterystycznych. Lata Henryka VI wymieniane są dość często jako właściwy „szczyt" cesarstwa średniowiecznego. To więc, co nie udało się jeszcze w pełni Fryderykowi I, sądzone było dopiero jego synowi. Taki pogląd nie jest zresztą zupełnie jednolity w samej nawet historiografii niemieckiej. Dlatego też inni historycy przekładają czasy Henryka VI ze wznoszącej się pochylni na przeciwną stronę grzbietu, a więc tam, gdzie zaczyna się już pochylnia spadająca w dół. Byłby to zresztą spór ściśle formalny, gdybyśmy się bliżej nad tym zastanawiali i rozważali przeciwne sobie możliwości. Z poprzedniego zaś wynika, że nie ma nawet konieczności całkowitego przyjmowania samej podstawy powyższego rozumowania.

Najdziwniejsze przecież sprawia wrażenie, gdy temu wrastającemu coraz silniej w sprawy włoskie Hohenstaufowi przypisuje się „gwiazdę niemieckiej wielkości", przed

którą już nie tylko królowie Zachodu chylą głowy, ale nawet rzeczywiści królowie Wschodu jak w prawdziwej szopce betlejemskiej cisną się, ażeby mu hołdować (Haller). O wiele realniejsze i słuszniejsze jest twierdzenie, że polityka Henryka była od początku zorientowana w stronę Italii, a później w stronę Wschodu.

Proces wynaradawiania się Hohenstaufów, którego pierwsze zaczątki można już dostrzec u Fryderyka I, był obecnie w pełnym toku. Na gwałtowne przyspieszenie tego naturalnego procesu, przypominającego w streszczeniu dzieje paru wieków poprzednich stosunków germańsko-romańskich, wpłynęła przede wszystkim sukcesja królestwa sycylijskiego, tak wyjątkowe posiadającego już wówczas znaczenie w całym świecie italskim. Henryk VI przez ojca przeznaczony na „cezara" włoskiego i w związku z tym ożeniony z Konstancją z królewskiego domu sycylijskiego — małżeństwo samo było wynikiem włoskiej orientacji polityki Fryderyka I w końcowym okresie jego życia — po śmierci w 1189 r. Wilhelma II, ostatniego z królów normandzkich, zgłaszał się ze swymi prawami sukcesyjnymi. Nie znaczy to jednak, ażeby Henryk nie posługiwał się środkami czerpanymi z Niemiec, jak to czynił zawsze jego ojciec. W tym wypadku historiografia niemiecka może mieć słuszną pretensję do Henryka, że z zaniedbaniem spraw niemieckich całą uwagę kierował na południe, a stąd nawet dalej na wschód.

W Niemczech, już w chwili udania się Fryderyka I na trzecią krucjatę, zjawił się ponownie Henryk Lew. Mimo to Henryk VI spieszy na południe. W dniu 14 kwietnia 1191 z rąk papieża Celestyna III otrzymuje koronę cesarską. W Sycylii ma już przeciwnika w osobie bastarda królewskiego Tankreda wysuniętego przez dopiero co zmarłego poprzedniego papieża (Klemensa III).

Trudności rosną tak na południu jak i na północy. Oblężenie Neapolu nie dało wyniku. W północnych Niemczech utworzył się wielki związek panów feodalnych, w którym obok Henryka z Brunświku, syna Henryka Lwa, wzięli udział arcybiskupi Kolonii i Trewiru oraz szereg panów świeckich; związkowi patronował król angielski Ryszard Lwie Serce, pozostający w łączności z Tankredem sycylijskim. Wobec tego Henryk VI szuka przeciwwagi w sojuszu z Filipem Augustem, królem Francji.

Pierwszeństwo daje jednak znowu sprawom włoskim, a przede wszystkim sycylijskim. Już po śmierci Tankreda mimo niechętnego stanowiska papieża (lennego pana Sycylii) uzyskuje w 1194 r. koronę sycylijską. W sprawy sycylijskie wchodzi też całą duszą. Nie jest to zresztą pożądane dla ludności tego kraju. W kraju, który był jedynym despotycznie rządzonym w całej zachodniej Europie, Henryk VI zastosował metody terroru, prześcigając wszelkie w tym kierunku wzory, a pamięć jego okrucieństw długo się jeszcze zachowała w całych Włoszech. Z Sycylii, jak tego słusznie obawiali się papieże, ma zresztą wpływ na losy całego półwyspu i wszędzie stara się osadzić swoich ludzi. Zdawał sobie widocznie z tego sprawę, że chodzi tu o najwyższą stawkę w rozpoczętej grze. Niemcami nie przestaje się zresztą interesować. W dwa lata po koronacji sycylijskiej przysyła z dalekiego południa na zjazd w Würzburgu projekt przyznania jego rodzinie praw dziedzicznych w Niemczech. Odpowiada to z pewnością jego obecnym poglądom, ale po chwilowej zgodzie propozycja ta natrafia na opór panów niemieckich. Papież w coraz większej obawie przed Henrykiem mógł być przychylny tej opozycji, ale wyrastała ona organicznie z miejscowego gruntu. Feodałowie niemieccy odrzucili dziedziczność korony i byli tylko skłonni zgodzić się na wybór dwuletniego syna Henryka VI, Rogera Fryderyka (późniejszego Fryderyka II).

Pozostawiając tę sprawę na boku Henryk VI rozwinął gorączkową działalność w innych kierunkach. Na zachodzie dzięki szczęśliwemu dla niego zbiegowi okoliczności dostał w swe ręce angielskiego króla Ryszarda, wracającego właśnie ze Wschodu przez terytorium niemieckie i zatrzymanego po drodze przez księcia austriackiego Leopolda, i wymusił na nim uznanie się za wasala cesarstwa rzymskiego. Główna jednak jego uwaga zwróciła się na wschód. Z Konstantynopolem szuka związków pokrewieństwa i posyła tam bandy niemieckich awanturników. Nawiązuje stosunki z Lusignanami z Cypru i z królem Armenii. Projektuje nową wyprawę krzyżową.

W posunięciach tych idzie częściowo śladami poprzedników, królów normandzkich, tak samo jak w despotyzmie rządów wewnętrznych, w czym ich jednak prześciga, ale do tej polityki dorzuca niezmierzone ambicje cesarskie. Zanim jednak ta nowa polityka cesarsko-rzymska zdołała się wykształcić, Henryk umarł na febrę w wieku lat 32 (28. IX. 1197). Ale i wtedy przypadek wczesnej śmierci nie zażegnał w zupełności gotującego się konfliktu, tylko odsunął go na czas pewien. Chodziło tu o powtórzenie starcia z czasów Fryderyka I w nowej jednak zupełnie formie. Doniosłość tych wydarzeń będzie z pewnością niemniejsza.

W przebiegu dziejów, tym bardziej gdy je możemy obserwować z dłuższej perspektywy, rytm wypadków jest znacznie spokojniejszy, niż mogłoby się to w pierwszej chwili wydawać. Tak samo nie należy przeceniać przewrotu, który nastąpił po śmierci Henryka VI. W szczególności chodzi tu o stosunek cesarstwa do papiestwa. Historiografia niemiecka skłonna jest zbyt wysoko stawiać moc Henryka VI. Ambicje jego sięgały wprawdzie bardzo daleko, ale sukcesy były często tylko pozorne. Widoczne to jest np. w głośnej niewątpliwie sprawie króla angielskiego Ryszarda Lwie Serce. Dla Ryszarda większe posiadał znacze-

nie wcześniej już powstały konflikt z Filipem Augustem i dlatego mniej mógł uwagi poświęcić stosunkowi do cesarstwa. Nie brał odwetu za bardzo niełądne z nim postąpienie, ale donioślejszych następstw złożona przez niego przysięga lenna nie pociągnęła za sobą.

Wschodnia polityka Henryka VI zawierała momenty wyraźnie awanturnicze i samo nawet małżeństwo brata cesarskiego Filipa szwabskiego z Ireną, wdową po synu Tankreda, miało charakter właściwie wymuszenia. W Niemczech w sprawie sukcesyjności tronu poniósł Henryk porażkę.

Najbardziej realne było stanowisko Henryka VI w Italii, głównie dzięki pozyskaniu korony sycylijskiej, i stąd wypływało to poczucie silnego zagrożenia, które widoczne jest w dziejach papieży z tych lat. Walka, tocząca się w tym czasie między obu przeciwnikami, ograniczała się jednak do politycznych rekonesansów. Do ponownej generalnej rozprawy między papiestwem a cesarstwem jeszcze nie doszło. Niesłuszne jest więc stanowisko historyków, którzy piszą, że przez wzniesienie się Henryka najgłębiej spadła potęga papieży — w jednym i drugim twierdzeniu jest ogromna przesada i operowanie samymi tylko możliwościami, w historii zawsze zawodnymi — a dopiero nieoczekiwana śmierć Henryka VI pozwoliła się podnieść z upadku staremu przeciwnikowi, tj. papieżowi. Tkwi w tym również pomijanie zupełne duchowych imponderabiliów, które w dziejach papieży i cesarzy tylekrotnie już odegrały bardzo znaczną lub nawet decydującą rolę. Sąd ten nie jest oparty na realnych podstawach, a to tym bardziej, że i materialne wielkości w grę wchodzące nie zawsze są trafnie oceniane. Wielkość przestrzeni, z której cesarz odbierał hołdy, o znaczeniu często tylko chwilowym i bez większego wpływu na dalszy bieg wypadków, nie jest jeszcze miarą istotnej potęgi.

Cesarstwo średniowieczne wraz z królestwami w skład jego wchodzącymi skłonna jest ta historiografia pojmować zbytnio na sposób dzisiejszy. W rzeczywistości był to konglomerat sił słabo z sobą spojonych, a często nawet sprzecznych. Realną siłą w owej chwili było głównie królestwo sycylijskie. Stamtąd też wychodziło zagrożenie niewątpliwie poważne. Dawne lenno papieskie służyło teraz innym zupełnie celom. Po śmierci Henryka sytuacja zasadniczo się nie zmieniła. Niebezpieczeństwo wychodzące z Sycylii dało się tylko odsunąć, ale nie usunąć. Wpuszczenie tych przeciwnych papiestwu tendencji do Sycylii było niewątpliwie największą porażką polityczną ostatniego okresu, którą trzeba było dopiero odrobić. Wybitna indywidualność na tronie papieskim przychodziła bezsprzecznie w samą porę. Ale to również nie jest tylko samym przypadkiem lub zrządzeniem losu, gdyż wielcy politycy kształtują się dopiero w toku wypadków. Nie mogą też wychodzić z niczego, jeśli mają uzyskać ostateczne powodzenie. O papiestwie, które miało za sobą już całe wieki politycznej roli, z pewnością tego nie powiemy.

Wybór Innocentego III (Jan hr. Conti) nastąpił 8 stycznia, a koronacja 22 lutego 1198 r. W tym samym roku, w parę tygodni później, doszło w Niemczech do niezgodnego wyboru króla. Dwa te równoczesne wypadki miały niewątpliwie swoją wymowę. W Niemczech przeciw partii Hohenstaufów wystąpili Welfowie z własną kandydaturą do korony. Zaznaczyły się też wpływy obu zachodnich królestw, tj. Francji i Anglii, po przeciwnych stronach. Wynikiem była podwójna elekcja Filipa szwabskiego przeciw Ottonowi z Brunświku. (Pierwszy był bratem zmarłego cesarza, drugi synem, następnym po Henryku brunświckim, Henryka Lwa). Wszyscy książęta i cały świat feodalny niemiecki rozdzielili się na dwa wrogie obozy. Jak zwykle przy schizmie władzy zwierzchniej otwierała się szeroko

droga do wszelkich nadużyć i do bogacenia się na koszt korony. Każdy z przeciwników w sporze o koronę usiłował przeciągnąć na swoją stronę możnych feodałów, a za to trzeba było płacić dobrami i prawami.

Partia Hohenstaufów posiadająca faktycznie przewagę starała się zaznaczyć swoje pierwszeństwo nadając Filipowi tytuł „cesarza", oczywiście przeciw wszelkiej dotychczasowej tradycji i przeciw prawom przysługującym samemu tylko papieżowi. Dla rozwoju pojęć politycznych w okresie feodalnym było to jednak dość charakterystyczne. Zmiana w układzie sił przy ogólnej płynności stosunków następowała jednak szybko.

Otto IV, z początku niewątpliwie słabszy, poczynając od 1201 r. zaczął czynić szybkie postępy wskutek przechodzenia na jego stronę licznych dotychczasowych zwolenników przeciwnego obozu. Sympatie Innocentego III były po stronie Welfa, co wynikało z sytuacji już poprzednio istniejącej, ale od jawnej interwencji papież wstrzymywał się, pragnąc w decydującej chwili odegrać rolę sędziego rozjemczego.

Główne wszakże wysiłki Innocentego III skupiły się na miejscu w Rzymie i w najbliższym sąsiedztwie. Papiestwo zagrożone przez Henryka VI czyniło dotychczas ustępstwa na rzecz miejskiej komuny. W ciągu ostatniego dziesięciolecia przed objęciem władzy przez Innocentego III poprzednicy jego rezydując w Rzymie musieli tolerować autonomię miasta. Innocenty III poddał ją z powrotem swej supremacji mianując jej pierwszego urzędnika (z tytułem „summus senator", niedawno przedtem wprowadzonym). W dalszym nieco sąsiedztwie Rzymu ten sam ruch municypalny zwracał się przeciw cesarskim urzędnikom.

W odróżnieniu od Aleksandra III, który zwyciężał głównie swoimi sojusznikami, obecny papież myślał najpierw o przywróceniu dawnego „patrimonium". W walce z wpły-

wami cesarza uderza także w jego niemieckich wykonawców. W ten sposób oczyszczone zostaje księstwo Spoleto w pośrodku półwyspu i egzarchat nad Adriatykiem (czyli Romania łącznie z marchią Ankony). Na swoją korzyść rozstrzyga papież spór o dawne posiadłości margrabiny Matyldy w Toskanii, a dopiero w pozostałej części tego kraju popiera utworzoną tam ligę miast z Florencją, Sjeną i Lukką na czele. Wreszcie w samej Sycylii po rewolucji miejscowej ludności przeciw przybyszom niemieckim otrzymuje z rąk królowej Konstancji opiekę nad młodocianym Rogerem Fryderykiem.

Wszystkie te zmiany dokonane zostały w ciągu pierwszego roku rządów Innocentego III. W ten sposób niebezpieczeństwo bezpośredniego zagrożenia zostało usunięte i papież mógł swobodnie rozwinąć dalekowzroczną politykę, obejmującą właściwie wszystkie bez różnicy kraje Europy zachodniej. Czynił to ze swego najgłębszego przekonania i z wiary w rolę stolicy św. Piotra w kierowaniu światem. Władza Kościoła rzymskiego tak w sprawach duchownych jak i świeckich jedynie tylko zapewniała — według słów Innocentego III — wolność Kościoła. W sporze o koronę w Niemczech papież przypisywał sobie prawo dysponowania tą koroną. Zgodnie z dotychczasowym rozwojem historycznym traktuje ją jako przygotowanie do korony cesarskiej. Ale prawo obioru króla rzymskiego posiadają elektorzy niemieccy od papieża. W ten sposób Innocenty III, sam prawnik z wykształcenia, znajduje rozwiązanie teoretyczne dla trudnego problemu, które będzie miało swój wpływ także i na przyszłość, i to niezależnie nawet od utrzymania się tej części tezy, która dotyczyła bezpośrednio praw papieża. W tej jednak chwili popierany przez niego Otto IV przyjmuje w całości zasady papieskie, uznaje zależność swej korony od papieża i wraz z wyrzeczeniem się posiadłości spornych, w szczególności toskańskiego

dziedzictwa Matyldy, przysięga bronić praw Kościoła rzymskiego.

Ale obóz cesarski skupiający się przy Filipie szwabskim broni praw cesarskich, a zarazem praw niezależnej elekcji, w czym nie można nie dopatrzyć się wpływów epoki feodalnej. W ten sposób spór dotyczący źródeł obu władz, cesarskiej i papieskiej, przeniesiony zostaje na grunt współczesny. W samych Niemczech od 1204 r. zaznaczył się zwrot na korzyść Filipa wśród książąt świeckich i duchownych, co zbliżyło go bardzo na drodze do zwycięstwa, udaremnionego jednak przez gwałtowną śmierć z ręki Ottona Wittelsbacha zadaną mu z powodu osobistego zawodu (1208).

W 1209 r. Otto IV otrzymał koronę cesarską w Rzymie, ale od tej chwili zmienił politykę i sprzeniewierzył się dawanym przedtem przyrzeczeniom i przysięgom. Papież poczuł się ponownie zagrożony i wypowiedział żal z powodu poparcia, jakiego dotąd udzielał Welfowi. W 1210 r. papież wyklął cesarza i zwolnił jego poddanych od przysięgi, a jednocześnie sprzymierzył się z królem francuskim. W tym momencie zwrócił również uwagę na swego pupila, królewicza sycylijskiego.

Z wystąpieniem Fryderyka II, zrazu protegowanego przez papieża Innocentego III, wchodzimy w ostatni okres epoki Hohenstaufów, który obfitością i zmiennością zjawisk politycznych zdaje się wyprzedzać okresy poprzednie, choć niewątpliwie z wielu względów z nimi się wiąże.

Czasy Hohenstaufów wpłynęły decydująco na wykształcenie się pojęcia Rzeszy (imperium, Reich) w znaczeniu geograficznym i zarazem prawno-ustrojowym. Dawne pokarolińskie królestwo skończyło się ostatecznie z wymarciem dynastii salickiej. W to miejsce nie powstało jednak królestwo narodowe niemieckie, jak to zaszło z królestwem francuskim, a w innych warunkach i przy odmiennych prze-

słankach historycznych także z angielskim. Na terenie Włoch powstało królestwo sycylijskie, w którym główne znaczenie posiadała jego forma polityczna, oraz szereg mniejszych ustrojów, w szczególności miejskich rzeczypospolitych na północy, które w swym wyodrębnieniu dalej się posunęły, wychodząc z podstaw lokalno-partykularnych, aniżeli w jakimkolwiek kraju zachodniej Europy, nawet w Niemczech. Nadto Włochy miały również „sacerdotium", które przypisywało sobie prawo kierowania imperium, ale samo tym imperium nie było. Wreszcie od czasów Innocentego III w szczególności rozporządzało ono ponownie dość znacznym państwem terytorialnym, które Półwysep Apeniński przecinało w środku na przestrzeni od jednego morza do drugiego. Miało ono wyraźnie cele strategiczne oddalając od Rzymu bezpośrednie zagrożenie i tamując łączność polityczną czy wojskową północy z południem Włoch.

Czym były wobec tego Niemcy? W znaczeniu wewnętrzno-ustrojowym przeważyły w Niemczech czynniki feodalne. Ale to nie określało jeszcze stanowiska Niemiec na zewnątrz. Były więc one najpierw rzeszą (przez małe r), tj. zespołem czynników feodalnych, których nie łączyła tak silna więź państwowa, jaką od niedawna, przezwyciężając dawniejszy polityczny feodalizm, zyskały sobie państwa narodowe na zachodzie. A zarazem te czynniki feodalne nie usamodzielniły się do tego stopnia, co państwa włoskie.

Prócz tego Niemcy były Rzeszą (przez duże R), tzn. obejmowały ziemie, którymi cesarstwo w szczególności jeszcze rozporządzało, a więc do nich można było odnieść pojęcie geograficzne cesarstwa, czyli imperium. W początku XI w. król, który zyskał już koronę cesarską, zawiesił swą poprzednią koronę królewską na ołtarzu św. Piotra. W ten sposób to królestwo mogło przysposobić do cesarstwa, ale nikt nie twierdzi, że tak być musiało. Nie z mocy więc teoretycznego prawa, lecz siłą faktycznego rozwoju stosunków działo się,

że królestwo (składające się z ziem niemieckich, ale także i z Lotaryngii), które najmniej odbiegło od pokarolińskiej tradycji i do czasu najmniej uległo sfeodalizowaniu, czy też w ogóle spartykularyzowaniu, było właśnie stopniem do cesarstwa przy współdziałaniu z reguły czynników kościelnych centralnych i prowincjonalnych. Ale czy też mógł ktoś myśleć, że elekcja na króla tego królestwa daje równocześnie prawa do cesarstwa? Sam sposób uzyskania tej korony w Rzymie i przez papieża, a zrazu także przy udziale „senatu" i „ludu" rzymskiego wskazywał, że chodzi tu o zupełnie co innego.

Dopiero w czasach Innocentego III widzimy wyraźny związek tych dwu faktów, ale w połączeniu z dyspozycją papieską. Musiało to stać w jakiejś łączności ze stanem współczesnym praw cesarskich na terytorium Włoch. A papież z pewnością nie patrzał zbyt przychylnie na rozrost tych praw w Italii. Mimo wszystkich zawodów ze strony „germańskich" czy „niemieckich" cesarzy dla papieża było o wiele bardziej pożądane, gdy ziemie „cesarskie" rozciągały się za Alpami, niż po tej stronie Alp. Właściwe niebezpieczeństwo zaczynało się dopiero wtedy, gdy zaalpejscy cesarze podchodzili zbyt blisko, gdy — jak dawniej — mieli za sobą z reguły całe możnowładztwo północnych a częściowo i środkowych Włoch, lub — jak obecnie — mieli tu swoich przysłanych „barbarzyńców" lub też miejscowych, włoskich, nieraz bardzo licznych i potężnych gibelinów.

Do powstania tego stronnictwa w Italii papieże dawniejsi pośrednio nawet się przyczynili, gdyż tworząc własną demokratyczną, miejską i antycesarską partię bez względu nawet na niebezpieczeństwa, jakie to pociągało za sobą niekiedy w samym Rzymie, którego ludność trudno było hermetycznie zabezpieczyć od wpływów ruchu municypalnego, rozwijającego się swobodnie i popieranego nawet przez

papieża gdzie indziej, prowokowali niejako tworzenie się partii przeciwnej skupiającej żywioły konserwatywne, rycerskie, a niekiedy i miejskie spośród bogatszych rodów patrycjuszowskich.

Papieże najbardziej się obawiali mieć „cesarstwo" w znaczeniu geograficznym tak z północy jak i południa. Dlatego te związki, najsilniej zacieśniane przez Henryka VI, należało teraz za wszelką cenę rozerwać. Jeżeli więc mimo to przeciw wiarołomnemu Ottonowi IV Innocenty III wysuwał sycylijskiego Rogera Fryderyka, to ponownego zacieśnienia związków Sycylii z Niemcami nie mógł sobie w żadnym wypadku życzyć. Przeciw temu niebezpieczeństwu można było jednak wznieść tamę, pogłębiając teraz różnice ustrojowe. Dlatego też papież nawiązywał stosunki nie tylko z cesarzem „germańskim", ale i z jego „germańskimi" elektorami. Sama zasada elekcji kształtowała się ostatecznie jako wyraz ducha feodalnego. Z wielkimi feodałami Niemiec i Lotaryngii papież gotów był zawsze te stosunki utrzymać, tak samo jak je utrzymywał z szerokimi nawet warstwami ludności miejskiej w Italii. W każdym jednak wypadku pragnął być kierownikiem i stwarzać nawet prawne zabezpieczenia.

W tym oświetleniu wyraźnie występuje polityka Innocentego III wobec Niemiec. W znaczeniu społecznym (głównie na gruncie włoskim) będąc jeszcze niedawno demokratyczną i nawet rewolucyjną, w znaczeniu politycznym stawała się, w tym wypadku zwłaszcza na gruncie niemieckim, raczej konserwatywną. W zestawieniu z dawniejszymi epokami widzimy wyraźne różnice. W połowie VIII wieku Rzym biskupi dokonał rewolucji politycznej przeciw Konstantynopolowi. W drugiej połowie XI w. Rzym papieski dokonał rewolucji społecznej przeciw cesarskim biskupom z północnych Włoch, a pośrednio także rewolucji politycznej przeciw cesarzowi zachodniemu.

Ale z trudem można by odnieść do papieża Innocentego III to, co się odnosi do papieży z VIII w., a bardziej jeszcze do gwałtownego i nie przebierającego w środkach syna chłopa toskańskiego (Grzegorza VII). Powszechnie uznawana jego wielkość na czym innym zupełnie się opierała. Nie były to początki czy wczesne choćby stadia lub odrodzenie po długim okresie upadku, lecz prawie apogeum — po niezbyt odległych i dobrze pamiętnych sukcesach — samej idei papieskiej. Nie był też podobny do Grzegorza VII Innocenty III, syn hrabiowskiego rodu z Lacjum, wychowaniec Bolonii, prawnik i dyplomata. Drogi jego prowadziły przynajmniej w tym samym stopniu w przeszłość, co i w przyszłość. Z przeszłości brał już gotowe idee lub dawał im nowe sformułowania, a przede wszystkim zabiegał o przygotowanie dla nich gruntu wszędzie tam, gdzie ich zastosowanie mogło jeszcze napotykać na trudności.

Niemcom dawał Innocenty III nową ideę, która wypływała z jego papieskiej teorii i z praktycznych możliwości jej zastosowania. Sprawa stosunku ziem niemieckich do cesarstwa średniowiecznego była wówczas aktualna i Innocenty III nadawał jej formę, która godziła się z ustrojową rzeczywistością Niemiec i z interesami papiestwa. Można było też całemu temu planowi nadać postać właśnie konserwatywną, zwracającą się ku przeszłości, podkreślając mianowicie tylko stronę polityczną tyczącą się Niemiec, a nie ustrojową, związaną z feodalizmem. Konserwatywny na gruncie społecznym obóz Hohenstaufów (gibelinów), na terenie politycznym żądał właśnie zmian i na tym terenie papiestwo musiało się bronić.

Jak więc przedstawiała się sprawa praw cesarskich na gruncie samej Italii, obecnie zagrożonej i bronionej przez papieża dyplomatę, jakim był Innocenty III? Cesarz, koronowany w Rzymie, z samego swego tytułu nie wyrzekał się chętnie praw do terytoriów położonych we Włoszech. Wiele

czynników składało się jednak na to, że sytuacja jego nie przedstawiała się tutaj pomyślnie. Zwłaszcza po pokoju w Konstancji zwierzchność cesarska nad miastami północnowłoskimi nie tylko faktycznie redukowała się do nic nie znaczącego minimum, ale i prawnie znajdowała już wyraźną zaporę w powyższym układzie o znaczeniu prawno-międzynarodowym. Dlatego może właśnie Fryderyk I, a bardziej jeszcze Henryk VI przenieśli swą działalność do środkowych i południowych Włoch, idąc w tym wypadku przeciw dotychczasowej tradycji, a nawet przeciw położeniu geograficznemu. Od Henryka VI w szczególności tradycja mniejszą odgrywała rolę w polityce. Nabrała natomiast znaczenia akcja bezpośrednia i doraźne rozstrzygnięcia. Stąd rodził się wzmożony nacisk na posiadłości w środkowych Włoszech, mocno krępujący samego papieża. Stąd też płynęło posługiwanie się wszelką siłą będącą do dyspozycji, a więc tak gromadami zbrojnych Niemców, jak ponownie znowu za Fryderyka II oddziałami saraceńskimi. Stąd również przerzucenie punktu ciężkości do Sycylii. Zanim jednak już za Fryderyka II wyłoni się możliwość powstania cesarstwa „włoskiego" tzn. z głównymi ośrodkami dyspozycji i głównym rezerwuarem sił zbrojnych — nie mówiąc już o finansowych — w obrębie półwyspu, łącznie z wielką wyspą przedłużającą ląd włoski na południu, tenże Fryderyk wystąpi najpierw jako wykonawca polityki papieskiej.

W dziejach Hohenstaufów skupiały się coraz liczniejsze antynomie, które za Fryderyka II miały dojść do swego szczytu. Związek tego panowania z poprzednim jest mimo to bardzo ścisły. Piastunem idei cesarskiej jest ród Hohenstaufów pochodzący z feodalno-rycerskiej już obecnie, ale niegdyś barbarzyńsko-germańskiej północy. Tymi jednak, którzy ideę tę głoszą i potrafią jej nadać kształt teoretyczny, są Italczycy, przede wszystkim magistrowie studium prawa rzymskiego w Bolonii, ale obok nich poeci i pisarze włoscy,

wśród nich zaś wychowawcy młodych Hohenstaufów. Odnosi się wrażenie, że grunt italski jest tak przesiąknięty tradycją rzymską, iż źródła jej wydobywają się na każdym kroku. Nie darmo syn Kampanii rzymskiej, poeta Piotr z Eboli, w duchu Wergiliuszowej przepowiedni, przeznaczonej — jak wiadomo — dla cesarza pokoju, Oktawiana Augusta, sławił narodziny syna Henryka VI. Gotfryd z Viterbo, nauczyciel jeszcze Henryka VI, przeznaczał synowi swego wychowanka rolę przewidzianą w sybilińskich proroctwach. Niejedna zagadka w psychologii późniejszych Hohenstaufów, niejeden rys obcy — zdawało by się — naturze ich feodalnej, prostackiej raczej przeszłości, tym otoczeniem i tymi wpływami da się z łatwością wytłumaczyć. Przeniesione na Fryderyka II proroctwa wyznaczały mu wyrosłą z własnych życzeń i ambicji rolę tego, który połączy wschód i zachód.

. Mniej klasycyzujący, ale za to silniej z życiem religijnym epoki związani pisarze w swe przewidywania przyszłości kładli własne swe troski i obawy wywołane połączeniem tych światoburczych ambicji z prostactwem, jeżeli już nie z barbarzyństwem germańskim. Najdalej sięgały przewidywania opata cystersów z Kalabrii Joachima de Fiore, który widział już przed sobą tego, co świat zamąci i przeciw Chrystusowi powstanie.

Zresztą i warunki rodzinne Fryderyka II mogły się stać źródłem legendy ludowej. Matka Fryderyka Konstancja, córka Rogera II, właściwego twórcy państwa sycylijskiego, wybrała już była celę klasztorną, której niechętnie podobno się wyrzekła dla narzuconego jej małżeństwa. Do podjęcia tradycji despotyzmu sycylijskiego i doprowadzenia go — trzeba przyznać — do ostatecznych granic, bardziej się nadawał Henryk VI aniżeli jego pobożna małżonka, która umiała zbliżyć się sercem do swego sycylijskiego ludu, gdy Henryk otaczał się orientalnym przepychem, a oddziały sa-

raceńskie, jak za Rogera II i później za Fryderyka II, były do jego dyspozycji.

Ale despotyczne rządy następców normandzkich królów sycylijskich (wynikłe nie z feodalnych źródeł północnej Francji, lecz z miejscowych) nie sięgały jednak dotąd poza granice Trinakrii wraz z sycylijskimi posiadłościami na południu półwyspu, a cesarski fantom jeżeli był realizowany, to tylko w formach lennych, i to często zbliżających się do fikcji. Dawną zależność od Kościoła w ciągu całej epoki pokarolińskiej zeświecczeni Hohenstaufowie zamieniali na cień tylko zwierzchności nad Rzeszą. Ale formy feodalne, choć może zaspokajały chwilowo próżność takiego Henryka VI, nie dawały rozwiązania politycznego, które by jego samego, a tym bardziej jego syna, silniej wrosłego w grunt italsko-sycylijski, mogło zadowolić. Narastał stąd nowy konflikt z papieżem, jeżeli nie z całym Kościołem. Początkowo jednak konfliktu tego konserwatywny papież nie przewidywał.

W chwili śmierci Henryka VI najbardziej dawała się odczuć antynomia pomiędzy ideą cesarstwa a jej chwilowymi podporami. Przybysze ze Szwabii odczuwani byli wciąż jako ludzie obcy i niemile widziani. Zarzucano im brak umiarkowania i brak rozumu oraz skłonność do samowoli. Z języka ich naśmiewano się i porównywano go do szczekania psów, a tych, którzy nim się posługiwali, uważano za prostaków pozbawionych wychowania. Papież Innocenty III pisał przy okazji, że to za grzechy zniewieściałej ludności Sycylii spotkała ją taka kara. Trudno wątpić, że papież przygotowywał już wówczas przywrócenie w tym kraju własnego swego autorytetu i że burza niechęci do otoczenia Henryka VI wśród jego poddanych była mu bardzo na rękę. Ale na czele reakcji narodowej przeciw intruzom ze Szwabii stanęła sama wdowa po zmarłym Konstancja. Nawet przybywający z Palestyny krzyżowcy niemieccy nie czuli się

pewni na ziemi sycylijskiej. Reakcja polityczna zwróciła się również przeciw rodowitym Sycylijczykom, którzy brali udział w rządach poprzednich.

Polityka Konstancji oddzielająca młodego Fryderyka od Niemiec i wpływów stamtąd idących odpowiadała papieżowi. Zwierzchność lenna papieża została przywrócona, a dotychczasowa samodzielność Kościoła sycylijskiego pozostawionego dotąd wpływom królewskim — ograniczona. Wszystko więc przemawia za tym, że gdyby stan ten utrzymany został przez czas dłuższy, to odrębny rozwój tego królestwa sprowadzonyby został na tory zwykłe dla całej zachodniej Europy, pozostającej pod wpływami rzymskimi. Śmierć Konstancji w 1198 r. i powierzenie małoletniego Fryderyka bezpośrednio pod opiekę papieża zdawało się ten stan utwierdzać.

W Niemczech na pewien czas o Fryderyku zapomniano prawie zupełnie. Skupiająca się zwłaszcza w Nadrenii opozycja pod przewodnictwem arcybiskupa kolońskiego Adolfa zmusiła partię Hohenstaufów do opowiedzenia się przy Filipie szwabskim. Ze światoburczymi apetytami Hohenstaufów włoskich mało mając wspólnego, łagodny i pobożny, początkowo do stanu duchownego przeznaczony, Filip łatwiej mógł się dostosować do warunków tak wybitnie nie sprzyjających wszelkim próbom rozszerzenia władzy.

Innocenty III w tym czasie tym bardziej nie myślał o wysuwaniu kandydatury Fryderyka, który ze względu na swoje młode lata w tej chwili osobiście nie był z pewnością groźny, ale niósł z sobą niebezpieczne dziedzictwo. Opieka papieża dotyczyła wyłącznie jego dziedzictwa sycylijskiego. Dla ochrony tego dziedzictwa, a bardziej jeszcze swych praw zwierzchnich nie szczędził papież ani pieniędzy, ani wysiłków. W trudnej sytuacji wewnętrznej legaci papiescy na czele wojsk papieskich sprowadzali uspokojenie. Wszyscy zaś przeciwnicy, a więc papież jako zwierzchni opiekun,

stojący na czele rządu sycylijskiego kanclerz i biskup Walter z Pagliara, awanturnicy niemieccy z Markwardem z Anweiler na czele i Normandowie, którym przewodził francuski hrabia Walter z Brienne (zięć Tankreda z Lecce i Tarentu), chętnie oglądali się na pomoc wojskową muzułmanów z głębi wyspy. Zadanie opieki nie było łatwe. Wyjarzmione siły miejscowej i obcego pochodzenia anarchii — przyłączały się tu jeszcze zabiegi chciwych kupców pizańskich i genueńskich — trzeba było opanować. W rezultacie papież potrafił obronić spadek swego wychowanka. Młodemu Fryderykowi nie zapewniono tylko normalnych warunków wychowania, a sama odległość papieża, który raz go tylko widział osobiście, i to dopiero w czasie późniejszym, była tego wystarczającym powodem. Sposoby rządzenia papieża w królestwie sycylijskim odbiegały z pewnością od dotychczasowej tradycji miejscowej. Dowodem tego przeprowadzony przez niego pokój ziemski w San Germano, w którym panowie królestwa sami odgrywali główną rolę, bo spośród najznaczniejszych lenników wyznaczeni zostali obaj wielcy kapitanowie, których zadaniem było czuwać nad zachowaniem pokoju. Papież zaprzęgał więc siły feodalne do wytkniętych przez siebie celów, a nie próbował ich zdusić z pomocą niemieckich lub saraceńskich najemników. Prócz tego usiłował zapewnić przyszłość królestwa przez związek z Aragonią, która była, podobnie jak i Sycylia, lennym królestwem papieża. W tym celu dwukrotnie zaręczano Fryderyka z córkami króla Piotra aragońskiego, z którymi winna była przyjść także pomoc rycerzy tego kraju. W części królestwa położonej na półwyspie akcja pacyfikacyjna papieża dała na ogół lepsze wyniki.

W samej Sycylii z jej saraceńskimi tradycjami dopiero Fryderyk po uznaniu jego pełnoletności w końcu 1208 roku miał przystąpić do dzieła. Wybór jego poszedł od razu w kierunku tradycji ojca i dziada macierzystego, gdy jedno-

cześnie rozpoczynał z papieżem spór w sprawie obsadzenia arcybiskupstwa w Palermo. Skierowana do papieża apelacja spotkała się ze strony króla z represjami, które były sprzeczne z zawartą umową. Mimo ojcowskiej i łagodnej formy odpowiedzi papieża nie ulegało wątpliwości, że w sprawie tej Innocenty III nie zamierza ustąpić. Niedarmo też papież ten był nazywany przez współczesnych „verus imperator" chrześcijaństwa (Gerwazy z Tilbury). W napomnieniach jego nie na próżno też wspomniano przekroczenia przodków Fryderyka, którzy przywłaszczając sobie prawa duchowne wprowadzali własne królestwo w stan zamętu. Fryderyk musiał się poddać wyrokowi papieskiemu. Łaski jego nie stracił, a małżeństwo z Konstancją aragońską wzmacniało jego stanowisko. Z powodu klęski zarazy, która zgnębiła przybyłe rycerstwo hiszpańskie, wobec niezadowolonych feodałów z Kalabrii stanął z własnymi tylko siłami, ale i tak udało mu się zostać panem sytuacji. W Niemczech skazany był jednak na pomoc papieża.

Rządy Innocentego III obejmowały w istocie całe ówczesne chrześcijaństwo na zachodzie. Od Boga wyprowadzał papież pełnię swej władzy. Wymagał też od wszystkich bezwzględnego sobie podporządkowania. W samym Kościele przeprowadził ścisłą centralizację. Słabość władz świeckich w tym czasie, z wyjątkiem jednej może Francji, była mu oczywiście bardzo na rękę. Z pomocą legatów nie tylko rządził Kościołem, ale kierował także sprawami politycznymi obchodzącymi najbardziej monarchów świeckich. Stanowisko duchownych w społeczeństwie świeckim doznało znacznego podwyższenia. Współdziałania ze społeczeństwem, które tak wielką rolę odgrywało dotąd w polityce papieży, nie usunięto i na tym w znacznym stopniu opiera się potęga papieży XIII w., czyli że rządów Innocentego III nie można w żadnym razie uważać za odwrócony tylko cezaropapizm. Tak samo wyniesienie kleru miało mieć charakter przede

wszystkim moralny. Tylko czynnik osobistego uświęcenia występował niemniej silnie już poprzednio, głównie w stosunku do biskupów, gdy teraz pojawiała się wyraźnie tendencja podniesienia całego kleru. Zabezpieczenie zaś praw osobistych i majątkowych duchowieństwu wychodziło z ducha społeczeństwa feodalnego. Nie miały te zmiany charakteru kastowego, czemu sama bezżenność księży, ściślej w tej epoce przeprowadzona, stała na przeszkodzie. W rządzie dusz nie wyrzekano się też przekonywania, jako środka w tym wypadku najbardziej skutecznego, a tego dowodzi w szczególności powstanie już w najbliższych latach zakonu franciszkańskiego i dominikańskiego. Same zaś środki przymusu (np. krucjaty przeciw odszczepieńcom i niewiernym) opierały się również na pozyskaniu sobie współdziałania świeckich.

Decyzja Innocentego III poparcia Fryderyka przeciw Ottonowi IV wynikła z posunięć politycznych Ottona. Z chwilą gdy panowie Apulii przy poparciu mających również w tym swój interes Pizańczyków zwrócili się do Ottona IV o wcielenie królestwa sycylijskiego do imperium i Welf wbrew dawanym poprzednio zapewnieniom skwapliwie godził się na tę propozycję, przyjąć musiał i tę konsekwencję, że polityka papieża skierowała się przeciw niemu. W sprawie tej Fryderyk mimo swych tradycji, ambicji i dziedziczonych nawyków miał być tylko narzędziem. Środki zaś działania papieża były rozliczne. W ręku miał biskupów niemieckich, a w dalszym ciągu wisiała nad Ottonem IV groźba klątwy i zwolnienia poddanych od przysięgi. W polityce zagranicznej miał za sobą króla francuskiego Filipa II „Augusta", wysuwającego się na czoło innych władców, a dawnego już przeciwnika Welfa, któremu papież pospieszył przyznać jego w tym wypadku zdolność przewidywania. W miarę rozwijania się akcji wojennej Ottona IV wszystkie środki zapobiegawcze papieża zostały zastosowane. Zagrożony w naj-

wyższym stopniu Fryderyk II jako „syn Kościoła" wzięty został w opiekę. Z tej strony przyszło istotnie ocalenie.

We wrześniu 1211 r. zebrani w Norymberdze przeciwnicy Welfa spośród książąt niemieckich przy silnym współdziałaniu króla francuskiego ogłosili wyklętego cesarza za pozbawionego tronu i jako antykróla wybrali Fryderyka sycylijskiego. Niezwłocznie też wysłano z Norymbergi poselstwa do papieża i Fryderyka. Otto IV zamiast kontynuować swą kampanię sycylijską, odstąpił od niej i z namowy swych przyjaciół z Niemiec oraz z Mediolanu i innych miast lombardzkich zawrócił do Niemiec. Fryderyk mimo głosów sprzeciwu pośród przyjaznych mu Sycylijczyków, którzy ostrzegali go przed „chytrością" Niemców, przyjął zaofiarowaną mu koronę z wyboru. Wypadki rozwijały się więc zgodnie z wytkniętym celem przy najsilniejszym współdziałaniu Filipa Augusta, który w Ottonie IV zwalczał jednocześnie swego głównego przeciwnika, króla angielskiego Jana Bez Ziemi.

Ale korona niemiecka była tylko z wyboru i to decydowało na przyszłość o tak odmiennym stosunku Fryderyka do spraw niemieckich w porównaniu z sycylijskimi. Droga na północ prowadziła przez Rzym. W czasie widzenia się z papieżem — pierwszego i jedynego — Fryderyk dał wszelkie możliwe zapewnienia, wyznał, że wszystko prócz Bogu papieżowi zawdzięcza, i złożył przysięgę lenną z królestwa sycylijskiego, a przedtem już potwierdził prawa Kościoła. Król bogatego królestwa, dopiero co jednak zachwiany w podstawach swej władzy, prócz słów zachęty otrzymał od papieża zasiłek pieniężny na drogę. Swoją rolę ówczesną Fryderyk w latach późniejszych będzie się starał podnieść powołaniem się na wolę rzymskiego „ludu" i samej wiecznej Romy w wysłaniu go do Germanii. Ale w chwili gdy Innocenty III płacił za niego nawet koszty pobytu w Rzymie, istotne jego znaczenie w „Wiecznym Mieście" równało

się zeru. Przeciwnicy z obozu Welfów nazywali go po prostu „cesarzem klechów".

W dalszej swej drodze z Genui przez północne Włochy Fryderyk przemykał się jak mysz poprzez straże wysłane przez miasta lombardzkie, z Mediolanem i Piacenzą na czele, przy pomocy swych gibelińskich przyjaciół. Na terenie niemieckim czuwała przede wszystkim opieka papieża. Szczęście mu też sprzyjało. Świat feodalny niemiecki w większości swej opowiedział się za „chłopcem z Apulii". Sławiony przez prowansalskich trubadurów pociągał on ku sobie swą „wrodzoną hojnością", która u króla z „wyboru" była istotnie wielką zaletą. W tym znaczeniu żaden bodaj z jego królewskich poprzedników nie okazywał takiej hojności w rozdawaniu majątków państwowych i jeszcze liczniejszych obietnic, gdy „z Bożą pomocą mieć będzie pieniądze". A tymczasem wydatnie pomagał król francuski. Wszelkie pozyskane pieniądze Fryderyk kazał niezwłocznie dzielić między książąt wywołując tym powszechny entuzjazm. W ten sposób sycylijski „Dawid" pokonał z łatwością północnego „Goliata", i to bez wszelkiego rozlewu krwi.

W listopadzie 1212 r. w Vaucouleurs koło Toul Fryderyk zawarł sojusz z Francją przeciw Anglii i Ottonowi IV zobowiązując się bez zgody Francji nie zawierać pokoju z żadnym z przeciwników. W tej chwili całe południe Niemiec znajdowało się po stronie Fryderyka uznając w nim potomka dawnych władców, gdy na północy utrzymywał się Otto IV. W ostatecznej jego klęsce odegrał jeszcze rolę król francuski (zwycięstwo pod Bouvines 27. VII. 1214 r. nad koalicją angielsko-welficką). Ale głównym zwycięzcą był papież.

W tej chwili Fryderyk nie ośmielał się odmówić czegokolwiek swemu „obrońcy i dobroczyńcy". Musiał też potwierdzić wszystko to, co obiecał, ale nie dotrzymał Otto IV. Zgodnie ze zmianami ustrojowymi dokonującymi się w samych Niemczech, ale w okolicznościach niekoniecznie dla

Niemiec chlubnych, papież zażądał potwierdzenia tych przywilejów nie przez samego cesarza, lecz przez wszystkich książąt w formie przywileju całej Rzeszy (1213). Wielki sobór zebrany w Lateranie w 1215 r. decydował w sprawie sporu o koronę w Niemczech i postanawiał detronizację Welfa.

W ostatnim roku swego życia (um. 16. VI. 1216) papież myślał o wielkiej wyprawie krzyżowej, która miała być zamknięciem dzieła jego pontyfikatu. Nigdy też przedtem przygotowania do wyprawy nie były podjęte tak systematycznie i według z góry powziętego planu. Władcy świeccy, a więc królowie i książęta, mieli być pociągnięci do wyprawy, ale najwyższym jej kierownikiem miał być papież. Wówczas to Fryderyk II okazał swą gorliwość, ale zarazem i samodzielność.

W końcu lipca 1215 Fryderyk odbył uroczystości koronacyjne w Akwizgranie połączone z namaszczeniem i podniesieniem na tron Karola Wielkiego (kanonizowanego staraniem jego dziada Barbarossy przez antypapieża). Dawało mu to prawną sankcję władzy w Niemczech i podstawę pretensji do korony cesarskiej, której w tej chwili nie zamierzał mu Innocenty III kwestionować. Papież chętniej przecież widział podstawy geograficzne „cesarstwa" na północy aniżeli w pobliżu Rzymu, a jedyna drażliwa sprawa — połączenie Niemiec z Sycylią — nie dała się na razie uchylić. To, że w Niemczech władza „z wyboru" była w tej chwili niezmiernie słaba, było tylko na rękę papieżowi. Zależało więc wszystko od postępowania samego Fryderyka, a w dyspozycji papieża było jeszcze przyzwolenie na tę koronację.

Fryderyk II nie myślał rozpoczynać sporu prawnego w momencie tak dla siebie niedogodnym. Pozostając w obozie papieskim, a nawet akcentując swój zapał dla inicjatywy krucjatowej papieża, potrafił jednak zaznaczyć swój własny tytuł do odegrania roli w tej wyprawie. Powołał się więc

na przykład Karola Wielkiego („świętego") i innych jego przodków biorąc krzyż, jako zobowiązanie uczestnictwa w wyprawie, i zachęcając do tego samego swoje otoczenie. W dalszym ciągu też za następnych papieży sprawa krucjaty do Ziemi Św. miała się stać przedmiotem gry politycznej między papieżem a cesarzem. W tej chwili jednak odsuwała się w dalszą przyszłość, a sam Fryderyk najmniej myślał o istotnym wykonaniu swych ślubów. Wyprawa krzyżowa pozostała dla niego nie celem, lecz środkiem do powiększenia osobistego znaczenia, tak jak jego korona królewska czy później cesarska nie była środkiem do dokonania wielkich rzeczy, lecz celem, któremu miały służyć prądy i idee wieku. Tym się tłumaczy, że Roger Fryderyk w najwcześniejszym dzieciństwie zwany także Konstantynem, w rozbitych politycznie Niemczech swoją obcością przyczyniający się do powiększenia jeszcze tego rozbicia, odegrał przecież doniosłą, choć nie zawsze naprawdę „budującą" rolę. Stosunek jego do niemieckiej rzeczywistości można by nazwać empirycznym.

W dziedzicznym swym królestwie sycylijskim miał już środki dawno wypróbowane przez swych poprzedników i z przeszłością samej Trinakrii oraz z odbiciem tej przeszłości w teraźniejszości ściśle związane. Ślepo oddane oddziały muzułmanów miejscowych miały pozostać i nadal właściwym środkiem działania sycylijskiego despotyzmu. Stąd wyrastał sycylijski absolutyzm i jego — w pojęciu wielu historiografów dzisiejszych — „nowoczesność", choć w gruncie rzeczy był to raczej tylko spadek miejscowej przeszłości. Ale w Niemczech, które dopiero wchodziły w okres najbardziej wybujałego „średniowiecza", o stosowaniu tego despotyzmu nie było mowy. Prób takich nigdy też Fryderyk II nie podejmował, a nawet z realizmem cudzoziemca oceniając miejscowe stosunki wyprzedzał w pewnej mierze swymi rozkładającymi metodami (hojnością, równoznaczną w tym

wypadku z przekupstwem) i przyspieszał procesy społeczne będące w toku, których ludzie, wyrośli w miejscowej tradycji, jeszcze w pełni nie rozumieli. W dalszych latach jemu też przypadnie rola uświęcenia niemieckiego „władztwa terytorialnego", które ostatecznie rozsadzi dotychczasową jedność królestwa.

W rozproszkowaniu politycznym Niemiec, jak w każdym procesie rozkładu form dotychczas istniejących, działały jednak siły, które mogły być zaprzągnięte do pewnych określonych celów. Należało je wydobyć ze społeczeństwa feodalnego. Fryderyk przez tradycje rodzinne nie był obcy duchowi rycerskiemu i pewne sympatie dla młodych zwłaszcza przedstawicieli rycerstwa zachował zawsze. Ale sycylijski królewicz nie mógł sympatyzować z feodalną swobodą. Nie wystarczały mu też same konstruktywne pierwiastki feodalizmu, jak zaufanie dwu osób złączonych stosunkiem nadrzędności i podporządkowania. Wyjście można było znaleźć poza społeczeństwem świeckim, a więc w karności duchownej.

Tu też jesteśmy u źródła najgłębszych antynomii w duszy samego Fryderyka, a mianowicie połączenia świeckiego czy nawet przeczącego ducha z formą wziętą z kół duchownych. Jak niegdyś u schyłku epoki rzymskiej Kościół zapożyczał się od państwa biorąc jego formy organizacyjne, tak obecnie w okresie najwyższej przewagi Kościoła organizatorzy państw, a do nich z temperamentu swego i swych pragnień Fryderyk należał, pragnęli podpatrzeć tajemnice jego powodzenia i przejąć pewną część środków przezeń stosowanych. Utraciwszy episkopat, który poddał się wpływowi papieskiemu i zakonnemu, obecni władcy świeccy najbardziej w polityce światowej biegli, a często najbardziej osobiście zagrożeni i z największymi różnego rodzaju trudnościami walczący, sięgali swoim wpływem do zakonów, o ile wewnętrzny rozwój zakonów na to pozwalał. Jeżeli kluniaci w cią-

gu dwu wieków (X i XI) dali Europie zachodniej reformę Kościoła, to najbardziej rozwijający się w ciągu XII w. zakon cystersów związał się najsilniej z ruchem wypraw krzyżowych. Cystersi byli zakonem arystokratycznym — początek swój wzięli jak i kluniaci z feodalnej Burgundii — gdy ruch demokratyczny w zakonach stworzyły dążenia zakonów pochodzenia miejskiego, z miast śródziemnomorskich a przede wszystkim włoskich, tj. franciszkanie i dominikanie. Warunki agrarne średniowiecza nie sprzyjały ruchowi demokratycznemu. Cystersi byli zakonem gospodarczym, co ich łączyło z klasą rycerską, a ich duch systematyczności i porządku doprowadził do wielkiego udoskonalenia metod gospodarowania. Zasada pracy była ceniona (ora et labora), ale opierała się na podziale między księżmi i konwersami. Wkrótce już cystersi wydali z siebie św. Bernarda z Clairvaux, który stał się głównym inspiratorem epopei rycersko-krucjatowej, a wpływem swym przewyższył współczesnych mu papieży. Był to tryumf duchowego wpływu Kościoła, ale nie samej organizacji kościelnej, która dopiero za Innocentego III usiłuje ściślej wziąć w ręce właściwe kierownictwo krucjat.

Z cysterskiej reguły i cysterskiego ducha wyszły wszystkie zakony rycerskie od Calatravy w Hiszpanii aż do Zakonu Niemieckiego w najbliższych już latach osiadłego na pograniczu polsko-pruskim; najbliżsi samemu Bernardowi z Clairvaux byli templariusze francuscy, przez długi czas wzór rycerstwa zakonnego. Zakon Niemiecki, którego początki szpitalnicze odnoszą się do dwu poprzednich Hohenstaufów (na przełomie dopiero XII i XIII w. bractwo szpitalnicze w Akkonie przekształciło się w zakon rycerski), za właściwego swego twórcę może słusznie uważać Fryderyka II łącznie ze swym mistrzem i najbliższym doradcą cesarskim Hermanem Salzą. Fryderyk skwapliwie wyjednał u papieża

przywileje duchowne dla zakonu, ale nie wypuszczał go ze swego wpływu. Mistrz zakonny musiał składać przysięgę tak papieżowi jak cesarzowi. Wynikała stąd jego rola pośrednika w trudnych chwilach politycznych naprężeń między następcami Innocentego III a Fryderykiem II. Ducha swego Zakon Niemiecki wykształcił na Wschodzie, w Wenecji i we Włoszech, w okresie niebezpiecznych antynomii politycznych i duchowych i przeniósł go rychło na północ, gdzie jego państwo pruskie powstało od samego początku pod auspicjami cesarskimi.

Bieg dziejów powszechnych, w których dzieje nawet samych Niemiec były tylko fragmentem, zahaczał więc znów bardzo blisko o sprawy północno-wschodnie, ale i tym razem, obecnie bardziej nawet niż kiedykolwiek, zachód nie niósł na odległe rubieże swych najwyższych wzlotów i ideałów, lecz niebezpieczne fermenty powstałe w pobliżu tych idei. Ci przybysze z daleka darzyli wschód słowiański i litewski nie ideą, lecz jej pozorem, uczyli nie służby dla idei, lecz zaprzęgania idei do własnych celów, przynosili stamtąd nieuspokojone antynomie i niewygasłe fermenty, a zamiast poświęcenia — zwierzęce prawie samolubstwo. Przez tę niebezpieczną szczepionkę Fryderyk II stawał się kontynuatorem akcji Henryka II rozsadzającej organizujące się społeczeństwa na wschodzie Niemiec. Z kolejnością chronologiczną łączyło się następstwo geograficzne, gdyż z obszaru między Łabą a Odrą nowa akcja przerzucona została na obszar między Wisłą a Niemnem. Logika dziejów bywa czasem jednak zdumiewająca. Ten właśnie klin rozsadzający wytworzył z czasem łączność dziejową obszarów w dorzeczu Warty i Wisły z jednej strony a Niemna z drugiej, początkowo nie zaznaczającą się tak wyraźnie. W stosunku do dziejów niemieckich państwo pruskie krzyżackie i pokrzyżackie odegrać miało rolę bastionu czy rezerwy despotyzmu ufundowanego na ziemi obcej. Same początki Zakonu Nie-

mieckiego były wiele zapowiadające. Według zdania jednego z kronikarzy, za Fryderyka II cała Rzesza była rządzona według rad rycerzy zakonnych. Jednemu z braci zakonnych, Bertoldowi z Tannenrode, oddano zarząd Alzacji. Wcześniej już, w Ziemi Św., krzyżacy byli mężami zaufania Fryderyka. Na dworze cesarskim mieli też specjalne przywileje. Ten związek z dworską atmosferą zachowali do końca wieków średnich późniejsi „panowie z Prus".

Po osadzeniu na pograniczu polsko-pruskim wszystkie sprawy bałtyckie od Danii do Inflant były oddawane do rozpatrzenia mistrzowi zakonu. W roku wydania głośnego dokumentu cesarskiego z Rimini (1226) dotyczącego Prus i będącego pewnego rodzaju „programem akcji" wszystkie sprawy bałtyckie polityczne, handlowe i religijne miały już czujnych obserwatorów, którzy program swój układali z myślą pokrzyżowania na tym samym terenie planów politycznych papieża. W tych warunkach pionkiem tylko na szachownicy politycznej stał się dzielnicowy książę Mazowsza Konrad. Skorzystano z jego współdziałania i hojności, ale własne jego cele polityczne w stosunku do Prus umiano od początku obezwładnić i cesarskimi, a następnie papieskimi przywilejami odpowiednio się zabezpieczyć. Dla eliminowania wszelkich moralnych zobowiązań stworzono legendę o zagrożeniu samego Mazowsza przez Prusaków i o wypływającym stąd wołaniu o pomoc ze strony Konrada. W stwarzaniu fikcji politycznych tak Krzyżacy jak i „ojciec chrzestny" ich pruskiego państwa byli przecież mistrzami. Cień „rzymskiego cesarstwa" był w tym wypadku bardzo pomocny, naturalnie w jego średniowiecznej chrześcijańskiej szacie. Wywodzono stąd prawo dysponowania ziemiami będącymi w posiadaniu pogan. Na tym odległym północnym wschodzie cesarstwo przedstawiało się realniej aniżeli w samym Rzymie. Z polityki światowej ostatnich Hohenstaufów wypływały tu pewne wskazania, które miały się stać zupeł-

nie rzeczywistymi podstawami późniejszej historii, a tylko realizacja tych wskazań przechodziła w inne ręce. Wobec bezsilności Fryderyka w stosunku do książąt niemieckich tylko ta pośrednia droga zapowiadała owoce na przyszłość.

Następcą Innocentego III był Honoriusz III, dotychczasowy kierownik i właściwy organizator finansów papieskich (Cencius Savelli), którego głównym zainteresowaniem była przekazana mu przez poprzednika idea krzyżowej wyprawy w celu odzyskania przez chrześcijan Jerozolimy. Kierownikiem wyprawy został legat papieski. W czasie nieszczęśliwych walk pod Damiettą w Egipcie rozpoczęły się ciągnące się bez końca pertraktacje z Fryderykiem o jego udział w wyprawie. W Sycylii koronę królewską oddano zgodnie z życzeniem jeszcze Innocentego III synowi Fryderyka Henrykowi (1212). Nawet Fryderyk uznawał zależność lenną Sycylii od papieża, chociaż teraz sam pragnął tam rządzić. W Niemczech wybór tegoż Henryka królem rzymskim okupiony został nowymi ustępstwami i nowymi obietnicami. W praktyce osiągano unię personalną z Sycylią. Było to zwycięstwem dyplomatycznym Fryderyka nad kurią rzymską. Odtąd punkt ciężkości swych działań przeniósł on w sposób zdecydowany do Włoch, które stawały się znowu centrum politycznym świata nie tylko w koncepcji papieskiej, ale także i cesarskiej. Była to druga wielka porażka papieża.

Sprawa wyprawy krzyżowej, największe ze wszystkich budząca poruszenie, była znowu pretekstem służącym Fryderykowi do tego samego celu. Bliska zaś jego obecność była dla papieża krępująca i pozbawiała go roli „prawdziwego cesarza", którą z taką słusznością przypisywano Innocentemu III. Sukcesem dyplomacji Fryderyka II było również to, że papież, posiadający zresztą szereg pergaminów z zapewnieniami Fryderyka, nie miał właściwie podstawy prawnej, ażeby wystąpić przeciw niemu, jak to uczynił wobec

Ottona IV. A również i interes całego chrześcijaństwa skupiony w sprawie krucjaty przewlekanej, lecz nie odwołanej, za tym nie przemawiał.

Najwyższą sztuką tej dyplomacji była umiejętność zaplątania sprawy. Odpowiedzialność za poszczególne posunięcia zawsze można było na kogoś innego złożyć. Ale sukcesy te opłacał Fryderyk wyrzeczeniami się praw królewskich w Niemczech. Było to jednym dowodem więcej, że punkt ciężkości spraw imperium przenosił Fryderyk poza Niemcy. Wyrzeczenia się dotyczyły nie tylko książąt świeckich, ale także duchownych, a przez to i ten atut wytrącał Fryderyk papieżowi z ręki. Niemieckie regalia, czyli prawa i dochody królewskie, nie miały dla niego tego znaczenia, co posiadanie Sycylii z jej możliwościami finansowymi i politycznymi. Ale ten kraj, który wracał obecnie do dawnych despotycznych rządów, nie był dla niego celem, lecz tylko środkiem. Na dworze papieskim więc miano słuszne powody, ażeby obawiać się i nawet nienawidzić Fryderyka, ale mimo to do zerwania nie dochodziło. Właściwym zwrotem politycznym był wybór Henryka w Niemczech. Potem dopiero nastąpiła koronacja cesarska w Rzymie (22. XI. 1220), której mu papież nie mógł odmówić, z zachowaniem jednak całego prawie upokarzającego ceremoniału. Najcięższe lata wzajemnych relacji przyszły po koronacji, gdy bliskość Fryderyka i dalsze przewlekanie sprawy krucjaty wytworzyły najwięcej niechęci. Ale dopiero po zupełnym poddaniu swej władzy sycylijskiego królestwa stał się Fryderyk naprawdę niebezpieczny dla papieża. Dyplomatyczne zwycięstwo zyskał Fryderyk już w czasie swego pobytu w Rzymie, gdy szlachta sycylijska przekonała się, że nie może liczyć na przeciwieństwa polityczne między cesarzem a papieżem. Trzeba przyznać, że zajęcie Sycylii dokonało się bez pomocy sił z zewnątrz. Wobec zdezorientowania i braku jedności

szlachty sycylijskiej Fryderyk potrafił kolejno rozbroić i unieszkodliwić swych przeciwników.

Systemowi lennemu, zadomowionemu od pierwszego pojawienia się Normandów francuskich i nigdy całkowicie nie eliminowanemu w okresie nawracających do despotyzmu królów z domu Guiscarda czy Barbarossy, zadał on poważne ciosy zbliżając się przez to bardziej do systemu szlachty urzędniczej. Tak samo partykularyzmowi morskiemu Pizańczyków i bardziej jeszcze Genueńczyków o skłonnościach mocno anarchicznych i korsarskich, gdy chodzi o tereny eksploatowane lub o drogi do nich prowadzące, podciął on podstawy i odebrał im przywileje handlowe zabezpieczając się na przyszłość przez stworzenie własnej państwowej floty. Wreszcie zniszczył górskie gniazda muzułmanów w Sycylii. W kraju zaprowadził rządy silnej ręki, które przybrały postać rządów despotycznych. Naraził się wskutek tego na zarzut Tomasza z Gaety (własnego posła do Rzymu), że mylnie czyni stawiając mocne zamki na wysokich górach zamiast budować kościoły, gdyż tylko miłość poddanych jest naprawdę niezdobytą twierdzą.

Najsilniej przecież jego „despotyzm" wystąpił na zewnątrz. Wysiedlonych z Sycylii Saracenów przeniósł do apulijskiej Lucery, na samą granicę posiadłości papieskich, ażeby mieć w nich ślepo oddane narzędzie przeciwko głowie Kościoła. W ten sposób dobrotliwy Honoriusz III w lenniku św. Piotra i niedawno jeszcze protegowanym „synu Kościoła" znalazł niespodzianie „sułtana", jak go nazywali muzułmanie z Lucery, który w tym mieście posiadał w dodatku „harem" z zatrudnionych przy krosnach dziewcząt muzułmańskich. Podziw dzisiejszych historyków dla rządów Fryderyka jest o tyle może przesadny i nieuzasadniony, że miał on w tym wypadku gotowe wzory czerpane ze wschodu kalifów i emirów, a niekiedy również od bizantyńskich cesarzów. Tylko brakiem przywiązania do określonej religii róż-

nił się od jednych i drugich. W otoczeniu Fryderyka II, a dużą również rolę w okresie włoskim odgrywali tam „krzyżacy", uważano nawrócenie tych niewiernych stanowczo za niepożądane (prócz względów wojskowych wchodziły tu także w grę względy skarbowe).

Antynomie właściwe okresowi Hohenstaufów dochodziły więc do szczytu, ale nie miały one pozostać bez wpływu także i na dalszą przyszłość w odległym państwie „pruskim", choć bezpośrednie ich tło mogło tam być różne. Trudno przecież nie przyznać Fryderykowi, że nie kierował się tylko względami osobistymi i że miał pewne zrozumienie tych sił, którym służył. W stworzonym przez siebie uniwersytecie państwowym w Neapolu (1224) budował siłę zwróconą zarówno przeciw duchowi kościelnemu, jak i korporacji miejskich, dotychczas panującemu w umysłowości średniowiecza. Chodziło także o uniezależnienie się od krajów uprzywilejowanych dotąd w tym kierunku. Stąd jednak wynikały ograniczenia w dotychczasowej wolności studiów. Natomiast Fryderyk pragnął przyciągnąć obcych.

W sprawach wschodnich Honoriusz III i Fryderyk II nie przestawali się porozumiewać. Po katastrofie krzyżowców w delcie Nilu w 1221 r. którym posiłki sycylijskie nie zdążyły przyjść z pomocą przed ostateczną kapitulacją, zawarto nowy układ w 1225 r. w San Germano, który kładł wielkie zobowiązania na Fryderyka i jego sycylijskie królestwo (zwłaszcza że poprzednia propaganda za krucjatą w Europie środkowej nie dała wyników), ale odsuwał termin tej wyprawy na dalsze dwa lata. W 1225 r. jeszcze poślubił Fryderyk dziedziczkę królestwa sycylijskiego Izabellę na życzenie papieża i mistrza Zakonu Niemieckiego.

Fryderyk przybrał niezwłocznie tytuł króla jerozolimskiego. Sprawa krucjaty była dla niego dotąd sposobem politycznego wyzysku w stosunku do zbyt miękkiego papieża. Mimo daleko idących zastrzeżeń co do osoby tyrana sycylijskiego

i mimo szerzącej się o nim opinii, która w niejednym prawdopodobnie wyolbrzymiała zarzucone mu winy, Honoriusz III zapatrzony w jeden cel przekazany mu przez poprzednika — skupienia wszystkich sił chrześcijan dokoła zadania odzyskania grobu Chrystusa, a widząc jednocześnie osłabienie spontanicznego entuzjazmu krucjatowego, we Fryderyku miał jedynego w tej chwili wykonawcę swego planu, mając zresztą do tego podstawę w tylokrotnie powtarzanych zapewnieniach, i dlatego we wszystkich innych sprawach gotów był do daleko idących ustępstw. Widoczne to jest zwłaszcza w doniosłej sprawie stosunku do miast lombardzkich. W tej dziedzinie Fryderyk miał zupełnie wolną rękę. Ligę miast lombardzkich z Mediolanem na czele starał się wszelkimi sposobami osłabić działając przez swych agentów nie tylko od zewnątrz, ale i od wewnątrz, a mianowicie osłabiając spoistość samych żywiołów miejskich w obozie przeciwników. Wprost przeciwnej taktyki trzymał się Fryderyk wobec sprzymierzonej z cesarzem secesji miast z Cremoną na czele, w których tę samą spoistość żywiołów miejskich, tam gdzie była ona zagrożona, pragnął wzmocnić.

W zakresie środków dyplomatycznych pozostawiał mu papież również zupełną swobodę. Bez żadnych przeszkód ze strony papieża Fryderyk starał się w osobiście prowadzonych pertraktacjach przeciągnąć miasta na swoją stronę, ale spotkał się ze stanowczym ich oporem. Wreszcie udało mu się z cesarską banicją rozciągniętą na przeciwne mu miasta połączyć klątwę samego papieża z tego tylko powodu, że miasta nie poszły na lep rzekomo krucjatowych zamiarów Fryderyka. W tych warunkach nawet dotychczasowa popularność papieża w kołach miejskich aż do najniższego plebsu włącznie była zagrożona.

Graniczące z zaślepieniem błędy oficjalnej polityki Rzymu zostały jednak wyrównane przez prywatnego człowieka, jakim był św. Franciszek z Asyżu. Syn bogatego kupca, ale

dobrowolny „biedaczyna", reprezentował najwyższy entuzjazm religijny w służbie Kościoła, a choć nie zdołał swą wymową i głębokością przekonania nawrócić sułtana Egiptu, pociągnął jednak za sobą szerokie masy ludu włoskiego przede wszystkim w miastach. W dziejach ruchów społecznych średniowiecza odegrał rolę równą tej, jaką posiadał św. Bernard z Clairvaux w historii wypraw krzyżowych. W 1223 r. na trzy lata przed jego śmiercią a na 5 przed kanonizacją, Honoriusz III zatwierdził ostatecznie regułę zakonu Minorytów. Zakony żebracze tj. franciszkanie, czyli Bracia Mniejsi, i dominikanie, czyli Zakon Kaznodziejski, pozyskały ponownie dla kurii plebs miejski, a nawet dawnych kacerzy.

W tym samym czasie gdy Fryderyk w państwie sycylijskim pragnął wytworzyć typ „państwowego" biskupa, nowe zakony nie uznając wytkniętych granic politycznych i organizując się w tradycyjne już dla średniowiecza korporacje stanęły po stronie Kościoła, który pragnął w dalszym ciągu reprezentować opozycję przeciw budzącej się z długotrwałego snu przytłaczającej wszechwładzy państwa. Aż dopiero późniejsze błędy sfer kierowniczych Kościoła zagrożą tej współpracy (minorytów rygorystów).

W jednym tylko punkcie Honoriusz III okazał się nieustępliwy, a mianowicie w sprawie przemarszów wojsk Fryderyka przez marchię Ankony, czym wywoływał napady gniewu cesarza. Papież rozumiał, że gościniec wojskowy z południa na północ zwiększy zagrożenie samego Rzymu. Fryderyk mimo rzucanych gróźb nie dążył do zaostrzenia sytuacji wierząc w to, że czas i jego dyplomacja pracują dla niego. Niepowodzenia w stosunku do miast północno-włoskich wynagradzał sobie w tych samych latach sukcesami na dalekiej północy: w stosunku do Danii, której króla uwięził jeden z lenników królewskich zmuszając do ustępstw terytorialnych (na południe od Ejdory), dawniej już w stosunku do Czech, których księcia podnosił do godności kró-

lewskiej i dawał mu mandat pośrednictwa lennego w stosunku do opornej zawsze, choć osłabionej obecnie przez podziały dzielnicowe Polski, w stosunku do samej Polski, wobec której uzyskiwał drugi donioślejszy jeszcze sukces w utworzonym państwie pruskim Krzyżaków (podwójne zagrożenie, czeskie i krzyżackie, tak doniosłe później, w zarodku już wtedy istniało) i w stosunku do ziem litewskich (wkrótce potem dawał nieograniczony również mandat tymże Krzyżakom) i fińskich aż w pobliże koła podbiegunowego. W tym wypadku na dalekiej peryferii „faktycznego" cesarstwa działał już aparat pomocniczy, z lenników i protegowanych złożony, gdy w pobliżu Rzymu pragnął Fryderyk sam wszystko trzymać mocno w rękach.

Śmierć ustępliwego Honoriusza III w 1227 r. (18. III.) i objęcie władzy przez kardynała Ostii Hugona (z rodu Contich, a więc bliskiego krewnego Innocentego III), dobrze już zaznaczonego w sprawach politycznych, który przybrał imię Grzegorza IX, wprowadzało doniosłe zmiany w osobach i polityce. Z drugiej strony od czasu małżeństwa jerozolimskiego sprawa krucjaty nabierała dla Fryderyka praktycznego znaczenia, a widoki pozyskania Wschodu miały dla niego siłę przyciągającą. W kołach rycerstwa włoskiego i niemieckiego zainteresowanie krucjatą odpowiednio wzrosło, a Kościół nie przestawał zachęcać do tej wyprawy. Fryderyk okazywał wiele uprzejmości nowemu papieżowi i przygotowywał się do wykonania przedsięwzięcia.

Ale Grzegorz IX nie chciał być narzędziem dyplomacji Fryderyka. Z chwilą zaś gdy okazało się, że i papież nie ma wpływu na cesarza, zerwanie było nieuniknione. Nowe „kluczenie" Fryderyka (zaniechanie wyjazdu z portu w Otranto) spowodowało natychmiastowe obłożenie go klątwą. W zatrutej intrygami atmosferze walka nabrała cech szczególnie ostrych. Nigdy też pisma papieskie nie atakowały tak gwałtownie cesarza, jak wtedy. Fryderyk ustępował przynajmniej

pozornie. Obie strony dążyły już tylko do skompromitowania przeciwnika. Polemika nie prowadziła jednak do niczego. Zmianę sytuacji sprowadził dopiero najmniej oczekiwany w tej chwili wyjazd Fryderyka na Wschód. Czynił to w sytuacji dla siebie wysoce niebezpiecznej, gdy północ Włoch właściwie zupełnie utracił, a agitacja papieża przeciw wyklętemu sięgała aż do Sycylii. Zatrzymanie się wielotygodniowe na Cyprze dało w rezultacie pierwszy sukces w postaci objęcia opieki lennej nad małoletnim królem cypryjskim i usunięcia z jego otoczenia przeciwników cesarza. W Akkonie przyjęty został z entuzjazmem. Zwycięstwo, tak konieczne w tej chwili dla niego, Fryderyk zyskał w pertraktacjach z muzułmańskim władcą, który zgodził się wydać mu Jerozolimę, z wyjątkiem tylko świętego okręgu muzułmanów, wraz z Betlejem i Nazaretem. Najważniejsze miejsca święte wracały więc w posiadanie chrześcijan. Wiele niewątpliwie zawdzięczał Fryderyk swej znajomości świata arabskiego. Partia przeciwna wśród chrześcijan nie dała się mimo to pozyskać. W dniu 17 marca 1229 Fryderyk uroczyście wszedł do Jerozolimy, a za nim tłumy pielgrzymów pomimo zakazu patriarchy trzymającego stronę papieża. W następnym dniu Fryderyk sam sobie włożył na głowę koronę jerozolimską w kościele Grobu Pańskiego.

Powrót do Europy trzeba było jednak przyspieszyć ze względu na groźną tam sytuację. Wojska przysłane przez papieża na terytorium królestwa sycylijskiego udało się wyprzeć Fryderykowi z pomocą naprędce złożonej armii, w której przybyli z nim krzyżowcy walczyli obok cesarskich Saracenów i wracających do posłuszeństwa Sycylianów. Mimo trudnej sytuacji, w jakiej znalazł się papież nie wspierany przez sprzymierzeńców z miast lombardzkich i nie znajdujący przyjaznego echa także poza Włochami, proszącym o pokój był Fryderyk, tak dalece przemożne było stanowisko Kościoła (drugi pokój w San Germano 1230 r.). W owej

chwili Fryderyk okazywał zdecydowanie konserwatywne zamiary powrotu do dawnego współdziałania obu władz papieskiej i cesarskiej, ale wynikało to z chęci ratowania swej własnej sytuacji politycznej.

Następstwem triumfu na Wschodzie było ostateczne ugruntowanie rządów Fryderyka w Sycylii. W rządach swych Fryderyk sięgał chętnie do wzorów Justyniana, a nawet Augusta. W urządzeniach wewnętrznych stworzył podstawy nowoczesnej biurokracji. Taką podstawą był przede wszystkim kodeks praw z Melfi. W koncepcji tej państwo świeckie wyzwalało się spod opieki Kościoła. Nic więc dziwnego, że z największą nieufnością kodeks ten przyjęty został przez Grzegorza IX. Zwłaszcza że zadania tego państwa nie zatrzymywały się w granicach Sycylii, lecz wraz z tytułem cesarskim sięgały do Włoch i w cały świat. Wynikły one z czystego uniwersalizmu, który nie był uzupełnieniem, lecz zaprzeczeniem papieskiej i kościelnej idei uniwersalnej. Nawrót do Justyniana mieścił w sobie również tendencje cezaropapistyczne. Dlatego Fryderyk czuł się powołany do wydania edyktu przeciw kacerzom jako wrogom państwa. Katolicyzmowi pozostawiono rolę religii państwowej. Zgodnie z zasadami państwa absolutnego wzrósł bardzo silnie nadzór państwowy we wszystkich sprawach administracyjnych, ale jednocześnie i kontrola urzędników. To samo wystąpiło w życiu gospodarczym. Na czoło wysuwały się sprawy celne. Państwo zawierało traktaty handlowe. Podniesienie dochodów fiskusa było celem organizacji podatkowej i celnej, a miało również cel polityczny, gdyż dochody stąd płynące potrzebne były do walki z obu głównymi przeciwnikami, jednako silnymi finansowo, tj. z Kościołem i miastami włoskimi. W dziedzinie organizacji życia umysłowego Fryderyk okazał się przeciwnikiem Bolonii ze względu na jej ducha korporacyjnego, i to pomimo studiów prawa rzymskiego; był zwolennikiem systemu realizowanego przez wła-

sny uniwersytet w Neapolu, któremu nie dane było zresztą odegrać roli, jaka przypadła w udziale starej i „uczonej" Bolonii. Życie dworskie za Fryderyka II wyrażało się w bujnie rozwiniętym życiu umysłowym i artystycznym (wzorowana na prowansalskiej poezja miłosna w dialekcie sycylijskim) oraz zabawach i łowach.

Po umocnieniu się na południu Fryderyk zajął się niezwłocznie podniesieniem autorytetu cesarskiego w północnych Włoszech i Niemczech. Warunki tam były jednak odmienne aniżeli w sycylijskim państwie urzędniczym. Osiągnięcie współdziałania obu uniwersalnych władz, papieskiej i cesarskiej, okazało się nieuniknione. Hasłem więc był powrót do dotychczasowych ideałów. Zamiary jednak Fryderyka, podobnie jak już raz przed pięciu laty, rozbiły się o opór miast lombardzkich (1231). W Rawennie wyznaczonej jako miejsce zborne zjawili się tylko książęta niemieccy, i to bądź morzem, bądź w przebraniu, ażeby nie być zatrzymanymi po drodze. Do tych niepowodzeń przyłączyły się jeszcze nieporozumienia z synem Henrykiem, który pragnął już uznania swej pełnoletności.

W otoczeniu książąt niemieckich i biskupów włoskich Fryderyk ogłosił banicję przeciw lidze miast włoskich. Pośrednictwa podjął się tym razem Grzegorz IX. Wyznaczeni przez niego pełnomocnicy pragnęli obie strony traktować na równej stopie i tym wywołali usunięcie się cesarza od ich usług, bez zrywania jednak z papieżem. Jedyna droga wolna do Niemiec prowadziła przez terytorium Wenecji, z którą cesarz utrzymywał przyjazne stosunki. W stosunku do syna udało się wreszcie Fryderykowi przeprowadzić swą wolę, a było to jednocześnie zwycięstwem książąt, na których oparł on swą politykę. Z władzy bezpośredniej w Niemczech Fryderyk rezygnował. Decydowały o tym warunki polityczne i geograficzne (odległość), ale także i społeczne, tj. brak warstwy świeckiej, przygotowanej do objęcia stano-

wisk urzędniczych. Zadanie pełnienia bezpośrednich rządów przypadało w Niemczech książętom. Ale nawet w tak niejednolicie rządzonym cesarstwie pozostawała jeszcze zapora północno-włoska, do której przełamania potrzebował Fryderyk sił feodalnych Niemiec. Te były mu również niezbędne dla wzmocnienia swego stanowiska wobec papieża. Prócz przywilejów rozporządzał wobec feodałów niemieckich sycylijskim złotem. W dalszym odwodzie miał jeszcze swą saraceńską gwardię. Utrzymanie cesarstwa opierało się więc na bardzo różnorodnych czynnikach. Wśród świeckich książąt niemieckich rozciągając i na nich dawniej przyznane książętom duchownym przywileje (w 1231 r. w Wormacji przez syna i na zjeździe ostatnim w miastach Fryulu) wytworzył jedność działania.

Dokonywał się wśród nich proces rozpoczęty za Innocentego III i Ottona IV zamknięcia się w połączoną wspólnością interesów korporację. Cesarz wyzbywał się najważniejszych regaliów, a więc prawa bicia monety i budowy umocnień, a tak samo i sądownictwa na rzecz panów terytorialnych (Landesherren). To określenie dopiero teraz wchodziło w użycie. Autorytet ich w stosunku do poddanych jednocześnie się podnosił, a sądownictwo nieksiążęce ulegało ograniczeniu. W rękach książąt znalazło się odtąd zadanie budowy mocnych państw w obrębie Niemiec. Zadanie to przedstawiało się dla nich łatwiej aniżeli dla cesarza, którego wolę powściągali książęta. Naturalnie dla jednolitego państwa niemieckiego było to połączone z największym niebezpieczeństwem. Państwo to, które poprzednio gubiło się w powszechnej sukcesji karolińskiej, miało odtąd zacierać się w partykularyzmie interesów władców terytorialnych, o różnej zresztą sile i rozbieżnych ambicjach. Zainteresowanie się uniwersalnym imperium upadało też odtąd wśród książąt niemieckich, których uwaga zwrócona była tylko na terytorialne interesy. W tych warunkach przewaga musiała

przesunąć się na wschód niemiecki, gdzie warunki historyczne pozwalały na tworzenie większych terytoriów, gdy na zachodzie przeważyło zdecydowanie małe państwo terytorialne. Sam Fryderyk uzyskiwał 20 lat spokoju ze strony książąt niemieckich, a łączyło się to z jego planami włoskimi, którym niewątpliwie w tej chwili główną poświęcał uwagę. Oczywiście nie wyklucza to, że po uregulowaniu spraw włoskich mógł znowu sięgnąć do Niemiec. Ponad prawa i tytuły cenił Fryderyk siłę faktyczną. W tym przypominał istotnie późniejsze czasy Odrodzenia, które wyzbyły się jednak właściwego Fryderykowi orientalnego zabarwienia.

Skutki bezpośrednie jego polityki ujawniły się wkrótce w uzyskaniu połączenia z Niemcami (przez przeciągnięcie na swoją stronę pogranicznych feodałów włoskich i wyzyskanie ruchów miejskich w Weronie dla opanowania tego miasta) i przyciągnięcie do cesarstwa królestwa Burgundii, którego pospolite ruszenie po raz pierwszy w interesie cesarstwa zostało zwołane. Fryderyk utrzymywał stosunki przyjazne z królem francuskim Ludwikiem Świętym, a jednocześnie z arabskimi władcami wschodu (aż do fanatycznej sekty assasinów i ich „Starca z Gór" włącznie).

Między cesarzem a papieżem toczyła się w tej chwili ukryta walka dyplomatyczna, Grzegorz IX musiał wówczas walczyć z na nowo występującymi tendencjami samodzielności komunalnej Rzymu. Wpływało to na zachowanie pozorów zgody z cesarzem i na mniejsze zainteresowanie najważniejszymi dotąd zawsze sprzymierzeńcami lombardzkimi. Cesarz zaś musiał zachować względy wobec papieża tak z racji Henryka w Niemczech jak i trudności na wschodzie. Najbliższe lata były w Italii bardzo niespokojne (ruchy biczowników), ale autorytet papieża w masach utrzymywał się dzięki zakonom żebraczym. Społeczeństwo, choć nie kiero-

wane przez jedną rękę władcy, wciąż było zdolne do odnalezienia rozwiązania moralnego.

Gorzej było ze sprawami politycznymi, gdyż chcąc opanować niepokoje rzymskie, papież musiał ostatecznie korzystać z pomocy „ramienia świeckiego" w postaci ramienia cesarskiego. Usunięcie Henryka i pozbawienie go tronu w Niemczech (lipiec 1235), mimo nawet że Henryk osobiście naraził się papieżowi, oraz wzrastające w związku z tym zagrożenie opierającej się na każdym terenie ligi lombardzkiej nie uznawanej przez cesarza jako tworzącej państwo w państwie — we Włoszech nie chciał Fryderyk uznać faktów dokonanych, jak to uczynił w Niemczech — wytwarzało dla papieża sytuację polityczną niezmiernie trudną. Przyłączenie się do cesarza przeciw miastom północno-włoskim oznaczałoby zupełne mu się podporządkowanie. A w związku z tym nawet polityczna władza papieża w „patrimonium" byłaby na przyszłość zagrożona. Z drugiej strony daleko posunięta „samodzielność" miast nie usposabiała papieża do nich najkorzystniej. Sprawę miast trzeba było mimo to ratować.

Papież próbował całą rzecz przewlekać. Fryderyk ze swej strony czynił ze sprawy miast lombardzkich wypadek obchodzący całe chrześcijaństwo, co łączyło się z jego pojmowaniem władzy cesarskiej. Znalazł również poparcie królów Anglii i Węgier przeciw kupcom i rzemieślnikom włoskim, oczywiście tylko teoretyczne. Armia cesarska, licząca 12—15 tys. ludzi, składała się z lennego rycerstwa włoskiego, sycylijskiego i niemieckiego, lekkiej jazdy saraceńskiej, pieszego pospolitego ruszenia, z miast zachowujących wierność cesarzowi oraz z najemnego rycerstwa i łuczników najróżnorodniejszego pochodzenia. Kampania z 1236 r. miała na celu rozpoznanie terenu. Papież, wzywany do pomocy z arsenałem kar kościelnych, nie odpowiadał wcale. Wystąpił natomiast z licznymi skargami przeciw cesarzowi i powo-

ływał się na prawo papieża (z odwołaniem się do darowizny Konstantyna) decydowania w sprawach Italii. Najważniejszym wydarzeniem było zdobycie i splądrowanie Vicenzy. Ostatecznej decyzji nie osiągnięto, ale we wschodniej części Lombardii uzyskano ze strony cesarskiej panowanie i wprowadzano rządy terroru. W lutym 1237 Fryderyk przeprowadził w Niemczech elekcję syna swego, Konrada IV. Zachwiane nieco stanowisko miast lombardzkich i papieża wzmocnione został przez przystąpienie Wenecji. W jesieni t. r. wznowiono działania wojenne. W dniu 27. XI. pod Cortenuova cesarz po szczęśliwym wymanewrowaniu przeciwnika uzyskał znaczne zwycięstwo. Tryumf na sposób rzymski zakończył kampanię.

Zwycięstwo pod Cortenuova wpłynęło na ujawnienie istotnych dążeń Fryderyka. Wznowienie cesarstwa staje się jego hasłem, i to z Italią w pośrodku uspokojonych ludów, i Rzymem, stolicą świata („Roma caput mundi" na pieczęci cesarza). Przypisywano mu, że „serce jego bije za tym, ażeby zostać królem świata". Według opinii dzisiejszego historyka to światowe królestwo „nie było jednak do zdobycia na polach walk Galii i Hiszpanii, Egiptu i Polski, lecz w Rzymie". W stronę Rzymu jedynie kierowały się plany Fryderyka. Pisma jego i listy wiele mówiły o wielkości cezarów i o jego własnej „łagodności", którą — jak słusznie zauważono — każdy despota skłonny jest sobie przypisywać. W Rzymie samym miał już Fryderyk oddaną sobie partię. Rekrutowała się ona spośród dawnej szlachty rzymskiej z rodziną Frangipani na czele. Tych pozyskał sobie wykupując ich nieruchomości miejskie i nadając z powrotem jako lenna. Nie pierwszy to raz posługiwał się systemem lennym, który niszczył gorliwie w swym królestwie sycylijskim. A jednocześnie antyczne budowle o największym historycznym znaczeniu stawały się własnością cesarza. Mając swą partię w mieście, Fryderyk mógł wywoływać niepokoje i następnie je uspo-

kajać. Zagrożenie więc papieża sięgało do samego „Wiecznego Miasta". W umiejętnie przygotowanej maszynerii nie zabrakło nawet „senatu i ludu rzymskiego", którymi Fryderyk gotów był każdej chwili się posłużyć. Z pomocą swych Rzymian pragnął również zarządzać całą Italią. Wzywał ich też do czujności. Papież znajdował się w ciągłym niepokoju, ale to miało służyć do doprowadzenia go wreszcie do obozu cesarskiego. Wpływy Fryderyka sięgały nawet do kolegium kardynalskiego, które tak starannie dobierał sobie Grzegorz IX. Wyrażały się one w tendencji ugody z cesarzem.

W północnych Włoszech liga miast lombardzkich faktycznie przestawała istnieć. Mimo to wojna nie była zakończona i z Mediolanem pokoju nie zawarto. Żądanie bezwzględnej kapitulacji stało temu na przeszkodzie. Pięć innych miast poszło za przykładem Mediolanu. Wszystkie posiadały potężne środki obronne i zadanie zdobycia ich nie było łatwe. Fryderyk zmierzał do utworzenia powszechnej koalicji przeciw sześciu miastom w imię politycznego i społecznego legitymizmu. Fantom „pacis romanae" naruszonej przez zbuntowane miasta został z grobu wydobyty. Usiłowano dać mu średniowieczną szatę kacerstwa. Cesarz czuł się uprawniony do zwalczania go, ale nic by nie szkodziło, gdyby dał się w to wciągnąć także papież. Do lata 1238 zebrało się ogromne wojsko, bardziej jeszcze różnolite niż kiedykolwiek, gdyż obok najemników, lenników i Saracenów Sycylii, oddziałów Florencji, Toskanii, Romanii, marchii Ankony i samego Rzymu, cesarskiej części Lombardii, rycerstwa górnowłoskiego, rycerstwa niemieckiego pod królem Konradem znajdowało się po raz pierwszy rycerstwo burgundzkie pod hrabią Prowancji i pomocnicze kontyngenty z Francji, Anglii, Kastylii i Węgier, wreszcie Grecy przysłani przez cesarza nicejskiego Jana Vatatzesa i Arabowie sułtana Egiptu Al-Kamila. Dodawszy do tego wielkie tabory i egzotyczny dwór cesarski — nie brakło tu jak zwykle wielkiej

ilości zwierząt zamorskich — można było całe widowisko porównać do starożytnych igrzysk cyrkowych.

Z tradycji rzymskich cesarzy brał przede wszystkim Fryderyk skłonność do komedianctwa. Wojenne szczęście nie sprzyjało jednak całej tej eskapadzie, a już od samego początku okrył się cesarz śmiesznością, gdy przy obleganiu niewielkiej, lecz wysoko położonej Brescji sprowadzony w łańcuchach, ażeby nie uciekł, sławny inżynier hiszpański Calamandrinus dostał się w ręce oblężonych i służył im odtąd swą sztuką w odpieraniu ataków. W tej chwili rycerski Barbarossa mógł był się doprawdy powstydzić swego wnuka. A z komiedianctwem łączy się często okrucieństwo i w tym kierunku Fryderyk nie dał się nikomu prześcignąć. W czasie dwumiesięcznego niefortunnego oblężenia bohatersko broniącej się Brescji w obozie cesarskim, zwłaszcza wśród Włochów, którzy poczuli sympatię do oblężonych, zaczęła się szerzyć zdrada, której uległ nawet przeznaczony do pertraktacji poseł cesarski, Bernard di Rossi z Parmy.

Po odstąpieniu od oblężenia wrogowie cesarscy zaczęli podnosić głowy. Przede wszystkim jednak papież płacił teraz pięknym za nadobne cesarzowi udzielając poparcia wszystkim jego przeciwnikom. Mimo bardzo podeszłego wieku okazywał w tym zdumiewającą energię. Wszystkie sprzeczne interesy godził legat papieski w Lombardii tworząc w ten sposób zwarty blok przeciwcesarski. Dotychczasowi buntownicy stali się teraz obrońcami Kościoła. W obozie papieskim pod wspólną nazwą „guelfów" łączyli się zresztą plebejusze i szlachta, księża i laicy, wierni i kacerze, lub za takich uznani przez obóz przeciwny. Podział na „guelfów" i „ghibellinów" szedł wtedy przez wszystkie stany, prowincje, miasta i rodziny, konflikt wewnętrzny powstawał nawet w duszach jednostek.

„Guelfowie" z dotychczasowej obrony przeszli szybko do ataku. W ich rękach znalazły się obydwa morza italskie,

Tyreńskie i Adriatyckie, z chwilą gdy zwalczające się stale miasta morskie, Wenecja i Genua, podały sobie dłonie. Na tę nieoczekiwaną przyjaźń złożyły się błędy Hohenstaufów i samego Fryderyka. (Wenecjanie nie mogli zapomnieć „tryumfu" po Cortenuova, w którym na sposób starożytny prowadzono skrępowanego syna doży weneckiego, wrzuconego następnie do więzienia w Apulii. Genueńczycy, pamiętając utracone korzyści handlowe, poddali się kierownictwu podesty przychodzącemu z... Mediolanu.) W Rzymie partia cesarska musiała ustąpić papieskiej, a będące w rękach cezarianów kasztele miejskie, nieraz zawierające bezcenne zabytki, były bezwzględnie burzone. Pertraktacje z cesarzem prowadzone były jego własną metodą tylko w celu zyskania na czasie.

Od dłuższego już czasu oczekiwana klątwa papieska spadła wreszcie na cesarza w czasie jego pobytu w Padwie. Zmusiło go to do energiczniejszej organizacji walki. Ale wypadki odstępowania od cesarza zaczęły się mnożyć od Rawenny począwszy, która przyjęła opiekę Bolonii i Wenecji. Miasta broniły się w swoich murach. Do walnej rozprawy w polu nie dochodziło, a wyprawy cesarskie ograniczały się do szerzenia spustoszeń. Tymczasem formalne przymierze połączyło Wenecję i Genuę, Piacenzę i Mediolan z papieżem. Strony zobowiązywały się nie zawierać oddzielnego pokoju. Przygotowywano generalny atak na Sycylię. Wygnanie mnichów zakonów żebraczych było na to odpowiedzią. Obronę trzeba było sposobić na zewnątrz i na wewnątrz. Denuncjacje posypały się masowo. Groźba przeciw emigracji sycylijskiej w papieskim Benewencie („niech zginą z głodu i niech zdechną w roznoszącej morową zarazę wolności, którą sami sobie wybrali") została spełniona przez zburzenie miasta w 1241 r. Fryderyk gromadził ogromne środki finansowe na walkę ze swymi przeciwnikami. Przygotowywał zamach na sam Rzym. W czasie kampanii wojen-

nej tworzył organizację zajętej Italii, do której nie wchodziły tylko walczące miasta i mała część „patrimonium". „Tyran" Sycylii przemieniał się w „tyrana" całych prawie, jednolicie zarządzanych Włoch.

Słabością jednak Fryderyka było to, że jego wielcy przeciwnicy znajdowali się nie na odległej peryferii, lecz w samym środku jego „wojennego" państwa, i że walka tak duchowa jak i materialna bynajmniej nie była rozegrana. Mówiono nawet o jarzmie „apulijskim", gdyż z Apulii i Sycylii masowo napłynęli wykształceni tam urzędnicy cesarscy. Wraz z „ghibellinami" górno-włoskimi służyli oni despotyzmowi Fryderyka. Wpływ tych rządów oddziałał nawet na przeciwników, tj. miasta „guelfickie" i ich ustrój.

Główni przeciwnicy nie zaniechali także wzajemnego obarczania się najcięższymi zarzutami, najsilniej poruszającymi namiętności ludzkie. Papież według zarzutów Fryderyka łączył się z kacerzami lombardzkimi. W odpowiedzi Grzegorza IX cesarz został zrównany po prostu z „bestią". Wszystkie od dawna gromadzone zarzuty przeciw Fryderykowi, a dotyczące jego niechrześcijańskiego życia, zostały teraz zebrane. W koncepcji ówczesnego świata chrześcijańskiego nie było już dla niego miejsca. Rozwijająca się dalej polemika wplotła się głęboko w mistykę tych czasów. Mało w której epoce poruszenie duchowe było tak do głębi sięgające. W walce tej szale zwycięstwa zaczęły się wyraźnie przechylać na stronę papieża. Spodziewane zajęcie Rzymu nie nastąpiło i lud rzymski opowiedział się ostatecznie przy relikwiach swoich świętych i przy swym papieżu. W otoczeniu cesarza zjawiali się ludzie odsunięci przez Kościół, jak złożony z urzędu generał zakonu minorytów. Tytuł „pana świata", przypisywany sobie przez Fryderyka, poczynano już tłumaczyć w znaczeniu... Antychrysta. Od szczytu pochlebstw i tytułów przechodzono od razu do szczytu potępienia. Tak było przede wszystkim wśród ludu.

Książęta kierowali się raczej politycznymi interesami. Dlatego spotkał Grzegorza IX zawód, gdy liczył na poruszenie niemieckich książąt przeciw Fryderykowi.

Wojna we Włoszech toczyła się leniwo. Cesarz wojował prawie wyłącznie najemnikami z wyjątkiem tylko obowiązanych do służby wojskowej ze swych ziem Saracenów. Zdobycie Faenzy po 8 miesiącach oblężenia i udany zamach na flotę genueńską wiozącą prałatów kościelnych na sobór do Rzymu, na którym miał zapaść wyrok przeciw cesarzowi, poprawiły nieco sprawę Fryderyka. Za przerwaniem walki, która rozdzierała cały Zachód, i powrotem do zgody, której w tej chwili najgoręcej życzył sobie Fryderyk, przemawiały również wieści o Mongołach i o katastrofie pod Legnicą na Śląsku. Cesarz marzył już o tym, że stanie na czele wojsk chrześcijańskich, ale jak zawsze bardziej myślał o korzyściach, jakie stąd będzie mógł wyciągnąć dla własnych celów politycznych, a opinia świata, która już tyle razy na nim się zawiodła, gotowa go była posądzić nawet o związki z Mongołami. Z wytworzonej sytuacji nie było jednym słowem wyjścia. W dodatku w 1240 r. przyszła nowa klęska w Ziemi Świętej.

Śmierć Grzegorza IX 22. VIII. 1241 sprowadziła pozorne raczej odprężenie sytuacji. W Rzymie rozpoczynało się wielomiesięczne bezkrólewie. Wszystkie trudności polityczne, kościelne i społeczne (sprawa miast) pozostawały nadal. Wybór kardynała Sinibalda Fieschi pod imieniem Innocentego IV dawał ponownie stronie kościelnej energicznego kierownika. Rozwiązanie mogło przynieść tylko stanowcze zwycięstwo jednej ze stron, a szanse zupełnego zwycięstwa Fryderyka były coraz mniej realne. Nie skrępowaną akcję przeciw Fryderykowi przeniósł Innocenty IV na grunt Galii, gdzie w 1245 r. w Lugdunie zebrał sobór, na którym uzyskał od dawna oczekiwany wyrok na Fryderyka. Wyrok głosił

detronizację cesarza, którego całe chrześcijaństwo winno zwalczać jako Antychrysta.

Mimo to we Włoszech walka trwała dalej. Miasta północno-włoskie nie dały się objąć próbami unifikacyjnymi Fryderyka. Na tym terenie Fryderyk sam musiał się liczyć z odrębnościami poszczególnych miast, ażeby móc zwalczać te, które mu najwięcej sprawiały trudności. W 1247 r. utracił Parmę i pod jej murami poniósł poważną porażkę. W dwa lata później jego ukochany syn naturalny Enzio wpadł w ręce Bolończyków. W chwili swej śmierci 13. XII. 1250 był on bardziej odległy od zwycięstwa niż kiedykolwiek. Nawet w jego biurokratycznie rządzonym państwie sycylijskim wkradły się znaczne nieporządki (malwersacje finansowe). Wśród sporej części ludności Italii był on najbardziej znienawidzonym i pogardzanym człowiekiem, a w Niemczech w ostatnich latach zapomniano prawie o nim.

Końcowe dzieje Hohenstaufów rozegrały się też nie w Niemczech, lecz na południu Włoch. Konrad IV pospieszył do Sycylii i tam wkrótce umarł 20. 5. 1254. Przyrodni brat jego Manfred utrzymywał się do 1266 r., aż poniósł klęskę pod Benewentem w boju z bratem króla francuskiego Karolem Anjou, popieranym przez papieża kandydatem do korony sycylijskiej. W dwa lata jeszcze później syn Konrada, młody Konradyn jako ostatni z rodu poniósł klęskę pod Tagliacozzo i wzięty do niewoli skazany został w Neapolu przez Karola Anjou na śmierć przez ścięcie. Enzio umarł w niewoli Bolończyków w r. 1272. Ostatni ci przedstawiciele rodu Hohenstaufów z języka i obyczaju byli Włochami, jak zresztą już sam Fryderyk II, którego plan cesarstwa włoskiego zakończył się jego porażką i katastrofą całego rodu.

ROZDZIAŁ XV

POLITYCZNE ROZBICIE NIEMIEC. OSTATNIA WALKA PAPIESTWA Z CESARSTWEM

Największe nasilenie walki „guelfów" z Fryderykiem II przypadło na okres ostatni, już po śmierci Grzegorza IX i za rządów Innocentego IV z genueńskiego rodu gibelińskiego. Antagonizmy personalne odgrywały więc w tym wypadku podrzędną rolę. Chodziło naprawdę o dwie odmienne koncepcje przyszłości Italii i przyszłości świata. Nie znaczy to zresztą, ażeby w długotrwałej, absorbującej ciała i dusze walce nie kształtowały się charaktery najbardziej bojowe. Do takich należał kardynał Rainer z Viterbo, namiętny wróg przemocy sycyliańskiego tyrana u wrót samego „Wiecznego Miasta". Viterbo położone w starożytnej południowej Etrurii należało do „patrimonium", ale od dłuższego już czasu było okupowane przez cesarskich. W ojczystym mieście z pomocą znajdujących się tam przyjaciół Rainer przygotował powstanie, które doprowadziło do pomyślnego wyniku.

Wiadomość o tym wywołała niebywały wybuch wściekłości cesarza. Ze swymi Apulczykami i Saracenami pospieszył Fryderyk według relacji Rainera na zniszczenie miasta. Równocześnie generalni wikariusze niedawno utworzonej dla Włoch środkowych administracji cesarskiej otrzymali rozkaz spieszyć na pomoc z piechotą powołaną z miast. Wojowniczy kardynał miał jednak dość jeszcze czasu, ażeby miasto mocno ufortyfikować. W rezultacie potrafił się obronić, pomimo że sam cesarz i jego najbliżsi doradcy dowo-

dzili oblężeniem. Fryderyk II, który wiedział dobrze, komu ten zamach miał zawdzięczać, skarżył się później z tego powodu i zapowiedział, że gdyby nawet jedną nogą był już w raju, to cofnąłby się, ażeby dokonać zemsty na mieszkańcach tego miasta. Nie zapomniał też swej zemsty później, gdy w kwietniu 1245 przeciągał ze swymi wojskami apulskimi w pobliżu Viterbo; zatrzymał się wtedy na dwa tygodnie jedynie w tym celu, ażeby niszczyć najbliższą okolicę znienawidzonego miasta.

W czasie pobytu Innocentego IV w Lugdunie zastępcą jego w Italii był właśnie Rainer. Już poprzednio w czasie pertraktacji z Fryderykiem papież musiał powstrzymywać swego zbyt krewkiego kardynała. Obecne relacje Rainera nadsyłane do Lugdunu przedstawiały w wysoce ujemnym świetle działania cesarza. Swymi pismami polemicznymi wpłynął też Rainer na redakcję dokumentu detronizacyjnego wystawionego na soborze. Oblicze Fryderyka jako poprzednika Antychrysta wystąpiło w pismach Rainera najdosadniej. Wszystkie dotychczasowe oskarżenia przeciw cesarzowi składały się tu w jedną całość. Zniszczenie zupełne Fryderyka było niewątpliwie celem nieprzejednanych „guelfów". Na soborze w Lugdunie nastrój był bardzo nieprzychylny dla niego i najbardziej skrajne głosy znajdowały tu posłuch. Jeżeli jednak sprawa cesarza na terenie włoskim była właściwie już wówczas przegrana i jedynie dzięki swym najemnikom, Apulczykom, i Saracenom mógł on przedłużać walkę, to inaczej ze względu choćby na odległość i zupełnie odmienny układ stosunków politycznych przedstawiała się jego sprawa w Niemczech.

Wszystkie próby Grzegorza IX wysunięcia w Niemczech antykróla zakończyły się niepowodzeniem. Po soborze lugduńskim Innocenty IV opierając się na dekrecie detronizującym Fryderyka żądał wyboru nowego króla. Potrzebnego kandydata znaleziono w osobie landgrafa Turyngii, Henry-

ka Raspe, który po pewnych wahaniach zgodził się wreszcie na postawienie swej kandydatury. W maju 1246 w Würzburgu Henryk wybrany został królem rzymskim tylko przy udziale nielicznych elektorów duchownych. W związku z tym nazywano go nawet ironicznie „rex clericorum". Do właściwej koronacji Henryka Raspe nigdy nie doszło. W początkach jednak dzięki bardzo znacznemu zasiłkowi papieskiemu w kwocie 25.000 grzywien srebra Henryk uzyskał niespodziewany, choć krótkotrwały sukces. W parę miesięcy po jego wyniesieniu doszło w pobliżu Frankfurtu do tzw. „bitwy królów" pomiędzy Henrykiem a królem Konradem IV. W czasie bitwy dwie trzecie przeważających z początku bardzo znacznie wojsk Konrada przeszło na stronę przeciwników. Podobno pozyskani zostali pieniędzmi i obietnicami. W orędziach Henryka pobrzmiewa również współczesna frazeologia cesarska. Zwycięstwo jednak nie sprowadziło żadnej decyzji. Liczba zwolenników Henryka Raspe była mocno ograniczona, a w parę miesięcy później, w lutym 1247, Henryk umarł ku wielkiej stracie, zwłaszcza Kościoła. Mimo to trudności Konrada w Niemczech wzrastały z każdym rokiem. Wśród książąt duchownych i świeckich nie miał on oparcia, a miasta niemieckie, w których cieszył się pewną popularnością, nie dorosły jeszcze do roli politycznej. Dla miast niemieckich najwyższą ambicją na przyszłość będzie uzyskanie stanowiska miasta bezpośrednio podległego władzy cesarskiej. Nowe niebezpieczeństwo groziło obu Hohenstaufom, ojcu i synowi, ze strony potężnego i dumnego księcia duchownego — oczywiście nie bez porozumienia ze stolicą papieską — którym był Zygfryd z rodu Eppensteinów, arcybiskup moguncki, mający w pogotowiu nowego antykróla w osobie Wilhelma, hr. Holandii. Nie darmo grobowiec Zygfryda w katedrze mogunckiej przedstawia go w olbrzymiej postaci obok karzełków królewskich z prawej i lewej strony, którym wkłada na głowy korony.

Walka stronnictw w Niemczech przedstawiała zupełnie odmienne oblicze aniżeli w Italii. Przede wszystkim włoscy „guelfowie" reprezentują bez porównania większą różnorodność społeczną i bogactwo idei niż ich niemieccy kombatanci. W Italii „guelfowie" to obóz jednocześnie papieski i republikański, kościelny i miejski, także ludowy. Z tym ostatnim skłonni bylibyśmy złączyć kard. Rainera i jego pisma. Czynami i pismami umiał on zyskiwać sobie zwolenników. Włoskich „ghibellinów" nie należy utożsamiać ze samym tylko Fryderykiem II. Byli oni przede wszystkim antydemagogiczni, a konserwatyzm ich respektował to, co w przeszłości było godne szacunku.

Innocenty IV (z wielkiego rodu genueńskich „ghibellinów") był „guelfem" o gibelińskim sposobie bycia. Wartością swą moralną, a także umysłową przewyższał nie o głowę, lecz o kilka głów Fryderyka II. Dlatego może został „guelfem" z przekonania, że dostrzegł moralną pustkę swego odtąd przeciwnika. Protest przeciw tyranowi sycylijskiemu wyrastał z ducha wolności zrzeszania się, właściwego korporacjonizmowi średniowiecznemu kół miejskich, duchownych czy uniwersyteckich. Ale Innocenty IV dostrzegał we Fryderyku prawdopodobnie głębsze pierwiastki zła, nie posiadał on mianowicie żadnej „pietas" w stosunku do Boga jako najwyższego ideału dobra i w stosunku do człowieka, którego deptał i zaprzęgał w służbę swych własnych celów. „Pan świata", zgodnie z drugim znaczeniem tego określenia, mógł mu się istotnie wydać satanicznym wcieleniem przeczenia i pychy. Doprowadziły do tego złe skłonności i zaniedbane wychowanie „chłopca z Apulii'. Znakomity pisarz prawniczy i myśliciel, jakim był papież, zbliżał się w tym miejscu do szerzącego się przekonania ludowego, a wyrazem tego było uzasadnienie wyroku lugduńskiego. Powiemy nawet więcej, a mianowicie, że walka duchowa Sinibalda Fieschi'ego z Fryderykiem Hohenstaufen sięgała w przyszłość poprzez

stulecia i wielkie przestrzenie geograficzne. Duch Fryderyka II w manifeście jego z Rimini w 1226 wnikał w same wiązania psychiczne stworzonego wówczas — w tej chwili jeszcze na pergaminie, a w parę lat później i w rzeczywistości — państwa krzyżackiego, gdy Innocenty IV był tym, który wywarł najsilniejszy wpływ na powstanie w dwieście lat później humanitarnej doktryny Pawła, syna Włodka, mistrza krakowskiego, o wzajemnych do siebie stosunkach różnych ludów, w tym także i niechrześcijańskich.

W Niemczech ówczesnych było jeszcze daleko do takich osiągnięć ideologicznych. Podstawą walki był przede wszystkim interes bezpośredni. Wielcy feodałowie niemieccy, duchowni i świeccy, nie z tamtą sataniczną przenikliwością, ale z przyrodzonym, prawie „wegetatywnym" egoizmem zapatrywali się na sprawy dotyczące rzeczy publicznej. Wspomniany już arcybiskup moguncki Zygfryd był sprzymierzeńcem Konrada z Hochstaden, arcybiskupa kolońskiego (pierwszy rozpoczął budowę katedry kolońskiej w 1248 r.), oddanego wyłącznie nieustannym sporom terytorialnym ze wszystkimi sąsiednimi książętami dolnego Renu. Zatargi te doprowadziły go do konfliktu również z rządem Rzeszy, do którego kierowały się skargi przeciwników.

Zygfryda mogunckiego przeznaczył wówczas Fryderyk II na regenta Rzeszy przy młodym Konradzie. Zygfryd miał jednak również własne cele na widoku. W sporze z księciem bawarskim o opactwo w Lorsch Zygfryd spodziewał się poparcia od cesarza, dopóki książę bawarski należał do przeciwników cesarskich. Z chwilą jednak gdy tam nastąpiła zgoda, arcybiskup uznał za odpowiedniejsze dla siebie zbliżenie się do kolegi znad dolnego Renu i wspólne przystąpienie do przymierza z papieżem. Obydwaj pierwsi w Niemczech arcybiskupi ogłosili klątwę przeciw Fryderykowi i złupili jego posiadłości w Nadrenii. W ten sposób powstało w tych latach stronnictwo wrogie Hohenstaufom w Niemczech.

Papież jednak nie zadowalał się tym początkowym sukcesem. Wpływ jego sięgał do średniego i niższego kleru, który był przeważnie oddany królestwu. Trzeba było stosować surowe środki aż do degradacji w urzędach kościelnych. Na miejsce usuniętych lub zdegradowanych przychodzili inni, oddani papieżowi. W Niemczech więc, inaczej niż we Włoszech, burzycielem dotychczasowego stanu rzeczy nie był cesarz, lecz raczej strona przeciwna. Wywoływać to musiało niechęć do przewagi włoskiej w sprawach Kościoła i w sprawach sumienia. Wiele usług oddawali też papieżowi wędrujący zakonnicy, zwłaszcza z zakonów żebraczych. Wnosili oni niepokój psychiczny głosząc krucjatę przeciw Hohenstaufom. Rządy papieskie w Kościele niemieckim, choć wywoływały nie zawsze przychylne nastroje, stawały się przecież faktem. Poza Kościół jednak nie sięgały. Stąd większy w Niemczech rozdział obu społeczeństw, kościelnego i świeckiego.

Ale sprawa drugiego z kolei antykróla, Wilhelma holenderskiego, była już więcej skomplikowana. W znaczeniu historycznym Holandia była północną częścią dawnej Lotaryngii. Była to część dotychczas najbardziej na uboczu leżąca, poza jedną może Fryzją. Najważniejsze jednak było to, że hrabia Holandii, jak sam tytuł jego wskazuje, nie należał wcale do uprzywilejowanej grupy książąt Rzeszy. W tym wypadku nawet potęga jednego z duchownych książąt Nadrenii — skoro książęta lotaryńscy od dawna już nie wchodzili w grę — nie wystarczała, ażeby z niego zrobić króla Niemiec i stworzyć mu jednocześnie widoki korony cesarskiej. Musiały tu wchodzić w grę inne jeszcze czynniki, które prowadzą nas poza granice Rzeszy.

Z chwilą gdy pojęcie imperium nabrało znaczenia geograficznego i to znaczenie stało się jedyną prawie jego treścią, było nieuniknione, że nie jego wpływ rozciągał się poza granice powstałe w okresach ubiegłych jako rezultat wy-

darzeń, idei i pojęć w znacznym stopniu już obcych współczesnej epoce, lecz że odwrotnie — spoza tych granic przedostawać się będą wpływy państwowe czy ideowe okrzepłych tam tymczasem organizmów politycznych i narodowych. Na czoło państw europejskich wysunęła się Francja, która tak w bitwie pod Bouvines jak przy wyborze młodego Fryderyka II okazała swą potęgę wojskową, finansową i polityczną. Po raz pierwszy imperium stawało się przedmiotem wpływów państwa sąsiedniego. Z chwilą ustalenia się rządów Fryderyka II ingerencja Francji staje się mniej widoczna. Wynikało to po części z założeń dotychczasowej polityki francuskiej, gdyż ta opierała się na sojuszu z Hohenstaufami przeciwko Welfom (Ottonowi IV), którzy wydawali się jej bardziej niebezpieczni na północy z powodu swych związków z Plantażenetami. Prócz tego polityka Fryderyka II w Niemczech sprzyjająca rozdrobnieniu terytorialnemu tego kraju i nie wytwarzająca tam potężniejszego ośrodka władzy odpowiadała interesom francuskim. Dopiero próby tworzenia cesarstwa we Włoszech mogły we Francji wzbudzić pewien niepokój.

Za Grzegorza IX brak jeszcze wyraźnych związków papiesko-francuskich, ale Innocenty IV, za którego rządów zasadniczy charakter walki z Hohenstaufami wystąpił dopiero w całej pełni, mógł już prowadzić swą walkę przeciw Fryderykowi II pod ochroną Francji. Od tej chwili „guelfowie" włoscy przyjmują francuską orientację polityczną. Drugim etapem wpływów francuskich na terenie Włoch była walka o sukcesję sycylijską. Jak poprzednio tak i obecnie właściwej inicjatywy tej akcji należy szukać w papiestwie, a nie w królestwie francuskim. Przyczyniało się do tego osobiste stanowisko Ludwika IX Świętego, który był zupełnym przeciwieństwem tyrana Sycylii i Włoch. Francja nie miała tak jak Sycylia, tradycji bizantyńskich, ani tym bardziej saraceńskich. Wzrost państwa Kapetyngów dokonywał się więc

odtąd w zgodzie z charakterem monarchii feodalnej. W społeczeństwie feodalnym istniały niewątpliwie obok odśrodkowych także siły dośrodkowe. Być może iż te łatwiej było wydobyć Kościołowi lub innym czynnikom opierającym swój wpływ na pierwiastkach duchowych, a często nawet emocjonalnych. Zdarzali się jednak i wyjątkowi królowie, którzy potrafili te siły uruchomić, a do tych należał w pierwszym rzędzie Ludwik Święty. Osobiście zresztą unikał mieszania się w sprawy włoskie.

Do tej roli udało się papieżowi pozyskać jego brata, różnego zupełnie charakterem, Karola Anjou. Ten „kadet" wyposażony w posiadłości uzyskane od Plantażenetów już z samej natury swego położenia miał mniej skrupułów od swego starszego brata. Do względów osobistych i w tym więc wypadku dołączały się względy ogólniejsze. Nie jest też rzeczą przypadku, że właśnie z Andegawenów wyrośnie jedna z wielkich dynastii europejskich nowego typu, która całą swą potęgę i znaczenie oprze na własnych zabiegach i staraniach i która z różnych osiągniętych przez siebie krajów przejmie jednocześnie coś z miejscowego „genius loci". W samej Francji dopiero w następnych pokoleniach stary duch gospodarności i zabiegliwości kapetyńskiej, wykształcony w skromniejszych początkowo warunkach, połączy się z tendencjami absolutystycznymi czy despotycznymi, ale właściwy „absolutyzm" francuski z wcześniejszego okresu powstanie dopiero w następstwie „doświadczeń" wojny stuletniej. W czasach zwłaszcza o 200 lat późniejszych Ludwika XI będzie to despotyzm najbardziej ciasno-„empiryczny", przypominający w niejednym despotyzm małych feodałów, ale w ciągu całego okresu nie obejdzie się bez wpływów ideologicznych dawniejszego pochodzenia. Na kształtowanie doktryny wpływała rzeczywistość, ale walka o nią toczyła się nie tylko w sferze materii, lecz także w sferze ducha.

Sprawę sukcesji sycylijskiej otwierała już właściwie śmierć Fryderyka II Hohenstaufa. Dał temu wyraz jego główny przeciwnik, tj. papież Innocenty IV. Już w dniu 25. I. 1251, a więc przed oficjalnym pogrzebem Fryderyka, zwracał się on z manifestem do panów duchownych i świeckich królestwa sycylijskiego, w którym wyrażał radość w poetyckie metafory ujętą z powodu śmierci tego, który „wśród wszystkich wiernych Was przede wszystkim i nieustannie młotem prześladowania uderzał". W innym liście do swego sprzymierzeńca niemieckiego, arcybiskupa kolońskiego, mówił o powrocie „złotej wolności" (miały więc niegdyś Niemcy i Włochy swoją „złotą wolność" przeciwstawianą tyranii), którą tamten skazał na wygnanie. Według zapowiedzi papieża łagodniejszy wiatr powiał na nizinach Apulii i górach Kalabrii. Czy miało się to jednak spełnić w zupełności?

Zamknięcie poprzedniego okresu pociągnęło za sobą szereg jeszcze wstrząśnień. Sama śmierć Fryderyka II wywoła w świecie duże poruszenie. Roczniki genueńskie mówiły o nim, że „ten, którego ludy pokonać nie mogły, przez Bożą moc został zwyciężony". Najważniejsza przecież nie była śmierć fizyczna, lecz poprzednie już niepowodzenia. Zwolennik papieża kronikarz Salimbene z Parmy, tego samego więc miasta, pod którym rozstrzygały się losy Fryderyka, przyznawał się, że niegdyś kochał go nawet, gdyż potrafił on rozwinąć swoje zalety, gdy chciał komuś okazać swą dobroć i hojność. Ale złe cechy w nim przeważyły. Nie kochał Boga, Kościoła i własnej duszy, czyli że nie był dobrym chrześcijaninem. We Francji przypisywano mu pokorę przedśmiertną i włożenie habitu cysterskiego (Mateusz z Paryża). Sama śmierć jego nie przedstawiała zresztą nic szczególnego. Z okolic Foggii, gdzie śmierć nastąpiła, wieziono zwłoki do stołecznego Palermo w otoczeniu saraceń-

skiej straży przybocznej i tłumów ludzi, które żegnały zmarłego mocarza.

Tymczasem „król rzymski" (tylko elekt) Konrad po nieudanej próbie (wiosną 1251) zaskoczenia i pokonania Wilhelma z Holandii przeniósł swą działalność na południe. Dotarł drogą morską, gdyż lądowa przez górne i środkowe Włochy była zbyt niebezpieczna, do dziedzicznego królestwa i objął tam władzę przy pomocy brata przyrodniego, Manfreda.

W samym królestwie polityka wewnętrzna Fryderyka II ulegała szybkiej likwidacji. Ośrodkiem oporu była „terra di lavoro", czyli Kampania neapolitańska, bliższa geograficznie i psychicznie Włochom środkowym i górnym, a powodem ucisk podatkowy i polityka kościelna Fryderyka. Już Manfred jako namiestnik królestwa próbował zbliżyć się do papieża za cenę złożenia mu hołdu — być może łączył z tym sam ambitne plany — ale spotkał się w Rzymie z nieufnością; rozdał też wiele lenn członkom rodzin feodalnych. Te nadania Konrad teraz cofnął, ale równocześnie odstąpił zupełnie od polityki finansowej swego ojca. W ten sposób państwo biurokratyczne straciło swe podstawy.

Nielepsze miał powodzenie w podjęciu nowych pertraktacji z papieżem. Uznanie jego stanowiska w „cesarstwie" i królestwie zarazem było dla papieża niemożliwe. Innocenty IV wówczas już był gotów ofiarować lenno sycylijskie Francji lub Anglii. Plany Konrada IV użycia „skarbów" sycylijskich dla poprawy sytuacji w Niemczech, jak również zamiar powzięty jeszcze w roku jego śmierci (1254) pociągnięcia z wielkim wojskiem na północ nie zostały już wcielone w życie i nie rokowały od początku wielkich nadziei. (Zwłoki Konrada wystawione w katedrze w Messynie spłonęły w pożarze w samym dniu pogrzebu). Młodego Konradyna oddano pod opiekę książąt bawarskich, krewnych matki, i.. Kościoła.

Z tradycjami Hohenstaufów mało miał wspólnego pozostały Manfred, który poza Apulią i Sycylią nie znał innego kraju i z miejscowymi rodami najściślej był związany. Wobec papieża okazał daleko idącą uległość. Stanowiska namiestnika nie otrzymał — papież brał obecnie w obronę prawa młodego Konradyna — tylko wikariat w małej części terytorium. Ten syn Fryderyka II ostatecznie znalazł oparcie tylko w Saracenach i skarbach Lucery. Z pomocą wojsk najemnych zyskał wojskowe powodzenie i nawet koronę Sycylii (1258). Tyrania sycylijska raz jeszcze zagroziła Włochom. Wówczas to „guelfowie" włoscy gotowi byli popierać sprawę Konradyna i uzyskali nawet od opieki obietnicę przysłania go do Sycylii przeciwko Manfredowi. Manfred jednak, który wracał do despotycznych i fiskalnych rządów, we własnym państwie nie posiadał poparcia i tym się tłumaczy, że w bliskiej już bitwie pod Benewentem został opuszczony i zdradzony przez otoczenie.

Wówczas to papież Urban IV, który nastąpił po pobożnym, lecz słabym Aleksandrze IV,zyskał dla planów sycylijskich Karola Anjou. Urban IV był sam Francuzem (Jakub z Troyes) i synem szewca. Zdobył sobie imię szczęśliwą misją dyplomatyczną w Prusach, Inflantach i na Pomorzu. Posiadał też wielkie zalety moralne i zdolności. Zaczął on na nowo układy z dworem francuskim i zdołał usunąć zastrzeżenia Ludwika IX. W jego ślady poszedł też jego następca, Klemens IV. Karol otrzymał 30. III. 1265 królestwo sycylijskie jako lenno z rąk papieża.

Drugie znaczniejsze królestwo na zachodzie wytworzyło się w Anglii. Obydwa te państwa skłonni jesteśmy uważać za królestwa „narodowe" w przeciwstawieniu do „cesarstwa", która to nazwa, choć już używana tylko w geograficznym głównie sensie, zachowała coś z swego dawnego kosmopolitycznego znaczenia. W stosunku do obu państw zachodnich przymiotnik „narodowy" nabiera przecież peł-

nego swego znaczenia dopiero przy uwzględnieniu dalszego ich rozwoju. W tej chwili zarówno Francji jak i Anglii, jakkolwiek z innych zupełnie powodów, daleko jeszcze było do uczynienia zadość całkowitej treści tej nazwy. We Francji dlatego że znaczna część obszarów, które z tradycji i języka, a także z położenia geograficznego posiadały warunki, ażeby stać się francuskimi, i takimi w istocie stały się następnie, do królestwa Kapetyngów jeszcze nie należała. W Anglii zaś dlatego że w samym tym kraju nie było jeszcze jednego narodu połączonego wspólnym językiem i tradycją. Pozostawiając nawet na boku Celtów nie zromanizowanych, a następnie opierających się także i Anglo-Sasom, którzy tworzyli odrębne organizacje polityczne na zachodzie, były jeszcze dwie przeciwstawiające się sobie narodowości, a mianowicie dawni Anglo-Sasi tworzący większość zaludnienia kraju (dawni Celto-Romanie bądź, jak to się wydaje prawdopodobne, ustąpili na kontynent jeszcze w okresie najazdów Anglów, Sasów i Jutów z powodu zupełnego braku opieki rzymskiej, bądź też weszli sami w ich skład, tak że we wczesnym średniowieczu element romański przestał być widoczny na wyspie) i świeży przybysze z kontynentu po drugiej stronie kanału, którzy — pod polityczną egidą książąt Normandii — byli rodowitymi Francuzami, i to pochodzącymi z różnych prowincji francuskich, aż do Loary na południu. Anglia królów normandzkich tworzyła więc jedność polityczną, ale nie narodową.

Za Plantażenetów, którzy przejęli dziedzictwo dynastii normandzkiej, ale sami przyszli z prowincji Anjou nad Loarą, różnice językowe bynajmniej nie zniknęły, tak iż język francuski używany był dalej w warstwie panującej, anglosaski zaś wśród podbitych. Wspólny język angielski wytworzył się dopiero w XIV w., a przyjmując język za charakterystyczną cechę narodowości, można powiedzieć, że jak w okresie anglosaskim pojęcie kościelne Anglii — stworzone

przez Rzym — wyprzedziło pojęcie polityczne tejże Anglii jako całości, tak obecnie forma państwowa wyprzedziła narodowość. Poza tym królestwo angielskie związane było ze znacznymi terytoriami na kontynencie francuskim, a więc z księstwem Normandii, hrabstwem Anjou i wreszcie wskutek małżeństwa Henryka II Plantażeneta z Eleonorą z Poitou z całym rozległym księstwem Akwitanii na samym południu Francji, tak że słusznie można powiedzieć, że posiadłości Plantażenetów rozciągały się od rzeki granicznej ze Szkocją, tj. Tweed, aż do Pirenejów. Wewnętrzną jednolitą całość w znaczeniu administracyjnym tworzyła tylko Anglia, choć niektóre z terytoriów kontynentu, mianowicie Normandia, wykazywały wiele podobieństwa w swej organizacji właśnie z Anglią. Stosunek lenny do króla francuskiego łączył tylko terytoria kontynentalne. Niezależnie jednak od tych różnic czy podobieństw ustrojowych wszystkie posiadłości Plantażenetów tworzyły jedną całość polityczną. Monarchię Plantażenetów, która była wszystkim raczej aniżeli państwem narodowym, można było porównać z późniejszymi tworami politycznymi na wschodzie Niemiec, które również swój główny rezerwuar sił znajdowały poza granicami samych Niemiec, tak jak tamta poza granicami Francji. Dopiero dalszy rozwój był w obu wypadkach odmienny, jakkolwiek narodowości angielskiej nie można z pewnością uważać za wytwór tylko germański. Zwartą organizację otrzymała Anglia w warunkach, które można by nazwać kolonialnymi.

Ustrojowe wpływy, nie będące z pochodzenia takimi jak w królestwie normandzko-sycylijskim, można związać tylko z oddziaływaniem drugiego, obok dawnego imperialnego czynnika twórczego, tzn. Kościoła, z którym zresztą Anglię połączyły szczególnie bliskie związki, mianowicie z głównymi ośrodkami kościelnymi w Rzymie. W zasadniczej zgodzie z tymi oddziaływaniami pozostawały również zdol-

ności organizacyjne samego społeczeństwa feodalnego, który to ustrój, tak samo jak wzmożony wpływ Kościoła, ogarnął Anglię od bitwy pod Hastings (1066) i jej politycznych następstw. Mimo rozlicznych różnic Francja i Anglia miały w zestawieniu z „cesarstwem" wybitne cechy wspólne. Jeżeli tych wspólnych cech niesposób w całości wyprowadzić z rozwoju narodowości, chociażby nawet tylko państwowo rozumianej, to trzeba je w każdym razie złączyć z historią społeczeństw feodalnych. Na gruncie „cesarstwa" dawniejsze pokarolińskie królestwo przechodziło teraz w feodalne rozczłonkowanie. Na gruncie Francji (organicznie i stopniowo) i Anglii (jednorazowo, jakby kolonialnie) prosperowały monarchie pochodzenia feodalnego skupiające się przy dynastiach, dla których tradycja feodalna była najważniejsza. Obydwa państwa zachodnie znajdowały się więc w zupełnie innym stadium rozwoju aniżeli „cesarstwo".

W stosunku do siebie obydwa państwa zachodnie, niezależnie od niezmiernie licznych związków politycznych, społecznych i kulturalnych sięgających poprzez kanał, a może wskutek tego, znajdowały się już w stałej rywalizacji. Najważniejsza była ta rozgrywka na terenie Francji, gdzie Filipowi II Augustowi udało się dużą część posiadłości Plantażenetów (Normandia, Anjou) wcielić bezpośrednio do swego królestwa, a jego dwaj następcy jeszcze nieco więcej zyskali. Ale obok tego i na terenie Rzeszy współzawodnictwo to zaznaczyło się wyraźnie. Wpływy angielskie gospodarcze i polityczne, występujące zwłaszcza nad dolnym Renem, musiały stąd ustąpić po zwycięstwie Filipa II Augusta nad koalicją Welfów z Janem Bez Ziemi. Ale w osobie antykróla Wilhelma z Holandii wpływy angielskie wracają tam ponownie. Ośrodkiem tych wpływów staje się Kolonia, jednocześnie ważny punkt handlu z Anglią. Jednak

na krótko tylko, gdyż miasto to przechodzi na stronę francuską reprezentowaną przez Karola Anjou.

Na samym zachodzie dolnej Lotaryngii w zamieszkiwanym przez Wallonów hrabstwie Hainaut uzyskuje Karol lenno dla siebie, a wkrótce potem przez małżeństwo osiąga na południu hrabstwo Prowancji, jako część królestwa burgundzkiego związane również z cesarstwem, które staje się podstawą jego polityki sycylijskiej. Tymczasem Wilhelm holenderski, któremu nie sądzone było odegrać znaczniejszej politycznej roli, ginie w walce z Fryzami na północy własnych swych posiadłości 28. I. 1250.

Po śmierci Konrada IV na dalekim południu wybór dwu jednocześnie obcych książąt (w pierwszej połowie 1257 r.) nie zmienia wiele w sytuacji faktycznego bezkrólewia. Jednym z nich jest Ryszard z Kornwalii, brat króla angielskiego Henryka III. Kandydaturę tę popierał znowu arcybiskup koloński Konrad. Ryszard rozporządzał znacznymi środkami pieniężnymi i z ich pomocą działał wśród niemieckich książąt terytorialnych. W północno-zachodnich Niemczech znalazł w ten sposób wielu lenników. Spór z jego przeciwnikiem, Alfonsem, królem Kastylii (znanym z tego, że nie odwiedził zupełnie Niemiec) oparł się o papieża, przed którym rozpoczęto formalny proces świadczący o uznawaniu tezy wysuniętej jeszcze przez Innocentego III. Ryszard nie zadowalając się wyborem w Niemczech zyskał sobie jeszcze tytuł senatora rzymskiego, który miał go zbliżyć do korony cesarskiej.

Tymczasem rozpoczynała się wielka gra o Sycylię, w której główną rolę odgrywał Karol Anjou. Związek z papiestwem pozwolił mu rozszerzyć swój wpływ także w północnych Włoszech. Plany jego zwracały się w tym czasie najpierw na wschód. Ale spraw zachodu również nie zaniedbywał. Za rządów papieża Grzegorza X po śmierci już Ryszarda angielskiego (2. IV. 1272) francuska partia kardy-

nałów wysunęła kandydaturę króla francuskiego Filipa III. W tej chwili był on niewątpliwie najpotężniejszym monarchą na kontynencie i posiadał poparcie Karola sycylijskiego. Papież jednak wzdragał się przed powzięciem decyzji i wymawiał się nierozstrzygniętą sprawą Alfonsa kastylijskiego. W ówczesnej sytuacji zapewniona papieżowi opieka łatwo mogłaby zamienić się w kuratelę. Papież zaś wolał zatrzymać przy sobie dyspozycję koroną, czego w tej chwili nikt mu nie kwestionował. Znaczyło to pozostawienie praw elektorów niemieckich, wobec których występował w charakterze zwierzchnika. W samej tej koncepcji utrzymywała się zupełnie idea polityczna Innocentego III. Papież zwrócił się więc do wyborców o przeprowadzenie wyboru do pewnego terminu, gdyż w przeciwnym razie sam zamierzał obsadzić tron wakujący.

Wybór istotnie doszedł do skutku w krótkim czasie z udziałem czterech elektorów reńskich, a przy wrogim odsunięciu się króla czeskiego Przemysła Ottokara. Wybrany został nic nie znaczący politycznie hrabia z południowej Szwabii, Rudolf z Habsburga (1273). Wszystkie życzenia papieża dotyczące w szczególności stosunków włoskich gotów był on niezwłocznie wypełnić. W Niemczech główną korzyść z wyboru osiągali elektorowie. Głównym środkiem rządzenia całą Rzeszą miało być głoszenie „pokoju ziemskiego", a więc broń z arsenału feodalnego. W takim pokierowaniu sprawy wyboru odegrał również rolę Edward I, nowy król angielski, który wraz z oddanymi sobie wasalami południowo-francuskimi zwalczał przede wszystkim politykę Kapetyngów.

W polityce zewnętrznej Rudolf kierował się w zupełności wskazówkami papieża. Nic więc dziwnego, że papież nie cofnął mu swej protekcji mimo pretensji Alfonsa kastylijskiego, który był obciążony w jego opinii stosunkami z gibelinami górno-włoskimi i nie zapowiadał wcale równej

uległości (nieprzybycie do Niemiec świadczyło również, że jego zainteresowania polityczne obracały się wyłącznie w sferze interesów śródziemnomorskich, a więc z tego już tylko powodu nie był kandydatem odpowiednim dla papieża). Nie robiły również w Rzymie wrażenia protesty Przemysła Ottokara II, który w obrębie Rzeszy był niewątpliwie władcą najpotężniejszym, i do swojego dziedzicznego królestwa czeskiego przyłączył jeszcze niedawno posiadłości austriackie po Babenbergach. Stanowisko jego było zbyt mocne nie tylko w oczach książąt Rzeszy, ale także w oczach papieża. W tym czasie nie działały już w Rzymie argumenty takie, jak wysuwane zwłaszcza przez stronników króla francuskiego zabezpieczenie papieża przez udzielenie mu możnej opieki. Sama idea „ramienia świeckiego" w osobie cesarza traciła znaczenie. Najważniejsze było zneutralizowanie płynącego stąd zagrożenia, Rudolf zaś nadawał się do tego jak nikt inny. Nie król francuski więc, zbyt samodzielny i władczy w swej polityce, lecz on właśnie, skromny i pobożny rycerz, niedawno jeszcze służący wiernie Hohenstaufom, ale z duchem polityki Fryderyka II nie mający nic wspólnego, był pożądanym cesarzem partii „guelfickiej". W niecały rok po wyborze był już oficjalnie aprobowany przez papieża. A jeszcze w rok później (w październiku 1275) w spotkaniu z papieżem w Lozannie złożył mu zgodnie z wysuniętym poprzednio życzeniem Grzegorza X przysięgę wierności.

Sytuacja polityczna zmuszała jednak do uregulowania stosunku do króla francuskiego i jego sycylijskiego stryja. W tym również okazał Rudolf daleko idącą uległość. Obydwaj Kapetyngowie z osłabienia cesarstwa wyciągali tak znaczne korzyści, że nawet poprzednie zabiegi o toż cesarstwo mogły się wydać grą polityczną. Papież nie przestawał też w dalszym ciągu prowadzić polityki „francuskiej" i miał w tym również za sobą powolnego Rudolfa. W tych

latach myślano już o wynagrodzeniu Rudolfa przez spowinowacenie go z domem kapetyńskim. Zależność Rudolfa posunięta była tak daleko, że w doniosłych sprawach pertraktacji z Kapetyngami udzielał papieżowi formalnego pełnomocnictwa, i to bez żadnych ograniczeń. Mimo to pozostał on aż do końca tylko królem „rzymskim" i korony cesarskiej nigdy nie uzyskał. Za następnych krótkich pontyfikatów wpływ francuski w kurii rzymskiej jeszcze się powiększył.

Dopiero Mikołaj III z wielkiej rodziny rzymskiej Orsinich okazał więcej stanowczości wobec wpływów Karola andegaweńskiego zmuszając go do zrezygnowania z władzy „senatora" w Rzymie i wydając konstytucję, że nikt bez zgody papieża nie może przyjmować urzędów rzymskich. W stosunku do Rudolfa stosował tym bardziej politykę autorytatywną. Dawne wikariaty cesarskie we Włoszech ulegały stopniowej likwidacji, a jednocześnie obietnica udzielenia korony cesarskiej była wciąż odwlekana. W samych Niemczech papież znosił się wprost z kolegium elektorskim, które w znacznym stopniu dzięki stanowisku papieża zyskiwało — jako już instytucja stała — kompetencje na zewnątrz. Ustępstwa czynione przez Rudolfa we Włoszech musiało kolegium elektorskie potwierdzać własnymi dokumentami. Samo kolegium wyprowadzał papież z własnego ustanowienia. Nie tylko więc król „rzymski", ale również najbliższy przy nim rząd Rzeszy był zależny od papieża.

Pewne rozluźnienie tych więzów sprowadziła dopiero rywalizacja angielsko-francuska i łączące się z tym projekty matrymonialne. Wzmocnienie tej tendencji przyniosły również powodzenia Rudolfa w samych Niemczech. Rudolf, który tak nikłą rolę odegrał w polityce zagranicznej, z praktycznością właściwą swemu skromnemu stanowi zwrócił się w kierunku ugruntowania znaczenia swego rodu przez pozyskanie rozległych ziem dziedzicznych. Sytuacja we-

wnętrzna sprzyjała tym jego dążeniom, a w przeprowadzeniu zamierzenia okazał on wiele zręczności i talentu. W 1276 r. zażądał od Przemysła Ottokara, króla czeskiego, zwrotu zajętych przez niego ziem austriackich jako lenna państwowego. Po dwóch latach jeszcze przewlekania się sprawy doszło do walnej rozprawy między przeciwnikami na polach Morawy (albo pod Dürnkrut w 1278 r.), która zakończyła się klęską Przemysła Ottokara i jego śmiercią w walce. W następstwie tego zwycięstwa udało się Rudolfowi zaopatrzyć dwóch synów w uwolnione lenna Austrii i Styrii. Związki małżeńskie z potomstwem Przemysła Ottokara jego własnych dzieci miały również służyć powiększeniu potęgi domowej Habsburgów.

Postępowanie Rudolfa było równocześnie zainicjowaniem na terenie Niemiec nowej polityki tworzenia potęg dynastycznych w oparciu o dziedziczne terytoria, która wypływając z ducha czasów feodalnych stawała się programem na przyszłość. W ten sposób korona królewska miała dopomagać odtąd do tworzenia się potęg domowych. Oznaczało to dalsze wzmożenie się w Rzeszy sił odśrodkowych i przeniesienie punktu ciężkości na dzieje państw terytorialnych.

W polityce zewnętrznej ulegając w dalszym ciągu papieżowi Rudolf starał się utrzymać pewną równowagę w relacjach z Kapetyngami i Plantażenetami, choć głównie pierwsze przybierały na znaczeniu.

Wybór nowego papieża po śmierci Mikołaja III w 1280 r. dokonał się pod naciskiem Karola sycylijskiego. Został nim w rezultacie francuski kardynał, który przybrał imię Marcina IV. Ale jak poprzednio przeciw Niemcom, tak obecnie przeciw Francuzom szerzyła się we Włoszech niechęć, która w Palermo doprowadziła do głośnych „nieszporów sycylijskich". Pod hasłami gibelińskimi, a więc przeciw papieżowi i jego partii, brała sobie teraz ludność Sycy-

lii nowego króla w osobie Piotra aragońskiego (1282) popieranego usilnie przez Edwarda I angielskiego na drodze dyplomatycznej. Na terenie Rzeszy w stosunku do Rudolfa usiłowania te nie dały jednak wyniku i Rudolf pozostał przy swej dotychczasowej polityce. W Prowancji, a nawet w Lotaryngii wpływ francuski przy zupełnej bierności i ustępliwości Rudolfa zaznaczył się parokrotnie, a władze kościelne dziesięciny z samych Niemiec przeznaczały na potrzeby króla francuskiego.

Od 1287 r. Rudolf nosił się znowu z planami wyprawy do Rzymu po koronę cesarską, oczywiście tylko z pozwoleniem papieża (Honoriusza IV) kierując się i w tym wypadku bardziej interesem domowym niż publicznym, a mianowicie dla zapewnienia już za życia synowi wyboru na króla rzymskiego. Nadzieje te zawiodły go jednak, a opozycja wyszła tym razem z kolegium elektorskiego. Cesarstwo „guelfickie" pozostało więc dla Rudolfa niespełnionym marzeniem. W chwili jego śmierci (15. VII. 1291) działały już prądy przeciwne.

Wybór króla Adolfa z Nassau posiadał charakterystyczne znaczenie dla polityki wewnętrznej i zewnętrznej Niemiec. Tymi, którzy plany Rudolfa przekazania korony swym następcom doprowadzili do upadku, byli elektorzy duchowni, a więc te same koła, którym on swój wybór prawie wyłącznie zawdzięczał. Przyczyny były nie zewnętrznej, ale wewnętrznej natury. Duchowne władztwa terytorialne Rzeszy stały się jakby specjalnością Rzeszy.

W całej Galii — zachowując nazwę Francji dla części kapetyńskiej — wyrastały wielkie rody feodalne, które już paru królestwom dały początek, a i te również, które pozostały książęcymi lub hrabiowskimi, dochodziły nieraz do stanowiska prawie suwerennego. W Italii z potężnych komun miejskich powstawały rzeczpospolite miejskie. W Rzeszy („cesarstwie") tak wielkie rody, jak i wielkie miasta

były dopiero u początku swej kariery feodalnej. W kraju o silnych tradycjach wpływu i udziału w rządach Kościoła i jego czołowych reprezentantów było rzeczą naturalną, że w okresie postępującej politycznej feodalizacji czynniki kościelne odegrały rolę właściwie przodującą. Zasada elekcji poza zewnętrznym wpływem papiestwa była wyrazem procesów wybitnie feodalnych,a pierwszym miejscowym czynnikiem elekcji, dokoła którego skupiały się inne, byli arcybiskupi nadreńscy.

Jeszcze silniej koloryt politycznego ustroju feodalnego wyrażały związki, ligi i konfederacje (wszystkie trzy nazwy określają właściwie to samo). Taką właśnie konfederację stanowiącą o przyszłym ustroju Rzeszy tworzą arcybiskupi. W pakcie (wznowionym) z dnia 10. 3. 1290 wszyscy trzej elektorowie reńscy zobowiązywali się łącznie chronić swe prawa i interesy. Inicjatywa tego aktu wyszła z Kolonii natrafiając na silne poparcie zwłaszcza ze strony arcybiskupa mogunckiego Gerharda II z Eppensteinu, który to ród już czwartego w ciągu stulecia arcybiskupa dawał tej katedrze. On też stał się głównym przeciwnikiem kandydatury habsburskiej tak za życia jeszcze jak i po śmierci Rudolfa i pierwszy też wysunął kandydaturę swego krewnego Adolfa z Nassau. Wewnątrz kraju wybór Adolfa był więc pogłębieniem poprzedniej rewolucji feodalnej. Próby wytworzenia tradycji królewskiej w nowej dynastii rozbiły się o opór potężnych czynników reprezentujących zasadę przeciwną tamtej.

Gdyby też nie wielkie lenna austriackie i styryjskie, które dzięki zabiegliwości i przezorności króla Rudolfa znalazły się w rękach jego synów, ród hrabiów z Habsburga byłby szybko powrócił do niebytu politycznego. Tak zaś Habsburgowie stali się dynastią terytorialną, która obok paru jeszcze innych miała już nie schodzić z widowni politycznej najbliższych stuleci. W przyszłości Habsburgowie mieli

stać się tą dynastią, która długotrwałością i znaczeniem przewyższyła znacznie inne feodalne dynastie niemieckie.

Jest rzeczą naturalną, że nowoobrany król popierał swych stronników tak głównych jak i dalszych. Zwłaszcza w Niemczech środkowych pociągnęło to za sobą szereg zmian w politycznym kierownictwie kraju. Partia nassauska występowała do walki z Habsburgami o ich nowe lenna austriackie, tylko że ten punkt programu nie doprowadził do zamierzonego celu. Do reńskich elektorów usiłował się zbliżyć nawet szwagier Albrechta austriackiego Wacław II, król czeski. Sytuacja o tyle była poważna, że Albrecht we własnym kraju miał licznych przeciwników. W listopadzie 1292 doszło do porozumienia pomiędzy Adolfem i Albrechtem, na mocy którego pierwszy zyskał insygnia koronne, a drugi zatrzymał swe lenno.

Elekcja posiadała jednak również swe zewnętrzno-polityczne oblicze. Tłem był zatarg angielsko-francuski, który doprowadził nawet do wojny. Inicjatywa polityczna leżała tym razem w rękach Filipa IV francuskiego. Papież — był to już Bonifacy VIII — popierał interesy Francji. Edward I, ażeby dorównać przygotowaniom przeciwnika, odwołał się do parlamentu, w którym byli reprezentowani szlachta, duchowieństwo i mieszczanie. W jednolicie rządzonej Anglii — wynikało to z kolonialnego charakteru ustroju feodalnego w tym kraju — było to łatwiejsze do uzyskania aniżeli we Francji, składającej się z tylu różnych politycznie części. W administracji i dyplomacji angielskiej zasługuje na uwagę znaczna przewaga duchownych (clerici) wciągniętych w tym wypadku w tryby zarządu ogólnego. Zabiegano też o sprzymierzeńców na kontynencie i miano w tym celu nadspodziewanie dobrze zorganizowaną sieć doradców na przestrzeni od Florencji do Holandii.

W ten sposób wytworzyła się atmosfera do nawiązania stosunków Anglii z królem Adolfem przy udziale zwłaszcza

kolońskiego elektora Zygfryda, która doprowadziła do sojuszu. Adolf mniej od któregokolwiek z królów „rzymskich" myślał o koronie cesarskiej, którą dysponował papież, i to również oddalało go od partii „guelfów". (Angielska dyplomacja nie zaniedbywała zresztą stosunków z papieżem). Sojusz był przede wszystkim obronny (1294). Wzrastający wpływ króla francuskiego w pogranicznych terytoriach Rzeszy mógłby być politycznym uzasadnieniem zmiany, gdyby nie to, że w rzeczywistości motyw ten nie odegrał większej roli. Zasobny skarb króla angielskiego stwarzał tu motywy bardziej bezpośrednie. O działaniach wojennych na zachodnim pograniczu nikt zresztą w Niemczech nie myślał. Subsydia angielskie Adolf zamierzał zużytkować wewnątrz Niemiec w celu zwalczania swych przeciwników. Wywołało to jednak niekorzystną dla niego zmianę nastrojów, a prócz tego król francuski posiadał również znaczne środki finansowe dla przeprowadzenia kontrakcji.

Wygrywał na tym główny przeciwnik króla Adolfa, tj. Albrecht austriacki. W czerwcu 1298 w katedrze w Moguncji doszło do uroczystej destytucji Adolfa. Akt destytucyjny wzorowano na wyroku Innocentego IV przeciw Fryderykowi II. Wkrótce po detronizacji dokonano nowego wyboru w osobie Albrechta austriackiego. Bitwa w pobliżu Wormacji, w której Adolf stracił prócz korony także życie, była zakończeniem tej tragedii, bardziej osobistej aniżeli decydującej o dalszym rozwoju wypadków. W ustroju politycznym Rzeszy nie zaszła żadna poważniejsza zmiana.

Dojście do władzy Albrechta oznaczało wzrost wpływów francuskich w Rzeszy, a nawet straty terytorialne na zachodzie połączone z obniżeniem autorytetu króla „rzymskiego" w tych stronach.

Wobec przewagi wpływu obu francuskich mocarstw, tj. Francji kapetyńskiej i Sycylii, na kontynencie wpływ angielski na czas pewien prawie się stąd usuwa. W polityce

kapetyńskiej na pierwszy plan występuje jednak teraz nie stosunek do Rzeszy, lecz do papiestwa, nie sprawy terytorialne, lecz sprawa autorytetu władzy królewskiej. W roli kierownika królów i książąt papież, zwłaszcza od swego zwycięstwa nad Hohenstaufami, zwykł był pouczać i napominać władców tego świata. Wobec królów francuskich ze względu na ich potęgę i ze względu na sojusz francusko-papieski zachowywano więcej umiarkowania i ostrożności w stylizacji rad i pouczeń aniżeli w stosunku do innych władców, a zwłaszcza w stosunku do królów „rzymskich" Niemiec, którzy w ciągu ubiegłego pół wieku musieli przyjąć niejedno ostre napomnienie. Według teorii gwelfickiej władcy świeccy podlegali sądowi papieża. W praktyce teoria ta występująca w całej ostrości wobec Niemiec była łagodzona w stosunku do Francji.

Mimo to właśnie z Francji wyszedł kierunek, który wypowiedział wojnę mieszaniu się papieża do spraw państwowych. Zatarg Filipa IV Pięknego z Bonifacym VIII miał jednak inne jeszcze źródło. Wystarczy tu przypomnieć okoliczności, wśród których Bonifacy VIII objął władzę. Wpływ kapetyński ogarniał wówczas Włochy i samą stolicę papieską. Po śmierci Mikołaja IV (1292) wybór samodzielny nowego papieża przez kolegium kardynalskie został zahamowany przez partię francuską i doprowadził do dwuletniego bezkrólewia. Ostateczna elekcja doszła do skutku w warunkach dosyć niezwykłych.

Najbardziej interesował się wyborem Karol Anjou, który po utracie Sycylii panował w Neapolu, ale miał widoki na drodze pokojowego porozumienia się z dynastią aragońską odzyskać stratę. Gdy środki świeckie nie wyłączając przekupstwa nie wystarczały do przeprowadzenia powolnego sobie kandydata, Karol spróbował podziałać przez koła najbardziej religijne. List czczonego powszechnie eremity Piotra Morrone, zbliżonego do kół „fraticelli" (rygorystycz-

nego odłamu zakonu św. Franciszka), wzywający do porzucenia niezgody i wyboru papieża pociągnął za sobą ten skutek, że kolegium kardynalskie wybrało jednogłośnie samego eremitę. Papież Celestyn V, obcy zupełnie sprawom politycznym, dał się w zupełności opanować Karolowi andegaweńskiemu. Stan ten nikomu bardziej nie dolegał niż kardynałowi Benedyktowi Caetaniemu, ze starego rodu rzymskiego, który osiągnął wreszcie abdykację eremity i sam zajął jego miejsce jako Bonifacy VIII. Chciał on sam rządzić i panować oraz wydobyć się spod kurateli kapetyńskiej. Polityka Kapetyngów nie ograniczała się więc tylko do obrony prerogatyw władzy królewskiej przed zbyt daleko idącymi uroszczeniami papieży — teorie legistów rzymskich z południa Francji wpływały również na stanowisko Filipa IV — lecz miała także cechy wybitnie agresywne.

Dochodził do tego wreszcie odmienny pogląd na sprawy polityczne i wojenne. Papież był w tym wypadku pacyfistą i próbował wpływać na francuskiego króla w duchu powstrzymania go od jego politycznej ekspansji, w której środki wojenne znaczną odgrywały rolę, a to tym bardziej, że król przymuszał do ponoszenia znacznych ciężarów także własność duchowną. W starciu tym siłą konserwatywną był niewątpliwie papież, a król reprezentował nie tyle postęp społeczny, ile chęć przekształcenia na swoją korzyść stosunków politycznych. Podstawę tych dążeń znajdowali królowie francuscy w poprzedzającym dłuższym już okresie rozwoju swego państwa, a także w doktrynie, która nie zrywając jeszcze z porządkiem feodalnym wprowadzała do niego idee wzmacniające rolę państwa. Wiele trudności przedstawiało również pogranicze Francji i Rzeszy, względnie cesarskiej Burgundii, gdzie interesy lokalne i historyczne prawa stały na drodze naturalnego w tym wypadku szerzenia się wpływu francuskiego. Skomplikowane interesy fran-

cuskie, angielskie i Rzeszy papież usiłował regulować z punktu widzenia utrzymania pokoju i dotychczasowego stanu prawnego. Sama zasada interwencji była bądź co bądź zdobyczą okresu średniowiecznego i kładła podstawy prawa międzynarodowego. Do czasu polityka ta dawała nawet rezultaty. Zasługuje na uwagę, że znajdujemy tu coś w rodzaju powiernictwa międzynarodowego, gdy mianowicie w sporach francusko-angielskich na południu Francji obszary sporne były powierzane papieżowi.

Za życia jeszcze Adolfa papież nieraz występował, nawet nie pytając o to, jako przedstawiciel Rzeszy, powołując się na posiadane przez siebie „dwa miecze" (świecki i duchowny). Albrechta papież zrazu nie uznał, a to uzależniało go jeszcze bardziej od Francji. W Rzeszy usiłował utrzymać ład i bezpieczeństwo uniwersalnym środkiem „ziemskiego pokoju". Opozycja w Rzeszy przeciw zacieśnianiu związku z Francją pojawiła się dopiero wtedy, gdy powstała obawa, że władza królewska w Niemczech może stąd odnieść korzyści. Aktywności politycznej nie okazano również wtedy, gdy król francuski na własnym terenie, w lennej Flandrii, napotkał na poważne trudności (przegrana Roberta z Artois pod Courtrai 1302).

W polityce Francji sprawy Rzeszy zeszły tym bardziej na plan dalszy, gdy wybuchnął ostatecznie wielki zatarg z papieżem Bonifacym VIII, który przyniósł królowi francuskiemu wygraną, jakiej nie udało się dotąd osiągnąć żadnemu z władców świeckich, a w rezultacie tego już za następcy Bonifacego VIII uzależnienie papiestwa od Francji na przeciąg lat kilkudziesięciu. W tym momencie polityka francuska w myśl zasady „rex imperator in regno suo" stosowanej również wobec Kościoła zrywała całkowicie z popieraną dotąd przez siebie gwelficką ideą cesarską. Następstwem zerwania z papieżem w ramach polityki europejskiej była utrata widoków na odzyskanie Sycylii przez młodszą linię Ka-

petyngów, a także zmiana w polityce Albrechta. Ten już poprzednio usiłował w stosunkach z Rzymem nawrócić do tradycji swego ojca Rudolfa, ale ze strony papieża nie znajdował w tym zachęty.

Dopiero w okresie zatargu z Francją widoki Albrechta od razu się poprawiły. W obszernym piśmie skierowanym do papieża Albrecht bronił prawnych podstaw swej władzy w Niemczech. Odpowiedź papieska kładła nacisk na to, że cesarz otrzymuje swą władzę od papieża — z powołaniem się na translację ze wschodu na zachód — a wybór cesarza został przeniesiony na elektorów z woli papieskiej. Papież uważał obecnie za możliwe aprobować i ratyfikować wybór, jak również uznać wszystkie dotychczasowe czynności państwowe Albrechta. Posłowie Albrechta uprawnieni zostali również do złożenia za niego przysięgi wierności i posłuszeństwa papieżowi. W zamian za to papież brał w obronę wszystkie prawa Rzeszy, w tym również i terytorialne (30. IV. 1303). W chwili uzyskania korony cesarskiej (Albrecht jej nie uzyskał) winien był ponowić wszystkie swe zobowiązania i przysięgi. We wszystkim też, w szczególności w sprawie terminu wyprawy do Rzymu po koronę, miał się król radzić i prosić o pomoc papieża. W ten sposób Albrecht uznawał w pełni teorię gwelficką cesarstwa i przenosił ją również na ewentualne następstwo swych synów.

Papieżowi sojusz ten nie przyniósł jednak większych korzyści z powodu słabości Albrechta. Wygrana była po stronie Francji. W uzasadnieniu swych praw sięgano do tradycji, powołując się na przewodnictwo Francji w wyprawach krzyżowych. Królowi udało się również skupić dokoła siebie naród reprezentowany w stanach generalnych. Idea państwowa powstająca we Francji różniła się stanowczo od despotyzmu sycylijskiego Hohenstaufów.

Więcej inicjatywy okazał Albrecht na wschodzie, gdzie łącznie z Bonifacym VIII wystąpił przeciw Wacławowi cze-

skiemu (i polskiemu) sięgającemu po koronę węgierską. Wacław usiłował asekurować się przez przymierze z Edwardem I angielskim, który poprzednio zawiódł się na Albrechcie, a także przez zbliżenie się do króla francuskiego (pokój angielsko-francuski 20. V. 1303).

Neapolitański Karol II po katastrofie Bonifacego VIII w Anagni wystąpił jako jedyny obrońca, ale jednocześnie rozciągnął kuratelę nad papieżem. Zawdzięczał temu nieprzerwane poparcie Kościoła dla swej rodziny na Węgrzech.

W stosunku do Albrechta zmiana polityki papieskiej zaznaczyła się dopiero po śmierci Bonifacego VIII za jego następcy Benedykta XI. Ten dawny legat papieski na Węgry i Polskę (Mikołaj Boccasini) zrósł się z polityką andegaweńską na wschodzie. Obecnie jednak zmuszony był zbliżyć się także do kół francuskich. W stosunku do Niemiec następstwem tego było przywrócenie współpracy z elektorami. Wobec Albrechta brał papież w obronę arcybiskupa mogunckiego. Polityka papieża doprowadziła do zupełnego odosobnienia Albrechta tak na wewnątrz wobec elektorów jak i na zewnątrz. W następstwie szeregu ustępstw doszła do skutku zgoda papieża z Filipem IV. Tylko klątwa na zamachowców z Anagni nie została cofnięta.

Nowe konklawe po rychłej śmierci Benedykta XI stało jeszcze bardziej niż poprzednie pod wpływem francuskim. wybór Klemensa V (Bertranda de Got) był z góry przygotowanym zwycięstwem Francji (5. VI. 1305). Nowy papież dawał się we wszystkim powodować królowi francuskiemu. Zewnętrznym tylko tego wyrazem było przeniesienie stolicy papieskiej do Awinionu. Wobec zgodnego współdziałania królów francuskiego i angielskiego oraz papieża zachodnie obszary Rzeszy narażone były na tym silniejsze oddziaływania ze strony Francji. Śmierć Albrechta (1. V. 1308) z ręki mszczącego swe rzekome krzywdy bratanka przyszła zupeł-

nie niespodziewanie, właściwie jednak nie uczyniła wyłomu w istniejącym układzie politycznym.

Najlepszym oparciem dla polityki francuskiej na terenie samej Rzeszy byli dotąd elektorowie niemieccy. Po śmierci Albrechta ze strony francuskiej, być może licząc na uległość elektorów, wysunięto kandydaturę do korony jednego z członków kapetyńskiej dynastii, Karola Valois. Uruchomiono, jak zwykle, środki przekupstwa i ponadto zyskano sobie poparcie papieża Klemensa V, choć nie bez wewnętrznego wzdragania się z jego strony. Większe jeszcze obawy kandydatura ta musiała obudzić wśród samych książąt niemieckich, którzy słusznie mogli się lękać, że sekundogenitura kapetyńska w Niemczech łatwo może doprowadzić do ograniczenia ich dotychczasowych wolności. Ci sami więc książęta, którzy chętnie porozumiewali się z królem francuskim przeciw własnemu swemu, przez siebie wybranemu królowi, tym razem nie ze względu na publiczny, lecz na własny interes woleli tę propozycję ominąć.

Wśród niemieckich kandydatów znajdował się także brat jednego z najwpływowszych elektorów Balduina, arcybiskupa trewirskiego, Henryk z Luksemburga w Górnej Lotaryngii. Rodzina luksemburska z samego pogranicza francusko-niemieckiego pozostawała zupełnie pod wpływem francuskim nie tylko kulturalnym (język francuski panujący w tej rodzinie i jej otoczeniu tak teraz jak i później po objęciu władzy w Niemczech), ale i politycznym. Baldwin i Henryk znajdowali się w ścisłym przymierzu z Filipem Pięknym, wobec czego luksemburska kandydatura nie może być w żadnym razie uważana za przeciwną kapetyńskiej. W polityce francuskiej liczono się prawdopodobnie z paru możliwościami i kto wie, do której przywiązywano największą wagę. Francja przejmowała tutaj poprzedni plan „guelficki" osłabienia władzy królewskiej w Rzeszy, a hrabia luksemburski równie dobrze do tego się nadawał jak poprzednio hrabia

habsburski. Właściwie zresztą chodziło nie tyle o wytworzenie, ile o utrzymanie tej słabości.

Pierwszym też zadaniem Henryka jeszcze przed wyborem było porozumienie się z elektorami. W dniu 12 września 1308 zawarty został układ z elektorami (coś jakby „pacta conventa", które oczywiście były znacznie późniejsze). Główną rolę wśród nich odgrywali wciąż elektorowie duchowni, czyli trzej arcybiskupi Nadrenii. Układ ten zabezpieczał im wszelkie prawa i posiadłości. Jeszcze w ciągu września t. r. Henryk zniósł wszelkie ograniczenia z lat poprzednich i obiecał wypłacić odszkodowanie elektorom kolońskiemu i mogunckiemu. Mała rola elektorów świeckich przy tym wyborze łączyła się z ich zależnością, nawet finansową, od tamtych. Dopiero wówczas nastąpił jednomyślny wybór Henryka VII, już przedtem oficjalnie notyfikowanego jako kandydata do korony papieżowi.

Wszystko więc zdawało się prowadzić do powrotu dawnej „guelfickiej" koncepcji cesarstwa, do którego przygotowaniem był wybór króla „rzymskiego". Tylko że sytuacja samego stronnictwa „guelfickiego" była zupełnie różna, odkąd papiestwo znalazło się w zależności od korony francuskiej. W dalszej perspektywie dawało to widoki odbudowy przeciwnego stronnictwa „ghibellinów" w samych Włoszech jako naturalnej reakcji przeciw niekorzystnym dla Włoch zmianom politycznym. Wynikało stąd, że sprawa cesarstwa jako idei władzy, a nie jako pojęcia geograficznego (te mają z reguły cechę przypadkowości) nie przestawała być sprawą obchodzącą różne kraje, wśród nich w szczególności Italię.

Wobec pójścia „guelfów" w służbę francuską stronnictwo przeciwne stawało się jak gdyby narodowe włoskie. Królowi „rzymskiemu" chodziło więc tylko o porozumienie się z nimi. Nie mając jednak własnej siły i nie mogąc liczyć na to, że pociągnie za sobą całe Niemcy, jak to się kiedyś udawało Barbarossie, skazany był właściwie tylko na przyjaciół „ghi-

bellińskich" na południe od Alp i od ich siły zależał wyłącznie stopień jego przyszłego powodzenia. Czy jednak Henryk VII mógł się na to zdobyć wobec swej politycznej zależności od Francji? W początku zależność ta występuje zupełnie wyraźnie. Nawet w składzie obu poselstw do papieża i króla francuskiego widzimy prawie wyłącznie osobistości z pogranicza zachodniego z wyraźną przewagą imion i tytułów nieniemieckich.

W polityce Klemensa V jedno przecież przypominało jego poprzedników, a mianowicie, że sprawę koronacji cesarskiej przesuwał na dalszą przyszłość. Cesarstwo „guelfickie" miało więc w dalszym ciągu pozostawać obiecanką na przyszłość, gdy w chwili aktualnej dogodniej było posiadać tylko króla „rzymskiego", który w Rzymie nigdy nie był, a i w Niemczech władza jego była niezmiernie ograniczona. W dziejach „cesarstwa" nie był to więc okres pomyślny, a Henryk VII nie był z pewnością tym, który by miał je z tego stanu wyprowadzić. Rudolf i Henryk reprezentowali niezupełnie te same cechy rycerza, gdyż Henryk — bliższy zresztą feodałom rządzącym — okazywał więcej śmiałości i przedsiębiorczości. Koronacja jego (29. VI. 1312) była pierwsza od koronacji Fryderyka II (22. XI. 1220 czyli prawie po upływie wieku), ale wcale nie przyczyniła się do uświetnienia cesarstwa.

Pierwsza myśl wznowienia cesarstwa wyszła w każdym razie z Rzymu. W Wiecznym Mieście odczuwano najsilniej oddalenie się papieża. Wzywano więc Klemensa V do powrotu grożąc wyniesieniem cesarza, którego to prawa „lud rzymski" nie chciał zapomnieć. Ale „ghibellini" byli nie tylko w Rzymie, gdzie raczej chwilowa tylko sytuacja polityczna zmuszała ich do takiego postawienia sprawy. Byli oni w Sycylii pod rządami umocnionej tymczasem dynastii aragońskiej, która stawała się naturalną rywalką neapolitańskich Andegawenów rozciągających swoje wpływy na całe Wło-

chy i na sam Rzym. Byli oni we Florencji, gdzie stronnictwo „białych", choć podobnie jak ich przeciwnicy „czarni" (w rywalizacji miały swoją rolę interesy handlowe i bankierskie) z podstaw „guelfickich", miejskich wyrosłe, przyjęło idee zupełnie „ghibellińskie", które unieśmiertelni wkrótce Dante w swej „Monarchii". A choć byli i gdzie indziej, to jednak duch miejski i demokratyczny był w przeważającej jeszcze części „guelficki". Dlatego też włoscy „ghibellini" mogli nawet sprowadzić, idąc śladem swych poprzedników, przyszłego imperatora zza Alp spodziewając się po nim, że spełni wszystko, czego od niego oczekiwali, ale licząc więcej na niego niż na siebie — gdy w istocie był on całkowicie na nich zdany — nie mogli mu zapewnić nie tylko trwałego powodzenia, ale w ogóle jakiejś widocznej roli. W dodatku zawodzili się na nim podobnie jak Dante, że nie był dość rzymski, jakim go widzieć pragnęli.

W Niemczech tymczasem sytuacja Henryka VII wzmocniła się przez uzyskanie przy pomocy arcybiskupa mogunckiego korony Czech z rąk tamtejszej szlachty dla swego syna Jana (po Przemyślidach usiłowali już tam wejść Habsburgowie). Wcześniej już, gdyż w lecie 1309, postanowiona została wyprawa do Rzymu. Nie napotkali na sprzeciw Francji, której zapewniano Burgundię. Ze strony Francji, prowadzącej politykę realistyczną, nie żywiono większych obaw przed eskapadą rzymską. Więcej obiekcji ze zrozumiałych względów wysuwał papież, ale i w tym wypadku Henryk chętnie udzielał obietnic. W czasie samej wyprawy główne trudności wynikały z wzajemnych przeciwieństw różnych stronnictw we Włoszech, a obok tego i z budzących się obaw dotyczących przyszłych następstw tego przedsięwzięcia.

Koronacja odbyła się 29 czerwca w Lateranie w warunkach dość niespokojnych. Nie zabrakło przy tej okazji polemik na temat rozciągłości praw papieskich i cesarskich. W obozie papieskim i francuskm większe obawy budziła zwłaszcza

możliwość zawarcia przymierza między cesarzem i Fryderykiem III sycylijskim. Nie da się zaprzeczyć, że pobyt w Italii dodał wiele animuszu polityce Luksemburga. Płynącego stąd zagrożenia głównego przeciwnika, Roberta neapolitańskiego, nie należy jednak oceniać zbyt wysoko. W samych Włoszech siły „ghibellińskie" na to nie wystarczały, a innymi Henryk VII prawie nie rozporządzał. Śmierć Henryka VII 24. VIII. 1313 niedaleko Sjeny nie zmieniła zasadniczo wyników, choć przyspieszyła koniec całego przedsięwzięcia.

W obozie papieża wyprawa ta wzmocniła nieufność do niemieckiego króla „rzymskiego", który zaczynając wyprawę jako „guelf" zamierzał ją kończyć jako „ghibellin". Usprawiedliwiała też postępowanie Roberta neapolitańskiego, który „na wszelki wypadek" usuwał wszystkich Niemców ze swego kraju. Tenże Robert wychodził już poza krąg poglądów dotychczasowych, gdy nie tylko gibelińskie, ale wszelkie w ogóle cesarstwo zwalczał i uważał za szkodliwe dla Kościoła, Italii, Francji i wszystkich pokojowo nastrojonych książąt. W uzasadnieniu tego ataku nie brak nawet ech ze św. Augustyna i historycznego poparcia sięgającego od Domicjana aż do tegoż Henryka VII. Pogląd króla Roberta, jakkolwiek ostrzej od innych sformułowany, nie był już odosobniony. Doktryna „guelficka" w nowej swej postaci stawała się uzasadnieniem zupełnej suwerenności odrębnych królestw.

Zaangażowanie się w politykę gibelińską zawdzięczał Henryk VII wyłącznie pobytowi we Włoszech. Praktycznie i teoretycznie tam tylko znajdowały się odpowiednie do tego warunki. Nie omylimy się, twierdząc, że koncepcja władzy świeckiej cesarza od nikogo (tj. i od papieża) niezależnej utrzymała się w Italii od czasów starożytnych bez przerwy, przynajmniej w pewnych kołach. Na długo przed legistami Bolonii z XII w. wyznawał ją Piotr Crassus z Rawenny, współczesny Grzegorzowi VII i Henrykowi IV. Całe zaś

wczesne średniowiecze pozostawało pod wpływami Bizancjum z jego aktualnym jeszcze prawem Justyniana. Dawna Germania własnej swej teorii prawnej nie posiadała i żyła tylko tym, co mogła zaczerpnąć z krajów o bezpośredniej tradycji rzymskiej.

Warunki jednak sprzyjały temu, że do Niemiec przenikały przede wszystkim teorie „guelfickie". Świeckiej klasy kształconej w naukach Niemcy nie posiadały — w Italii, choć w skurczonej postaci, klasa ta przetrwała w miastach od epoki starożytnej, jak tego dowodzi instytucja notariatu — a przez koła duchowne teorie o państwie i Kościele dochodziły w postaci, w której wpływ duchownych kół rzymskich jest najbardziej widoczny. W zastosowaniu do niemieckiej rzeczywistości i niemieckiego ustroju spotykamy się tu z poglądami uderzającymi nieraz swoją naiwnością. Podobnie jak cesarstwo w Niemczech wyprowadzano wprost od Cezara, który rzekomo miał podbić Germanię, tak i dalsze perypetie tej władzy w równie naiwny sposób łączono z Niemcami.

Według Gotfryda z Hagen, kolońskiego pisarza miejskiego, gdy cesarz Konstantyn przekazywał swe państwo papieżowi Sylwestrowi (według więc legendy w tzw. darowiźnie Konstantyna), powstała już kwestia następstwa po śmierci cesarza. Wówczas „kardynałowie" poradzili papieżowi, żeby nowego cesarza wybierali książęta, i to wymieniając kolejno późniejsze niemieckie elektorstwa: Kolonię, Moguncję, Trewir, Palatynat, Czechy, Saksonię i Brandenburgię (!). Papieżowi spodobała się ta myśl i zgodnie z udzieloną mu radą wyznaczył elektorów.

Mimo fantastycznej chronologii jest w tej legendzie zasadnicza słuszność o tyle, że podobnie jak w legendzie o Cezarze, zasadnicze instytucje Niemiec wytworzyły się z udziałem oddziaływań zewnętrznych. Jak cesarstwo było rzymskie, a nie germańskie, tak i udział książąt we władzy do-

szedł do skutku nie tylko na gruncie wspólnych dla całej zachodniej Europy urządzeń ówczesnych, ale z udziałem najwpływowszego czynnika, jakim było papiestwo. Papieskie sformułowanie prawa wyboru przez książąt odnosi się już do Innocentego III. Tylko że tak w teorii jak i praktyce papież zachowywał sobie prawo aprobaty. Do czystej teorii cesarskiej Niemcy jeszcze w tym czasie nie dorosły. Inaczej było we Francji. W licznych pismach politycznych z tego czasu czerpano obficie z teorii gibelińskiej włoskiej dla uzasadnienia praw zwierzchnich króla francuskiego z podkreśleniem jednak szczególnej jego roli w chrześcijaństwie, pomimo że w praktyce Francja opierała się tak we Włoszech jak i w Niemczech na partii gwelfów.

Sprawa nowej elekcji w Niemczech znajdowała się z cichą aprobatą zagranicy w rękach książąt. Każda nowa elekcja wytwarzała stan walki o władzę, a wobec przewagi tendencji egoistycznych u elektorów brak było czynników psychicznych, które by mogły wytworzyć brakującą jedność. W 1314 r. doszło w Niemczech do niezgodnej elekcji, przy której każde z dwu spierających się stronnictw obstawało przy swoim kandydacie. Pierwsze skupiało się przy Ludwiku, księciu bawarskim i palatynie Renu, który zastąpił poprzednio wysuwanego kandydata w osobie zbyt jeszcze wówczas młodego Jana luksemburskiego, drugie przy Fryderyku Habsburgu. Właściwie więc dwa rody, które w ostatnim okresie szybko wyrosły do potęgi terytorialnej dzięki piastowanej przez ich członków koronie królewskiej, występowały do walki z sobą.

Ale same te rody nie mogłyby jeszcze kusić się o koronę królewską, gdyby nie uczestnictwo w obozie każdego z nich wielu panów duchownych i świeckich. Tych zaś trzeba było zyskiwać sobie licznymi obietnicami i nadaniami. Między stronami zawierano formalne umowy związane z wyborem, które nie łatwo było rozerwać, co stawało się przeszkodą

przy dokonaniu zgodnej elekcji. Walka obu przeciwnych partii ciągnęła się aż do 28. IX. 1322, tj. do rozstrzygającej bitwy pod Mühldorf.

W czasie tej walki już w samej jej początku zjawiały się ponownie plany pozyskania korony „rzymskiej" dla księcia francuskiego. Kandydatów było nawet paru. Sondowano również opinię papieża powołując się na to, że „w Niemczech trudno jest znaleźć wierność i zaufanie". Tak samo król neapolitański Robert zgodnie ze swym antyniemieckim nastawieniem odradzał papieżowi zgody na zatwierdzenie cesarza z nacji niemieckiej. Ale sama już forma tej rady wskazuje na to, że chodziło tu raczej o rozważania ogólne aniżeli o praktyczną politykę. W istocie było korzystne dla bliższych i dalszych sąsiadów pozostawiać Niemcy ich wewnętrznemu rozdarciu.

W ciągu rozpoczętej walki każda ze stron usiłowała jednać sobie zwolenników. Tak więc Ludwik bawarski brał w opiekę Szwajcarów, którzy burzyli się przeciw rządom habsburskim. Następstwem tego była klęska Leopolda austriackiego, brata Fryderyka i gorliwego jego poplecznika w zabiegach o koronę, w walce ze Szwajcarami pod Morgarten w listopadzie 1315. W dniu 9. XII. t. r. „leśne kantony" wznowiły związek poprzedni z 1291 r. Następnie jednak przewaga znalazła się znowu po stronie Leopolda.

Mnóstwo drobnych wojen feodalnych łączyło się z tą wojną o koronę, tak że Niemcy znalazły się w sytuacji nielepszej aniżeli w czasie „wielkiego bezkrólewia" przed wyborem Rudolfa. Naturalnie w ciągu tego długiego okresu wojna nie trwała bez przerwy, a ogłaszanie „pokoju ziemskiego" w poszczególnych częściach Rzeszy miało zaradzić powszechnej anarchii. Z dwu przeciwników większe zdolności wojskowe, a także polityczne okazywał Ludwik. W ostatnim kierunku dowodem tego są jego wcale rozległe stosunki we Włoszech, które zdołał nawiązać. Związki te

prowadziły z reguły do obozu gibelińskiego. Ale i Fryderyk przez pośrednictwo swego teścia, króla aragońskiego Jakuba II, posiadał dość rozległe stosunki za granicą. W południowych Włoszech związki te prowadziły ostatecznie do „guelfickiego" Roberta neapolitańskiego, a nie do Fryderyka sycylijskiego, z którym i brat jego Jakub II aragoński miał w tym czasie poważniejsze nieporozumienia. Związki Habsburgów z gwelfami były zresztą tradycyjne.

W chwili wyboru nowego papieża w dniu 7. VIII. 1316 r. w osobie Jakuba Duèse z Cahors, czyli późniejszego Jana XXII, walka dwu obozów w Niemczech nabrała już określonego znaczenia, także w ramach wielkiej polityki. Zasługuje na uwagę, że nowy papież pochodzący z rodziny mieszczańskiej był kanclerzem neapolitańskim za dwu ostatnich królów, Karola II i Roberta, zanim został kardynałem. Nie bez słuszności przypisuje się Jakubowi udział w antygibelińskich pismach pochodzących od Roberta. Określało to również jego stanowisko wobec niemieckiego sporu o koronę.

Obejmując władzę papież Jan XXII był już bardzo posunięty w wieku. Mimo to zachował nad podziw rozwiniętą energię i ruchliwość umysłu. Wśród papieży awiniońskich jest on niewątpliwie indywidualnością najznaczniejszą, ale zarazem najbardziej bojową. Czy jego zasadniczym dążeniem było osłabienie niemieckiego królestwa? W chwili gdy został papieżem, królestwo to było przecież niezmiernie słabe. Raczej więc należy powiedzieć, że nie dopuszczał do jego wzmocnienia. Jakimi jednak w tym wypadku kierował się obawami i w jakim pozostawał stosunku do dawnych papieży zwalczających cesarstwo (nie ideę, lecz jej realizację zagrażającą władzy papieskiej), ale nie królestwo niemieckie?

Wiadomo, że tytułu królestwa niemieckiego dotąd nie było, było tylko królestwo „rzymskie" jako przygotowanie do godności cesarskiej, którą nie zawsze zresztą osiągano,

a w ostatnim czasie nawet prawie z reguły nie osiągano. To zaś królestwo „rzymskie" zastąpiło dawniejsze pokarolińskie z tradycji i z faktycznego nawet układu stosunków jeszcze mniej narodowe. W rezultacie, jeżeli będziemy śledzili tendencje rozwojowe, musimy powiedzieć, że proces unarodowienia królestwa niemieckiego był dopiero w toku. Formy politycznej swego królestwa Niemcy nie wykształcili sami, lecz otrzymali ją z zewnątrz. Nie było to tylko przejęcie form ustrojowych, które gotowa już narodowość zużytkowywała na swoje potrzeby. Było to coś znacznie więcej. Była to forma, w której dopiero sama narodowość poprzednio nie istniejąca (były tylko plemiona czy ludy germańskie) mogła się kształtować. Ale był to cel raczej uboczny i z góry nie przewidziany.

W dodatku państwo to jako pokarolińskie i poimperialne nie miało zadań samoistnych, lecz wypełniało część zadań wspólnych. W okolicznościach, które już znamy, a z których najważniejsza była spóźniona feodalizacja i wskutek tego dłuższe utrzymanie się dawnych karolińskich form państwowych, uzyskało ono podstawę do zatrzymania przy swych władcach idei cesarstwa rzymskiego w mocno zresztą średniowiecznej postaci, która początkowo przechodziła, zależnie od okoliczności, na różne pokarolińskie królestwa. Nie było to zresztą zatrzymanie ciągłe, skoro istniały zawsze dłuższe luki w posiadaniu korony cesarskiej, ani ściśle prawne, lecz faktyczne, oparte na porozumieniu papieża z cesarzem, i uzależnione, gdyż papieże, właściwi twórcy cesarstwa średniowiecznego, nigdy nie odstąpili od wyłącznego prawa wkładania tej korony, i to na miejscu w Rzymie, choć nawet sama interpretacja tego faktu mogła ulegać chwilowym wahaniom.

Dopiero od Innocentego III, gdy ustala się pojęcie „króla rzymskiego" i posiadanie tej godności wiąże się z funkcją przyznaną elektorom niemieckim, mówić można o bardziej

stałym związaniu perspektywy korony cesarskiej właśnie z Niemcami*) za cenę jednak prawnie określonego podporządkowania cesarstwa i królestwa „rzymskiego" łącznie z jego elektorami papieżowi.

Polityczne idee mają to jednak do siebie, że mogą być różnie interpretowane i różnie wyzyskiwane przez tych, którzy je przyjmują i z nich korzystają. Papież, a za nim cały obóz gwelficki (widziany w tym wypadku bardziej od strony papieskiej i kościelnej aniżeli od strony miejskiej, która w pewnych okresach była również dla niego bardzo charakterystyczna) jak gdyby określali tu bliżej starą zasadę głównego „ramienia świeckiego" (od czasów Karola W.). Nikogo też od wieków nie raziło — było to zgodne z tradycją rzymską i kościelną — że zadanie to powierzane było „barbarzyńcy", za jakiego może nie dosłownie, ale na pół figuralnie uważano wciąż władcę z niemieckiego narodu.

Druga strona nie od razu osiągnęła samodzielny pogląd na tę sprawę. Przez długi czas, podobnie jak za pierwszych królów barbarzyńskich jeszcze z okresu wczesnośredniowiecznego, jedyną ambicją przedstawicieli tamtej strony było potwierdzenie legalności tej władzy i odsunięcie nawet pozorów uzurpacji od siebie (stąd źródło legend niemieckich o Cezarze i zdobyciu przezeń Germanii). Nie można powiedzieć, ażeby wyrażała się w tym duma narodowa, raczej coś wręcz przeciwnego. I tym najbardziej różnią się Niemcy średniowieczni od dzisiejszych.

Zmiany jednak w tych uczuciach i poglądach były w trakcie przygotowywania się. Nie można by twierdzić, że w okresie Hohenstaufów głównym motorem wydarzeń były

*) Granice niemieckiego państwa nie miały wciąż nic wspólnego z etnografią. Tylko na wschodzie były one wynikiem ekspansji politycznej i narodowej. Na zachodzie były raczej konsekwencją dawniejszego stanu beznarodowego.

względy narodowościowe. Za Barbarossy wysunęły się na czoło motywy społeczne, a za roszczącego sobie stanowisko „pana świata" Fryderyka II — polityczne. Późniejsi Hohenstaufowie od Fryderyka II począwszy ulegli zresztą italianizacji, a to również sprzeciwia się, ażeby ich epopeę traktować jako spowodowaną walką narodowości.

Mimo to w wypadkach ówczesnych względy narodowościowe nieraz się ujawniały. Budziła się przede wszystkim świadomość włoska, jak np. w związku z wypadkami pod Brescją, a wcześniej już — w niektórych posunięciach Aleksandra III. Ale obok tego i Niemcy, którzy przeżyli już wówczas okres znacznego podniesienia się ich kultury, przede wszystkim rycerskiej, mimo nawet że ta była wzorowana na romańskiej, a w szczególności francuskiej, posiadali już świadomość odrębnej mowy i środowiska i radzi widzieli jej uznanie, jak tego można było się po nich spodziewać. Z przejściem jednak od dawnej psychiki i dawnych stosunków do nowych łączyły się różne niebezpieczeństwa. Dopóki Niemcom przyznawano dotychczasową ich rolę nie dla nich samych, ale dla spełnianych przez nich zadań, co w Italii było nieraz na rękę potomkom tych Rzymian późnego okresu, którzy pierwsi wprowadzili zwyczaj wyręczania się barbarzyńcami (wówczas tylko w pewnego rodzaju pracach, a bardziej jeszcze w wojsku), to wszystko było — można się wyrazić — w porządku. Zachodziła teraz obawa, że Niemcy zaczną wypełnianą przez siebie rolę uważać jako przypadłą im właśnie z tytułu pierwszeństwa.

Ta sama idea cesarska w służbie Kościoła i całego chrześcijaństwa, a więc całej ówczesnej społeczności zachodniej, traktowania na zachodzie jako równy w najlepszym razie dla wszystkich obowiązek, od paru już wieków odmienną zupełnie rolę odgrywała na wschodzie Niemiec. Tu była traktowana jako prawo dające tytuł do bezwzględnego i bez skrupułów wyzyskiwanego pierwszeństwa. Czego zaś miały

się obawiać zachód i południe, gdyby Niemcy, niedawno jeszcze uważani za barbarzyńców (z właściwą tym najwyżej skłonnością do grabieży, którą należało umieć opanować i zatamować) wyzwoliwszy się z dotychczasowego „kompleksu niższości" skłonni byli iść dalej i swoją nową, wykształconą na wschodzie naturę okazać również na zachodzie? Traktowani nieco z góry, Niemcy dopuszczani byli przecież do wszystkiego w epoce pokarolińskiej i nawet granice polityczne nie broniły od nich, gdyż tych albo nie było, jak od strony włoskiej, albo nie rozdzielały zupełnie narodowości, jak od strony francuskiej. Niebezpieczeństwo uniwersalizmu cesarskiego zjawiało się dopiero wtedy, gdy przy braku granic politycznych pojawiły się pierwsze przeciwieństwa narodowe. Można było dzielić „imperium", „sacerdotium" i „studium" pomiędzy poszczególne kraje, dopóki były one rzeczywiście częściami jednej całości, ale gdy tym być przestawały, podział taki nie dawał z pewnością równych praw bezpieczeństwa.

Do odrobienia tych politycznych braków więcej w tej chwili posiadali danych Francuzi aniżeli Włosi. Ruch zaś przeciw Niemcom jakkolwiek wcześniej zaczął się w Italii, to jednak polityczne formy przybrał dopiero we Francji. Czas, jaki nastąpił po Hohenstaufach, choć jest okresem osłabienia politycznego Niemiec, to jednak jest okresem również dalszego dojrzewania ich odrębności, a więc i rozładowania płynących stąd możliwości. Jeżeli dotychczas gibelinizm w historii cesarstwa był objawem tylko włoskim i tam występował jako problem głównie wewnętrzny, to w pierwszej połowie XIV w. staje się problemem politycznym w stosunku do Niemiec. Zadanie walki z gibelinizmem na gruncie samych Niemiec przejęło papiestwo francuskie w Awinionie jako kontynuację dawnego papieskiego gwelfizmu. Nie oznacza to zresztą, ażeby gibelinizm przestał być problemem również w Italii. W szcze-

gólności teoretyczne wypracowanie gibelinizmu w formie bardziej kosmopolitycznej znajdzie swych głównych przedstawicieli poza granicami Niemiec.

Duchowo Jan XXII był związany blisko z domem andegaweńskim. W zmarłym biskupie Tuluzy Ludwiku, bracie króla Roberta, znajdował obóz gwelficki swego patrona po jego kanonizacji. Kult jego szerzył się wśród kupców (włoskich), którzy byli wciąż podstawą obozu, a i sam papież pochodził z rodziny kupieckiej (południowo-francuskiej). Z dwóch królów niemieckich żadnego na razie nie uznał traktując ich tylko jako elektów. W Italii z tytułu nieobsadzenia cesarstwa mianował generalnym wikariuszem króla Roberta, a już wcześniej usuwał swym dekretem wszystkich wikariuszy cesarskich, których wprowadził Henryk VII. Przeciwników gibelińskich we Włoszech gnębił procesami. Był przeciwnikiem gibelińskiego królestwa Fryderyka III w Sycylii, ale popierał jego brata Jakuba II aragońskiego, który ciążył do obozu gwelfów. Najbliższe związki utrzymywał naturalnie z Robertem neapolitańskim, który po daniu skutecznej odsieczy gwelfickiej wówczas Genui udał się wprost do Awinionu.

Sprzymierzeńcy czynili przygotowania do ostatecznego zwycięstwa sprawy gwelfickiej w Italii. W środkach stosowanych w tej walce z pewnością nie przebierali. Pochodzenie papieża z drobnego i mało oświeconego mieszczaństwa, nie zneutralizowane i w latach późniejszych, wpłynęło na uciekanie się do demagogii antykacerskiej. Na obu królów niemieckich w akcji swej papież nie zwracał większej uwagi. W Niemczech samych partia habsburska zyskiwała na zwolennikach. Dopiero bitwa pod Mühldorf (28. IX 1322) przeważyła szalę na korzyść Ludwika bawarskiego. Rozbicie polityczne Niemiec nie ustało jednak z tą chwilą. Miejsce habsburskiej zajęła teraz partia luksemburska. Ta rychło znalazła kontakty polityczne z Francją.

Na zewnątrz wysuwała się na czoło ponownie sprawa stosunku do papieża.

Ludwik notyfikował papieżowi wiadomość o swym zwycięstwie. Z odpowiedzi papieża wynikało, że nie uważa on sporu za skończony, lecz że pragnie sam mieć jeszcze głos przy jego rozstrzygnięciu. Do wyraźnego zerwania doszło jednak dopiero pod wpływem dalszego rozwoju wypadków włoskich. Błędy w postępowaniu papieża na terenie Italii nie tylko pozbawiły go widoków szybkiego zwycięstwa sprawy gwelfickiej, lecz doprowadziły do utraty najcenniejszych sojuszników. Miasta, które tak nieocenione usługi oddały papiestwu w poprzednim okresie, przechodziły teraz jedno za drugim do obozu przeciwnego. Można powiedzieć, że we Włoszech ta strona dotychczas brała górę, która mniej popełniła błędów. Decyzja zaś należała nie do jednej lub drugiej z władz o pretensjach uniwersalnych, lecz do czynników miejscowych, a przede wszystkim — dotyczy to w szczególności ostatniego okresu — do miast.

Najważniejszą rolę miał odegrać i tym razem Mediolan, ale teraz już przeciw papieżowi i przy zmienionych formach ustrojowych. Długotrwała bowiem walka gwelfów i gibelinów na terenie znacznej części Włoch pociągnęła za sobą ten skutek, że wszędzie prawie potworzyły się „signorie", a więc władza o typie autorytatywnym, z których jedne szukały oparcia u papieża, a drugie u cesarza, wzgl. u jednej z dwu partii pod ich hasłem występujących. Zwycięstwo Marka Visconti działającego w imieniu będącego przy władzy Galeaza pod Monza nad wojskami papieskimi przeważyło szalę na korzyść gibelinów. W przeddzień bitwy Viscontiowie byli już w porozumieniu z Ludwikiem bawarskim jako kandydatem na przyszłego cesarza, a po bitwie stoczonej wyłącznie własnymi siłami Mediolanu związek ten jeszcze bardziej się umocnił. Wikariusze cesarscy przyjmo-

wani byli chętnie tam, gdzie władza i autorytet papieża zachwiały się poważnie.

Gniew starca na tronie papieskim tym bardziej zwracał się przeciw Ludwikowi. Ale akcja papieża obejmowała tym razem w stopniu nie mniejszym także Niemcy. Chyba jeszcze tylko jeden Grzegorz VII potrafił znaleźć sprzymierzeńców nawet tak odległych, jak obecnie Jan XXII, ale tłumaczy się to tym, że Grzegorz VII choć z innych względów, a mianowicie czysto kościelnych, sięgał również swym wpływem do Niemiec, a nawet do ich wschodnich sąsiadów.

O Janie XXII można również powiedzieć, że prowadził politykę okrążającą. Dowodem tego jest przede wszystkim jego sojusz z królem Władysławem Łokietkiem. Wyprawa podjęta przez Polaków z udziałem także sił litewskich na Brandenburgię, będącą już wówczas w posiadaniu syna Ludwika bawarskiego, również Ludwika, nie dawała Polsce żadnych bezpośrednich korzyści i była podjęta jedynie w interesie papieża, z którym na dobrych stosunkach królowi polskiemu bardzo zależało (1326). Papież już przedtem żądał od Ludwika abdykacji i pragnął teraz wymóc na nim tę decyzję. Zastosowane zostały wszystkie środki kościelne i rozpętana gwałtowna agitacja zakonników przeciw „kacerzowi", która miała jednak tę ujemną stronę, że w razie niepowodzenia podrywała autorytet swego mocodawcy.

Różnica w zestawieniu z Grzegorzem VII na niekorzyść Jana XXII bije w oczy od razu. Gdy tamten uderzał w braki systemu dotychczasowego i tworzył świat nowy, ten prowadził walkę polityczną, do której używał środków zaczerpniętych z dziedziny przekonań religijnych nie mających z tamtą walką nic wspólnego. Perypetie samego sporu prawnego nie obchodzą nas tu bliżej. Dotyczył on również podstaw władzy cesarskiej wiążąc się bardziej z przyszłością niż z przeszłością. A jeżeli cesarstwo wyszło z tej walki ręką obronną, to jednak stało się już zupełnie czym innym.

Tym mniejsze znaczenie posiada dla nas przeciwny proces wszczęty przeciw papieżowi jako zwykłe narzędzie walki. Ważniejszy jest jedynie związek oskarżeń z myślą polityczną gibelińską broniącą państwa przeciw grożącej teokracji. W tym wypadku prąd czasu zmieniał się widocznie i szedł teraz przeciw papieżowi.

Ale sytuacja polityczna Ludwika nie była łatwa, zwłaszcza gdy Habsburgom udało się zbliżyć do Luksemburgów i do samego króla francuskiego Karola, od którego otrzymali pieniężne subsydia. To, co zyskiwał w Italii, było na dłuższą metę bardzo niepewne, a jednocześnie wiele tracił w Niemczech, gdzie liczba jego stronników chwilowo topniała. Nie zyskiwał jednak na tym i papież. Po prostu proces wyodrębnienia Niemiec postępował. Koła feodalne niemieckie nie były skłonne abdykować ani przed królem, ani przed papieżem, idąc w tym w ślady miast włoskich, ale nie pragnęły również walczyć do końca w interesie drugiego z nich. Stąd wynikły próby porozumienia różnych partii.

Wyprawa Ludwika do Włoch doszła do skutku dzięki zabiegom tamtejszych gibelinów. Szumne tytuły dworskie, o jakich w związku z tym słyszymy, nie mogą nas zwieść. W istocie trzeba było długich pertraktacji z poszczególnymi feodałami, ażeby zapewnić przejście dla Ludwika. Szczególne stanowisko wśród włoskich sojuszników zajmował Mediolan. Nie obyło się też bez znacznych subsydiów dla Ludwika ze strony bogatych gibelińskich panów. Była to pomoc zupełnie realna, ale sama Florencja potrafiła dać znacznie więcej Robertowi neapolitańskiemu za okazanie jej pomocy przeciw cesarzowi. Tym bardziej występowało ubóstwo króla niemieckiego w zestawieniu ze środkami, którymi rozporządzał w tym czasie król francuski. Pewna rezerwa polityczna ze strony Luksemburgów umożliwiała również Ludwikowi podjęcie wyprawy.

We Włoszech znalazł przyszły cesarz teoretyków zreformowanego gibelinizmu, a w szczególności reprezentującego radykalne idee świeckiego cesarstwa Marsyliusza z Padwy i Jana z Jandun, których przyjął do swego poufnego koła. W dniu 31 maja 1327 Ludwik uzyskał „żelazną" koronę lombardzką w mediolańskim S. Ambrogio. W Mediolanie też zawarto przymierze z posłami Fryderyka sycylijskiego, które zwracało się bardzo ostro przeciw „fałszywemu" papieżowi. W dniu 17. I. 1328 doszła do skutku koronacja cesarska w Rzymie. Opierała się ona na teorii, właściwie już tylko archeologicznej, że źródłem władzy cesarskiej jest „lud rzymski". W tej chwili gibelini gotowi byli jednak uczynić z niej swą podstawową teorię polityczną. Na Kapitolu odbyła się najpierw uroczystość uznania Ludwika za cesarza przez lud rzymski, który głośnymi okrzykami wyrażał swą wolę. W katedrze św. Piotra obecni byli biskupi i kler — inaczej niż poprzednio przy koronacji Fryderyka III sycylijskiego — ale włożenia korony dokonał pan świecki, i to nikt inny jeno sławny ze zamachu w Anagni Sciara Colonna, a rolę palatyna Lateranu i chorążego cesarza odgrywał głośny również Castruccio Castracane, pan Lukki, posiadający dawne związki z Fryderykiem sycylijskim. Z dalszego tła wychodziły jeszcze echa dawniejszego sycylijskiego tyrana i „pana świata". Z Włochami, nawet południowymi, mieli wciąż bliskie związki usytuowani na północnym wschodzie Niemiec zakonni rycerze, których najgorliwszym opiekunem od czasów Fryderyka II był właśnie Ludwik bawarski.

Trudno się dziwić, że wiadomości z Rzymu wywoływały wielkie poruszenie w Awinionie. Pomiędzy Ludwikiem a Fryderykiem II była jednak ta różnica, że był on raczej narzędziem niż sprężyną. Gibelinizm stawał się znowu siłą groźną, ale walka z nim nie była beznadziejna. Włoch całych mimo wszystko Ludwik nie pozyskał. W dalszej walce doszło

do wszczęcia nowego procesu o kacerstwo, głoszenia krucjaty przeciw Ludwikowi, podobnych środków odwetowych ze strony tegoż i wysunięcia antypapieża. W walce przeciw Ludwikowi florenckie domy bankierskie blisko z papieżem związane organizowały nawet bojkot gospodarczy. Główną areną wypadków stawała się znowu Italia. Trudności dla papieża wyrastały, trzeba przyznać — nie tylko w dziedzinie materialnej, ale również i duchowej. Wyrazem tego było zwrócenie się przeciw niemu minorytów pod wodzą generała zakonnego Michała z Ceseny. Z tych kół wyszedł również i głośny pisarz W. Occam pochodzący z Anglii. Świadczyło to o osłabieniu w pewnych ściśle religijnych kołach wpływów papieża i wiązało się z zarzutami zeświecczenia, stawianymi kurii awiniońskiej, ale próby łączenia tego ruchu z polityką Ludwika nie okazały się zbudowane na mocnych podstawach.

Trudności Ludwika były nie mniejsze. Zależność jego od panów włoskich, nawet pod względem finansowym, występowała jaskrawo, a w dodatku ludzie z jego otoczenia przyprowadzeni z Niemiec kompromitowali się chciwością i zwykłym złodziejstwem przy dysponowaniu tymi sumami. Co gorsza, zaczynały się odstępstwa polityczne, a potężni Viscontiowie mediolańscy dawali innym przykład. Wyjęcie spod interdyktu Mediolanu było tego bardzo widocznym dowodem. Wpływy kardynała legata Bertranda de Poget stanowczo wzrastały. Upadek ostateczny przedsięwzięcia Ludwika tłumaczy się brakiem mocnego oparcia w Italii, bez którego nie mógł on nic zdziałać, a doraźne próby oparcia się na oddziałach niemieckich powodowały rozgoryczenie ludności i przyspieszały koniec. Ludwikowi pozostawały więc tylko Niemcy, ale i tutaj musiał jeszcze oczekiwać skierowanych przeciw niemu ataków, które były dalszym ciągiem tej walki, do której rozpętania sam mocno się przyczynił.

Wyparty z Włoch Ludwik bawarski wszelkie próby przeniesienia do Niemiec „guelfickiego" sposobu myślenia gotów był uważać jako wymierzone przeciw jego władzy. Zagrożony był cały zachód, a właściwie cała Górna i Dolna Lotaryngia, gdzie w szczególności zarządzenia papieża w skutkach swych dawały się odczuć. Władza cesarska w tym kraju, zawsze słaba, stawała się coraz bardziej tylko fikcją. W szczególności w Dolnej Lotaryngii na obszarze kluczowego dla przyszłości „Nizinnego Kraju" — właściwa Flandria należała do systemu krajów kapetyńskich — wpływy francuskie, a obok nich rywalizujące z nimi angielskie (głównie na polu gospodarczym) wysuwały się swym znaczeniem przed supremację cesarza.

Na sytuację w Rzeszy miało to ten wpływ bezpośredni, że biskupi lotaryńscy włącznie z arcybiskupem kolońskim nie wahali się już obecnie publikować wszystkich pism papieskich przeciw bezsilnemu w tej części państwa cesarzowi. Nad Renem „guelfowie" panowali prawie bez konkurencji. Powstał nawet projekt utworzenia tu państwa kościelnego, na które składałyby się trzy duchowne elektorstwa, a palatynat reński byłby im podporządkowany. Od tego samego projektodawcy, proboszcza kościoła św. Seweryna w Kolonii, Heidenreicha, wyszedł również projekt pozbawienia Wittelsbachów Brandenburgii. W istocie z inicjatywy papieskiej nastąpiło wdarcie się do Brandenburgii króla polskiego Władysława Łokietka, który znajdował się już wówczas w układach z Robertem neapolitańskim. A celem tego było jeszcze sparaliżowanie akcji Ludwika we Włoszech. Po jego powrocie walka trwała dalej. Do planowanej detronizacji usiłowano wciągnąć zwłaszcza Jana, króla czeskiego z domu luksemburskiego, a czyniono to również w oparciu o Francję. W ten sposób doszedł do skutku sojusz francusko-luksemburski. Podział całych Niemiec na dwa obozy, tj. papieski i cesarski, był faktem dokonanym.

Do najwierniejszych sprzymierzeńców cesarza należał Zakon Niemiecki na wschodzie. W obrębie „Nizinnego Kraju" panowało zupełne rozbicie i każda ze zwalczających się partii szukała na własną rękę oparcia u obcych potęg. Powaga sytuacji zwiększała się wskutek bardzo znacznego rozwoju gospodarczego kraju, a zwłaszcza jego słynnego już przemysłu sukienniczego.

W chwili zmiany dynastii we Francji (1328) sytuacja była już bardzo bliska wybuchu wojny europejskiej. Młodsza linia Kapetyngów w osobie Filipa VI Valois musiała się liczyć z trudnościami w swej polityce ekspansywnej, a do wielkiego znaczenia dochodziła obecnie Anglia Edwarda III, która gotowa była wyzyskać wszystkie swe punkty oparcia na kontynencie.

Śmierć Fryderyka austriackiego (13. I. 1330) nie zmieniła wiele w sytuacji wewnętrznej Niemiec. Bracia jego pozostali w partii papieskiej. Próby porozumienia z papieżem były bez wyniku. Sytuacja zdawała się ustalać. Podwójna gra Jana luksemburskiego leżała u podstaw jego wyprawy włoskiej, która mu przyniosła znaczne powodzenia. Trwałą podstawą jego polityki był związek z Francją. Trudności powstałe z Robertem neapolitańskim musiał papież usuwać, czuwając nad pogodzeniem obu francuskich polityk. W Niemczech sam Ludwik zajął się tworzeniem bloku antyluksemburskiego i wciągnął do niego Habsburgów. Ale i tym razem spór zakończył się układami. Mimo to związki króla czeskiego z Francją zostały zacieśnione.

Tylko między papieżem a cesarzem nie było normalnych dyplomatycznych stosunków. Na terenie Włoch gibelini łączyli się w ligę, ażeby się oprzeć przewadze wpływów francuskich, których trabantem był król Jan. Odzywały się też głosy za porozumieniem papieża z cesarzem dla wspólnej akcji przeciw Turkom Osmanom, czyniącym postępy na

Biblioteka Akademii

wschodzie. Ale samo hasło krucjat było już tylko pretekstem do ściągania dziesięcin na potrzeby państwowe.

Nowa zmiana w sytuacji politycznej wyszła z „Nizinnego Kraju". Pogłoski o abdykacji Ludwika pragnął Filip VI wyzyskać na korzyść swej polityki rewindykacyjnej na pograniczu. Ale podobnie jak poprzednio we Włoszech tak obecnie w „Nizinnym Kraju" doszło do skupienia elementów miejscowych. Liga feodalna zawarta w Cambrai miała charakter antyfrancuski, ale oparcie znalazła ostatecznie nie u cesarza, lecz u Edwarda III. Uznanie Ludwika jako cesarza prowadziło do zbliżenia z Anglią. Z Francją ściśle związany był w dalszym ciągu Jan luksemburski. Wpływało to na decyzję Ludwika w sprawie Tyrolu na rzecz Habsburga, a przeciw Luksemburgowi. Wobec zbliżenia Jana luksemburskiego w tym czasie do Kazimierza, króla polskiego, również i na tym terenie wystąpił cesarz jako rywal króla czeskiego i stojącego za nim obozu papieskiego. Dzięki pośrednictwu Węgier sukcesy w tej polityce zbierał jednak król czeski. Nawet z Habsburgami doszło ze strony króla czeskiego do zbliżenia po poprzedniej, niezbyt krwawej zresztą kampanii, tak że Ludwik wszędzie był wypierany. Tyrol przechodził na syna króla Jana, Ludwik tracił więc połączenie tą drogą z Włochami.

Nawet śmierć Jana XXII (12. XII. 1334) nie poprawiła sytuacji cesarskiej. Jedyną korzyścią Ludwika było to chyba, że stosunki Filipa VI z papieżem już poprzednio nasuwały szereg trudności. Nowy papież, Benedykt XII, nie wahał się nawiązać stosunków dyplomatycznych z Ludwikiem. Zupełne jednak przywrócenie zaufania było trudne do osiągnięcia, a przeciwdziałanie Francji znalazło również poparcie ze strony Czech, Węgier i Polski.

W czasie tych wysiłków dyplomacji cesarskiej nowy zwrot spowodowało wystąpienie Anglii. Edward III gromadził dokoła siebie zagrożonych polityką króla francuskiego panów

niderlandzkich. Następstwem tego było zawarcie paktu między Anglią reprezentowaną przez wysłańców królewskich i cesarzem. Edward III brał na siebie zobowiązanie dostarczenia pomocy zbrojnej cesarzowi przeciw królowi francuskiemu, a także pośrednictwo w uzyskaniu zgody z papieżem (26. VIII. 1337). Zdaje się jednak, że w rękach Edwarda był to tylko środek wywarcia nacisku na swego przeciwnika, ażeby go skłonić do rozpoczęcia układów.

Ludwik, który swą koronę cesarską uzyskał w Rzymie na drodze rewolucyjnej i w samych Niemczech nie znajdował dla niej uznania w przeważającej teraz partii gwelfickiej, nie miał mimo wszystko dość umocnionego stanowiska międzynarodowego, a jako wyklęty przez papieża spotykał trudności na każdym kroku. Zabiegi partii cesarskiej o zmianę tej sytuacji dały tylko częściowe wyniki. Proklamacja wydana w Rense w następnym zaraz roku nie była zwycięstwem niemieckiej myśli państwowej, lecz typowym kompromisem między gibelinami a gwelfami niemieckimi.

Niesposób zaprzeczyć jedynie, że partia gibelińska w tym czasie wzmocniła się i że znajdowała pewne oparcie w nastrojach szerzących się, a bardziej jeszcze szerzonych wśród ludności niechętnej przedłużającemu się kryzysowi nie tylko politycznemu, ale i religijnemu. W samym kolegium elektorskim, które było powołane do wydania deklaracji, na siedem głosów trzy były gibelińskie a cztery gwelfickie. Z trzech gibelińskich nowym i wiele znaczącym był głos arcybiskupa mogunckiego Henryka, który od połowy 1337 r. związał swe interesy z interesami Ludwika. Dwa inne głosy znajdowały się w posiadaniu rodziny bawarskiej. Do przeciwnego obozu należeli król czeski, dwaj elektorowie duchowni z Trewiru i Kolonii oraz Rudolf książę saski, blisko związany z Janem. Ale większość gwelficka miała różne powody, ażeby nie usuwać się od narad.

Zabiegi Ludwika o uzyskanie porozumienia z papieżem znajdowały tu również pewne zrozumienie. W połowie 1337 r. była już znana odpowiedź papieża, który zgadzał się na powrót Ludwika do łączności z Kościołem z warunkiem pokuty w określonym terminie. Pierwsza połowa roku następnego stała pod znakiem zwołania sejmu do Frankfurtu. Zapowiadał się znaczny udział miast. Główną sprawą miało być poselstwo do Awinionu. Najdrażliwszą wciąż kwestią było publikowanie pism papieskich przeciw cesarzowi.

W sprawie stosunku do papieża Ludwik bronił doktryny gibelińskiej, że o wyborze króla papież jest tylko uwiadamiany i na tej podstawie można się od niego domagać wyznaczenia w odpowiednim czasie koronacji cesarskiej. Ale broniąc wolności elekcji niemieckiej nie wyrzekano się związku tej elekcji z koronacją w Rzymie, czyli że wychodzono poza sprawy niemieckie, a to było od początku podstawą interwencji papieża, do której czuł się w zupełności uprawniony. Niedopuszczenie więc do cesarstwa włoskiego i zastąpienie go cesarstwem niemieckim, w określone formy prawne ujętym, nie rozwiązywało trudności politycznych. Związek obu władz uniwersalnych prowadził z konieczności do wkraczania na teren drugiej strony. Powoływanie się na zwyczaje cesarstwa nie było również załatwieniem sprawy. A nawiązywanie do czasów Karola W., gdy nikomu jeszcze się nie śniło o niemieckim kolegium elektorskim, było wyraźnym dla nas, mniej może jasnym dla współczesnych naciągnięciem. Za szkody za to wyrządzone Kościołowi Ludwik gotów był odpowiadać i miał w tym pośrednika w arcybiskupie mogunckim i innych biskupach. Powyższe punkty widzenia podsuwano samemu społeczeństwu, a w szczególności miastom, które winny były przedstawić je papieżowi, a nie brak było również napomknień (w projektach tych pism) o możliwości rebelii przeciw Stolicy Świętej. Posłowie miejscy udali się w istocie do papieża. Źródła całej tej

akcji były jednak widoczne, a to nie przyczyniało się do zwiększenia jej znaczenia. Przynajmniej na zewnątrz, gdyż na wewnątrz miała ona swój wpływ. W związku z tym zasługuje na uwagę szersze po raz pierwszy użycie języka niemieckiego.

Z Włoch przejmowano nie tylko instytucje, jak wikariusza cesarskiego na czas nieobecności cesarza, ale naśladowano również sposoby działania. W dokumentach łacińskich naśladowano także włoskich stylistów, a nawet zwroty dokumentów papieskich. Z tą akcją Ludwika łączyło się również prawodawstwo sejmu frankfurckiego, którego zadaniem miała być polemika z doktryną gwelficką. Ruch ten obejmował coraz szersze koła społeczeństwa niemieckiego, które nie wyłączając kół kościelnych wciągane było w ten sposób do wspólnego przedsięwzięcia. Najtrudniejsza była sprawa z elektorami. Tutaj gibelińska bez obsłonek doktryna prawodawstwa frankfurckiego napotkać musiała na trudności z racji samych związków politycznych poszczególnych elektorów. Pewnym ułatwieniem w znalezieniu wspólnego gruntu był, jak w wypadku np. arcybiskupa kolońskiego, niedawny sojusz z królem angielskim, który neutralizował w dość znacznej mierze wpływy francuskie.

Na zjeździe w Rense wydano instrument notarialny w sprawie wyboru króla w postaci wspólnej uchwały, który zapewniał wzajemne poparcie elektorów dla zapewnienia praw cesarstwa. Charakterystyczne jest jednak, że akt był datowany według lat panowania papieża i że Ludwik na zjeździe nieobecny, nie był w ogóle wspomniany. W tekście aktu znajdujemy pewne zapożyczenia z prawodawstwa frankfurckiego, ale także i odstępstwa od niego. Zatwierdzenie papieża, jako warunek wykonywania władzy w Niemczech, nie zostało uznane. Ale wszelkie konsekwencje, które mogłyby ograniczyć swobodę książąt w ich samodzielnej polityce (dotyczyło to więc i króla Jana), zostały pominięte.

Sama forma zjazdu w Rense i powziętego tam „zjednoczenia" była typowo feodalna. Na tym tylko gruncie obie partie mogły się porozumieć. Rzesza więc nie uzyskiwała jednolitego kierownictwa. W polityce zewnętrznej miało się to wkrótce okazać.

Wybuch wojny Anglii z Francją w 1337 r. zastał Rzeszę niezdolną do odegrania samoistnej i jednolitej roli. Na zachodzie wpływy angielskie górowały w Dolnej Lotaryngii, a francuskie w Górnej. Ludwik do 1341 r. pozostawał w sojuszu z Anglią, gdy król Jan opowiedział się od razu po stronie francuskiej. W polityce wewnętrznej Ludwik był ostatnim przedstawicielem gibelińskiego cesarstwa, który nie o posiadłości dziedziczne, jak Habsburgowie i Luksemburgowie, lecz o pełnię władzy cesarskiej walczył piórami swej kancelarii, swych doradców włoskich i angielskich i swym prawodawstwem zaopatrzonym w szumne wstępy. Podstaw do realizacji swych „snów" o potędze w feodalnych Niemczech miał jeszcze mniej niż jego poprzednicy.

Druga „uniwersalna" władza średniowiecza, papieska, w europejskim konflikcie stała wiernie po stronie króla francuskiego, ale i jej wpływ na realny bieg wypadków nie był wielki. Dwaj główni przeciwnicy skazani więc byli na własne siły. W oparciu o siły społeczne gwelficka oficjalnie Francja przechowywała bardziej tradycje gibelińskie, gdy gibelińska, ponieważ z cesarstwem oficjalnie związana Anglia przypominała bardziej metody dawnych gwelfów. Podjęcie stosunków pomiędzy Awinionem a dworem cesarskim w atmosferze wielkiej wojny, rozgrywającej się w najbliższym sąsiedztwie, łatwiej dało się urzeczywistnić, ale przez to antagonizm nie od razu został usunięty. Ludwik pragnął jednak zgody ze względu na sytuację wewnętrzną Niemiec. Oznaczało to jednocześnie pewne zbliżenie do Francji i w rezultacie przejście cesarza wraz z Rzeszą do oficjalnej neutralności. Bezsilności politycznej kraju stan

ten w tej chwili najbardziej odpowiadał. W następstwie spowodowanego już w pierwszym okresie wojny „stuletniej" osłabienia Francji papiestwo powrócić mogło do Rzymu i przez to odegrać z czasem ponownie swą uniwersalną rolę. Cesarstwo nic na tym nie wygrało, w zamkniętych ramach Niemiec skazane całkowicie na bezsilność.

ROZDZIAŁ XVI

NOWE SIŁY FEODALNE. OPANOWANIE WSCHODU. ZAKON NIEMIECKI I HANZA. LUKSEMBURGOWIE.

Polityczny feodalizm, którego wpływ wyrażał się w zwycięstwie opierającego się o siły lokalne partykularyzmu, nie wypełniał jeszcze w całości procesów feodalizujących Europy zachodniej, w szczególności w jej części pokarolińskiej. W feodalizmie obok sił rozkładowych tkwiły niewątpliwie również siły budujące. Łączy się z tym sprawa siły pierwiastka publicznego, wzgl. prywatnego, wynikającego ze stosunku panującego do państwa i do elementów władzy w obrębie ustroju państwowego. Elementy te mogą być w pewnych wypadkach odbudowywane również od dołu. Dla Europy zachodniej jako punkt wyjścia przyjmujemy słusznie dawny ustrój państwa rzymskiego. W tym wypadku osłabienie pierwiastków publicznych, a wzmocnienie prywatnych w ustroju państwowym nie może być podawane w wątpliwość. Państwo rzymskie doszło do wysokiej koncepcji państwa jako rzeczy publicznej, czyli pospolitej (respublica), której nawet w okresie cesarstwa wyrazicielem jedynie był princeps, czyli cesarz. Tej wysokiej koncepcji odpowiadała również przez czas dłuższy i praktyka urzędnicza w postaci usuwalności i określonego wynagrodzenia urzędnika. Państwa sukcesyjne i czasy następne daleko odbiegły od tej teorii i praktyki. Obniżenie linii rozwoju było tutaj zupełnie widoczne i łatwo dające się pojąć. Za to na gruncie sukcesji rzymskiej nie było miejsca na państwo patrymonialne, które

by mieściło w sobie największy wymiar pierwiastków prawa prywatnego (terytorium państwa jako własność panującego). Późniejszy feodalizm wyrósł na gruncie wtórnej sukcesji pokarolińskiej, a więc państwa, w którym dominowały wpływy drugiego, tj. biskupiego Rzymu. Zachowanie się koncepcji publicznej było i w tym wypadku zupełnie zrozumiałe.

Wpływ rodowych pierwiastków germańskiego prawa zaznaczył się najwyżej w prawie dziedziczenia, w okresie zwłaszcza merowińskim, ale zasadniczej koncepcji publicznej państwa i jego funkcji nie był w stanie zmienić. Początków feodalizmu nie możemy w żadnym razie już dziś złączyć z dawniejszym państwem germańskim. Gdzie zresztą tego państwa germańskiego w czystej postaci mamy szukać? Chyba u Sasów pokonanych przez Karola W. i krwią ich własną przyłączonych do świata cywilizacji rzymskiej, tj. wówczas rzymsko-chrześcijańskiej. Ale te urządzenia zostały właśnie zburzone i ustąpiły miejsca urządzeniom karolińskim. Nie pozostaje więc nic innego, jeno szukać genezy feodalnego ustroju w rozkładzie instytucji rzymskich. Tym bardziej zaś, że instytucje feodalne nie były wcale podobne do rodowych germańskich, czy słowiańskich, lub wcześniejszych celtyckich i jeszcze wcześniejszych greko-italskich.

Feodalizm nie opierał się na pokrewieństwie, jak ustrój rodowy, w którym nawet w braku istotnego pokrewieństwa naturalnego uciekano się do fikcji sztucznego pokrewieństwa pociągającego za sobą te same następstwa i te same przyznającego prawa. W odróżnieniu od ustroju rodowego w feodalizmie podstawowe znaczenie posiadał stosunek indywidualny. Wynikał on z natury rzeczy z osłabienia węzłów państwowych. Niedostatek opieki publicznej lub jej słabość zastępowało zaufanie osobiste, a więc ta podstawowa feodalna „wiara" (fides). Wszystko też było regulowane na zasadzie osobistej umowy. Pojęcie kontraktu feo-

dalnego jest podstawowym pojęciem przy wytłumaczeniu całego ustroju. Znaczenie gruntu sukcesyjnego i w tym wypadku jest punktem wyjścia. Tłumaczy to zarazem, dlaczego feodalizm rozwinął się wcześniej w krajach romańskich, a dopiero później w krajach niemieckich. W tym ostatnim wypadku chodziło o sukcesję pośrednią, zwłaszcza jeżeli będziemy mieli na uwadze kraje na prawym brzegu Renu, która w ramach państwa pokarolińskiego działała jednak z całą siłą. Wszystko to prowadzi jednocześnie do wytłumaczenia zachowania się pierwiastków prawa publicznego, w dużej nawet mierze, w ustroju feodalnym, a bardziej jeszcze w psychice tego okresu. Inaczej mówiąc, z psychiki sukcesyjnej pojęcie publicznego charakteru władz nie zostało usunięte. Jest rzeczą prawdopodobną, że jest to równoznaczne ze zdolnością do ciągle nowych odrodzeń, czyli renesansów nie tylko w kulturze duchowej i artystycznej, ale także w ustroju społeczno-politycznym.

Tak samo jest rzeczą prawdopodobną, że stąd pochodziły znaczne niewątpliwie siły konstruktywne feodalizmu, który swą siłą państwotwórczą przewyższał znacznie dawne ustroje rodowe. Tym łatwiej będzie nam to zrozumieć, jeżeli funkcji prawnej damy pierwszeństwo przed substancją prawa (H. Mitteis). Funkcjonalnie więc prawo feodalne, mimo że przechodziło w ręce jednostek prywatnych, nie traciło swego charakteru publicznego. Powiedzmy, że zachowywało swą zdolność do przywrócenia swej pierwotnej, ukrytej niejako treści. W samym zresztą tzw. rozproszkowaniu władzy w okresie feodalnym i znalezieniu się jej w wielu rękach tkwi również pojęcie zachowania mimo dokonanych podziałów publicznego charakteru władzy.

Zagadnieniem historycznym, a nie wyłącznie prawnym, jest rozróżnienie pomiędzy władzą pana duchownego czy także świeckiego a władzą samego panującego, które nie miało z pewnością tak doniosłego znaczenia, jak to dzisiaj

skłonni bylibyśmy mu przypisać. Tak np. dzisiaj Kościół zaliczamy do organizacji społecznych, gdy tymczasem w wiekach średnich, w szczególności gdy chodzi o Kościół centralny, przysługiwał mu nie mniejszy stopień suwerenności aniżeli samemu państwu, kształconemu zresztą i rozwijanemu pod wpływem Kościoła. Dostrzegano natomiast z pewnością różnicę pomiędzy władzą powstałą przez koncesję państwa (np. z immunitetu) a tą, która wynikała z innego źródła, w szczególności zaś z tradycyjnego prawa sięgającego w swej genezie bądź czasów plemienno-rodowych, bądź ustroju rzymskiego a mamy tu na myśli prawo do niewolnika.

Feodalizm nie wszędzie występował w tej samej postaci i w tym samym czasie. Jako typowy kraj feodalizmu nie bez słuszności uważana jest Francja. Feodalizm rozwinął się tutaj wcześniej niż w Niemczech czy Anglii. Wystąpił w formie, powiedzmy, pełniejszej niż we Włoszech i Hiszpanii. Mówiąc o feodalizmie francuskim mamy na myśli bardziej północ niż południe tego kraju. Wiąże się to z dwoma podstawowymi warunkami. W zestawieniu ze śródziemnomorskim południem kraj był tutaj bardziej agrarny pierwotnie i wtórnie, w tym ostatnim wypadku w związku z reagraryzacją wczesnego średniowiecza, która tu przybrała bardziej zdecydowaną postać. W porównaniu z krajami za Renem wcześniej tu zjawiły się warunki polityczne dla przewagi feodalizmu, gdyż państwo pokarolińskie silniej na tym terenie podlegało procesom rozkładu. We Francji więc, zwłaszcza północnej, wytworzył się typ zasadniczy feodalizmu rycerskiego ze wszystkimi jego zwyczajami i instytucjami, a drugim składnikiem feodalizmu francuskiego stała się wczesna przemiana urzędów na dziedziczne.

We Włoszech dziedziczność urzędów ustala się również, ale agraryzacja społeczeństwa była o wiele mniejsza. Miasta nigdy nie straciły tu swego znaczenia. W związku z rozkła-

dem państwa, również bardzo znacznym, można tu mówić o feodalizmie więcej miejskim niż rycersko-agrarnym. Prawdopodobnie w związku z tym było we Włoszech więcej posiadaczy allodialnych, których nie rozróżniano często od wasali. Tak było nawet na wsi, która zgodnie z tradycją rzymską nie zerwała związków łączących ją z miastem (w ludziach i urządzeniach), inaczej więc niż na północy. Miasta wcześniej rozwinęły ruch komunalny, który wytwarzał własne swe instytucje z silniejszym niewątpliwie podkreśleniem, ze względu chociażby na charakter życia zbiorowego, pierwiastka publicznego. Z drugiej jednak strony ruch komunalny przyczyniał się również do rozsadzenia jedności państwowej i podobnymi też działał środkami (przywilej i samorząd), słusznie też miasta nazwać można zbiorowymi feodałami. Do przetrwania instytucji prefeodalnych przyczyniało się w szczególności duchowieństwo. W dobrach jego bardziej była rozpowszechniona zwykła dzierżawa zastępująca lenno. W dziedzinie politycznej w samej koncepcji „patrimonium s. Petri" nie znajdujemy form feodalnych. Było ono utworzone na ziemiach dawniej „romejskich", co zresztą nie przeszkodziło wytworzeniu się wewnątrz niego feodalizmu. Odmienność feodalizmu włoskiego polegała zresztą nie tyle na odrębności samych instytucji, ile na różnym ich nasileniu terytorialnym. Tak samo przecież i północ miała swój ruch komunalny miejski, choć w niejednym już różny od południowego. W państwach chrześcijańskich Półwyspu Pirenejskiego, tak jak we Włoszech i w śródziemnomorskiej Galii, tradycja rzymska była lepiej zachowana zarówno przez miasta jak i przez stan duchowny. Ruch komunalny rozwinął się tu bardzo wcześnie, większe znaczenie miał immunitet, a mniejsze — rycerskie lenno. Dwa pierwsze charakteryzowały przy tym również dobrze zachód sukcesyjny jak i trzecie. Tradycja państw hiszpańskich nie była

zasadniczo różna od pokarolińskiej, ale jej przebieg i rozwój wykazywał pewne odrębności.

W Anglii feodalizm był pochodzenia północno-francuskiego tj. z najazdu „Normandów" francuskich wraz ze wszystkimi dalszymi konsekwencjami, i można by go nazwać kolonialnym. Z tym charakterem łączy się większa tutaj od początku siła władzy królewskiej. Na zachodzie i na północy feodalizm stykał się na terenie Wielkiej Brytanii z konserwatywnymi formami rodowego ustroju.

Wreszcie w Niemczech feodalizm był najbardziej podobny do francuskiego, ale późniejszy. Tu dłużej utrzymywał się system pokaroliński w organizacji samego państwa. Feodalizm czynił jednak znaczne postępy, po części już od X i XI w. W XII i XIII w. rozwój Niemiec był wręcz odwrotny aniżeli Francji, gdzie właśnie rozpoczęła się reakcja przeciw dotychczasowemu ustrojowi i władza królewska usuwała polityczny feodalizm, zostawiając jego wpływ w samym społeczeństwie, gdy w Niemczech feodalizm tryumfował nad królestwem. Feodalizm wnikał głęboko w całość ustroju państwowego i społecznego. Tak powszechna w społeczeństwie feodalnym forma lig albo konfederacji dotyczyła zarówno rycerstwa jak miast, czy nawet, choć nie tak powszechnie, także chłopów. Obowiązujące w stosunku do chłopów prawo dominialne pozostawało pod silnym wpływem instytucji feodalnych, z których niejedno wprost przejmowało. Znane są szeroko lenna chłopskie, czy wójtowskie lub sołtysie, obok rycerskich. Korporacja duchowna czy miejska wynika z tej samej zasady zastępowania czy wypełniania zadań nie wykonywanych w tym wypadku przez państwo.

W okresie feodalizmu słabość państwa była sowicie rekompensowana przez bujny rozwój sił społecznych. Łączyło się to z ekspansją ludnościową poza granice dotychczasowego obszaru osiedlenia. Najpowszechniej emigrowały klasy wyższe aż do mieszczan włącznie, ale i trudniejsze do prze-

noszenia się masy chłopskie przy sprzyjających warunkach geograficznych brały w tych ruchach udział. Wyprawy krzyżowe, które tak znaczną odegrały rolę w dziejach religijnych i politycznych epoki, były jednocześnie ruchami ludnościowymi. Pobudki religijne odgrywały w tym wypadku rolę czynników rozładowujących w stosunku do nagromadzonych potrzeb. Z ruchami ludnościowymi łączyły się również takie fakty, jak podbój Anglii przez Normandów francuskich lub założenie państwa sycylijskiego. We wszystkich tych faktach przeważały jednak czynniki polityczne nad ściśle gospodarczymi.

Jak było wobec tego na wschodzie niemieckim?

Bliskość tych ziem i łatwe lądowe z nimi połączenie ułatwiały niewątpliwie zadanie. Przekonanie o przeludnieniu Niemiec i o słabym zaludnieniu ziem słowiańskich nie znajduje potwierdzenia. Wszystkie obszary posiadające wartość osadniczą były przez Słowian wcześnie zajęte, jak to wynika z gęstego rozmieszczenia nazw słowiańskich, które w bardzo znacznej ilości przetrwały do dziś dnia na obszarach później zniemczonych mimo powierzchownych często zmian fonetycznych. Tak samo najstarsze, bardziej szczegółowe świadectwa źródłowe mówią o znacznych nieraz zagęszczeniach osad słowiańskich. Na obszarze między Łabą a Odrą koniecznym warunkiem zjawienia się pierwszych miejskich czy wiejskich skupień niemieckich było podbicie polityczne kraju. Wobec utrzymywania tutaj przez Niemców ciągłego stanu wojny jest to zupełnie zrozumiałe. Wśród Serbów łużyckich, podległych władzy niemieckiej, nad Elsterą i Muldą powstały pierwsze osady niemieckie już w pierwszych latach XII w., ale nie były w stanie wpłynąć na zmianę etnicznego charakteru kraju. Wcześnie też osadzano zwłaszcza Holendrów i Flamandów na pograniczu słowiańskim nad środkową Łabą i dalej na północ. Starano się nawet celowo przyciągnąć tych osadników przedstawiając kraj Słowian

jako niezwykle żyzny i podatny do osiedlenia. W okresie wyprawy krzyżowej przeciw Słowianom z 1147 r. ruch ten ożywił się znacznie. Akcja osadnicza miała się stać środkiem pomocniczym dla celów politycznych.

Większą działalność w tym kierunku rozwinęli Adolf holsztyński i Henryk Lew na ziemiach Wagrów i Obodrytów. Ważnym faktem było powstanie w połowie XII w. Lubeki, której mieszczanie wzięli udział w zakładaniu szeregu dalszych miast. Wzmogła się ta kolonizacja przed połową XIII w. Wobec podbitych Słowian stosowano niejednolitą politykę, gdyż w niektórych miejscach ich usuwano, w innych zostawiano, a gdzie indziej nawet kolonizowano nimi. W związku z tym długo jeszcze nie uległ zmianie charakter słowiański kraju pod zwierzchnią władzą niemiecką. W częściach kraju, w których utrzymała się rodzima dynastia słowiańska, jak we wschodniej Meklemburgii, procesowi germanizacji najpierw ulegał sam dwór książęcy skazany na ciągłe relacje z Niemcami oraz przyjmujący do swego obrębu duchownych i rycerzy niemieckich. Ze wsi Słowianie napływali również do miast, gdzie stanowili znaczną część ludności. Od początku jednak XIV w., a bardziej jeszcze w XV i XVI w. spotykali się tutaj z ograniczeniami tak w przyjmowaniu do cechów, jak i w samym osiedlaniu się. W ten sposób utrzymywała się Słowiańszczyzna na ziemiach podbitych do czasów reformacji lub nawet wojny 30-letniej, a wyspowo do XVIII w. Aż ostatecznie uległa procesom germanizacyjnym wskutek długiej politycznej przynależności do Niemiec, stosowanych do nich ograniczeń i ucisku oraz uzależnienia w dziedzinie kultury.

W Brandenburgii nad Hobolą i Szprewą warunki podboju były jeszcze cięższe. Kolonizację niemiecką popierali margrabiowie i arcybiskup magdeburski. Słowiańskie rycerstwo, wciągnięte w system lenny, szybciej się germanizowało aniżeli wieśniacy. W XIV i XV w. i tutaj zaczęto stosować ogra-

niczenia w przyjmowaniu Słowian do miast. Na wsi zaznaczył się już wcześniej ucisk germanizacyjny przy pomocy sądów. Rzadsze zaludnienie i wzmożony ucisk narodowy przyczyniły się tutaj do wcześniejszego zakończenia procesu germanizacji, bo już w okresie reformacji. Na południu Łużyce wcześnie dostały się pod władzę Niemców, ale gęsta ludność słowiańska pozostała w swych siedzibach. Ograniczenia w miastach wobec Słowian stosowano i tutaj od końca XIV w., a tak samo usuwanie języka słowiańskiego z sądów. Na utrzymanie słowiańskości Łużyc wpłynęły związki z Czechami w końcowej dobie wieków średnich. Dłużej też szlachta łużycka była słowiańska.

Dopiero w okresie feodalnym Niemcy stanęli silniej na drugim brzegu Odry. Już od XII w., ale zwłaszcza w XIII w. dotychczasową polityczną rolę cesarstwa zastąpiły na wschodzie państwa terytorialne bądź świeckie, bądź także duchowne. W pierwszej połowie XIII w., za Fryderyka II, wytworzył się w sprawach wschodnich węzeł ideowy między ustępującym cesarstwem a jego następcami. Najdobitniej możemy to obserwować na przykładzie pruskiego państwa Zakonu Niemieckiego. Wskutek zabiegów protegowanego Fryderyka II, wielkiego mistrza zakonu Hermana Salzy, uzyskali krzyżacy jako „pobożną" darowiznę od księcia Konrada mazowieckiego pograniczną z Prusami polską ziemię chełmińską (z Chełmnem i Toruniem), którą objęli w 1230 r. Z ziemi tej i z zaborów dokonanych na pogańskich Prusakach należących do szczepu bałtyckiego albo litewskiego utworzyli oni wbrew interesom pierwotnego ofiarodawcy i jego potomków suwerenne państwo zakonne. Było to możliwe tylko przy poparciu cesarza. Początki tej zmowy sięgały jeszcze chwili poprzedzającej przybycie krzyżaków nad Wisłę.

W marcu 1224 ukazał się głośny manifest Fryderyka II wydany w Katanii na Sycylii, który dotyczył szeregu krajów

nadbałtyckich, dotychczas lub niedawno pogańskich, a w tej liczbie również i Prus. Manifest skierowany był głównie przeciw Danii z powodu Inflant. Ale już w roku poprzednim, bezpośrednio po uwięzieniu Waldemara II duńskiego przez Henryka ze Szwerynu, w charakterze zaufanego cesarskiego wystąpił nikt inny jak sam Henryk v. Salza. Wpływowi jego też należy przypisać, że treść wystąpienia cesarskiego rozciągnięta została na szereg innych krajów bałtyckich, a w tej liczbie i na Prusy. Narody nawrócone na chrześcijaństwo obiecywał cesarz wziąć pod swoją opiekę. Stawiał je na równi z innymi wolnymi poddanymi imperium i jednocześnie wyjmował spod władzy królów, książąt itd. Pod osłoną frazeologii, którą posługiwało się w takich wypadkach cesarstwo średniowieczne, było to zgłoszeniem praw do zwierzchności w krajach nadbałtyckich. Podstawy do przerzucenia pretensji niemieckich znad Łaby aż nad Pregołę i Niemen były w ten sposób stworzone.

Pośrednio manifest zwracał się również przeciw papieżowi i dlatego odpowiedź papieska niedługo kazała na siebie czekać. W tym samym jeszcze roku (w grudniu) Honoriusz III mianował legata dla Inflant i Prus oraz sąsiednich krajów bałtyckich w osobie biskupa Wilhelma z Modeny, a 3. I. 1225 ogłaszał, że nowonawróconych w Prusiech i Inflantach bierze w opiekę św. Piotra i własną, ażeby pozostając przy swych wolnościach nikomu innemu nie podlegali, tylko Chrystusowi i Kościołowi rzymskiemu. Zatarg z cesarzem Fryderykiem II, którego dalekim odbiciem była różnica zdań w sprawach bałtyckich, zażegnany został chwilowo porozumieniem z 1225 r. Wkrótce jednak wybuchł on z nową siłą.

W okresie tym Herman Salza, stale bawiący przy cesarzu, otrzymał od niego w Rimini w marcu 1226 dokument, który tworzył nową erę w historii Prus. Wynika z niego przede wszystkim, że w ciągu ostatnich dwu lat ze strony cesarza

i jego adherenta, wielkiego mistrza, nie zaniedbano sprawy pruskiej i że obecnie zamierzano pchnąć ją na nowe tory. Podstawą tej polityki miała być darowizna ziemi chełmińskiej przez Konrada. Korzyści doczesne z osadzania zakonów, a w tej liczbie i zakonów rycerskich fundatorowie mogli byli wyciągać, zwłaszcza polityczne. Różni książęta polscy już wcześniej nie wahali się umieszczać i wyposażać w swych ziemiach kolonii bądź joannitów, bądź templariuszy, bądź wreszcie krzyżaków. Tylko że w tym wypadku strona obdarzona inną wagę przywiązywała do nadania i inaczej zamierzała tu wystąpić. Warunki polityczne sąsiedniej ziemi pruskiej jak również dzielnicowej Polski zachęcały do tego. Stan kwestii pruskiej w ostatnich latach pozwalał się spodziewać, że zakon nie będzie wyłącznie skazany na zależność polityczną od czynników polskich, ale również papiestwo i cesarstwo będą miały wiele do powiedzenia, zwłaszcza gdy zakon przeniesie punkt ciężkości swej akcji do pogańskich Prus. W akcie samym było powiedziane, że ziemia ta (chełmińska) znajduje się pod zwierzchnością cesarstwa. Było to niezgodne z prawdą, gdyż za Leszka Białego i Konrada Polska zależności od cesarstwa zupełnie nie uznawała. W tym czasie w Polsce spotykamy się jedynie z ideą podległości papiestwu. Cesarz dawał również mistrzowi prawo wkraczania siłami zakonnymi do Prus i do całego terytorium, które w Prusiech zdobędzie dla siebie. We wszystkich posiadanych terytoriach nadawał zakonowi najszersze prawa państwowe łącznie ze wszystkimi regaliami. Prawa te miały się rozciągnąć tak na chrześcijan jak i na pogan. Wytknięty więc został plan założenia państwa zakonnego, które stałoby na równi z państwami książąt Rzeszy. Punkt ciężkości państwa przeniesiony został do zdobytych na poganach Prus.

Aprobata papieża na to państwo, w tej chwili jeszcze niemożliwa, zyskana zostanie później (3. VIII. 1234). Wobec

książąt Krzyżacy stosowali fałszywą grę. Udało im się nawet utrzymać jeszcze czas dłuższy zbrojną pomoc tych książąt przeciwko Prusom. Wyjątek stanowił jedynie Świętopełk pomorski, który rozpoczął wkrótce walkę z Zakonem i wspierał nawet powstanie pruskie, ale miał przeciw sobie książąt piastowskich i oczywiście papieża, a wskutek tego niczego nie dokonał. Podboju samego dokonywano z wielkim okrucieństwem i chciwością. Z właściwą tym mnichom-rycerzom zabiegliwością pragnęli oni mieć na wszystko tytuły prawne, a gdzie ich brakło, uzupełniali je fałszerstwami. W ten sposób zabezpieczano sobie nawet grabieże ruchomości uzyskanych, jak wyraźnie falsyfikat tzw. kruszwicki głosił, przez wymuszenie, okupację i podbój. W ciągu całego XIII w. stały antagonizm pomiędzy Zakonem Niemieckim a książętami polskimi jeszcze się nie wytworzył. Więcej niechęci budzili „brodacze" wśród ludności i na tym tle doszło nawet do buntu przeciw jednemu z książąt, Ziemomysłowi kujawskiemu, który miał w swym otoczeniu krzyżaków.

Głębsze zmiany nastąpiły dopiero z początkiem XIV w. Powodem ich stało się Pomorze Gdańskie, które odtąd zyskało sobie doniosłą rolę w dziejach Zakonu, ale też i Polski. W końcu XIII w. księstwo to pod synem Świętopełka Mszczujem, chroniąc się od podwójnego zagrożenia ze strony Brandenburgii i Zakonu, znalazło oparcie w Wielkopolsce i weszło następnie w skład królestwa polskiego Przemysła II i jego następców. Za rządów czeskich zagrożone zostaje układami z Brandenburczykami, przed którymi bronił Pomorza Władysław Łokietek. Wówczas to Zakon ze sprzymierzeńca przedzierzga się nagle w przeciwnika i w zdradzieckim napadzie w końcu 1308 r. i w 1309 r. zajmuje ten kraj. Rzeź gdańska z 14. XI. 1308, o której wiadomość przez arcybiskupa ryskiego otrzymuje papież, jest najbardziej znamiennym faktem tego zaboru. Drugim było oblężenie

Świecia w lecie roku następnego, w czasie którego stosowano środki zastraszenia wobec załogi, przypominające dawniejsze walki wojsk cesarskich pod grodami śląskimi z XI i początku XII w. Po zdobyciu kraju Krzyżacy stosowali liczne wywłaszczenia i wysiedlenia wobec rycerstwa pomorskiego, wiernego Władysławowi Łokietkowi.

Cel polityczny zamachu na Pomorze był jasny. Chodziło o zdobycie połączenia lądowego Prus z Niemcami, przez co jednocześnie Krzyżacy odcinali Polskę od morza. W ten sposób zawiązał się ten tragiczny węzeł pomiędzy obu państwami, który tylokrotnie jeszcze w dziejach miał odegrać wielką rolę, a po państwie krzyżackim w spuściźnie przeszedł najpierw na księstwo, następnie zaś na królestwo pruskie. Po okresie procesów politycznych o Pomorze nastąpiły krwawe walki Polski z Zakonem w latach 1327—1332, tj. prawie do śmierci Władysława Łokietka. Nie dały one rozstrzygnięcia mimo częściowego zwycięstwa Łokietka pod Płowcami (27. IX. 1331). Spowodowały natomiast niebywałe spustoszenia północnych dzielnic Polski, systematycznie i z niespotykanym okrucieństwem niszczonych przez Krzyżaków. Następny, pokojowy okres rozpoczął się od pokoju kaliskiego z 1343 r., który zostawiał Pomorze Gdańskie pod władzą Zakonu.

Odtąd główne niebezpieczeństwo poczęło grozić Litwie. Zainteresowanie Zakonu Litwą sięgało czasów o sto lat wcześniejszych. W 1237 r. wcielony został do Zakonu Niemieckiego utworzony wcześniej w Inflantach Zakon Kawalerów Mieczowych. Już w trzy lata później Herman Salza otrzymał z rąk cesarza Fryderyka II przywilej w Weronie, który nadawał Zakonowi prawa do terytorium Litwy. Sposób postępowania był więc zupełnie podobny jak w sprawie Prus. Teoretyczne pretensje cesarstwa i praktyczne Zakonu zdawały się nie zatrzymywać na najbardziej nawet odległej granicy. W tym wypadku trzeba było jednak czekać przez

całe jeszcze stulecie. W połowie XIV w. zagrożenie Litwy było bardzo wielkie. Mimo wielkiego rozrostu na ziemiach ruskich nie była ona w stanie oprzeć się przewadze militarnej Zakonu. Stan ten przetrwał aż do unii z Polską, która była ocaleniem dla Litwy.

Państwo krzyżackie opierające się od samego początku na ideach i tytułach cesarskich, w razie zaś potrzeby także papieskich, wytworzyło ducha w najgłębszej swej istocie zaborczego. Zetknięcie się z wielką polityką ówczesnego świata i chwała walk minionych w Ziemi Świętej wzmagała pychę tych mnichów-rycerzy, którym nie tylko miłość chrześcijańska, ale i proste uczucie ludzkiej litości było najczęściej zupełnie obce. Było to państwo jedno z najpotężniejszych militarnie i finansowo, jedno z najzasobniejszych i zarazem najlepiej zorganizowanych, a jednocześnie najbardziej obcych swej ludności i wkrótce już najbardziej przez nią znienawidzonych, i to bez różnicy pochodzenia, języka, a nawet religii, ze wszystkich, jakie znają dzieje. Pojęcie krzyżackiej przemocy nie jest wcale frazesem, lecz najwierniejszą historyczną prawdą.

Państwa terytorialne świeckie na niemieckim wschodzie kształtowały swój stosunek do cesarstwa w sposób do pewnego stopnia podobny. W chwili tworzenia się Brandenburgii zaborczość „Sasów" wyrastała niewątpliwie w dużej części ze źródeł rodzimych. „Niedźwiedź" jednak umiał dostosować swoją politykę do polityki „Barbarossy" i wyniósł stąd bardzo znaczne korzyści. Tworzył on wówczas, podobnie jak Henryk Lew lub Adolf z Holsztynu, swe państwo terytorialne na gruzach dawnych ustrojów słowiańskich, których niszczenie przez Niemców rozpoczęło się już przed ćwierć tysiącem lat. Właściwa zaborczość brandenburska sięgająca na drugi brzeg Odry zaczyna się dopiero w kilkadziesiąt lat później za potomków „Niedźwiedzia". A i w tym wypadku niejako metryką jej narodzin jest doku-

ment tegoż samego cesarza Fryderyka II dla margrabiów Jana i Ottona III z 1231 r. (między rimińskim a werońskim dla Krzyżaków), nadający im zwierzchność lenną nad Pomorzem Zachodnim. Wobec rozbicia księstwa saskiego z czasów „Lwa" przez Fryderyka „Barbarossę" i wobec teoretycznego tylko znaczenia zwierzchności lennej samego cesarza nad Pomorzem nad Odrą, w którego cieniu książęta słowiańscy mogli dobrze prosperować, podobnie jak potężniejsi od nich książęta, a w tej epoce już królowie czescy, oddanie mandatu lennego Brandenburgii było najlepszym rozwiązaniem dla strony niemieckiej, nie będąc takim — rzecz zrozumiała — dla strony polskiej.

W wypadkach, które nastąpiły po uwięzieniu Waldemara II duńskiego przez Henryka ze Szwerynu, margrabiowie byli bezpośrednio zainteresowani. Napotkali jednak na opór książąt pomorskich, którego nie zdołali przełamać. Dopiero walki duńsko-pomorskie poprawiły widoki margrabiów. W tych latach drogą kupna lub targów politycznych zyskują oni również ustępstwa terytorialne (ziemie „Teltow", „Barnim", późniejszy Mecklenburg-Strelitz i wreszcie ziemia nad Wkrą, sąsiadująca z deltą Odry od zachodu). Przede wszystkim jednak otwierała się margrabiom droga na wschód. Granice Polski osiągnięto już w początkach XIII w. (po opanowaniu księstwa kopanickiego wraz z okolicami dzisiejszego Berlina), ale były to jeszcze zachodnie granice ziemi lubuskiej na lewym brzegu Odry. W Polsce podziały dzielnicowe mnożyły się w tym czasie, a władza zwierzchnia uległa bardzo znacznemu osłabieniu. Mimo to pierwsze zakusy brandenburskie dokonania nowych zaborów zdołał odeprzeć rządzący wówczas na Śląsku i w znacznej części Polski książę Henryk Brodaty.

Dopiero w latach 1249—1252 korzystając ze sporu dwu wnuków Henryka Brodatego, książąt śląskich Bolesława Rogatki i Henryka III, a przy współudziale arcybiskupa magde-

burskiego potomkowie „Niedźwiedzia" zdołali opanować położoną po obu brzegach średniej Odry ziemię lubuską, posiadającą kluczowe położenie w zagrożeniu dalszych ziem Polski. Z dzielnic polskich najbardziej odtąd zagrożona była Wielkopolska. Książęta tej dzielnicy, synowie Władysława Odonicza, Przemysł I i Bolesław Pobożny, objęli też odtąd główną obronę zachodniego pogranicza Polski. Panowały tu stosunki mocno nieuregulowane i zanim doszło do starć obu sąsiadujących państw, niespokojne elementy wśród „Sasów", jak powszechnie wówczas nazywano Brandenburczyków, wystąpiły na widownię. Jeszcze przed ostatecznym utwierdzeniem się w ziemi lubuskiej zwykli łotrzykowie brandenburscy z pobliskiego granicy Sulęcina próbowali zająć na własną rękę pograniczny gród wielkopolski Zbąszyń. Pierwszy ten napad udało się jednak zlikwidować i przez czas jeszcze pewien między Wielkopolską a Brandenburgią panowały oficjalne stosunki pokojowe. Margrabiowie myśleli jednak o dalszych w tych stronach zaborach, a pomyślną dla nich okolicznością, stale wyzyskiwaną przez Niemców na wschodzie, były walki wśród książąt słowiańskich. W tym wypadku chodziło o rywalizację pomiędzy księciem zachodnio-pomorskim Barnimem I a książętami należącymi do rodu Piastów. Źródłem zatargu była jeszcze polityka Henryka Brodatego, który mając w swych rękach znaczną część Wielkopolski wraz z ziemią lubuską, zajął sąsiednie terytorium pomorskie z grodami Cedynią i Chojnicą. Po śmierci Brodatego Barnim odzyskał swą ziemię razem z ważnym grodem na pograniczu Wielkopolski Santokiem, u zbiegu Warty i Noteci. Dalej kolejno zajmowali Santok Henryk Pobożny śląski, syn Brodatego (1240), po jego śmierci pod Legnicą (1241) pokusił się znowu o ten gród Barnim, ale zatrzymał go w swych rękach Przemysł I wielkopolski. Po dwu nieudanych wyprawach (1244 i 1247) i zajęciu sąsiedniego Drzenia, który już w parę tygodni z powrotem utracił (1251),

Barnim wyrzekł się tych walk i zwrócił się frontem przeciw Brandenburgii, która zagrażała mu coraz to poważniej. W rękach brandenburskich znajdowały się już Kostrzyn nad Odrą (1253), Cedynia i Chojnica, a w 1255 r. Barnim w starciu orężnym doznał porażki.

Bieg dolnej Warty w górę aż do połączenia z Notecią stał się odtąd drogą wypadową „Sasów" zarówno przeciw Wielkopolsce jak i Pomorzu. Na tym gruncie powstanie też już w niedługim czasie brandenburska Nowa Marchia stanowiąca klin między Wielkopolską a Pomorzem Zachodnim, w swym dalszym przedłużeniu wzdłuż Noteci zagrażająca z czasem również Pomorzu Wschodniemu. Mimo to jeszcze przez czas pewien stosunki Przemysła I wielkopolskiego z margrabiami brandenburskimi układały się pokojowo. Przemysł I przedstawiający typ księcia usposobionego pokojowo — nocami poświęcał się lekturze ksiąg — wydał swą córkę Konstancję za Konrada syna margrabiego Jana (porozumienie polityczne i zaręczyny nastąpiły w 1254 r., a małżeństwo w 1260 r.). Zawarty układ wyznaczał księżnej posag w części kasztelanii santockiej, która leżała na prawym brzegu Noteci, gdy sam gród leżący wewnątrz kolana Warty na lewym jej brzegu, na wprost ujścia Noteci, miał pozostać w rękach polskich.

Ale już w parę lat później Brandenburczycy nie szanując pokojowego układu zajęli zbrojną ręką ten „klucz królestwa polskiego", jak już przed stu z górą laty nazwał Santok pierwszy kronikarz polski (koniec 1265 lub początek 1266 r.). Książę Bolesław Pobożny, stryj Konstancji, wystąpił do walki. Porozumiano się jednak i postanowiono zburzyć grody graniczne w Santoku i Drzeniu. Ponieważ obydwa grody znajdowały się na obszarze prawnie należącym do Polski, był to więc układ dla strony polskiej niekorzystny. Wkrótce już walki z młodszą linią margrabiego Ottona rozpoczęły się na

pograniczu ziemi lubuskiej (Międzyrzecz-Sulęcin), a następnie przerzuciły się znowu na północ pod Santok i Drzeń. W 1270 r. obydwa te grody znalazły się w rękach „Sasów". Odtąd jednak szczęście wojenne odwróciło się od nich.

Współczesne roczniki obfitują w opisy dramatycznych walk, które podniosły widocznie ducha strony napastowanej. Utalentowanym jej wodzem stał się Bolesław Pobożny. Ostatnim powodzeniem margrabiów w tych stronach był układ z Mszczujem wschodnio-pomorskim (wykorzystano jego walkę z bratem), dającym im zwierzchność nad całym tym krajem (1269), a następnie nawet pierwsze opanowanie przez Niemców Gdańska (1271). To skłoniło Mszczuja do porozumienia się z Bolesławem Pobożnym, który jednocześnie dał się poznać szczęśliwymi wypadami wojennymi w głąb posiadłości brandenburskich. Wynikiem tego było odbicie Gdańska (1272). Ku Bolesławowi Pobożnemu zwrócił się obecnie również stary Barnim zachodnio-pomorski, który wydał swą wnuczkę Ludgardę za młodego Przemysła II, bratanka Bolesława, w Szczecinie 1273 r. Po poprzednich stratach były to powodzenia bardzo znaczne. Wytwarzał się trójkąt polityczny Poznań-Gdańsk-Szczecin, który mógł zadecydować o przyszłości lat najbliższych. Obaj jednak sprzymierzeńcy pomorscy zawarli kolejno układy pokojowe z Brandenburgią, tak że Pobożny odtąd sam prowadził walkę. Odparłszy już poprzednio atak brandenburski spod samych wrót Poznania (1274) w 4 lata później zajął z powrotem ziemie u zbiegu Warty i Noteci wraz z samym Santokiem (1278). Ułatwiły mu to zadanie spory margrabiów z arcybiskupem magdeburskim, a zwłaszcza ich udział w wojnie Przemysła Ottokara czeskiego z Rudolfem Habsburgiem w tymże roku.

Układ stosunków politycznych z obu księstwami pomorskimi potoczył się odtąd odmiennymi torami. Zacieśniły się

związki tylko z Pomorzem Wschodnim prowadząc do formalnej unii politycznej za Przemysła II. Natomiast Pomorza Zachodniego nie udało się bliżej związać ani też zabezpieczyć przed powrotem tam wpływów brandenburskich. Zamordowanie króla Przemysła II w dniu 6. II. 1296 z udziałem i za sprawą „Sasów" otwarło im ponownie drogę nad dolną Noteć. W 1303 r. tereny te znajdowały się już z pewnością w rękach brandenburskich; w niespokojnych latach 1308—1312 posuwają się „Sasi" poza rzekę Drawę i docierają aż do rzeki Głdy lub Chudej (dopływy z prawej strony Noteci). W tym okresie Wielkopolska została całkowicie odcięta od Pomorza Zachodniego. Z wygaśnięciem dynastii askańskiej (potomków „Niedźwiedzia") nastąpiło pewne uspokojenie na granicy wschodniej Brandenburgii, a odbudowana i wzmocniona Polska zaczęła znowu wywierać wpływ polityczny na niedawno utracone tereny. W ostatnich latach Kazimierza Wielkiego odzyskane zostały na stałe tereny między Drawą a Chudą (1368), kluczowa zaś pozycja Santoka i Drzenia powróciła do państwa na lat kilka (1365—1370), tj. do śmierci Kazimierza (a potem jeszcze na krótko w początku XV w.).

Jednocześnie w ziemiach zajętych przez Brandenburczyków germanizacja czyniła postępy. Nie były to obszary rozległe, ale ich położenie geograficzne podnosiło znaczenie kolonizacji na tym terenie. Przed przybyciem „Sasów" zachodziły tu już próby kolonizacji wiejskiej według „prawa niemieckiego" podejmowane przez wielką własność, w tym wypadku głównie klasztorną, podobnie jak w tym samym czasie i w innych ziemiach polskich. Połączony z tym zamiar sprowadzania Niemców nie dał jednak prawie żadnych wyników. W kilku miastach tylko osiedlili się Niemcy, ale mniej licznie niż na sąsiednim Śląsku. Po zaborze kolonizacja miejska czyniła postępy, a w tworzącej się Nowej Mar-

chii rozpoczęto kolonizację wiejską. Zaznaczył się jednak rychło, jak na całym wschodzie, brak osadników niemieckich, tak że również pod rządami marchijskimi pociągano do kolonizacji miejscowych Polaków. O usuwaniu Słowian z roli na prawym brzegu Odry nie słychać, gdyż nie pozwalały na to warunki osadnicze i gospodarcze. O braku zmian głębszych w zaludnieniu kraju świadczy zachowanie się tam typu domu słowiańskiego. Tylko wśród sołtysów pochodzących z miast przeważali Niemcy. Poza Drawę osadnictwo niemieckie w ogóle nie dotarło, a osiadłe tam rycerstwo niemieckie za późniejszych rządów polskich uległo spolszczeniu. Nawet miasta, których liczba wzrastała, zapełniały się ludnością polską z najbliższej okolicy, jak w Chojnie (Königsberg), Słodyniu, Gorzowie (Landsberg), Frydlądzie, Drezdenku, gdzie też przetrwała pod rządami obcymi nieraz do czasów nowożytnych. Procesy germanizacyjne najpierw wśród rycerstwa miejscowego, w dużej części słowiańskiego pochodzenia, nie rozpoczęły się przed końcem XIV w.

W odmiennych warunkach dokonywała się germanizacja Pomorza szczecińskiego. Własna słowiańska dynastia, która w XIV w. wchodzi w bliskie związki polityczne i rodzinne z królewską dynastią polską, nie dopuszczała do germanizacji przymusowej. Ale wobec wcześniejszego wyodrębnienia się politycznego i późniejszego otoczenia wpływami niemieckimi oddziaływania kulturalne musiały tutaj działać silniej. Duchowieństwo zachodnio-pomorskie nigdy nie stało się wyrazicielem własnych dążeń narodowych, jak duchowieństwo katedralne i część zakonnego w Polsce. Tak samo na dworze książąt szczecińskich czy wołgoskich lub słupskich oraz wśród rycerstwa zachodnio-pomorskiego przebudzenie się narodowości słowiańskiej nie wystąpiło nigdy z taką mocą jak w Polsce Władysława Łokietka i jemu współczesnych. Mimo to, zwłaszcza na prawym brzegu dol-

nej Odry, napływ Niemców nie był znaczny. W miastach pomorskich posiadających własną swą tradycję słowiańską Niemcy i Słowianie długo nieraz występują obok siebie. Dopiero łączne dzieje miast w szeregu krajów przybałtyckich przyczyniły się do oddania roli kierowniczej w ręce Niemców, a wynikające w następstwie tego procesy germanizacyjne lub nawet deklasujące ludność słowiańską, spychaną jednocześnie do przedmieść, nie były wstrzymywane przez warunki polityczne. Przed połową XIII w. zaczął się również napływ rodów rycerskich z dolnych Niemiec na Pomorze. Germanizacja Pomorza z prawego brzegu Odry przeciągnęła się do czasów nowszych albo nawet do czasów współczesnych, jak w będących lennami polskimi (do połowy XVII w.) okolicach Lęborka i Bytowa, lub dalej na zachód nad jeziorami Gardnem i Łebą.

Dalej na wschód państwowość krzyżacka sprzyjała rozszerzeniu się żywiołu niemieckiego. W ziemi chełmińskiej pierwsi Niemcy zjawili się wraz z panowaniem Zakonu. Następnie w ziemi tej z powstaniem większych miast, jak Toruń, Chełmno i Grudziądz, wytworzyły się skupienia niemieckie, choć i tutaj napływała już pod rządami krzyżackimi okoliczna ludność polska. Po przywróceniu rządów polskich już tylko Toruń pozostawał pod koniec wieków średnich przeważnie niemiecki (wygląd etniczny nie decydował o politycznych tendencjach tego miasta, tak samo jak Gdańska i Elbląga, dwu innych największych i najbardziej etnicznie niemieckich miast dzielnicy pokrzyżackiej). W mniejszych miastach ziemi chełmińskiej, jak również w później zajętym Pomorzu na lewym brzegu Wisły, żywioł niemiecki był zawsze słaby liczebnie. Chłop niemiecki docierał do ziemi chełmińskiej tylko wyjątkowo. Tak samo rycerstwo chełmińskie było polskie. Na Pomorzu Gdańskim w okresie książęcym wypadki kolonizacji nawet miejskiej, przeprowadza-

ne w sposób podobny jak w sąsiednich ziemiach polskich pod władzą Piastów, były nieliczne. Mimo to w latach 1271/72 Niemcy z Gdańska i Tczewa oraz z okolicy, mieszczanie więc i rycerze, spowodowali bunt przeciw swemu księciu, a na rzecz zjawiających się Brandenburczyków.

Po zaborze krzyżackim w 1308/9 r. warunki uległy zmianie. Okoliczności towarzyszące zaborowi i jego następstwa pogłębiły dopiero niemieckość Gdańska, a pomyślne warunki gospodarcze przyczyniały się następnie do jej rozkwitu. Kolonizacja wiejska za rządów Zakonu prowadzona była na prawie niemieckim, ale z pomocą głównie miejscowej ludności polskiej. W związku ze szczególną strukturą administracyjną państwa zakonnego wiele wsi dawnych nie przeszło zmian społeczno-gospodarczych, właściwych całej Polsce, i wskutek tego zachowały nawet dawniejsze urządzenia słowiańskie. Tylko nizinne Żuławy gdańskie i lesiste okolice na zachodnim pograniczu kolonizowane były przez Niemców (prócz terytorium Żuław również tzw. Kosznajdrzy pod Chojnicami zachowali swą narodowość). Rycerstwo prócz w ziemi człuchowskiej na zachodzie pozostało polskie pod rządami krzyżackimi, nawet mniej liczni Niemcy spośród mieszczan i sołtysów polszczyli się. W XIV w. najbardziej niemieckie były miasta, które wykazywały dużo ludności napływowej przybyłej z dala, ale i te od XV w. prócz Gdańska i Tczewa też się polszczyły. W czasie rządów krzyżackich na Pomorzu (1309—1454) zaznaczyły się w wielu kierunkach wpływy kultury niemieckiej, osłabiające jednocześnie działanie kultury polskiej, które częściowo przetrwały okres upadku tych rządów.

W rozszerzaniu się Niemców na wschód czynnik polityczny odegrał więc wszędzie doniosłą rolę, a większą jeszcze w utrzymaniu się żywiołu niemieckiego wśród przeważającej liczebnie, nieraz bardzo znacznie, ludności autochtonicz-

nej i w rozwinięciu się przyszłych procesów germanizacyjnych, które przede wszystkim w niemieckim państwie znajdowały oparcie. Polityczna ekspansja nie wszędzie przecież dokonywała się łatwo, a czynniki oporu wzrastały wśród zagrożonych Słowian, a później także Bałtów (Litwinów), do których jako dalej na wschód mieszkających tylko krucjatowe państwo zakonne, nie posiadające związku terytorialnego z krajem macierzystym, zdołało sięgnąć. Niemcy nauczyli się wyższej kultury i wyższej organizacji we wspólnym kosmopolitycznym państwie karolińskim, które choć stosowało przymus, np. wobec opornych Sasów, to jednak po przełamaniu go nie miało tendencji wynaradawiających, bądź wyniszczających. Słowianie tej samej wyższej kultury i organizacji uczyli się w walce z obcym i wrogim cesarstwem oraz jego późniejszymi spadkobiercami i kontynuatorami jego idei (z możnością powołania się nawet na formalnie otrzymany mandat), a więc w warunkach nieporównanie mniej korzystnych dla siebie. Jeżeli więc może być mowa o niższości politycznej lub o niższości kulturalnej w pewnych okresach, to ta nie była u Słowian przyrodzona, lecz narzucona, zwłaszcza że własna kultura i organizacja słowiańska, choć pierwotniejsza i ulegająca w starciu z tamtą, wykazywała nieprzebrane bogactwo pierwiastków zdolnych do dalszego rozwoju. Dlatego też nie bliskość, lecz właśnie odległość od Niemiec była warunkiem stwarzającym uprzywilejowanie w dalszym rozwoju. Dzięki takiemu właśnie położeniu łatwiej było znosić się wprost z najstarszymi centrami kultury europejskiej, znajdującymi się w Italii i na zachodzie romańskim, z których sami Niemcy wciąż jeszcze musieli korzystać. Wyższość Słowian w pewnym rozumieniu polegała na tym, że mimo mniej korzystnych warunków startu potrafili zaległą przestrzeń odrobić.

Wśród państw i organizacji politycznych niemieckich, które wzięły udział w tej epoce w dziejach niemieckiego wschodu, nie wszystkie wykazywały tę samą zdolność rozszerzania się, czynienia postępów i zdobyczy. Te, które miały już dłuższą tradycję wytworzoną w warunkach istniejących na wschodzie Niemiec, posiadały tych zdolności bodaj najmniej. Wśród nich przy donioślejszej roli ostała się właściwie tylko jedna Brandenburgia. Ale choć to gniazdo zbójeckie marchijskiego ducha dużo okazywało chęci czynienia nowych zdobyczy, to jednak rezultaty przez nie osiągnięte nie dadzą się nawet porównać z tym, co osiągały na wschodzie Zakon, dynastia luksemburska i Hanza niemiecka. Chciwość i zachłanność brandenburska doprowadzała w pewnych chwilach do przykrych strat dla najbliższych sąsiadów. Choć i ta zdobywczość już w XIII w. spotkała się z pełną sukcesów kontrakcją wielkopolskiego księcia Bolesława Pobożnego, a w XIV w. pod Wittelsbachami nie odgrywała już znaczniejszej roli. W ciągu całego zaś okresu zaborczość brandenburska nie miała widoków na przeprowadzenie zupełnej zmiany oblicza politycznego całej tej części Europy.

Odmiennie zupełnie przedstawiała się sprawa z trzema wymienionymi potęgami. Wszystkim im trzem było to wspólne, że czerpały one swe znaczne niewątpliwie siły organizacyjne nie z lokalnej, jakby zaściankowej tradycji, lecz ze źródeł o znaczeniu nieraz powszechno-dziejowym. Tam też znajdowały one wzory i idee organizacyjne, w ramach swej epoki najlepsze i najbardziej nowoczesne. Ale obok tego niestety szerzyły się wśród nich zasady będące raczej fermentami ideowymi, które np. w Zakonie Niemieckim poczętym z natchnienia sycylijskiego „domini mundi" przybierały w swej negacji i cynizmie charakter prawie sataniczny. Związki z dalszym zachodem i południem — w państwie zakonnym z Włochami, u Luksemburgów z pograniczem

francuskim, a w Hanzie z ruchem społecznym i organizacyjnym obejmującym cały zachód — dawały właśnie zwiększenie różnicy poziomu, które powodowało to oślepiające prawie a gwałtowne w przebiegu parcie na wschód.

Najmniej wspólnego z wszelką świadomą ideowością miała z pewnością Hanza, niemniej przeto ideowe pokłady historyczne były tu bardzo głębokie. Zjawiska takiego, jak rozwój miast w średniowiecznej Europie zachodniej, niesposób zrozumieć bez bardzo znacznego uwzględnienia gruntu sukcesyjnego. Bujne życie gospodarcze i ustrojowe miast powstawało wszędzie na starych podstawach kulturalnych. A jeżeli obok tego występowało również zjawisko kolonialności, to przecież wszelka kolonia każe nam się domyślać istnienia jej macierzy. Nie z nowej więc, samorodnej siły pochodzi jej znaczenie, lecz z kontynuowania i przenoszenia na nowy grunt tego, co istniało już wcześniej. We wczesnym średniowieczu miasta nie zniknęły, przynajmniej w romańskiej części zachodniej Europy, lecz tylko zmieniały formy swej organizacji, przy tych samych lub zmienionych warunkach gospodarczych, a więc od upadającego starożytnego municipium przez miasto biskupie aż do ponownego rozkwitu w okresie feodalnym. Od bogatych miast bizantyńskich różniły się tym, że gdy tamte żyły przeszłością, to te raczej przyszłością. W teraźniejszości tkwiły zresztą głęboko i zgodnie z zasadami epoki feodalnej tylko na sobie samych mogły polegać. Gdy więc na południowym wschodzie w organizacji życia przemysłowego obowiązywały wciąż jeszcze dawne rzymskie kolegia podporządkowane czynnikom państwowym, to na południowym zachodzie, a później także na północnym zachodzie wytworzył się typ cechów zależnych tylko od własnych organizacji miejskich. Zresztą zasady form produkcji, a także i regulowanej konsumcji, były zupełnie podobne.

Czy możliwy jest w takim wypadku zupełny heterogenizm? Trudno to przypuszczać, a wymowa świadectw historycznych również do takich wniosków nie prowadzi. O wiele więc słuszniej można przyjąć dostosowanie się genetycznie tych samych form do odmiennych warunków. W każdym razie formy organizacyjne dla całego zachodu były te same, a więc nie było w nich nic istotnie narodowego. W danym wypadku najbliżej nas interesują wszelkie związki tworzone w celach kupieckich. W źródłach średniowiecznych, zwłaszcza od XI w. i najpierw na południu, mnożą się one bardzo pod nazwami takimi, jak „charitas", „amicitia" i zwłaszcza „confraternia", czyli bractwo. Zdarzy się też i nazwa niemiecka „gildia", choć rzadko i dla tej swojej niezwykłości być może dostąpiła w nowszej nauce zaszczytu stania się terminem naukowym dla określenia samego pojęcia.

Obok bractw w obrębie jednego miasta powstawały także związki łączące kupców z miast różnych i te właśnie na północy nazwano hanzami. Było ich kilka, zwłaszcza słynna hanza flamandzka w Londynie, i hanza miast na północy Niemiec, która swym zasięgiem obejmowała od drugiej połowy XIII w. Morze Północne i Bałtyckie. Pierwszą podstawą tego związku były tzw. miasta wendyjskie, a więc powstałe na gruncie słowiańskim, z Lubeką na czele, która obok jeszcze Hamburga zachowała i później kierownicze stanowisko. Do miast wendyjskich zaliczano jeszcze Wyszomierz (Wismar), Rostok i Strzałów na wybrzeżu niegdyś obodrycko-weleckim. Związek miast wendyjskich datuje się już od 1257 r. Później rozszerzył się na szereg miast nadmorskich, ale także i w głębi lądu, zarówno na zachodzie jak i na wschodzie. Pod koniec XIII w. ustalono składki miast należących do związku na wspólne cele i na organizację wspólnych przedsięwzięć. Pełnego ukształtowania nabrał związek zwłaszcza w drugiej połowie XIV w., gdy na konferencji ko-

lońskiej z 1367 r., mającej rozstrzygnąć sprawę wojny i pokoju z królem duńskim Waldemarem IV, reprezentowanych było 57 miast. W latach następnych liczba ta podniosła się jeszcze dość znacznie, a zasięg związku sięgał od Flandrii aż do Estonii.

W okresie już upadku Hanzy, w XVI wieku, ustalił się podział na 4 dzielnice, a mianowicie westfalską z Kolonią, saską z Brunświkiem, wendyjską z Lubeką i pomorsko-inflancką z Gdańskiem na czele. Członkowie związku zajmowali się handlem lądowym, ale głównie morskim. Związek rozporządzał znaczną flotą handlową i wojenną, dzięki której osiągnął panowanie na morzu. Posiadał swoje kantory handlowe w Londynie, Brugii flandryjskiej, Bergen norweskim i Nowogrodzie na Rusi. Cały handel północny i wschodni na obu morzach znalazł się w jego rękach. Przewaga Hanzy zaznaczyła się w Anglii, aż do zupełnego wyparcia jej stamtąd pod koniec XVI w., była niepodzielna w krajach skandynawskich i nadbałtyckich, a Brugia we Flandrii służyła jako główny punkt styczny z zachodnią częścią kontynentu. W ciągu stu kilkudziesięciu lat największego rozwoju zadania Hanzy były rozmaite, tak gospodarcze jak nawet polityczne, największą przecież rolę odegrała na Bałtyku i wodach pobliskich. Prócz wendyjskich skupiła w sobie także miasta pomorskie i inflanckie. Występowała jako państwo suwerenne, które prowadziło własną swą politykę gospodarczą wyjednując przywileje dla swego kupiectwa i w razie potrzeby stosując blokadę gospodarczą. Decydowała się nawet na wojnę mając do tego odpowiednie środki, jak w wypadku z Waldemarem IV, którą przeprowadziła w istocie zwycięsko.

Zupełne panowanie na Bałtyku było tym bardziej uderzające, że związek napotkał tutaj na dawniejszych gospodarzy morza, mieszkających w rozległych nieraz drewnianych grodach i podgrodziach, skandynawskich i zachodnio-sło-

wiańskich kupcach, a często także korsarzach epoki poprzedniej. Zupełne zwycięstwo nad jednymi i drugimi uzyskali hanzeaci dzięki swej zachodniej organizacji handlu i żeglugi. Słowianie i Skandynawowie przygotowali tutaj grunt pod rozwój miast, handlu i żeglugi, z którego następnie Niemcy umieli skorzystać, a dzięki znacznemu swemu rozszerzeniu się na wschód przecięli dotychczasowe bezpośrednie stosunki tamtych narodów. Usadowiwszy się mocno na południowym wybrzeżu słowiańskim oraz płd.-wschodnim prusko-łotewsko-estońskim stali się na trzy wieki panami Bałtyku, a sąsiednie kraje skandynawskie i ruskie uczynili przedmiotem swej eksploatacji. Obok Zakonu Niemieckiego była Hanza najbardziej znamiennym objawem tej epoki nad Bałtykiem.

Ze środowiska feodalnego prócz państwa zakonnego i związku miast wyrastały również nowe dynastie panujące. Rodziny te tym się różniły od dynastii wschodnio-europejskich Piastów, Przemyślidów, Arpadów, czy Rurykowiczów, że nie były związane żadną starą tradycją z krajami, w których władza dostała się w ich ręce. Można powiedzieć, że wszystko samym sobie tylko zawdzięczały i opierały całą, nieraz wprost zawrotną karierę na własnych zaletach i wadach, zdolnościach i zabiegach nie liczących się z prawem i interesem przeciwników. Ruchliwy ten element znajdował właśnie na wschodzie najdogodniejszy dla siebie teren, a jednocześnie stawał się przewodnikiem i oparciem dla wszystkich innych czynników wychodzących z zachodniego społeczeństwa i dążących na wschód otwierający większe nadzieje życiowego powodzenia.

Do tych rodzin, które na wschodzie Rzeszy wyrosły w potęgę z początkiem już XIV w., należeli przede wszystkim Luksemburgowie. Wyszli oni z rodzinnego swego Luksemburga, położonego na najdalszym zachodzie Niemiec, gdzie dominował wpływ języka i kultury francuskiej, a wyniesio-

nego stąd obyczaju nie zatracili i później. Podstawą ich znaczenia stały się Czechy, a więc kraj, który już od paru wieków wchodził w skład Rzeszy. Zachował on mimo to swój bardzo przeważny charakter słowiański.

W zestawieniu ze wschodnią Meklemburgią i Pomorzem zachodnim Czechy prócz własnej swej, również odwiecznej dynastii Przemyślidów, która przetrwała do pierwszych lat XIV w., mogły się jeszcze wykazać znacznie większym obszarem, a posiadały ponadto niezmiernie dogodne położenie geograficzne w czworoboku nieomal gór i lasów. W polityce swej Czechy tkwiły przecież głęboko w sprawach dotyczących Rzeszy jeszcze za rodzimej swej dynastii. W okresie tak ważnym przechodzenia zadań politycznych z cesarstwa na książąt i inne potęgi terytorialne Czechy, podniesione już wówczas do godności królestwa, odegrały też swą doniosłą rolę. Było to również za ostatniego z cesarskich Hohenstaufów. W latach już wcześniejszych aniżeli w stosunku do Zakonu Niemieckiego i Brandenburgii, gdyż w 1212 r., Fryderyk II wystawił dla króla czeskiego niezmiernie zajmujący dokument, w którym nadawał mu tzw. pośrednictwo lenne, i to w stosunku do całej Polski. W latach zaś tych dzielnicowi książęta polscy nie troszczyli się zupełnie o pretensje zwierzchnicze cesarskie. Wobec przeważającego w tym czasie wpływu Kościoła tak miejscowego jak i powszechnego, tzn. rzymskiego, gotowi byli raczej uznać zwierzchnictwo papieża. Świadczy o tym parę wystawionych dla nich dokumentów protekcyjnych, zapewniających szczególną opiekę. W połowie stulecia ten stosunek przybrał charakter ogólny, jako tzw. „bezpośrednia zależność od stolicy apostolskiej" całego kraju. Przywilej Fryderyka II dla króla czeskiego praktycznego znaczenia nie posiadał. Fryderyk II nie myślał też o wyprawach wojennych przeciw Polsce śladami swych poprzedników, lecz wszystkie swe nigdy nie zapomniane pretensje przekazywał jednemu

z głównych książąt Rzeszy. W wachlarzu spraw politycznych obejmujących cały ówczesny wschód niemiecki nie brakło więc żadnego człona o istotnym znaczeniu.

W połowie XIII w., za najpotężniejszego z królów czeskich tej epoki, Przemysła Ottokara II, polityka czeska zaangażowała się głęboko w kraje naddunajskie, a król czeski w książętach dzielnicowych Polski widział najchętniej swych sojuszników, w czym zresztą miał współzawodnika w osobie króla węgierskiego. Po przegranej walce na polach Morawy z Rudolfem Habsburgiem (1278) Czechy wycofały się na długi okres czasu znad Dunaju i za Wacława II skierowały się poparte przez Rzeszę i cesarza na północny wschód. W pretensjach swych do Wrocławia i Krakowa, czy później do całej Polski, Wacław II wyraźnie powoływał się na autorytet cesarza i wbrew tradycji polskiej niezależnego królestwa propagował królestwo zależne od Rzeszy. Jeżeli kiedykolwiek Przemyślidzi czescy myśleli o utworzeniu „rzeszy" słowiańskiej z połączenia Czech i Polski, jak to usiłuje poddać nowoczesna historiografia czeska, to walną zaporą w tym kierunku było ich zależne stanowisko w stosunku do realniej istniejącej Rzeszy Niemieckiej. Ta zaś Rzesza albo cesarstwo, na wschodzie od dawna już niemieckie, w XIV w. właśnie nabierało cech powszechnie niemieckich na całym swym obszarze. Za ostatnich Przemyślidów, a tak samo za ich następców — po krótkim okresie władców z innych rodzin — Luksemburgów, ten rozległy program dotyczący całej Polski był niemożliwy do urzeczywistnienia. Z niego jednak narodził się program szczuplejszy oderwania od Polski dzielnicy najbardziej w stronę Czech wysuniętej, gdzie też wskutek tego wpływy polityczne czeskie i kulturalne niemieckie w okresie poprzednim były najznaczniejsze, tzn. Śląska.

Czechy już wcześniej swe znaczne stanowisko w obrębie Rzeszy umiały nieraz zręcznie wyzyskać wobec polskiego

sąsiada. Za przychodzących z Rzeszy Luksemburgów wystąpiło to tym mocniej. Stanowisko Luksemburgów w Czechach nie od razu wprawdzie było silne wobec istniejących tutaj swobód stanowych, ale w sprawach polskich najłatwiej dochodziło do zgody między koroną i stanami. Do tego dochodził jeszcze mający już dłuższą swoją tradycję sojusz z Zakonem Niemieckim, który za Luksemburgów — w chwili powstania śmiertelnego antagonizmu polsko-krzyżackiego o zabór Pomorza — stawał się podstawową racją stanu luksemburską na wschodzie. Przynależność Luksemburgów do obozu papieskiego, do którego należeli również polscy Piastowie, łagodziła w pewnych chwilach nowy antagonizm luksembursko-polski, czy równoznaczny z nim czesko- polski, ale go w zupełności nie usuwała. Zmuszała natomiast w pewnych chwilach, choć zwykle nie na długo i z powodów raczej taktycznych, szukać przeciwwagi w obozie cesarskim Ludwika Wittelsbacha, a i jego syna margrabiego brandenburskiego. Wciśnięta między andegaweńskie Węgry i luksemburskie Czechy Polska Kazimierza Wielkiego uczyła się arkanów zachodniej polityki, tak samo jak w wewnętrznej administracji i kulturze z niejednego od tych sąsiadów, bliskie z najdalszym zachodem i południem utrzymujących stosunki, mogła skorzystać. Tylko z Zakonem Niemieckim nigdy nie doszło do realnego zbliżenia.

Dwie formy świata feodalnego, które oparły się o granice słowiańskiej Polski, rycersko-krucjatowa i monarchistyczna, nie reprezentowały zresztą tych samych sposobów politycznych mimo podobieństwa punktów wyjścia i ostatecznych celów, którymi były w obu wypadkach dążność do rozszerzania się o wiele większa aniżeli w dotychczasowych patriarchalno-rodowych warunkach.

Dzielnica śląska nie wyodrębniała się z całości ziem polskich ani narzeczem, które nie różniło się od mowy ziem sąsiednich — nie stanowiło ono nawet ścisłej całości, gdyż

drugorzędne jego odmiany były naturalnym przedłużeniem najbliższego sąsiedztwa spoza dzielnicy śląskiej — ani położeniem geograficznym, ani nawet swą historią. W szczególności nie było tutaj nigdy różnic religijnych, jak na północy nad Bałtykiem, gdzie dłużej utrzymywało się pogaństwo, a z nim dawniejszy obyczaj słowiański nie poddający się wpływowi zachodniemu. Od drugiej połowy X w., a więc od chwili bardzo bliskiej powstaniu samego państwa Piastów, Śląsk był integralną częścią tego państwa. W XI w. i w początkach w. XII był ziemią, na której najczęściej staczano zacięte boje przy odpieraniu powtarzających się wielokrotnie najazdów niemieckich. Zagrożenie Śląska ze strony słowiańskich również Czech istniało i w tej wcześniejszej epoce, ale zazwyczaj ograniczało się tylko do drobnych pustoszących napadów. Pamięć o rywalizacji polsko-czeskiej na tym terenie z doby najstarszej, jeżeli istniała, to straciła już swe polityczne znaczenie. Dopiero ściślejsze wrośnięcie Czech w organizm Rzeszy w ciągu XIII w. stworzyło nową sytuację.

Dzielnica śląska, która w pierwszej połowie XIII w. pod kierunkiem swej linii Piastów zajęła przodujące w całej Polsce stanowisko, pod koniec stulecia przedstawiała raczej obraz politycznego osłabienia. Wpływy kulturalne Czech o typie kosmopolitycznym, a częściowo niemieckim, były znaczne na dworach książąt śląskich, ale nawet na tej drodze nie doszło do wyodrębnienia Śląska z całości Polski. W ostatnich latach XIII w. ze Śląska Dolnego wyszła jedna jeszcze próba zjednoczenia całej Polski wyprzedzająca próby następne, które już nie objęły Śląska. Po Henryku IV wrocławskim myśl o uzyskaniu polskiej korony królewskiej dziedziczyła wprawdzie jeszcze śląska linia książąt głogowskich, ale idei tej nie umiała utrzymać na dotychczasowym poziomie, podporządkowując ją raczej interesom partykularnym, i wskutek tego przegrała ją ostatecznie w rywalizacji

z linią kujawską Piastów, czyli późniejszą linią królewską, w osobach Władysława Łokietka i Kazimierza Wielkiego. W początku XIV w., gdy w dzielnicach południowych, środkowych i płn.-zachodnich szybko postępował proces jednoczenia politycznego kraju, na Śląsku rozdrobnienie dzielnicowe trwało dalej.

Ułatwiało to bardzo zadanie postawione sobie przez króla czeskiego. W oparciu o sojusz krzyżacki w okresie będących już w pełnym toku zmagań śmiertelnych Polski z Zakonem Niemieckim król Jan luksemburski potrafił eliminować na Śląsku wpływ króla polskiego Władysława Łokietka i działając presją wojskową i zastraszeniem, w razie zaś potrzeby, jak pod Głogowem, bezpośrednimi środkami wojennymi, doprowadził w latach, zwłaszcza 1327 i 1329, do narzucenia zwierzchności lennej korony czeskiej w większości księstw śląskich. Z oporem politycznym spotykały się Czechy jeszcze przez czas dłuższy, jak zwłaszcza wśród blisko z królewskimi Piastami związanych książąt świdnickich, i dopiero za Karola IV luksemburskiego udało się polityce czeskiej trudności te pokonać środkami dyplomacji. Na tej też drodze, posługując się w razie potrzeby presją krzyżacką i zyskawszy nawet w tej sprawie poparcie Węgier osiągnięto zrzeczenie się ze strony korony polskiej praw do Śląska. Powodem utraty związku politycznego Śląska z Polską była więc przewaga polityczna i wojskowa króla czeskiego z dynastii luksemburskiej. Warunkiem ułatwiającym ten zabór było dłuższe tutaj niż w innych częściach Polski przetrwanie podziałów dzielnicowych i związanego z tym ducha partykularnego. Uzależnienie od korony czeskiej dokonało się na drodze pośredniej, w formie lennej. Tak było przynajmniej w początkach, a dopiero później, i to w niektórych tylko terytoriach, w formie bezpośredniej (zwłaszcza Wrocław). Wszelkie późniejsze próby wprowa-

dzenia na Śląsk z powrotem wpływu królestwa polskiego nie dały trwałych wyników.

Poczucie łączności Śląska z Polską mimo wyodrębnienia politycznego utrzymywało się nadal i sięgało nawet dworów książęcych. W chwili powołania na tron polski przez poślubienie królowej Jadwigi wielkiego księcia litewskiego Jagiełły śląska kronika tzw. „książąt polskich", powstała w otoczeniu i na dworze Ludwika, księcia Brzegu, pisała z żalem, że „ziemia i księstwo wrocławskie przez panów swych przyrodzonych (tj. Piastów śląskich) wskutek popełnionych grzechów obcym zostały wydane i przez to stracona została wolność książąt polskich" (tj. śląskich). Dla pisarza średniowiecznego zgodnie z panującym poglądem na świat tak ważna dla przyszłości decyzja była przede wszystkim sprawą sumienia. W gruncie rzeczy jednak opinia ta miała przykryć poczucie popełnionego błędu politycznego, jakim mimo okoliczności łagodzących, wynikających z nacisku politycznego, była utrata Śląska. Na dworze księcia Ludwika brzeskiego i tak samo jego brata Wacława, biskupa wrocławskiego, nastrój panujący zwracał się ku wielkiej ojcowiźnie Piastów, a współczesne wypadki polityczne przyczyniały się również do tego. Wszak niedawno książęta śląscy, jako przynależni do rodu Piastów, posiadali niezaprzeczone prawa do dziedziczenia spuścizny po swoich krewniakach. Przyjęcie lenna czeskiego pozbawiało ich tego prawa. Musieli więc patrzeć obojętnie na to, jak obcy dynasta obejmował spuściznę królewskiej linii Piastów. Tym silniej odczuwano na samym Śląsku istniejące ograniczenia swych własnych praw. O zniemczeniu całego kraju w tym czasie nie mogło być jeszcze mowy.

Przez długi czas na przeszłość Śląska patrzono oczami pisarzy pruskich epoki Fryderyka II Hohenzollerna, gdy po świeżym przyłączeniu tego kraju przeprowadzono w nim

pozostającą pod opieką państwa kolonizację niemiecką. W przedstawieniu tym całą kulturę gospodarczą Śląska w wiekach średnich stworzyli ówcześni koloniści niemieccy, a tę pierwszą średniowieczną kolonizację Śląska wyobrażano sobie na sposób późniejszej, fryderycjańskiej. Obraz ten jest jednak odległy od rzeczywistości, a to tak ze względu na wcześniejsze zaludnienie i zagospodarowanie Śląska, jak i na sam charakter rozszerzania się wówczas tzw. prawa niemieckiego, które to zjawisko nie ograniczało się wyłącznie do Śląska, ale objęło także i inne dzielnice Polski. Materiał, zawarty w najstarszych dokumentach śląskich, uzupełniony przez materiał imionoznawczy (nazw miejscowych), dane geograficzno-osadnicze i nawet prehistoryczne wskazują zgodnie na stare zaludnienie i rolnicze opanowanie bardzo znacznej części kraju.

W początkach już XIII w. istniała tu dobrze zorganizowana własność przypominająca wielką własność na Zachodzie. W ramach tej własności istniały wsie posiadające po kilkanaście i więcej gospodarstw domowych. W posiadłościach klasztoru trzebnickiego w jednym wypadku liczba ta sięgała nawet 65. W tym samym kompleksie dóbr, który powstał niedawno z posiadłości książęcych i częściowo prywatnych, ludność zajmująca się samym rolnictwem bez zajęć ubocznych wynosiła 47.3%, a wśród pozostałych rzemieślników, rybaków, myśliwych i bartników prawie wszyscy posiadali gospodarstwa rolne prócz bardzo nielicznej tylko czeladzi dworskiej. Duża ilość rzemieślników wiejskich (ok. 31%) tłumaczy się słabym jeszcze rozwojem życia miejskiego, ale jest to objaw daleki również od zupełnej pierwotności. Ludność żyjąca, choć nie wyłącznie, gdyż obok rolnictwa, z eksploatacji bogactw przyrody (rybacy, łowcy, bartnicy), nie wynosiła nawet $^1/_4$ części całej ludności (nieco więcej niż $^1/_5$). Wśród niej zaś znaczną większość stanowili rybacy

(ok. 16% wszystkich mieszkańców). Pierwotnego pasterstwa w tym czasie na Śląsku nie spotykamy zupełnie, tylko w wielkich posiadłościach książęcych i prywatnych znajdowały się stada hodowlane, dla których przeznaczono tereny zwłaszcza nadrzeczne, ale w oparciu o wsie rolnicze. Wśród powinności ludności obok czynszów pieniężnych liczne były daniny w naturze (zbożu, miodzie, daninach rzemieślniczych i rybackich), które obliczano z obszaru gruntu, gdy robocizny przymusowe były jeszcze nieznaczne.

Wieś śląska jeszcze przed zjawieniem się prawa niemieckiego znała też podziały ludności według zasady majątkowej, a więc na wielkorolną, średniorolną, małorolną i bezrolną. Wprawdzie nie wszędzie na Śląsku stosunki agrarne były tak rozwinięte jak w okolicy Trzebnicy, ale wysoki poziom tych wsi nie zależał od działalności klasztoru, gdyż dokumenty, z których je poznajemy, odnoszą się do chwili fundacji. Na znacznych wprawdzie połaciach kraju panował niższy poziom rolnictwa, ale tam przeważała pierwotniejsza własność drobna. Tam też jedynie można było spotkać sposób uprawy roli na wypaleniskach leśnych, które porzucane po pewnym czasie tworzyły system rolnictwa tzw. przenośnego. Tam też jedynie używano pierwotniejszych narzędzi, dostosowanych zresztą do warunków terenu, jak sochy, gdy w ziemiach cięższych i stale uprawianych używano już pługa. Tak samo osadnictwo miało tam charakter przeważnie jednorodzinny, gdy tutaj wioskowy. Ale rolę pioniera-kolonizatora odgrywał wciąż drobny i ubogi rolnik, tzw. łazęga, gospodarujący na łazach, żarach lub kopaninach. Obok ogólniejszej nazwy polskiej „łazęga" używano też na Śląsku nazwy „poprażników" od prażenia, czyli wypalania lasów. Dopiero na terenach przez niego przygotowanych rozwijała się z czasem większa własność. Zaludnienia Śląska nie należy również w tym czasie oceniać

zbyt nisko. Najlepszym tego dowodem jest wielka ilość nazw miejscowych, które pochodzą z tego właśnie czasu na Śląsku. W pewnych okolicach kraju liczba nazw miejscowych od XIII do XIX w. uległa nawet zmniejszeniu, co było następstwem łączenia paru wsi mniejszych w jedną większą.

Jakie więc były powody powstania ruchu, który zaczęto nazywać wprowadzaniem „prawa niemieckiego"? Nowsza nauka niemiecka prawie powszechnie już uznaje, że kolonizacji przy pomocy Niemców nie można utożsamiać z nadawaniem tzw. prawa niemieckiego. Sporne jest natomiast, w jakim stopniu dwa te procesy można traktować rozłącznie. Próby rozdziału chronologicznego nie opierały się na mocnych podstawach. Wyłączności stosowania prawa niemieckiego do samych tylko Niemców nie da się ustalić nawet dla pierwszych lat kolonizacji. Z biegiem czasu tak na Śląsku jak również w innych ziemiach polskich prawo niemieckie było wprowadzane do wsi dawnych, czyli że odbywało się tu tzw. przeniesienie na prawo niemieckie.

We wsiach nowych chodzi w tym wypadku o kolonizację wioskową, a nie dawną indywidualną. Taką kolonizację wioskową zdołała przeprowadzić tylko wielka własność. Do niej też należała inicjatywa sprowadzenia nowych osadników. Brano ich stąd, skąd można było ich osiągnąć, a więc tak spoza granic kraju — w pewnych wypadkach czyniły to klasztory mające bliższe stosunki z obcymi stronami — jak też z jego obrębu. Stałemu posługiwaniu się osadnikami obcymi stały jednak na przeszkodzie większe trudności i koszty z tym związane. Dla społecznej natomiast oceny „prawa niemieckiego" wielką posiada doniosłość ten fakt, że rozszerzało się ono tylko w ramach wielkiej własności, i to we wszystkich jej trzech typach, tj. książęcej, duchownej i świeckiej prywatnej, a omijało zupełnie okolice, w których utrzymywała się nadal dawna własność drobna. W XIII w. wielka własność czyniła wielkie zdobycze na

Śląsku, a szczegółowy obraz samego przebiegu tego procesu pozostawiła nam kroniczka majątkowa klasztoru cystersów w Henrykowie.

Równolegle ze zdobyczami terytorialnymi postępowały również zdobycze organizacyjne wielkiej własności. Podstawą było uzyskanie od państwa immunitetu, czyli zwolnień skarbowych i sądowych w stosunku do ludności. Bez immunitetu prawo niemieckie było niemożliwe, a niejednokrotnie nazwy te pokrywały się z sobą. Ale gdy immunitet był ochroną właściciela na zewnątrz w stosunku do administracji państwowej, to właściwe prawo niemieckie było niejako kartą konstytucyjną wydaną przez właściciela dla ludności swej wsi. Właściciel nie zwracał się zresztą wprost do ludności, lecz do „locatora", czyli późniejszego sołtysa, który był jednocześnie dzierżawcą (wnosił swój wkład pieniężny lub przynajmniej wkład zabiegów, zwłaszcza przy nowej kolonizacji) i urzędnikiem feodalnym, tzn. dziedzicznym i posiadającym prawa „zakupne", a więc odpowiadające pewnemu ekwiwalentowi materialnemu, a w obu wypadkach był instancją pośrednią między panem a osadnikami. Wielka własność zdobywała przewodnictwo dzięki „prawu niemieckiemu" nie tylko na dawno uprawnych ziemiach, ale także w kolonizacji, która staje się nawet ulubionym terenem jej działania. W rezultacie był to przewrót gospodarczy, ale nie narodowy. Również w swym pochodzeniu „prawo niemieckie" nie miało nic specyficznie niemieckiego. Był to ustrój wsi wspólny całej Europie zachodniej w okresie feodalnym. Ponieważ na Śląsk i do innych dzielnic polskich przyniesiony został z Niemiec, nazywano go tu „prawem" lub też „obyczajem" niemieckim.

Łączyła się z nim także właściwa reforma agrarna połączona z tworzeniem większych kompleksów wiejskich, ściślejszym przeprowadzeniem granic pomiędzy wsiami, nowym układem gruntów związanych z trójpolówką i przymu-

sem rolnym, do czego jeszcze dochodziły uregulowane użytki leśne i pastwiskowe, z wprowadzeniem jednostki gruntowej i ujednostajnieniem świadczeń a niekiedy także zmianą narzędzi i sposobów uprawy oraz z upowszechnieniem pieniądza w gospodarstwie wiejskim. Ta reforma była również przeprowadzana wszędzie przez wielką własność. Mała własność przechodziła jednocześnie najgłębszy kryzys i znikała na Śląsku szybciej niż w którejkolwiek innej z dzielnic polskich.

W powstawaniu miast śląskich udział Niemców był znaczniejszy tak w początkach jak i potem, ale i to nie zmienia faktu, że przewrót gospodarczy ,wysunął się tu na plan pierwszy, i to tak na Śląsku jak i w innych ziemiach polskich, a sprawę niemczenia się miast na Śląsku, głównie Dolnym, i ich polszczenia w Polsce królewskiej należy rozważać odrębnie. Niesłuszny jest pogląd, że miasto na ziemiach słowiańskich podlegających wpływowi niemieckiemu powstawało jednorazowo, organizacja zaś miejska i ludność była obca społeczeństwu miejscowemu. Miasta nigdzie prawie nie powstały z „surowego korzenia", jak nazywano w wiekach średnich nowe zupełnie osady; w szczególności dotyczy to wszystkich miast znaczniejszych. Proces powstawania miasta był zbyt skomplikowany, aby go można załatwić jednym aktem wychodzącym od panującego. Miasto takie już przed wydaniem tzw. aktu lokacji na prawie niemieckim lub miejskim miało z reguły dłuższą historię jako handlowo-przemysłowe podgrodzie lub zwykła osada targowa, lub jako gród o znaczeniu nie tylko wojennym, lecz jednocześnie administracyjno-politycznym, a często również kościelnym. (Związek grodu z podgrodziem był zupełnie naturalny, gdyż przebywająca w grodzie ludność przez samo zwiększenie spożycia różnych dóbr gospodarczych zachęcała ludność kupiecką i rzemieślniczą do skupiania się w pobliżu). Obraz znany już ze źródeł historycznych lub dający się wyczytać

z planów miast, potwierdziły następnie wykopaliska archeologiczne w różnych miejscach zachodniej Słowiańszczyzny, a na Śląsku przede wszystkim w Opolu.

W stosunku do rozwoju poprzedniego tzw. lokacja z punktu widzenia topograficznego była najczęściej regulacją, i to tylko częściową w ramach dawniejszego obszerniejszego podgrodzia. Ale „lokacja" była jednocześnie wprowadzeniem nowego prawa, które wytworzyło się w swych rysach znamiennych na całym zachodzie, a na ziemie słowiańskie przychodząc z Niemiec otrzymało nazwę prawa niemieckiego, magdeburskiego itp. Prawo to wyrastało z życia miejskiego na Zachodzie w okresie feodalnym i nie posiadało nic specyficznie niemieckiego, mogła się tylko wytworzyć jego odmiana niemiecka, tak jak później wytworzyła się z kolei odmiana polska. Wprowadzane było to prawo również nie jednorazowo, lecz w ciągu dłuższego nieraz okresu czasu, tak że sam akt lokacyjny był tylko zamknięciem pierwszego okresu, a jednocześnie otwarciem dalszego rozwoju na nowych już podstawach organizacyjnych.

W początkach rozwoju miasta dużą rolę odgrywał właściwy czynnik feodalny w postaci najpierw sołtysa, a później wójta. Z ustaleniem tego okresu łączy się również pojęcie prawne lokacji, która w miastach tak samo jak i we wsiach oznaczała znaczny udział „locatora" będącego czymś pośrednim między dzierżawcą a lennikiem. Jego wkład materialny w znaczeniu nawet finansowym był z reguły duży i stąd, a nie z samych tylko trudów organizacyjnych pochodziły jego rozległe prawa majątkowe, jakie zachowywał w mieście. Te przysługiwały mu dziedzicznie, o ile nie nastąpiły późniejsze w tym zmiany i „zakupnie", a więc z prawem uzyskania odpowiedniego ekwiwalentu pieniężnego w razie odstąpienia swych praw. Pozostawał jednak pod zwierzchnictwem lennym pana miasta, tj. najczęściej księcia. Prawo obowiązujące wójtów i sołtysów nosiło nawet nazwę „leń-

skiego", czyli po prostu lennego, tak jak prawo „zakupne" było identyfikowane z „feodalnym". W dalszym ciągu rozwijał się w miastach samorząd w zgodzie z zasadniczą linią rozwoju miasta na Zachodzie, który doprowadzał z reguły do ograniczenia praw „feodalnego" wójta. W całości biorąc była to niewątpliwie forma organizacyjna wyższa, zwłaszcza jeżeli będziemy mieli na uwadze organizację życia gospodarczego, a więc cechy rzemieślnicze i mniej liczne konfraternie kupieckie.

W zaludnieniu miasta udział napływowego elementu obcego był nierówny, a zależało to od warunków geograficznych i historycznych. Tak było również na Śląsku. W miastach większych o bujnie rozwiniętym życiu handlowym i przemysłowym napływ Niemców był silniejszy, jak we Wrocławiu i kilku innych dużych miastach Śląska Dolnego. W największym może stopniu dotyczyło to miast górniczych pod Sudetami, jak Lwówek lub Goldberg tj. Złotoria, których „lokacje" należą do najstarszych, gdyż z pierwszych lat XIII w. (1209 i 1211 obok jeszcze Nisy 1207/21 i Środy 1214). Miasta te niewątpliwie odegrały rolę w silniejszej w porównaniu z resztą kraju śląskiego germanizacji pasa podsudeckiego. Ale nawet w najstarszej kolonii górniczej Złotorii mieszkali liczni górnicy Polacy. Miasto śląskie, tak samo jak w ogóle miasto polskie czy środkowo-europejskie, nie mogło się przecież wyłamać spod oddziaływania ludnościowego bliższej i dalszej okolicy. W dalszym także rozwoju tych miast dopływ tej pobliskiej ludności był czynnikiem, bez którego miasto nie mogło się obywać. Tylko warstwa kupiecka posiadająca częste relacje z odległymi nawet krajami potrafiła się niekiedy spod tego prawa wyzwolić, przynajmniej w pewnych okresach. Zasadnicze różnice w składzie narodowościowym miast Śląska (głównie tylko Dolnego, gdyż Górny w tych procesach populacyjnych i gospodarczych nie wziął większego udziału) i polskich

(tj. w obrębie królestwa polskiego) wynikły z czasem z odmiennych, poczynając od początku XIV w., dziejów politycznych.

Przebudowa społeczno-gospodarcza Polski w wiekach średnich, której dzielnicą tylko był Śląsk, dotyczyła przede wszystkim społeczeństwa autochtonicznego. Następne dzieje Polski, podobnie jak i Czech, nie były przez to mniej „słowiańskie" aniżeli okres ich dziejów najstarszy. Zależało to mianowicie od zdolności społeczeństwa polskiego, a podobnie również i czeskiego, do przyswojenia sobie wszystkich wpływów zewnętrznych nie wyłączając nawet pewnych dopływów ludnościowych i obrócenia ich na własną korzyść. Zachodzi więc pytanie, jak podobny proces odbywał się na Śląsku? Jeżeli warunki polityczne były tutaj mniej korzystne niż w Polsce, to jak porównanie to wypadnie w stosunku do Czech, których częścią stał się Śląsk w XIV w. i razem z nimi wchodził w skład Rzeszy? A jeżeli i w tym wypadku powstały pewne różnice, to skąd one pochodziły? Ażeby odpowiedzieć na te pytania, trzeba obok procesów ustrojowych (społeczno-gospodarczych) prześledzić także procesy etniczne odbywające się przed i po zaborze luksemburskim oraz stwierdzić, na czym polega różnica w ich kierunkach, jaka powstała od XV w., a więc po zaborze, w stosunku do ziem królestwa polskiego.

Przede wszystkim więc należy stwierdzić, że najdawniejsza ludność Śląska, tak samo jak i w pozostałych ziemiach polskich, była wyłącznie polska. Teoria tzw. pragermańska, według której pozostać miały na Śląsku resztki dawniejszej ludności germańskiej, nie ma zupełnie podstaw naukowych. Próbowano ją stosować też do szeregu innych ziem słowiańskich, ale również bez powodzenia. Dawniejsza ludność germańska to byłyby wędrowne szczepy germańskie z końcowej epoki starożytnej, ale żadne źródło nie mówi o jakichś ich pozostałościach, gdyby zaś ich wolno było się domyślać,

to o zachowaniu przez nie wspomnienia dawnego pochodzenia po upływie tak długiego czasu w warunkach życia ówczesnego nie może nawet być mowy. Teoria ta, pochodząca jeszcze z pierwszej połowy XIX wieku, w drugiej połowie tegoż stulecia została zupełnie zapomniana, a dopiero w ostatnich latach z przyczyn zgoła nie naukowych została sztucznie przywrócona od życia. Nie łączy się z tym zupełnie wiadomość kronikarza niemieckiego Thietmara (XI w.) o wybudowaniu śląskiego grodu Niemczy przez jeńców niemieckich, wysnuta zresztą z samej nazwy grodu przez autora, który znał język słowiański. Biorąc ją dosłownie, musimy powiedzieć, że jeńcy niemieccy zagarniani przez pierwszych Piastów ani z dawną ludnością germańską kraju nie mieli nic wspólnego, ani samodzielnej roli na Śląsku nie odegrali, a o ile do swego kraju nie wrócili, musieli się szybko zlać z ludnością miejscową. W XII w. brak również jakichkolwiek podstaw źródłowych do stwierdzenia napływu niemieckiego na Śląsk, a tym bardziej „masowego", jak to usiłują sugerować niektórzy autorowie niemieccy. W początkach XIII w. osiedlili się już pierwsi prawdopodobnie instruktorzy romańscy i niemieccy w górnictwie, zatrudniani przy kopaniu głębszych „gór", czyli szybów, a obok nich jeszcze instruktorzy romańscy i niemieccy przy uprawie wina.

Wprowadzenie „prawa niemieckiego" i posiłkowanie się osadnikami niemieckimi sprowadzonymi z Niemiec zaczęło się na dobre ok. 1230 r. Poglądy na wielkość udziału Niemców w okresie przebudowy społeczno-gospodarczej Śląska są mocno rozbieżne. Próbowano nawet napływ ówczesny Niemców zestawiać z czasami dawnej wędrówki ludów z przełomu epoki starożytnej i średniowiecznej. Pisano więc, że wprawdzie „nie całe szczepy albo części szczepów udawały się na wędrówkę, lecz pojedyncze gromady, często według rodzin rozczłonkowane, wyruszały w drogę, ale za nimi szły inne, tak że stopniowo wytwarzało się z tego

znaczne masowe zjawisko" (R. Kötzschke). Jako punkt wyjścia przyjmowano ówczesne przeludnienie Niemiec, ale dane w tym kierunku dotyczące Niemiec wcale nie są bardziej wielomówne od odpowiednich danych dotyczących ziem słowiańskich. Z samej zaś znacznej rozrodczości ówczesnej ludności nie można tego ruchu wyprowadzać, a tym bardziej, że znaczną rozrodczość neutralizowała silna również śmiertelność. W źródłach ówczesnych znajdujemy najwyżej wiadomości o ruchach migracyjnych, które były wywołane przez klęski żywiołowe, ale te miały z reguły charakter tylko lokalny. Zwrot więc o niemieckiej „fali osadniczej" z takim upodobaniem używany w historiografii niemieckiej jest frazesem zawierającym wiele nadużycia prawdy.

Ale i ta „fala osadnicza" przed dotarciem na Śląsk musiałaby przebyć znaczne obszary położone między Łabą a Odrą, w których element słowiański był wciąż jeszcze w przewadze. W związku z tym jego przyszłość tam w większym stopniu zależała od warunków politycznych i kulturalnych, aniżeli bezpośrednio mu groziło liczebne pogrążenie wśród masowo napływającej ludności niemieckiej. W Polsce, a w szczególności na Śląsku, wobec dobrego zaludnienia kraju nie było warunków do „masowego" przyjęcia imigracji. Wyjątek stanowić mogły tylko niektóre ośrodki miejskie, ale i tam żywioł niemiecki nie tyle liczbą, ile wpływem gospodarczym przeważał. Metody obliczania rozmiarów imigracji niemieckiej na Śląsk zastosowane przez naukę niemiecką (A. Meitzen) są niewątpliwie błędne. Obliczono liczbę imigrantów z Niemiec w tym okresie na 150—180 tys. ludzi. Oparciem dla tych cyfr były nie dane czerpane ze źródeł historycznych, lecz nowoczesne mapy gruntowe, które świadczyć mogą najwyżej o rozmiarach rozszerzenia się nowego ustroju wiejskiego, nie o rozmiarach imigracji. Próby oparcia się na późniejszych stosunkach naro-

dościowych zawodzą również, gdyż nie uwzględniają tej ludności polskiej, która została następnie zgermanizowana.

W źródłach samych znajdujemy jedynie pewną ilość imion, które mogą być niejaką podstawą do wnioskowania o narodowości tych, którzy je noszą. Są to imiona niemieckie i słowiańskie, obok których występuje jeszcze trzecia grupa imion chrześcijańskich, które mogły się odnosić tak do osób pochodzenia niemieckiego jak i polskiego. Wreszcie pewna ilość imion niemieckich rozpowszechniła się w tym czasie również wśród Polaków. Z imion polskich, używanych przez Niemców wchodzą tylko w grę imiona słowiańskie, wciągnięte do katalogu świętych Kościoła, tj. Stanisław i Wacław (Stenzel i Wenzel). Najważniejsze jest jednak to, że większość tych imion nie dotyczy wieśniaków, lecz sołtysów, z których wielu z klasy miejskiej wychodziło, a więc odbijała inną grupę społeczną.

W liczbach, które dla zobrazowania wszelkiego ruchu masowego są konieczne, procesy imigracyjne nie dadzą się ująć, natomiast może być uchwycona z przybliżoną ścisłością sama dynamika kolonizacji, która jedynie pośrednio pozwala wyprowadzić pewne wnioski o związkach przebudowy i kolonizacji z imigracją lub o ich braku w zależności od chwili. Z zestawień tych cyfr wynika, że największa liczba wyłączeń spod ogólnego książęcego prawa, czyli egzempcji, przypada na lata 1220—1260, umów lokacyjnych zaś na lata 1250—1300. Po r. 1300 następuje zupełnie niewątpliwe i to bardzo znaczne, choć stopniowe osłabienie całego procesu przebudowy społeczno-gospodarczej wsi i tak samo nowej kolonizacji wioskowej. Czyli że wstrzymanie powyższych procesów następuje właśnie wtedy, gdy wpływ niemiecki dopiero był w początkowej fazie.

Przynależność narodowa całej kierowniczej części społeczeństwa, podobnie jak i szerokich mas, nie może w całym tym okresie czasu podlegać wątpliwości. Henryka Broda-

tego, najwybitniejszego z książąt śląskich okresu dzielnicowego, usiłowano zrobić niemieckim księciem (Grünhagen), ale nawet w nauce niemieckiej nie znalazło to powszechnego uznania. Tak samo o jego synu i następcy, Henryku Pobożnym, pisze inny historyk niemiecki (von Niessen), że był on „durchaus ein Piast, ein Herrscher slavischen Stammes, über vorwiegend slavische Gebiete". Dla polskości dworu wrocławskiego charakterystyczny jest szczegół stosunku księcia do jego poddanych. Prosty chłop śląski, imieniem Kwiatek, a w dodatku kaleka, był mile zawsze widzianym gościem na dworze z powodu swego humoru i wesołych opowiadań. Za dwu pierwszych Henryków śląskich urzędy publiczne zajmowali niemal wyłącznie Polacy, gdy niemieckich rycerzy i duchownych spotykamy w ich otoczeniu tylko wyjątkowo, i to w charakterze przybyszów z obczyzny. Otoczenie księżnej Jadwigi, będącej niemiecką księżniczką, było polskie, jak o tym świadczą imiona jej dworek. Nic więc dziwnego, że wychowanie dzieci i wnuków pary książęcej było polskie. Wnuk Henryka Brodatego, Bolesława Rogatka, mimo swych sympatii dla niemieckich rycerzy rabusiów, którymi chętnie się otaczał, języka niemieckiego prawie nie znał.

O powstaniu silniejszych przeciwieństw polsko-niemieckich można mówić dopiero w stosunku do XIV w., choć kroniki śląskie z tego czasu mylnie przenoszą współczesne sobie nastroje do czasów wcześniejszych. Inaczej było tylko w niektórych klasztorach, gdzie już z końcem XIII w. wśród franciszkanów zjawiły się tendencje odszczepieńcze w fakcie przyłączenia 6 klasztorów śląskich do prowincji saskiej. Także na tle różnicy obyczajów powstawały tarcia między ludnością polską a przybyszami niemieckimi. Synody prowincjonalne zabiegały o prawa języka polskiego w nauczaniu religijnym ludu, gdzie były one naruszane.

Nie obca też była książętom śląskim wrażliwość w sprawach dotyczących czci narodu polskiego. Nie tylko Henryk IV wrocławski, mylnie zaliczany dawniej do niemieckich poetów miłosnych, udowodnił swą polskość przez stworzenie wielkiego planu politycznego, który winien mu był przynieść koronę polską. Nawet po przyjęciu czeskiego zwierzchnictwa lennego książęta śląscy niejednokrotnie zaznaczali, że są Polakami, i powoływali się na swe prawa polskie, jak Leszek raciborski w sprawie lenna lub Przemko głogowski, którego przywiązanie do polskości głosiło nawet wspomnienie pośmiertne.

Za rządów zwierzchnich Jana luksemburskiego terenem walki narodowościowej stała się przede wszystkim kapituła i biskupstwo wrocławskie. Polska część kapituły znalazła właściwego przywódcę w energicznym nuncjuszu papieskim, Galhardzie z Cahors, który popierając wszędzie na Śląsku Polaków bronił jednocześnie praw stolicy papieskiej do opłaty zwanej denarem św. Piotra. Nawet ci spośród biskupów wrocławskich, którzy pierwsi zaczęli ulegać politycznym wpływom Luksemburgów, jak Henryk z Wierzbna, lub zwłaszcza Przecław z Pogorzeli (z wiernego swego stosunku do polskości znany był natomiast poprzednik Przecława biskup Nankier), pochodzili bez wyjątku ze starych polskich rodów rycerskich. Poparcie dla swej polityki znaleźli również Luksemburgowie w niemieckim, jeżeli chodzi o koła kierownicze, mieszczaństwie Wrocławia. Dopiero schyłek XIV w. przyniósł ponowne wzmożenie się wpływu polskiego dworu królewskiego na książąt śląskich. Nawet w XV w. nie wszyscy książęta śląscy znali język niemiecki. Tylko wyodrębnienia politycznego Śląska nie dało się już cofnąć, a miało to wpływ na dalsze jego dzieje. Charakter całego kraju był jeszcze polski, ale wyjątek stanowiły wszystkie znaczniejsze miasta. Kierunek procesów asymilacyjnych był też na Śląsku wręcz przeciwny aniżeli w Polsce.

Próby odegrania roli politycznej przez grupy niemieckie osiadłe i poza Śląskiem dokonywane były jeszcze na schyłku XIII w. i w pierwszych latach XIV w., ale po stłumieniu przez Władysława Łokietka buntu wójta krakowskiego Alberta w 1311 r., w którym widoczne są ślady wpływu Jana luksemburskiego, nie powtórzyły się więcej. Zupełnie inaczej było na Śląsku, gdzie żywioł niemiecki liczyć mógł na pewne poparcie najwyższej władzy państwowej, tzn. króla czeskiego, nie tylko w sprawach gospodarczych, ale także politycznych. W miastach śląskich żywioł niemiecki raz uzyskawszy przewagę utrzymał się w tej roli aż do końca. W czasach późniejszych nie ustawał zresztą napływ z Niemiec rodzin mieszczańskich, a zwłaszcza kupiectwa.

Ludność polska przybywająca w znacznej liczbie do miast w istniejących na Śląsku warunkach politycznych nie mogła wpłynąć na przyszły skład narodowościowy miast, jak to się działo współcześnie w Polsce. W rezultacie miasta dolnośląskie z potężnym i posiadającym znaczne wpływy polityczne Wrocławiem na czele oddziaływały w kierunku germanizacyjnym w obrębie swych murów i poza nimi. Zwłaszcza bujny rozwój samorządu miejskiego znajdującego się w rękach niemieckich stał się potężnym narzędziem germanizacyjnym. Proces germanizacji całego prawie Dolnego Śląska wchodzi już jednak głęboko w dobę nowożytną.

W sposób odmienny ułożyły się stosunki na Górnym Śląsku. Akcja szerzenia się „prawa niemieckiego" i związana z tym przebudowa społeczno-gospodarcza nie ominęła tego kraju. W XIII w. powstało tutaj ok. 20 miast na nowym („niemieckim") prawie, a co się tyczy wsi, nie wystarczy wymienić ilości tych, które otrzymały i zachowały swe dokumenty „lokacyjne", lecz należy wziąć pod uwagę dokonaną w związku z tym ruchem ogólną przemianę stosunków społeczno-gospodarczych. Tylko że z masową imigracją nie miało to nic wspólnego. Od XIV w. warunki polityczne

Górnego Śląska były te same, co i na Dolnym. Niczym nie da się uzasadnić hipoteza (Grünhagen), że dopiero w XV w. Górny Śląsk stał się z powrotem polski. Wyraźna różnica między Dolnym a Górnym Śląskiem wystąpiła natomiast w rozwoju miast. Znacznie bowiem słabiej rozwinięte miasta górno-śląskie nie były w stanie wywrzeć większego wpływu germanizacyjnego, zwłaszcza że i ich niemieckość była mocno problematyczna, a w XVI w. spolszczyły się one zupełnie pod wpływem otaczającego je żywiołu polskiego. Ale tak na Dolnym jak i Górnym Śląsku nie wytworzył się w stuleciach następnych ruch narodowy, który mógłby pociągnąć do siebie wszystko, co nie miało zupełnie wyraźnego oblicza. Pod tym względem sytuacja Śląska była mniej korzystna aniżeli samych Czech, które w XV w. przeżyły w ruchu husyckim potężny prąd odrodzenia słowiańskiego. W XVI w. w piśmiennictwie śląskim zaważyły już wpływy państwowości habsburskiej. Są to jednak wszystko perspektywy dalszej już nieco przyszłości.

W XIV w. powodzenia Luksemburgów na wschodzie były podstawą do odegrania przez nich doniosłej roli w samej Rzeszy. Tu gibelińska polityka Ludwika bawarskiego w ostatecznym wyniku przygotowywała upadek cesarza i zwycięstwo Luksemburgów, niegdyś jego sojuszników przeciw Fryderykowi habsburskiemu, a obecnie od dłuższego już czasu głównych przeciwników. Wraz z Luksemburgami osiągała ostatecznie przewagę partia gwelficka w Niemczech. Ostatnia walka papiestwa z cesarstwem w wiekach średnich znajdowała swoje naturalne rozwiązanie. W polityce światowej cesarstwo, odtąd bardziej niemieckie, wychodziło z gry umniejszone w swej roli i znaczeniu. W samych Niemczech zwycięstwo należało do książąt z elektorami na czele. Luksemburgowie, już poprzednio najwpływowsi w Rzeszy, a nawet poza jej granicami na wschodzie i na zachodzie,

zadowalali się nawet po uzyskaniu korony cesarskiej przede wszystkim swą potęgą dynastyczną i terytorialną.

Obok króla czeskiego Jana jako drugi przedstawiciel dynastii występował od dłuższego czasu najstarszy jego syn Karol. Jako margrabia morawski wobec częstej nieobecności Jana zajętego sprawami włoskimi, francuskimi czy niemieckimi, od dłuższego czasu sprawował rządy w Czechach i z Czechami w przeciwstawieniu do ojca, zawsze Czechom obcego, potrafił się zżyć. W opanowywaniu Śląska w ostatnim okresie wziął też znaczny udział osobiście. Pierwszym jego sukcesem, wprawdzie tylko politycznym, nie zaś wojskowym (gdyż nie pozbawiony fantazji rycerskiej Piast śląski pobił najpierw wojska czeskie), było doprowadzenie Bolka, księcia niewielkiego obszaru Ziembic, do przyjęcia zwierzchności lennej w 1336 r. W donioślejszej sprawie objęcia w bezpośrednie władanie Wrocławia po śmierci tamtejszego księcia Henryka VI, również Karol odegrał rolę. Miasto samo cieszyło się już wówczas szczególną opieką Luksemburgów, gdyż w ten sposób można było je wygrać przeciwko książętom piastowskim, których zamierzano skrępować i obezwładnić, a przy sprzyjających okolicznościach nawet usunąć.

Mimo to Karol osobiście reprezentował kurs raczej łagodzący, w szczególności wobec samego króla polskiego Kazimierza. Po traktacie wyszehradzkim Polska wraz z Czechami znalazła się w jednym obozie papieskim. Doszło nawet do pewnego współdziałania przeciw Ludwikowi. Nie działania wojenne, lecz dyplomacja odgrywała jednak główną w tych latach rolę. W przeciwstawieniu do swego bardziej wojowniczego ojca Karol czuł się najlepiej w tych warunkach i potrafił z nich wyciągnąć realne korzyści dla siebie.

Bardzo dobre stosunki posiadał też Karol, wzmacniając w tym tendencje polityczne króla Jana, z dworem w Awinionie. Wobec wyklętego cesarza sytuacja była naturalnie

ułatwiona, ale Karol zacieśniał polityczne związki z papieżem. Stało się to zwłaszcza po śmierci Benedykta XII (25. IV. 1342), gdy stolicę Piotrową objął pod imieniem Klemensa VI uczony i światowy zarazem Piotr de Rosières. Można powiedzieć, że Luksemburgom sprzyjało tutaj szczęście, skoro Piotr był poprzednio nauczycielem Karola, i stąd łączyły go z nim bardzo bliskie stosunki osobiste. Karol umiał to bezzwłocznie wykorzystać w sprawach polskich i śląskich, najbliższych jego zadaniom politycznym, czy w przeprowadzeniu na biskupstwo wrocławskie oddanego sobie Przecława, czy nawet w paraliżowaniu wysiłków polskich w sprawie stosunku do Krzyżaków.

Polska nie mogła już liczyć nawet na to poparcie, jakiego udzielał jej Benedykt XII, a tym bardziej Jan XXII. Kuria papieska interesowała się teraz przede wszystkim ustaleniem pokoju wśród państw chrześcijańskich na wschodzie Europy, ale czyniła to w sposób, który bardzo się zbliżał do punktu widzenia czeskiego. Tak samo sukcesem Karola było uzyskanie już w kwietniu 1344 podniesienia biskupstwa praskiego do godności arcybiskupstwa. Utworzenie nowej metropolii dokonało się nie bez myśli o przyszłym włączeniu Wrocławia, jakkolwiek na razie sprawa poszła w odwłokę z powodu bardzo stanowczej opozycji króla polskiego, którego nie chciano wyraźnie odepchnąć. Tymczasem na terytorium Śląska Dolnego Karol poprawiał swe niezbyt pomyślne dotąd stanowisko, wyzyskując nieporozumienia sąsiedzkie pomiędzy królem Kazimierzem a książętami z linii głogowskiej. Dalsze utrzymywanie fikcji współdziałania w tym samym obozie papieskim między królem polskim a Luksemburgami okazało się niemożliwe i doszło wkrótce do zerwania.

Powodów do rozbicia dotychczasowej koalicji gwelfickiej było wiele. Wpływ Luksemburgów w Europie środkowej wzrastał w sposób niepokojący wszystkich sąsiadów. Naj-

bardziej zagrożony był już w tej chwili cesarz Ludwik, przeciw któremu Karol Morawski zyskiwał sobie stronników w Rzeszy, a mając zapewnione poparcie stale oddanego sprawie luksemburskiej Klemensa VI mógł pokusić się o usunięcie Ludwika. Z drugiej strony niezadowolony z polityki Klemensa VI był król węgierski Ludwik, którego brata Andrzeja nie chciał dopuścić papież do władzy w królestwie neapolitańskim. Karol morawski wprawdzie i w tej sprawie obiecywał pośrednictwo, ale gorliwość jego w wywiązaniu się z tego zadania była bardzo niewielka, tak że z kolei następowało ochłodzenie stosunków pomiędzy Andegawenami a Luksemburgami, lecz bez doprowadzenia do zupełnego zerwania.

Znacznie bardziej odsunął się od swych dotychczasowych sprzymierzeńców król polski Kazimierz. W zawarciu nowego przymierza o charakterze jawnie antyluksemburskim z cesarzem i Wittelsbachami jako pośrednik wystąpił jego siostrzeniec Bolko, książę Świdnicy i Jawora, jedyny spośród książąt śląskich, który z racji swych bliskich związków z królewską linią Piastów nie poddał się jeszcze Luksemburgom. Bardzo niechętnie przez nich widziany miał w tej chwili szczególne powody obawiania się jawnej agresji w rodzaju tej, która przed kilku laty spotkała jego imiennika z Ziembic. W istocie między cesarzem a Polską zawarto układ ratyfikowany z początkiem 1345 r. Wracano więc najpierw do dawnych projektów połączenia obu dynastii związkiem małżeńskim, tylko że obecnie już nie Elżbieta, jak przed dziesięciu laty, wydana tymczasem za Bogusława księcia szczecińskiego, lecz jej młodsza siostra Kunegunda, córka królewska, miała być wydana za Ludwika rzymskiego, syna cesarskiego. W związku z tym ustalono wysokość posagu, terminy spłat i wysokość oprawy, jaką zapewniał ojciec narzeczonego. Układowi małżeńskiemu towarzyszyło przymierze wojskowe, a ze skutków jego działania wyjmowano

tylko zaprzyjaźnionego z Polską króla węgierskiego i samego księcia świdnickiego. Zgadzano się również na to, ażeby bez wzajemnego porozumienia nie rozpoczynać żadnych układów z Luksemburgami. W dalszym ciągu starano się włączyć jeszcze króla węgierskiego.

Szeroko pomyślane plany współdziałania nie dały jednak spodziewanych wyników, a powodem tego była zupełna bezsilność cesarza i jego bierne zachowanie w rozpoczynającej się wojnie polsko-czeskiej. Pierwszym objawem jawnego zatargu było zatrzymanie Karola morawskiego powracającego przez terytorium polskie z wyprawy krzyżowej w Prusiech w marcu 1345. Powodem zatrzymania była formalnie pretensja Kazimierza do niezapłaconego przez Karola długu zaciągniętego 4 lata wcześniej. Najważniejsze jednak były powody polityczne. Sam Karol przypisywał inicjatywę swego uwięzienia Bolkowi świdnickiemu. Zatrzymanie Karola w Kaliszu chybiło jednak celu, gdyż udało mu się zbiec przy pomocy starosty wrocławskiego. Bezpośrednio potem sam król Jan rozpoczął działania wojenne przeciw księstwu świdnickiemu. Zajął tylko śląski Łańcut, ale Świdnicy zdobyć nie zdołał. Po tych wypadkach z kwietnia Kazimierz już w początku czerwca skierował swą wyprawę do ziemi raciborskiej będącej w posiadaniu czeskiego Przemyślidy (z bocznej linii), wiernego sojusznika Luksemburgów, a na Śląsku zupełnie obcego, Mikołaja opawsko-raciborskiego. Po zajęciu Pszczyny i Rybnika nastąpił odwrót króla polskiego, który doprowadził ścigające go wojska czeskie aż pod Kraków. Z kolei jednak Czesi doznali niepowodzeń. Zupełnie zawiodła pomoc cesarza, który pierwszy pospieszył z zawarciem rozejmu. Pośrednictwa pokojowego podjął się papież, przed którym już poprzednio toczyła się walka dyplomatyczna między Janem luksemburskim a Kazimierzem, królem polskim. Wyklęty cesarz w rokowaniach tych był pominięty. Wobec Polski Luksemburgowie utrzymali swoje

pozycje, a wobec skompromitowanego i skazanego ostatecznie na odosobnienie cesarza tym większą zyskiwali przewagę.

Z dwu Luksemburgów król Jan zeszedł już wkrótce z widowni znalazłszy śmierć na polu walki w bitwie pod Crécy (26. VIII. 1346), walcząc po stronie francuskiej przeciwko Anglikom. Syn jego Karol objął wówczas już nie tylko faktycznie, ale i formalnie rządy w królestwie czeskim. W tej chwili znajdował się u szczytu swych powodzeń politycznych. Za życia jeszcze Ludwika przy stałym poparciu papieża doprowadził do swego wyboru przez elektorów na króla rzymskiego w czerwcu 1346. W niecałe półtora roku później umarł Ludwik, wcześniej już przez wszystkich opuszczony. W kwietniu 1348 r. Karol ogłosił uroczystym aktem wcielenie do korony czeskiej wszystkich księstw i ziem śląskich. Słabnąca ze strony polskiej akcja na Śląsku miała już tylko na widoku udzielenie poparcia opierającemu się wciąż Luksemburgom księciu Bolkowi świdnickiemu. W listopadzie t. r. zawarto ostatecznie traktat pokojowy w Namysłowie na Śląsku, przewidujący nawet współdziałanie obu stron. Odtąd osłabło zainteresowanie króla polskiego sprawą księcia świdnickiego, którego udało się wreszcie pozyskać Karolowi na drodze pokojowej widokami świetnej koligacji z Luksemburgami w postaci małżeństwa samego Karola z Anną świdnicką, bratanicą Bolka i przewidzianą już wówczas jego dziedziczką (1353). Pretensje polityczne króla polskiego udało się usunąć przez wysunięcie sprawy Płocka na Mazowszu. Wyrzeczenie się zwierzchności Płocka stało się ostatecznie ekwiwalentem za Świdnicę. W stosunku do całego Śląska, zwłaszcza od wydania dokumentu inkorporacyjnego, Karol konsekwentnie powoływał się na odpowiednio interpretowane nadania cesarskie od Fryderyka Barbarossy do Rudolfa Habsburga. Królestwo czeskie Luksemburgów występowało tutaj jako placówka Rzeszy. Usiłowano

też zapewnić sobie wyłączne prawa korony czeskiej do opróżnionych lenn w tym kraju. Sprawa Śląska była niewątpliwie najważniejszym osiągnięciem politycznym Karola IV w interesie Czech i Rzeszy, które zarówno Karol reprezentował.

Polityka Karola IV była tak w tej jak i w innych sprawach przede wszystkim polityką domu luksemburskiego. Ambicji gibelińskich swego poprzednika i przeciwnika zarazem nie miał zupełnie i gotów był do najdalej idących ustępstw wobec papieża. Przyznawał mu nawet prawo uznania króla jako warunek poprzedzający wykonywanie władzy w Rzeszy. Tak samo w sprawie „patrimonium" i jego granic okazywał wiele poparcia dla papieża. Nawet w sprawie opłaty świętopietrza ze Śląska nie robił trudności papieżowi mimo wielkiej niepopularności tej opłaty wśród niemieckiej ludności napływowej, którą politycznie miał za sobą. Z koronacji cesarskiej, której papież nie miał powodu mu odmawiać, nie rezygnował, ale uczynił to w sposób możliwie najmniej zwracający uwagę. Na wyprawę do Włoch wziął z sobą tylko 300 rycerzy i unikał mieszania się w aktualne sprawy włoskie. W Rzymie samym, gdzie aktu koronacji dokonał wyznaczony przez papieża kardynał, zatrzymał się tylko dzień (5. IV. 1355). Ale mimo to zdążył przywieźć z Włoch znaczne zasoby pieniężne, w ten sposób tylko wyzyskując swój tytuł cesarski. Drugi raz wybrał się jeszcze do Włoch w 1368 r. w porozumieniu oczywiście z papieżem Urbanem V, ażeby przygotować postanowiony powrót papieża do Rzymu. W związku z tym jedynie przyprowadził z sobą większe siły zbrojne, ale po przeprowadzeniu tego zadania bezzwłocznie opuścił Italię. W ten sposób zdawał się najlepiej wypełniać dawne życzenia papieży co do osoby i roli cesarzy.

W swej polityce zachodniej był i w innych wypadkach niemniej ustępliwy. Wobec postępów czynionych przez Kapetyngów-Walezjuszów na terenie dawnego królestwa

Burgundii Karol zjawił się w Arles w 1365 r. i jako król burgundzki odbierał hołdy, myśląc raczej o częściowych korzyściach dla swego królestwa niemieckiego w postaci Genewy i Sabaudii, ale i tego rychło się wyrzekł. Przez odstąpienie Delfinatu, którym już wcześniej hrabia miejscowy rozporządził na rzecz francuskiego następcy tronu, i dołączenie do niego całego Arelatu sprawę tę przypieczętował.

Karol IV niewątpliwie chętnie wyrzekał się wszelkich rojeń cesarskich, trudnych lub niemożliwych w tej chwili do zrealizowania. Tym silniej jednak koncentrował swe wysiłki na wschodzie. W Czechach zostawił też pamięć wielkiego budowniczego i organizatora, który sprawom swego królestwa czeskiego dawał nawet pierwszeństwo przed sprawami Rzeszy. W sposób bardzo realistyczny zabrał się w Rzeszy do swych przeciwników w walce o koronę przekupując antykróla Güntera ze Szwarcburga pieniędzmi; przeciwko Wittelsbachom w Marchii posłużył się dogodną okazją pojawienia się fałszywego Waldemara, jakoby z dawnej dynastii askańskiej, ażeby podnieść przeciw synom Ludwika akcję wojenną.

W związku z przedłużającymi się niepokojami sytuacja w Rzeszy nie przedstawiała się pomyślnie, a w dodatku, zwłaszcza na zachodzie, szerzyła się zaraza. Pokój ziemski był głównym środkiem przeciw niepokojom, a do tego celu trzeba było tworzyć na wskroś feodalne konfederacje, które oczywiście nie przyczyniały się do wzmożenia władzy królewskiej w Rzeszy. Nic więc dziwnego, że Karol IV dawał pierwszeństwo swemu dziedzicznemu królestwu. Wreszcie w 1356 r. wydał w Metzu swą sławną złotą bullę, która regulowała stosunek elektorów do korony. Siedem elektoratów zostało stabilizowanych i zaopatrzonych w szereg regaliów. Zasada decentralizacji i w tym więc wypadku była górą. Przy wyborze jednak króla wprowadzono zasadę większości, co wzmacniało jedność państwa, i opuszczono zgodę papieża.

Potwierdzenie elektorom praw przez nich faktycznie wykonywanych spowodowało pewne odprężenie w sytuacji wewnętrznej, z której bezpośrednio korzystał Karol dla swej polityki bieżącej. Z sytuacji tej wynikła później sukcesja jego syna Wacława.

Zdobyczą terytorialną Luksemburgów, a o to Karolowi przede wszystkim chodziło, stała się wreszcie Brandenburgia. W okresie wystąpień fałszywego Waldemara zapewnił sobie Karol Dolne Łużyce (Górne Łużyce wraz ze Śląskiem i Morawami należały do Czech). Obydwaj Wittelsbachowie szukali następnie oparcia w królu Węgier i Polski (po śmierci Kazimierza W.) Ludwiku. Karolowi udało się przecież związek ten osłabić i w rezultacie odkupił Marchię za pół miliona złotych guldenów w 1373 r., a w roku następnym związał ją z Czechami. Z książętami Pomorza i Meklemburgii zawarł układy pokojowe, a następnie zbliżył się jeszcze bardziej do króla Ludwika węgierskiego i polskiego, który był właśnie zajęty zapewnieniem dla swych córek obu posiadanych koron na drodze układów ze stanami każdego z tych królestw, popartych pertraktacjami matrymonialnymi z przedstawicielami dwu najpotężniejszych sąsiednich dynastii, tj. Luksemburgów czesko-brandenburskich i Habsburgów austriackich. Drugi syn Karola, margrabia brandenburski Zygmunt, przeznaczony został córce Ludwika Marii, z którą miał pierwotnie dziedziczyć królestwo polskie. Zainteresowani dynaści nie wyrzekając się swych dążeń ekspansywnych czuli się jednak zmuszeni do uznania istniejących ustrojów politycznych, przy czym sama zasada dwustronnego układu obowiązującego obie strony wychodziła niewątpliwie z ducha feodalnego przenikającego dalej na wschód do krajów sąsiadujących z Rzeszą.

Jednocześnie uzupełnieniem układów Andegawenów z Luksemburgami było wcześniejsze jeszcze porozumienie Luksemburgów z Habsburgami w sprawie wzajemnego dzie-

dziczenia w razie wygaśnięcia jednej z rodzin (1364). W zabiegach tych znaczna rola przypadła Karolowi IV, który z już pozyskanych obszarów starał się stworzyć zwartą całość z Pragą jako stolicą zaopatrzoną w liczne kościoły i budowle świeckie oraz w pierwszy w Europie środkowej uniwersytet. Największe znaczenie handlowe w tym państwie przypadało jednak zwróconemu bardziej ku wschodowi Wrocławiowi, którego rola wychodziła w ten sposób poza granice Śląska. W roku swej śmierci (29. XI. 1378) Karol IV mógł niewątpliwie wykazać się niejednym poważnym osiągnięciem, ale te w nowej swej zupełnie formie nabierały cech bardziej kosmopolitycznych aniżeli niemieckich, w zasadniczej zresztą zgodzie z pierwotną tradycją Luksemburgów.

ROZDZIAŁ XVII

STRATY NA WSCHODZIE. NA SCHYŁKU ŚREDNIOWIECZA

W XIV i XV w. punkt ciężkości historii Niemiec przeniósł się wyraźnie na wschód. Po wielkich powodzeniach w XIV w. osiągniętych głównie przez Zakon Niemiecki i Hanzę oraz przez Luksemburgów nastąpiły w XV w. znaczne również niepowodzenia. Najogólniejszym tłem tej zmiany był budzący się na wschodzie opór, który zataczał coraz szersze kręgi. Sprawcą tego oporu stał się przede wszystkim Zakon Niemiecki jako najdalej wysunięta na wschód twierdza niemczyzny i zarazem główny bastion despotyzmu na ziemiach obcych. W organizowaniu tego oporu naczelną rolę odegrać miała Polska, ale obiektem, który wywołał ten zwrot, stała się Litwa. Czym był ten kraj dla europejskiego wschodu? Większa pierwotność pogańskiej Litwy w zestawieniu z krajami sąsiednimi stała się powodem, że liczniejsze o niej świadectwa z tego okresu pochodziły wyłącznie od obcych. Stosunek do Litwy kronik polskich, krzyżackich czy ruskich na ogół nie był przychylny. O Litwinach, podobnie jak niegdyś o Prusakach, pisano jako o okrutnych przelewcach krwi chrześcijańskiej, bezbożnikach, synach diabła, a nie szczędzono im też innych epitetów. Napady rabunkowe pogan na kraje chrześcijańskie były pierwszym powodem tej niechęci. Ale nie wszystko wywodziło się z tego źródła.

Powyższa charakterystyka Litwinów, jak dawniej Prusaków, stała się pewnego rodzaju obowiązującym schematem, powtarzanym przy każdej sposobności. W relacjach krzyżacko-niemieckich znajdujemy najwięcej pogardy dla szczepu litewskiego, w ruskich mówiono w szczególności o jego bałwochwalstwie, w polskich — o nienawiści do chrześcijan i wiarołomstwie. A jednak już we wcześniejszej epoce sami Litwini niemało cierpieli od swych sąsiadów. Jak niegdyś Prusowie, z napastowanych stawali się oni napastnikami.

Właściwy przełom w dziejach Litwy wywołali dopiero Krzyżacy. W stosunku do Polski czy Rusi pomimo frazeologii autorów kronik istniał dawny nawyk stosunków sąsiedzkich. Te z pewnością nie zawsze były dobre, ale nie zawsze też były złe. Nie było jednak tego stopnia obcości wytwarzającej przepaść nie do przebycia, jaka powstała między Litwą a Zakonem Niemieckim. Od przywileju wydanego w Weronie w 1240 r. przez Fryderyka II Zakon rościł sobie „prawa" do całego terytorium Litwy. W XIV w. systematycznie podejmowane przez Krzyżaków „rejzy" na Litwę przy udziale gości zakonnych ściąganych z całej Europy zachodniej z zastosowaniem szerokiej akcji propagandowej wytwarzały sytuację szczególnie ciężką. Litwini znaleźli się w sytuacji elementu tropionego i okrutnie tępionego. Jeżeli napady rabunkowe pogan na kraje sąsiednie miały swe źródło w pierwotniejszych warunkach ich bytu, a celem tych napadów było często zaspokojenie szerzącego się głodu, to akcja krzyżacka wypływała z zawczasu przemyślanego programu politycznego, w którym wysuwane najczęściej na czoło motywy religijne były tylko pozorem. W rezultacie wytwarzała się sytuacja podobna jak przed 200 laty prawie, gdy decydowały się losy pogańskich Prusaków, najbliższych krewnych Litwinów z języka i kultury. Tylko że sytuacja polityczna na wschodzie uległa tymczasem zmianie, a w związku z tym zupełnie odmienne miało się stać roz-

wiązanie całego problemu. Rolę głównego partnera Zakonu odegrali w tym wypadku nie skłóceni i słabi książęta dzielnicowi, lecz zjednoczona Polska. Ta przeszła już okres odbudowy politycznej i wewnętrznej za Kazimierza Wielkiego. A i sami Litwini mimo pierwotniejszych warunków ich bytu mieli dość czasu, ażeby zjednoczyć się i zorganizować państwowo. Większa odległość od Niemiec, jak dawniej wśród wszystkich zachodnich Słowian, tak teraz wśród szczepów bałtyckich, była okolicznością stwarzającą podstawy do zachowania własnego bytu.

Warunki oporu litewskiego były więc najpierw własne w postaci monarchii wojskowej stworzonej przez dynastię Gedymina, ale te obecnie już nie wystarczały. Musiały więc do nich dojść także sprzyjające warunki zewnętrzne w formie oparcia o inne państwo. Zmuszało do tego również położenie wewnętrzne Litwy, która nie była państwem jednolitym, lecz ogarniała rozległe obszary ruskie, najbardziej zaś zagrożone przez Krzyżaków były rdzenne ziemie litewskie położone na północnym zachodzie.

Ostatnie lata pogańskiej Litwy wypełniały poważne rozterki wewnętrzne pomiędzy stryjem Kiejstutem a bratankiem Jagiełłą, które Zakon świadomie podsycał, ażeby z nich wyciągnąć własne korzyści, a obok tego próby nawiązania bliższych stosunków z zachodem. Do tych prób należała podróż Skirgiełły, brata wielkiego księcia Jagiełły, do Malborka, Płocka i Budy. W 1379 r. sprawami litewskimi w związku z możliwością chrystianizacji tego kraju usiłowano zainteresować Wacława luksemburskiego, króla Czech i Niemiec, a nawet samego papieża Urbana VI. Wobec jednak pochłonięcia uwagi Zachodu własnymi sprawami z rozpoczynającą się właśnie schizmą kościelną włącznie, widoki postawienia sprawy Litwy na jakimś ogólniejszym gruncie europejskim były znikome. Pozostawała więc tylko Polska, która zgodnie z tradycją Kazimierza Wielkiego gotowa była

wziąć udział w sprawach wschodnich, ażeby przez to wzmocnić swe stanowisko zagrożone na zachodzie. Spory o Halicz i Wołyń między Polską a Litwą przycichły po śmierci Ludwika andegaweńskiego w związku ze zjawieniem się na terenie halickim trzeciego konkurenta węgierskiego.

Książęta Koriatowicze na Podolu, będący gałęzią rodu Gedymina, pierwsi zwrócili się ku Polsce, do czego skłaniała ich wysunięta pozycja wobec świata tatarskiego. Wszelkie próby porozumienia się wielkiego księcia Jagiełły z Zakonem miały charakter tylko chwilowy, zwłaszcza że trzeba było płacić za nie obietnicą ustąpienia Żmudzi. W Polsce po śmierci Ludwika otwierały się jednocześnie możliwości zawarcia związków dynastycznych. W charakterze pośrednika zjawiał się Konstanty Koriatowicz, którego w kołach krzyżackich uważano za głównego sprawcę zaostrzenia stosunków między Zakonem a Litwą. Właściwego powodu należało jednak szukać w polityce wojennej Zakonu. W sierpniu 1383 Krzyżacy zdobyli Troki i podeszli pod samo Wilno. Przeciw Jagielle usiłowano się posłużyć synem Kiejstuta, księciem Witoldem, którego wielki książę zdołał jednak przeciągnąć na swą stronę w połowie 1384 r. W tym samym czasie rozpoczęto pierwsze rokowania z Polską.

Widoki uzyskania korony polskiej wraz z ręką młodej królowej Jadwigi dawałyby niewątpliwie najpełniejsze rozwiązanie sprawy wzajemnego stosunku. Ten najściślejszy związek stworzono w Krewie 14. VIII. 1385 za cenę aktu inkorporującego całą Litwę do Korony polskiej. Akt ten opierał się nie tylko na politycznym zaufaniu Litwinów do swych polskich sąsiadów, ale również na czynnikach ściśle ustrojowych. Pojęcie „Korony" polskiej obejmowało w tym czasie zarówno ziemie bezpośrednio rządzone przez króla, jak i księstwa oraz ziemie zależne. Uroczystości koronacyjne w Krakowie, poprzedzone chrztem pogańskiego wielkiego księcia i ślubem z królową Jadwigą z lutego i pierwszych

dni marca 1386, były już tylko konsekwencją poprzednio zaciągniętych zobowiązań.

Wzdłuż całej południowej granicy państwa zakonnego trzymającego się brzegów Bałtyku powstawała w ten sposób o wiele rozleglejsza „rzesza" państwowa pod nazwą „Korony" polskiej. Trudno było wątpić, że połączenie ludów sąsiadujących z państwem zakonnym, dotąd sobie obcych, dokonywało się przeciw niemu i w celu powstrzymania jego dalszych zaborów. W tym momencie Zakon Niemiecki po raz pierwszy od długiego już czasu poczuł się poważnie zagrożonym na przyszłość w swej dotychczasowej roli. Swą wojowniczą i bezkompromisową polityką uczynił on jednak wszystko, ażeby to zagrożenie przyspieszyć.

Walka Zakonu Niemieckiego przeciw przyłączeniu ziem wielkiego księstwa litewskego do „Korony" polskiej wobec dokonanego jednocześnie uchrześcijanienia Litwy mogła tylko dzięki bardzo daleko posuniętemu zakłamaniu przybierać w dalszym ciągu formy „krucjatowe". Zakon, który odepchnął kolejno od chrześcijaństwa Mendoga, Gedymina i Olgierda, kierując się jedynie swoimi ciasno egoistycznymi celami, zaprzeczając obecnie z uporem rzeczywistemu nawróceniu Litwy bronił już tylko swej opinii i swego prestiżu na Zachodzie. Czy nawrócenie Litwy było „rzeczywiste", czy tylko udane, o tym najlepiej świadczą dzieje późniejsze tego kraju. Wobec swych rozległych stosunków politycznych z Zachodem i wobec popularności w szerokich kołach rycerstwa feodalnego nie tylko całych Niemiec, ale również Anglii, Flandrii i Francji nie przebierająca w środkach agitacja krzyżacka mogła stwarzać poważne utrudnienia dla Polski na terenie międzynarodowym.

W samej Litwie toczyła się w dalszym ciągu walka orężna, w której mimo oficjalnie wciąż obowiązującego pokoju między Polską a Zakonem rycerstwo polskie brało wzrastający z biegiem czasu udział. Pod Wilnem Krzyżacy pragnęli

siłą rozbić decyzje zapadłe w Krewie i Krakowie, nic więc dziwnego, że zagrożona „Korona" zaczęła tu najpierw wprowadzać do walki swe siły nie tylko litewskie, ale i polskie. Pierwsza próba trwałości historycznych decyzji musiała być podjęta na tym ograniczonym terenie. Dotyczy to w szczególności trzech wypraw z lat 1390, 1391 i 1392, w których książę Witold wysługiwał się znowu Krzyżakom a utrzymanie Wilna dla Jagiełły osiągnięte zostało przy pomocy polskiej. Ze strony Zakonu był to największy dotąd wysiłek wojenny podjęty na Litwie (za wielkiego mistrza Konrada Wallenroda). Witold nie bez związku z niepowodzeniami Zakonu dał się po raz drugi pozyskać Jagielle (w umowie zawartej w Ostrowie pod Nowogródkiem, 4. VIII. 1392) za wysoką cenę namiestnictwa (alter ego króla)na Litwie. Kontynuowane dalej walki Krzyżaków pod nowym mistrzem Konradem Jungingen nie dawały również wyników, a w najbardziej zagrożonych punktach Krzyżacy napotykali posiłki polskie. Tymczasem w „Koronie" polskiej zachodziły zmiany, które Zakon pragnął wyzyskać na swoją korzyść. Wiązały się one z rolą Witolda na Litwie. Działając w zastępstwie króla, ale z myślą o własnej swojej roli politycznej, dokonał on ściślejszego zjednoczenia dotychczasowych obszarów wielkiego księstwa przez usunięcie wielu książąt dzielnicowych należących do tej samej dynastii Gedymina. Wzmogło to znaczenie następcy króla, ale przywracało także wzmożonemu wewnętrznie wielkiemu księstwu znaczną odrębność. Sprawa stosunku do „Korony" podlegała więc wahaniom, które znalazły swój wyraz także w oddzielnym układzie z Zakonem (na Ostrowie Salińskim w październiku 1398) z zastrzeżeniem zgody króla, który miał rozwiązać Witoldowi ręce w jego polityce ruskiej i tatarskiej za wysoką cenę ustąpienia Zakonowi rdzennej litewskiej Żmudzi. W ten sposób Zakon zyskiwał ostatecznie lądowe, nie zagrożone przez nikogo połączenie obu części państwa zakonnego, tj.

pruskiej i inflanckiej, a w związku z tym i wysoce pożądane zaokrąglenie swych posiadłości.

Kompromis ten dla Zakonu w obecnej sytuacji wysoce korzystny nie okazał się jednak trwałym, a to z powodu załamania się polityki Witolda na południowym wschodzie w krwawej bitwie z Tatarami nad Worsklą w dniu 17. VII. 1399. Przeciwna polityce wschodniej Witolda i stojąca na straży zobowiązań udzielonych Polakom była królowa Jadwiga, zmarła właśnie w chwili klęski nad Worsklą. Po jej śmierci program przez nią reprezentowany znowu zyskiwał aktualność. (Pojedynczo Polacy angażowali się zresztą dość licznie w polityce Witolda).

Stosunek wielkiego księstwa do „Korony" uregulowany został na zmienionych nieco podstawach (w unii z 1401 r. i w następnych). Wielkie księstwo wchodziło w ten związek jako całość w następstwie poprzednio dokonanych zmian wewnętrznych, silniej też podkreślona została jego odrębność, ale łączność z „Koroną" została utrzymana (w sytuacji hierarchicznie nierównej i stąd porównanej z lennem, gdyż ponad zatrzymanym na Litwie wielkim księciem stał król polski z tej samej dynastii jako „najwyższy książę litewski"). Dalszy rozwój tego stosunku nie był zupełnie zabezpieczony, gdyż wyraźnie zależał od losów dynastii. Ale skoro Jagiełło pozostawał przy władzy w Polsce, widoki Zakonu na rozbicie połączenia Litwy z Koroną polską redukowały się prawie do zera.

Ta sama „Korona" zaciążyła teraz na ogromnej przestrzeni granic lądowych państwa zakonnego. Zakon zaś popełnił ten błąd, że upierał się przy nieuznawaniu tego nie dającego się ani zaprzeczyć, ani usunąć faktu. Po próbie kompromisu podjętej przez Witolda przy milczącej zgodzie Jagiełły przyszła teraz kolej na wzrastające z biegiem czasu pogorszenie się wzajemnego stosunku, i to pomimo nawet pokoju zawartego w Raciążu w 1404 r., który jako próba uchylenia kwestii

spornych, mnożących się obecnie również na pograniczu polskim, zawiódł ostatecznie. Spór wybuchł ponownie w związku ze sprawą Żmudzi. Od 1408 r., a w każdym razie od wiosny 1409, gdy wybuchło otwarte powstanie na Żmudzi, zatarg zbrojny był nieunikniony.

Zakon próbował demonstracyjnie rozdzielić sprawy litewskie od polskich. Otrzymał jednak ze strony polskiej przez usta arcybiskupa gnieźnieńskiego Mikołaja z Kurowa wyraźną odprawę. Z kolei w. mistrz Ulryk zapowiadał, że woli „uderzyć na głowę niż na członki", tzn. „na Polskę, kraj ludny i uprawny, niż na litewskie puszcze". Był to już niejako początek walki całej „Korony" polskiej łączącej w nieprzymuszonym związku różne ludy słowiańskie i litewskie, z kolonialnym państwem Zakonu Niemieckiego. Zakon miał po swojej stronie sympatie polityczne rozrastającego się jeszcze w tym czasie państwa luksemburskiego, które udzieliło mu dyplomatycznego poparcia. Ale oparł się na własnych siłach wojskowych i licznych zaciężnikach z Rzeszy i ufny w swą tradycję wojskową stanął do walki. „Korona" polska wysyłała również swe ludy do walki, ale tylko jedni Polacy posiadali już wówczas zachodnią sztukę rycerską pozwalającą na zmierzenie się w otwartym boju z wojskami krzyżackimi. Zaciętość krzyżacka i zapał polskiego pospolitego ruszenia miały zmierzyć się teraz z sobą.

Do walnej rozprawy doszło dopiero w roku następnym, w dniu 15. VII. 1410, na drodze polskiego pochodu zmierzającego w kierunku stolicy nieprzyjaciela Malborka, w pobliżu wsi Sztymbarku (Tannenberg) i Łodygowa, a z wsią Grunwaldem na zapleczu wojsk krzyżackich. Bitwa, której wielki mistrz Ulryk Jungingen pragnął nadać wpierw charakter odporny, ażeby dopiero w toku walki przejść do zaczepnego działania — Krzyżacy przecięli drogę, którą Polacy posuwali się na Malbork — w związku ze zwlekającą taktyką Jagiełły przybrała od razu charakter zaczepny ze strony

krzyżackiej. Wyparcie z pola walki słabiej uzbrojonych sił litewskich zmusiło pospolite ruszenie polskiego rycerstwa do wytrzymania całej nawały ciężko zbrojnych wojsk krzyżackich. Po początkowym skruszeniu kopii w walce na miecze i topory siła niemiecka po całodniowych zmaganiach została przełamana i zmuszona do ucieczki. Walka o obóz krzyżacki zakończyła się ostateczną klęską wojsk wielkiego mistrza, w której zginął on sam i cała prawie starszyzna Zakonu.

Bitwa grunwaldzka należy do największych ze względu na liczebność wojsk w niej użytych — chorągwie polskie i krzyżackie wyrównywały się prawie, a chorągwie litewskie nie odegrały w bitwie znaczniejszej roli — i zarazem najbardziej decydujących starć wojennych całego średniowiecza europejskiego. Stanowiła ona punkt zwrotny w dotychczasowym trwającym już prawie pół tysiąca lat rozszerzaniu się na wschód Niemców korzystających z większych zasobów kultury materialnej Zachodu. Bezpośrednie jednak następstwa bitwy grunwaldzkiej nie odpowiadały jej znaczeniu. W pierwszej tylko chwili po klęsce zdawało się, że całe państwo krzyżackie runie od jednego ciosu. Wkrótce już jednak później akcja podjęta przez Henryka Plauena, komtura Świecia, a późniejszego wielkiego mistrza, i zatrzymanie impetu polskiego pospolitego ruszenia pod murami Malborka spowodowały podniesienie się państwa krzyżackiego po klęsce.

W duchu starokrzyżackim Henryk Plauen odbudował państwo krzyżackie i dlatego taktyka jego, najodpowiedniejsza może w chwili klęski, gdy na tworzenie nowych podstaw dla państwa nie było czasu ani warunków, musiała zawieść na dłuższą metę. Przyczyny zła grożącego państwu zakonnemu, jego można powiedzieć cechy „letalne" stanowiące o przyszłym jego końcu, tkwiły tak w samym państwie jak i w jego stosunku do ludności poddanej. Państwo to mogło się wykazać silną organizacją opartą o zasadę hierarchiczną przepro-

wadzoną konsekwentnie od szczytu aż do dołu (w. mistrz, mistrzowie prowincjonalni, kapituła generalna, rada dostojników powołana dla celów głównie wojskowych, rada ścisła przy w. mistrzu, konwenty grodowe, komturowie i niżsi urzędnicy) i wyrażającą się tak w administracji kraju jak w wojsku. Zasada karności, zwłaszcza wojskowej, ujęta była w ścisłe formy, obce zupełnie wojskom feodalnym państw świeckich. Ale ujemną stroną było zło moralne tkwiące w państwie zakonnym właściwie od samego początku. W stosunku do ideałów zakonnych Krzyżacy byli hipokrytami. Brutalność łączyli z podstępem, który był także ulubioną ich bronią. W stosunku do własnych swych członków nie tamowali zła, gdy ci im byli pożyteczni, zwłaszcza na wojnie. Tym się tłumaczy ta wyjątkowa nienawiść, jaką ich wszędzie darzono.

W kołach kościelnych jeszcze w okresie największej potęgi Zakonu i największych jego powodzeń zdawano sobie sprawę ze źródeł zła, jak tego dowodzą proroctwa św. Brygidy ze Szwecji. Ascetka zarzucała im, że „nie dbają o dusze i nie współczują ciałom" nawróconych na chrześcijaństwo, których nie tylko uciskają pracami i pozbawiają dziedzictwa, ale przyczyniają się także do ich potępienia wiecznego, i to bardziej, niż gdyby pozostali w swym zastarzałym pogaństwie. Przepowiadała też Krzyżakom rychły upadek.

Próby przeprowadzenia reformy spotykały się z gwałtownym oporem, jak za w. mistrza Karola z Trewiru pod koniec pierwszej ćwierci XIV w. W drugiej połowie tego stulecia w okresie największej świetności politycznej i gospodarczej rozpoczął się zupełny upadek karności i obyczajów w Zakonie. W stosunku do ludności poddanej istotna była nie wielość praw odnoszących się do różnych jej grup, gdyż było to objawem powszechniej spotykanym w średniowieczu, lecz zasadnicza obcość „panów" zakonnych wobec całej ludności, jak to dawno już stwierdził jeden z historyków

niemieckich (K. Lohmayer). Istniały też grupy upośledzone, od czasów jeszcze zaborów, a mianowicie niewolni Prusowie. W dziedzinie językowej istniało też pewne upośledzenie ludności polskiej lub pruskiej, gdyż językiem urzędowym był niemiecki, a nie łacina, jak w Polsce czy na Węgrzech. W dziedzinie kościelnej w państwie mnichów-rycerzy zaniedbania były takie, że jeszcze w XV w. nie wszyscy Prusacy byli chrześcijanami, a stale brak było księży znających język pruski. Ograniczenia samorządu stanowego tak pomyślnie rozwijającego się obok w Polsce dotyczyły nawet stanu duchownego. Wielkie niezadowolenie, zwłaszcza w miastach, budził udział Zakonu w handlu, w szczególności zbożowym. Przynosiło to wprawdzie znaczne zyski materialne, ale stwarzało konkurencję bardzo silnie przez ludność odczuwaną.

W kryzysie, jaki państwo krzyżackie przechodziło po Grunwaldzie, sprawy zewnętrzne i wewnętrzne krzyżowały się z sobą. W początkach pierwsze wysunęły się na czoło. Walka przeciw połączeniu Litwy z Polską w jednej jakby rzeszy państwowej, czyli „Koronie" polskiej, została przegrana na polu wojskowym. Zagrożenie stąd wynikające mimo wszystkich błędów popełnionych przez Zakon na polu polityki rozwijało się powoli i chyba tylko na dalszą przyszłość mogło się stać naprawdę piekące; było to w związku z niewyzyskaniem zwycięstwa grunwaldzkiego i brakiem agresywności ze strony przeciwnika polskiego, również w latach następnych.

Walka przybierała natomiast nową formę, a mianowicie sporu ideowego. Wybuchł on na soborze powszechnym w Konstancji w 1415 r. Właściwy spór ideowy w tym wypadku towarzyszył tylko sporowi politycznemu będącemu wynikiem poprzednich wydarzeń, ale znaczeniem swoim pierwszy ostatecznie przewyższył drugi. Już w dniu 11 maja wybrano komisję do spraw polsko-krzyżackich, która miała

za zadanie szczegółowe zbadanie wszystkich spornych punktów między stronami. Sobór zajmował się wszystkimi ważniejszymi sprawami politycznymi i religijnymi Europy, a więc i tej nie omijał.

W dniu 5 lipca t. r. w obronie tez polskich złożył obszerny traktat (oczywiście po łacinie) zatytułowany „O władzy papieża i cesarza w stosunku do niewiernych" mistrz Paweł Włodkowic, rektor niedawno wznowionego uniwersytetu w Krakowie. Autor wykształcony na najlepszych wzorach nauki współczesnej mógł i musiał się liczyć z zagadnieniami wieku. W rozważaniach ogólnych nie zapomniał o celu, który sobie postawił, tj. o obronie sprawy polskiej Korony w sporze z Zakonem Niemieckim .Zasady polityki polskiej ubierał przecież w szaty europejskiej doktryny. Wykazywał związek Korony polskiej z ogólnymi zagadnieniami chrześcijaństwa, a zarazem zaznaczał jej indywidualność w antytezie do Krzyżaków. Zasadniczą tezą Włodkowica było to, że nie należy nawracać z pomocą miecza, lecz łagodnością i nauczaniem. We wstępie dawał historię zakonu krzyżackiego i jego metod walki, a następnie omawiał rolę, jaką odegrała Polska. Oskarżał Krzyżaków o czynienie przeszkód w nawracaniu Litwy i uzasadniał słuszność polskiej wojny odwetowej. Występował też przeciw przywilejom krzyżackim opartym na powadze cesarskiej i papieskiej. Władzę uniwersalną cesarzy odrzucał, a papieżom przyznawał prawo mieszania się w sprawy niewiernych tylko w tych wypadkach, gdy chodziło o ochronę chrześcijan. Państwom pogan i niewiernych przyznawał podstawy prawne i wyprowadzał stąd te same wobec nich zasady moralne postępowania. Zasady etyki międzynarodowej pierwszy praktycznie pragnął stosować. Następnego dnia ujął swe tezy w 52 konkluzje. Przyjęcie ich przez sobór zależało jednak nie tylko od uznania ich słuszności, ale również od sytuacji politycznej.

Ze strony krzyżackiej odpowiedziano pamfletem Jana Falkenberga, w którym ten płatny mnich w służbie Zakonu głosił tezy wręcz przeciwne, dyszące wprost okrutną nietolerancją, a wobec Polski domagał się odebrania jej praw królestwa (zwalczanej przez Krzyżaków Korony). Straszył też całą Europę niebezpieczeństwem z strony polskiej, a Zakon przedstawiał jako puklerz przed tą groźbą. Polacy uzyskali na soborze potępienie pisma Falkenberga jako fałszywego i błędnego, ale nie dopięli uznania go za kacerskie.

Tracąc swe pozycje wojskowe i moralne Zakon zachował opiekę króla rzymskiego Zygmunta luksemburskiego. W okresie „wielkiej wojny" na 2 dni przed bitwą grunwaldzką posłowie Zygmunta działającego tutaj w charakterze króla węgierskiego przywieźli Jagielle „list wypowiedni", w którym wśród motywów zerwania pokoju znajdował się także argument zaczerpnięty wprost z propagandy krzyżackiej, tj. zarzut tworzenia ligi z niewiernymi. Donioślejszych następstw zerwanie to za sobą nie pociągnęło. W okresie najcięższej sytuacji Zakonu po Grunwaldzie na skutek poselstwa Jerzego Wirsberga do Pragi obydwaj Luksemburgowie, tj. król czeski Wacław i król Zygmunt czynili daleko idące obietnice pomocy. Zygmunt ponadto skierował list do ziemian i rycerstwa w Prusiech wzywający ich do wytrwania przy Zakonie, a to w związku z wiadomościami o rozwijającym się tam ruchu przeciw Zakonowi. Tenże Zygmunt w dniu 20. VIII. t. r. skierował odezwę do państw zachodnich z wezwaniem do podtrzymania upadającego Zakonu. Wybór Zygmunta na króla rzymskiego w dniu 20 września 1410 tym bardziej stwarzał podstawę prawną do opieki nad Zakonem. Tylko we własnym interesie, w styczniu 1411, zachęcał Zygmunt nowego wielkiego mistrza do dalszej wojny z Polską. Zygmunt zwołał nawet pospolite ruszenie węgierskie do Koszyc na 18 stycznia, ale już 1 lutego Zakon zawarł pokój w Toruniu, co zmusiło Zygmunta do zupełnej zmiany

taktyki. Swą akcję na korzyść Zakonu prowadził jednak w dalszym ciągu. Wreszcie w charakterze króla rzymskiego wystąpił otwarcie z końcem stycznia 1412 jako protektor Zakonu w odezwie do stanów całej Rzeszy, w której dosłownie powtarzał skargi Zakonu i wzywał do nieopuszczania jego sprawy.

We wszystkich dalszych układach z Zakonem miał na widoku własny interes polityczny i posuwał się nawet do wyzyskiwania finansowego swego protegowanego. Obok chciwości charakteryzowało go również samochwalstwo. W drugim obok jawnego tajnym układzie z Zakonem zapowiadał zajęcie całej Polski i uczynienie darowizny z poszczególnych jej ziem Zakonowi. W trzy miesiące później zawierał już przymierze z Polską (marzec 1412), którą gotów był zresztą zawsze zdradzić. W tym samym jeszcze roku naraził się swemu przyjacielowi wielkiemu mistrzowi wyrokiem wydanym 24. VIII. w Budzie w związku z powierzonym sobie pośrednictwem w niezałatwionych dotąd sprawach polsko-krzyżackich. Nie tamował też przychylnych dla Polski nastrojów wśród panów węgierskich, gdy mu to było w tej chwili dogodne dla wywarcia nacisku finansowego na Zakon.

Tymczasem Korona polska obejmująca Litwę konsolidowała się wewnętrznie, czego dowodem był nowy układ w Horodle w 1413 r., który politycznie ustalał stan z 1401 r., ale jednocześnie kładł podstawy większego zbliżenia się samych społeczeństw. Bodźcem zewnętrznym do tego była myśl ochrony od „najazdów i zdrad Krzyżaków i ich sprzymierzeńców", jak to wyraźnie głosili twórcy aktu horodelskiego. W tym samym czasie w państwie zakonnym rozwijał się konflikt wewnętrzny, który doprowadził do złożenia z urzędu w. mistrza, nieprzejednanego wobec Polski Plauena. Wszystkich trudności jednak to nie usuwało. Ze strony polskiej zaczęto teraz wysuwać pretensje do ziem dawniej utraconych (Pomorza, ziemi chełmińskiej). Doszło do nowej

wojny, tzw. głodowej, w 1414 r. Spory w Konstancji świadczyły też o istotnych nastrojach w kołach krzyżackich i do nich zbliżonych. W 1419 r. ponowiły się działania wojenne.

W charakterze pośrednika wystąpił znowu Zygmunt luksemburski. Wyrok jego wydany we Wrocławiu w styczniu 1420 wywołał wielką niechęć i oburzenie w Polsce. Wśród delegatów polskich we Wrocławiu znajdował się mistrz Paweł Włodkowic, który nie przestawał pisać memoriałów w obronie praw Polski. Sprawa nabierała bardziej zasadniczego charakteru i strona polska nie chciała się już zadowolić pokojem z 1411 r. Główną jednak podstawą do zaniechania postanowień tego traktatu był rozwój stosunków w samym państwie zakonnym.

Początki opozycji przeciw rządom Zakonu sięgały jeszcze czasów przed Grunwaldem. Taką rolę przypisuje się powszechnie związkowi założonemu wśród szlachty chełmińskiej w 1397 r. pod nazwą Towarzystwa Jaszczurczego. Organizacja ta uznana przez Zakon nie miała oczywiście jawnych celów opozycyjnych, ale za taką uważano ją później powszechnie. W bitwie grunwaldzkiej szlachta chełmińska nie walczyła do końca, lecz poddała się wcześniej, wywołując tym zarzuty Krzyżaków. Po klęsce odstępstwo od Zakonu było prawie powszechne. Po opanowaniu sytuacji przez Plauena nastąpiły gwałtowne i krwawe represje. Względy finansowe zmuszały jednak Zakon do zwoływania stanów, ażeby na nich wymóc uchwalenie podatków. Niezdrowy grunt zakonnych rządów terroru sprzyjał jednocześnie szerzeniu się wszelkich spisków i zmów. Nie tylko wśród niemieckiego mieszczaństwa gdańskiego i polskiej szlachty chełmińskiej, ale nawet wśród administracji zakonnej zaczęły się szerzyć nastroje spiskowe, jak tego dowodzi sprawa komtura Radzyna, Jerzego Wirsberga. W spiskach tych — Wirsberg miał się znosić z Mikołajem z Ryńska, przywódcą szlachty chełmińskiej, ściętym bez sądu przez

komtura grudziądzkiego — nie wszystko jest jasne, gdyż oczywiście sami spiskowcy starali się możliwie zataić swoje działania, a i później nie było warunków do ich całkowitego ujawnienia. Towarzystwo Jaszczurcze, do którego twórców należał Mikołaj z Ryńska, przetrwało w każdym razie do chwili, gdy opozycja pruska mogła już wyjść na światło dzienne. Pamięć o dokonanych aktach terroru na wybitnych przywódcach społeczeństwa pruskiego (do głośniejszych należało zamordowanie burmistrzów Gdańska jeszcze w kwietniu 1411, i to z rozkazu samego Plauena) wzmagała nienawiść do „panów zakonnych". Podobne nastroje panowały również w szerokich masach ludności, jak o tym świadczą spisy skarg zebranych później przez Związek Pruski w czasie procesu z Zakonem. Długa lista morderstw, gwałcenia kobiet, zabierania majątków i innych krzywd dokonywanych na ludziach wszelkiego stanu i zajęcia fatalnie obciąża rządy zakonne. Do tego dochodziło powszechne łamanie przywilejów miejskich, ucisk fiskalny i brak bezpieczeństwa oraz należytego wymiaru sprawiedliwości. Grunt do buntu wszystkich stanów był już dobrze przygotowany. Uniezależnienie się stanów pruskich uwarunkowane było jednak przede wszystkim sytuacją zewnętrzną.

Nowe wojny z Polską stwarzały warunki do powstania swobód stanowych. Po klęsce z 1410 r. Plauen, ażeby mieć pomoc w nakładaniu i ściąganiu podatków, mianował spośród przedstawicieli społeczeństwa radę przy w. mistrzu, która nie przetrwała jednak swego twórcy. Przy sposobności zawierania traktatów zjawiają się odtąd przedstawiciele rycerstwa i miast, a tak samo biorą oni udział w poselstwach. Duchowni, rycerze i mieszczanie gromadzą się w Elblągu w marcu 1430 i występują z żądaniami, które przypominają współczesny przywilej Jagiełły wydany w Jedlni, a w szczególności zawartą tam zasadę neminem captivabimus. Wolności stanowe polskie stają się więc przykładem dla stanów

pruskich. W czasie wojny, która miała poprzeć księcia Świdrygiełłę przeciw królowi polskiemu, pospolite ruszenie chełmińskie stosowało bierny opór. W zebraniach stanów, które w. mistrz zmuszony jest powoływać, dochodzi do głosu zasada wybieralności zamiast początkowej nominacji. Prócz rycerstwa sześć wielkich miast jest powoływanych. W sprawach polityki wobec Polski doszło jednak do wyraźnego rozłamu między stanami a Zakonem. Pokój z Polską zawarty w Brześciu Kujawskim w 1435 r. został narzucony Zakonowi przez konfederację miast i szlachty, które to czynniki brały na siebie również gwarancję zachowania pokoju. Zakon potrzebował kurateli w swej nieodpowiedzialnej polityce wobec sąsiedniego państwa, a w razie gdyby raz jeszcze złamał swe zobowiązania, groziło mu wypowiedzenie posłuszeństwa przez własnych poddanych. Dokonało się to wbrew życzeniom cesarza Zygmunta luksemburskiego, który podszczał Zakon do dalszej wojny. Wpływ Korony polskiej brał więc w tym wypadku górę nad wpływem Rzeszy niemieckiej. Dzięki wspólności celów zjawiała się również możność współdziałania między stanami pruskimi a Koroną polską. Wobec wzrastającego zamętu w Zakonie chwila taka była nawet dość bliska. Albrecht Habsburg, następca Zygmunta luksemburskiego (od 1437 r.), kontynuował politykę antypolską, ale wpływ jego nie mógł tu zaważyć. W chwili gdy wśród „panów pruskich" pochodzących z różnych prowincji Niemiec wybuchły wewnętrzne konflikty, powstał Związek Pruski z miejscowej szlachty i mieszczaństwa. Spór o przywileje ziemi chełmińskiej w oparciu jeszcze o przywilej z 1233 r.) był wstępem do tego aktu. Kierownictwo nad całą akcją obejmowało odnowione Towarzystwo Jaszczurcze. Po porozumieniu się z miastami utworzono jedną wspólną konfederację pod wymienioną już nazwą. Właściwe powstanie konfederacji doszło do skutku pomimo braku zgody w. mistrza w marcu 1440. W konfe-

deracji wzięła udział większość ziem pruskich i szereg miast. Najbardziej bierne Dolne Prusy reprezentowane były przez nielicznych tylko przedstawicieli. Ułatwiał sytuację rozłam w samym Zakonie, tak że konfederacja próbowała nawet występować w roli pośrednika. Punktem centralnym stały się jednak rychło pertraktacje między pogodzonym Zakonem a Związkiem Pruskim. Nie kończące się nigdy spory w kwestii tekstu formuły hołdowniczej przeszły rychło na przywileje i wolności celne; toczyły sie one przed specjalnie złożonym sądem składającym się z przedstawicieli obu stron. Walka o usunięcie nadużyć w zarządzie kraju i o statuty prowincjonalne napotykała na utrudnienia z braku spoistości Związku. Przedstawiciele Dolnych Prus okazywali w dalszym ciągu większą obojętność dla spraw związkowych.

W. mistrz Konrad z Erlichshausen umiał to wyzyskać na swoją korzyść przez uczynienie rycerstwu dolno-pruskiemu specjalnych ustępstw. Powstawały też rozbieżności interesów ziemskich i miejskich. Wreszcie przeciw Związkowi udało się użyć Zakonowi biskupów. W chwili śmierci Konrada (1449) sytuacja wewnętrzna Zakonu doznała pewnej poprawy. Przeprowadzenia zasadniczej refomy i związanego z tym rozbicia Związku nie udało się jednak osiągnąć.

Za jego następcy, Ludwika z Erlichshausen, walka polityczna stanów pruskich przeciw Zakonowi zaostrzyła się znowu, do czego przyczyniły się również nieudane interwencje zewnętrzne ze strony cesarza, książąt Rzeszy i wcześniej już papieża. W obronie konfederacji z różnych stron atakowanej powoływano się w pisanych w tym celu traktatach (przez duchownych z Polski) na prawo obrony przed bezprawiem, wolę ludu i dopuszczalność buntu przeciw tyranii. Stany pruskie pragnęły mieć dla siebie przywilej gwarancyjny i za tę cenę tylko gotowe byłyby rozwiązać Związek. Do tego jednak nie doszło. Własnym swym odstępcom Związek groził najsurowszymi karami aż do utraty głów.

Zaczynała się więc wytwarzać atmosfera wojny domowej. Przeciw Zakonowi, a także przeciw cesarzowi Związek szukał już wyraźnie oparcia w Polsce. W lipcu 1452 w układach prowadzonych na zamku dybowskim pod (starą) Nieszawą z ust arcybiskupa gnieźnieńskiego Władysława z Oporowa padły po raz pierwszy stanowcze słowa w obronie Związku. Przedstawiciele Związku coraz też częściej podejmowali polityczne wypady na terytorium polskie. Związek ściągał nawet na swe potrzeby, nie bez trudności zresztą, nałożone podatki. Od kwietnia 1453 roku utworzono stałą radę Związku pełniącą funkcję rządu związkowego (z 10 rycerzy i 10 mieszczan na wyznaczony okres). Związki z Polską odtąd ożywiły się, a poselstwa związkowe zabiegały o przychylność króla i jego rady. W ciągu 1453 r. zdarzały się już wybuchy przeciw rządom Zakonu, jak np. w Toruniu, gdzie Związek posiadał najgorliwszych zwolenników. Tylko pozyskanie sobie Dolnych Prus, o które nie przestano zabiegać, napotykało wciąż na trudności, do czego przyczyniał się terror Zakonu utrzymującego w tej części kraju swą silną władzę. Wielką manifestacją był zbrojny zjazd Związku w Grudziądzu w sierpniu t. r. Z w. mistrzem prowadzono wciąż rokowania, ale w skutek ich przestano już wierzyć. Wreszcie wyrok cesarza Fryderyka III z t. r. głoszący prócz różnych surowych, a nawet okrutnych represji całkowite rozwiązanie Związku wpłynął tylko na przyspieszenie rozwoju wypadków.

W pierwszych dniach lutego powstanie zapoczątkowane w Toruniu rozszerzyło się na cały kraj. Poprzednio już związkowcy mieli wiadomości o przychylnych nastrojach w Polsce, i to nawet w otoczeniu samego króla. W pierwszych dniach powstania bardzo znaczna część Prus została opanowana. W tym czasie (21. II. 1454) król przyjął w Krakowie wielkie poselstwo pruskie pod przewodnictwem Jana Bażyńskiego niosące mu dobrowolne poddanie się. W następnym zaraz dniu mimo opozycji stronników Zbigniewa

Oleśnickiego król wypowiedział wojnę Zakonowi powołując się na ucisk poddanych, którzy prosili go o ochronę. Wielki przywilej inkorporacyjny dla Prus wystawił król 6 marca t. r.; obejmował on wszystkie ziemie pruskie. Wreszcie w lipcu zebrał się w Grudziądzu zwołany przez króla sejm pruski, który powstał z dawnego ogólnego zjazdu Związku.

Akcja wojenna rozpoczęła się od niepowodzeń, wśród których najważniejszą była klęska wojska królewskiego pod Chojnicami w dniu 18. IX. t. r. Winę klęski ponosiła nieudolność wodzów i brak doświadczenia wojennego w pospolitym ruszeniu. Po stronie krzyżackiej walczyli głównie zaciężni, nawet dowództwo znalazło się w rękach najemnych kondotierów czeskich i śląskich. Porażka pociągnęła za sobą popłoch wśród ludności i zachwianie wierności Prus. Wojna prowadzona odtąd i ze strony polskiej głównie siłami zaciężnymi przemieniła się w przewlekłe działania mające na celu wzajemne odbieranie sobie poszczególnych zamków i ziem, przy czym obie strony walczyły z wielkimi trudnościami pieniężnymi w opłacaniu wojsk najemnych. W Dolnych Prusach rozruchy chłopskie przyczyniły się do pogodzenia szlachty z Zakonem. Następnie jednak Polska i Związek odzyskiwały stopniowo przewagę, jakkolwiek już nie na całym obszarze Prus. Dodatkowy środek obrony znalazł Zakon w podfałszowanej bulli papieskiej rzucającej na Związek klątwę, której biskupi polscy nie uznawali. Dzięki tej bulli jednak uzyskano pewne sukcesy na Kaszubach, gdzie z pomocą kartuzów przeciągnięto część ludności na stronę Zakonu. Posługiwano się nią również po zawieszeniu jej działania przez papieża Piusa II. Z jej pomocą też opanowano Chełmno, a również w Gdańsku i Toruniu wrażenie, jakie wywołała, było bardzo wielkie. Przeciw skutkom tej propagandy rada miejska drugiego z tych miast zastosowała drakońskie środki, tak że dopiero król musiał ją w tym powstrzymywać.

Obok propagandy stosowano również w szerokiej mierze przekupstwo. Kondotierzy zaciężni, głównie spośród Czechów i Ślązaków, ale także spośród rodowitych Niemców i Mazurów, byli z natury rzeczy na te argumenty najbardziej wrażliwi. Najzdolniejszy z wodzów, Czech Bernard Szumborski, służył przede wszystkim sobie samemu i swemu interesowi. Piast śląski, książę Rudolf żagański, który najbardziej się przyczynił do zwycięstwa pod Chojnicami, myślał również o powiększeniu swej mizernej chudoby śląskiej, ale znalazł śmierć w chwili swojej wygranej. Po nim Baltazar, książę żagański, pragnął już starostwa całych Dolnych Prus. Ulryk Czerwonka, czeski zaciężnik, a obok niego szereg wodzów niemieckich niepłatnych przez Zakon sprzedało Malbork Polakom w 1457 r. Nie wszyscy jednak walczyli dla samych pieniędzy. Po stronie zakonnej duszą obrony był w. szpitalnik Plauen, a po stronie polskiej nici wszystkich spraw wojennych trzymał sam król, który jeszcze niejednokrotnie weźmie udział w działaniach wojennych. Uparta obrona Knipawy (jednego z miast Królewca) w pierwszym okresie wojny najlepiej zapisała się w rocznikach wojny. Krzyżacy nie cofali się przed groźbą gwałtów nawet wobec kobiet i dzieci, jak przy oblężeniu Radzyna w 1456 r. Cały kraj ulegał coraz to większemu zniszczeniu. Najbardziej cierpiało rolnictwo, gdy handel choć w nienormalnych warunkach prosperował. Próby pokojowe zawodziły. W czasie rozejmu w jesieni 1459 król gotów był już jednak pozostawić Zakonowi jako lenno Sambię bez Królewca i Lochstädtu. Wielkie miasta, jak Toruń i Gdańsk, zamykały się coraz bardziej w obronie własnych interesów. W jesieni 1459 po wygaśnięciu rozejmu król prowadził nową ofensywę, która doprowadziła do ponownego zajęcia Malborka (miasta, gdyż zamek pozostawał w rękach polskich), ale już wkrótce potem wielkie siły zaciężne Zakonu pod Bernardem Szumborskim rozpoczęły z kolei ofensywę krzyżacką. W rezultacie wojna

rozbiła się znowu na szereg działań lokalnych. Najgorsza była dla strony polskiej sytuacja z 1461 r., gdy prócz utraty Dolnych Prus zagrożone były Gdańsk i Toruń. Stanęły jednak nowe zaciągi z polskim dowódcą Piotrem Duninem na czele. Dzięki zręcznym manewrom uniknął on grożących mu niebezpieczeństw i dotarł aż na Kaszuby, gdzie pod Świecinem zadał znaczną porażkę Krzyżakom (17 września 1462). Z kolei flota gdańska odniosła znaczne zwycięstwo nad w. mistrzem w Zalewie Świeżym (wrzesień 1463). W ostatnim okresie nastąpiło kolejno złożenie broni przez Bernarda Szumborskiego, poddanie się Gniewu, Pucka i wreszcie Nowego Duninowi. Następnie padły Osiek, Starogard i Chojnice. Ale na to trzeba było jeszcze całych trzech lat. W tym samym czasie rozpoczynały się już rokowania pokojowe. Targi trwały długo, ale wreszcie doprowadziły do pokoju, tzw. drugiego toruńskiego, z r. 1466 (19 października).

Na zasadzie tego pokoju wracała do Polski nadana Zakonowi w 1230 r. ziemia chełmińska z Toruniem, utracone w 1308/9 r. Pomorze na lewym brzegu Wisły z Gdańskiem, a nadto Polska otrzymała Elbląg, Malbork i Warmię. Przeprowadzono drobniejsze wymiany ziem zajętych przez obie strony w czasie wojny (Pasłęk za Sztum, Pasym i Nibork za Bratian i Nowe Miasto nad Drwęcą). W rękach Zakonu zostawała reszta Prus, ale z ziem tych w. mistrz stawał się lennikiem króla. Na Kaszubach Lębork i Bytów oddano w lenno książętom pomorskim, ażeby ich bliżej związać z Polską. Przegranie wojny trzynastoletniej oznaczało dla Zakonu utratę jego dotychczasowego mocarstwowego stanowiska na wschodzie. Zmniejszone do połowy państwo pruskie Zakonu tracąc jednocześnie swój związek z częścią inflancką i Niemcami wchodziło w orbitę Korony polskiej. Zresztą cesarz i Rzesza pokoju toruńskiego nie uznali, a sekundował im w tym również papież.

Zmieniała się także sytuacja nad Bałtykiem, ale do tego prócz upadku państwa krzyżackiego przyczyniło się w niemniejszym stopniu osłabienie wpływów Hanzy. Przyczyny upadku były najpierw gospodarcze. W okresie swego największego rozkwitu Hanza opanowała cały handel Morza Północnego i Bałtyckiego, z którego ciągnęła niezmierne zyski. Z wielkiego targowiska w Brugii wywożono głównie sukna flandryjskie i korzenie pochodzenia lewantyńskiego, które następnie rozprowadzano w krajach północnych i wschodnich. Z tych zaś otrzymywano surowce, a więc z Anglii wełnę i metale, płody leśne, bartnictwa, myślistwa i gospodarstwa rolniczo-hodowlanego. Bardzo zyskowny był handel śledziami, które znajdowały się wówczas w wielkich ilościach u wybrzeży południowo-zachodnich Skanii. W tym bardzo korzystnym handlu nastąpiła przemiana z przyczyn naturalnych, a mianowicie z powodu wywędrowania śledzi z Bałtyku. Świadczy to o upadku przedsiębiorczości hanzeatów, że nie ścigali ławic śledzi na morzach północnych i stracili swój dotychczasowy monopol. Dość, że w ciągu XV w. handel ten spadł do 1/4 dotychczasowych obrotów, a korzyści z tego czerpali głównie Holendrzy, którzy w przyszłości zająć mieli miejsce hanzeatów także i w innych dziedzinach handlu morskiego. W końcu XIV w. zaczęli się emancypować spod przewagi handlowej Anglicy, którzy już w 1375 r. domagali się wzajemności za przywileje udzielone Hanzie. Na tle pretensji kupców angielskich do osiedlenia się w Gdańsku i założenia tam faktorii podobnej do tej, jaką hanzeaci mieli w Londynie, ażeby móc brać udział w rozwijającym się handlu wywozowym zboża, doszło do długotrwałych zatargów, których zażegnanie osiągnął swą dyplomacją Zakon. Te dobre stosunki Hanzy z Zakonem popsuły się jednak po klęsce grunwaldzkiej, gdy Zakon myślał już tylko o chronieniu własnych interesów.

W tym czasie była już w pełnym toku emancypacja nie tylko gospodarcza, ale i polityczna spod wpływów Hanzy krajów skandynawskich. Małgorzata, córka i następczyni Waldemara IV duńskiego, pokonanego i zmuszonego do ustępstw gospodarczych i politycznych na rzecz hanzeatów, doprowadziła do połączenia w jedno państwo Danii, Norwegii i Szwecji. Unia trzech państw północnych zawarta w Kalmarze 20. 7. 1397 była przede wszystkim zwrócona przeciw Hanzie. Od tego czasu eksploatacja krajów skandynawskich przez hanzeatów była poważnie zachwiana. Zakon Niemiecki, który bezpośrednio po unii kalmarskiej zagarnął wyspę Gotland i wpadł z tego powodu w zatarg z unią, następnie wskutek zagrożenia ze strony Korony polskiej musiał się z unią pogodzić i z wyspy wycofać. Tym bardziej więc nie mogło być mowy o popieraniu interesów Hanzy. Następca królowej Małgorzaty, Eryk książę szczeciński, rozpoczął spór z hanzeatami, a zawarłszy przymierze z Koroną polską jednocześnie zwrócił się przeciw Zakonowi. Pośrednio odbiło się to również na sprawach południowego wybrzeża Bałtyku. Zakon definitywnie odsunął się od Hanzy i dążył nawet do wydzielenia z niej miast pruskich, ażeby te wyłącznie pod swoją mieć opieką.

Zmiany dokonane przez wojnę trzynastoletnią pogłębiły tylko tendencje uniezależnienia się kontynentu od Hanzy. Okres handlu tranzytowego przez ziemie pruskie i polskie prowadzonego pod auspicjami Hanzy i z udziałem miast na wschodzie w różnym stopniu z nią związanych miał się definitywnie ku końcowi. Obecnie zaczynał się okres handlu wywozowo-przywozowego, który był uwarunkowany rozwojem gospodarczym zaplecza Bałtyku. Przygotowaniem tego okresu były już czasy Kazimierza Wielkiego i Andegawenów polskich, a poniekąd i czasy w. mistrza Winrycha z Kniprode w państwie zakonnym. Dopiero jednak w Koronie polskiej po włączeniu do niej obszarów litewskich,

a następnie także i pruskich, tendencje te mogły się w pełni rozwinąć. W handlu bałtyckim na pierwszy plan wysunął się odtąd własny wywóz, najpierw przede wszystkim drzewa, a następnie zboża. W związku zaś z rozwojem kulturalnym kraju i wzrastającymi potrzebami ludności z wywozem szedł w parze przywóz towarów przemysłowych i luksusowych.

Handel Korony polskiej ześrodkowywał się przede wszystkim w Gdańsku, który był właściwie jedynym portem Korony i wszystkie inne miasta bałtyckie odsuwał od udziału w nim. Skupiając w swych rękach właściwą wymianę handlową na miejscu dalszy wywóz zboża polskiego i innych towarów Gdańsk zostawił w dobie nowożytnej Holendrom, którzy opanowali żeglugę mórz północnych i samego Bałtyku.

Wreszcie i handel ruski wymykał się z rąk niemieckich. Z końcem XIV w. Zakon myślał o zdobyciu Pskowa. W ciągu XV w. nie tylko Zakon, ale i Hanza zaczęła tracić wpływy na wschód od średniego Bałtyku. Jak konsolidacja ziem od Warty do Niemna w Koronie polskiej, tak zespolenie ziem na wschód od rzeki Wołchow i jeziora Ilmeń w Wielkim Księstwie Moskiewskim (a również i połączenie krajów skandynawskich na północy) podcinało stanowisko hanzeatów. W wypadku wschodnio-ruskim dokonało się to w sposób gwałtowny. W tym samym prawie czasie, gdy w północnych ziemiach litewskich wzdłuż Dźwiny wprowadzono polską „magdeburgię" mającą zapewnić samodzielny rozwój tych miast, upadek samodzielności Wielkiego Nowogrodu oznaczał zamknięcie tych obszarów dla kupców Hanzy. W 1494 r. wielki książę moskiewski zamknął ostatecznie kantor Hanzy w Nowogrodzie.

Wyeliminowanie potężnego Zakonu Niemieckiego i wpływowej Hanzy ze spraw północnego wschodu zmieniało zasadniczo sytuację w tej części Europy. Obydwie te potęgi, wyrosłe z gruntu społeczeństwa feodalnego, osiągnęły

ogromne sukcesy o charakterze wybitnie państwowym dzięki odmiennym, na ogół bardziej pierwotnym warunkom opanowanych obszarów. Rozwój społeczny i państwowy ludów położonych na wschód i na północ od Rzeszy stał się głównym powodem następującej obecnie zmiany. Te same w gruncie rzeczy względy zdecydowały o przerwaniu dalszej ekspansji Niemców w szeregu krajów sąsiednich, a to musiało się odbić również w krajach należących do Rzeszy i wywołać tam silniejsze tarcia narodowe. Na pierwsze miejsce wysuwały się w tych ruchach posiadłości luksemburskie, a przede wszystkim same Czechy. Był to kraj zamożny dzięki swym urodzajnym ziemiom i bogactwom mineralnym oraz dzięki pracy ludności miejscowej i przybyłej. Pozostając do pierwszych lat XIV w. pod rządami rodzimej dynastii ludność miejscowa nie była narażona na prześladowania, jak w wielu mniejszych krajach na wschodzie Niemiec. Obcy, pochodzenia romańskiego i germańskiego, mogli być równocześnie wciągnięci do pożytecznej pracy dla kraju. W wielu też dziedzinach dzięki swym fachowym wiadomościom oddali oni znaczne usługi, i to tak w pracy gospodarczej jak i intelektualnej. Kosmopolityczny charakter dworu czeskiego wzmocnił się jeszcze za Luksemburgów, ale język czeski nie stracił przez to równych praw na tym dworze. Luksemburgowie dzięki swej kulturze francuskiej nie mieli uprzedzeń do wszystkiego, co słowiańskie, jak wschodni Niemcy, a Sasi w szczególności, nie oddzielali się też barierą przesądów kastowych, jak zakonni „panowie pruscy" pochodzący w większości z zachodnich Niemiec. Wielką zasługę zdobył sobie w szczególności Karol IV, który choć młodość spędzał we Francji i miał swych bliskich przyjaciół w Paryżu i Awinionie, nie stał się księciem obcym dla swego królestwa czeskiego, a jak sam w swej autobiografii o sobie opowiada, władał swobodnie językiem czeskim. Dlatego jego stołeczna Praga ze świetnymi budowlami przez

obcych mistrzów stawianymi i z powstałym w 1348 r. uniwersytetem, ściągającym mistrzów i uczniów z różnych krajów (sławniejszym wówczas i o 16 lat starszym od krakowskiej fundacji Kazimierza Wielkiego), nie przestała nigdy być równocześnie stolicą słowiańskich Czech, choć przodowała w całej Europie środkowej i żadne z miast niemieckich świetnością dworu i uczonością swych obywateli nie mogło się z nią równać. W państwie tym Słowianie zachowując swe właściwości narodowe cieszyli się równością praw i poważania.

Nie zmienił też swego postępowania Karol IV od chwili, gdy w 1346 r. został wybrany królem rzymskim, a wkrótce później, po śmierci Ludwika w roku następnym, faktycznie godność tę posiadł. Władza cesarska nie była zresztą czymś więcej niż godnością, nic więc dziwnego, że Karol IV i nadal czuł się przede wszystkim królem Czech. Znane jest o sto z górą lat późniejsze powiedzenie o nim Maksymiliana I, że był ojcem Czech, a ojczymem Rzeszy, w którym jest niewątpliwie sporo przesady. Karol IV był pierwszym cesarzem, o którym można powiedzieć, że znaczenie swe jako cesarz zawdzięczał terytorialnej potędze, nie zaś tę z władzy cesarskiej wywodził, jak jeszcze Rudolf Habsburg. Państwo jednak dynastyczne budował w dalszym ciągu ze swej głównej podstawy w Czechach dalej ku północy (Łużyce, Brandenburgia, aż w pobliże Bałtyku), przez co zbliżał się do potężnego wówczas państwa zakonnego, z którym tradycyjną zachował przyjaźń.

Tylko wewnętrzna jego polityka była różna, gdyż dostosowywała się do interesów własnych i dynastii.Takie odchylenie w postępowaniu znajdujemy przede wszystkim na Śląsku, gdzie sympatie polskie uważane były za odszczepieństwo polityczne i dlatego Niemcy byli szczególnie forytowani. W tym wypadku Luksemburgowie nie wzdragali się nawet przed gwałtami, jak to czynił jeszcze trzeci z kolei

pan zwierzchni Śląska z dynastii luksemburskiej Wacław IV, król czeski (1378—1419), zasiadający również na tronie niemieckim (do 1400 r., gdy został usunięty). W początkach zaraz swych rządów poparł on radę miejską we Wrocławiu przeciw kapitule, której poszczególnych członków podejrzewano wciąż o związki z Polską, każąc swemu żołdactwu łupić dobra kościelne. W sprawie najważniejszej — wyboru biskupem Wacława z książąt legnickich — król czeski zresztą ustąpił biorąc tylko od nowego elekta konieczne zobowiązania.

Znajdujące się w centrum spraw i interesów Europy środkowej Czechy czyniły znaczne postępy w dziedzinie gospodarczej i umysłowej. Biorącym udział w ruchu umysłowym nieobce były poruszające cały zachód zagadnienia, wśród nich zaś przede wszystkim religijne i moralne. Na tle dopiero tych kwestyj mogły się pojawić sprawy narodowe, które w wiekach średnich nie należały do powszechnie dyskutowanych. W tym zaś wypadku chodziło o prądy mające na widoku reformę samego Kościoła jako naczelnej siły duchowej w dziejach całego średniowiecza. Powodem protestów był nadmierny rozrost potęgi politycznej i materialnej Kościoła. Głoszono więc, że Kościół wpadł w sprzeczność między swym stanem pierwotnym a obecnym. Przyjmując za normę czasy apostolskie nawoływano do powrotu do nich nawet w formach zewnętrznych. Na tej drodze powstały dawniej sekty albigensów i zwłaszcza waldensów mające swoje centra w południowej Francji. Grożące z ich strony niebezpieczeństwo rozbicia Kościoła zażegnał św. Franciszek z Asyżu przejmując cały szereg tez o dobrowolnym ubóstwie i godząc te teorie z nauką Kościoła. W XII i XIII w. głosy protestu przeciw papiestwu i oficjalnemu Kościołowi były stosunkowo nieliczne. Tym silniej prądy te wystąpiły w XIV w. za czasów awinionskiego papiestwa, któremu przy całej jego świetności materialnej i kulturalnej zarzucano po-

wszechnie zeświecczenie i stosowanie nadmiernego fiskalizmu. Rygorystyczny kierunek wśród franciszkanów głosił, że zasadę ewangelicznego ubóstwa należy rozszerzyć na naczelników Kościoła; poglądy te zostały potępione przez papieża Jana XXII. W XIV w. po raz pierwszy opozycja przeciw Kościołowi centralnemu przeniosła się na grunt narodowy. Zarzucano kurii papieskiej stosowanie przez nią finansowego wyzysku i wysuwano zasadę zatrzymania pieniędzy w kraju. Ruch ten nie miał podstaw do rozwinięcia się w krajach romańskich, które albo korzystały z opłat napływających z innych krajów, jak Italia, albo już w pierwszych latach XIV w. rozegrały zwycięsko walkę o dominujące stanowisko państwa wobec Kościoła, jak królestwo francuskie, które zdołało i samo papiestwo w okresie awinioń-skim uzależnić od siebie.

Wśród krajów niezadowolonych na czoło wysunęła się teraz Anglia, która ze swych bliskich związków z kontynentem wiele skorzystała w dotychczasowym rozwoju, ale musiała to dość szczodrze opłacać. W XIV w. tworzący się ostatecznie ze zlepków anglo-saskich i francuskich naród angielski tym energiczniej dążył do zupełnej samodzielności, a przez swe zwycięstwa wojskowe we Francji tym większego nabierał zaufania we własne siły. W formującej się dopiero teorii odpowiadającej tym ruchom reprezentanci krajów północnych byli uczniami uczonych z południa. Teoria Marsyliusza z Padwy inspirowała niewątpliwie angielskiego franciszkanina Wilhelma Occama, który wraz ze swym mistrzem włoskim wszedł w szeregi gibelińskie występując jako najbardziej namiętny przeciwnik politycznych pretensji papiestwa.

Na gruncie rdzennie angielskim spory te wystąpiły w całej pełni dopiero w drugiej połowie XIV w. Przybrały one tutaj formę zatargu pomiędzy papieżem Urbanem V (1362—1370), który domagał się energicznie należących mu się opłat,

a parlamentem angielskim, który również stanowczo ich odmawiał. Z Anglii posypały się jednocześnie skargi na symonię kościelną, dowolne rozdawanie przez papieży beneficjów duchownych obcym z krzywdą osób angielskiego pochodzenia, uciemiężenie kraju przez pobory papieskie, wywóz pieniędzy z Anglii i bogacenie się na tym pośredniczących bankierów włoskich, głównie florenckich. Wśród przeciwników poborów papieskich znalazł się także profesor uniwersytetu w Oksfordzie, głośny teolog, pozostający pod wpływem Occama Jan Wiklef. W rozprawie „De dominio" (O władzy) historycznie uzasadniał odrzucenie pretensji papieża. Obietnica, której udzielił Jan Bez Ziemi, nie ma znaczenia, gdyż naród posiada prawa zwierzchnie (widać tu wpływ dawnych teorii gregoriańskich zwróconych wówczas przeciw państwu świeckiemu) i żadna umowa nie może być dokonana w jego imieniu bez jego zgody. Wiklef, który wystąpił jako przeciwnik politycznych praw papieskich (i wywodzących się z nich finansowych), jednocześnie klerowi zarzucał zepsucie, żądał udostępnienia Biblii każdemu i odrzucał powagę Kościoła w interpretacji Pisma Świętego powołując się na znaczenie wewnętrznego zmysłu. Wystąpił też przeciw niektórym naukom Kościoła a mianowicie dogmatowi o transsubstancjacji, tłumacząc Eucharystię symbolicznie. Nauki Wiklefa rozszerzyli w kraju tzw. „biedni kapłani" głoszący kazania dla ludu. Przyczynili się oni do zaburzeń społecznych w 1381 r. W roku następnym Wiklef musiał stanąć przed synodem pod zarzutem szerzenia błędnych nauk. Usunięty z uniwersytetu spędził ostatnie lata swego życia na odległej parafii pisząc główne swe dzieło pt. „Trialogus", w którym rozwinął naukę o predestynacji. Wywiódł z niej, że nie należy nikogo wyklinać; zadaniem kapłanów jest tylko głoszenie nauk; nie są oni pośrednikami między ludźmi a Bogiem.

Ale krajem, w którym nauka jego wywarła wpływ największy, były Czechy. Od czasów Karola IV w związku z wielką zamożnością Kościoła czeskiego wystąpiły tu tendencje reformy, które reprezentowali kaznodzieje i pisarze. Wiele zaczerpnął od rygorystów franciszkańskich Jan Milicz, który atakował papieża. Przeciw niemoralności duchownych, formalnej tylko nabożności i chciwości dóbr ziemskich występował Maciej z Janowa, który zresztą nie zerwał z Kościołem. Ale dopiero wprowadzenie pism Wiklefa do Czech wywołało prawdziwe poruszenie umysłów. Związki Czech, tak bliskie dotąd z Francją, rozszerzyły się od pewnego czasu także na Anglię, i to zarówno polityczne jak i intelektualne. Głównym wyznawcą i propagatorem idei Wiklefa stał się Jan z Husińca, stąd zwany Husem, profesor, dziekan „artium" i wreszcie rektor uniwersytetu w Pradze. Hus posiadał gorącą duszę i lekturą tych pism przejmował się dogłębnie, jak o tym świadczą jego własne entuzjastyczne dopiski. Był on prócz tego natchnionym kaznodzieją, który potrafił pociągnąć za sobą tłumy.

Zaczęło się od sporu wewnątrz murów uniwersyteckich, w których po stronie nauk Wiklefa stanęli wraz z Husem doktorowie czescy, a przeciw niemu niemieccy. Z takiego podziału zwalczających się obozów widoczne już było, że przyjęta przez Husa doktryna Wiklefa zwiąże się blisko z czeskimi dążeniami narodowymi. Wynikało to z ducha opozycji, jaką Wiklef wnosił, a w czym od początku znaczną odegrały rolę jego tendencje narodowe. W Czechach opozycja przeciw panoszącym się cudzoziemcom uderzała w Niemców. Powodów do takiej opozycji na samym nawet uniwersytecie było wiele. W tych samych latach wybuchła tam walka o narodowy charakter uniwersytetu. Zgodnie ze zywczajami epoki studenci dzielili się na nacje z własnym samorządem, rozumiane zresztą terytorialnie, których w Pradze było cztery. W ogólnych sprawach uniwersytetu Czesi

pragnęli mieć zamiast dotychczasowego jednego trzy głosy, a innym „nacjom" zostawić tylko jeden głos. Przeprowadzenie tej zasady stało się powodem opuszczenia Pragi przez studentów niemieckich i w następstwie założenia uniwersytetu w Lipsku (1409).

Król Wacław, który we Wrocławiu popierał Niemców przeciw Polakom, w Pradze poparł swych wiernych Czechów przeciw Niemcom i tym rozstrzygnął sprawę. Sprawa Husa nie skończyła się jednak na tym, lecz dopiero teraz weszła w stadium największego zaognienia. Jako kaznodzieja w kaplicy betlejemskiej w Pradze Jan Hus zdobył sobie wpływ i popularność. Zasady jego pozostawały niewątpliwie w zależności od Wiklefa, ale obok tego głosił on także prawa Czechów do rządzenia we własnym królestwie. Wydarzenia najbliższe rozegrały się na gruncie religijnym. Mimo że Hus uważał swą naukę za zgodną z dogmatami Kościoła, spadła na niego ekskomunika arcybiskupa praskiego Zbinka w 1410 r. Niebawem wpadł w zatarg również z samym papieżem. Wyrok głosił zburzenie kaplicy betlejemskiej, do czego jednak nie dopuściła ludność Pragi. Hus musiał wszakże opuścić miasto i udać się na wygnanie, na którym, podobnie jak i jego ulubiony mistrz, oddał się pracy pisarskiej. Napisał zabarwioną polemicznie postyllę i traktat o Kościele. Ponowne jego zjawienie się w Pradze wywołało entuzjazm ludności. Obłożenie interdyktem miasta zachwiało jednak wielu jego zwolenników. Wówczas Hus udał się na wędrówkę po kraju, w czasie której wszędzie wygłaszał kazania. Zawezwany przed sobór w Konstancji, pojechał tam zaopatrzony w gwarantujący mu bezpieczeństwo list żelazny ze strony króla rzymskiego (od 1410 r.), Zygmunta luksemburskiego. W Konstancji mimo to został uwięziony. W imieniu soboru kontrolę dzieł Husa przeprowadził znany uczony paryski Gerson. Żądaniu odwołania swych tez Hus odmówił odwołując się do Chrystusa. Tragiczna śmierć jego nastąpiła

w dniu 6. VII. 1415. Przeciw naruszeniu listu żelaznego obok Czechów wystąpili Polacy, a w szczególności teolog i prawnik krakowski Łukasz z Wielkiego Koźmina. Hus przed śmiercią dziękował jednym i drugim za wstawiennictwo.

Właściwy wybuch rewolucji husyckiej nastąpił w cztery lata później, ale pierwszym hasłem tego ruchu była śmierć Husa. Wybuch ten nastąpił w dn. 16. VIII. 1419, gdy podnieceni poprzednio zatargiem religijnym husyci zdobyli szturmem ratusz praski i wyrzucili stamtąd przez okno radców katolickich. Zmiany dokonane w radzie miejskiej Pragi musiał zatwierdzić król Wacław, ale tego samego jeszcze dnia umarł z nadmiernego wzruszenia. W prawa zmarłego pragnął wstąpić brat jego Zygmunt luksemburski, lecz to mu się udało dopiero po wielu latach. Przedstawione mu zaraz po rewolucji „artykuły praskie" domagały się wolności kazań, komunii pod dwiema postaciami dla świeckich (dopuszczenie więc kielicha, co miało oznaczać usunięcie różnicy między klerem a laikami), ubóstwa duchownych i ukarania przez sądy świeckie tych spośród duchownych, którzy dopuścili się grzechu śmiertelnego. Król odrzucił te żądania, a to rozpętało wojnę, która trwała lat 17.

Wojna przybrała charakter religijny, gdyż Kościół głosił krucjaty przeciw husytom jako kacerzom. Główny jednak ciężar wojny spadał na barki króla rzymskiego, a późniejszego cesarza (od 1433) Zygmunta luksemburskiego. On był też w tej wojnie politycznie zainteresowany. Wielkie prowadzone przez niego wojska były stale bite w pięciu kolejnych walnych bitwach. Husyci zyskali opinię niezwyciężonych, a postrach, jaki szerzyli przed sobą, był tak wielki, że często na samą wieść o ich zbliżaniu się wojska nieprzyjacielskie pierzchały przed nimi. Ruch husycki ograniczył się zrazu do samych Czech i nie objął innych posadłości luksemburskich, nawet Moraw, a tym bardziej Śląska, Łużyc czy

Brandenburgii, przy czym ta już przed wybuchem wojen husyckich przeszła w ręce dotychczasowego burgrabiego Norymbergi, Fryderyka Hohenzollerna (1415), z nadania króla rzymskiego Zygmunta. Wszystkie te ziemie, a obok nich także Węgry, margrabstwo Miśni, Turyngia i górna Frankonia padły ofiarą napadów husytów, którzy nie ograniczając się do obrony przeszli z kolei także do działań zaczepnych. Kroniki niemieckie pełne są opisów grozy, które wywoływały wyprawy husyckie. W margrabstwie Miśni spalić mieli 18 miast i osad targowych oraz 1.400 wsi. Mieszkańcy Bamberga wykupili się przed nimi sumą 12.000 guldenów, a Norymberga — 13.000. Wszędzie bogaci uciekali przed nimi konno lub na wozach, a pozostawała na miejscu tylko ludność uboga. Z wypraw swych husyci przywozili do Czech niezmierzone łupy. Występowali w wielkiej liczbie, choć cyfry przytaczane przez współczesnych sprawozdawców (np. 100.000 ludzi) nie mogą być ścisłe. Dowódcą ich był rycerz czeski Żyżka z Trocnowa, który nawet po oślepnięciu nie przestał prowadzić wypraw.

Podział husytów na skrajnych taborytów i umiarkowanych kalikstynów osłabił ich wewnętrznie. Była to chwila, gdy cesarz Zygmunt nawiązał rokowania z kalikstynami, ażeby na drodze układów doprowadzić do porozumienia. Gdy taboryci warunków umowy przyjąć nie chcieli, zostali w krwawej walce pod Lipanami (1434) pokonani. W 2 lata później Zygmunt został uznany panem Czech, ale walka wewnętrzna toczyła się dalej. Walki husytów zwracały się równocześnie przeciw Niemcom. W samej Pradze w 1421 r. wydane zostało rozporządzenie przeciw dziedziczeniu przez Niemców w obrębie miasta, jakkolwiek czyniono wyjątek dla tych spośród nich, którzy przyłączyli się do ruchu husyckiego i przy nim wytrwali. W ten sposób po raz pierwszy w historii ograniczenia stosowane dotychczas po miastach przeciw Słowianom w obszarach podlegających władzy nie-

mieckiej i leżących w obrębie Rzeszy skierowane zostały obecnie przeciw samym Niemcom, i to w kraju, który stanowił dotychczas część Rzeszy. W miarę przedłużania się zresztą wojen religijnych oznaką przynależności do husytyzmu stało się prócz przyjmowania komunii pod obu postaciami także użycie języka czeskiego. Odpowiadało to zresztą istotnemu stanowi rzeczy, gdyż Niemcy wszędzie stali po stronie przeciwnej temu ruchowi. Kilka mniejszych miast na zachodzie i północy będących ostoją niemczyzny padło ofiarą fanatyzmu husyckiego, aż wreszcie przyszła kolej na bogatą i warowną Kutną Horę, która niejednokrotnie była punktem wyjścia akcji przeciwhusyckiej Zygmunta luksemburskiego.

Z chwilą opanowania całych Czech przez husytów pozostali tutaj Niemcy poddawali się na ogół czechizacji. Najwcześniej zupełnej czechizacji uległa Praga wraz ze swym uniwersytetem, gdy w ślad za profesorami i studentami liczni mieszczanie niemieccy uciekli z miasta. Po przywróceniu władzy Zygmunta luksemburskiego na mocy układów, a nie siłą oręża, o przywróceniu praskich Niemców do ich majątków nie było mowy. W całych Czechach niemczyzna poniosła dotkliwsze straty aniżeli na północy w Prusach, gdzie walka polityczna i stanowa nie przybrała nigdy formy walki dwóch narodowości. Tę rozpętał w Czechach ruch religijny z jego wyłącznością i bezkompromisowością.

Narodowy charakter rewolucji husyckiej wystąpi jeszcze silniej, jeżeli weźmiemy pod uwagę ogromne rozpowszechnienie tego ruchu wśród całej ludności Czech. Tylko wśród najwyższego duchowieństwa nie mógł on z natury rzeczy posiadać zwolenników, skoro przeciwko jego wpływowi i bogactwu przede wszystkim się zwracał. Wśród pozostałego duchowieństwa z kołami uniwersyteckimi na czele znalazł on pierwszych swych wyznawców i propagatorów. W kołach tych nie od dzisiaj zresztą były obecne silne prądy

niechętne cudzoziemczyźnie w postaci niemczyzny szerzącej się w kraju. Znajdowały one też swój wyraz w dawniejszych o wiek zabytkach, jak zwłaszcza w wierszowanej kronice czeskiej tzw. Dalemila, która była napisana w języku czeskim i zachwalała również język rodzimy zwracając się przeciwko wpływom niemieckim. Spośród duchowieństwa zakonnego wyszedł też niejeden fanatyczny kierownik tłumów husyckich, jak ów Jan Żeliwski stojący na czele słynnej „defenestracji" z sierpnia 1419, od której rozpoczął się cały wybuch.

Bardzo znaczny udział w rewolucji wzięła szlachta czeska. Większa część dowódców wojskowych ze słynnym Żyżką z Trocnowa na czele wyszła z jej szeregów. Motywem, który pchnął ją na stronę husytów, była chęć pozbawienia Zygmunta luksemburskiego korony czeskiej. W królestwie czeskim szlachta pragnęła zachować dla siebie kierownicze stanowisko, a niechęć do zalewających kraj obcych przybłędów odgrywała w tym wielką rolę. Wśród szlachty czeskiej z jej silnym poczuciem związania się z interesami i losem kraju wynikającym z rodowego władania ziemią najwięcej też było chęci wzięcia odpowiedzialności za przyszłość kraju postawionego poza dotychczasowymi ramami Rzeszy, a więc pokierowanego na nowe zupełnie drogi. Prócz tego działały względy społeczne, które budziły w niej zazdrość przeciwko rozporządzającemu nadmiernymi bogactwami duchowieństwu i rywalizację z bogacącym się mieszczaństwem. Czeska szlachta rodowa, spychana na plan dalszy przez koronę i inne stany, w rewolucji husyckiej brała często odwet, prócz tego spodziewała się bezpośredniego zbogacenia z majątków Kościoła, a w późniejszym okresie wojennym również i ze zdobywanych łupów. Wśród wielu pośród niej, a zwłaszcza wśród kierowników następowała niewątpliwie pewna sublimacja tych dążeń, która bio-

Biblioteka Akademii Sztabu Generalnego

rąc pod uwagę siłę emocjonalną całego ruchu mogła prowadzić do granic nawet bohaterstwa.

Walka stanu ziemiańskiego z wpływami i bogactwem stanu duchownego należała w każdym razie do najpopularniejszych haseł epoki. Szczególną rolę odegrała drobna szlachta, czyli tzw. włodycy czescy. Tę szlachtę kryzys społeczno-gospodarczy objął w okresie poprzednim najsilniej. Wypierana nawet ze swej dawnej rodowej własności, z przyczyn czysto ekonomicznych zagrożona nawet w swym bycie i zmuszona do szukania nowych sposobów utrzymania w służbie króla, panów, lub przez zaciąganie się do wojska za granicą, masowo przystąpiła ona do rewolucji odkrywając w niej nowe pole działania i widoki społecznego awansu.

W miastach dokonywała się również wielka przemiana. W początkach samych rewolucja husycka skupiała się właśnie w miastach. Procesy asymilacyjne przebiegające w odmiennych zresztą kierunkach, zależnie od warunków politycznych na wschodzie Rzeszy i poza jej granicami, przestały tu być decydujące. Inne teraz dołączyły się czynniki. Pod wpływem rewolucji religijnej, a zarazem i narodowej, „bojownikami Bożymi" stawali się Czesi, a „wrogami prawa Boskiego" Niemcy. Śladem Pragi także inne miasta królewskie znaczną w rewolucji odegrały rolę, wahając się zresztą między bardziej umiarkowanym kierunkiem prażan a skrajnym taborzan w południowej części Czech. Ludność wiejska pod wpływem kaznodziejów wzięła liczny udział w wojskach taboryckich. Sprawa chłopska nie leżała jednak u podstawy tego ruchu, a i w dalszym ciągu brak było jednolitego poglądu na traktowanie stosunków chłopskich. W dziedzinie społecznej rewolucja husycka doprowadziła do szeregu zawodów, które miały z kolei doniosłe następstwa w dziedzinie stosunków narodowościowych. Długotrwałe wojny osłabiły postawę ludności pracującej zarówno w miastach jak i na wsi. Wielu pociągnęło rzemiosło wojen-

ne, a wskutek zniszczeń obniżyła się liczba ogólna ludności. W miastach spowodowało to wtórną kolonizację niemiecką o dużej sile. Zachód i północ Czech dopiero po wojnach husyckich trwale się niemczą. W pozostałych częściach Czech, przynajmniej w miastach, żywioł niemiecki dochodził znowu do znaczenia. Wieś pozostała czeska, ale stosunki społeczne jej ludności uległy pogorszeniu już w pierwszych latach po powrocie Luksemburgów. Poddaństwo w swej ostrzejszej nowożytnej formie zaczęło się dopiero ustalać.

W znaczeniu politycznym ruch husycki wypalał się też stopniowo. Dla całego tego ruchu charakterystyczny był jego związek z prądami nurtującymi Europę zachodnią. Na tym polegało jego do pewnego stopnia prekursorskie znaczenie i to również tłumaczy sympatię, jaką do dziś dnia budzi na zachodzie. Politycznego jednak rozwiązania ruch husycki nie dawał.

W tej dziedzinie zasadnicze znaczenie musiał mieć stosunek do Korony polskiej. Niezadowolenie panujące w Polsce z wyroku wrocławskiego, który wydał Zygmunt luksemburski, wytwarzało atmosferę sprzyjającą wzajemnemu zbliżeniu. Zwłaszcza żywo protestował Witold w sprawie Żmudzi. Przypominano, że jak niegdyś Krzyżacy przybyli z Niemiec, ażeby zabrać Prusy, tak obecnie podobne zamiary zgłaszają wobec Litwy. Zygmunt poufnie robił widoki, że zmieni wyrok, lecz w gruncie rzeczy wcale o tym nie myślał. Chwila więc była sposobna do wystąpienia posłów husyckich. W czasie gdy z obozu Zygmunta we Wrocławiu w dniu 17 marca 1420 uroczyście głoszono z poparciem papieża krucjatę przeciw kacerzom jak również i tym, którzy udzielą im pomocy, już w kwietniu kierowano zapytanie do Władysława Jagiełły, czy przyjmie koronę czeską. W sierpniu tr. oficjalne poselstwo czeskie pod przewodnictwem Hinka z Holsztynu przybyło do Polski. Decyzja jednak nie była łatwa. Zrażać Czechów nie chciano tak ze względu na

Zygmunta i jego antypolską politykę, jak i na nastroje samego społeczeństwa polskiego, w którym antyniemiecki charakter ruchu husyckiego w okresie trwającego antagonizmu z Zakonem Niemieckim budził żywe sympatie, do czego dołączyło się jeszcze, w pewnych przynajmniej kołach, angażowanie się w ruchu dążącym do osłabienia przewagi Kościoła. Z drugiej strony wmieszanie się w sprawy czeskie odsunęłoby na drugi plan najważniejszą w tej chwili sprawę pruską, bądź nawet pogorszyło sytuację polityczną Polski na całym zachodzie wobec głównego przeciwnika krzyżackiego. Sprawa krzyżacka odciągnęła więc Polskę od Czech, a przynajmniej nakazywała wielką ostrożność w postępowaniu.

Najważniejszą jednak była sprawa samej Litwy. Misja żmudzka mimo pomyślnego swego na ogół przebiegu nie opanowała jeszcze w zupełności sytuacji religijnej w tym kraju. W stosunku do Rusi litewskiej na tym samym soborze w Konstancji, na którym stoczono ideową walkę z Zakonem Niemieckim, wysunięto ze strony polskiej sprawę unii kościelnej. Opowiedzenie się jawne po stronie husytów przekreśliłoby od razu wyniki zabiegów dyplomacji polskiej z szeregu lat poprzednich i dawałoby niebezpieczną broń w ręce Krzyżaków. Wobec trudności napotkanych w Krakowie posłowie husyccy udali się do Witolda na Litwę. Dopiero jednak w roku następnym doszły do Pragi ze strony Witolda pomyślniejsze zapewnienia wywołujące tam radość, ale i te zostały następnie cofnięte. Postanowienia zjazdu w Kutnej Horze stanowiące uznanie Witolda królem czeskim i zapraszające go do objęcia królestwa oraz nowe poselstwo czeskie z Wilhelmem Kostką z Postupic na czele nie zmieniły również zasadniczo sytuacji. Ze strony polskiej wysuwano projekt pośrednictwa w pokojowym zbliżeniu Czech do Kościoła. Temu jednak stanęła na przeszkodzie sytuacja w Czechach. W rezultacie tylko po cichu udzielano posiłków Czechom, a roli tej podjął się jeden z członków dynastii,

Zygmunt Korybut, który wczesną wiosną 1422 z 5.000 zbrojnych udał się do Czech. Sprawa odwołania Korybuta stała się następnie jednym z punktów przeciągających się pertraktacji z Zygmuntem luksemburskim.

W Polsce samej od husytyzmu odgrodzono się wyraźnie edyktem wieluńskim z 1424 r., jakkolwiek ten dotyczył wyłącznie spraw miejscowych. W latach następnych stosunki z husytami zostały przerwane, do czego przyczyniło się zyskanie przewagi przez taborytów. Sama zresztą sprawa czeska straciła na aktualności wobec wzrastającego zaostrzenia stosunków z Zakonem i trudności wewnętrznych na Litwie, które w końcu udało się pomyślnie rozwiązać. Dopiero z początkiem 1431 r. doszło do ponownego zbliżenia. Dysputa krakowska w marcu t. r. pomiędzy delegatami czeskimi (wśród których znajdował się Anglik wiklefista) a duchownymi polskimi nie doprowadziła wprawdzie do rozwiązania w sprawach religijnych, ale stworzyła zrazu widoki zbliżenia. Postanowiono, że Czesi wyślą posłów na sobór do Bazylei, a król polski da im listy bezpieczeństwa. Następnie jednak doszło do konfliktu między kancelarią królewską, która popierała dysputę, a biskupem Zbigniewem Oleśnickim, który obłożył miasto interdyktem z powodu obecności kacerzy. Doszło na tym tle do zadrażnień, a opiekujący się czeską delegacją książę Zygmunt Korybut odgrażał się nawet z tego powodu patronowi kościoła na Skałce, św. Stanisławowi.

Sympatykom czeskim przyszedł z pomocą niespodziany najazd Krzyżaków w czasie obowiązującego pokoju, który podniecił przeciw nim umysły i wywołał nowe pismo Pawła Włodkowica. Wtedy wszyscy gotowi byli łączyć się z husytami przeciw Krzyżakom. Ale już w parę lat później Czesi, sami rozbici na dwa obozy, rozpoczynali układy z Zygmuntem luksemburskim. Zlanie w jedno łożysko dwu potężnych prądów, jakimi było z jednej strony połączenie się w Koro-

nie królestwa polskiego szeregu ludów sąsiadujących z Rzeszą, z drugiej rewolucja wśród najznaczniejszego odłamu słowiańskiego wchodzącego w obręb Rzeszy, nie dało się osiągnąć, gdyż zbyt różne były w obu wypadkach założenia i cele. Składała się na to przeszłość i teraźniejszość. Można było z pismami Wiklefa osiągnąć sukcesy w Pradze, ale nie można było z nimi iść na Litwę czy na Żmudź pogańską. Dlatego też z dwu Hieronimów z Pragi zdobył sobie zasługę w pracy religijnej na Litwie nie ten, który był przyjacielem Husa, lecz ten, który pozostał wierny katolicyzmowi. Posiłki husyckie użyte zostały wprawdzie już w wyprawie odwetowej do Prus w 1433 r., ale nie było to bratnim współdziałaniem z sobą, lecz wynajęciem gromad wojennych husyckich przeciw łamiącemu pokój i dobrą wiarę wrogowi. Zaprawieni w wojnie husyci rychło zresztą już stali się kondotierami tej części Europy, odkąd rozwój stosunków politycznych w ich własnym kraju zmuszał ich do tego.

Myśl ofiarowania korony czeskiej polskiemu królowi wracała jednak później. Po śmierci cesarza Zygmunta (9. XII. 1437) wypłynęła na widownię polityczną sukcesja jego austriackiego zięcia, Albrechta Habsburga. Stronnictwo narodowe czeskie było przeciwne kandydaturze Albrechta. W związku z tym w marcu 1438 przybyli posłowie stronnictwa narodowego do Krakowa, ofiarując koronę czeską — o którą trzeba było dopiero podjąć walkę — młodemu królowi polskiemu, Władysławowi Jagiellończykowi. Głośny Kaspar Schlick, kanclerz cesarski, ocenił widoki zjednoczenia Czech i Polski jako grożące Niemcom „wielkie nieszczęście". Pod wpływem Zbigniewa Oleśnickiego kandydaturę królewską zastąpiono ze strony polskiej kandydaturą jego brata Kazimierza, ale i w tym dano się ubiec Albrechtowi. Rządy habsburskie nie ustaliły się jeszcze przecież w tym kraju.

Po rychłej śmierci Albrechta (27. X. 1439) nastąpiło bezkrólewie i panowanie Władysława Pogrobowca, syna jego, po czym na lat trzynaście ustalają się rządy dotychczasowego regenta, a obecnie narodowego króla czeskiego, Jerzego Podiebrada. Znalazł on jednak jako husyta nieprzejednanego przeciwnika w papieżu. Zmusiło go to do charakterystycznej zmiany w stosunkach z Polską i Jagiellonami. W początkach stosunki te były nienajlepsze, gdyż Jerzy obawiał się z tej strony wrogich wystąpień i swoje niechętne wobec Polski stanowisko zaznaczył nawet w pierwszym okresie wojny 13--letniej pruskiej wracając do tradycyjnego niejako porozumienia z Krzyżakami. Następnie jednak wszystko się zmienia. Papież, który odrzucił zawarte z umiarkowanymi husytami na soborze w Bazylei „kompaktaty", usiłował zachęcić króla Kazimierza Jagiellończyka do wystąpienia przeciw królowi Jerzemu i pozbawienia go korony na rzecz żony (Elżbiety, siostry Władysława Pogrobowca) i synów. Przeciw Jerzemu papież miał poparcie w lidze katolickiej Czech, przeważnie niemieckiej w swym składzie.

Król Kazimierz, zwolennik podporządkowania duchowieństwa państwu narodowemu, nie był jednak wcale za tym planem, a to tym bardziej, że w owym czasie Jerzy godził się już na prawa sukcesyjne synów Kazimierza. Król polski nadawał się więc raczej na pośrednika między wrogimi obozami w samych Czechach. W sprawie uczynionej mu propozycji królewskiej przyjął taktykę odwlekającą, czym odstrychnął od siebie papieża, który przerzucił się teraz na stronę króla Węgier Macieja. Ten po nieudanej próbie uzyskania w małżeństwo córki Kazimierza ogłosił się w Ołomuńcu królem Czech (9. V. 1469); miał on za sobą poparcie papieża i cesarza Fryderyka III i pozyskał stany Moraw, Śląska i Łużyc. Zmuszało to Jerzego do tym szybszych decyzji. W czerwcu 1469 sejm praski uznał Władysława Kazimierzowica następcą Jerzego, na co zgodził się również pod

warunkiem natychmiastowej koronacji sejm polski. W Rzymie podjęto równocześnie zabiegi o zatwierdzenie „kompaktatów" bazylejskich. Zyskano też ze strony polskiej wpływ u Fryderyka III. Śmierć Jerzego (22. III. 1471) przerwała układy z Maciejem. Sejm elekcyjny w Kutnej Horze i koronacja na Hradczanach Władysława (21. VIII. t. r.) stwarzały nową sytuację. Czechy miały obecnie dwu królów. Zatarg o Czechy wchodził w nową fazę mającą doprowadzić już rychło do wielkiego sporu o całą Europą środkową, w którym główne role przypadną dwu dynastiom: Jagiellonów i Habsburgów.

Śląsk przez rządy luksemburskie odmiennie traktowany, różną też odegrał rolę w okresie rewolucji husyckiej. Pod koniec XIV w. podnosi się nieco znaczenie paru linii piastowskich, jak legnicko-brzeskiej i książąt opolskich. Niektóre obszary znajdujące się poprzednio pod bezpośrednim zarządem luksemburskim wróciły w ręce książąt, jak Głogów, Ścinawa i Namysłów, posiadłości opolskie rozszerzyły się ku zachodowi przez pozyskanie od opawskiej bocznej linii Przemyślidów Prudnika, Karniowa i Głubczyc. Mimo to na przełomie XIV i XV w. żaden z książąt śląskich nie osiągnął większego znaczenia. Najzdolniejsi i najruchliwsi spośród nich zaczęli szukać kariery poza granicami kraju. Tak uczynił Władysław opolski, który przyjął służbę Andegawenów węgierskich, a po ich wygaśnięciu Habsburgów i Luksemburgów, w związku z czym wszedł w ostry konflikt z Władysławem Jagiełłą.

W późniejszych latach XV w. niektórzy książęta dolnośląscy szli w służbę zaciężną Zakonu Niemieckiego w czasie wojny 13-letniej pruskiej. Natomiast wśród tych, którzy zadowalali się skromnym bytem książąt dzielnicowych, wzrósł autorytet pobliskiego dworu krakowskiego, co w szczególności możemy zaobserwować u książąt górnośląskich. Zwierzchność królów czeskich za następców Karola IV wi-

docznie osłabła. Następstwem tego było tworzenie związków feodalnych przez książąt i miasta dla zabezpieczenia pokoju. W związku z tym wzrosło poczucie odrębności Śląska, bez zrywania już jednak związków łączących kraj z koroną czeską. Praca poprzednich Luksemburgów niewątpliwie przyczyniła się do tego, a kontynuatorami tej polityki stawały się miasta dolnośląskie z Wrocławiem na czele.

W 1418 r. doszło wprawdzie do rozruchów na tle społecznym we Wrocławiu, ale nie pociągnęło to za sobą donioślejszych konsekwencji na przyszłość. Wobec wypadków rozgrywających się w sąsiedniej Koronie polskiej Śląsk pozostał na uboczu i nie wziął udziału w rewolucji czeskiej. W samym Śląsku zabrakło czynników politycznych, które by odegrały rolę podobną do stanów czeskich lub stanów pruskich, a głównym tego powodem było wciąż trwające rozczłonkowanie dzielnicowe kraju. Górna warstwa książęca ulegała dalej wewnętrznemu rozkładowi, a jedyny obok książąt wpływowy czynnik w kraju, miasta dolnośląskie, reprezentował tendencje nie mające nic wspólnego z przeszłością Śląska. Nie ku Henrykom śląskim (z XIII w.) pragnącym zjednoczenia całej Polski pod ich przewodnictwem zwracały się te wspomnienia, ale ku tendencjom, dawno już zapomnianym w sąsiednim Krakowie, z czasów biskupa Muskaty, zapamiętałego wroga Władysława Łokietka, i wójta miejskiego Alberta.

Znamienny dla historii Śląska był rok 1420, który był już drugim rokiem rewolucji husyckiej, a jednocześnie rokiem największego naprężenia polsko-krzyżackiego. W leżącym pośrodku między Pragą i Toruniem Wrocławiu obrał sobie wtedy główną siedzibę Zygmunt luksemburski, snujący tutaj plany odwetu wobec Czech i intrygi przeciw Polsce. Mieszczaństwo niemieckie Wrocławia przyjmowało go z pełnym oddaniem, ale ulegali mu również książęta śląscy, i to tak ci, którzy siedzieli na swych dziedzicznych księstwach, jak i ich

krewniak z linii książąt oleśnickich, biskup wrocławski Konrad.

Bez trwalszego znaczenia były plany matrymonialne, którymi dość łatwo szafował Zygmunt luksemburski (małżeństwo Jagiełły w czwartym ożenku z córką Wacława IV Ofką), a które przy dojściu do skutku miały przynieść Polsce cały Śląsk. Plany te popierał w Polsce biskup Zbigniew Oleśnicki, posiadający w tej chwili najwięcej szans zdobycia sobie sympatii śląskich. Natomiast układy Władysława Jagiełły i Witolda z husytami czeskimi były bardzo niepopularne wśród większości książąt śląskich, którzy czuli się nimi wprost zagrożeni. Odmienne nieco stanowisko zajęli tylko książęta górnośląscy, którzy godzili się od początku na przemarsze Zygmunta Korybuta do Czech nie czując się w możności im przeszkodzić. W późniejszych dopiero latach działalności Korybuta w Czechach, gdy znalazł się on w jawnym konflikcie z taborytami, książęta śląscy udzielą mu poparcia. Tym związkom byli przeciwni nie tylko taboryci, ale i Zygmunt luksemburski, który obawiał się o swoje panowanie w Czechach.

W okresie od 1425 r. (najazd husytów na ziemię kłodzką), a zwłaszcza w latach 1428/29, burza husycka nawiedziła srodze Dolny Śląsk. Wówczas to oderwał się od innych książąt śląskich Bolko V opolski, który przeszedł do obozu husyckiego i próbował z tą pomocą zdobyć dla siebie części Dolnego Śląska, a w szczególności księstwo wrocławskie, jak wiadomo będące w bezpośrednim posiadaniu Luksemburgów, ale wobec przeciwdziałania ze strony Wrocławia bez ostatecznego wyniku. Wystąpienie króla polskiego na terenie Śląska wstrzymywała akcja dyplomatyczna Zygmunta Luksemburskiego, któremu udało się w tym czasie w związku z wewnętrznymi sprawami Korony polskiej zyskać wpływ na Witolda, a poniekąd nawet na Jagiełłę. Do walki takiej, jaką podjął później Kazimierz Jagiellończyk na terenie Prus,

pierwsi Jagiellonowie zajęci sprawą krzyżacką i sprawami wewnętrznymi Korony nie byli skłonni, a i sytuacja wewnętrzna śląska nie była również dojrzała. Tak samo nie było warunków do pociągnięcia rycerstwa polskiego do walki z taborytami, która miała być hasłem do przekroczenia granicy śląskiej; przeciwnie, nawet wielu z nich było gotowych na własną rękę łączyć się z husytami.

Wytworzył się w ten sposób husytyzm miejscowy, śląsko-polski z udziałem takich wodzów, jak Bolko opolski, a spośród Polaków z drugiej strony kordonu Dobko Puchała, Piotr i wreszcie sam Zygmunt Korybut, który pogodził się obecnie z taborytami (więziony poprzednio przez nich). W 1430 r. cały Górny Śląsk znalazł się w rękach husytów śląskich i polskich, a na Dolnym Śląsku obecne były oddziały Władysława Jagiełły zawezwane przez jednego z książąt. Zjawiała się znowu możliwość porozumienia z husytami, a w związku z tym dysputy krakowskie z roku następnego przybierały na znaczeniu. Sytuacja jednak śląska nie miała się wyjaśnić. Gliwice, które trzymał Korybut w charakterze księcia udzielnego, opanowali książęta oleśniccy, a za to na pograniczu zachodnim szereg grodów śląskich mieli w swych rękach husyci czescy. Nowe napady husyckie już w 1432 r. zostały skierowane w inną stronę, gdy udało się zwerbować Czechów na wyprawę przeciw Krzyżakom (do walki z „nacją niemiecką"), a jednocześnie zaciągnąć także pewną ilość Ślązaków.

Wojny husyckie na Śląsku sprowadziły znaczne wyniszczenie kraju. W zakresie stosunków narodowościowych żywioł niemiecki niewątpliwie liczebnie musiał się cofnąć i na pewien czas ustał napływ nowych Niemców. Nie dotyczyło to jednak miast głównych, które za swymi murami oparły się niebezpieczeństwu. Na Górnym Śląsku zjawił się w tym czasie jako język kancelaryjny w miejsce niemieckiego czeski, który utrzymał się tu nawet przez czas dłuższy. Był

on wyrazem jedynie wpływu kulturalnego, tak jak poprzednio w wielu wypadkach język niemiecki (poza przeważnie niemieckimi miastami). Najważniejsze jednak było to, że nie nastąpiły żadne polityczne zmiany, które mogłyby zadecydować o przyszłości kraju.

W 1439 r. po śmierci sprzyjającego Niemcom Albrechta Habsburga poselstwo polskie próbujące torować drogę idei uznania zwierzchności króla polskiego udało się ze swą propozycją do wrocławian, jakby uznając ich przodujące na Śląsku stanowisko, i oczywiście nie znalazło tutaj poparcia. W latach tych zarówno rządzący patrycjat wrocławski jak i zniemczony biskup wraz z kapitułą zabiegali o niedopuszczenie Polaków zza kordonu. W okresie regencji Jerzego panował na Śląsku zupełny zamęt wewnętrzny. Większą aktywność polityczną okazywali wrocławianie, którzy popierali Elżbietę, wdowę po Albrechcie, matkę Władysława Pogrobowca, przeciw Polsce. W 1441 r. doszło do walk na pograniczu Śląska i Wielkopolski, w których Konrad Biały, książę oleśnicki, znajdował się po stronie polskiej przeciwko wodzowi królowej Elżbiety, Asenheimerowi, i jego stronnikom (Wrocław, biskup Konrad i Elżbieta księżna legnicka z domu Hohenzollern). Wytworzenia się jednolitego stronnictwa polskiego na Śląsku, jak to było współcześnie w Prusiech, nie można się było spodziewać. Decydowały jednak o tym wyłącznie względy polityczne, a nie narodowe.

Z trzech potęg reprezentujących Niemcy na wschodzie i zdobywających dla nich nowe tereny w poprzednim okresie, tj. państwa zakonnego, konfederacji miast i czynnika dynastycznego reprezentowanego głównie przez Luksemburgów, największą zdolność przystosowania się do zmienionych warunków i przetrwania niebezpieczeństw z tym związanych wykazał niewątpliwie ten ostatni czynnik. W Czechach po 17 latach niepowodzeń, nieraz bardzo ciężkich, natury głównie wojskowej, nie można powiedzieć, ażeby Zygmunt od-

niósł istotny sukces, chociażby tylko polityczny. Znalazł się on w sytuacji, w której musiał przyjąć warunki, jakie mu podyktowały stany czeskie. Niemniej przecież korzystając z wewnętrznego rozłamu stronnictw czeskich doczekał się pomyślnej chwili. Stany czeskie, które narzucały warunki wybranemu królowi, same brały, przynajmniej pozornie, w swoje ręce losy kraju. Czy królem będzie Luksemburg, czy Jagiellon, Habsburg, czy Podiebrad, mogło się wydawać rzeczą nienajważniejszą. Przewaga stanów mogła do pewnego stopnia zneutralizować wpływy płynące z wyboru tego lub innego króla, ale nie całkowicie i nie w każdej chwili jednakowo.

Wybór króla polskiego w 1420 r. byłby niewątpliwie największym zwrotem w zestawieniu z dziejami dotychczasowymi. Czechy nie myślały wprawdzie o „inkorporowaniu" się do Korony polskiej, jak to uczyniła barbarzyńska do niedawna Litwa zyskująca przez to kartę wejścia pomimo protestów krzyżackich do zespołu ludów Europy zachodniej. Czechy znajdowały się bliżej jeszcze niż Polska tego upragnionego zachodu. A nawet zbyt blisko, gdyż same wchodziły dotąd w skład Rzeszy niemieckiej i dlatego królestwo czeskie od samego swego początku aż do obecnej chwili zajmowało stanowisko podrzędne wobec królestwa „rzymskiego", czyli praktycznie biorąc — niemieckiego. Czerpało stąd nieraz znaczne korzyści, nawet polityczne, jak za ostatnich Przemyślidów, i to w stosunku do sąsiadów nie wchodzących w skład Rzeszy, wobec których można było się powołać na autorytet i pomoc rzeczywistą czy tylko domniemaną tejże Rzeszy. Wobec niezbyt wielkiej liczebności Czechów była to niewątpliwie sytuacja dogodna. Ona też decydowała o ich „sui generis" interesownym kosmopolityzmie i przeszła jeżeli nie w krew, to w sposób myślenia odległych nawet pokoleń politycznie działających. W planach Jerzego Podiebrada, najbardziej „narodowego" króla czeskiego

w tym okresie, cechy te wystąpiły zupełnie wyraźnie. Ale stanowisko to narażało również na bardzo poważne niebezpieczeństwo zupełnego „strawienia" przez przeważający liczebnie a jednocześnie pragnący mieć przywileje w samych Czechach żywioł niemiecki i najgwałtowniejszym protestem przeciw temu niebezpieczeństwu była właśnie rewolucja husycka.

W rokowaniach z królem Władysławem Jagiełłą Czesi znaleźli się naprawdę na historycznym rozdrożu. Oparcie się o Rzeszę było w tym wypadku zupełnie wykluczone, gdyż wybór sam zwracał się przeciwko niej i przeciw utrzymaniu z nią związków. Współcześni obecnym wypadkom byli już niezmiernie odlegli od podstępnej myśli ostatniego Hohenstaufa cesarskiego dotyczącej „pośrednictwa lennego" Czech w stosunku do Polski lub od poparcia udzielonego Wacławowi II przez Rudolfa i Albrechta I. Jakie więc było wyjście z tych skrajnych rozwiązań: „wcielenia" i pretensji do przodowania zaczerpniętych z obcych źródeł? Przypuszczalnie związek z Polską w 1420 r. przyniósłby Czechom zupełną niezależność od Rzeszy niemieckiej. Nie doszło do tego w tej chwili bez winy subiektywnej Czechów, którzy wśród obaw towarzyszących wybuchowi rewolucji husyckiej nie widzieli odpowiedniejszego niż to dla siebie wyjścia. Ale jeżeli w latach następnych myśl ta nie była możliwa do zrealizowania, stanowiło to dowód, że Czesi wracali stopniowo na dawne historyczne tory.

Pozyskanie na króla członka dynastii jagiellońskiej w drugiej połowie XV w., niezależnie nawet od indywidualności elekta, nie było już tym samym. Mogło wprawdzie przynieść zmniejszenie zagrożenia niemieckiego w samych Czechach, ale nie dawało zupełnego wyjścia z Rzeszy. Sprawy terytorialne, tzn. przede wszystkim sprawa śląska, były jednocześnie obciążeniem wzajemnego stosunku z Polską, jakie pozostawiła po sobie poprzednia epoka. Brak równie silnych

tendencji odśrodkowych na Śląsku, jak te, które wystąpiły współcześnie w Prusach, nie był tu jeszcze wszystkim. Korona św. Wacława, pragnąc utrzymać przy sobie trwale Śląsk, musiała przynajmniej nic nie zmieniać w tradycji politycznej, którą pozostawiły po sobie czasy Jana luksemburskiego i Karola IV. Sama koncepcja korony św. Wacława, datująca się z epoki luksemburskiej XIV w., jeżeli miała być utrzymana bez zmian, była przeszkodą dla nowych prądów politycznych XV w. Dlatego też Śląsk zachowujący anachroniczną strukturę wewnętrzną i niezdolny do odegrania naprawdę samodzielnej roli pozostawał przez całą pierwszą połowę XV wieku dogodną bazą polityki luksemburskohabsburskiej w pośrodku krajów, które spod tej opieki usiłowały się uwolnić.

Na Śląsku wystąpił jeden jeszcze objaw charakteryzujący środki, jakimi dysponowały dynastie zachodnio-feodalne, w tym wypadku niewątpliwie niemieckie. W bardzo krytycznym momencie dla całej Europy środkowej po śmierci Albrechta Habsburga żona jego Elżbieta, córka i dziedziczka tradycji politycznych Zygmunta luksemburskiego, a zarazem matka i opiekunka Władysława Habsburga, dziedzica połączonej tradycji luksemburskohabsburskiej, potrafiła wprowadzić z zewnątrz na Śląsk znaczne siły niemieckie Asenheimera, które stały się ośrodkiem łączącym dla wszystkich czynników oddanych sukcesji luksemburskohabsburskiej w tym kraju. Dzięki temu zagrożona od zewnątrz i wewnątrz „baza" mogła znowu odegrać tę swoją rolę. A wynikało to nie tylko z zabiegów wdowy i matki, ale z tego przede wszystkim faktu, że dynastie obce, nienarodowe i nie „krajowe" z pochodzenia i zasięgu swych wpływów i władzy, mogły właśnie sięgnąć do środków, jakie te inne kraje im dawały, a w ten sposób wyjaśniały chwilowe i nawet trwalsze zagrożenia.

W podobnej sytuacji znajdą się kiedyś same Czechy, a to z chwilą gdy pozostaną sam na sam z dynastią niemiecko-kosmopolityczną Habsburgów. Większa przystosowalność i trwałość dynastii wychodzących ze świata feodalnego znajdowała w tym również swoje wytłumaczenie. O tyle też jest słuszny pogląd, że tzw. polityka domowa dynastii niemieckich reprezentowała w tej epoce tendencje dośrodkowe i podnosiła nawet siłę samej Rzeszy. Ale wiele silniej występowało to zjawisko na samym tylko wschodzie Niemiec. W dziejach dynastii luksembursko-habsburskiej stwierdzamy też w tej epoce obok strat chwilowych czy trwałych również zyski. Dynastie na wschodzie w pewnych chwilach są stanowczo w stadium dalszego rozrostu, a po stratach one same lub ich kontynuacje w spokrewnionych z nimi rodach wracają z uporem do wyrównania tych strat.

Po wygaśnięciu Andegawenów dynastia luksemburska na próżno tylko do Polski usiłowała się dostać. Kandydatem do korony był nikt inny jeno sam Zygmunt luksemburski, wówczas jeszcze tylko margrabia Brandenburgii, który to kraj przed paru dziesiątkami lat pozyskany został przez Karola IV. Miał on już za sobą zaprzysiężenie starostów polskich na rzecz przyszłej swej małżonki, starszej córki zmarłego króla Loisa Marii, zgodnie z dawniejszymi zobowiązaniami na rzecz jej ojca, i niedawno otrzymany hołd w Zwolinie. Przez matkę, księżnę świdnicką, był on cioteczny prawnukiem Kazimierza Wielkiego, a praprawnukiem w prostej linii Władysława Łokietka. Z linii ojcowskiej i tradycji był on jednak Luksemburgiem, a więc członkiem dynastii obcej i przeważnie wrogiej sprawom polskim. Jednym z pierwszych kroków margrabiego brandenburskiego na gruncie polskim było szukanie związków z w. mistrzem Zakonu Niemieckiego.

Wszystko więc składało się na niepopularność Zygmunta w Polsce. W początkach jeszcze usiłowano z nim pertrakto-

wać. Wielkopolanie stawiali mu warunek zamieszkania w kraju oraz usiłowali go skrępować w sprawie obsadzania urzędów. Odrzucenie tych warunków pogorszyło znacznie jego sprawę. Na próżno też przybierał przedwcześnie tytuł „pana Królestwa Polskiego" i dbał tylko o zabezpieczenie polityczne w układach z Konradem Zöllnerem, w. mistrzem krzyżackim. Przedstawiciele północnych i południowych dzielnic Polski porozumieli się przeciw Zygmuntowi, a za wiernością dla tej z córek Loisa, która przeznaczona będzie do zamieszkania w Polsce. Pozostali zwolennicy Zygmunta nie śmieli już wkrótce podnieść głosu a samego Zygmunta nie wpuszczono po prostu do Krakowa, dokąd usiłował przybyć. Margrabiemu, skazanemu już tylko na swoich Sasów, nie pozostało nic innego do zrobienia, jeno ze wstydem opuścić Polskę. Niechęć do Polski z powodu tej porażki zaważyła poważnie na całym jego późniejszym życiu.

W początkach nie miał Zygmunt łatwej sytuacji i na Węgrzech. Koronacja Marii z 17 września 1382 dokonana była bez oglądania się na Zygmunta. Węgrzy usiłowali również zamanifestować swą samodzielność w wyborze króla. Stopniowo jednak udało się Zygmnutowi opory te ominąć. Wszystkie trudności polityczne z Polską — o Ruś Czerwoną i kraje mołdawskie, czy później nieco o Spisz — wystąpiły na widownię. W okresie „wielkiej wojny" z Zakonem Niemieckim Polska musiała wystawić korpus obserwacyjny w Karpatach od strony Węgier luksemburskich. W latach następnych jednak Zygmunt bardziej szkodził Polsce swą dyplomacją aniżeli bezpośrednim zagrożeniem. W wojnach przeciw husytom czerpał za to swe siły do akcji zaczepnej nie tylko z Niemiec, ale także z Węgier, które jako kraj luksemburski wciągnięte zostały do okrążenia państwa kacerzy i w rezultacie narażone były na niszczące napady husyckie. W Górnych Węgrzech, a więc w kraju zamieszkałym przez Słowaków, utworzyły się nawet w latach później-

szych poważne ogniska husyckie, gdy sam ruch husycki zaczął się wyradzać w działania wyłącznie wojenne, a nawet rabunkowo-kondotierskie. W zawieranych sojuszach zasady religijne, polityczne czy narodowe przestawały obowiązywać. Dlatego to siły prawie niezależnego państwa Giskry z Brandysu ze „stolicą" w Koszycach — po śmierci Albrechta Habsburga — dały się wynająć Elżbiecie, matce Władysława Pogrobowca, która właśnie wtedy rozpoczynała walkę o prawa swego syna przeciw jego rywalowi do korony węgierskiej w osobie Władysława Jagiellończyka, króla polskiego, walkę zresztą wówczas przerwaną wskutek pośrednictwa legata papieskiego.

W ostatnich jednak już latach XIV w. w dziejach Węgier okresu luksemburskiego zaznaczał się zwrot, który wpływał na ich stosunek do państw sąsiednich. Powodem tego było zjawiające się niebezpieczeństwo tureckie. Po sukcesach na Półwyspie Bałkańskim, na długo przed ostatecznym upadkiem cesarstwa greckiego, zjawiali się Turcy Osmani na pograniczu Węgier. Było to zasadniczym motywem w nawiązaniu pertraktacji z Polską już w 1394 r. i związanych z tym wysiłków Zygmunta uregulowania spraw mołdawskich. W tym jednakże wypadku bez powodzenia, gdyż Mołdawianie woleli w tej chwili szukać oparcia w Polsce. W dwa lata później (1396) Zygmunt na czele wojsk węgierskich i licznych krzyżowców z zachodu, a także z Polski poniósł w walce z Turkami klęskę pod Nikopolis na południe od Dunaju. Bitwa, o której wieść rozniosła się głośnym echem po całej Europie, nie pociągnęła za sobą bezpośredniej katastrofy Węgier — politycznie było na to za wcześnie, gdyż Turcy musieli się najpierw umocnić na Bałkanach, ale zagrożenie z tej strony nie przestawało odtąd istnieć. Polityka chrześcijan nie wahała się zresztą wywoływać to niebezpieczeństwo przez niesienie pomocy ludom bałkańskim. Słowem, zjawiały się na południowym wschodzie nowe za-

dania, które pośrednio wywierały nieraz bardzo znaczny wpływ na bieg spraw całej Europy środkowej.

Już przed połową XV w. jako czynnik najbardziej wpływowy w sprawie Turków Osmanów i grożącego od nich niebezpieczeństwa państwom i ludom chrześcijańskim wystąpiło papiestwo, które po okresie osłabienia swego wpływu i nawet powagi w czasach wielkiej schizmy oraz następujących potem soborów na tej przede wszystkim drodze starało się odbudować swój autorytet. Dynastia luksemburskohabsburska po kolejnej śmierci Zygmunta i Albrechta odstąpiła, zresztą niedobrowolnie, bezpośrednie prowadzenie spraw tureckich na południu przedstawicielowi dynastii jagiellońskiej, królowi Polski (od 1434 r.) i Węgier (od 1440 r.), Władysławowi Jagiellończykowi, zwanemu później Warneńczykiem. Korona jego węgierska, kwestionowana zresztą zawsze przez legitymistów habsburskich, była politycznym sukcesem Zbigniewa Oleśnickiego, który kierował się w tym wypadku szlachetną rywalizacją o pierwszeństwo w spełnieniu obowiązków obrony wszystkich chrześcijan. W dalszym ciągu jednak kierownictwo polityczne objął legat papieski, kardynał Julian Cesarini. On doprowadził do zgody z Elżbietą wdową po Albrechcie, on też popierając ambitne plany panów węgierskich dał inicjatywę do planów krucjatowych. Sprawy wojskowe przez cały czas znajdowały się w rękach wodzów węgierskich. Po pierwszych sukcesach i ostatecznej klęsce w dniu 10 listopada 1444 pod Warną, w której król poległ, zakończyły się pierwsze rządy jagiellońskie na Węgrzech. Władysław Habsburg odzyskiwał obecnie węgierskie królestwo przy gubernatorskich rządach Jana Hunyadego. W drugiej połowie XV w., podobnie jak i w Czechach, rywalizacja jagiellońsko-habsburska miała tu odżyć na nowo. W dziejach zawikłań środkowo-europejskich tego okresu nie można jednak pominąć jednego jeszcze czynnika, jakim było papiestwo i Kościół.

Wiek XV żył pod znakiem naprawy Kościoła „w głowie i członkach". Na czoło wysuwała się kwestia papieska, szczególnie aktualna z racji schizmy Kościoła między dwóch papieży trwającej już od 1378 r., a w początku XV w. doprowadzającej do jednoczesnych rządów trzech nawet papieży. Braki papiestwa, odczuwane przez współczesnych sięgały jednak dalej poza okres schizmy, przynajmniej do czasów papiestwa awiniońskiego. Przeniesienie siedziby papieży z Rzymu do Awinionu nastąpiło jako konsekwencja walki kościelno-politycznej Bonifacego VIII z królem francuskiem Filipem Pięknym. Papiestwo, które tylokrotnie triumfowało w walce z uniwersalnym cesarstwem średniowiecznym, zostało następnie pokonane przez silną narodową monarchię francuską. Walka rozgrywała się przede wszystkim na tle stosunku Kościoła do państwa, choć następnie zwycięska monarchia pragnęła wyzyskać papiestwo dla swych politycznych celów, a mianowicie rozszerzenia granic monarchii na wschodzie kosztem słabnącego cesarstwa i uzyskania dominującej roli w świecie zachodnio-chrześcijańskim.

Zależność polityczna papieży awiniońskich od monarchii francuskiej wystąpiła silniej zwłaszcza w początkach. W związku z tym jednak i cały okres nabrał cech odmiennych. Polityka dawnych papieży miała na widoku wyłącznie interesy całego Kościoła. Obecnie ulegała ona większemu zeświecczeniu. W innym jeszcze kierunku zmieniła się stopniowo sfera oddziaływania papiestwa w całej Europie. Okres awinioński był niewątpliwie okresem świetnego rozwoju finansowego i kulturalnego. System administracji papieskiej, w szczególności skarbowej, rozwinął się niesłychanie. Organizacja kamery papieskiej, czyli najwyższego urzędu finansowego kurii, stała się wzorem dla wszystkich państw świeckich średniowiecza. W całej Europie działali nuncjusze i kolektorzy papiescy ściągając od duchowieństwa, a w krajach północnych — od Anglii przez Skandy-

nawię do Polski — od całej ludności podatki i dochody przypadające kamerze. Były to dziesięciny od duchowieństwa, dochody periodyczne, a w szczególności annaty, czyli opłaty roczne przy obejmowaniu beneficjów kościelnych, i wreszcie — w niektórych tylko krajach — świętopietrze od całej ludności. Ze źródeł tych do kas awiniońskich napływały wielkie ilości złota i srebra. Dla sfinansowania dochodów papieskich z odległych nieraz krajów kuria papieska i jej kolektorzy uciekali się do pomocy wielkich banków włoskich oraz ich filii w Brugii we Flandrii.

W związku z tym zagadnienia finansowe odgrywały rolę wybitną, nieraz decydującą w polityce kurii, a przez to ujawniały one inną stronę zeświecczenia papiestwa. Papieże awiniońscy wywierali nieraz wielki wpływ na bieg spraw politycznych całej Europy, jak zwłaszcza za najwybitniejszego i najbardziej charakterystycznego przedstawiciela całego tego okresu Jana XXII, ale wskutek zmiany czynników polityki papieskiej i samych celów kurii występowały jednocześnie jaskrawo ujemne cechy epoki. Mimo świetności zewnętrznej przewyższającej znacznie okresy największego rozwoju dawnego papiestwa ze stanowiska ściśle kościelnego występowały znamiona upadku.

Najwyższa zdobycz okresu poprzedniego, a mianowicie rozwój autonomii Kościoła, nie została zachowana. Głównym dążeniem papieży, od Grzegorza VII w szczególności, było postawienie samodzielne Kościoła wobec państwa, do czego można było dojść przez zawarowanie wyboru dostojników Kościoła. Dotychczasowa autonomia Kościoła wobec państwa zostawiała duży zakres samodzielności lokalnym czynnikom kościelnym. Te poddawały się stolicy św. Piotra i jego kierownictwu, a w szczególności otrzymywały stąd idee przewodnie. Wpływ ten był jednak w znacznej mierze wpływem tylko moralnym, a nie mechanicznym, tj. czysto biurokratycznym.

Papiestwo awinionskie zerwało z poprzednimi tradycjami, wprowadzając w to miejsce ducha centralizacji. Papieskie prowizje zastępowały w wielu wypadkach wolny wybór. W ten sposób papiestwo samo się przykładało do zburzenia osiągniętej poprzednio jako główna zdobycz rzymskiego papiestwa autonomii kościelnej. W miarę odczuwania braków nowego systemu politycznego zaczęto myśleć o reformie Kościoła, i to w połączeniu z hasłem powrotu papieży do Rzymu.

Jako jedynie godną siedzibę następcy św. Piotra zaczęto głosić dawną stolicę świata, tj. Rzym. Wierzono w to, że w Rzymie jedynie papież może uniezależnić się od wszelkich wpływów obcych oraz zerwać z nadmiernym fiskalizmem i innymi praktykami papiestwa awinionskiego. Łączyło się to z hasłem powrotu do dawniejszej tradycji wielkich papieży z XIII w. Dodatkowym czynnikiem w tym dążeniu była kwestia posiadłości papieskich we Włoszech, a to tym bardziej, że duch komunalny miast włoskich, w szczególnym ponownie zabarwieniu rzymskim, doprowadził raz jeszcze do utworzenia samodzielnej republiki pod przewodem trybuna ludowego Cola di Rienzo, którą papież Innocenty VI musiał zwalczać orężem. W innych miastach państwa kościelnego powstawały również rządy republikańskie, bądź władza dostawała się w ręce uzurpatorów.

Następny z kolei papież Urban V pierwszy powrócił do Rzymu, ale pozostał tam 2 lata (1367—1369). Powrót do Awinionu dokonał się pod naciskiem kardynałów francuskich pomimo protestów osób najgorliwiej oddanych religii (św. Katarzyna ze Sjeny i św. Brygida szwedzka) i mimo przepowiedni schizmy. Papież Grzegorz XI nakazał powrót do Rzymu (1377), gdzie też umarł w roku następnym.

Wybory odbyły się pod naciskiem ludu rzymskiego i papieżem został arcybiskup Bari pod imieniem Urbana VI. Wkrótce jednak wybuchły niesnaski w samym kolegium

kardynalskim. Francuscy kardynałowie wybrali nowego papieża (biskupa Genewy) Klemensa VII, który nie mogąc uzyskać Rzymu przeniósł się do Awinionu. Z tą chwilą nastąpił początek schizmy. Państwa katolickie podzieliły się na dwa obozy. Za papieżem awinioński opowiedziała się Francja oraz państwa Półwyspu Pirenejskiego, Neapol i Szkocja, po stronie zaś rzymskiego większa część Włoch, Anglia, Niemcy, Czechy, Węgry i Polska. Nie obyło się zresztą bez wahań w postępowaniu poszczególnych państw.

Po śmierci Urbana VI kardynałowie rzymscy wybrali Bonifacego IX (1389—1404), który pierwszy z władców zachodnich uznał nawrócenie Litwy i jej unię z Polską, a i w innych sprawach patronował wysiłkom polskim (zgodził się na wydział teologiczny w Krakowie w związku z akcją misyjną na Litwie).

Ale schizma papieska utrwalała się jeszcze bardziej. Dla Kościoła schizma była o wiele gorsza niż poprzednia tzw. „niewola babilońska" papieży w Awinionie. Dezorganizacja nastąpiła w całym Kościele, a wszystkie urzędy kościelne, zależnie od którego z papieży pochodziła nominacja, mogły być zakwestionowane przez obóz przeciwny. W polityce europejskiej schizma miała również wpływ najgorszy. Papieże zamiast jednać, jak dotychczas, dawali powód do rozterek, a prawie każda wojna współczesna prowadzona była pod hasłem obrony jednego z dwóch papieży i jego praw. Papieże dla uzyskania sobie poparcia gotowi byli do czynienia koncesji politycznych, a w braku środków finansowych rozwijał się handel beneficjami kościelnymi. Uporządkowany fiskalizm z doby awinioński ustępował w ten sposób miejsca fiskalizmowi rabunkowemu i anarchicznemu.

Wobec tego że zło zagnieździło się w Kościele bardzo głęboko, wszyscy prawie bez wyjątku interesowali się tym, jak je usunąć i jak doprowadzić z powrotem do jedności Kościoła. Ale przede wszystkim powołani do tego byli mo-

narchowie, wśród nich zaś pragnął na tym polu odzyskać swoje znaczenie cesarz. Nie od razu jednak do tego doszło. Z górą pół wieku upłynęło zresztą od śmierci ostatniego cesarza, zanim koronacja cesarska miała się znowu powtórzyć. Król rzymski, Wacław luksemburski, bardzo mizernie reprezentował swoją godność. Nie mogąc podołać trudnościom własnego królestwa czeskiego, w którym znalazł się w ostrym przeciwieństwie z obu stanami duchownym i świeckim, pozostawał zupełnie bezczynny na terenie Rzeszy.

W 1400 r. doszło do złożenia Wacława z urzędu i w miejsce jego wybrano królem rzymskim Ruprechta z Palatynatu. Mimo osobistych zalet był on zbyt słaby na to, ażeby odegrać jakąkolwiek rolę. Próba podniesienia powagi przez uzyskanie korony cesarskiej w Rzymie zakończyła się dla niego żałośnie. Po powrocie tym bardziej nie posiadał żadnego znaczenia, ale królewską koronę zachował. Po nim trzeba było się uciec znowu do Luksemburga, którym był młodszy i zdolniejszy brat Wacława, Zygmunt król Węgier. Zygmunt miał niewątpliwie dużo próżności i nie zaniedbywał żadnej okazji, ażeby się wysuwać na miejsce widoczne. Sprawa zwalczenia schizmy była w tym wypadku okazją dogodną. Po nieudanej próbie jeszcze Wacława luksemburskiego działającego w porozumieniu z królem francuskim Karolem VI, która przyczyniła się tylko do następnej schizmy cesarskiej (Wacław — Ruprecht), przychodziła teraz kolej na Zygmunta. Wiele też niewątpliwie okazał on gorliwości w czasie najbliższych soborów.

Ale czasy były już teraz inne i punkt ciężkości całej tak doniosłej naprawy Kościoła „w głowie i członkach" spoczywał na powszechnym soborze. Pierwszą inicjatywę podjęły koła uczone uniwersytetu paryskiego, którego powaga była wciąż ogromna. Z trzech propozycji wówczas wysuniętych, tj. abdykacji obu papieży, sądu polubownego i soboru powszechnego, gdy dwie pierwsze zawiodły — mimo nawet

cofania obediencji przez władców świeckich z królem francuskim na czele — pozostał sobór. Zwołany do Pizy w 1409 r. wybrał on nowego papieża. Ale wobec tego że nie doprowadził do złożenia dwu poprzednich, wytworzył potrójną schizmę. Sprawa obediencji państw świeckich wobec jednego z trzech papieży skomplikowała się jeszcze bardziej. Decyzję w tej sprawie uzależniano od politycznych okoliczności. Papieża „pizańskiego" Jana XXIII (drugiego już po Aleksandrze V) najusilniej popierał król Zygmunt, ale także szereg innych państw opowiedział się za nim (Francja, Anglia, Polska, Czechy). Jan XXIII był człowiekiem ambitnym i zręcznym politykiem, a ruch soborowy wyzyskał dla własnego wyniesienia. O reformę Kościoła i usunięcie nadużyć nie myślał jednak zabiegać.

Wówczas to inicjatywę w sprawie reformy wziął w swe ręce król Zygmunt. Pragnął on uchodzić za rozjemcę Europy i Kościoła, ale sfera jego wpływu była mocno ograniczona, a blask (przyszłego) tytułu cesarskiego pozorny. Pod wpływem zapewnień Zygmunta, następnie, jak zwykle, niedotrzymanych, Jan XXIII zdecydował się na zwołanie powszechnego soboru do Konstancji (miasta cesarskiego), na którym sprawa schizmy miała być ostatecznie rozstrzygnięta. Zygmunt występował na nim jakby w roli opiekuna soboru. Po dobrowolnym ustąpieniu papieża rzymskiego Grzegorza XII i złożeniu dwu innych papieży do wyboru nowego papieża, Marcina V, doszło dopiero pod koniec 1417 r. Sobór zajął się tymczasem reformą Kościoła i szeregiem doniosłych spraw politycznych całej Europy. Postawił zasadę, że wszyscy chrześcijanie nie wyłączając samego papieża, winni mu są posłuszeństwo. Był to zwrot znamienny. W miejsce dotychczasowego monarchizmu kościelnego postawiono zasadę republikańską. Sobór nie myślał też uzależniać się od władzy cesarskiej której wpływ w tym czasie był znacznie mniejszy niż papieży.

Spór soboru z papieżem ograniczał się do spraw Kościoła, ale wiązał się z całokształtem spraw politycznych tego czasu. W tym znaczeniu też idea soborowa nie zdołała się następnie ustalić. Zdecydowały o tym dzieje następnego z kolei wielkiego soboru powszechnego w Bazylei. Sobór ten zebrał się w 1431 r. i obradował przez lat kilkanaście. Spór o zasadę wyższości soboru nad papieżem nie dał się wyłącznie teoretycznie rozstrzygnąć. W 1433 r. Zygmunt przywiózł z Włoch koronę cesarską. Soborem nie interesował się. Walka pomiędzy soborem i wybranym przez niego papieżem „soborowym" (w ten sposób powstawała nowa schizma) a papieżem rezydującym w Rzymie przeniosła się na grunt polityczny i na tym terenie papież rzymski ostatecznie zwyciężył. Gdy sobór pogrążał się w bezpłodne rozmowy, papież rzymski Eugeniusz IV potrafił działać zwłaszcza na wschodzie, gdzie cała polityka antyturecka łącznie z unią zawartą z Grekami (we Florencji 1439 r.) znalazła się w jego rękach. Jednym z głównych jego wykonawców był kardynał Julian Cesarini, ten sam, który otwierał sobór w Bazylei i prowadził krucjaty przeciw Turkom — poprzednio już godził strony spierające się o koronę węgierską — i choć znalazł w nich śmierć, osobiście przyczynił się do podniesienia wpływu papieskiego i poczucia solidarności chrześcijan. Tylko w kołach intelektualnych wpływy soboru bazylejskiego utrzymywały się najdłużej, jak o tym świadczy przykład uniwersytetu krakowskiego. Po stronie papieża rzymskiego stanął również król rzymski Fryderyk III Habsburg (koronacja 1440 r., obediencja 1447 r.), tak samo jak i cały jego ród wysoce zainteresowany w sprawach południowego wschodu.

Dynastie niemieckie — reprezentowane w pierwszej połowie XV w. przez Luksemburgów, a potem przez Habsburgów — obok strat mogły się wciąż jeszcze wykazać pewnymi powodzeniami. W przedostatnim roku swego życia (1436), a w 3 lata po kompromisie zawartym z umiarko-

wanymi husytami Zygmunt luksemburski zdołał połączyć korony czeską i węgierską. Obie też korony przekazał swemu zięciowi Albrechtowi Habsburgowi, a po jego śmierci (1439) przeszły one, przynajmniej nominalnie, na syna tegoż, Władysława Pogrobowca. Utrata królestwa węgierskiego na rzecz Władysława Jagiellończyka (w latach 1440—1444) nie miała również charakteru ostatecznego. Dopiero druga połowa stulecia przyniosła stanowcze cofnięcie się wpływu Niemiec na wschodzie reprezentowanego przez te dynastie. Przyczyn tego zjawiska nie należy szukać w samych Niemczech. Bezsilność władzy cesarskiej w Niemczech w tym momencie nie może podlegać dyskusji, a próby odegrania wydatniejszej roli błyskotliwego w swych wystąpieniach, ale pozbawionego istotnej siły materalnej i moralnej Zygmunta luksemburskiego nie mogły w tym nic zmienić. Ale cesarstwo już od dawna przestało reprezentować Niemcy na wschodzie. Po klęskach Zakonu Niemieckiego i niepowodzeniach Hanzy Luksemburgowie, a potem Habsburgowie sami już tylko znaczyli coś w tej części Europy. Jeżeli przypomnimy sobie, jak wiele Luksemburgowie zawdzięczali w stuleciu poprzednim sojuszowi z Zakonem Niemieckim, to faktowi temu nie odmówimy znaczenia. To odosobnienie polityczne nie tłumaczy jednak wszystkiego, a to tym bardziej, że otwierały się nowe polityczne możliwości. Północ nadbałtycka przestała być obecnie tym potężnym dźwigiem na przestrzeni wielu setek kilometrów, który podważał byt państwowy i narodowy szeregu ludów północno-wschodniej Europy. W jego miejsce powstawał teraz potężny blok tych ludów zamykający się w Koronie polskiej. W porównaniu z wiekiem XIV większe natomiast postępy realizowano zrazu na południu. Węgry, silne narodowe królestwo jeszcze w XIII w., w XIV w. uzyskało pod dynastią francusko-włoską Andegawenów tak wewnętrzną jak i zewnętrzną świetność, a wobec Rzeszy oraz potężnie rozwijają-

cej się dynastii luksemburskiej stanowiły w sojuszu z królestwem polskim poważną przeciwwagę. Duch dynastii zachodnich miał pomimo to wszędzie coś rozkładowego w stosunku do miejscowych tradycji narodowych. Ostatnim aktem Andegawenów węgiersko-polskich było przekazanie sukcesji po sobie dynastiom niemieckim. Dotyczy to mianowicie króla Ludwika, z francuska nazywanego Loisem. A tylko najmłodsza latorośl tego rodu, królowa polska Jadwiga, w warunkach trudnych dla jej własnych przeżyć duchowych obrała ostatecznie inny kierunek. Związki tych wszystkich dynastii zachodnich między sobą dadzą się przecież dość łatwo wytłumaczyć.

Nie tylko Andegawenowie z krwi francuskiej pochodzący, ale i Luksemburgowie nieśli z sobą wiele pierwiastków kultury francuskiej. W porównaniu z saskimi Askańczykami, potomkami „Niedźwiedzia", z epoki poprzedniej przedstawiali oni świat inny, kosmopolityczno-feodalny, zachodni, z pewnością mniej niebezpieczny, jak tego zresztą dowodzą dzieje Luksemburgów w. XIV. Jeżeli jednak duch tych nowych dynastii nie groził zagładą, to z pewnością nie sprzyjał utrzymaniu odrębności, którą właśnie zacierał i kosmopolityzował. W zasadniczo różnej niż dawna saska formie oddziaływania te stawały się korzystne dla wpływów Rzeszy. Związki z kulturą francuskiego zachodu na wschodzie musiały po dłuższym czasie słabnąć, a mniej liczna krew francuska ustępowała miejsca obfitszej w środkowej Europie krwi niemieckiej. W zespole dynastycznym, różnego nawet pochodzenia, niemieckość miała więc szanse wybicia się na pierwsze miejsce odsuwając jednocześnie na plan dalszy pierwiastki miejscowe słowiańskie czy węgierskie. Dlatego to może wśród ludów tych istniała taka silna skłonność utożsamiania cudzoziemca z Niemcem. W okresie rewolucji husyckiej posiadanie korony węgierskiej było dla Zygmunta bardzo poważnym atutem i przyczyniło się ostatecznie do prze-

trwania tej rewolucji. W spadku luksembursko-habsburskim wytwarzał się też już wyraźny związek między koronami czeską i węgierską, stanowiąc jakby zaczątek niemieckiej koncepcji Europy środkowej.

Utrzymanie południowego wschodu, tj. królestwa węgierskiego, nie dało się jednak osiągnąć z niezmiernie zubożałym kapitałem ideowym podupadłego cesarstwa. Węgry zawsze zachowywały się odpornie wobec cesarstwa i jego aspiracji, którym przeciwstawiły doktrynę Korony Królestwa Węgierskiego. Dokonało się to niegdyś przy współudziale Rzymu papieskiego, a na ostateczne sformułowanie doby andegaweńskiej oddziałały również wpływy gwelfickie czy nawet francuskie. Pomocne tu było niewątpliwie położenie geograficzne Węgier zorientowanych nie tylko w stronę Niemiec, ale również i w stronę Italii. Do schyłku XIV w. Węgry miały w tym przewagę nawet nad Polską, która z większym znacznie trudem dochodziła do ustalenia swego niezależnego na zewnątrz i jednego na wewnątrz królestwa.

W ostatnim okresie przyjaźni Andegawenów i ostatnich królewskich Piastów można się nawet domyślać wpływu węgierskiego w wytworzeniu się pojęcia Korony Królestwa Polskiego. Z początkiem jednak okresu jagiellońskiego w Polsce a luksemburskiego na Węgrzech sytuacja ta ulegała zasadniczej zmianie. Korona Królestwa Polskiego rozszerzyła się — poza lennym piastowskim Mazowszem, a wyjątkowo tylko niektórymi ziemiami śląskimi — na obszary litewskie i ruskie, a w końcu także na ziemie pruskie. Węgry zatrzymywały się w swym rozwoju i przyjmowały dynastię bardziej związaną z Rzeszą niż poprzednio Andegawenowie. Wprawdzie i Luksemburgowie mieli niedawne jeszcze tradycje gwelfickie — na gibelinizm nie stać ich było — ale te wynikały raczej z ich chwilowej dyplomacji niż z „przyrodzenia", jak u poprzedniej dynastii francusko-włoskiej. W XV w. tym bardziej wszystko ich prowadziło do Rzeszy.

Do tego wszystkiego dochodziło jeszcze zagrożenie tureckie istniejące właściwie od pierwszych lat nowej dynastii. Miało to głębsze znaczenie, które w pewnym sensie mogło doprowadzić do odwrócenia sytuacji politycznej. Niedarmo przecież Zygmunt walczył pod Nikopolis przy silnym udziale krzyżowców chrześcijańskich, wśród których dobrze byli reprezentowani także krzyżowcy polscy z Zawiszą Czarnym na czele. Przypominała się tutaj do pewnego stopnia dawniejsza sytuacja Krzyżaków w Prusiech, również przez Polaków wydatnie wspomaganych pod hasłem walki za wiarę. Naturalnie różnice były też bardzo wielkie i nie było „uświęcenia" cesarskiego jak u kolebki wpływów niemieckich w Prusiech. Ale i to nawet mogło się z czasem zjawić, choć w innej może formie a ważniejsze od cesarskiego było w tej chwili błogosławieństwo papieskie. Okres Władysława Jagiellończyka dzięki polityce Zbigniewa Oleśnickiego stworzył w tych tendencjach znaczną przerwę. Nie było jednak obojętne, że w okresie „bazylejskim" związki Habsburgów z „rzymskim" papieżem były bliższe niż Jagiellonów. Usamodzielnienie Węgier na innej drodze było do uzyskania, ale i ta droga nie dawała pewnych gwarancji na przyszłość. Nie tylko Polska i Czechy, ale również i Węgry miały swój ruch narodowy. Rządy luksemburskie i habsburskie musiały się zawsze liczyć z opozycją narodową węgierską. W wyniesieniu Władysława Jagiellończyka do władzy czynniki te odegrały swą rolę. Można w tym widzieć nawet pewną odległą analogię do pertraktacji Czechów wcześniejszych o lat 20 z Władysławem Jagiełłą i Witoldem o koronę czeską. Tylko że na Węgrzech nie było trudności religijnych wewnętrznych, a w polityce zewnętrznej Jagiellończyk miał służyć tym samym celom, co i Habsburg, tak, że można tu mówić raczej o rywalizacji w służbie tych samych dążeń.

Pierwsza połowa XV w. daje też inny obraz głównych zagadnień w tej części Europy niż druga połowa tegoż stulecia. W pierwszym okresie dynastie zachodnie doszły już do tego punktu, gdy zaczynają reprezentować tendencje konserwatywne zachowania poprzednio uzyskanego stanu. Korona polska pod dynastią wschodnio-europejską mniej się liczy z tym stanem. Nie na legitymizmie dynastycznym, lecz na żywych tendencjach samych społeczeństw, jak to się okaże jeszcze w drugiej połowie wieku w sprawie pruskiej, gotowa się opierać. Z tego też źródła płynęła możliwość układów z husytami w trzecim dziesiątku lat. Tylko że narodowe ruchy: czeski i węgierski stoją też twardo na gruncie niedawnej przeszłości i nie są gotowe cokolwiek z niej uronić. O dalszym rozszerzaniu się polskiej Korony pod jej obecną dynastią wschodnio-europejską wobec koron czeskiej i węgierskiej trudno więc było mówić. Nadrzędne zjednoczenie wszystkich trzech koron było nie do osiągnięcia bez zmian bardzo istotnych, na które po przesileniu się zwłaszcza rewolucji husyckiej trudno było liczyć. Dlatego też w dalszym ciągu spór o Europę środkową z walki przeciw przewadze niemieckiej zmienia się w rywalizację dwu dynastii, które czasem się ścierają, a czasem się łączą.

W dziejach Korony polskiej zmiana ta następuje po wojnie 13-letniej pruskiej, a więc w późniejszych latach Kazimierza Jagiellończyka. Być może małżeństwo Kazimierza z Elżbietą, siostrą Władysława Habsburga (1454), i związane z tym sprawy następnego pokolenia łączą się z tym organicznie. Traktat Kazimierza z Fryderykiem III z 1470 r. zwracał się przeciw narodowemu królowi Węgier Maciejowi Korwinowi w oparciu o spiskujących przeciwko niemu panów węgierskich. Wyprawa młodszego królewicza polskiego Kazimierza po koronę węgierską stała się jednak tylko dywersją na rzecz starszego brata w Czechach. W sprawie Czech doszło do porozumienia króla Kazimierza z Fryderykiem III. Prze-

ciwko Polakom i Czechom Maciej utrzymywał się we Wrocławiu jedynie dzięki dobremu kierownictwu swą armią zaciężną (1474). W cztery lata później, w 1478 r., zawarty pokój między stronami dzielił kraje korony czeskiej. Dzieje tej dywersji śląskiej Macieja Korwina przynosiły z jednej strony jemu samemu ulgę w zagrożonej sytuacji we własnym kraju, z drugiej zaś były wyrazem dalszej akcji wszystkich czynników wrogich husytyzmowi i wrogich Polsce. Na stałe obyć się bez opieki dynastii niemieckiej nie było widoków. Rządy Macieja na Śląsku, Morawach i Łużycach były rządami terroru i skończyły się z jego śmiercią (1490). Władysław Jagiellończyk oprócz pozostałych części Czech uzyskiwał też koronę węgierską. Sprawa obu koron była dynastyczna. Utrata Węgier i Czech na rzecz Jagiellonów była tym niemniej jedną więcej pozycją ujemną Niemiec na wschodzie.

W samych Niemczech należy wszędzie stwierdzić w tym czasie zwycięstwo sił partykularnych. Wpływ potęg obcych na pograniczu Niemiec zaznaczył się po części i na północy. Wystąpił tutaj nowy czynnik, a mianowicie wolni chłopi z Dithmarschen mieszkający w okolicach mało dostępnych i bagnistych. W zatargu z nimi książę Szlezwiku i grafowie Holsztynu ponieśli druzgocącą klęskę. Skorzystała z tego królowa Małgorzata, twórczyni unii kalmarskiej, ażeby syna poległego księcia wziąć pod swoją opiekę i wpływać na stosunki Holsztynu. W Niemczech też równocześnie z osłabieniem Hanzy północnej konfederacje miast szerzyły się w najlepsze. Niektórzy spośród królów, jak zwłaszcza Karol IV, popierali nawet zrazu ten ruch, ażeby znaleźć w miastach oparcie przeciw książętom. Następnie dopiero Karol IV zmienił tę politykę i pod wpływem elektorów zabronił konfederacji.

Silny rozwój miast w Niemczech wyłamywał się jednak z tych więzów. Ujawniło się to w sprawie wyboru Wacława,

syna Karolowego, na króla rzymskiego w 1376 r. Miasta szwabskie niechętnie widząc nakładane na nie w związku z tym ciężary finansowe utworzyły związek i odmówiły hołdu Wacławowi. Miasta z Ulmem na czele przeciwstawiły się zbrojnie cesarzowi i hrabiemu würtemberskiemu Eberhardowi. Związek szwabski rozrósł się wkrótce do 89 członków. Obok miejskich tworzyły się także konfederacje rycerstwa o sprzecznych nieraz interesach i dążeniach. Drugi związek miejski powstał w Alzacji i nad górnym Renem. Wobec rosnących przeciwieństw wyjście znaleziono w powszechnym pokoju ziemskim, do którego książęta, rycerstwo i miasta przystępowały na równych prawach. Pokój ziemski nie zdołał jednak usunąć antagonizmów i w 1388 r. doszło do walki między miastami a książętami, której przebieg był dla miast mniej pomyślny niż dla ich przyjaciół szwajcarskich. Pod Döffingen i Wormacją milicje miejskie doznały porażek. Zamknięte w murach miejskich trudno było wprawdzie dosięgnąć, ale wskutek zniszczenia pól pobliskich i przecięcia dowozu środków żywności do miast znalazły się one w ciężkim położeniu i zmuszone były przyjąć ogłoszony w Chebie przez króla Wacława pokój ziemski nakazujący im rozwiązanie konfederacji. W następnym okresie ruch miejski w Niemczech zmienił kierunek zmierzając nie do wyodrębnienia się w ramach całości, lecz do uzyskania wpływu na sprawy Rzeszy.

Największą doniosłość zdobył sobie przecież ruch na południu Szwabii w Alpach, czyli w przyszłej Szwajcarii. W ruchu tym wzięły wprawdzie później udział miasta, ale początek jego wyszedł z tzw. kantonów leśnych — w pobliżu Jeziora Czterech Kantonów — zamieszkałych przez wolnych chłopów. Warunki górskie stwarzające znaczne trudności dla wojsk nadciągających z dolin wyodrębniły życie górali alpejskich w stopniu jeszcze wyższym niż w bagnistych okolicach na najdalszej północy. Z drugiej strony

szlaki podróżne licznie uczęszczane przez pielgrzymów i kupców z Niemiec do Italii i w przeciwnym kierunku były powodem, że wpływy wyższej kultury i organizacji przenikały tu już od dłuższego czasu, a ludność gór brała udział w postępie społecznym. Feodalna zasada związków i konfederacji nie zatrzymała się na stanach rycerskim, duchownym i miejskim, ale w wielu okolicach zachodniej Europy przenikała również do stanu chłopskiego. Tylko że nie wszędzie znalazła dla siebie równe warunki rozwoju.

Konfederacje chłopskie z leśnych kantonów datują się już od końca XIII w. W zaprzysiężonych tych związkach wolni chłopi cesarscy nie tylko bronili swych praw i swobód, ale zwracali się jednocześnie przeciwko wszelkiej władzy pośredniej, która zgodnie z tendencją całego tego okresu usiłowała im się narzucić w postaci władzy książąt terytorialnych. Na tym też tle powstał zatarg mieszkańców okręgów czyli kantonów Szwyc (stąd nazwa Szwajcarii), Uri i Unterwalden z dawnymi panami zamków w Habsburgu i Kiburgu nad Renem poniżej Jeziora Bodeńskiego, a obecnie (po Rudolfie Habsburgu) już książętami austriackimi. Znaczenia historycznego ruch ten nabrał z początkiem XIV w. Mieszkańcy leśnych kantonów zdobywszy sobie kolejno opiekę cesarzów Adolfa z Nassau i Henryka VII luksemburskiego przeciwstawili się wszelkim próbom książąt austriackich przywrócenia swej władzy na ich terytorium. W bitwie pod Morgarten w 1315 r. Szwajcarzy w nagłym ataku na stłoczone w ciasnym przejściu górskim rycerstwo austriackiego księcia Leopolda, brata Fryderyka Pięknego, zadali mu ciężką klęskę. Następstwem tego zwycięstwa było zaprzysiężenie nowego „wiecznego związku", do którego zaczęły przystępować liczne nowe gminy. Wówczas to znalazły się również w tym związku miasta Lucerna, Zurych i Bern. Próba zmuszenia do uległości najbardziej handlowego z tych miast Zurychu, podjęta przez księcia Albrechta

austriackiego łącznie z cesarzem Karolem IV, pozostała bez rezultatu.

Walka ze Związkiem Szwajcarskim wznowiła się w końcu XIV w. W okresie utworzenia szwabskiego związku miast, ale z większym od niego działając powodzeniem, w 1386 r. Szwajcarzy pokonali pod Sempach księcia austriackiego Leopolda III, który w bitwie poległ. Wkrótce później drugie wojsko austriackie zostało zniszczone pod Näfels. Nowe te zwycięstwa stały się podstawą powstania zupełnie samodzielnego Związku Szwajcarskiego, który oddzielił się faktycznie nie tylko od Austrii, ale również od Rzeszy. Późniejsze próby narzucenia im zwierzchności habsburskiej za Fryderyka III, podjęte zresztą obcymi rękami, Szwajcarzy potrafili również odeprzeć

Utrata Szwajcarii przez Rzeszę miała jeszcze ten skutek, że przerywała związek polityczny z południem. Po drugiej stronie Alp korzystała z tego przede wszystkim potężna Wenecja, która swe posiadłości na „terra ferma" rozszerzała aż do łańcuchów górskich i zamykała równocześnie drogi wiodące na południe. Nie przerwano tylko stosunków handlowych, z których główne korzyści czerpali kupcy weneccy, ale bogaciły się również i osiągały nieznaną dotąd w tym kraju świetność i bogactwa miasta południowo-niemieckie z handlowym Augsburgiem i przemysłową Norymbergą na czele. Wiek XV był w dziejach miast niemieckich, w szczególności na południu, okresem dużej pomyślności.

Ważne wydarzenia dokonywały się też na zachodniej granicy Niemiec. Na południowym zachodzie w dawniejszych królestwach Arelatu i Burgundii wpływy cesarstwa zniknęły już w początkach XIV w. na całym zachodnim pograniczu, również na północy wzmagały się w tym okresie bardzo znacznie wpływy królestwa francuskiego, aż zostały powstrzymane w części północnej przez wpływy angielskie już od chwili wybuchu wojny stuletniej.

W okresie Walezjuszów zaczął się rozwijać równocześnie tzw. drugi feodalizm francuski posiadający jak i pierwszy duże znaczenie polityczne. Dotyczył on przede wszystkim tworzenia apanażów dla młodszych członków rodziny królewskiej. W ten sposób też postąpił król francuski Jan Dobry nadając w lenno swemu najmłodszemu synowi Filipowi Śmiałemu dawne ziemie arelacko-burgundzkie. W okresie dalszego przebiegu wojny stuletniej państwo burgundzkie jakkolwiek znajdujące się w stosunku lennym do królestwa francuskiego, zdobyło sobie znaczną samodzielność. Leżąc na uboczu od głównych działań wojennych czerpało stąd korzyści nie tylko gospodarcze, ale także polityczne, ofiarując swoją pomoc jednej lub drugiej stronie zależnie od sytuacji wojenno-politycznej. W związku z tym państwo burgundzkie rozszerzyło się również ku północy, i to już w najbliższych dziesięcioleciach, obejmując bogaty „kraj nizinny", który był od dłuższego czasu drugim najważniejszym obok Włoch północnych krajem przemysłowo-handlowym w całej zachodniej Europie.

Zamiast więc poprzedniej bezpośredniej granicy z królestwem francuskim, co tak silnie zaciążyło na interesach terytorialnych Rzeszy z okresu przed wybuchem wojny stuletniej, Rzesza otrzymywała nowe sąsiedztwo. Miało to niewątpliwie swoje strony dodatnie i bezpośredni nacisk na granice Rzeszy uległ pewnemu zmniejszeniu w związku z wypadkami wojennymi. Z drugiej jednak strony to państwo „buforowe" stawało się samo zbyt potężne, a jego przewaga gospodarcza, polityczna i wojskowa wobec rozczłonkowanej i bezsilnej Rzeszy dawała się odczuć wyraźnie. Wymagało to ze strony kierowników Rzeszy sporo dyplomatycznej zręczności, na którą nie zawsze łatwo się było zdobyć, ale która przy sprzyjających okolicznościach dawała szanse znacznych politycznych korzyści. Jedno tylko było pewne, że nie Rzesza jako taka, ale dynastia będąca u steru

będzie się mogła na to zdobyć. W ten sposób obok przegranych, chwilowo przynajmniej, widoków na wschodzie otwierały się na zachodzie widoki rozpoczęcia wielkiej gry politycznej.

Królestwo francuskie po przebyciu ciężkiej próby długotrwałego okresu wojennego zmierzało po jego zakończeniu z wielką siłą i uporem do powetowania wszystkich swych strat i rozszerzenia się także na wschodzie. Dla samodzielności państwa „buforowego", zwłaszcza tak rozrośniętego i pożądanego ze względu na swe położenie, zamożność i liczbę mieszkańców, było to bezpośrednią groźbą. Nader ambitni władcy burgundzcy przerastający nieraz świetnością swego dworu i całym rycersko-feodalnym, nieporównanym w tej epoce blaskiem zewnętrznym sąsiednich królów byli przeważnie z swymi krewniakami francuskimi śmiertelnie skłóceni. Z natury więc rzeczy w pewnych okolicznościach mogli szukać oparcia w Rzeszy. Państwo burgundzkie dla swego obszaru i różnorodnego zaludnienia miało dość warunków do odgrywania takiej właśnie samodzielnej roli.

W chwili gdy po Albrechcie II uzyskiwał koronę królewską Fryderyk III, również Habsburg, ale z innej linii (tamta wymarła na Albrechcie i synu jego Władysławie Pogrobowcu), rozbicie wewnętrzne Niemiec przypominało czasy wielkiego bezkrólewia. Prawa, które dziedziczył Fryderyk w imieniu własnym lub małego Władysława, były rozległe, ale ich realizacja napotykała na trudności. Najpierw utracił wschód, gdzie nie chciano jego rządów ani na Węgrzech, ani w Czechach, uciekając się wszędzie do rządów narodowych.

Nie miał szczęścia również na zachodzie. Pragnąc przywrócić prawa swego domu w Alpach, a nie mając sił do wypełnienia tego zadania, odwołał się o pomoc do króla francuskiego Karola VII. Król francuski pragnąc się pozbyć z kraju po zakończeniu wojny z Anglią najemnych żołdaków wysłał ich z pomocą Fryderykowi (1444). Szwajcarzy wstrzy-

mali niekarne gromady pod Bazyleą, a wówczas te rozlały się wzdłuż Renu wnosząc z sobą wszystkie przeżycia niedawno minionej grozy wojennej. W Rzeszy poderwało to autorytet Fryderyka, który odtąd przebywał tylko w samym dziedzicznym Wiedniu, w sprawach Rzeszy nie biorąc prawie udziału.

W stosunku do soboru bazylejskiego kroczył również własnymi drogami przechodząc za radą humanisty włoskiego, Eneasza Silvio Piccolomini — przyszłego papieża Piusa II — będącego wówczas w służbie habsburskiej, na stronę papieża Eugeniusza IV. Nie odpowiadało to życzeniom elektorów, którzy pragnęli utrzymać poprzednią linię polityczną oficjalnej „neutralności" między papieżem rzymskim a soborem, ale dla przyszłości polityki austriackiej na południowym wschodzie miało mieć z czasem doniosłe znaczenie. Choć i w tym wypadku było to głównie zasługą daleko widzącego doradcy. Fryderyk III decydował się również na znaczne ustępstwa wobec papieża w swych krajach dziedzicznych, za którą to cenę i za uznanie w Niemczech przygotował dla siebie koronę cesarską (1452). Z następnym papieżem Mikołajem V zawarł Fryderyk w Wiedniu konkordat dla Niemiec niezbyt korzystny. Od 1458 r. zasiadał na tronie papieskim bliski mu i zaufany Pius II, z pomocą którego jednak i jego następcy Pawła II w niejednym wypadku mógł działać Fryderyk z korzyścią dla własnego domu, głównie na wschodzie. Ale jeżeli w ten sposób przygotował późniejsze podniesienie się rodziny Habsburgów, spraw Rzeszy bezpośrednio nie dotyczyło to prawie wcale.

Przedtem jednak Fryderyk III musiał oglądać rządy Macieja Korwina na Węgrzech mające charakter wyraźnej rewolucji przeciw Habsburgom i rządy Jerzego Podiebrada w Czechach, które mu były równie niemiłe. Walka Korwina z Podiebradem (od 1468 r.) osłabiała obydwa narodowe królestwa i była sukcesem głównie papieża Pawła II, który po-

trzebował króla węgierskiego przeciw czeskiemu husycie. Fryderyk nie skorzystał na tym i doczekał się jeszcze w dziesięć lat prawie później uderzenia wojowniczego Węgra na sam Wiedeń oraz zajęcia przez niego większej części Austrii, Karyntii i Styrii, tak że cesarzowi groziła utrata ostatnich jego posiadłości. Patrzał też na sukces Jagiellonów w Czechach, a później na Węgrzech. W 3 lata dopiero po tym ostatnim wydarzeniu umarł bezsilny Fryderyk III (1493). Jedynym konstruktywnym czynnikiem polityki habsburskiej na wschodzie zostawała przyjaźń i głębokie wzajemne zaufanie cesarza i papieża. O Rzeszy można powiedzieć w tym czasie, że była pozbawiona kierownictwa. Znajdując się w największym rozkładzie wewnętrznym, była przecież widownią jednego procesu o znaczeniu ogólniejszym i ważnym dla przyszłości, a mianowicie zwycięstwa książąt terytorialnych nad rycerstwem i miastami.

W tym czasie rozegrała się sprawa burgundzka, która rozpoczęła się dużym niebezpieczeństwem dla Rzeszy, a skończyła wielkim sukcesem dla Habsburgów dostarczając im drugiego obok związków z Rzymem środka do szczęśliwego przepłynięcia z tak bardzo pod koniec zamąconego średniowiecza do czasów nowych i do uratowania tym samym dla Niemiec silnego czynnika potęgi i znaczenia, jakim była zasada dynastyczna.

Książę burgundzki Karol Śmiały nosił się z daleko sięgającymi planami politycznymi. Pragnął on rozszerzyć swe państwo na drugą stronę Alp aż do Genui. Na północy do bardzo znacznego dziedzictwa po swym ojcu w dawnych ziemiach lotaryńskich dołączył jeszcze Geldrię. Ażeby przywrócić dawne państwo lotaryńskie, rozdzielające Francję od Niemiec, z perspektywą przyszłej korony, trzeba było jeszcze sięgnąć po zachodnie ziemie niemieckie na lewym brzegu Renu.

W 1469 r. udało mu się umocnić w Alzacji. Okazję do tego dał zadłużony Habsburg z Tyrolu Zygmunt, który zastawił mu stare posiadłości swego domu w Alzacji, a także w Szwarcwaldzie. W posiadłościach księcia lotaryńskiego, przynajmniej z imienia wchodzącego wciąż w skład Rzeszy, zyskał Karol Śmiały również mocne podstawy przez objęcie ważniejszych twierdz. W następnym, 1474 r. podszedł już pod samą Kolonię i obległ Neuss, małe miasteczko będące właściwie przedmieściem nadreńskiej stolicy arcybiskupiej, gdzie jednak spotkał się z twardym oporem. Do tej wyprawy wezwał go sam arcybiskup koloński znajdujący się w walce ze stanami swego państwa elektorskiego. Na przedsięwzięcia te miał on dość pieniędzy i wojska zebranych ze swych bogatych i ludnych krajów, jakkolwiek talentów wodza ani polityka nie okazywał.

Głównym wrogiem Karola Śmiałego był w tej chwili nie bezsilny Fryderyk III, ani którykolwiek z książąt terytorialnych niemieckich, wśród których pewną rolę w walkach pod Neuss odegrał brandenburski margrabia z rodziny Hohenzollernów, Albrecht Achilles, lecz jego własny zwierzchnik lenny przewyższający go znacznie rozumem i przebiegłością, król francuski Ludwik XI.

W politycznych planach obu królów francuskich z epoki po zakończeniu wojny stuletniej, tj. Karola VII i zwłaszcza jego syna Ludwika XI, było zupełne zniszczenie drugiego feodalizmu. Potężne państwo burgundzkie nie stanowiło w programie młodszego z nich żadnego wyjątku. W swej ponurej bezkompromisowości Ludwik XI nie lubił sam zbytnio wysuwać się na czoło, a może i nie czuł się na siłach, ażeby tylu licznym i trudnym zadaniom swego okresu i swego panowania podołać. Chętnie też znajdował wykonawców swych planów na zewnątrz. Tym się jednak różnił od Fryderyka III, że wszystkie nici polityczne swej gry trzymał mocno w ręku. Wykonawcami jego celów tym razem stać się

mieli ci sami Szwajcarzy, przeciw którym jego ojciec wysyłał na pomoc Fryderykowi III swych „armaniaków". On teraz doprowadził do pogodzenia, przynajmniej chwilowego, Szwajcarów z ich dziedzicznym wrogiem austriackim. Spór o zastawione posiadłości habsburskie w Alzacji stał się bezpośrednim powodem uderzenia na Burgundię, w którym jako główną siłę bojową uzyskano zaniepokojonych zresztą postępami księcia burgundzkiego Szwajcarów.

W walce, która była jednocześnie klęską dawnych rycerskich sposobów wojowania wobec nowej ludowej piechoty, Karol Śmiały został trzykrotnie pokonany pod Granson, pod Murten i wreszcie pod Nancy, gdzie stracił również życie (styczeń 1477).

Tej chwili oczekiwał Ludwik XI, ażeby położyć rękę na całe dziedzictwo burgundzkie. Wówczas jednak miejscowa partia burgundzko- niderlandzka pragnąca utrzymać odrębność wobec królestwa Francji zbliżyła się do Rzeszy. Ta zaś mogła się czuć poważnie zagrożona, gdyby dawne granice Burgundii sięgające w paru miejscach Renu stały się obecnie granicą królestwa Ludwika XI. Bywają w dziejach takie wyjątkowe chwile, gdy słabość staje się premią zasługującą na wynagrodzenie. Musi jednak występować wówczas czynnik, który by potrafił skorzystać z nadarzającej się sposobności. W tym wypadku nie mógł nim być oczywiście rząd Rzeszy w osobie cesarza i elektorów niezdolny zupełnie do jakiejkolwiek akcji, lecz jedynie dynastia, i to w danych okolicznościach tylko dynastia habsburska. Plany małżeństwa syna Fryderyka II Maksymiliana z córką Karola Śmiałego i „dziedziczką" burgundzkiego księstwa Marią były aktualne już za życia samego Karola. On też pierwszy wystąpił z tym projektem zaraz po wzięciu zastawu alzackiego. Wówczas jednak cofnął się Fryderyk III, który podobno przeraził się potęgi i świetności zewnętrznej przyszłego teścia swego syna, zwłaszcza że ten mógł poważnie również

zaważyć swym wpływem w sprawach Rzeszy. Choć budzi się też przypuszczenie, czy nie odegrały tu także roli dawne związki z królem francuskim.

Po katastrofie Karola Śmiałego sytuacja polityczna stworzona chęcią ratowania części przynajmniej sukcesji burgundzkiej, po opanowaniu przez Ludwika XI bliższych terytorialnie królestwu Francji prowincji, sama niejako przywróciła zarzucony pomysł matrymonialny. W tym samym jeszcze roku 1477 Maksymilian poślubił Marię. A tym małżeństwem przyczyniał się on do utrzymania wpływów Rzeszy na lewym brzegu Renu oraz obejmował jako oddzielny kraj Niderlandy, czyli cały „kraj nizinny" (dzisiejszą Belgię w szerszych niż obecnie granicach i Holandię). Niedługo później po śmierci Macieja Korwina (1490) udało się Habsburgom uwolnić zajęte przez Węgrów części Austrii, a z następcą Macieja Władysławem Jagiellończykiem, królem Czech i Węgier, zawarto pokój w Bratysławie (Presburgu). Obie dynastie zaczęły już wówczas porozumiewać się co do wzajemnego po sobie dziedziczenia.

Gwiazda habsburska wznosiła się z powrotem na firmamencie. Obok matrymonialnego szczęścia działało tu coś więcej, a mianowicie wytworzona historycznie konieczność. Na zachodzie była nią obrona dawnych odrębności przed polityką unifikacyjną Walezjuszów, a na wschodzie coraz ściślejsze związanie się w oparciu o Rzym papieski z zadaniami obrony przed Turkami. Dynastia habsburska była tym receptywnym aparatem, który był zdolny te zadania przyjmować na siebie.

Przejście od słabego Fryderyka III do silnego Maksymiliana I nie było więc mimo wszystko zupełnym zaskoczeniem. Po wyborze Maksymiliana na króla rzymskiego (1486), tj. na parę lat przed śmiercią Fryderyka III, który do końca był temu przedwczesnemu wyniesieniu syna przeciwny, głównym zadaniem młodego władcy było powstrzymanie dalszego

rozkładu samej Rzeszy. Ale było to zadanie właśnie najtrudniejsze. Najważniejszym współpracownikiem Maksymiliana w dziele reformy stał się arcybiskup moguncki Bertold Henneberg. Tradycje elektorskie i rodzinne wiązały go z Niemcami feodalnymi. Poczucie łączności całej Rzeszy uczyniło jednak wówczas pewne postępy. Władza cesarska była wprawdzie bardzo słaba, może słabsza niż kiedykolwiek, o ile nie wspierały jej czynniki dynastyczne, ale prócz kolegium elektorskiego także pozostałe stany książąt, rycerstwa i miast wytworzyły jakby poczucie jedności. Rzesza nie miała jednak stać się państwem stanowym. To choć wytwarza własne obok monarchistycznych instytucje, które są zdolne nawet przeciwstawić się tamtym, w podstawie swej niezbędnie potrzebowało więzi monarchicznej (z jednym tylko wyjątkiem republik miejskich). W Rzeszy zaś niemieckiej więź ta była już zbyt osłabiona. Dlatego też w okresie następnym książęta terytorialni odniosą ostateczne zwycięstwo nie tylko nad niższymi stanami, ale również nad Rzeszą samą.

Reforma arcybiskupa Bertolda podjęta na sejmie w Wormacji w 1495 r. nie dała państwu trwałej konstytucji na przyszłość. Była ona właściwie próbą reformy republikańsko-stanowej, która nie doprowadziła do zupełnego uzgodnienia celów i środków. Według tego projektu miał obowiązywać wieczny pokój ziemski — była to więc broń z dawnego arsenału feodalnego — a obok tego miał powstać Sąd Rzeszy pod przewodnictwem króla i przy udziale 16 asesorów spośród stanów. W podobny sposób miała być ukonstytuowana Rada Państwa dla spraw zarządu państwem. Przewidywano też uchwalenie na potrzeby państwa powszechnego podatku. Maksymilian gotów był wszystkie te reformy przyjąć z wyjątkiem jednak Rady Państwa, w której widział słusznie dalsze ograniczenie władzy cesarskiej. Wywołało to z kolei nieufność stanów, które wzdragały się płacić przewidziany

powszechny podatek. W rezultacie nawet na pokrycie kosztów Sądu Państwa jako jedynej reformy nie wywołującej trudności brak było środków.

Maksymilian prócz tego nie mógł uzyskać pieniędzy na zamierzone wyprawy wojenne w ramach organizowanej przez papieża przy udziale szeregu państw włoskich „Wielkiej Ligi" zwróconej przeciw Karolowi VIII francuskiemu wkraczającemu do Italii. Wobec Ludwika XII, następcy Karola VIII, pozostawał Maksymilian również w politycznym przeciwieństwie o Burgundię (właściwą) i o Lombardię, w której samym środku, w Mediolanie, Francuzi zdołali się zagnieździć. Na tym nie wyczerpywała się jeszcze bezsilność Maksymiliana na zachodzie i na południu.

W związku z próbami rozszerzenia uchwał sejmu w Wormacji na kantony szwajcarskie doszło do nowych walk, które miały dla Szwajcarów przebieg pomyślny. W ich zakończeniu zawarto w 1499 r. pokój w Bazylei, który potwierdził oderwanie się konfederacji szwajcarskiej od Rzeszy. Pod wpływem tych wypadków Maksymilian zdecydował się na ustępstwa wobec stanów godząc się na utworzenie Rady Państwa w formie rządu Rzeszy złożonego z elektorów, książąt i przedstawicieli miast cesarskich, a uzyskiwał w zamian za to zgodę na jednorazowe ściągnięcie powszechnego podatku. Zgodne współdziałanie z Radą, która na własną rękę podejmowała nawet układy z królem francuskim, nie dało się osiągnąć i doprowadziło do ostrego zatargu. Dopiero śmierć arcybiskupa Bertolda i pewne powodzenia w wewnętrznych zatargach książąt terytorialnych poprawiły sytuację Maksymiliana i doprowadziły do zgody umożliwiającej zwołanie Sądu Rzeszy i zaopatrzenie Maksymiliana w niezbędne siły wojskowe. Na tym się jednak cała reforma kończyła. Wszelkie dalsze próby nie dały już żadnych wyników. Rzesza pozostawała nadal bez właściwego rządu i bez podatków.

W polityce zewnętrznej Maksymilian doznał szeregu niepowodzeń, zwłaszcza na zachodzie. Udało mu się wprawdzie uzyskać koronę cesarską (1508), potem nosił się nawet z fantastycznymi projektami zostania równocześnie papieżem, ale tytuł ten niewiele mu dawał. W sytuacji we Włoszech wielkie znaczenie miało zwycięstwo Franciszka I nad Szwajcarami, sprzymierzeńcami papieża Leona X, pod Marignano w 1515 r., które zmuszało również Maksymiliana do wyrzeczenia się myśli odegrania w wypadkach włoskich poważniejszej roli. Stanowisko jego na zachodzie byłoby poważnie osłabione także i na dalszą przyszłość, gdyby nie to, że sam rozwój wypadków przychodził Habsburgom z pomocą.

Wielkie postępy wojskowe i polityczne królów francuskich budziły powszechny niepokój wśród ich sąsiadów. Jako główny przeciwnik królestwa francuskiego na zachodzie wyrastało już od pewnego czasu zjednoczone królestwo hiszpańskie. Maksymilian, który jako małżonek Marii burgundzkiej dzierżył Niderlandy mając za sobą poparcie stanów miejscowych, przez syna swego Filipa ożenionego z córką Ferdynanda i Izabelli Katolickich, Joanną, dziedziczką połączonych koron hiszpańskich, zyskiwał widoki bliskich związków z mocarstwem hiszpańskim, zrealizowane ostatecznie w osobie syna Filipa i Joanny Karola V (w Niemczech, a I w Hiszpanii).

Wielką politykę głównie dynastyczną rozwinął Maksymilian również na wschodzie. Zaczęło się właściwie od niepowodzenia, jakim była próba wysunięcia kandydatury Maksymiliana — jeszcze za życia Fryderyka III — do korony węgierskiej po śmierci Macieja Korwina. Stronnictwo narodowe węgierskie oświadczyło się za Władysławem Jagiellończykiem, królem Czech, a próby Maksymiliana przeciwdziałania temu zostały siłą usunięte. W najbliższych już jednak latach doszło do zbliżenia Węgier i Polski do Maksymiliana na tle sprawy tureckiej. Granica turecka Węgier

nie była spokojna, a stąd wynikała konieczność porozumiewania się z sąsiadami chrześcijańskimi, do których obok Wenecji należał także król rzymski. Kierownictwo tych spraw skupiał dotąd w swych rękach papież, ale również i Maksymilian, bezpośrednio mniej zagrożony, okazywał sporo inicjatywy, zwłaszcza w 1493 r., w którym proponował wspólne z Węgrami i Polską obrady w Ratyzbonie. Gorzej było, że w celu zyskania większego wpływu w sprawach obchodzących wszystkich Jagiellonów zaczął się Maksymilian posługiwać sprawą pruską, którą wydobył z poprzedniego zapomnienia, akcentując na nowo pretensje zwierzchnicze Rzeszy. Dopiero po uzyskaniu następstwa dla swych potomków na Węgrzech zgodził się uznawać zwierzchnictwo Polski nad Zakonem w pozostałej części Prus. Poprzednio wszelkie próby usamodzielnienia się wielkich mistrzów opierały się zawsze o króla rzymskiego.

Sprawa ewtl. sukcesji habsburskiej na Węgrzech przechodziła przez kilka faz. Po pierwszych zapewnieniach w układzie sukcesyjnym jeszcze w 1491 r. nastąpiła przeciwna reakcja. Najwymowniejszym jej wyrazem była uchwała sejmu węgierskiego usuwająca cudzoziemców od spadku, która była wyraźnie zwrócona przeciw Habsburgom. Wobec przyjścia na świat Ludwika Jagiellończyka sprawa obcej sukcesji przestała być aktualna. Maksymilian zajmował się więcej sprawami Polski niż Węgier słusznie widząc w Polsce większy ośrodek siły Jagiellonów i popierając przeciw niej to Krzyżaków, to nawet w. księcia Moskwy. Usiłowano zresztą działać przez papieża Juliusza II, który przymuszał króla polskiego Zygmunta Starego do udziału w zamierzonej krucjacie przeciwtureckiej, a przez to i do współdziałania z cesarzem. Małżeństwo Zygmunta I z Barbarą Zapolya oznaczało ponownie wzmocnienie partii narodowej i antyhabsburskiej na Węgrzech (1511) pod hasłem niedopuszczenia Niemców do tego królestwa. Nic dziwnego, że

od roku już następnego wzmogła się bardzo akcja Maksymiliana przeciw Polsce, a po stronie Zakonu i Moskwy, które stawały się narzędziami w polityce cesarza.

W 1515 r. nastąpiła zmiana zaczynająca się od rozmów w Bratysławie w marcu t. r., a prowadząca do finalizacji układu w lipcu dokonanej w Wiedniu. Postanowiono podwójne śluby jagiellońsko-habsburskie: Ludwika Jagiellończyka z Marią, wnuczką cesarza, oraz Anny węgierskiej z wnukiem Maksymiliana. Dopuszczono również Maksymiliana wraz z królem Zygmuntem Starym do opieki nad królewiczem w razie śmierci Władysława. W 11 lat później śmierć Ludwika pod Mohaczem otwierała Habsburgom drogę na Węgry równocześnie z rozdarciem samego królestwa węgierskiego. Zwrot ten choć nie dający się ściśle przewidzieć, pozostawał w związku z antyturecką polityką habsburską.

Wszystkie te zmiany w sytuacji europejskiej dynastii Habsburgów w małym tylko stopniu dotyczyły wewnętrznej sytuacji Rzeszy. Ta siła europejskiego znaczenia, jaką reprezentowali Habsburgowie, traciła równocześnie bliższą łączność z gruntem niemieckim. Dotyczy to nie tylko paru następnych pokoleń habsburskich już z doby nowożytnej, ale również i samego Maksymiliana. Podobnie jak niegdyś Luksemburgowie, przywykł on do środowiska cudzoziemskiego i czuł się najlepiej w otoczeniu panów burgundzkich i wallońskich w Niderlandach. W życiu domowym używał tylko języka francuskiego, a lekceważące określenia jego o Niemcach wypowiedziane były po włosku.

Mimo to z pewną przesadą wyrażono się ze strony niemieckiej, że w chwili przejścia do nowej epoki Niemcy znajdowały się „pod obcym panowaniem" (J. Haller). Z pewnością interesy dynastyczne habsburskie nie zawsze pokrywały się z interesami niemieckimi, ale nie stały z nimi w wyraźnym przeciwieństwie. Czynnik dynastyczny, jedyna

siła polityczna, która przetrwała kryzys końcowego średniowiecza, występował w Niemczech w innej jeszcze formie. Wprawdzie w państwach terytorialnych obok książąt nabierały znaczenia także sejmy miejscowe, ale przewaga przechylała się wyraźnie na stronę czynnika monarchicznego.

W dziedzinie ustrojowej musimy terytoria przeciwstawić Rzeszy. Polityczne zainteresowania książąt terytorialnych były bardziej ograniczone, a stąd ich charakter niemiecki mógł się lepiej utrzymać. W patrymonialnym stosunku do rządzonego terytorium było jednak u wszystkich, nie wyłączając również Habsburgów w ich ziemiach dziedzicznych, wiele podobieństw. Stopniowo przygotowywały się zmiany nie tyle w ustroju, ile w stawianych sobie zadaniach. Chodziło w pewnej mierze o określenie roli Niemców wśród innych narodów Europy. Ale i w tym wypadku wystąpiły dwa oblicza dziejów niemieckich. Jeżeli ruch reformacyjny Lutra złączył się z dążeniami emancypacyjnymi Niemców wobec przewagi kulturalnej, kościelnej i nawet politycznej narodów romańskich, to na wschodzie występując jako druga siła obok siły dynastycznej zbierał on rozproszonych w ostatnim okresie Niemców do nowych zadań ofensywnych. W miarę przyszłych sukcesów wpływało to również na psychikę niemiecką, z którą z czasem mieli się zapoznać także pozostali sąsiedzi. Wpływ wschodu w dziejach Niemiec pozostawał w gruncie rzeczy ten sam.

BIBLIOGRAFIA

Uwzględniono tylko prace obszerniejsze i nowsze syntetyzujące. Szczegółową bibliografię podaje Dahlmann-Waitz, Quellenkunde d. deutschen Geschichte, wyd. 9. Lipsk 1931.

Abel S. u. Simson L., Jahrbücher d. fränk. Reiches u. Karl d. Gr. I—II. Lipsk 1865 (1888) i 1883.

Aubin H., Der deutsche Osten bis zum Ende des Ordensstaates w Der deutsche Osten, seine Geschichte, sein Wesen u. seine Aufgabe. Berlin 1936.

— Vom Aufbau des mittelalterlichen Deutschen Reiches. Historische Zeitschrift 162. 1940.

— Vom Raum und Grenzen des deutschen Volkes. Wrocław 1938.

Bernhardi W., Jahrbücher d. deutschen Reichs u. Lothar v. Supplinburg. 1879.

— Jahrbücher d. deutschen Reichs u. Konrad III. 1883.

Bock F., Reichsidee u. Nationalstaaten. Monachium 1943.

Brackmann A., Gesammelte Aufsätze. 1941.

Brandenburg E., Europa u. die Welt. Hamburg 1937.

Bressłau H., Jahrbücher d. deutschen Reichs u. Konrad II. I—II. Lipsk 1879—84.

Bretholz B., Geschichte Böhmens u. Mährens. I—IV. Reichenberg 1924.

Bryce J., Das heilige römische Reich (z angielskiego). Lipsk 1873.

Bühler J., Die Hohenstaufen. Lipsk 1925.

— Die sächsischen u. salischen Kaiser. Lipk 1924.

The Cambridge Medieval History. I—VIII. Cambridge 1911 nast.

Cartellieri A., Die Weltstellung des deutschen Reichs 911—1047. 1932.

Caspar E., Hermann v. Salza u. die Gründung d. Deutschordensstaates in Preussen. 1924.

Cohn W., Hermann v. Salza. Wrocław 1930.

— Das Zeitalter d. Hohenstaufen in Sizilien. Wrocław 1925.

Dąbrowski J., Dzieje Europy od X w. do schyłku XIV w. Wielka historia powszechna. Warszawa b. d. IV. cz. 2.

Dahn F., Die Könige d. Germanen. I—XII. 1861—1909.

Daenell E., Die Blütezeit d. deutschen Hanse. I—II. Berlin 1905—6.

Denis E., Jean Huss et la guerre de hussites. Paris 1878.

Deutschland u. Polen (praca zbiorowa). Monachium-Berlin 1933.

Dopsch A., Die Wirtschaftsentwicklung d. Karolingerzeit vornehmlich in Deutschland, 2 wyd. I—II. Weimar 1921—2.

— Wirtschaftliche u. soziale Grundlagen d. europäischen Kulturentwicklung aus d. Zeit von Caesar bis auf Karl d. Grossen, wyd. 2. Wiedeń 1923—4.

Dümmler E., Geschichte d. ostfränkischen Reichs, 2 wyd. I—III. Berlin 1887—8.

Ewald A. L., Die Eroberung Preussens durch die Deutschen. I—IV. Halle 1872—86.

Friedberg M., Kultura polska a niemiecka. I—II. Poznań 1946.

Fustel de Coulanges, Histoire des institutions politiques de l'ancienne France, 5 wyd. I—VI. Paryż 1922 nast.

Geschichte Schlesiens (praca zbiorowa). Wrocław 1938.

Giesebrecht W., Geschichte d. deutschen Kaiserzeit, 5 wyd. I—V. 1881—90.

Górski K., Państwo krzyżackie w Prusach. Gdańsk—Bydgoszcz 1945.

Grundmann H., Das hohe Mittelalter u. die deutsche Kaiserzeit w Die Neue Propyläen Weltgeschichte II. 1940.

Halecki O., Schyłek średniowiecza. Wielka historia powszechna. Warszawa b. d. IV. cz. 2.

Haller J., Die Epochen d. deutschen Geschichte. Stuttgart 1942.

Hampe K., Deutsche Kaisergeschichte in d. Zeit d. Salier u. Stauffer, wyd. 5. Lipsk 1923.

— Kaiser Otto III u. Rom. Historische Zeitschrift. 140. 1929.

Hering E., Der deutsche Ritterorden. Lipsk 1943.

Historia Pomorza (praca zbiorowa). Roczniki Historyczne III. Poznań 1927.

Historia Śląska od najdawniejszych czasów do r. 1400. I. (praca zbiorowa). Kraków 1933.

Hirsch S., Pabst H. u. Bresslau H. Jahrbücher d. deutschen Reichs u. Heinrich II. I—III. 1862—75.

Hofmeister A., Der Kampf um die Ostsee von IX bis XII Jh. 1931.

Holtzmann R., Geschichte d. sächsischen Kaiserzeit. Monachium 1943.

— Der Weltherrschaftsgedanke des mittelalterlichen Kaisertums u. die Souveränität d. europäischen Staaten. Historische Zeitschrift 159. 1939.

Jastrow J., u. Winter G., Deutsche Geschichte im Zeitalter der Hohenstaufen. I—II. Stuttgart 1897—1901.

Kaczmarczyk Z., Kolonizacja niemiecka na wschód od Odry. Poznań 1945.

Kantorowicz E., Kaiser Friedrich II. Berlin 1936.

Kern F., Die Anfänge d. französischen Ausdehnungspolitik bis z. J. 1308. 1910.

Köpke R. u. Dümmler E., Jahrbücher d. deutschen Geschichte u. Kaiser Otto d. Grossen. Lipsk 1876.

Kötzschke R. u. Ebert W., Geschichte d. ostdeutschen Kolonisation. Lipsk 1937.

Kozierowski St., Atlas nazw geograficznych Słowiańszczyzny zachodniej, wyd. 2. Pomorze zachodnie. Poznań 1945.

Kranz H., Das Buch vom deutschen Osten. Lipsk 1943.

Lamprecht K., Deutsche Geschichte. I—XII. Berlin 1891—1909.

Lavisse E. et Rambaud A. (pod redakcją), Histoire générale du IV siècle etc. 1892 nast., 3 wyd. 1925 nast.

Lindner Th., Deutsche Geschichte u. den Habsburgern u. Luxenburgern (1273—1437). I—II. 1890—93

Lippert J., Sozialgeschichte Böhmens. I—II. Wiedeń—Praga 1896.

Loserth J., Geschichte d. späteren Mittelalters 1197—1492. Monachium 1903.

Luchaire A., Innocent III. I—VI. Paryż 1904—8.

Lück K., Deutsche Aufbaukräfte in d. Entwicklung Polens. Plauen 1934.

Manteuffel T., Dzieje wczesnego średniowiecza. Wielka historia powszechna. Warszawa b. d. IV. cz. 1.

Martens W, Gregor VII, sein Leben u Wirken. I—II. Lipsk 1894.

Mayer Th., Das deutsche Königtum u sein Wirkungsbereich w Das Reich u. Europa. Lipsk 1941.

Mayer von Knonau G., Jahrbücher d. deutschen Reichs u. Heinrich IV u. Heinrich V. I—VII. 1890—1909.

Mitkowski J., Pomorze zachodnie w stosunku do Polski. Poznań 1946.

Mitteis H., Lehnrecht u. Staatsgewalt. Weimar 1933.

Mühlbacher E., Deutsche Geschichte u. d. Karolingern. Stuttgart 1896.

Niemcy i Polska (praca zbiorowa). Kwartalnik Historyczny 48. 1934.

Pekař J., Žižka a jeho doba. Praga 1927.

Pfister K., Konradin. Der Untergang der Hohenstaufen. Monachium 1940.

Pirenne H., Les villes du moyen âge. Bruksela 1927.

— Mahomet et Charlemagne. Revue belge de philologie et d'histoire. 1922.

Piwarski K., Historia Śląska w zarysie. Katowice—Wrocław 1947.

Prutz H., Kaiser Friedrich I. I—III. Gdańsk 1871—4.

— Staatsgeschichte d. Abendlandes vom Karl d. Grossen bis auf Maximilian. I—II. Berlin 1889.

Redlich O., Rudolf von Habsburg. Das deutsche Reich nach dem Untergang des Kaisertums. Innsbruck 1903.

Rörig F., Mittelalterliches Kaisertum um die Wende der europäischen Ordnung w Das Reich u. Europa. Lipsk 1941.

Sackur E. Die Cluniacenser in ihrer kirchlichen u. allgemeingeschichtlichen Wirksamkeit bis zur Mitte d. XI. Jh. I—II. Halle 1892—4.

Schneider F., Rom u. Romgedanke im Mittelalter. Monachium 1926.

Schneider Fr., Neuere Anschauungen d. deutschen Historiker zur Beurteilung d. deutschen Kaiserpolitik d. Mittelalters, wyd. 2. Weimar 1936.

Schramm P. E., Kaiser, Rom u. Renovatio. I—II. Lipsk—Berlin 1929.

Schumacher B., Geschichte Ost- u. Westpreussens. Królewiec 1937.

Steindorf E., Jahrbücher d. deutschen Reichs u. Heinrich III. I—III. Lipsk 1874—81.

Stieve F., Geschichte d. deutschen Volkes, wyd. 14. Berlin 1943.

Thompson J. W., Feudal Germany. Chicago 1928.

Toeche Th., Jahrbücher d. deutschen Reichs u. Kaiser Heinrich VI. Lipsk 1867.

Tymieniecki K., Kolonizacja a germanizacja Śląska w wiekach średnich. Katowice 1937.

— Niemcy w Polsce. Roczniki Historyczne XII. Poznań 1936.

Uhlirz K., Jahrbücher d. deutschen Reichs u. Otto II u. Otto III. I (Otto II). Lipsk 1902.

Uhlirz M., Kaiser Otto III u. das Papsttum. Historische Zeitschrift 162. 1940.

Waitz G., Deutsche Verfassungsgeschichte, 3 wyd. I—VI. Kilonia—Berlin 1880—96.

— Jahrbücher d. deutschen Reichs u. König Heinrich I. Lipsk 1885.

Wehrmann M., Geschichte von Pommern. I. Gotha 1904, 2 wyd. 1919.

Werunsky E., Geschichte Kaisers Karl IV u. seiner Zeit. I—III. Innsbruck 1880—92.

Winkelmann E., Kaiser Friedrich II. Jahrbücher d. deutschen Geschichte. I—II. Lipsk 1889—97.

— Philipp von Schwaben u. Otto IV von Braunschweig. Jahrbücher d. deutschen Geschichte. I—II. Lipsk 1873—8.

Wittram R., Geschichte d. baltischen Deutschen. Stuttgart u. Berlin 1939.

Wojciechowski Z., Polska—Niemcy. Dziesięć wieków zmagania. Poznań 1945.

Zeiss H., Die Ausbreitung der Germanen in Mitteleuropa w Das Reich u. Europa. Lipsk 1941.

SPIS TREŚCI

Str.

PRZEDMOWA 5

ROZDZIAŁ I. ZAGADNIENIA WSTĘPNE 9

Wpływ legend 9. Zagadnienie germańskie 10. Indoeuropejczycy 12. Najdawniejszy kierunek rozszerzania się Germanów z południa na północ 15. Czy rasa „nordyczna" jest podstawą rasową wszystkich Indoeuropejczyków 16. Prawdziwa rola północy w kształtowaniu się charakteru Germanów 17. Przyczyny wędrówek germańskich na południe 18.

ROZDZIAŁ II. GERMANIE STAROŻYTNI 19

Germania starożytna 19. Germanie wobec Rzymu 21. Po ustaleniu się granicy 24. Organizacja społeczna i kultura Germanów 26. Germanie w państwie rzymskim 29. Germanie wobec kryzysu państwa rzymskiego w wieku III 31. Początki tzw. wędrówek ludów 32. Przywrócenie powagi cesarstwa 34. Nowy kryzys imperium w w. V i rola w nim barbarzyńców 35.

ROZDZIAŁ III. WOBEC SUKCESJI RZYMSKIEJ 39

Na peryferii świata starożytnego 39. Źródła wędrówek ludów 40. Wczesne średniowiecze 41. Wyniki polityki restytucyjnej cesarstwa w w. VI 42. Nietrwałość nowych państw nad Morzem Śródziemnym 43. Państwo Franków 43. Tradycja Merowingów 44. Udział w sukcesji rzymskiej 45. O legalizację władzy 46. Administracja państwowa 47. Podatki. Sądownictwo. Wojsko 48. Proces asymilacji barbarzyńców. Sprawy ludnościowe 52. System agrarny. Wpływ urządzeń starożytnych poza granicami rzymskimi 54. Formy górnictwa 57. Znaczenie Morza Śródziemnego. Miasta 58. Rozbicie jedności śródziemnomorskiej przez Islam 62. Sukcesja kulturalna 63. Rola barbarzyńców 65.

ROZDZIAŁ IV. CHRZEŚCIJAŃSTWO WŚRÓD BARBARZYŃCÓW (DO WIEKU VII) 68

Chrześcijaństwo w świecie rzymskim 68. Zyski i straty chrze-

ścijaństwa. Chrześcijaństwo wśród barbarzyńców wewnętrznych 70. Arianizm Germanów wschodnich 72. Katolicyzm Franków 75. Chrześcijaństwo wśród barbarzyńców na dawnej granicy rzymskiej 76. Nawrócenie Anglo-Sasów 77. U progu nowej epoki 78.

ROZDZIAŁ V. PODSTAWY NOWEJ EPOKI. DRUGI RZYM W DZIEJACH EUROPY ZACHODNIEJ (DO DRUGIEJ POŁOWY WIEKU VIII) 79
Wcielenie ludów germańskich do cywilizacji przez chrześcijaństwo 79. Czynnik geograficzny w historii wczesnego średniowiecza (Mahomet i Karol Wielki, rozbicie jedności śródziemnomorskiej i stworzenie Europy zachodniej) 80. Geneza nowej Europy w prądach dotyczących stosunku Kościoła do państwa 81. Dzieło Grzegorza I Wielkiego 81. Kościół rzymski wobec cesarstwa rzymskiego w Konstantynopolu 82. Rozłam z Leonem III Izauryjskim 83. Wzgląd na Longobardów. Istota rozgrywek 84. Tzw. darowizna Konstantyna jako wyraz nowych idei politycznych 85. Patrimonium s. Petri 87. Program na przyszłość a aktualna rzeczywistość 88. Senat rzymski 88. Rewolucja wobec wschodu 89.

ROZDZIAŁ VI. CHRZEŚCIJAŃSTWO W DAWNEJ GERMANII . 91
Poprawa widoków wprowadzenia chrześcijaństwa 91. Osłabienie ruchów germańskich ku południowi 92. Warunki misji w Germanii 93. Misje galo-rzymskie 95. Misje zakonników iryjskich 96. Organizacja misji anglo-saskiej. Kierownictwo Rzymu 97. Winfryd-Bonifacy, apostoł Niemiec, i jego poprzednicy 98. Powstanie Kościoła niemieckiego 99.

ROZDZIAŁ VII. ZMIANY POLITYCZNE W PAŃSTWIE KRÓLÓW FRANKOŃSKICH. POCZĄTKI DOMU KAROLIŃSKIEGO . 100
Upadek dynastii Merowingów. Formy monarchiczne 100. Przemiana wewnętrzna. Dom Arnulfa i narodowość Karola W. 101. Początki Arnulfingów 102. Związki tego domu z Kościołem 103. Św. Arnulf i Pypin z Landen. Zmiany społeczne 104. Pypin z Heristalu, Ebroin i św. Legeriusz. Karol Martel 105. Karloman i Pypin Mały. Rządy Pypina 106.

Str.

ROZDZIAŁ VIII. W PAŃSTWIE KAROLA WIELKIEGO . . . 108

Dzieje Niemiec aneksem pobocznym historii świata sukcesyjnego w tym okresie 108. Potęga Pypina i jej podstawy 109. Późniejsze lata jego rządów 110. Karol Wielki i Karloman 111. Hadrian I i Karol W. Zwycięstwo nad Dezyderiuszem 112. Papież Leon III ostatecznym realizatorem przywrócenia cesarstwa na zachodzie 114. Koronacja cesarska Karola W. z r. 800. 115. Następstwa koronacji 116. Podbój Saksonii 118. Sprawy bawarskie i walka z Awarami 121. Stosunek do Słowian i Skandynawów 122. Imperium karolińskie. Stosunek do innych państw na zachodzie a sukcesja rzymska 123. Zjednoczenie kontynentalnych Germanów 125. Karol W. i jego dwór 126. Kościół a państwo 127. Misje 130. Imperium christianum 131. Renesans karoliński 133.

ROZDZIAŁ IX. PRZEWAGA RZYMU 136

Nietrwałość państwa Karola W. 136. Ludwik Pobożny 137. Lotar i jego bracia. Traktat w Verdun 843 r. 138. Rola Kościoła w osłabieniu cesarstwa 139. Rola możnowładztwa w osłabieniu cesarstwa 140. Prowincje i języki 141. Dalsze losy korony cesarskiej 142. Podziały państwa 142. Papież Mikołaj I i jego bezpośredni następcy 144. Spór ze wschodem i misje 145.

ROZDZIAŁ X. ZWYCIĘSTWO PARTYKULARYZMU W ZACHODNIEJ EUROPIE. NIEMCY NA PRZEŁOMIE W. IX i X. KOŚCIÓŁ NIEMIECKI 148

Cesarstwo na przełomie w. IX i X 148. Kryzys papiestwa. Jan VIII 149. Zwycięstwo czynników lokalnych w Europie zachodniej 151. Idee kierownicze epoki. Sukcesja karolińska 152. Królestwo „niemieckie“ 155. Obszar państwa i jego zaludnienie 156. Księstwa tzw. szczepowe 158. Zmiany w ustroju społecznym. Feodalizacja 159. Pozostałe prawa państwowe 160. Stosunki gospodarcze 161. Kościół i kultura 161. Konrad I 166.

ROZDZIAŁ XI. PAŃSTWO PIERWSZYCH OTTONÓW. CESARSKA KORONA I STOSUNEK DO PAPIESTWA. POLITYKA NA WSCHODZIE 168

Henryk I. Wybór 168. Charakter rządów. Książęta niemieccy. Lotaryngia 170. Zmiany w polityce Henryka I 172. Wschód 174.

Organizacja walki na wschodzie 175. Walka ze Słowianami 177. Zwycięstwo nad Węgrami 178. Ostatnie lata Henryka I 181. Wybór Ottona I 183. Rozgrywki wewnętrzne. Sprawa Lotaryngii 184. Walki ze Słowianami. Bolesław czeski. Duńczycy 186. Uporządkowanie spraw niemieckich i pierwsza wyprawa do Włoch 189. Nowe trudności wewnętrzne i decydujące wypadki na wschodzie 191. Otto I cesarzem 194. Sprawy włoskie 199. Polityka wschodnia Ottona I. Mieszko I 202. Kultura w Niemczech 210. Otto II. Walka z Henrykiem bawarskim. Rola Czech 212. Stosunki z Polską, Węgrami i Francją 218. Stosunki rzymskie. Rola cesarstwa 223. Wojna na południu Włoch i powstanie Słowian 225.

ROZDZIAŁ XII. KONIEC DYNASTII SASKIEJ. PRZYMIERZE I WALKA Z POLSKĄ 230

Po śmierci Ottona II. Walka o władzę 230. Przymierze z Polską 232. Sytuacja Czech 234. Wojna czesko-polska 235. Perspektywy polityczne na wschodzie 237. Zachód i jego zagadnienia 238. Italia i Rzym. Zmiana regencji. Kontynuacja polityki na wschodzie 241. Otto III samodzielnym władcą. Niemcy i Italia 242. Wśród prądów religijnych epoki 243. Preliminaria zjazdu w Gnieźnie 245. Renovatio imperii 248. Zjazd w Gnieźnie 255. Węgry 260. Trudności końcowe 262. Walka o następstwo po Ottonie III 264. Polityka Henryka II. Sprawy włoskie 266. Początek wojny z Polską 267. Druga wojna z Polską 277. Trzecia i ostatnia wojna z Polską 281. Sprawy włoskie i lotaryńskie 285. Wyprawa do Rzymu po koronę. Burgundia i Lotaryngia 287. Kościół niemiecki. Trzecia wyprawa do Włoch. Śmierć Henryka II 289.

ROZDZIAŁ XIII. DYNASTIA SALICKA. WALKA PAPIESTWA Z CESARSTWEM 292

Charakterystyka królestwa pokarolińskiego 292. Rola Kościoła 295. Podstawy polityki zewnętrznej 298. Wybór Konrada II 301. Po elekcji. Konrad II wobec Słowian połabskich 303. Konrad II wobec Polski 305. Sprzysiężenie lotaryńskie. Sukcesja burgundzka 307. Koronacja cesarska. Pojęcie królestwa 309. Wewnętrzne sprawy włoskie i niemieckie. Sposób pojmowania cesarstwa 310. Sprawy wschodnie i nowe wojny

z Polską 313. Powody niespodziewanego sukcesu Konrada II 318. Henryk III królem. Czynniki jego siły i znaczenia 319. Postępy reformy kościelnej. Formy feodalne a Kościół 321. Polityka wewnętrzna Henryka III. Konflikt rzymski 325. Sprawy na wschodzie: Czechy, Polska i Węgry 328. Schyłek rządów Henryka III: Trudności wewnętrzne. Walki z Lutykami 331. Rządy regencji w Niemczech. Nowe podstawy polityki papieskiej 334. Wybór papieży uzależniony od wpływów zewnętrznych 338. Zapowiedź walki papiestwa z cesarstwem. Młodość Henryka IV a sytuacja w Niemczech 340. Powstanie saskie i pierwsze wystąpienie Grzegorza VII. Wypowiedzenie walki 342. Dalszy przebieg walki Grzegorza VII z Henrykiem IV 344. Wpływ walki papiestwa i cesarstwa na sprawy wschodnie Niemiec 346. Polityka Henryka V aż do ugody wormackiej. Walki na wschodzie 352.

ROZDZIAŁ XIV. HOHENSTAUFOWIE. ŚWIETNOŚĆ I UPADEK CESARSTWA 355

Kraje Europy zachodniej w w. XII. Galia, Italia i Germania 355. Imperium średniowieczne po reformie stosunku Kościoła do państwa 359. Położenie Niemiec. Królestwo a cesarstwo. Stosunek do papiestwa 361. Lotar z Suplinburga. Walka o władzę w Niemczech 364. Wypadki w Italii 365. Sprawy wschodnie Niemiec 370. Wybór pierwszego Hohenstaufa. Królestwo a cesarstwo 373. Konrad III po wyborze. Walka z Welfami 375. Włochy. Udział w drugiej wyprawie krzyżowej 377. Feodalizm polityczny na wschodzie Niemiec 381. Fryderyk Barbarossa, jego władza cesarska 384. Fryderyk pacyfikatorem Niemiec 387. Interwencja w Rzymie. Koronacja cesarska. Miasta lombardzkie 388. Ustawy ronkalskie Fryderyka I 390. Dalszy rozwój wypadków we Włoszech 392. Klęska Fryderyka I 395. Po klęsce. Charakterystyka Fryderyka I 396. Położenie wewnętrzne Niemiec 398. Niemcy wobec sąsiadów na wschodzie i zachodzie 400. Wschód niemiecki 401. Ostatnie lata Fryderyka I. Udział w trzeciej wyprawie krzyżowej. Nieco konkluzji 405. Henryk VI cesarz. Italia i Niemcy. Sycylia i wschód śródziemnomorski 409. Czasy papieża Innocentego III. Podwójna elekcja w Niemczech. Filip szwabski i Otto IV 414. Ostatni okres Hohenstaufów 417. Fryderyk II. Początki ka-

riery politycznej 422. Walka o Niemcy 425. Idee i fermenty 431. Polityka Fryderyka II i wyprawa krzyżowa 437. Rządy w Sycylii 445. Fryderyk II a Niemcy 446. Cesarstwo a Rzym 449. Konrad IV i koniec dynastii Hohenstaufów 456.

ROZDZIAŁ XV. POLITYCZNE ROZBICIE NIEMIEC. OSTATNIA WALKA PAPIESTWA Z CESARSTWEM 457

Agitacja „guelfów" 457. Niemieccy antykrólowie 458. Walka stronnictw w Niemczech a w Italii 460. Wilhelm holenderski 462. Wpływy francuskie w Niemczech i walka o sukcesję sycylijską 463. Królestwo angielskie i jego rola 467. Wpływy Plantażenetów w Niemczech w okresie bezkrólewia 470. Wybór Rudolfa Habsburga 472. Zależność polityczna Rudolfa od papieża 472. Zwycięstwo nad Przemysłem Ottokarem. Zdobycie Austrii i następstwa polityczne tego faktu 474. Adolf z Nassau 476. Albrecht Habsburg. Wzrost znaczenia Francji 479. Henryk VII luksemburski i dalsze losy gibelinizmu 485. Podwójna elekcja w Niemczech 491. Początek zatargu Ludwika bawarskiego z papiestwem awinionskim 493. Akcja polityczna Jana XXII i sojusz Ludwika z włoskimi gibelinami 497. Koronacja cesarska i związana z tym literatura polityczna. Rola Rzymu 501. Sojusz francusko-luksemburski przeciw gibelińskiemu cesarstwu 504. Przymierze Anglii z Ludwikiem. Dokument z Rense 506. Przejście Rzeszy do neutralności z chwilą wybuchu wojny angielsko-francuskiej 510.

ROZDZIAŁ XVI. NOWE SIŁY FEODALNE. OPANOWANIE WSCHODU. ZAKON NIEMIECKI I HANZA. LUKSEMBURGOWIE 512

Pierwiastki publiczne feodalizmu 512. Rodzaje feodalizmu na zachodzie Europy 515. Rola feodalizmu w opanowaniu wschodu. Ruchy ludnościowe a zabór polityczny 517. Kraj Wagrów i Obodrytów, Brandenburgia i Łużyce 519. Między Odrą a Niemnem. Początki państwa krzyżackiego 520. Manifest z Katanii i przywilej z Rimini 520. Postępy państwa krzyżackiego 522. Zabór Pomorza Gdańskiego 523. Zagrożenie Litwy 524. Charakter państwa krzyżackiego 525. Państwo terytorialne świeckie. Brandenburgia. Podstawy nowych zaborów 525. Ziemia lubuska. Nowa Marchia 526. Walki o Noteć i dolną

Wisłę 528. Kolonizacja i germanizacja na wschód od dolnej Odry 530. Warunki cywilizacyjne ludów sąsiadujących z Rzeszą. Różny stopień zdolności ekspansywnych organizacji politycznych niemieckich 533. Powstanie Hanzy niemieckiej i jej rola na Bałtyku 536. Dynastia luksemburska w Czechach 539. Poddanie Śląska koronie czeskiej i powody utraty związku politycznego z Polską 542. Przebudowa społeczno-gospodarcza Śląska i ziem sąsiednich 545. Kolonizacja a germanizacja na Śląsku Dolnym i Górnym 552. Luksemburgowie w Rzeszy. Karol IV królem czeskim i cesarzem 560.

ROZDZIAŁ XVII. STRATY NA WSCHODZIE. NA SCHYŁKU ŚREDNIOWIECZA 570

Opór na wschodzie 570. Zagrożenie Zakonu Niemieckiego 574. Grunwald 577. Objawy rozkładu w Zakonie 578. Spór ideowy Polski z Zakonem Niemieckim 580. Cesarz Zygmunt luksemburski opiekunem Zakonu 582. Bunt stanów pruskich 584. Wojna trzynastoletnia z Polską przegrana 588. Wyzwolenie Pomorza. Rozbiór Prus. Prusy zakonne państwem lennym 591. Hanza zatrzymana w swym rozwoju. Emancypacja krajów eksploatowanych 592. Rządy luksemburskie w Czechach 595. Źródła rewolucji husyckiej 597. Walka husytów przeciw Niemcom 600. Społeczne znaczenie wojen husyckich i skutki tych wojen 604. Stosunek husytów do Korony polskiej 607. Sprawy śląskie 612. Siły dynastyczne Niemiec a królestwa środkowowschodniej Europy 616. Węgry luksemburskie. Zagrożenie tureckie. Nowe zadania 621. Papiestwo przed schizmą i po schizmie. Rola soborów. Cesarz na widowni 624. Spór o Europę środkową. Dynastia luksemburgsko-habsburska i Jagiellonowie 630. Przewaga sił partykularnych w Rzeszy. Utrata szwajcarskich kantonów 636. Zachód. Sprawy burgundzkie i „kraju nizinnego" 639. Fryderyk III. Rozkład Rzeszy. Związki z Rzymem. Rozwiązanie sprawy burgundzkiej 641. Maksymilian I. Próby powstrzymania rozkładu Rzeszy. Polityka dynastyczna Maksymiliana 646. Zakończenie 651.

BIBLIOGRAFIA 653

1313

Biblioteka Akademii Sztabu Generalnego

5160